LEOPOLD CARO

ZASADY NAUKI EKONOMJI SPOŁECZNEJ

1926
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ
K. S. JAKUBOWSKIEGO WE LWOWIE

LEOPOLD CARO

ZASADY NAUKI EKONOMJI SPOŁECZNEJ

1926
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ
K. S. JAKUBOWSKIEGO WE LWOWIE

33(07)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Biblioteka Muzeum Narodowego w Krakowie
im. Czartoryskich
39384/2

Z DRUKARNI JAKUBOWSKIEGO I SP. WE LWOWIE

WSZECHNICY LWOWSKIEJ
IM. JANA KAZIMIERZA,

Króla Polskiego, który i żywotem w najcięższe ciosy obfitym i szlachetnemi ślubami głęboko wraził się w pełną współczucia, czci i podzięki pamięć naszą,

Gniazdu i Fortecy polskości, hojnej na całą Polskę młodych pokoleń Wychowawczyni, Przystani wiedzy, kochającej a nigdy dość kochanej tylu tysięcy uczniów Macierzy —

tę książkę w trzydziestą piątą rocznicę pracy naukowej, już w drogich Jej murach w czasie studjów uniwersyteckich rozpoczętej,

w hołdzie składa

AUTOR

PRZEDMOWA

Zadanie, jakiego się w tej książce podjąłem, wyłożenia dzisiejszego stanu nauki w niewielkich stosunkowo rozmiarach, obejmujących minimum tego, co odpowiadać winno wymaganiom naszych najwyższych uczelni, było wobec niezmiernie bogatej literatury przedmiotu niezwykle trudne. Dla zyskania miejsca opuściłem za przykładem pisarzy francuskich szczegółowe cytaty i wskazówki bibljograficzne i starałem się wogóle być jak najzwięźlejszym. Intencją moją było przytem pisać przystępnie, ale gwoli samej jasności nie obniżać poziomu wykładu i nie pomijać omawiania najwyższych w nauce zagadnień.

Obszerniejsze przedstawienie i uzasadnienie wielu twierdzeń, zawartych w tej książce tudzież podanie całej literatury przedmiotu znajdzie się w systemie nauki ekonomji społecznej, nad którym obecnie pracuję.

Jestem zwolennikiem szkoły solidarystycznej francuskiej i zgodnej z nią po większej części historyczno-etycznej angielskiej i niemieckiej i dlatego przedewszystkiem polecam w tekście dzieła w ich duchu pisane. W niektórych moich wywodach oparłem się na dziełach Schmollera, Żeleznowa, Gide'a, Webbów, Pescha i Herknera; w większej atoli części dziedzin, o których ogłosiłem sam opracowania monograficzne, jak np. o etycznych podstawach ekonomiki, o teorji

materjalizmu dziejowego Marxa, o wolnej konkurencji, o technice i gospodarstwie, o procencie i lichwie, o bankach, giełdzie, emigracji, przesileniach i w. i. przedstawiłem tu wyniki badań własnych. Teoretyczną i praktyczną ekonomikę łączę w jedną całość, co stanie się zrozumiałem po przeczytaniu drugiego i trzeciego rozdziału książki.

Ekonomikę społeczną wykładam od lat sześciu w Politechnice, a ponadto trzeci rok w Uniwersytecie lwowskim. Słuchacze moi nie mieli jednak dotąd w ręku książki, uwzględniającej wielkie zmiany, jakie zaszły w gospodarstwie społecznem wskutek wojny światowej, a zapiski wykładów, przez nich uskuteczniane, musiały być z natury rzeczy nie wystarczające. Dzięki inicjatywie Nakładcy wykłady moje, przejrzane i uzupełnione po kwiecień 1925, puszczam obecnie w świat, jako książkę, której układ tłumaczy się jej genezą.

Panu dr. Zygmuntowi Jakubowskiemu składam tutaj podziękowanie za pomoc w korekcie literackiej i drukarskiej.

Lwów, w listopadzie 1925.

Autor

SPIS RZECZY

Str.

I. WSTĘP.

Pojęcie nauki ekonomji społecznej. — Gospodarstwo domowe, zamienno-pieniężne i kapitalistyczne. — Wielkie wynalazki. — Charakterystyka ustroju kapitalistycznego i hiperprodukcja. — Samowystarczalność. — Czy nauka nasza może wydawać sądy wartościujące? 1

II. HISTORJA POGLĄDÓW EKONOMICZNYCH.

Egoizm a etyka. — Rola państwa a wolna konkurencja. — Zarys historji poglądów ekonomicznych 13

III. PRAWA I METODY.

Liberalizm a socjalizm marksowski wobec etyki. — Prawa ekonomiczne. — Metody w nauce ekonomji społecznej 53

IV. PRZYRODA I WŁASNOŚĆ.

Człowiek i przyroda. — Teorja Malthusa i jej odparcie. — Własność prywatna 93

V. PRACA.

Dobra wolne i ekonomiczne. — Praca. — Organizacja, podział i połączenie pracy. — Niewolnik, poddany a człowiek wolny. — Ochrona pracy. — Ośmiogodzinny dzień pracy. — Ochrona pracy kobiet i dzieci. — Warunki higjeniczne. — Inspektorowie pracy. — Międzynarodowa organizacja pracy. — Pośrednictwo pracy. — System Taylora 113

VI. KAPITAŁ.

Kapitał i kapitalizm. — Definicje kapitału Ricarda, Böhm-Bawerka, Clarka i innych. — Rzemiosło. — Przemysł domowy. — Metody wielkiego przemysłu przy nabywaniu surowców, przy samej produkcji, przy zaciąganiu kredytu i przy odbycie. — Typowość produkcji. — Miejsce powstania fabryki. — Czy i o ile korzysta konsument z potanienia kosztów produkcji. — Integracja wielkiego przemysłu. — Kartele i trusty. — Syndykaty producentów a *outsiders*. — Psychologja nowoczesnego »króla epoki« 137

VII. KONCENTRACJA KAPITAŁU I PRZESILENIA. Str.

Teorja koncentracji kapitału Marxa i jej odparcie. — Przesilenia. — Ich przebieg i perjodyczność. — Teorje przesileń Saya, Malthusa, Ricarda, Juglara, Stanleya Jevonsa, Milla, Buniatana, Proudhona, Tugan-Baranowskiego i ich ocena krytyczna. — Kartele łagodzą przesilenia 167

VIII. WARTOŚĆ.

Pojęcie wartości. — Wartość użytkowa i zamienna. — Praca jako wyłączne źródło wartości. — Nadwartość. — Krytyka teoryj Ricarda i Marxa. — Rzadkość, czas i konjunktura jako źródła wartości. — Teorja użyteczności krańcowej: św. Antonin z Florencji, Gossen, Böhm-Bawerk, Wieser i Walras. — Krytyka tej teorji. — Cena. — Ceny lichwiarskie. — Teorja Tugan-Baranowskiego. — *Cutting* i *dumping*. — Popyt, podaż, koszta produkcji i ceny w oświetleniu Schmollera. — Cyfry wskaźnikowe cen 186

IX. PIENIĄDZ.

Funkcje gospodarcze pieniądza. — Złoto i srebro. — Ich stosunek wzajemny do siebie. — Kurs prawny, podatkowy, przymusowy. — Wolne wybijanie monet i jego skutki. — Bimetalizm światowy. — Zadania kongresów monetarnych. — Parytet. — Teorja nominalna Knappa i jej odparcie. — Doświadczenia Francji, Austrji, Rosji i Polski z pieniądzem papierowym. — Inflacja i jej skutki. — System monetarny w Polsce 217

X. OBRÓT I WOLNA KONKURENCJA.

Doświadczenia przeszłości. — Konkurencja między równymi a nierównymi. — Zdanie Webbów i Schmollera. — Równomierność świadczeń w prawie rzymskiem i u kanonistów. — Taksy i taryfy. — Fabryki państwowe. — Etatyzm 240

XI. HANDEL.

Zarys historji handlu. — Zbawienny wpływ merkantylizmu na bogactwo narodów. — Hasło wolnego handlu u narodów »nasyconych«. — Hamilton i List. — Marx za wolnym handlem. — Polityka handlowa w XIX w. — Protekcjonizm wszędzie zwycięża. — Przemysły kluczowe i zwalczanie *dumpingu*. — Równowaga między rolnictwem a przemysłem. — Traktaty handlowe. — Klauzula najwyższego uprzywilejowania i premje eksportowe. — Interes spedycyjny, składowy, ajencyjny, komisowy. — Domy towarowe. — Składy publiczne. — Bilans handlowy i płatniczy 260

XII. TARGI I GIEŁDA.

Targi. — Przymus dróg. — Prawo składu. — Hale targowe. — Składy wzorów. — Giełda pieniężna i towarowa. — Interesy terminowe. — *Schluss*. — Report i deport. — Interes premjowy i stelażowy. — Rola senzali. — Arbitraż. — Polskie przepisy giełdowe 301

XIII. KREDYT I BANKI. Str.

Weksel, czek, dewiza. — Izby obrachunkowe. — Akcje, renty, konsole, obligacje, listy zastawne, banknoty. — Banki hipoteczne, kasy oszczędności. — Pocztowa Kasa Oszczędności w Polsce, Państwowy Bank Rolny, Bank Gospodarstwa Krajowego. — Banki spekulacyjne. — Banki biletowe. — Bank Polski. — Przepisy o bankach w Polsce, a w szczególności o trzech bankach państwowych. — Polityka dyskontowa banku biletowego. — Projekty Luzzattiego i Sven Helandera 317

XIV. SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

Idea spółdzielczości, jej twórcy i rozkwit. — Rola spożywców. — Trzy zasady przewodnie związków spożywczych. — Walka kupców. — Bezpartyjność. — Kooperatyzm a kolektywizm. — Spółdzielczość w Anglji, Danji, Finlandji, Niemczech, Szwajcarji, Włoszech, Francji, Belgji, Stanach Zjednoczonych. — Ustawa polska o spółdzielniach 362

XV. KOLEJE I DROGI WODNE.

Naturalny monopol kolei. — Koleje publiczne czy prywatne. — Taryfy. — Taryfy i cła. — Taryfy dyferencyjne i refakcje. — Znaczenie polityczne taryf. — Drogi wodne, w szczególności w Polsce 386

XVI. UBEZPIECZENIA.

Co to jest ubezpieczenie? — Ubezpieczenia życiowe. — Tontyny. — Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i pomoru bydła, ubezpieczenia maszyn, ubezpieczenia od włamań, szkód wywołanych burzą i nieszczęśliwemi wypadkami, w razie odpowiedzialności cywilnej, zwrotne. — Projekt upaństwowienia ubezpieczeń w Anglji. — Upaństwowienie ich w innych państwach — Polska Dyrekcja Wzajemnych Ubezpieczeń 399

XVII. PROCENT I ZYSK.

Teorja produktywności kapitału. — Teorja abstynencji. — Dobra teraźniejsze a przyszłe. — Teorja Böhm-Bawerka. — Arystoteles i św. Tomasz z Akwinu przeciw procentowi. — Czy procent ma tendencję ku obniżaniu się? — Premja za ryzyko, za dyskrecję i za pośpiech. — Przedsiębiorca w przeciwstawieniu do kapitalisty. — Czy zysk pochodzi z nadwartości? — Powodzenie idei Forda o wysokich płacach, niskich cenach i umiarkowanych zyskach 411

XVIII. PŁACA.

Teorje płac Ricarda, Seniora, Leroy-Beaulieu, Marxa, Brentany, Marshalla, Forda — Płaca w naturaljach i w pieniądzu. — System *trucku*. — Płace akordowe. — Płaca z premją. — Systemy Taylora, Halseya i Rowana. — Udział w zysku. — Ruchoma skala płac. — Związki zawodowe. — Prawo strajku. — *Lockout*. — Izby rozjemcze. — Komisje rozjemcze w Polsce. — Minimum płacy. — Rady fabryczne 430

XIX. RENTA GRUNTOWA. Str.

Teorje Ricarda, Thünena i Careya. — Renta dyferencyjna i monopoliczna. — Wywody Rodbertusa i Marxa. — Projekty unarodowienia ziemi J. St. Milla i Henryka George'a. — Wallace, Wagner, Flürscheim, Damaschke. — Podatek od przyrostu wartości. — Monopoliczne cechy renty gruntowej i zysku. — Ogólne wnioski 460

XX. UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE.

Zakłady przymusowe czy dobrowolne. — Kasy chorych. — Ustawa polska. — Ubezpieczenia w razie nieszczęśliwych wypadków. — Przepisy polskie. — Ubezpieczenia na starość, na wypadek niezdolności do pracy, wdowieństwa i sieroctwa. — Ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. — Ustawa polska 476

XXI. OPIEKA SPOŁECZNA.

Opieka nad ubogimi. — System elberfeldzki. — Zakłady publiczne i prywatne. — Ustawa polska o opiece społecznej. — Kwestja mieszkaniowa. — Walka z alkoholizmem: system gotenburski. — Zakaz sprzedaży alkoholu w Norwegji, Finlandji i Stanach Zjednoczonych. — Ustawy polskie — Opieka nad emigrantami . 506

XXII. KWESTJA SOCJALNA W CIĄGU WIEKÓW.

Starożytność, wieki średnie i nowsze. — Stanowisko liberalizmu. — Rola etyki i narodu w rozwiązaniu kwestji społecznej. — Ingerencja państwa jako postulat konieczności. — Bankructwo kolektywizmu w Rosji. — Idea sprawiedliwości społecznej . . 525

Skorowidz nazwisk 539

I. WSTĘP.

Pojęcie nauki ekonomji społecznej. — Gospodarstwo domowe, zamienno-pieniężne i kapitalistyczne. — Wielkie wynalazki. — Charakterystyka ustroju kapitalistycznego i hiperprodukcja. — Samowystarczalność. — Czy nauka nasza może wydawać sądy wartościujące?

Gospodarstwem nazywamy szereg planowo obmyślonych czynności człowieka, przedsięwziętych dla zaspokojenia jego potrzeb materjalnych, oraz szereg stosunków utrzymywanych w tym samym celu z innymi ludźmi; gospodarstwem społecznem — ogół przedsięwziętych czynności gospodarczych i stosunków wzajemnych, utrzymywanych w interesie dobra czy narodu, czy państwa, czy nawet tylko pewnej grupy społecznej (kapitalistów, przedsiębiorców, robotników i. t. p.); nauką ekonomji społecznej czyli ekonomiką społeczną — naukę, traktującą o tych czynnościach i stosunkach gospodarczych i ich typowych objawach. Nauka nasza jednak u autorów obozu liberalnego od Ricarda do Misesa faktycznie ogranicza się do zjawisk współczesnych, mówiąc o dawniejszych tylko dla porównania lub w tych nielicznych wypadkach, w których one dotąd zmianom nie uległy, a po za tem przekazuje zjawiska dawniejsze, pojawiające się w innym ustroju, np. feudalnym, historji gospodarczej.

Poza społeczeństwem człowiek prowadzi mozolny i nędzny żywot, przymioty gospodarcze rozwinąć może dopiero jako członek społeczeństwa. Pierwotnie każda ro-

dzina wytwarzała wszystko, co członkom jej i niewolnikom było do życia potrzebne. Podział pracy dokonywał się w obrębie rodziny. Nie było potrzeby zamiany, tem mniej sprzedaży poza rodziną. Pojęcie rodziny zczasem rozszerzało się na szczepy, pokolenia, gminy, podlegające jednej woli i jednej idei przewodniej. Falanstery, pomysłu socjalisty francuskiego Fouriera, stanowić miały właśnie podobne gminy samowystarczalne, t. j. obywające się bez zaspokojenia potrzeb z zewnątrz. Gdy okazała się z wzrostem potrzeb niemożność poprzestania na podobnych związkach, następowała zamiana bezpośrednia między wytwórcami, przynależnymi do różnych związków, względnie zakupno towarów, przeznaczonych do własnego użytku, cechujące powstanie rzemiosła i rozwój miast, a wreszcie epoka gospodarstwa kapitalistycznego, wymagająca szeregu pośredników między wytwórcą a spożywcą i masy robotników najemnych. Pierwsze dwa stadja gospodarcze pojawiają się już w starożytności i w średnich wiekach i to niejednokrotnie obok siebie.

Ustrój pracy rzemieślniczej, który istniał niepodzielnie aż do wynalezienia maszyny parowej, nie dbał o koszta produkcji. Wszystkiem dla niego był cel, dokonanie dzieła. Mając ustaloną zgóry liczbę odbiorców, bez obawy konkurencji, ograniczonej dzięki surowym ustawom cechowym i brakowi komunikacyj, rzemieślnik średniowieczny nie dbał o czas, jaki wypadło mu zużyć na wytworzenie dzieła. Największą jego troską był możliwie najwyższy stopień doskonałości wytworu. Tradycję, utarte doświadczeniem przodków sposoby i tory należało przytem koniecznie zachować. Technika starożytności wykazuje wielkie i godne podziwu dzieła, jak np. piramidy, regulację Nilu, budowy portów nad morzem Śródziemnem, wodociągi, kloaki i drogi budowane przez Rzymian, bu-

dowle fortec; pochlubić się może genjalnym inżynierem Archimedesem, budowniczym Witruwjuszem i w. i. Różniła się jednak ta technika od dzisiejszej tem, że dysponować mogła dowolną ilością rąk niewolnych i nie dbała bynajmniej o oszczędzenie wysiłku ludzkiego. Przełomu zasadniczego dokonała dopiero w średnich wiekach konstrukcja młyna wodnego, który stał się szkołą praktycznej dynamiki. Pierwszy raz próbowano tu oszczędzenia pracy ludzkiej, która stała się cenną wobec braku niewolników w zachodniej Europie. W górnictwie i hutnictwie powstawały teraz różne przyrządy, a wynalazki zegara, kompasu, broni palnej, czcionek drukarskich, kołowrotka i sposobu wytapiania surowego żelaza w wielkich piecach przemieniły zewnętrzne cechy życia społecznego, torując mu drogę do ścisłości przedtem nieznanej i umożliwiając szersze kręgi kultury. Zaczyna się odstępowanie od tradycji, pokonywanie bezwładności tak sympatycznej wszelkiemu bezmyślnemu lenistwu, porzucanie wydeptanych ścieżek szablonu, które zatrzymały wielki i olbrzymiej inteligencji naród chiński w drodze ku rozwojowi — zaczynają się nowe drogi.

I wreszcie dokonuje się przełom, którego nawet genjalny trud tak wszechstronnych jednostek jak Leonarda da Vinci czy Galileusza sam przez się wywołać nie zdołał. Nowa epoka zawładnięcia przyrodą rozpoczęła się od zastosowania nowoczesnego podziału pracy w przemyśle bawełniarskim. Pierwszym tu krokiem była przemiana kołowrotka w maszynę, dokonana przez szereg wynalazców z Haergreavesem, twórcą „Jenny“ [1]) i Robertsem, twórcą „Selfaktora“ [1]), na czele. Dawne krosna ustąpiły miejsca tkalniom mechanicznym, stworzonym przez Ja-

[1]) Nazwy maszyn.

quarda i innych. Stopniał przemysł domowy, przy którym kapitaliści dostarczali surowców i narzędzi robotnikom, podejmującym całą pracę, a powstały zastępy, niebawem całe armje ludzi, wykonywujących małą tylko część pracy i w niej się doskonalących. Praca ręczna otrzymała znaczenie pomocnicze, główna część produkcji przypadła odtąd maszynom. W miejsce człowieka niewolnego, służącego swemu panu, wstępował człowiek wolny wprawdzie, ale zależny skutkiem braku środków utrzymania, a pełniący służbę przy nieubłaganej, bezlitośnej, martwej maszynie.

James Watt stworzył w maszynie parowej nieznaną przedtem siłę popędową w miejsce wody i wiatru, które dotąd służyły produkcji nie stale, nie wszędzie i niejednokrotnie nie w wymaganej ilości. Do obsługi maszyny parowej poczęto posługiwać się węglem, czerpanym z kopalń o niezmierzonem bogactwie. Cort wynalazł w r. 1784 wielkie piece płomieniste „pudlowe“, co umożliwiło przeróbkę żelaza surowego na żelazo kute i stal, przyczem posługiwano się w miejsce dawniej używanego w piecach hutniczych węgla drzewnego naprzód węglem kamiennym, a później gazem. Zastosowując metodę Bessemera, ulepszoną przez Thomasa odnośnie do rud, zawierających fosfor, dokonano fabrykacji stali lanej w najlepszej jakości, w ogromnych ilościach i w bardzo krótkim czasie. Metoda Siemensa i Martina umożliwiła w drodze mieszania z żelazem kutem tworzenie najlepszej stali i wyborowego żelaza.

Przeszkodę odległości usunęło, a produkcję na wielką skalę i na zbyt w odległych krajach umożliwiło dopiero wynalezienie kolei żelaznych i parowców. Wynalazek ten usunął barjery między narodami, utorował drogę zbliżeniu wzajemnemu, osłabiając przewagę jednych narodów

nad drugiemi i dostarczając wszystkim dobrodziejstw cywilizacji. Z drugiej strony jednak wzmocnił panowanie narodów, które umiały dostosować się do szalonego tempa rozwoju technicznego innych. Słaby prąd galwaniczny zastosowano w telegrafie, a silny indukcyjny przy oświetlaniu i przeprowadzaniu siły spadków wód na setki kilometrów odległości, co umożliwiło powstanie nowych siedzib wielkiego przemysłu i wzmocniło przemysł średni z powodu taniości prądu elektrycznego.

Teraz dopiero fizjognomja świata i cały ustrój społeczny uległ zmianom, których ostatecznie dopełniły w naszych czasach turbiny parowe i motory wybuchowe, telegraf bez drutu i automobil, telefon i aeroplan. Wynalazki te nie były wynikiem epoki kapitalistycznej, ale były jedną z przyczyn jej powstania i dzięki nim uległo zupełnemu przekształceniu nasze życie gospodarcze.

Bezpośredniemi źródłami ustroju kapitalistycznego było uchylenie ustroju cechowego, stwarzającego dotąd atmosferę względnej pewności ekonomicznej w obrębie cechu, usunięcie drobiazgowej samowoli państwa policyjnego, a postawienie w jej miejsce drugiej ostateczności, umieszczonej odtąd na piedestale: wyłącznej inicjatywy prywatnej.

W gospodarstwie rozróżnia ekonomista niemiecki Adolf Wagner trzy systemy: prywatny, publiczny i karytatywny (dobroczynny). Jest to podział analityczny. Hildebrand rozróżnia gospodarstwo naturalne, pieniężne i kredytowe; Schmoller gospodarstwo wiejskie, miejskie, terytorjalne i społeczne. Są to klasyfikacje genetyczne. Również genetyczny podział ustanawia Bücher w sławnem dziele o powstaniu gospodarstwa społecznego, rozróżniając: 1) zamknięte gospodarstwo domowe, 2) miejskie z zamianą

bezpośrednią i 3) obrót dóbr, przechodzących przez więcej rąk przed dojściem do właściwego spożywcy.

Sądzę, że, wyróżniając epokę nam współczesną od wszystkich innych, możnaby przekazać do drugiego stadjum oprócz gospodarstwa zamiennego także i pieniężne, znane już w starożytności, a trzecie stadjum określić jako kapitalistyczno-kredytowe. Gdy w drugiem stadjum typowe było wytwarzanie na zamówienie, więc dla realnego celu, w stadjum następnem staje się typową produkcja i sprowadzanie towarów dla targu, a więc dla zaspokojenia potrzeb możliwych. Gdy dawniej o rozmiarach produkcji rozstrzygało zapotrzebowanie już istniejące, produkcja w okresie kapitalistycznym staje się celem sama w sobie, jej wzrost nieustanny, bez ograniczenia, zostaje przedmiotem powszechnego pożądania, a trudność następnego rozmieszczenia wśród ogółu ludności masy towarów wytworzonych wywołuje ze strony przemysłu postulaty: ciągłego powiększania potrzeb u konsumentów, zgodnego jakoby z wymaganiami cywilizacji, ułatwień kredytowych, subwencyj państwowych (premij eksportowych, obniżania taryf kolejowych i t. p.), nawet wojen gwoli zdobycia nowych rynków zbytu, czasowo także obniżania płac robotniczych. O ile czynnik spekulacyjny produkcji kapitalistycznej nie przedstawiał naogół cech dodatnich i wniósł we współczesne życie gospodarcze niepokój i rozkład, o tyle wyprzedzające ją i towarzyszące jej wynalazki stanowią zdobycz ducha ludzkiego, której cofnięcie nie byłoby ani możliwe, ani pożądane.

Wielki przemysł jest dziś w krajach, które przyjęły kulturę europejską, niemal wyłącznie kapitalistyczny. Ludność miast w krajach przemysłowych wzrasta kosztem wsi. W Anglji z Walją ludność miast wynosi przeszło 77%, ludność wsi zaledwie 23%. Idzie z tem w parze koniecz-

ność importu zboża a odnośnie do przedmiotów produkcji przemysłowej ciągły pościg za kupującym i to w formie walki współzawodniczej między producentami tak bezwzględnej, że równej jej nie zna żadna epoka przeszłości. Nienasycony głód zysku i to nie dla spożycia, lecz dla dalszego tworzenia wyróżnia tedy ustrój kapitalistyczny od wszystkich dawniejszych. Już dziś produkcja w wielu dziedzinach przewyższa zapotrzebowanie.

Oto szereg cyfr, dających pojęcie o ogromie współczesnej produkcji ludzkiej. Ludność ziemi wynosiła z początkiem r. 1922 około 1.821,000.000 ludzi. Światowa produkcja roczna pszenicy wynosiła w tym czasie 960 miljonów *q*, jęczmienia 310 miljonów *q*, żyta 280 miljonów *q*, owsa 505 miljonów *q*, kukurydzy 1080 miljonów *q*, kartofli 1025 miljonów *q*, cukru buraczanego około 51 miljonów *q*, cukru trzcinowego 116 miljonów *q*, kakao 391 miljonów *q*, tytoniu 1050 miljonów *q*, soli 180 miljonów *q*, bawełny 3310 miljonów *kg*, wełny 1100 miljonów *kg*, surowego jedwabiu 42 miljonów *kg*, konopi około 200 miljonów *kg*, lnu około 325 miljonów *kg*, chmielu około 37 miljonów *kg*, kawy około 900 miljonów *kg*, herbaty 650 miljonów *kg*, wina 132 miljonów *hl*, piwa około 100 miljonów *hl*, siarki 32 miljonów *q*, nafty 1207 miljonów *hl*, złota 468 *t*, srebra 4850 *t*, ołowiu 865 miljonów *kg*, miedzi 547 miljonów *kg*, cynku 437 miljonów *kg*, rudy żelaznej 1250 miljonów *q*, surowego żelaza 350 miljonów *q*, stali 415 miljonów *q*, węgla kamiennego i brunatnego około 11.200 miljonów *q*, grafitu około 75 miljonów *kg*, diamentu około 1,200.000 karatów. W r. 1920 przerzynały kulę ziemską koleje żelazne na przestrzeni 1,200.185 *km*, z czego wypadało na Europę 370.464 *km*, a na Amerykę 611.721 *km*, koleje elektryczne, nie licząc tramwajów i kolei lokalnych, na przestrzeni 5455 *km*; linje telegraficzne łą-

czyły ze sobą różne punkty kuli ziemskiej w r. 1912 na przestrzeni 2,200.000 *km*, liczba rozmownic telefonicznych w r. 1917 wynosiła 17 miljonów, automobili w r. 1922/23 14,750.000, długość kabli podmorskich w 1921 r. 545.889 *km*. Flota handlowa na kuli ziemskiej w r. 1922 przedstawiała 64·4 miljonów tonn brutto, nadto w budowie było 5,189.000 tonn brutto.

Czy jednak możliwe jest, aby tak olbrzymi mechanizm funkcjonował bez zarzutu? To też perjodyczne przesilenia, czasy stagnacji i bezrobocia znaczą drogę tej bez tchu i ładu odbywanej gonitwy ku bogactwu. Połączenia producentów, jako to kartele, syndykaty, trusty zmniejszyły ryzyko dla połączonych w nich członków, utrudniły współzawodnictwo dla stojących poza związkiem *(outsiders)*; ostatecznym celem tych związków jest usunięcie chaotyczności i ryzyka produkcji. Z drugiej strony zawodowe organizacje robotników przeciwdziałają, jak mogą, zamiarom przedsiębiorców przerzucania kosztów zawiedzionych spekulacyj na robotników w drodze redukcji płac, zmniejszenia liczby dni roboczych w tygodniu lub przedłużenia godzin pracy. Jednak mimo to perjodyczne przesilenia nie ustają i ustać nie mogą, póki produkcja przewyższa zapotrzebowanie, jak to w wielu dziedzinach w obrębie poszczególnych państw ma miejsce.

Państwa bowiem stanowią samoistne całości. Okoliczność, że gdzieś zagranicą istnieć może zapotrzebowanie danej przewyżki produkcji, nie wystarcza, by ją faktycznie tam sprowadzono, bo wpływa tu jeszcze odległość, koszt transportu, tudzież wyższy koszt rodzimej produkcji, posługującej się lichemi i staremi maszynami, co pociąga za sobą opłaty cłowe, premje eksportowe i t. d. Nasuwa się przeto sama przez się potrzeba wytworzenia w każdem państwie takich warunków produkcji, aby obywa-

tele jego sami sobie wystarczali, niczego potrzebnego państwu lub współobywatelom zagranicę nie wywozili, a niczego, co mogłoby być wytworzone w kraju, z zagranicy nie sprowadzali, tą bowiem drogą utrzymają pieniądze w kraju i zabezpieczą się przed przesileniami. By cel ten osiągnąć, nie wystarczą pobudki narodowe, ponieważ u większości ludzi hasła patrjotyczne a wygoda czy komfort stanowią dwie różne dziedziny, powtóre zaś ponieważ solidarny wysiłek większości narodowej może być finansowo sparaliżowany przez odmienne działanie członków mniejszości narodowych, nawet teoretycznie nie zainteresowanych w popieraniu gospodarstwa narodowego.

Jednostronny rozwój produkcji przemysłowej z zaniedbaniem rolniczej zawiera poważne niebezpieczeństwo. Niemcy dlatego między innemi poniosły klęskę w wojnie światowej, ponieważ, zaniedbawszy produkcję rolniczą, postanowiły za wzorem Wielkiej Brytanji stać się fabryką dla całego świata *(workshop of the world)*, a płody rolnicze sprowadzać z hołdowniczej Polski, Ukrainy, Turcji i Mezopotamji, przeznaczając tym nowym przez siebie utworzyć lub przekształcić się mającym państwom rolę odbiorców wytworów niemieckiego przemysłu. Wielka Brytanja (t. j. Anglja ze Szkocją) jest w razie skutecznej blokady zagrożona zawsze wygłodzeniem. Do tego dążył Napoleon, o tem marzyły Niemcy w ciągu wojny ostatniej, lecz spełnienie ich zamiarów udaremniła pomoc Stanów Zjednoczonych i najliczniejsza wówczas na kuli ziemskiej marynarka angielska. Polska nie jest wyspą, jak Wielka Brytanja, ale na wypadek wojny na dwa lub więcej frontów winna być również przygotowana na to, by móc wytwarzać u siebie wszystko, czego potrzebuje, a obywać się bez wytworów, których nie wytwarza. Winna więc nie przedsiębrać niczego, co mogłoby zbyt dotkliwie

obniżyć produkcję ziarna, tak więc pokierować reformą rolną, by nie naruszyć stanu posiadania średnich majątków ziemskich, znajdujących się w posiadaniu prywatnem.

Fakty te i wiele innych podobnych wskazują, zdaniem mojem, na to, że nauka ekonomji ma prawo wytknąć sobie jakiś cel, głosić jakiś ideał, wydawać sądy o tem, co być powinno lub nie powinno. Czy ustrój kapitalistyczny ma zawsze pozostać niezmienny, skoro przecież sam jest tylko zjawiskiem historycznem i niczem więcej? Czy nie jest właśnie obowiązkiem nauki myśleć o takiej jego poprawie, by jego niedomagania i połączone z nim katastrofy uśmierzyć lub zgoła usunąć? Czyż żądanie samowystarczalności, urzeczywistnione nie tylko w Stanach Zjednoczonych dzięki pomyślnym warunkom klimatycznym państwa, wielkiej jego rozległości i niepospolitej energji jego obywateli — ale uznane za program narodowy i w Indjach Wschodnich dzięki agitacji Mahàtmy Ghandiego w kierunku bojkotu towarów angielskich począwszy od r. 1921, nie jest zarazem dążeniem do osiągnięcia korzystnego bilansu handlowego, a więc postulatem nauki ekonomji społecznej? Jeżeli w zakres nauki naszej wchodzą czynności skierowane ku dobru pewnej grupy społecznej, narodu czy państwa, to prawo ekonomiki do wydawania sądów wartościujących (normatywnych) nie może być wątpliwe. Nie znają ich nauki ścisłe. Ale też nauka nasza, podobnie jak historja, nie może być zestawiona na jednym poziomie z naukami przyrodniczemi; chyba że kiedyś potrafi przepowiadać przyszłość, jak to dziś czyni np. astronomja, fizyka czy chemja, żyjące w sferze konieczności. Czy jednak to kiedyś nastąpi? Odpowiedź na to pytanie łączy się z tak sporną kwestją wolnej woli człowieka, a naukowo rozstrzygnąć ją może dopiero rozwój psychologji w stopniu, dotąd nie dającym

się nawet przewidzieć. W każdym razie dziś nawet determiniści przyznać muszą, że nauka nasza jest nauką o zbyt wielkiej liczbie niewiadomych, aby mogła ogłaszać „prawa“, jak to czynią nauki ścisłe, t. j. ogólnie i w każdym wypadku mające zastosowanie i to bez żadnych wyjątków prawidła, na podstawie których przepowiadanie byłoby tylko umiejętnem zastosowaniem i poddawaniem konkretnego wypadku pod daną zasadę ogólną. Tem mniej uprawnieni są do ujmowania rezultatów nauki naszej w jakoby niewzruszone prawa ci, którzy, ograniczając się do ustroju kapitalistycznego, a więc do pewnej tylko historycznej epoki w rozwoju gospodarczym społeczeństwa, bronią w wywodach swoich nie interesów narodu lub państwa, ale interesów pewnych grup społecznych i z tej obrony wysnuwają owe „prawa“, pragnąc je narzucić jako ogólnie obowiązujące wszystkim epokom, całemu społeczeństwu i wszystkim narodom współczesnym, znajdującym się na rozmaitych szczeblach rozwoju gospodarczego i mającym wskutek tego odmienne interesy. Jasne jest bowiem, że nauka, której teren i granice nie są przez wszystkich zgodnie za takie uznane, nie może głosić praw, mających obowiązywać na terenie szerszym i o zgoła odmiennym składzie. Jeśli zaś ekonomika nie jest, dziś w każdym razie, nauką ścisłą, to tem samem może mieć ideał, którego naukom ścisłym już z zasadniczego ich pojęcia brakuje. Ale nie tylko może, mieć go musi, skoro wszystkiemi korzeniami swemi tkwi w etyce, uczącej o tem, co być powinno.

I te szkoły ekonomiczne, które stoją na stanowisku odmiennem, dopuszczają sądy wartościujące, aczkolwiek nie z pobudek wyższych, etycznych, jeno z pobudek dogodności i korzyści własnej, przekazują je wszakże do osobnego działu: polityki ekonomicznej, zachowując w dzie-

dzinie teorji wiarę w „prawa“, obowiązujące w formułkach matematycznych, ale nie w życiu, i przeniesione dowolnie z ekonomiki giełdy i businessu do ekonomiki społecznej. Podział taki nie jest ani konsekwentny, ani potrzebny. Nauka jest jedna i albo prawa teoretyczne obowiązują także w praktyce, tkwią w życiu, albo zostały błędnie przez teorję sformułowane. Dopuszczenie natomiast praw innych w teorji a innych w praktyce jest niekonsekwencją, podkopującą podstawę naukową i jednej i drugiej. Podczas gdy w fizyce i chemji ogólne prawa nauki teoretycznej bez żadnego ograniczenia mają zastosowanie w naukach stosowanych, jak np. w technologji, w polityce ekonomicznej pozwala się łaskawie na wyłom z zasad teoretycznych, określając to jako koncesje polityczne, które w razie ujemnych ich skutków zawsze będzie można potępić, wskazując na obrażone jakoby „wieczne“, choć przecie tylko dla epoki kapitalistycznej i dla nielicznych narodów przodujących sformułowane, „prawa“ ekonomiczne. Jest w tem „obłąkaniu“ metoda a niejednokrotnie i jej świadomość.

Kwestję „praw“ ekonomicznych oraz stosunku etyki do ekonomiki rozpatrzymy jeszcze osobno w rozdziale II i III.

II. HISTORJA POGLĄDÓW EKONOMICZNYCH.

Egoizm a etyka. — Rola państwa a wolna konkurencja. — Zarys historji poglądów ekonomicznych.

Sofiści i Epikur, po nich sensualizm angielski, Hobbes i Maudeville w bajce o pszczołach, wreszcie francuscy materjaliści z Helvetiusem na czele wyprowadzają wszelkie czynności ludzkie z egoizmu. Zdaniem Adama Smitha, ekonomisty angielskiego z końca XVIII wieku, egoizmy wszystkich równoważą się między sobą, t. j. dążenie każdego człowieka do wzbogacenia się kosztem drugiego równoważy dążenie identyczne tego drugiego i w ten sposób każdy bez ustaw ochronnych, bez wmieszania się w to państwa otrzymuje tylko równowartość własnych świadczeń. Takby istotnie było, gdyby wszyscy byli równie silni, równie mądrzy, równie uczciwi i równie bogaci. Ponieważ tak nie jest, więc i formułka o jedynie zbawczym egoizmie jest złudna. Niemniej jednak prawdą jest, że jeśli nie wszyscy ludzie, to bodaj ich większość, pragnie powiększyć swój majątek i to jedni oszczędnością i pracą, drudzy grą, spekulacją lub oszustwem. Zmysł gospodarczy, który się w tem pragnieniu objawia, dawniej nie był tak silny, jak jest obecnie. Mężczyzna wolny walczył, polował lub hodował bydło, kobieta i niewolnik pracowali na roli bądź z bojaźni, bądź też z przywiązania do głowy rodziny, nie dla gromadzenia bogactw.

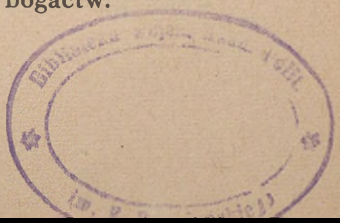

Pobudkami żądzy wzbogacenia się i tam, gdzie się ona obecnie pojawia, są niejednokrotnie: chęć wzniesienia się nad innych, przekazania nazwiska swego potomności, uzyskania tą drogą władzy i zależności innych od siebie, troska o rodzinę, pragnienie zapewnienia sobie większego udziału w uciechach życiowych.

Po za tem żądza bogactwa nie istnieje w równym stopniu we wszystkich warstwach: sfery wojskowe, duchowne, nauczycielskie mają jej mniej, niż bankierzy lub fabrykanci. Niektóre, nawet bardzo liczne narody azjatyckiego wschodu, posiadające starszą od grecko-rzymskiej kulturę, nasiąkają niespokojną pogonią za pieniądzem, w dzisiejszej potwornej postaci współczesnego kapitalizmu, dopiero w zetknięciu z kulturą europejską i północnoamerykańską.

Obyczaj, t. j. pewne praktyki zwyczajowe, i prawo pozytywne istnieją wszędzie, gdzie istnieje społeczeństwo. Obydwa płyną z nakazu Bóstwa, objawionego przez kapłanów, i w niem znajdują źródło swej siły i wpływu. Mają one na celu krępowanie dobra indywidualnego na rzecz publicznego, popędów zmysłowych na rzecz celów wznioślejszych a dalszych. Życie ludzkie toczy się w społeczeństwie wśród stosowania obyczaju, normującego życie zewnętrzne, przepisującego zachowanie się w różnych okolicznościach, wnikającego głęboko w treść życia gospodarczego, oraz wśród stosowania zasad moralnych, określających życie wewnętrzne, a przez to rozstrzygających o zewnętrznem.

Obyczaj tak pojęty stwarza nie tylko konwenanse życia codziennego, ale i kulturę, i jest nawzajem jej miernikiem. Może nim być tylko o tyle, o ile przeciwstawia się wybujałej samowoli jednostek, nie krępujących się względami na bliźnich w dążeniu do osobi-

stej korzyści. Obyczaj kondensuje się w prawie, prawo szuka wykonawcy i stróża w głowie państwa. Ale ponad obawę przed karzącą dłonią władców wznosi się bojaźń przed karą Bożą, głoszona przez kapłanów za naruszenie obyczaju czy zasad moralności. Więc też *moribus plus quam legibus stat res romana.* Z zanikiem wiary misja jej kulturalna słabnieje. Samo istnienie prawa bez żywego głosu obyczaju i moralności nie wystarcza dla pomyślności społeczeństw. Uznajemy i dziś prawdziwość skrajnej opinji św. Augustyna, że państwa, pozbawione sprawiedliwości, nie są niczem innem jak jaskiniami zbójeckiemi *(Quid civitates remota iustitia, quam magna latrocinia?).* Prawo żąda od nas za mało i nie zawsze jest w zgodzie z wymaganiami moralności, a czasem je wypacza w interesie tych, którzy je stworzyli. Wtedy pod wpływem zasad moralności i wiary powstaje opinja publiczna, która usuwa niemoralne prawo. Etyka jest więc tą płonącą pochodnią, która wiedzie za sobą obyczaj i prawo. Dlatego bez niej nie może rozwijać się ani państwo lub naród wogóle, ani gospodarstwo społeczne czy narodowe w szczególności.

Jeżeli w życiu jednostek w zasadzie uznajemy konieczność etyki, nie możemy jej wykluczyć ze stosunków gospodarczych między ludźmi. Bez niej byłby „człowiek człowiekowi wilkiem“, wedle wyrażenia Hobbesa, a taki stan rzeczy nie tylko nie jest dla ogółu pożądany, lecz wprost wyklucza istnienie zwartego i silnego społeczeństwa. Zwolennicy wolnej konkurencji zapewniają, że w zasadzie również uznają potrzebę etyki w życiu gospodarczem, twierdzą atoli, że właśnie współzawodnictwo różnych egoizmów między sobą, wolna gra „naturalnych“ popędów gospodarczych doprowadzi najpewniej i sama przez się do zwycięstwa moralności i do harmonji ogólnej, zgóry jakoby postanowionej przez Opatrzność w życiu gospodar-

czem. Trudno jednak w harmonję ową uwierzyć, gdy właśnie współżycie ludzi wytwarza tyle kakofonji w postaci wojen, oszustw, głodów, nędz i cierpień, wywołanych przez „wolne“ współzawodnictwo!

A po za tem, czy wyższa kultura identyczna jest istotnie z wzrostem wolności, czy też z poddaniem przepisom prawa coraz rozleglejszych przestrzeni życia gospodarczego? Odpowie na to całość naszych wywodów. Ale tu już powiedzieć można, co następuje: im niższy poziom moralny społeczeństwa i większa skłonność do samowoli lub podstępnego obejścia prawa, tem konieczniejszy przymus prawa w rozleglejszej dziedzinie. Rozmiary pozytywnego prawa zależą tedy od moralnego stanu społeczeństwa i pozostają z nim w stosunku odwrotnym, a przynajmniej pozostawać winne.

Wykonujemy pewne czynności gospodarcze, a wstrzymujemy się od innych nie tylko dlatego, że pierwsze odpowiadają naszemu interesowi, a drugie nie — lecz także dlatego, że pierwsze są w zgodzie z naszemi zapatrywaniami i przekonaniami etycznemi, a drugie pozostają z niemi w sprzeczności. Czynność jakaś, np. podkradanie się pod cudzy szyb pod ziemią dla czerpania z niego ropy, może być technicznie wykonana z największą precyzją, ale mimo to będzie kradzieżą, od której się wstrzymamy. U kogo egoizm gospodarczy przewyższy skrupuły etyczne, ten kroku tego mimo to się podejmie. Gdyby państwo i tu nie mieszało się do „wolnej gry“ sprzecznych ze sobą „naturalnych“ popędów gospodarczych, najwcześniej pokrzywdzeni byliby obrońcy „wolności“, którzy dość niekonsekwentnie żądają wprawdzie ochrony dla swej własności prywatnej i żądają jej słusznie, ale dawniej sprzeciwiali się ochronie przez państwo „rąk roboczych“, sprzedawanych im przez robotników, a dotąd sprzeciwiają

się ochronie majątku konsumentów towarów przez nich wytwarzanych, za które żądają wygórowanych cen. Państwo ma więc rzekomo obowiązek tylko ich bronić, ale nie bronić innych przed nimi, ma użyczać pomocy wobec jawnego targnięcia się na cudzą własność, ale nie powinno przeszkadzać, gdy podstęp i kłamstwo wprowadzają w błąd szerokie rzesze współobywateli, mają to być bowiem li tylko znane od wieków próby i sposoby kupieckie, przed któremi najskuteczniej ochroni fachowa wiedza i wprawa kupujących. Jeżeli nabycie jej przez miljony tychże z uszczerbkiem czasu, przeznaczonego na zdobywanie wiedzy w dziedzinie ich właściwego zawodu, nie jest możliwe, tem gorzej dla nich; w każdym razie państwo nie może jakoby krępować przemysłu i handlu uciążliwemi przepisami, a to tem mniej, że nie posiada wykwalifikowanych w tym kierunku urzędników.

Rozumowanie to wychodzi jednak z błędnej przesłanki, jakoby konsumenci istnieli dla pomyślnego rozwoju produkcji. Jeżeli się stanie na stanowisku przeciwnem, to niezaprzeczalna trudność wykonywania kontroli, przeciwdziałania lub zapobieżenia nadużyciom nie może osłabić zasadniczego przekonania o jej konieczności.

W miarę rozwoju społeczeństwa człowiek bierze równocześnie udział w różnych organizacjach i związkach i z natury rzeczy przenosi poglądy, nabyte w jednych, do drugich. W państwie militarnem przeniesie w ten sposób cześć dla rozkazu i gorliwość w jego wypełnianiu do życia gospodarczego, w państwie różnonarodowem nasiąknie poglądami gospodarczemi narodu, posiadającego największą rutynę handlową, chociażby pozostawały w rażącej sprzeczności z etyką.

Niema wątpliwości, że błądziła szkoła merkantylistów z XVII wieku i cesarz Józef II, jej gorący zwolennik

w w. XVIII, sądząc, że całe życie gospodarcze z nieskończoną jego rozmaitością da się ująć w krępujące i wszystko przewidujące przepisy. Błądzili jednak także filozofowie epoki oświecenia i liberalizm ekonomiczny, wierząc, że wolna gra sił zawiera rozwiązanie sprawy i usunięcie wszelkich trudności. Zkolei błądził także socjalizm francusko-angielski pierwszej połowy XIX wieku, przeceniając wpływ reform ustawodawczych i spodziewając się po odmiennych ustawach i odmiennej organizacji społeczeństwa przemiany wewnętrznych motywów ludzkiego działania.

Liberalizmowi przyszli z pomocą uczniowie Darwina, twierdząc zgodnie z nauką mistrza, przeniesioną do stosunków społecznych, że przystosowanie się wytwarza ludzi najlepiej przygotowanych do walki o byt, reszta zaś skazana jest na nieuchronną klęskę. Słabsi nie mają więc ich zdaniem żadnych pomyślnych widoków na przyszłość. Mniej zdolnych, mniej przystosowanych samo prawo selekcji wydaje jakoby nieubłaganie na pastwę sprytniejszym i przebieglejszym. Proklamowane tu jest *pur et simple* prawo silniejszego. Czy słusznie?

Wszakże organizacja pokoleń, ludów i państw polegała oddawna na wzajemnych usługach silniejszych i słabszych. Za pracę zależną i ofiary pieniężne otrzymywał poddany opiekę zbrojną, wymiar sprawiedliwości i pomoc w ziarnie w razie potrzeby. Istniejące wewnątrz takiej organizacji pewne tarcia przekonań i interesów rodziły pożyteczną emulację, nie rozbijały jednak ustalonych związkiem granic wspólności.

Gdyby nawet idea walki o byt miała bezwzględne zastosowanie w życiu społeczeństw ludzkich, od woli naszej oraz od sposobu pojmowania celu i zadań społeczeństwa i państwa zależy, czy w dziedzinie selekcji chcemy ogra-

niczyć się do siły fizycznej lub sprytu gospodarczego, czy też zechcemy ją rozszerzyć i do współzawodnictwa przymiotów moralnych, stanowiących podstawę istnienia i rozwoju społeczeństw. Przyroda nie uznaje etyki — społeczeństwo ludzkie bez niej nie mogłoby istnieć i dlatego musi się na niej oprzeć. Zrozumienie tej prawdy objawiło się w nieśmiertelnych dziełach Platona, Arystotelesa, Augustyna, Tomasza z Akwinu, Hugona Grotiusa, Leibniza, Hegla, Kanta i im podobnych. Oni wślad za twórcami wielkich religij wychowali rodzaj ludzki i dali mu cywilizację, wpajając szacunek dla obowiązku i instytucyj społecznych.

A teraz krótki zarys historji doktryn ekonomicznych[1]).

Podstawą etyki sofistów jest indywiduum, jego zadowolenie i korzyść, oraz pogląd, że prawo jest konstrukcją dowolną, społeczeństwo walką silnych ze słabymi, a państwo powstało na zasadzie dobrowolnej umowy.

W przeciwstawieniu do nich Plato uczy, że w świecie panują idee Boże, że dobro jest czemś przedmiotowo istniejącem, że własność prywatną powinni mieć tylko rolnicy, rzemieślnicy, kupcy i żeglarze i że oni powinni łożyć na utrzymanie członków armji i filozofów-władców, którzy ze swej strony, uwolnieni od trosk materjalnych a pozbawieni własności prywatnej, mieliby zadanie poświęcania się wyłącznie dobru państwa.

Arystoteles twierdzi, że państwo powstało nie z konieczności i umowy, ale z popędu towarzyskiego ludzkości. Części mają się w niem poddać całości. I panujący i rządzeni mają pewien zakres praw i obowiązków. Z podziału pracy i posiadania wynikają różne klasy społeczne.

---

[1]) Porównaj tu mój „Wstęp do socjologji", 1912, rozdz. II: Zarys historji socjologji, str. 31—96.

Zysk osiągnięty ponad potrzebę i ze szkodą innych jest społecznie szkodliwy. Procent istnieć nie powinien. Arystoteles uznaje własność prywatną i tylko co do niektórych rzeczy twierdzi, że powinny być wspólne. Sprzeciwia się komunizmowi, motywując to brakiem zapobiegliwości odnośnie do rzeczy, należących do wszystkich. Wymuszona równość posiadania nie da się przeprowadzić.

Epikur za czasów rzymskich broni idei walki i umowy jako źródeł powstania państwa. Stoicy, jak Marek Aureljusz i wielcy prawnicy rzymscy, kładli nacisk na roztropność urządzeń państwowych. Ale ogół stoików głosił rezygnację, uwielbiał samobójstwo i szedł za myślą Zenona: „bez rodziny, bez świątyń, bez sądów, bez monety", myślą, która charakteryzuje Zenona jako anarchistę i wroga państwa w dzisiejszem rozumieniu tego słowa.

Początek chrześcijaństwa i średnie wieki cechowało potępienie zysku i procentu oraz zalecanie własności wspólnej. Pojęcie nieubłaganego rzymskiego prawa własności uległo modyfikacji, interes indywidualny ustąpił przed publicznym w wyższym stopniu, niż w starożytności, opieka nad słabymi i ubogimi wzmogła się znacznie.

Tomasz z Akwinu zastrzega dla Boga własność istoty rzeczy, pozostawiając właścicielowi tylko użytek. Uznaje więc własność prywatną, ale ograniczoną wolą Bożą i przeznaczeniem wszelkiej rzeczy służenia w swej istocie tej woli. Celem własności jest według niego li tylko utrzymanie sił fizycznych i rozwój sił umysłowych człowieka. W tych zaś granicach własność prywatna jest nie tylko dopuszczalna, ale wprost konieczna, natomiast zniszczenie lub zepsucie swej własności przez właściciela jest tem samem niedozwolonem naruszeniem praw jego bliźnich. Nie mogłoby istnieć społeczeństwo, gdyby jeden drugiemu nie pomagał. Nierówność majątkowa między ludźmi, pły-

nąca z różnic umysłowych i fizycznych, byłaby zgoła niesprawiedliwa, gdyby nie była połączona z obowiązkiem zamożnych dopomagania uboższym. Zbyteczne części swego majątku winien właściciel, według prawa naturalnego, obracać na utrzymanie ubogich. Państwo, mając prawo wywłaszczania właścicieli prywatnych ze zbędnej dla nich własności dla celów dobra publicznego, dbać winno o to, by każdy człowiek zaopatrzony był w taką ilość przedmiotów konsumcji, jaka mu jest potrzebna do życia. Prawo do życia staje się w ten sposób u św. Tomasza przyrodzonem prawem każdego człowieka, o które państwo dbać ma obowiązek. Dopiero renesans przywraca prawu rzymskiemu i jego skrajnemu pojęciu własności prywatnej ponowne panowanie.

Bacon z Verulamu twierdzi, że prawo naturalne to instynkt socjalny, skierowany ku dobru publicznemu, a Grotius sądzi, że zmierza ono ku uporządkowanemu życiu w społeczeństwie. Shaftesbury jest zdania, że sympatja, litość, miłość są skłonnościami naturalnemi, egoizm zaś skłonnością nienaturalną. Przeciwnie rozumuje Spinoza, zostawiając indywiduum zakres szeroki, państwu ciasny.

Merkantyliści z Colbertem zaczynają zastanawiać się nad tem, w jaki sposób zaspokoić potrzeby ludności wzrastających państw, jak urządzić należyte jej rozsiedlenie, ilu ma być wśród niej rolników, ilu przemysłowców, czy w każdej gałęzi osiągnięto dostateczną zdaniem rządu ilość ludzi. I cyrkulacji pieniądza nikt z nich nie chce pozostawić przypadkowi, „naturalny“ rozwój cen miałby jako następstwo drożyznę. Żądano więc, by państwo regulowało obrót i oznaczało ceny. Wołano o statystykę dla informacji panujących. Zabezpieczenie obrotu pieniężnego i obfitego wpływu podatków zależy od rozwoju wy-

wozu i dowozu towarów kolonjalnych. Dobry bilans handlowy stał się ideałem w walce o nowe miejsca odbytu dla rękodzieła. Obok odgraniczenia państwa murami ceł od innych, żądano wewnątrz niego wolnego obrotu. Wzbogacenie się ówczesne Holandji, Anglji i Francji jest dowodem, że wiele prawdy było w głoszonych przez merkantylistów zapatrywaniach. Jako zwolenników tej szkoły wymieniam w Anglji Jamesa Steuarta, we Francji Melona i sławnego znawcę finansów Forbonnais, poglądów podobnych co Steuart, obu żyjących w wieku XVIII. Dzieła Melona i Forbonnais podobnie jak Steuarta należą do klasycznych dzieł ekonomicznych XVIII wieku i dziś jeszcze są godne czytania. Merkantylizm wychodził z założenia, że wszystko pójdzie źle, jeśli zostawi się wolne pole głupocie i chciwości ludzkiej, wierzył jednak zbyt pochopnie w zdolności państwa do szybkiej, wszechstronnej naprawy stosunków.

Reakcja indywidualistów dochodzi do żądania reform w kierunku wprost przeciwnym. Przeciwna jest cłom i oświadcza się za wolnym wywozem produktów rolnych. Locke, filozof angielski, jest przeciwny wszelkim ograniczeniom procentu i taksom policyjnym i staje się w ten sposób ojcem nowoczesnego liberalizmu. Bogactwa uzyskane przez merkantylistów nowa generacja uważała za rzecz należną i rozumiejącą się samą przez się. Fizjokraci: Franciszek Quesnay i Anna Robert Jakób Turgot we Francji, oraz Dawid Hume i Adam Smith w Anglji nowy stworzyli kierunek. Wierzą oni w stan natury, umowę społeczną i w przewagę dobrych instynktów. Powrót do przyrody i niemieszanie się do jej decyzji to ich ideał.

Quesnay (1694 — 1774) wychodzi z założenia, że wszyscy żyjemy z produktów uprawy roli, wszyscy więc

ludzie poza producentami rolnymi są nieproduktywni, należy przeto jeden tylko zaprowadzić podatek: gruntowy. Wolność wywozu zboża sprowadzi wyższe ceny płodów rolniczych. Nie istnieje jego zdaniem bilans handlowy korzystny, bo obie strony zyskują na wywozie i przywozie. Quesnay jest twórcą *„tableau économique“*, wedle którego dzierżawcy dóbr, uzyskując płody rolnicze wartości np. 5 miljardów franków z uprawianej przez nich ziemi, wartość 2 miljardów obracają na własne utrzymanie, a sprzedają płody rolnicze za 3 miljardy, by móc zapłacić czynsz dzierżawny w wysokości 2 miljardów, a zakupić za trzeci miljard wyrobów przemysłowych. Przemysłowcy zkolei ten jeden miljard oddają dzierżawcom, nabywając zań potrzebne im płody rolnicze, a właściciele ziemi swoje 2 miljardy wydają po połowie na wyroby przemysłowe i płody rolnicze. W ten sposób jest ciągły obieg dóbr i harmonja w świecie utrzymana.

Jakim jednak sposobem dzierżawcy mogą te same płody rolnicze sprzedawać dwukrotnie, raz dla uzyskania pieniędzy na czynsz i zakupienia wyrobów przemysłowych, a drugi raz na zaspokojenie potrzeb właścicieli i przemysłowców, nie jest wytłumaczone. Jeżeli zaś autor ma na myśli zakupno drugim razem od pośredników, to przecież zysk tychże wrzyna się klinem w „harmonijny“ obieg dóbr z uszczerbkiem niewątpliwym dla stron obu. Również niejasne jest, dlaczego przemysłowcy nie zatrzymują sobie nic z własnych wyrobów, których wszak i oni są konsumentami (kupują bowiem za cały miljard płody rolnicze!). A jednak zachwyt współczesnych nad tym „harmonijnym“ obiegiem dóbr był tak wielki, że Mirabeau starszy nie wahał się określić go jako trzeci wielki wynalazek ludzkości po piśmie i pieniądzu. Turgot w dziele o podziale bogactw *(Reflexions sur la formation et la dis-*

tribution des richesses, 1766) daje obraz społeczeństwa, opierającego swój byt na wymianie. Fizjokraci byli doktrynerami, powtarzającymi hasła indywidualistyczne i głoszącymi idee o harmonji wbrew poglądom merkantylistów.

Dawid Hume, nadewszystko zaś Adam Smith w wielkiem dziele: „Badanie natury i przyczyn bogactwa narodów“ *(Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations,* 1776) wznieśli indywidualne stanowisko francuskich fizjokratów na wyższy poziom. Smith wychodził, jak Turgot, od spółki wymiennej, złożonej z wolnych jednostek z wolną własnością i uznawał za obowiązek państwa jedynie obronę wolności i własności prywatnej. Swobodna konkurencja to sposób najlepszy wychowania i dobrej organizacji społeczeństwa oraz pogodzenia klas społecznych. Z egoizmu wyprowadza pracę, oszczędność i chęć zamiany. Interesy indywidualne przychodzą do równowagi przez mądre urządzenie instynktów ludzkich, które Bóg tak stworzył, że świat idzie jak zegar. Należy jednak usunąć nie tylko błędne ustawy, ale i zmowy kupców i przedsiębiorców oraz wszelkie przywileje i monopole miast, wtedy zaś wróci społeczeństwo do „przyrody“, sprawiedliwości i równości.

W czasie, gdy nie było jeszcze maszyn, można było sądzić, że praca rodzi bogactwo, tudzież, że wymiana towarów jest wymianą wytworów pracy, rozumie się fizycznej; dawniej bowiem ten rodzaj pracy główną grał rolę w wytworze, dziś zaś zeszedł do roli drugorzędnej.

Błądził Smith, wierząc w naturalną równość między ludźmi i przeceniając optymistycznie dobry wpływ egoizmu ludzkiego, a natomiast niedoceniając znaczenia urządzeń państwowych. Mimo to dzieło jego stało się chorągwią, pod którą przez lat 60 i dłużej gromadzili się mężowie stanu całej Europy, pragnący wprowadzić w ży-

cie wolną wymianę towarów przy utrzymaniu wolności osoby i mienia.

Dawid Ricardo w głównem swem dziele: „Zasady ekonomji politycznej i opodatkowania“ *(Principles of political economy and taxation,* 1817) wyjął z dzieła Smitha ustępy z nauki o dochodach, pieniądzu i wartości, które go jako bankiera najwięcej interesowały, uogólnił je i starał się je ująć w pozornie ścisłe, abstrakcyjne prawidła. O jego konkretnych teorjach będzie mowa w różnych miejscach tej książki. Określił on wszelką wartość jako wytwór li tylko pracy, co niebawem miało stać się niebezpieczną dla liberalizmu bronią w rękach socjalistów, a wynagrodzenie za pracę określił jako wahające się stale koło kosztów utrzymania robotników bez możności i nadziei trwałego przekroczenia tej granicy.

Pastor Tomasz Robert Malthus, o którym również będzie jeszcze mowa w rozdziale IV, jest trzecim w gronie tych pisarzy angielskich, którzy utorowali drogę zwycięskiemu pochodowi liberalizmu naprzód w Anglji, a potem i na kontynencie europejskim. Ekonomja społeczna zdaniem zwolenników tej szkoły jest nauką skończoną, posiadającą stałe i nie ulegające zmianom prawidła. Szkoła ta otrzymuje nazwę manczesterskiej od miasta Manchester, siedziby agitacji klubu wielkich przemysłowców, którzy pod wodzą Cobdena rozpowszechniali idee tej szkoły, wychodzące na korzyść własnej warstwy społecznej.

Podczas kiedy merkantyliści chcieli wewnątrz państwa przeszkodzić walce a skierować ją przeciw innym państwom, liberali otwierali wrota walce między jednostkami, a pośród państw wyobrażali sobie harmonijne stosunki i możliwość wiecznego pokoju. We Francji Klaudjusz Fryderyk Bastiat w dziele p. t. „Harmonje ekonomiczne“ *(Harmonies économiques,* 1850) głosił harmonję społeczną,

wynikającą z wolnego obrotu, a własność wyprowadzał wyłącznie z pracy. Liberali w Europie zachodniej zasiedli na katedrach uniwersyteckich, podając pierwsze i nieudolne z natury rzeczy próby tworzenia naszej nauki jako dzieła skończone, mimo iż pomijały psychologję, etykę i socjologję. Postulatów psychologji nie zgłębiono, wymagania etyki wyłączono poza nawias, pogląd na społeczeństwo zwolenników szkoły liberalnej okazał się optymistycznym i fałszywym, wystąpiły najaw głębokie rysy między interesem ogółu a jednostki. Ekonomika społeczna staje się u zwolenników tej szkoły nauką ścisłą, aprioryczną, opartą na liczbach. Istotę gospodarstwa usiłuje się wyjaśnić z badań nad wartością i ceną. Dalsze losy tej szkoły są smutne; wyszedłszy bądź co bądź z pobudek idealnych, stała się niebawem bronią klasy kapitalistycznej, acz bronią tracącą ciągle swe ostrze, a obok tego uczoną zabawką nie rozumiejących życia uczonych.

Reakcja empiryzmu zaczęła się od Jana Karola Leonarda Sismondiego, profesora w Genewie, sławnego historyka i ekonomisty (1772—1842) a szczególnie od jego dzieła: „Nowe zasady ekonomji politycznej“ *(Nouveaux principes d'économie politique,* 2 t., 1819). Zdaniem jego ekonomja polityczna jest nauką moralną, podczas gdy u „klasyków“ (t. j. liberałów, którzy sami przywłaszczyli sobie to miano) jest tylko nauką o bogactwach, chrematystyką. Sismondi jest przeciwny nieograniczonej produkcji, wolnej konkurencji i twierdzeniu o nie istniejącej zgoła w rzeczywistości harmonji interesów, nie mniej idei niemieszania się państwa do spraw gospodarczych. „Co byłoby“, powiada pod adresem entuzjastów świtającej ery maszynowej, „gdyby Anglji udało się wykonywać całą pracę na roli i w miastach przy pomocy maszyn, a Anglja nie miałaby przytem więcej mieszkańców, niż republika genewska, zachowując rozmiary dzi-

siejszej produkcji i dochodów? Czy należałoby taką Anglję uważać za bardziej kwitnącą i szczęśliwszą od dzisiejszej? Ricardo twierdzi, że tak. A więc bogactwo jest wszystkiem, ludzie niczem; zaprawdę pozostaje tylko pragnąć, by król angielski, pozostawszy sam na swej wyspie, kręcił bez przerwy korbą i wykonywał w ten sposób automatycznie całą pracę za Anglję". Maszyna przyniosła robotnikowi zamiast ulgi większą jeszcze niewolę. Wolna konkurencja nie oparła się o zwiększone już poprzednio zapotrzebowanie, lecz zmierza do tego, by taniością lub większą zręcznością zrujnować konkurenta. O korzyści dla ogółu nikt nie myśli. Robotnicy dorośli pracują dłużej niż dawniej. Kobiety i dzieci już od 6—8 roku życia pracują po 12 do 14 godzin dziennie, śmiertelność ludzka wzrasta, rezultatem więc całego systemu jest zwiększona liczba nieszczęśliwych i cierpiących. Wolna konkurencja stworzyła proletarjat. Interes grabieżcy nie może być nigdy identyczny z interesem grabionego, a państwo na grabież nie powinno patrzeć obojętnie. Ideę koncentracji kapitału Marxa pierwszy wypowiedział Sismondi, wskazując na oddzielenie pracy od własności narzędzi jako na źródło złego. Żądania Sismondiego, który był zwolennikiem umiarkowanej interwencji państwa, a bynajmniej nie był socjalistą, ograniczają się do reformy rolnej w kierunku powiększenia liczby małych właścicieli ziemskich, do tworzenia szeregu średnich i małych warsztatów przemysłowych, prawa koalicji dla robotników, zakazu pracy dzieci i pracy niedzielnej, oraz obowiązku utrzymania robotnika kosztem przedsiębiorcy przez czas choroby, braku pracy i starości.

Dalej poszedł Henryk margrabia Saint-Simon (1760—1825, główne dzieła: *Système Industriel*, 1821, *Nouveau christianisme*, 1825). Głośne jest jego zdanie, że

w razie śmierci pewnego dnia stu uczonych, przemysłowców, bankierów i kupców, cała Francja uległaby rozstrojowi społecznemu, podczas gdy śmierć takiej samej ilości członków rodziny panującej i osób piastujących najwyższe urzędy dworskie, nie pociągnęłaby za sobą żadnych ujemnych następstw dla kraju. Zamiast słów: „Cześć własności i posiadaczom“ należy powiedzieć: „Cześć wytwarzaniu i wytwórcom“. Innemi słowy: usprawiedliwieniem własności i jej granicą jest jej użyteczność.

Myśli Saint-Simona rozwinęli jego uczniowie, a głównie St. Amand Bazard w dziele *Doctrine de Saint-Simon. Exposition, I Année,* 1829, potępiając procent i czynsz dzierżawny „jako haracz płacony przez pracujących próżniakom“, tudzież nie godząc się na prawo spadkowe twierdzeniem, że „owoce pracy minionej nie powinny dawać prawa korzystania z wytworów pracy teraźniejszej a tem mniej przyszłej“. Wytwarzanie skutkiem istnienia procentu, czynszu i prawa spadkowego pozbawione jest wszelkiego planu ogólnego i odbywa się bez wyboru i bez przewidywania, a pociąga za sobą perjodyczne przesilenia przemysłowe. W przemyśle widzą Saint-Simon i jego uczniowie tylko pracujących. Właściciele rolni i kapitaliści, to tylko depozytarjusze narzędzi pracy, a część tego depozytu zatrzymują bezprawnie w swych rękach. Tem się tłumaczy wyzysk człowieka przez człowieka. Wyzysk nie jest więc tylko możliwością społeczną, lecz jest wadą ustrojową, nieodłącznie związaną z własnością prywatną i koniecznym jej wypływem. Tu szukać należy źródła marksowskiej nadwartości.

Wyprzedzając Amerykanina Henryka George'a, twórcę idei unarodowienia ziemi, żądają saint-simoniści przeznaczenia nadwyżki uzyskanej z lepszych gruntów w porównaniu z gorszemi na zaspokojenie zbiorowych potrzeb nowego

społeczeństwa przemysłowego i domagają się udziału robotników w zysku. Państwo wyobrażają sobie jako rodzaj banku centralnego z mnóstwem filij i oddziałów, wybierającego do wszelkiej pracy najzdolniejszych ludzi i wynagradzającego ich według ich pracy. Tu koncentrują się wszystkie potrzeby, stąd rozchodzą się wszystkie wysiłki. Atoli kto będzie oceniał zdolności i ustanawiał wynagrodzenie za dokonane prace? Kierownikami będą ci, którzy najbardziej kochają interes publiczny *(hommes généraux)*. Ale jakim sposobem zdobędą oni sobie posłuch? Czy ludzie dobrowolnie poddadzą się ich kierownictwu? Może to nastąpić tylko przy pomocy wskrzeszenia lub nadania właściwego kierunku wierzeniom religijnym. Jedyna równość, jakiej domagają się saint-simoniści, to równość szans, równość punktu wyjścia, po za tem uznają nierówność, albowiem przyznają wynagrodzenie każdemu według zdolności, a uzdolnienie oceniają „według dzieł dokonanych“ a względnie „według zasług“ (w trzeciem wydaniu „Doktryny“). Saint-simoniści są o tyle tylko przeciwnikami własności, o ile uświęca ona dla nielicznych „występny przywilej próżniactwa, t. j. życie z pracy bliźnich“. Własność podlega prawu postępu, jest więc kategorją historyczną.

W innym duchu poszli Robert Owen (1771—1858, główne dzieło: *The book on the new world*, 1820) i Charles Fourier (1772—1837, główne dzieła: *Théorie de quatre mouvements et des destinées générales*, 1808, *Le nouveau monde industriel et societaire*, 1829), twórcy idei spółdzielczości. Pierwszy nie tylko rozwinął zbawienną działalność społeczną w swej przędzalni bawełny, urządzając domy robotnicze z ogródkami, zakładając kasy oszczędności dla robotników, skracając dzień roboczy z 17 godzin na 10, nie przyjmując dzieci niżej lat 10 do pracy i zakładając dla

nich szkoły, ale i w teorji zajął stanowisko wybitne. Słusznie widział on jądro reformy społecznej w zmianie moralnej człowieka, a nie w zmianie urządzeń prawnych, ale błądził sądząc, że zmiana ostatnia wywoła pierwszą. Przyznaje on potędze wychowania znaczenie decydujące w ukształtowaniu charakteru człowieka. Stąd poszły jego próby zakładania izolowanych społeczeństw, w których ceny towarów odpowiadałyby kosztom ich wytwarzania. W przedsiębiorstwach swych zamiast pieniędzy zaprowadzał bony pracy *(labour notes)*, któremi płacił według godzin uskutecznionej pracy. Chciał wolną konkurencję pokonać i spodziewał się osiągnąć słuszną cenę towarów *(iustum pretium* kanonistów) przy pomocy asocjacji.

Przyjaciel Owena, William Thompson (główne dzieło: *An inquiry into the principles of the distribution of wealth*, 1824) zachwyca się z jednej strony nieograniczoną wolnością obrotu epoki liberalnej, a z drugiej twierdzi równie mylnie, że robotnik stworzył całą wartość zamienną i powinien otrzymać cały dochód z pracy.

Fourier wychodzi z założenia, że własność prywatna i różnice majątkowe między ludźmi pozostaną zawsze. Proponuje tworzenie mniejszych jednostek samowystarczalnych, t. zw. *phalanstères*, wielkich hoteli mieszczących do 400 rodzin. Hotele te przez zastąpienie kosztownych gospodarstw prywatnych zbiorową kuchnią, centralnem ogrzewaniem, oświetleniem oraz centralizacją usługi domowej miałyby usunąć rozłam klasowy między ludźmi. Osobne falangi, stowarzyszenia wytwórcze, prowadziłyby gospodarkę rolną na wspólnych gruntach o obszarze po 400 *ha*, tudzież produkcję przemysłową w własnych zakładach w rozmiarze wystarczającym dla mieszkańców falansterów. Dochód z falangi rozdziela Fourier między kierownictwo w $^{3}/_{12}$, kapitał w $^{4}/_{12}$ i pracę w $^{5}/_{12}$ częściach.

Ideą jego przewodnią nie było bynajmniej uchylenie własności prywatnej, lecz jedynie zastąpienie pracy najemnej pracą udziałowców. Fourier w przeciwstawieniu do Saint-Simona nienawidził industrjalizmu z powodu wielkich maszyn w nim używanych; marzeniem jego było stworzenie kolonij, otoczonych ogrodami, co potem przyjęli w Anglji Ruskin i Morris.

Victor Considérant w dziele swojem p. t. *Destinée sociale* (1834/5) uprzystępnił genjalne pomysły Fouriera, pomijając milczeniem liczne jego dziwactwa. W szczególności żądał on w r. 1848 uznania prawa do pracy jako równoważnika prawa własności.

Louis Blanc *(L'organisation du travail*, 1841) pragnie oprzeć ustrój gospodarczy nie na konkurencji, lecz na zasadzie asocjacji, a w szczególności zaleca tworzenie spółek wytwórczych („warsztatów społecznych") z pomocą rządową, uzyskaną w drodze pożyczek, czem różni się od Owena i Fouriera, a co przejął od niego niemiecki agitator i mówca socjalistyczny Ferdynand Lassale. I Blanc kładzie nacisk, jak jego poprzednicy, na moralne prowadzenie się robotników, co jest u niego warunkiem dopuszczenia ich do spółki wytwórczej. Gdy Blanc wszedł do rządu w rewolucji lutowej 1848 r., ogłosił prawo do pracy, zobowiązując się zapewnić je wszystkim obywatelom w urządzonych warsztatach narodowych; prawo to jednak zostało wnet uchylone; usiłowania wznowienia go we wrześniu 1849 r. (wniosek Macieja de la Drôme w zgromadzeniu narodowem) skutkiem wystąpienia przeciw niemu Lamartina, Toquevilla i Thiersa nie odniosły skutku, a stowarzyszenia produkcyjne z powodu błędów kierownictwa po niedługim czasie upadły.

Odmienne zajmuje stanowisko Piotr Józef Proudhon (1809—1865, główne dzieła: *Qu'est-ce que la pro-*

priété, 1840, *Système des contradictions économiques ou philosophie de la misère*, 2 t., 1846 i *Idée générale de la Révolution*, 1851). Piorunuje on nie przeciw własności prywatnej, którą radby utrzymać i udostępnić dla wszystkich, uważając ją za kwintesencję wolności, ale przeciw prawu pobierania haraczu bez pracy. Nie należy niszczyć istniejących sił gospodarczych, jako to podziału pracy, siły zbiorowej, wolnej konkurencji, kredytu, wolności a nawet własności, lecz doprowadzić je wszystkie do stanu równowagi. Wszelką asocjację tudzież organizację pracy odrzuca Proudhon jako przeciwne wolności, w zrzeszeniu bowiem zaciera się naturalna nierówność między ludźmi. Najwyższy stopień rozwoju gospodarczego polega, jego zdaniem, na bezwzględnej wolności pracowników. Organizacja pracy jest wyłupieniem oczu wolności, więc i jej jest przeciwny. Stosunek między ludźmi nie powinien opierać się na braterstwie lub poświęceniu, tylko na sprawiedliwości. Formułka, która jego zdaniem wyprowadzić ma zło ze świata, ułożona w guście i stylu Hegla, brzmi: Komunizm to teza, własność antyteza, posiadanie bez prawa korzystania z cudzej pracy to synteza. Do tej syntezy doprowadzi odmienne ukształtowanie wymiany. W tym celu należy znieść zysk i procent od kapitału, a osiągnie się tę możność przez wprowadzenie w miejsce dotychczasowych pieniędzy b o n ó w o b i e g o w y c h, niewymienialnych na złoto, które ogół zobowiąże się przyjmować jako środek płatniczy. Bank emitujący te bony wydawać je będzie za weksle, opiewające na równowartość, należną za dostarczone, a przynajmniej sprzedane kontraktem towary, nikt więc nie poniesie żadnego ryzyka. Ogólna wymiana na zasadzie realnej produkcji uczyni zbytecznym tak zysk, jak i procent.

Faktycznie jednak nienależyte dotrzymanie zobowiązania przez część choćby klientów banku, t. j. niedostarczenie towarów wbrew umowie lub dostarczenie ich w gorszej od umówionej jakości, obniżyć musi wartość nominalną bonów w stosunku do reprezentowanych przez nie towarów. Idealnej wypłacalności dłużników, nie mającej wyjątków, życie nie zna. Po za tem procent nie jest bynajmniej wynagrodzeniem za zamianę banknotów na kruszec, ale za dostarczenie gotówki w terminie wcześniejszym, aniżeliby to z zawartej umowy wynikało, jest więc słusznem wynagrodzeniem za to, że otrzymuje się dobra obecne, mogąc dać wzamian za nie tylko dobra przyszłe. Wartość bonów obiegowych Proudhona nie miała być zależna od ilości wyrażonych przez nie godzin pracy, jak u Owena, lecz od zgodnej oceny wszystkich kupujących i sprzedających.

Idee Proudhona przyjęli i rozwinęli anarchiści.

Michał Bakunin, zapatrzony w stosunki carskiej Rosji, twierdzi, że państwo jest czynnikiem wyzysku i ucisku, olbrzymim cmentarzem, gdzie są grzebane wszelkie przejawy życia indywidualnego, jest czynnikiem korupcji, bo organizacją ucisku nie posiadających przez posiadających. Społeczeństwo natomiast jest starsze od jednostki, jest wiekuiste, jednostka poza społeczeństwem jest fikcją, jak ryba bez wody. Wolność uważa za najwyższy cel wszelkiego rozwoju ludzkiego i dlatego nie chce, by człowiek podlegał innemu człowiekowi, lecz chce, żeby stosował się wyłącznie do własnych przekonań.

Piotr Krapotkin wychodzi z założenia, że wszelka własność jest organizacją wyzysku i chciałby, by nie tylko środki produkcji i ziemia, ale wogóle wszystko było przedmiotem współwłasności. Istnieje wśród ludzi instynkt współdziałania, pomocy wzajemnej, który spaja ludzi

w życiu zbiorowem, w społeczeństwie, silniej, aniżeli to zdoła uczynić przymus. Instynkt ten jest krępowany przez rządy i dlatego lepiej dla społeczeństwa, by ich nie było. Nauka uwielokrotnia rezultaty pracy, dlatego Krapotkin uwielbia naukę. W jednym z departamentów Francji *(Seine et Oise)* wystarcza praca mężczyzn przez 58 półdniówek, aby wytworzyć dla całej ludności potrzebne mleko, warzywa, zboże, chleb i owoce. Biorąc za podstawę produkcję fabryczną amerykańską (40 metrów tkaniny za 10 godzin) wystarcza praca 10 półdniówek po 5 godzin, by zaopatrzyć całą rodzinę, składającą się z 5 członków w 200 metrów materji.

Według anarchisty, Elizeusza Réclus, sławnego geografa, produkcja na kuli ziemskiej przewyższa dwukrotnie konieczną potrzebę spożycia, głód więc jest nie tylko zbrodnią, ale i niedorzecznością. Anarchizm obok zniesienia państwa i niewoli pracy najemnej domaga się — rzecz charakterystyczna — reformy moralnej społeczeństwa.

Więcej liczy się z instynktem własności prywatnej John Stuart Mill (1806—1873), skoro przyznaje, że ustrój kolektywistyczny mógłby być urzeczywistniony tylko przez nie istniejącą zgoła elitę ludzkości tudzież, że w dziedzinie podziału dochodów rozstrzyga wolna wola ludzka i niema wcale przyrodniczej konieczności. Oświadcza się on za zniesieniem pracy najemnej i zastąpieniem jej przez spółdzielczą i stowarzyszenia wytwórcze, oraz za ograniczeniem prawa spadkowego i za wysokim podatkiem gruntowym, konfiskującym przyszły przyrost renty gruntowej na rzecz państwa. Myśl tę poprzednio zalecali Tomasz Spence, William Ogilvie i Tomasz Paine. Mill sądzi, że podatek gruntowy, zabierający właścicielowi ziemi cały przyrost wartości, a więc przyszłe, nieosiągnięte dotąd przez niego

korzyści, nie byłby niesprawiedliwy. Zaleca zresztą, jeśli właściciel podatku tego płacić nie chce, obowiązek państwa odkupienia gruntu od właściciela po cenie rynkowej i uwolnienie go w ten sposób od zapłaty podatku.

Zdaniem Henryka George'a bogactwo rośnie szybciej niż ludność, a postęp cywilizacji prowadzi do ciągłego podnoszenia się renty, wobec czego należy nie poprzestawać na millowskim podatku gruntowym, ale skonfiskować całą rentę gruntową w formie jedynego podatku *(single tax)*.

Inną drogą poszli Niemcy Jan Karol Rodbertus (1805—1875) i Karol Marx (1818—1883).

Głównem dziełem Rodbertusa, nazwanego przez Wagnera Ricardem socjalizmu, są „Listy społeczne" *(Soziale Briefe)*. W liście czwartym jest rozprawa o kapitale. Wychodzi tu Rodbertus z założenia, że społeczeństwo winno w produkcji nie ograniczać się do potrzeb tych tylko ludzi, którzy mają fundusze na zapłacenie przedmiotów swego zapotrzebowania, ale winno rozszerzyć ją aż do wysokości potrzeb całego ogółu, a więc wszystkich. Każdy powinien w tym celu poświęcić swą pracę produkcyjną dla pokrycia potrzeb zbiorowych. W rozdziale dochodu społecznego należy powodować się jedynie pracą poszczególnych członków społeczeństwa, a dążyć należy do tego przez uzgodnienie wartości przedmiotów z ilością pracy zawartej w przedmiotach.

Marx (główne dzieła: *Das Kapital*, I t. 1867, II t. 1885, III t. 1894, *Misère de la philosophie, réponse à la philosophie de la misère de M. Proudhon*, 1847, razem z Engelsem *Manifest der kommunistischen Partei*, 1848, *Theorien über den Mehrwert*, 3 t., 1905—1910) podobnie jak i Ricardo wyłącza etykę i psychologję z nauki ekonomji, przecenia działalność pracy ręcznej, wyszydza socjalizm francusko-angielski, kładący nacisk na stronę moralną

człowieka i nazywa go utopijnym, a natomiast dla swych poglądów zastrzega charakter i monopol naukowości, podobnie jak liberali określali swych mistrzów i *eo ipso* samych siebie jako klasyków. Przejąwszy szereg myśli z Godwina, Thompsona, Bazarda i Proudhona, przedstawił je w duchu formułek filozoficznych Hegla i materjalistycznych poglądów Feuerbacha. Świat wedle Ricarda ożywiony jest wyłącznie tylko chęcią zarobku; Marx potępia to, ale faktowi nie przeczy, spodziewa się jednak, że miejsce dzisiejszych bogaczy u stołu życia zajmie proletarjat, a wówczas instynkt chciwości i zachłanności, rzekomo wyłącznie rządzący w dziejach i życiu jednostek, cudownym jakimś a niezrozumiałym dla nas sposobem zniknie, ustępując miejsca solidarności społecznej. Analityczny umysł Marxa w pracy całego życia sformułował najostrzejsze oskarżenia przeciw kapitalizmowi, oparte na faktach, stwierdzonych przez bezstronne angielskie ankiety parlamentarne, a myślom częściowo przez innych przed nim wypowiadanym nadał nowe, jaskrawe i tchnące nienawiścią ujęcie, jak w szczególności formułując prawo wartości i nadwartości, teorję koncentracji kapitału i teorję materjalizmu dziejowego, o czem będzie jeszcze mowa obszernie na właściwych miejscach.

Profesor wiedeński Karol M e n g e r wystąpił z obroną liberalizmu ekonomicznego. Zastrzega on dla naszej nauki poszukiwanie typowych form wszelkich zjawisk gospodarczych, więc formułowanie uogólnień, oraz badanie wszelkich t y p o w y c h między temi zjawiskami stosunków. W takim razie panującym motywem może być tylko egoizm, wszystkie inne należy przy badaniu wyłączyć, a ten niejako izolować. W ten sposób uzyskujemy postać typową *hominis oeconomici*, działającego wyłącznie pod wpływem pobudek egoistycznych. Prawo i etyka obej-

mują inne strony zjawisk ekonomicznych; przykładanie do rezultatu badań ekonomiki miary, czy one w życiu się sprawdzają, jest przeto błędne. Na to wypada zauważyć, że wszelka metoda, która zdąża do wykrycia prawdy, jest w zasadzie dopuszczalna, byłaby nią więc i metoda izolacyjna Mengera, ale pod warunkiem niepoprzestania na schematach metodycznych i mających tymczasowe tylko znaczenie, podobnie jak budowniczy nie poprzestaje na rusztowaniu i nie usiłuje go przedstawiać jako samej budowy a nauki o niem jako całości nauki budownictwa. Wszystkie strony zjawisk ekonomicznych dotyczą jednej i tej samej istoty człowieka, muszą więc być rozważane łącznie w nauce ekonomji społecznej, a prawda życiowa nie przestanie być nigdy jedynym sprawdzianem wszelkich teoryj. Miejsce dla badań izolacyjnych byłoby natomiast w nauce ekonomiki prywatnej i tam też pomysły szkoły austrjackiej mogą być z pożytkiem rozważane.

Zwolennikami tej szkoły, zwanej także wiedeńską lub psychologiczną, są Fryderyk Wieser i Eugenjusz Böhm-Bawerk, z których drugi jest twórcą teorji użyteczności krańcowej czyli pożądalności, opierającej się na użyteczności i rzadkości. Ceny na rynku są jednolite, mimo że użyteczność krańcowa danego przedmiotu jest dla różnych ludzi — różna, ponieważ pewne dobra, z których jedno może zastąpić drugie, mają cenę jednakową. Zdaniem amerykańskiego zwolennika tej szkoły Johna Clarka wysokość płacy robotniczej określa produktywność krańcowa, t. j. suma wartości wytworzonej przez robotnika, którego przedsiębiorca może jeszcze zatrudnić choćby z najmniejszym zyskiem. Ostatnim epigonem tego kierunku jest prof. Mises w Wiedniu.

Doświadczenia gospodarcze wojny światowej wykazały, że neoliberalizm austrjacki prowadził narody i pań-

stwa po manowcach; mówiono z tego powodu, że nauka ekonomji społecznej w tej wojnie zawiodła, zapominając, że zbankrutowała i to gruntownie tylko nauka jednej szkoły neoliberalnej, ale nie zawiodły bynajmniej poglądy szkół historyczno-etycznej i solidarystycznej, oparte na szerokiem podłożu doświadczenia historycznego i zasad etycznych, tworzących i skupiających społeczeństwa.

Szkoła matematyczna, której zwolennikami są Antoni Augustyn Cournot, William Stanley Jevons, Henryk Gossen i Walras usiłowała ująć zjawiska ekonomiczne w stałe formułki matematyczne. Przedsięwzięcie to, podjęte przez pierwszorzędne i znakomite umysły, nie mogło się jednak udać, ponieważ owych stałych i niezmiennych prawideł, rządzących życiem gospodarczem, dotąd nie ustalono. W polityce ekonomicznej twórcy tej szkoły są za daleko idącą interwencją państw, a Walras nawet za konfiskatą ziemi, Gossen przynajmniej za dowolnem prawem wyboru gruntów przez każdego, kto chciałby je nabyć, więc za przymusowem wywłaszczeniem. Teoretyczne założenia tej szkoły, jak jednolity rynek, obejmujący wszystkie towary, pobudka korzyści własnej i wyłącznego do niej dążenia, którą rzekomo ogół ludzi wyłącznie się powoduje, wszechobecność kapitału i pracy — wszystko czynniki nieodzowne przy układaniu formułek matematycznych — nie ziszczają się bynajmniej w rzeczywistości. „Matematycy“ twierdzą, że przy ich metodzie idzie tylko o budowę szkieletu, który pozwala człowiekowi trzymać się prosto i kroczyć naprzód. Ale gdyby nawet to porównanie było prawdziwe, to sam szkielet nie zdoła nam nic powiedzieć o duchu ludzkim i jego zdobyczach, ani nawet o jego życiu fizycznem, bo jest martwy. Cóż dopiero, gdy wlanie życia w szkielet wykazuje niezgodną z rzeczywistością hipertrofję jednych a brak zupełny

innych części ciała, których niepodobna było ująć przy pomocy miary i wagi.

Fryderyk List rozpoczął w dziele przełomowem: *Das nationale System der politischen Oekonomie,* 1841, pogrom liberalizmu, stawiając teorję sił produktywnych w miejsce mechanicznej teorji naturalnego przebiegu procesów gospodarczych, walcząc w obronie ceł ochronnych i narodowego systemu protekcji dla rodzimego przemysłu, którego stworzenie postawił sobie jako program. Domagał się w tym celu zamknięcia granic przed obcemi towarami. Teorja kosmopolityczno-liberalna twierdziła wprawdzie, że należy kupić u tego, kto sprzedaje najtaniej. Ale przeciw temu dowodził List, że każdy człowiek należy do pewnego narodu, a stopień jego pomyślności indywidualnej zależy od stopnia potęgi jego narodu. Zdaniem Lista nauka ekonomji społecznej ma więc na celu wskazanie, jak dany naród może utrzymać i poprawić swe położenie gospodarcze. Usunięcie czynnika moralnego z naszej nauki uważa za błąd kardynalny panującej wówczas niepodzielnie szkoły liberalnej. System protekcji cłowej jest jego zdaniem szkołą wychowania przemysłowego danego narodu i da się przyrównać do pomocy, dawanej dziecku, które walczy z dojrzałym człowiekiem; pomoc ta kończy się, gdy społeczeństwo dojrzeje. W tym samym duchu Amerykanin Szymon Nelson Patten w r. 1899 żądał usunięcia wszelkiego importu oraz używania wyłącznie środków pożywienia, ubrań i obuwia krajowego, zapewnienia rynku krajowego wyłącznie krajowemu wytwórcy celem uzyskania tą drogą zupełnej samowystarczalności gospodarczej.

Wilhelm Roscher, a odważniej i konsekwentniej Karol Knies, później zaś Gustaw Schmoller i jego liczni uczniowie w Niemczech stworzyli program szkoły

historyczno-etycznej. Uznaje ona zasady ewolucji, ocenia ekonomikę jako naukę związaną ściśle z etyką, a w miejsce klasowego stanowiska liberalizmu i socjalizmu głosi pierwsza odważnie hasło dobra ogółu. Ma odwagę wypowiadania sądów wartościujących i zarzuca szkole liberalnej, że dlatego tylko pragnie ograniczyć naukę ekonomji społecznej do opisu i nic nie znaczących jednostronnych formułek, ponieważ uzyskuje w ten sposób rezultaty, dla własnej warstwy społecznej pożądane. Szkoła liberalna wstrzymuje się więc pozornie od sądów wartościujących, ale takie stwarza konstrukcje i uogólnienia, które wychodzą wyłącznie na korzyść warstwy, przez tę szkołę reprezentowanej i bronionej.

Główne teoretyczne dzieła kierunku historyczno-etycznego to Adolfa Wagnera *Grundlegung der Volkswirtschaftslehre*, 3 wyd. 1893—1894, 2 t., i Gustawa Schmollera *Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre*. Obaj, ale nadewszystko pierwszy, kładą nacisk na obowiązki własności ze stanowiska interesu publicznego. W tym samym duchu poszli Francuzi: Karol Gide, Karol Rist i i.

Ogólne idee Owena i Fouriera w kierunku spółdzielczości wcielali w czyn we Francji: Filip Józef Benjamin Buchez i ks. Felicité de Lammenais, w Niemczech Fryderyk Wilhelm Raiffeisen i Viktor Aimé Huber. Zdaniem ks. Lammenais problem pracy polega na tem, aby każdy pracował tylko dla siebie samego, nie zaś dla kogo innego, aby nie zbierał ten, co nie posiał, a każdy otrzymywał cały owoc swej pracy.

Fryderyk Le Play (1806—1888), autor 6-tomowego dzieła o robotnikach europejskich twierdzi, że nie tyle idzie o pomnożenie bogactwa indywidualnego, ile o dobrobyt wszystkich, który istnieć nie może bez zupełnego pokoju społecznego. Fabryka tworzy pewnego rodzaju

rodzinę, jako taka powinna ona odznaczać się stałością form i umową o pracę na dłuższy okres, oraz dobrowolnem poszanowaniem autorytetu kierownika.

Hrabiemu de Mun idzie o przywrócenie cechów i przepojenie ich duchem religijnym, reformę moralną rodziny uważa on za krok najważniejszy. Humanitarne prawa ochronne powinne mieć zastosowanie do wszystkich robotników, choćby się nawet ich zrzekli w umowie o pracę Jest to bowiem to samo, co podleganie prawom ustanowionym przez większość w sejmie lub radzie miejskiej, choćby się w ich uchwalaniu udziału nie brało lub nawet było się im przeciwnym. Stowarzyszenie „Sillon", a w szczególności Marc Sangnier, idzie wprawdzie bardzo daleko w postulatach zniesienia pracy najemnej, ale stawia zarazem program reformy moralnej, o wiele wyższy od programu, ograniczającego się do osiągnięcia dobrobytu materjalnego.

W Anglji pastor Charles Kingsley, nadworny kaznodzieja królowej, w głośnej powieści *Alton Locke* przedstawia okropności wyzysku w przemyśle domowym, znanego pod nazwą „systemu potu" *(sweating system)*, a w kazaniu wygłoszonem w 1851 r. powiada: „Wszelki system społeczny, który umożliwia nagromadzenie kapitału w ręku małej garstki ludzi i który pozbawia masy ludności ziemi uprawianej przez ojców, sprowadzając je do położenia robotników na dniówkę i niewolników żyjących z płacy robotniczej i jałmużny, jest sprzeczny z królestwem Bożem, głoszonem przez Chrystusa". Kingsley, pastor Maurice i prawnik Ludlow stworzyli razem grupę chrześcijańskich socjalistów, domagających się przedewszystkiem reformy moralnej i chrystjanizacji socjalizmu.

Równocześnie Tomasz Carlyle określa naukę ekonomji liberalnej, poprzestającej jedynie na produkcji, jako

naukę zgubną, wyszydza koncepcję człowieka gospodarczego i demaskuje nikczemny egoizm i zachłanność zwolenników tej szkoły. Wybitny estetyk John Ruskin twierdzi, że każdy winien płacić za pracę teraźniejszą również pracą teraźniejszą, że nie powinno się żyć z pracy martwej, t. zn. opłacać usług bliźnich pieniądzmi, odziedziczonemi po przodkach. Państwo ma obowiązek zapewnienia pracy wszystkim, co osiągnie, redukując czas pracy dla każdego; praca nie jest towarem, a płacy nie powinno się normować według stosunku popytu do podaży. Pracując w służbie ogółu nie należy wytykać sobie zysku jako wyłącznego celu pracy. Należy upaństwowić ziemię, kopalnie, wodę i komunikacje. Hierarchja społeczna winna być oparta na zasłudze osobistej, nie na zasługach przodków, tytułach lub majątkach. Dawniejsza praca dawała robotnikowi świadomość pożyteczności własnej, a z nią wewnętrzne zadowolenie; dzisiejsza, polegająca na obsługiwaniu maszyn, obniża go do ich rzędu, daje mu przeświadczenie, że samoistnie nie zdoła stworzyć nawet gwoździa lub szpilki. Takiej niewoli człowiek przez czas dłuższy znieść poprostu nie może. Podziałowi pracy towarzyszy w ustroju kapitalistycznym zupełna nieznajomość położenia klas niższych i obojętność dla ich losu u członków warstw zamożnych.

Oburzenie tych warstw przeciw Ruskinowi z powodu powyższych poglądów, wyrażonych przez niego w dwóch miesięcznikach angielskich w r. 1860 (w *Cornhill Magasine)* i w r. 1862 (w *Frasers Magasine),* zmusiło go do przerwania obu artykułów. Ruskin żąda jednak wewnętrznego odrodzenia się ludzkości w duchu poczucia odpowiedzialności, posłuszeństwa dla władzy i prawa, a sprzeciwia się wszelkiej rewolucji. Zwolennik jego Wil-

liam Morris domaga się uszlachetnienia duszy robotnika w drodze uprzystępnienia mu sztuki.

Stowarzyszenie Fabjanów, powstałe w Anglji przy udziale najwybitniejszych pisarzy jak Bernard Shaw i Wells, którego głównymi działaczami są prof. Sidney Webb i jego żona Beatrycza, wypisało na swym sztandarze pokojowe odrodzenie rasy ludzkiej przez rozwijanie i doskonalenie charakteru indywidualnego. Odrzuca ono wszelką rewolucję i dlatego przyjęło nazwę Fabjanów od rzymskiego wodza Fabjusza Cunctatora. Należą tu umysły bardzo krytyczne, obawiające się śmieszności i nie posiadające nic z naiwnego entuzjazmu zaślepionych zwolenników jednej idei. Nie chcą ograniczyć się do wywłaszczania gruntów, ale sięgnąć pragną i do wywłaszczania kapitału, bo i odsetki uważają za rentę bez pracy. Są przeciwnikami teorji walki klas. Ich ideałem nie jest bynajmniej zwycięstwo proletarjatu nad burżuazją, ale raczej wcielenie idei demokratycznej w dziedzinie gospodarczej. Nie idzie im o supremację robotnika i wyzwolenie go z najmu pracy, bo i w państwie socjalistycznem wszyscy bylibyśmy tylko najemnikami, lecz o to, by wielki przemysł nie był zorganizowany wyłącznie tylko dla pewnych sfer, lecz dla całego ogółu obywateli. U realnie myślących Fabjanów socjalizm nie jest bynajmniej teorją klasową, lecz filozofją powszechnego dobra, pełnem zapewnieniem wszystkim równych praw i możliwości. Wskazują oni na to, że obok koncentracji kapitału zwiększa się coraz bardziej kolektywna organizacja gospodarcza, że prawo swobodnego rozporządzania ziemią i kapitałami ciągle się ogranicza, że nakłada się coraz dotkliwsze ciężary podatkowe na barki osób o wyższych dochodach, że słowem autorytet kapitału się zmniejsza. Zmiany te wszystkie uważają oni za stopniowe i moralne i dlatego za trwałe. Nie dążą

bynajmniej do anarchji i utopji przez krwawą rewolucję, ale chcą iść naprzód etapami i drogą ustawodawstwa społecznego i podatkowego.

Twórcami szkoły solidarystycznej są Emil Durckheim i Leon Bourgeois oraz wspomniany już Karol Gide. Durckheim dowodzi, że istnieją dwie solidarności w przyrodzie: jedna oparta na podobieństwie, jak skupienie atomów w ciele, druga oparta na różnicach i związana z podziałem pracy. Druga solidarność, istniejąca w organizacjach żywych, staje się podstawą porządku moralnego. Walka bowiem o byt jest tem łagodniejsza, im różniejsze są cele, do jakich dąży jednostka. Gide kładzie nacisk na to, że także i solidarność, wynikająca z podobieństwa, posiada wielką doniosłość, odpowiedzialność bowiem za innych tylko wówczas ma uzasadnienie, gdy ci inni są do nas zbliżeni. Typem, w którym najwymowniej objawia się solidarność, nie jest atoli związek zawodowy, łączący tylko członków tego samego zawodu, ale kooperatywa spożywcza.

Za ideą solidarności oświadczyła się w Niemczech szkoła historyczno-etyczna, przezywana przez przeciwników szkołą socjalistów z katedry lub socjalistów państwowych. Połączone ideowo oba te kierunki wywalczyły reglamentację pracy, higjenę warsztatów pracy, higjenę miast, ustawodawstwo sanitarne przeciw chorobom zakaźnym, ubezpieczenia socjalne, prawo strajku, związki zawodowe, inspektoraty pracy, kasy pożyczkowe wiejskie, tanie mieszkania robotnicze, ideę progresywności podatków bezpośrednich i t. d.

Leon Bourgeois rozróżnia solidarność faktyczną oraz solidarność wynikającą z obowiązku i wywodzi, że mimo solidarności interesów faktycznej między ludźmi jedni cierpią niedostatek, a inni opływają we wszystko bez

zasługi. W tę sytuację winna wdać się sprawiedliwość i odebrać na rzecz solidarności obowiązku to, co nadebrała surowa i ślepa solidarność faktyczna. Rodzimy się, według słów Comte'a, obarczeni zobowiązaniami w stosunku do społeczeństwa, a wspólne pożycie stwarza między bliźnimi bezwiedne krzywdy *(quasi* występki) tudzież niezamierzone wzbogacenie jednych ze szkodą drugich *(quasi* umowy). Całe społeczeństwo powstało jakby z umowy, nie formalnej wprawdzie, lecz milczącej i rozumiejącej się sama przez się. Ludzie korzystają z tej solidarności, która przysparza bogatym ową nadwyżkę, jaką rozporządzają; jeśli więc bogaci pomagają bliźnim, nie będzie to z ich strony akt szczodrobliwości, ale oddanie tylko tego, co im są dłużni. Własność indywidualna pozostaje, ale ciąży na niej dług społeczny. Jest tu więc powrót do myśli św. Tomasza z Akwinu. Wierzycielami stają się masy, w ich imieniu państwo egzekwować winno to, co im się od bogatych należy, więc w szczególności bezpłatne nauczanie, prawo do życia dla wszystkich oraz ubezpieczenia socjalne.

Główna różnica między solidaryzmem a niemiecką szkołą historyczno-etyczną polega na tem, że pierwszy akcentuje bardzo silnie ideę kooperatywną, zasadniczych jednak różnic światopoglądu między niemi niema.

Przeciw argumentacji solidarystów podnosi obóz liberalny, że tym sposobem stwarza się tylko pasorzytów, a degraduje bogatych do roli dłużników, którymi oni nie są. Stworzono tytuł wierzytelności, która faktycznie nie istnieje, a mianowicie ową *quasi* umowę. Jałmużna może być tylko dobrowolna, bo na żadnem zobowiązaniu oparta nie jest. Ponadto solidaryzm jest reakcyjny, duch czasu bowiem domaga się indywidualizmu. Jeżeli gdzie panują nagminne choroby zakaźne, reaguje się na nie antysep-

tyką, ale to jest właśnie tylko działanie indywidualne. Solidaryzm po za tem nie płynie bynajmniej z uczuć miłości bliźniego, przeciwnie czynimy dobrze tylko nato, aby usunąć się jak najdalej od cierpiących, aby się z nimi nie stykać, aby zerwać wszelką z nimi solidarność. Jeżeli umieszczamy chorego w sanatorjum, to czynimy to ze strachu, aby się samym nie zarazić, więc z interesu osobistego. Przeświadczenie, że państwo nie opuści człowieka w potrzebie, chociaż on sam siebie opuścił, zdolne jest tylko osłabić poczucie odpowiedzialności.

Na krytykę tę odpowiedzieć trzeba co następuje: Przeświadczenie o solidarności interesów u jednostek może płynąć i płynie z pewnością u różnych ludzi z różnych, zarówno mniej szlachetnych jak i bezinteresownych pobudek, ale ma w każdym razie tę wielką doniosłość, że zmusza także i samolubnych do troszczenia się o bliźnich, choćby czynili to ze względów li tylko utylitarnych. Po za tem solidaryzm uświadamia nas w tym kierunku, że skutek naszych postępków sięga bardzo daleko, a więc nie tylko nie osłabia odpowiedzialności indywidualnej, lecz owszem wzmacnia ją nadzwyczajnie. Idzie przedewszystkiem o to, aby czyny nasze były dobre i zgodne z interesem społecznym; w przyszłych pokoleniach będą zgodne z interesem społecznym może i pobudki działania. Fałszywe jest twierdzenie ekonomiki liberalnej, że już w obecnym ustroju kapitalistycznym istnieje solidarność i że w celu osiągnięcia wyższego poziomu solidarności nie trzeba wcale przemian w duchu teorji solidaryzmu. Istnieje wprawdzie solidarność, wynikająca z faktu, jak np. z obawy zarażenia się niewidzialnym bakcylem, lub sprawa dziedziczności cech biologicznych danego organizmu, ale taka solidarność nie jest bynajmniej identyczna z solidarnością świadomych i od woli naszej zależnych

objawów woli. Czy może umowa między Jakóbem a Ezawem o kupno prawa pierworodztwa za miskę soczewicy dowodziła solidarności między nimi? A od owego czasu aż do chwili obecnej, umowy między ludźmi, oparte na zasadach głoszonych przez ekonomję liberalną, tym samym odznaczają się duchem podstępu i wyzysku. Zawiera się je, dbając tylko o własny interes, choć dodaje się mniej lub więcej obłudną nadzieję, że „całość sama się złoży". W tych warunkach uznać trzeba kierunek solidarystyczny jako odpowiadający najlepiej zadaniom nauki ekonomji społecznej.

W duchu teorji solidarystycznej napisane są między innemi: wielkie 5-tomowe dzieło Henryka Pescha *Lehrbuch der Nationaloekonomie* (1914—1925) oraz Karola Gide'a *Cours d' économie politique*, 2 tomy, i dwa jego dzieła ogłoszone także w przekładzie polskim: „Zasady ekonomji politycznej", 6 wyd., Poznań 1922 i „Historja doktryn ekonomicznych", 2 tomy, Warszawa 1920, dzieła Schmollera i Wagnera już cytowane oraz Żeleznowa *Grundzüge der Volkswirtschaftslehre*, 1918 (przekład niemiecki). Częściowo zbliżone do powyższego światopoglądu jest dzieło Marshalla *Principles of economics*, 1890, 5 wydanie 1907, obecnie w polskim przekładzie dra Znamierowskiego, 1924 (tylko tom pierwszy). Oprócz wielkich systemów pisane są w tym duchu znakomite prace wielu wybitnych ekonomistów francuskich, angielskich, niemieckich, a częściowo i polskich.

Odmienne stanowisko zajmuje wybitny ekonomista niemiecki Max Weber. Twierdzi on w odczycie: *Wissenschaft als Beruf*, że nasza nauka ograniczyć się winna do konstatowania następstw pewnego działania. Wybór między środkami, użyć się mającemi, należy do człowieka,

który działa wedle własnego sumienia i własnego światopoglądu.

Możnaby to zrozumieć, gdyby człowiek nie żył w społeczeństwie i nie był zmuszony ciągle pamiętać o tem, jakie okoliczności i warunki przedmiotowo a bezwzględnie łączą, a jakie rozdzielają poszczególnych w niem członków. Ze stanowiska teorji gospodarstwa prywatnego jest istotnie obojętne, czy ktoś uzyskał majątek w drodze spadku, czy odkrycia pokładów węgla, czy śmiałej spekulacji giełdowej, czy wielkiem a niewykrytem oszustwem. W każdym razie ten majątek jest i może służyć dalej produkcji. Społeczeństwo jednak nie może istnieć bez powszechnego posłuszeństwa prawu i etyce. Indywidualne a sprzeczne z niemi zapatrywania jednostek muszą być stłumione w interesie egzystencji społeczeństwa.

Weber powiada, że to co dla jednego jest Bogiem, dla drugiego jest djabłem i naodwrót, a nawet chrześcijaństwo czyniło szereg kompromisów; niech więc sumienie indywidualne będzie w każdym wypadku sędzią. Wielu dziś tak sądzi, ale wygodną tą argumentacją nie usuną ze świata faktu, że kitem, tworzącym społeczeństwo, nie może być nic innego, jak tylko etyka powszechna, a indywidualne poglądy na to, co złe i dobre, muszą doprowadzić do rozprzężenia społeczeństwa i istotnie już do niego częściowo doprowadziły. W tych zaś warunkach nauka gospodarstwa społecznego dla braku społeczeństwa nie miałaby racji bytu.

Wspomnieć jeszcze należy o współczesnych poglądach Kościoła katolickiego na naukę ekonomji społecznej. Wielki papież Leon XIII zrozumiał słuszność zarzutu, uczynionego Kościołowi, że łącząc się z władcami świata sprzeniewierzał się istotnej treści religji katolickiej, której misją była zawsze i jest opieka nad uciśnionymi i słabymi; zrozu-

miał również papież, że walka tocząca się w świecie, mimo nienawiści przewódców proletarjatu do religji, w istocie rzeczy jest walką o urzeczywistnienie najgłębszych idei chrześcijaństwa. Kardynał Manning i arcybiskup Bagshawe z Nottingham w Anglji, kardynał Gibbons w Stanach Zjednoczonych, a przedtem biskup Ketteler w Moguncji, biskup Doutreloux z Leodjum, hr. de Mun we Francji torowali drogę poglądowi Leona XIII. Nie przekonał papieża płomienny apel Anatola Leroy-Beaulieu w *Revue de deux mondes*, przypominający wszystkie krzywdy doznane przez Kościół ze strony nowoczesnego państwa. Grupa liberałów w obozie katolickim, ze szkołą Le Playa, Klaudjuszem Janetem i biskupem Frepplem z Angers na czele, pozostała w mniejszości.

Leon XIII wystąpił w r. 1891 z encykliką: *Rerum novarum*. Staje on w niej w obronie ingerencji państwa, uznaje naturalne i zasadnicze prawo robotnika do zawierania małżeństwa, a tem samem zwraca się przeciw niechrześcijańskim żądaniom Malthusa. Broniąc własności prywatnej, ponawia ograniczenia św. Tomasza z Akwinu, kładzie nacisk na jej obowiązki, uznaje prawo narodów do zmiany obecnego podziału własności według własnego uznania w drodze ustawowej i prawo każdego najbiedniejszego nawet robotnika do posiadania kawałka ziemi, potępia traktowanie pracy jako towaru (już w liście pasterskim z r. 1877 przed wstąpieniem na stolicę apostolską) i piętnuje ateistyczne szkoły ekonomiczne, traktujące człowieka jako machinę, służącą jedynie produkcji. Praca musi być wolna, nie może być narzucona ze szkodą dla duszy, zdrowia i rodziny pracującego. Póki niema „słusznego“ wynagrodzenia za pracę, rozdziela ona ludzi zamiast łączyć. Jeżeli ustrój dzisiejszy nie zdoła dać pracy tego, co jej się należy, będzie musiał ulec przekształceniu na inny, dosko-

nalszy. W ustroju kapitalistycznym niema zupełnego bezpieczeństwa dla życia i zdrowia robotników, skoro płaca nie wystarcza często nawet na utrzymanie życia. Wyczerpująca praca kobiet i dzieci zagraża obecnemu i przyszłemu pokoleniu. Praca niedzielna nie pozwala ludziom na odpoczynek i uniemożliwia spełnienie obowiązków religijnych. Wolna umowa, na którą się powołuje liberalizm, nie jest nią w istocie. Robotnik bowiem ma wprawdzie wolność zawierania umów, ale nie ma możności używania tej wolności i zmuszony jest przyjąć w wielu wypadkach niekorzystne warunki, bo nie ma z czego żyć. Powrót do urządzeń średniowiecza jest atoli niemożliwy, a porozumienie między fabrykantem a robotnikiem jest konieczne. Tylko chrześcijaństwo zdoła je przeprowadzić w duchu solidarności i miłości. Drogę do porozumienia toruje idea sprawiedliwości. Państwo ma jej użyczyć poparcia, biorąc w obronę swych obywateli, którzy sami bronić się nie zdołają, nadto zaś robotnicy powinni mieć prawo tworzenia związków dla dalszej obrony swych praw, atoli w duchu pokoju społecznego, który da się osiągnąć jedynie w zgodzie z wiarą (encyklika z 19/III 1902).

Z polskich autorów ekonomicznych w wiekach średnich Mikołaj Kopernik, a w wieku XIX Fryderyk Skarbek, jako autor wybornego na owe czasy systemu, dalej Józef Supiński, głębszy i wszechstronniejszy od niego, również autor systemu, wyprzedzającego w wielu kierunkach pisarzy zachodu, nie mniej August Cieszkowski i Ludwik Wołowski znakomitemi pracami w konkretnych kwestjach, tudzież Stanisław Szczepanowski, świetny obrońca waluty złotej i autor budzącej z marazmu „Nędzy Galicji“, przyczynili się do rozwoju nauki ekonomji.

Ze współczesnych wspominam wszechstronnego badacza Ludwika Krzywickiego, wybitnego myśliciela Edwarda Abramowskiego i przyrodnika Erazma Majewskiego, który w dziele p. t. „Kapitał“ (3 wyd. 1919) tworzy oryginalną konstrukcję socjologiczną, wykazującą słusznie przewagę czynnika duchowego nad czynnikiem pracy fizycznej także w obrębie gospodarstwa. Praca staje się tem bardziej twórczą, tem większy daje wynik materjalny, im większy jest w niej udział ducha W miarę rozwoju cywilizacji, wzrasta praca sił przyrody, zmniejsza się trud fizyczny jednostek. W całem życiu gospodarczem idea jest pierwiastkiem twórczym, choć nie może działać, póki jest pozbawiona materji. Ale materja bez idei jest bezwładna. Szeroki ogół korzysta z potęgi duchowej wyżyn narodu, które za pracę twórczą nie otrzymują bynajmniej należnego im wynagrodzenia. Majewski jest atoli przeciwnikiem etyki chrześcijańskiej i bierze jej za złe, że „otacza nimbem świętości to, co cierpi“ i że podtrzymuje „wszystko bez różnicy, co tylko żyć zaczęło“ (str. 240). Potępia więc to, co jest najpiękniejszego i najszlachetniejszego w chrześcijaństwie a zarazem w kulturze ludzkiej w ogólności. Po za tem ze słusznego twierdzenia, że duchy, przodujące ludzkości, nie otrzymują należnego im wynagrodzenia, wyprowadza nieoczekiwany wniosek, że nie sfery posiadające wywłaszczają ubogie, ale że dzieje się odwrotnie (str. 230), błędnie utożsamiając sfery więcej posiadające ze sferami ludzi, stojących u szczytu kultury ludzkiej.

Wybitne stanowisko w nauce polskiej zajmują jeszcze Leon Biliński, Franciszek Bujak, Włodzimierz Czerkawski, Zofja Daszyńska-Golińska, Stanisław Głąbiński, Władysław i Stanisław Grabscy, Zygmunt Heryng, Antoni Kostanecki, Adam Krzyżanowski, Juljusz Leo, Jerzy Mi-

chalski, Józef Milewski, Władysław Ochenkowski, Zbigniew Pazdro, Tadeusz Pilat, Henryk Radziszewski, Jan Rutkowski, Edward Strasburger i Władysław Zawadzki — a z młodszych Tadeusz Brzeski, Jan Dmochowski, Jan Stanisław Lewiński, Roman Rybarski i Edward Taylor. Obszerną historję doktryn ekonomicznych wydał niedawno prof. Rybarski. Najlepsze podręczniki do nauki ekonomji społecznej to dziś dzieło prof. Głąbińskiego i przekład dzieła Karola Gide'a z licznemi uzupełnieniami prof. Taylora. Ponadto zalecenia godna jest dwutomowa historja doktryn ekonomicznych Gide'a w przekładzie polskim. Na większą skalę zakreślone jest dzieło prof. Krzyżanowskiego, z którego dotąd ukazały się: „Założenia ekonomiki", „Nauka o pieniądzu i kredycie" i „Nauka skarbowości".

III. PRAWA I METODY.

Liberalizm a socjalizm marksowski wobec etyki. — Prawa ekonomiczne. — Metody w nauce ekonomji społecznej.

Powiedział już Archimedes: „Daj mi punkt oparcia, a ziemię poruszę".

Takiego punktu oparcia, przez wszystkich uznanego, ekonomika społeczna nie ma.

Jeżeli jeden obóz od Arystotelesa i Tomasza z Akwinu po Sismondiego i Carlyle'a, solidarystów z Gide'm i Peschem, oraz po szkołę historyczno-etyczną z Schmollerem na czele upatrywał punkt oparcia dla ekonomiki w etyce, drugi obóz, liberalny, a więc ten, który podzielił się dziś rządami kulturalnego świata z socjalistycznym, żywo temu zaprzeczył. A właśnie te obozy: liberalny i socjalistyczny zasiadły w naszych oczach na ławach poselskich i w fotelach ministerjalnych i każdy z nich począł urządzać świat według własnych, sprzecznych wprawdzie z drugim, ale w zaprzeczeniu głosu etyki zgodnych z sobą zapatrywań i zasad.

Nawet szlachetny Adam Smith wierzył, że nieujęty w karby przez państwo rozwój popędów samolubnych *(selfish passions)* zapewni zgodnie z wolą Bożą najlepszy podział dóbr. I dlatego wraz z Turgotem, Franciszkiem

Quesnay i Wincentym de Gournay wychwalał i zalecał „naturalny rzeczy porządek“ [1]).

Dawid Ricardo jako podstawę swej nauki o płacy robotniczej stawia zasadę, że należy ją podobnie „jak wszelkie inne umowy pozostawić zwykłemu, swobodnemu współzawodnictwu na rynku“, nie dopuszczając, by prawodawca wtrącał się do tej dziedziny [2]). Dla niego sprzedaż sił i czasu robotnika była taką samą sprzedażą towarów, jak handel walorami na giełdzie londyńskiej, podczas gdy zasadnicza różnica między temi dwoma rodzajami umów polega oczywiście na tem, że sprzedaż czasu i sił robotnika jest zarazem oddaniem prawa dyspozycji przez ów czas i w pewnym określonym kierunku przedsiębiorcy nad najemnikiem, a więc władaniem człowieka nad człowiekiem.

Uzupełnił te poglądy Malthus, obsypany zato przez Ricarda najwyższemi pochwałami, strasząc niekrytyczny ogół dalekim i wogóle mało prawdopodobnym brakiem żywności wobec faktu wzrastającej rzekomo w proporcji geometrycznej ludności i przedstawiając głód, choroby i wojny jako pewnego rodzaju dobroczynne klapy bezpieczeństwa, sprowadzające do właściwej granicy liczbę

---

[1]) Smith zarzuca jednak kupcom i fabrykantom, że skarżą się ciągle na wysokie płace zarobkowe, zatajając własne zyski; zwalcza prawa, mające na celu zmniejszenie zarobku robotników; zaleca zakaz *trucku* (t. j. uiszczania płacy w naturaljach) i żąda, aby wszelkie projekty nowych praw, pochodzące od przemysłowców i kupców traktowano z największą nieufnością, jako od ludzi, w których interesie leży działanie na szkodę a nawet uciemiężanie ogółu.

[2]) „Zasady ekonomji politycznej i opodatkowania“ Dawida Ricarda, przekład dr. Bornsteinowej, Warszawa 1919, str. 68. Dosyć niekonsekwentnie przemawiał Ricardo w parlamencie za upaństwowieniem Banku Angielskiego i za wprowadzeniem kas pensyjnych dla starców w myśl projektu Woodsona.

ludności, dla której żywności starczy jeszcze na kuli ziemskiej. Ludzie nie mający funduszów do wyżywienia się „nie zostali zaproszeni do stołu życia“, jak pisał w pierwszem wydaniu swej głośnej książki o zaludnieniu, a choć to potem wykreślił, pozostawił jednak wezwanie do nich, by wstrzymywali się od związków małżeńskich, domagając się równocześnie nieudzielania pomocy tym, którzy nie usłuchaliby tego wezwania.

Zapatrywania te Ricarda i Malthusa nie byłyby z pewnością odbyły pochodu triumfalnego po całej kuli ziemskiej, gdyby nie przystroiły się z wielką pewnością siebie w szatę praw ekonomicznych i gdyby klasy posiadające nie spostrzegły rychło, jak skutecznej „prawa“ owe dostarczają im broni wobec robotników najemnych.

Wszak bowiem „prawo płacy“ Ricarda wychodziło na stwierdzenie — i tak też mimo różnych zastrzeżeń jego autora rozumiane być musiało przez Lassale'a — że robotnik nigdy nie może uzyskać trwale płacy, przewyższającej koszta utrzymania, bo to pociągnęłoby za sobą wyższą płodność, większą podaż rąk i ponowne opadnięcie płacy. Przedsiębiorca więc wychodził czysto przy tym stanie rzeczy, skoro sama Opatrzność skazała robotnika i jego potomków na nędzę i niewolę raz na zawsze.

A prawo zaludnienia Malthusa zatajało, że większa część kuli ziemskiej nie była jeszcze poddana uprawie, tem mniej uprawie intensywnej, i że dotąd nią nie jest, zapomniało o postępach gospodarczych, dokonanych i dokonać się mogących w tej dziedzinie, o wiele za wysoko oceniło przyrost ludności, będący zawsze w odwrotnym stosunku do rozwoju intelektualnego, a kulminowało w niechrześcijańskim i sprzecznym z interesem społeczeństwa i prawami fizjologji apelu, dążącym do gwałtownego stłumienia najsilniejszego ludzkiego popędu. Teorja Malthusa

przeczyła tem samem, jakoby wszyscy ludzie mieli prawo do życia, przyznając je tylko potomkom ludzi zamożnych, i odmawiała robotnikom prawa tworzenia związków (koalicyj) dla wywalczenia lepszych warunków pracy.

Na tych dwóch, równie okrutnych, jak kłamliwych prawach (na „spiżowem“ prawie płacy Ricarda i prawie ludnościowem Malthusa) oparci, uczniowie i następcy Ricarda, mężowie z Manchestru, Jeremjasz Bentham, obrońca lichwy, Jan Baptysta Say, Maks Wirth, Aleksander Tille oraz zwolennicy austrjackiej szkoły ekonomicznej wytknęli jako cel jak najobfitszą i najwydatniejszą produkcję, a jako środek jedyny wolną konkurencję, twierdząc, że w ten sposób nastąpi ogólne obniżenie cen i wszystkie potrzeby ogółu będą najlepiej zaspokojone.

Już wielki historyk i ekonomista genewski Sismondi, któremu kiedyś ofiarowano katedrę w Wilnie, a po nim konserwatywny historyk Carlyle, obdarzony płomienną prawdomównością proroka, w wiekopomnych słowach potępili ową ekonomikę społeczną, i nazwali ją — posługując się wyrażeniem użytem przez Arystotelesa — chrematystyką, t. j. nauką li tylko o gromadzeniu bogactw, nie troszczącą się o ich rozdział, o większość ludzi mniej przebiegłych, mniej sprytnych, a jednak równie uprawnionych do życia i rozwoju.

Tok myślenia Carlyle'a jest następujący: Ekonomika klasyczna, która każe państwu ograniczyć się tylko do utrzymania porządku w interesie klas posiadających, a nie mieszać się po za tem do spraw gospodarczych, jest nauką straszną *(dismal science)*, która grzebie społeczeństwo. Związek między ludźmi ogranicza się w tym stanie rzeczy do pieniędzy, jest tylko *„cash nexus“*, związkiem pieniężnym, faktycznie więc panuje anarchja z dodatkiem żan-

darma *(anarchy plus constable)*. Społeczeństwo dzisiejsze podobne jest do starego domu, którego mur przedni się zawalił a piętra trzymają się jeszcze dzięki kilku zardzewiałym gwoździom i zmurszałym belkom. W takiej chwili mieszkańcy domu nie posiadają się z radości, że tyle mają powietrza, światła i pięknego widoku. Luźność związków między ludźmi jest cechą stosunków pierwotnych, nie cywilizacji, czego dowodzi fakt, że narody koczownicze posiadają większą dawkę wolności od narodów osiadłych. Postęp bowiem polega na ograniczeniu wolności, o ile tego wymaga dobro publiczne. Nawet dawna niewola łączyła ludzi, podczas gdy dzisiejsza wolność jest dla wielu wolnością umierania z głodu, połączoną z przeświadczeniem o doznanej krzywdzie wśród powszechnej obojętności, powszechnego *„laissez faire“*, identycznego z rezygnacją rządów z wykonywania władzy.

A wielki historyk Macaulay w pamiętnej mowie, wygłoszonej w Izbie gmin 22 maja 1846 r. wskazał na to, że w umowie o pracę idzie nie tylko o interes pieniężny między stronami, ale i o interes publiczny dla większości narodu, idzie o to, by nie dopuścić do umów, skracających życie, osłabiających ciało i plamiących ducha.

Liberalizm ekonomiczny dał nam swobodny wyzysk przymusowego położenia, błędu, lekkomyślności lub braku doświadczenia jednego z kontrahentów przez drugiego, w cień usunął dawne pojęcie kanonistów o „odpowiedniej“ czy „sprawiedliwej“ cenie czy płacy, a w jego miejsce postawił ustalenie ceny, jako wypadkowej starcia między popytem a podażą, niezależnej od jakichkolwiek innych czynników. Nie chciał rozumieć, że za tą Scyllą i Charybdą stoi ludzka chciwość i przebiegłość i że od

przewagi ekonomicznej ofiarujących czy potrzebujących zależy faktycznie wysokość popytu czy podaży na targu.

Nasuwało się tu pytanie, w imię jakiej zasady ludzie, umiejący bądź część produkcji zniszczyć czy ukryć, bądź wywołać na giełdzie lub targu sztuczne poszukiwanie dóbr dla podbijania cen, mają być uwolnieni od wszelkiej kontroli państwowej. I dlaczego, choćby nie miała miejsca „poprawa“ rzeczywistego stanu rzeczy przy pomocy różnych podejrzanych sposobów i choćby stosunek podaży do popytu układał się zgodnie z rzeczywistym rezultatem produkcji, ten stan rzeczy, który przecież nie jest żadnem prawem przyrodniczem i żadną głębszą myślą nie jest ożywiony, miałby być decydującym o cenie?

Słusznie zauważył najgłębszy filozof chrześcijańskiego średniowiecza św. Tomasz z Akwinu: „szczególna potrzeba kupującego nie powinna wpływać na podwyższenie ceny właśnie dlatego, że nie istnieje ona po stronie sprzedającego, a sprzedać nie można tego, co do nas nie należy“. Któż zaprzeczy, że dopiero umowy taryfowe, zawierane przez organizacje zawodowe dla ogółu robotników, kładą kres wyzyskowi i dają robotnikowi dopiero należne równouprawnienie, zbliżając płacę jego do normy sprawiedliwej? A czy sposób ten nie jest wskazówką jedynego sposobu ustalenia sprawiedliwych cen w obrocie przy udziale reprezentacji solidarnych i gotowych do czasowego wyrzeczenia się kupna konsumentów?

Nastała więc epoka nieograniczonego i niekrępowanego żadnemi moralnemi ani tem mniej prawnemi względami zarobku, epoka wytknięcia jako celu nie: zaspokojenia potrzeb, ale samej nieustannej produkcji; epoka degradacji wszelkiej pracy zależnej do poziomu „rąk roboczych“, a więc towaru, jednego z środków produkcji, której podmiotem uznany został wyłącznie i jedynie przedsię-

biorca; epoka jaskrawych przeciwieństw między kapitałem a pracą, nigdy dawniej w tym stopniu nieznanych; epoka rozdziału dochodu społecznego przez wynagrodzenie pracy najemnej stałą kwotą płacy, t. j. traktowanie jej jako jednej z pozycyj kosztów produkcji, a zagarnięcie całej nadwyżki dla przedsiębiorcy i finansującego go kapitalisty; epoka wreszcie absolutnego panowania pieniądza bez względu na brak osobistych kwalifikacyj i brak pracy tego, który jest owego pieniądza właścicielem, władztwa spekulacji i wielkich banków, oraz wyzucia życia gospodarczego z wszelkich skrupułów etycznych.

Objawy te nie są bynajmniej następstwem rozwoju współczesnej techniki i nowoczesnej organizacji pracy, dzięki którym kultura materjalna naszych czasów doszła do nieprzewidzianego w przeszłości rozkwitu. Rozwój ten oczywiście mógłby mieć miejsce i przy oddziaływaniu etyki na ustrój gospodarczy i skrępowaniu wolnej konkurencji względami na nią, a zapewne byłby wówczas bez porównania wszechstronniejszy i doskonalszy.

Liberalizm ekonomiczny stworzył „człowieka ekonomicznego“, a metodą izolacyjną, t. j. przy wyłączeniu wszelkich innych wpływów, nie tylko dociekał, co taki człowiek, powodujący się wyłącznie pobudkami własnej korzyści, uczyni i do jakich dojdzie rezultatów, co mogło mieć niewątpliwie wartość teoretyczną, ale wprost sugestywnie twierdził, że wszyscy i zawsze temi tylko kierują się pobudkami, piętnując jako błędne inne pobudki, a określając jako jedynie trafną pobudkę egoistyczną. Liberalizm więc wydawał sam sądy wartościujące, których wydawanie u innych potępiał. Świat zamieniał się dla tych ludzi w wielką salę giełdową lub w olbrzymią ulicę wekslarzy *(lombard street)*, gdzie wybitną rolę odgrywał

i powszechnym szacunkiem cieszył się ojciec tego całego kierunku, wielki Dawid Ricardo.

Liberalizm ekonomiczny nie zadaje sobie pytania, jak należy urządzić stosunki gospodarcze i społeczne, czyli, jaki ma być porządek społeczny, aby wszyscy ludzie czuli się naprawdę wolnymi. Dla niego jedynym, godnym wysiłku celem jest jak najszersza i niczem nieskrępowana swoboda, rozumie się dla tych tylko jednostek, które umieją swobody tej używać a w danym razie jej nadużywać; reszta poprzestać może i winna na teoretycznem jeno do niej uprawnieniu. Zupełne uruchomienie wszelkiej własności, wolność lichwy i giełdy, nieograniczona podzielność ziemi i nieograniczona wolność jej obdłużania stanowiły smutne zdobycze tej szkoły, ku której mimo owych doświadczeń, naprawianych potem w blisko półwiekowym trudzie ustawodawczym, zwrócono się po wojnie światowej na nowo wskutek zniechęcenia nieudolną gospodarką przymusową państw wojujących, spodziewając się po powrocie haseł liberalnych zmiany na lepsze.

Negacją etyki nie różni się socjalizm marksowski od ekonomiki liberalnej. Różnicę stanowi tylko odmienny, zajęty przezeń punkt widzenia: tu interes klasowy robotnika, tam przedsiębiorcy i kapitalisty. Marx uczył, że ideał nie jest niczem innem, jak materją przeniesioną do mózgu ludzkiego i tam przekształconą („Kapitał“, t. I, str. 821), rozwój gospodarczy uznawał jako proces przyrodniczy (w przedmowie do „Kapitału“), a prawa produkcji kapitalistycznej jako prawa przyrodnicze, a więc niezmienne, w czem zresztą zgadza się z koryfeuszami liberalizmu ekonomicznego. Fundament społeczeństwa, mówi Marx w „Krytyce ekonomji politycznej“, stanowi jego ustrój własności czyli ogół stosunków produkcji, a nad nim do-

piero wznosi się nadbudowa prawno-polityczna. Konflikty ideowe między ludźmi przyjmują formy walk politycznych, religijnych, artystycznych czy filozoficznych, ale istotą wszystkich tych walk jest sprzeczność między społecznemi siłami a stosunkami produkcji. Cała historja jest zdaniem Marxa walką klas, wywołaną pobudkami ekonomicznemi. Wszelka ideologja jest według niego iluzoryczna i ma znaczenie tylko symptomatyczne.

Przyjaciel Marxa, Engels, współautor „Manifestu komunistycznego", twierdzi w książce polemicznej przeciw niemieckiemu filozofowi i ekonomiście Dühringowi, że ostatnie przyczyny wszystkich zmian społecznych i politycznych pochodzą nie z głów ludzkich, nie z filozofji, ale ze stosunków produkcji i wymiany w danej epoce. Nie poczucie niesprawiedliwości danych urządzeń powoduje dążenie do zmian; jest ono wypływem li tylko zmienionych stosunków produkcji i niczego więcej.

W późniejszym liście z r. 1890 Engels przyznaje, że stosunki gospodarcze nie są jedynemi, stanowią jednak podstawę i decydują w ostatniej instancji; polityczne formy walki klasowej i skutki jej, jako to: konstytucja, formy prawne, teorje polityczne, prawne i filozoficzne, poglądy religijne i t. d., to wszystko stanowi nadbudowę, wszakże realną i współdecydującą.

W następnym komentarzu listownym z r. 1893 wyraża Engels przekonanie, że działacz-myśliciel przyjmuje fałszywe pobudki działania, nie istniejące w rzeczywistości. Prawdziwe pobudki zaczerpnięte być mogą tylko ze świata gospodarczego, fałszywe z ideologji. Podstawa ekonomiczna rozszerza się w liście Engelsa z r. 1894, sprzecznie ze znaczeniem wyrazu „ekonomiczny", przez wcielenie do pojęcia tej podstawy warunków geograficznych i rasowych, a u Kautsky'ego, współczesnego duchowego wodza nie-

mieckiego marksyzmu, przez wliczenie do niej i rozwoju techniki, a więc dzieł, czerpiących wszak źródło swe nie w warunkach gospodarczych, lecz w duchu ludzkim i zwróconych częściowo ku celom ideologicznym, że tylko przypomnę prace w dziedzinie astronomji czy matematyki. Jak widzimy, następcy Marxa coraz więcej nauk przenoszą z formalnej li tylko nadbudowy w dziedzinę gospodarczych fundamentów społeczeństwa.

Sumując te wszystkie poglądy, otrzymujemy jako rezultat tezę: stosunki produkcyjne wraz ze stosunkami obrotu i zamiany stanowią podstawę i źródło wszystkich wypadków dziejowych. Idee, choć mogą być bezpośredniemi ich przyczynami, stanowią tylko refleks każdorazowego ustroju gospodarczego danego społeczeństwa w pewnej epoce, wskutek czego nie dążenia do większej sprawiedliwości ustroju społecznego, ale walki klasowe, jako wynik zjawisk ekonomicznych, torują drogę etapom historji.

Przy takiem ujęciu nasuwa się przedewszystkiem pytanie, dlaczego mimo identycznych warunków gospodarki kapitalistycznej wśród różnych narodów uwydatniają się u nich bardzo znaczne różnice stosownie do ich różnych cech kulturalnych i odmiennych losów dziejowych. Stosunki produkcyjne rozstrzygać mają w ostatniej instancji; ale wszak stosunki te, to nie siły; stają się siłami dopiero wówczas, gdy idee o stosunkach, nie stosunki same, oddziałają na wolę ludzką. Jeśli stosunki produkcyjne, jak chce Marx w „Krytyce ekonomji politycznej“, są niezależne od woli ludzkiej, to dzieje spadają do poziomu walki mas między sobą, popychanych przeciw sobie deterministyczną koniecznością.

I gdzież w takim razie mieści się nadzieja, że kiedykolwiek będzie lepiej? A jednak Engels twierdzi, że socjalizm wyzwoli ludzkość z państwa konieczności i wprowadzi ją

do państwa wolności. Jakim sposobem i po jakiej drodze dokona się ten przewrót? Wszak stosunki produkcyjne mają być niezależne od woli ludzkiej, a prawa gospodarcze są rzekomo prawami przyrody, działającemi ze spiżową koniecznością, jednostka więc nie ma być odpowiedzialna za stosunki, których jest wytworem.

Jeżeli przed zdobyciem żywności musiała być praca, a przed pracą jej teleologiczne uzasadnienie, pierwiastek ideowy wysuwa się logicznie przed gospodarczy. Ciągłe rozszerzanie zakresu podłoża gospodarczego sprzeczne jest z dotychczas ustalonemi pojęciami i właściwem znaczeniem wyrazów.

Uczucia religijne, etyka, twórczość artystyczna i naukowa nie mają bynajmniej a już zgoła nigdy nie miały wyłącznego źródła w stosunkach gospodarczych. Nasza świadomość mówi nam, że płyną one ze źródeł zgoła odmiennych. Odpowiada wprawdzie Engels, że świadomość indywidualna jest iluzją i pochodzi z błędnych zgoła wyobrażeń, a prawdziwa jest tylko świadomość kolektywna. A jednak indywidualna świadomość jest jedynem źródłem, za pośrednictwem którego dowiadujemy się o czynnikach gospodarczych, jak i o innych. Innego źródła nie ma i sam materjalizm dziejowy, stanowiący rzekomo pewną, bo „naukową“, zdobycz marksyzmu. Zdaniem Engelsa, wypowiedzianem w rozprawie o filozofie materjalistycznym Feuerbachu, świadomość indywidualna wprowadza nas w błąd co do pobudek naszego działania. Pochodzi ono faktycznie, choć nieświadomie dla nas, z motywów kolektywnych, a motywy te są, zwłaszcza w chwili obecnej, wyłącznie gospodarcze. Obraz to jednak zbyt uproszczony, że wskażę tylko na niespodzianą zgoła solidarność między burżuazją a proletarjatem na tle narodowem u wszystkich państw, które wzięły udział w wojnie świa-

towej. Gdzież tu podział się fundament gospodarczy, „ostatnia instancja“ z nadbudową ideologiczną?

Marksyzm uznaje, że świadomość indywidualna nie wprowadza nas w błąd wówczas, gdy w walce konkurencyjnej między jednostkami idzie o pobudki gospodarcze, uprzywilejowane w jego oczach. Dlaczegoż więc miałaby niedomagać, informować nas błędnie wówczas, gdy idzie o pobudki natury ideologicznej? Czy też może i pobudki gospodarcze u jednostek są również złudne, a natomiast zgodne z rzeczywistością dopiero wówczas, gdy występują w ciałach zbiorowych? W takim jednak razie, jak wytłumaczyć przemianę fałszu świadomości indywidualnej wskutek pomnożenia jej przez ilość członków danej społeczności na prawdę zasadniczą i sztandarową metafizycznej chyba świadomości kolektywnej?

Teorja walki klas pomija śladem liberalizmu ekonomicznego walkę między poszczególnemi narodami, budzącą najgłębsze instynkty, krzesząca największą żądzę czynu, jako doniosły czynnik historji. Walki na tle różnic religijnych, które dały powód nie tylko do wielkiej ilości wojen i podbojów, lecz także do wynarodowienia oraz głębokich przemian kulturalnych pośród narodów, stają się w tem oświetleniu zjawiskami zgoła niezrozumiałemi. Powstanie i cudowne rozszerzenie chrześcijaństwa tłumaczy marksyzm walką obudzonego proletarjatu, nie wyjaśnia atoli, dlaczego w takim razie bogaci i możni przyjęli i skwapliwie rozszerzali religję, każącą im wyrzekać się swych dostatków, podawaną im przez ludzi obcych, nie znających literatury rzymskiej ani greckiej, prostego pochodzenia, i należących bądź co bądź do znienawidzonego powszechnie, jak świadczy Tacyt, narodu żydowskiego. Dlaczego narażali się dla tej religji na najcięższe prześladowania, skoro ona zaliczała prawie do niemożliwości

wejście bogatych do królestwa niebieskiego, a ubogim bynajmniej nie obiecywała zajęcia miejsca bogatych u stołu życia, lecz dawała jednym i drugim zamiast spokojnego żywota prześladowanie, katakumby i widoki strasznych męczarni?

Żywiołowa nienawiść i pogarda dla ras, uważanych za niższe albo choćby tylko za zbyt odrębne, aby zbliżenie do nich nie hańbiło, jest powodem walki nawet tam, gdzie szanse zwycięstwa są małe, a interes gospodarczy wymagałby zaprzestania walki i ułożenia pokojowego *modi vivendi*. Nienawiść, żal, żądza zemsty przemaga. Mordowanie Rosjan-autochtonów przez żydowskich komisarzy bolszewickich połączone było z gospodarczą szkodą dla państwa i grozi gospodarczemi a może i innemi represjami Żydom rosyjskim w przyszłości. Na dnie tego działania najgłębszą pobudką była więc prawdopodobnie chęć zemsty. Brak równouprawnienia Hindusów, którzy przybyli jako robotnicy rolni do Afryki południowej, płynie przedewszystkiem z pogardy, odczuwanej przez Boerów dla człowieka „kolorowego", mimo że na konferencji dominjów z r. 1923 generał Smuts przytaczał istotnie jako jedyne pobudki względy gospodarcze. Nie obawa przed konkurencją gospodarczą murzynów, stojących niewątpliwie niżej od białych i pod tym względem, powoduje pogardliwe traktowanie w Stanach Zjednoczonych wszystkich, którzy choćby kroplę krwi murzyńskiej mają w sobie. Postępowanie to jest gospodarczo szkodliwe i wiedzą o tem ci, którzy tak postępują. Dowód to, że o ich postępkach rozstrzygają momenty zgoła nie gospodarczej natury.

Reformacja rozpowszechniła się zdaniem marksistów dlatego, że burżuazji chodziło ze względu na — przyszłe chyba (!) — jej zdobycze kulturalne o zerwanie więzów, nałożonych nauce przez Kościół katolicki. Konstrukcja ta

przeocza, że w czasach Lutra i Kalwina burżuazji w znaczeniu dzisiejszem jeszcze wcale nie było, a Kościół poza poglądem geocentrycznym biblji szedł na rękę nauce i nie tylko jej nie zwalczał, lecz sam stwarzał dla niej ostoje w klasztorach, po za tem zaś pogląd heljocentryczny mieszczanom i kupcom nie przyniósł żadnej korzyści materjalnej.

Wiarę w przeznaczenie, zawartą w nauce Kalwina, tłumaczy Engels niepewnością losu majątków kupieckich po odkryciu wielkich dróg handlowych. A jednak kalwinizm nie rozszerzył się bynajmniej w Wenecji i Genui pośród kupców, zagrożonych zmianą wartości złota i towarów, ale w krajach, które jak Szwajcarja i Szkocja wówczas nie brały jeszcze zgoła udziału w zdobywaniu nowego świata i w zamorskich wyprawach handlowych. Unici z Podlasia woleli iść na Sybir, niż przyjąć prawosławie, co chyba lepiej odpowiadało ich interesom ekonomicznym. Naród nasz w epoce rozbiorów w przeważnej swej, zdrowej moralnie, większości nie łączył się z t. zw. ugodowcami, lecz trwał silnie przy swym języku, odziedziczonej religji i odrębności kulturalnej, mimo że ugoda rozsnuwała nęcące miraże korzyści ekonomicznych.

Ideę zniesienia lub ograniczenia kary śmierci, wywalczenia swobód obywatelskich tudzież udziału obywateli w rządzie, oparte na podstawach filozoficznych, mało mają wspólnego ze stosunkami gospodarczemi. Sama rewolucja socjalna w najlepszym razie przynieść mogłaby korzyść ogółowi proletarjatu, ale nie wszystkim jej uczestnikom. Aby wziąć w niej udział w pierwszych szeregach i narazić się na niebezpieczeństwa od niej nieodłączne, trzeba działać również z pobudek nie gospodarczych.

Usiłowania oświeconego absolutyzmu, merkantylizmu i nowoczesnego państwa w zachodniej Europie w kie-

runku poddawania spraw gospodarczych pod swoją komendę dowodzą przewagi polityki nad interesami gospodarczemi, a nie odwrotnie. Tego samego dowodzi ustawodawstwo socjalne i reforma rolna w naszych czasach.

Już od początku dziejów pojawiają się obok stosunków produkcji, będącej tylko jednym z warunków, ale bynajmniej nie przyczyną życia społecznego, idee o stosunkach między ludźmi, objawiające się np. w kulcie zmarłych przodków, nakazującym pozostawianie przy grobie cennych szat, broni, żywności z własnym ekonomicznym uszczerbkiem. Poglądy człowieka, a nie tylko potrzeby jego, zmuszają go do systematycznej pracy, więc poważnej ofiary. Samo powstanie socjalizmu ma swe źródło w ideach równości, sprawiedliwości i bezinteresownej pracy dla bliźnich, aczkolwiek idee te są niejednokrotnie mylnie interpretowane. Im pełniejsza i bogatsza jest kultura danego narodu, tem rozleglejszy oddźwięk znajdą w nim wszelkie zmiany ekonomiczne. Oddźwięk ten nie ograniczy się jednak do sfery gospodarczej — powstaną pod jego wpływem nowe idee, nowe podniety dalszego rozwoju. Świadomość nie jest wiernem zwierciadłem zjawisk świata zewnętrznego, ale przetwarza je samoistnie, czerpiąc obficie ze skarbca zdobytej już wiedzy. Dzięki temu człowiek występuje, coraz silniej uzbrojony, do walki z nieprzyjaznemi mu zjawiskami gospodarczemi. Nie poddaje się im fatalistycznie lub tchórzliwie, ale przekształca je, zużytkowuje, nagina do własnych idei. Nie z pobudek ekonomicznych, ale politycznych i narodowych Ateńczycy zwalczali Persów, których władztwo byłoby wszak handlowi greckiemu otworzyło wrota Azji.

Pobudki wyłącznie gospodarcze doprowadzały tych, którzy im ulegali, do zguby. W ten sposób rzeczpospolita kartagińska, a w XVIII wieku kompanja wschodnio-indyj-

*

ska doprowadziły nieokiełzaną chciwością do tego rezultatu, że pierwsza, zbiorowisko chciwych kupców racjonalistów, uległa naporowi biedniejszych, ale pełnych idealizmu Rzymian, a druga musiała oddać panowanie w ręce rządu angielskiego, który utwierdził władztwo swe w cesarstwie indyjskiem dopiero z chwilą, gdy przestał uważać je jedynie jako źródło dochodu, a począł stosować w praktyce do ludności autochtonicznej sprawiedliwość i przyznał jej pewną sumę praw autonomicznych. Część arystokracji francuskiej, która nie chciała płacić podatków na rzecz państwa i nie chciała zrzec się dawnych przywilejów, działała więc z pobudek gospodarczych, zginęła podczas wielkiej rewolucji na rusztowaniu lub musiała opuścić Francję. Owa część arystokracji polskiej, która przyjmowała hojne subwencje od rządów zaborczych i potwierdzenie przywilejów stanowych, a nie chciała zgodzić się na konstytucję 3 maja, jako ograniczającą jej prawa, działała również z pobudek gospodarczych, a skutkiem tego zaślepienia była powszechna pogarda, jaka przywarła do ich nazwisk, i rozbiory Polski.

Na wolę ludzką wpływa faktycznie nie tylko interes ekonomiczny, lecz także ambicja, dążenie do władzy, chęć wyróżnienia się od innych, upodobania osobiste, instynkt towarzyski, pożądanie zabawy, wzgląd na opinję publiczną, upodobanie piękna, poszukiwanie prawdy naukowej, wreszcie uczucie zależności od Stwórcy i cześć dla niego. Niejednokrotnie pobudki te są o wiele silniejsze, niż względy ekonomiczne, i rozstrzygają o kierunku historji. Działanie gospodarcze bywa też niekiedy wprost nie przyczyną, ale następstwem pewnych popędów wyższych, np. jeżeli ojciec więcej pracuje lub oszczędza ze względu na swe potomstwo.

Wedle Engelsa w walce klasowej gwałt jest tylko środkiem, celem korzyść gospodarcza, wzbogacenie się. Faktycznie dążenie do wzbogacenia się jest tylko środkiem do osiągnięcia innych korzyści, nie celem samo w sobie, podczas gdy dążenie do władzy może być istotnie takim celem. Dzieje więc są nie tylko dziejami walk gospodarczych, ale i dziejami walk bądź o władzę samą, bądź walk toczonych z próżności, dla sławy, z zemsty, z obrażonego poczucia narodowego, z pobudek religijnych, z zamiłowania do samej walki. Ze stanowiska ekonomicznego wojna nawet dla zwycięzcy jest zawsze stratą. Jeżeli mimo przeświadczenia o tem, że tak jest, narody nie zaniechały wojen i posługują się w nich środkami coraz bardziej morderczemi i wyrządzającemi coraz dotkliwsze szkody nieprzyjaciołom, jakkolwiek rozumieją doskonale, że przez to ściągają same na siebie odwzajemnienie w równie potwornych rozmiarach — to widoczne jest, że źródłem i przyczyną wypadków dziejowych nie są bynajmniej wyłącznie stosunki gospodarcze. Wojny nie są też walką klasową, skoro w nich biorą udział solidarnie, a często dobrowolnie, wszystkie warstwy danego narodu.

Dzieła sztuki starożytnej czy renesansu, wywołujące dotąd, mimo zmienionych warunków społecznych, estetyczny zachwyt, są dowodem, że i w dziedzinie sztuki interesy klasowe mają znaczenie drugorzędne. Miłość prawdy, zdolność poświęcenia się dla innych lub dla celów ogólnych, uznanie dla takiego poświęcenia, upodobania artystyczne lub naukowe, nie wywodzą się bynajmniej z walki o byt. W reformie społecznej dostarczyli oryginalnych myśli nie zwolennicy teorji walk klasowych, ale ludzie, którzy jak Saint-Simon, Owen i wielu innych, spodziewali się poprawy stosunków skutkiem solidarnych usiłowań członków wszystkich klas społecznych. Źródłem

wpływu socjalizmu nie jest interes klasowy robotników, lecz moralne poczucie całego ogółu ludności o potrzebie naprawy stosunków, sprzecznych z jego pojęciem równouprawnienia i sprawiedliwości, mimo że właśnie inicjatorowie reform w naprawie tej tylko częściowo lub wcale nie są materjalnie interesowani. Wodzów i wpływowych sympatyków dostarczała zawsze socjalizmowi burżuazja, a ustawodawstwo fabryczne przyszło do skutku w Anglji z inicjatywy ludzi, należących do różnych klas, prócz właśnie robotniczej. Ani fabrykant Robert Owen, ani zamożny właściciel ziemski Ryszard Oastler, ani pastorowie Kingsley, Morris i Stephens, ani adwokat Ludlow, główni sprawcy poprawy bytu robotników w Anglji, ani profesor Sidney Webb, członek rządu Mac Donalda, nie byli robotnikami.

Marx i Engels odmawiali etyce głosu w sprawach gospodarczych; apel do sprawiedliwości w ich oczach jest bezskuteczny. Jeśli w przyszłości zwycięży socjalizm, jak każą nam wierzyć, to nie będzie to bynajmniej koniecznością etyczną, ale techniczną, to jest koniecznem następstwem nieuchronnej jakoby katastrofy kapitalistycznego sposobu produkcji. Tymczasem kapitalizm w czasach pomarksowskich potrafił w kartelach i trustach lepiej uregulować produkcję i sprawniej, niż dotąd, dostosować się do potrzeb targu, a metody swoje udoskonali z pewnością w tym stopniu, że gdyby tylko względy techniczne miały rozstrzygać o reformach społecznych, wątpliwe jest, czy one wogóle przyszłyby kiedykolwiek do skutku. Po za tem postęp techniczny nie jest koniecznie związany z ustrojem kapitalistycznym. Może on istnieć i w państwie, rządzonem w duchu odmiennym. Siły produkcyjne same przez się nie są ani środkami ujarzmienia innych ludzi, ani środkami do osiągnięcia niezależności

gospodarczej. Zmiana techniki sama przez się nie musi pociągnąć za sobą przesunięcia władztwa w inne ręce. Nie maszyna parowa sama przez się przekształciła nasze stosunki społeczne, ale sposób jej użycia przez kapitalistę przy istnieniu rzekomo wolnej umowy o najem usług. Pojęcia burżuazji czy proletarjatu powstają dopiero przy istnieniu pewnych rozmiarów własności prywatnej i swobodzie umów, nie krępowanej ani ograniczanej przez państwo. Nie zjawiska ekonomiczne same przez się oddziaływują na dzieje, ale dopiero w połączeniu z ustrojem prawno-politycznym i dzięki jemu, t. j. właśnie dzięki znanej nam już „nadbudowie". Zwycięstwo jakichkolwiek reform społecznych zależy tedy w ostatniej instancji od zmiany poglądów etycznych wśród ludzkości.

Jeżeli potrzeby duchowe ogółu będą istotnie uwzględnione w najszerszej mierze w przyszłem państwie socjalistycznem, jak twierdzi Marx w „Nędzy filozofji", to możliwe to będzie tylko pod warunkiem, jeśli przyjmiemy, że także i w przeszłości potrzeby duchowe miały głos rozstrzygający w budowie i przebiegu dziejów.

Wedle Engelsa klasy walczące ze sobą posiadają zgoła różną moralność. A jednak od blisko 2000 lat ponadklasowe poglądy chrześcijańskie na pojęcie dobrego i złego, wznoszące się nad uprzedzenia poszczególnych ras, klas i narodów, nie uległy zmianie i wśród narodów cywilizowanych są coraz bardziej jednolite, jakkolwiek gospodarcze interesy klasowe pozostawały i pozostają w sprzeczności z temi poglądami. Tak samo poczucie obowiązku jest ponadklasowe Formułują je niemal w tych samych słowach Upaniszady, Buddha i Kant. Już szkoła stoicka potępiała niewolnictwo jako instytucję, sprzeciwiającą się naturze (inaczej Arystoteles), wielu filozofów w starożytności broniło etyki ogólnoludzkiej, a filozof

angielski Spencer przytacza nawet u ludów dzikich niejednokrotne przykłady, stwierdzające istnienie u nich początków etyki ponadklasowej i ponadnarodowej, mającej zastosowanie także wobec członków obcych plemion. Walka o dobro gatunku z gotowością poświęcenia się dla niego, pojawiająca się już u wyższych zwierząt i ludów dzikich, nie jest bynajmniej walką z pobudek gospodarczych, ale zawiera pewne analogje do zachowania się moralnego, co uznawał już Darwin.

Historja jest nie tylko walką klas między sobą, ale i walką w interesie ludzkości, prowadzoną przez wielkich ludzi p r z e c i w idei klasowości. Siły idealne, biorące udział w tej drugiej walce, byłyby nie do pojęcia w razie uznania jedynie czynników, wskazanych przez materjalizm dziejowy. To też głośny pisarz socjalistyczny Bernstein oświadcza się za rewizją programu Marxa (dlatego nazwa: rewizjonista), przedstawiając przyszłe zwycięstwo socjalizmu jako następstwo p o ś w i ę c e n i a się klas pracujących dla ideałów socjalistycznych. Twierdzi on, że podnoszenie czynników materjalnych do wszechpotęgi jest łudzeniem samego siebie *(Voraussetzungen des Socialismus*, 1899), a Max Adler wprost twierdzi *(Marxistische Probleme*, 1913), że warunki materjalne nie mogą zastąpić ideału etycznego, ale przyoblekają go jedynie w szatę historyczną. Historja jest wedle Adlera etyką w pochodzie. Faktycznie etyka jest od lat tysięcy nieustanną, acz nieprzyznaną, pobudką działania wszystkich niemal zwolenników socjalizmu. Gdy schodzi on do poziomu walki klasowej, owego osławionego *ôte-toi, que je m'y mette*, traci dla głębszych umysłów całą swą siłę atrakcyjną.

W koncepcji marksowskiej niema miejsca dla oderwanego od materjalnego świata — świata ducha, dla roli narodu w życiu gospodarczem, dla głosu etyki, ani dla

wpływu wielkich ludzi. Nie widzi Marx związku potrzeb gospodarczych z duchowemi, nie uznaje duchowych sił, kierujących losem ludzkości; ponad upatrzony przez siebie poziom wznieść się nie umie czy nie chce. Zaprzecza tem samem możności wcielenia w czyn własnego programu, który w drodze przeskoku z bagna dzisiejszych stosunków do nieba przyszłego ustroju socjalistycznego urzeczywistnić się nie da. Istotnie bowiem hasło dyktatury proletarjatu pamięta, podobnie jak liberalizm, tylko o interesie własnej warstwy. Nie demokracja i równouprawnienie, ale panowanie jednej warstwy, dotychczas upośledzonej i pozbawionej praw, to jego istota.

Żądanie dyktatury proletarjatu, a więc oddania władzy pewnym ludziom tylko dlatego, że do proletarjatu należą, jest objawem powszechnego kultu niekompetencji, cechującego nasze czasy. Po za tem powierzenie rządów w państwie ludziom najmniej do tego przygotowanym, wydaje państwo faktycznie w ręce niepowołanych przewódców z innych warstw, co zmniejsza nielogiczność pomysłu, ale narzuca społeczeństwu na kierowników osobistości pod względem etycznym częstokroć najmniej pożądane[1]).

Ekonomiści liberalni i marksiści rozumieją wybornie, że potrzeba im pewnego punktu oparcia. Upatrują go w „prawach ekonomicznych". Z chwilą gdy to oparcie okazało się złudne[2]), ich konkluzje zawisły w powietrzu.

Twierdzą przytem, że wnikanie w kwestję tego, co być powinno, nie należy do ekonomiki społecznej i że nauka ta, podobnie jak nauki przyrodnicze, rejestrować

---

[1]) Obszerniejsze przedstawienie tych kwestyj mieści się w mojej rozprawie p. t. „Materjalizm dziejowy jako jedna z podstaw marksyzmu", odczytanej na zjeździe filozoficznym we Lwowie w 1923 r. (Przegląd Współczesny, sierpień 1923).

[2]) Porównaj str. 79 i n.

ma jedynie to, co jest, badać przyczyny i skutki zjawisk. Marx w szczególności nie uznaje sądów wartościujących; wprowadzony w błąd przez dialektykę heglowską poczytuje wszelką rzeczywistość za logicznie usprawiedliwioną. A jednak w krytyce ustroju kapitalistycznego ten sam Marx najostrzejszemi słowami piętnował wyzysk przedsiębiorców angielskich, wydając tem samem sąd wartościujący ze stanowiska etyki, którą wszak usuwał od wszelkiego wpływu w dziedzinie stosunków gospodarczych.

Podobnie, gdy idzie o ochronę celną własnej produkcji przemysłowej, o premje wywozowe, o gwarancje skarbu państwa dla uzyskać się mającego kredytu, fabrykanci mówią chętnie o moralnym obowiązku państwa popierania produkcji krajowej, nie poprzestają na „*laissez aller*“, wołają głośno o ingerencję państwa, chronią się skwapliwie pod jego skrzydła. Hasło: „*moins gouverner*“ ginie wówczas w przestrzeni.

Cała polityka ekonomiczna polega na badaniu dobrych czy złych skutków tego lub owego urządzenia lub ustawy, opiera więc swe wnioski nie tylko na poznaniu, ale i na działaniu, oceniając je tak wedle używanych środków, jak i wedle osiągniętych rezultatów.

Ale i teoretyczna ekonomika nie może obejść się bez teleologji, t. j. sądów wartościujących. Filozofja nowoczesna (Windelband, Rickert) stoi na stanowisku, że idea dobra góruje nad ideą bytu i że wszelkie uznanie bytu zależy od odpowiedzi na pytanie, czy dany stan rzeczy istnieć powinien. Kwestja celu w gospodarstwie społecznem nie może więc być pominięta. Celem tym zaś nie może być nic innego, jak tylko dobro publiczne. Wobec tego za zadanie gospodarstwa społecznego uznać należy pokrywanie potrzeb społeczeństwa zgodnie z dobrem publicznem. Dobro to atoli nie może być

osiągnięte w drodze wyzysku jednych przez drugich, wszelka bowiem niesprawiedliwość byłaby sprzeczna z dobrem publicznem. W życiu gospodarczem istnieją tedy tak samo obowiązki moralne, jak w życiu indywidualnem. Każdy ustrój społeczny musi dostosować się do wymagań etyki; jeżeli pozostaje z niemi w sprzeczności, ulegnie niewątpliwie przekształceniu i to bądź w drodze ewolucji, bądź rewolucji. Całość, powiedział słusznie Arystoteles, z konieczności była przed częściami, które w skład jej wchodzą. Ręka odcięta np. nie może pełnić funkcyj, do których spełnienia jest przeznaczona, człowiek więc był przed ręką, nie ręka przed człowiekiem. Gdyby części były przed całością, całość byłaby tylko sumą tych części, nie miałaby samoistnego życia. A jednak z tego założenia wychodzą — sprzecznie z rzeczywistością — zwolennicy liberalizmu ekonomicznego, przyjmując atoli dość nielogicznie pojęcie w z a j e m n e g o na siebie oddziaływania poszczególnych części składowych całości. Pojęcie to trafne jest tylko w razie uznania społeczeństwa za jednolitą całość, powołaną do spełnienia samoistnej misji, innemi słowy w razie uznania ekonomiki za naukę teleologiczną; błędne natomiast z gruntu, jeśli przyjmie się, że w społeczeństwie istnieją równorzędne części bez spójni wewnętrznej, połączone jedynie stosunkiem przyczynowym, wówczas bowiem przyczyna nie mogłaby być równocześnie skutkiem, ani naodwrót.

Gospodarstwo — nawet prywatne — jest emanacją społeczną, w społeczeństwie bowiem dopiero powstaje gospodarstwo. Gospodarstwo jest tylko jedną z dziedzin, w których żyje i rozwija się społeczeństwo. Jak społeczeństwo nie może żyć wśród warunków, któreby wykluczały jego życie, tak samo nie może pośród nich istnieć i gospodarstwo. W szczególności społeczeństwo, w którem

każdy myślałby wyłącznie tylko o sobie, o osiągnięciu jak największej dla swej osoby korzyści, wśród którego członków nie byłoby żadnej spójni wewnętrznej, przestałoby być całością żywą, a stałoby się rachunkową sumą jednostek, poruszających się w rozbieżnych kierunkach, zbiorem łachmanów, z których niepodobnaby stworzyć jednego odzienia. Nie może być inaczej w gospodarczej dziedzinie społeczeństwa. Uznaje to nawet zwolennik liberalizmu Sven Helander, przeciwstawiając pojęciu „człowieka ekonomicznego“ „społeczeństwo ekonomiczne“ i uznając sprzeczne z sobą dążenia gospodarcze jednostki i społeczeństwa.

Ponadto istota społeczeństwa opiera się przedewszystkiem na czynnikach duchowych, nie na materjalnych; istota więc gospodarstwa społecznego (nie prywatnego) inną być nie może. W społeczeństwie oceniamy każde zjawisko wedle jego celu i przeznaczenia, nie ograniczając się tylko do badania jego przyczyn i skutków. Tak samo więc oceniać winniśmy każde zjawisko w szczególności także i w gospodarstwie, jako jednej z dziedzin społecznych.

Póki ekonomika ogranicza się za wzorem nauk przyrodniczych do badania przyczyn i skutków tudzież do badania samej materji z ominięciem ożywiającego ją ducha, pozostanie nauką martwą i nic dziwnego, że w tych warunkach nie zdołała do tej pory sformułować żadnych ogólnie obowiązujących i przez wszystkich uznanych prawideł. Gorzej jeszcze, jeśli ekonomika liberalna zdala od faktów jakichkolwiek, a więc od prawdy życiowej, buja w oderwanej dziedzinie dowolnych zgoła uogólnień; rezultat bowiem wówczas będzie taki sam, jak u wprawionego w ruch wiatraka lub młyna wodnego, jeśli między kamienie młyńskie poprzednio nie wsypano ziarna. Na nic się nie zda praca wiatru czy wody, a młynarza nie

wprowadzą w błąd sympatyczne odgłosy; wie on dobrze, że bez ziarna nie uzyska mąki ani trochę [1]).

Wykluczenie etyki przez Ricarda i Marxa dało zastępowanym przez nich klasom społecznym niesłychany rozwój i powodzenie, rozpętało jednak walkę klasową a podkopało ideę pokoju i solidarności społecznej. Ani państwo pasorzytów giełdziarskich, dla których egoizm, spryt i wolna konkurencja są jedynemi prawami, a jedynym przedmiotem marzeń jest — według głośnego opowiadania św. Augustyna — „tanio kupować a drogo sprzedawać", ani dyktatura proletarjatu nie mają warunków trwałej egzystencji. Nie tylko silni, ale i słabi mają prawo do życia, nie tylko przebiegli, ale i prostoduszni, nie tylko ciemni, ale i oświeceni. Zwalczanie niedogodnego dla ludzi u steru będących światopoglądu w drodze materjalnego rujnowania lub więzienia i zabijania inaczej myślących jest stanem rzeczy, godnym dżungli, ale nie ludzi gromadnie żyjących i pragnących tworzyć społeczeństwo.

Kto twierdzi, że nauka ekonomji społecznej nie ma nic wspólnego z etyką, nie rozumie natury psychicznej człowieka, a nadto popada w sprzeczność z zadaniem

---

[1]) Oddawna pod wpływem Tomasza z Akwinu i Carlyle'a sformułowałem i głosiłem poglądy powyższe na stosunek ekonomiki do etyki. Obecnie z przyjemnością znajduję potwierdzenie mych poglądów w dziełach: sławnego filozofa niemieckiego Rickerta *System der Philosophie*, Tübingen, 1921, I część, str. 18, 211, 221, Paulsena *Einleitung in die Philosophie*, 1907, str. 38, wybitnego ekonomisty wiedeńskiego prof. Othmara Spanna *Gesellschaftslehre*, 1920, *Fundament der Volkswirtschaftslehre*, 1923, *Kategorienlehre*, 1924, oraz prof. Rudolfa Stolzmana *Die Krisis in der heutigen Nationalökonomie*, 1925 i w zacytowanych tam poprzednich pracach tego autora. Cytuję te dzieła szczegółowo, ze względu na podstawową doniosłość całego problemu.

społeczeństwa i państwa, w obrębie których wszak jedynie człowiek prowadzić może gospodarstwo.

Choć nie wiele wiemy o istocie psychy ludzkiej, o tem jednak pouczyła nas historja, a w szczególności historja gospodarcza, że natura ludzka ułomna i o silnych złych popędach musi być ujęta w karby i że człowiek tylko etapami, po szczeblach, dzięki rozumnemu kierownictwu ludzi, stojących u steru, może wznieść się na poziom częściowego bodaj uwzględnienia interesu bliźnich, co jest cechą prawdziwej cywilizacji, a samopas puszczony myśleć będzie tylko o dobiegnięciu czem prędzej do wabiącego go złotego cielca i nie spojrzy nawet na słabszych, których w tej gonitwie odepchnął lub stratował.

Po za tem człowiek żyje w społeczeństwie. Tu działają na niego moralność i obyczaj, prawo i religja, przykład innych i potrzeby własne. Współżycie ludzkie budzi w jednostce cały szereg popędów i czynów altruistycznych, płynących bądź z chęci naśladownictwa, bądź z ambicji, bądź z posłuszeństwa. Uczucia te i czyny obejmują całą ludzkość, przedewszystkiem zaś i z największą intensywnością objawiają się w obrębie mniej rozległych związków publicznych, kojarzących gromady ludzkie wspólnością języka, obyczaju, ziemi, a zwanych narodami. Jest więc wprost fałszem przyjmowanie fikcji „człowieka ekonomicznego“, działającego wyłącznie z pobudek gospodarczych.

Dopiero gdy ekonomika społeczna uznana będzie przez wszystkich za naukę etyczną, gdy tem samem zapanują w niej sądy wartościujące, a ona przedzierzgnie się z ciasnej nauki, rejestrującej tylko przyczyny i skutki zjawisk gospodarczych, w naukę teleologiczną, spodziewać

się można wydobycia przez nią najaw stałych i pewnych prawd.

Potrzeba nam nie „*a little more ethical sauce*“, jak wyraził się Sidgwick w dziele: *The scope and method of economic science,* ale przebudowy całej ekonomiki społecznej na trwałym i szerokim fundamencie etyki, w szczególności zaś zwalczania wyzysku, czyhającego dziś na nas z za każdego węgła, z równą atakowi systematycznością, oraz uznania o b o w i ą z k ó w własności, bezwzględnej uczciwości w obrocie i wprowadzenia tu zasady równomierności wzajemnych świadczeń [1]).

Ale czas nam nareszcie zastanowić się bliżej nad kwestją tylokrotnie wspomnianych „p r a w e k o n o m i c z n y c h“.

Każdy z nas wie o tem, jako o prawdzie naukowej, że zjawiska fermentacji warunkowane są przez drobnoustroje, że surowica krwi zwierząt, którym wprowadzono do organizmu pewne gatunki mikrobów lub rozpuszczalne ich produkty, posiada zdolność leczniczą, że własności pierwiastków są ze znacznem przybliżeniem funkcją perjodyczną ciężarów atomowych, co umożliwiło Mendelejewowi odgadnięcie istnienia kilku pierwiastków, wówczas jeszcze nieznanych, i określenie ich cech fizycznych i chemicznych. Dzięki analizie widmowej znamy dziś skład chemiczny słońca, a ścisłość wyników tej analizy wykazał fakt odkrycia helu na słońcu znacznie wcześniej, aniżeli na ziemi. Prawa Keplera i Newtona

---

[1]) Pisałem o tem obszerniej w książce: „*Der Wucher, eine sozialpolitische Studie*“, Leipzig, Duncker u. Humblot, 1893, str. 101—135, tudzież w rozprawach: „Laesio enormis“ w księdze pamiątkowej Uniwersytetu lwowskiego, 1911, str. 79—96 i „Równomierność w ustawodawstwie“, Kwart. praw. cywil. i karn. 1920, ponadto w książce „Ku nowej Polsce“, Lwów, 1923, str. 48—58.

objaśniły nas o obrocie planet po elipsach naokoło słońca i oznaczyły stały stosunek między czasem obiegu dwóch planet a ich średnią od słońca odległością. Niezgodność drogi Uranusa z wynikami rachunku umożliwiła Leverrierowi obliczenie drogi nieznanego wówczas Neptuna i wskazanie miejsca, gdzieby go szukać należało. Przy pomocy prawideł trygonometrji badamy ruchy gwiazd na miljony mil od nas odległych. Wszyscy uznajemy istnienie promieni katodowych i innych promieni, wysyłanych przez rad i inne ciała promieniotwórcze. Nikt przeczyć nie myśli elektromagnetycznej naturze fal świetlnych, przewidzianej przez Maxwella na długo przed realizacją fal elektrycznych i stwierdzeniem ich najbliższego pokrewieństwa z falami świetlnemi.

Nic podobnego nie ma miejsca w dziedzinie socjologji ani ekonomiki. Społeczeństwo nie jest takim samym organizmem, jak jednostka, choć twierdzili to na podstawie pewnych analogij Spencer, Réné Worms, Lilienfeld i inni, a prawa obowiązujące w świecie anorganicznym, organicznym i społecznym nie są bynajmniej jednolite, jak sądził amerykański ekonomista Carey.

Herbert Spencer (w *The principles of Sociology*, 1885, przekład polski J. K. Potockiego, 1889) widział analogję między społeczeństwem a organizmem ludzkim: 1) w solidarności komórek, 2) w zróżniczkowaniu funkcyj tych komórek, 3) w ich wzroście, budowie, organach, funkcjach, typach, w ich rozwoju, obumieraniu i zastępowaniu ich coraz nowemi — przy postępującym równocześnie podziale pracy między komórkami, przyczem jako komórki w społeczeństwie współczesnem przyjmuje jednostki ludzkie, w dawniejszem rodziny, 4) w tu i tam rządzącem prawie rozwoju, jako pochodu od niezłożonej jednakowości do złożonej rozmaitości. Stan wojskowy

w społeczeństwie, broniący przed wrogiem, odpowiada ektodermie (części zewnętrznej, zasłaniającej komórkę przed powietrzem lub wodą z zewnątrz), niewolnicy i wszyscy pracujący produktywnie odpowiadają entodermie (części wewnętrznej, przerabiającej materje, przeznaczone na przyswojenie ich przez organizm). Jak z ektodermy wyrasta system nerwowy, tak ze stanu wojskowego rząd. Mezodermie, położonej między ektodermą i entodermą, odpowiadają kupcy i przemysłowcy, systemowi nerwów sympatycznych — banki, systemowi nerwów mózgowo-rdzeniowych — rząd.

Wedle Henryka Karola Careya (w *Principles of social science*, 1858) instynkt społeczny jest analogją przyciągania molekułów w przyrodzie, społeczeństwo jest organizmem, rząd odpowiada mózgowi, a narzędziami oddychania i trawienia są robotnicy. I w społeczeństwie, jak w przyrodzie, istnieją siły odśrodkowe i dośrodkowe. Ich równowaga daje stan idealnej harmonji. Ruch, siła i ciepło zostają tu w tym samym, co i w przyrodzie stosunku.

Według Pawła Lilienfelda (w *Gedanken über die Sozialwissenschaft der Zukunft*, 5 t., 1873 i n.) społeczeństwo jest rzeczywistym organizmem, nie różniącym się bynajmniej od indywidualnego. Nie ma ono wprawdzie kształtu niezmiennego, ale to samo da się powiedzieć i o roślinach i zwierzętach; stanu duchowego społeczeństwa nie można wprawdzie dostrzec, ale i samych sił przyrody dostrzec nie można, a jednak wywierają one wpływ bardzo znaczny. Sześciu stopniom tworzenia się odrębnej jednostki począwszy od komórki, przyjętym przez Ernesta Haeckla, odpowiada siedm stopni tworzenia się społeczeństwa: jednostka, rodzina, ród, pokolenie, naród, rasa, ludzkość. Trojakim siłom organizmu: fizjologicznym, mor-

fologicznym i tektologicznym, odpowiada w społeczeństwie: własność prywatna, prawo i hierarchja. Choroby społeczne pojawiać się mogą również w trzech dziedzinach: ekonomiki, prawa i polityki. Choroby substancji międzykomórkowej odpowiadają przesileniom gospodarczym, rewolucja — histerji, zastój — paraliżowi, wpływ wielkich ludzi — zjawiskom hipnotycznym.

René Worms (w *Organisme et société*, 1896 i w *Philosophie des sciences sociales*, 1904—1907) widzi analogje między społeczeństwem a organizmem w procesie upodabniania i różniczkowania, oraz w śmierci. Utworzeniu listków zarodkowych odpowiada rodzina, topograficznemu ugrupowaniu komórek — lud, fizjologicznemu, opartemu na podziale pracy, — rozmaite rodzaje przemysłu, a homoplastycznemu, czyli homogenicznemu, — koleje, telegraf, telefon. Miasta odpowiadają ognisku kostnemu, gospodarstwo — narządowi pokarmowemu, urzędnicy — tkance łącznej podstawowej.

Głębiej wnika w istotę rzeczy Alfred Fouillée (w *L'évolutionisme des idées forces*, 1890, i w *Psychologie des idées forces*, 1891), pomijając dowolne i naciągnięte często porównania i wykazując w społeczeństwie odrębną i wyższą niż w roślinie lub w zwierzęciu celowość, płynącą nie z instynktu, ale z świadomości poszczególnych jednostek. Członkowie społeczeństwa poddają się dobrowolnie sile kierujących idei *(idées forces)* i tą drogą powiększają sumę ogólnego szczęścia. Społeczeństwo nie ma jednak świadomości zbiorowej, z jednostkami żyje i żyć przestaje. Świadomość społeczna mieści się więc obok indywidualnej w każdym zosobna członku społeczeństwa.

W biologji idzie tylko o formy i funkcje życiowe, w historji o ludzi *in concreto*, zróżniczkowanych jakościowo i uwarunkowanych przestrzenią i czasem. Ślepe

przeniesienie praw biologicznych do nauki o społeczeństwie doprowadziło do fatalnych rezultatów. Można nazwać społeczeństwo organizmem *sui generis*, ale tylko dla wyrażenia jego samoistności oraz spójności jednostek, w skład jego wchodzących. Jakość tych części, ich funkcje, warunki ich rozwoju i zaniku są atoli zasadniczo odmienne, niż w organizmie ludzkim. Z biologji więc nie zdołamy zaczerpnąć żadnych wskazówek ani dla nauki o społeczeństwie wogóle, ani dla nauki o gospodarstwie społecznem w szczególności.

Istnieją dwie siły w społeczeństwie: naśladownictwo, jako jedna z form przystosowania się, i oryginalna twórczość. Gdyby tej ostatniej nie było, nie byłoby czego naśladować. Skąd i jakiemi drogami płynie naśladownictwo, tak ważny czynnik rozwoju kultury powszechnej, nie wiemy i bodaj czy kiedyś wiedzieć będziemy, niepodobna jednak z tego powodu nazywać faktu naśladownictwa, jak to czyni Gabrjel Tarde (w *Les lois de l'imitation*, 1895) podstawowym faktem społecznym, ani jedyną siłą poruszającą i utrzymującą społeczeństwo.

Fizyczna natura człowieka oraz zewnętrzne warunki, wśród których żyje (klimat, ziemia i t. d.), mogą być ujęte w pewne przyrodnicze prawidła. W ten sposób atoli zbadać możemy tylko małą część zjawisk społecznych. Podobnie gęstość zaludnienia, podział pracy i t. d. mogą być ujęte cyfrowo przy pomocy prawa wielkiej liczby. Ale naprzód zachodzi tu niemożność ujęcia strony duchowej różnych zagadnień, np. współzawodnictwa, kooperacji, powtóre zaś i przystępne dla metody statystycznej zjawiska mogą być poznane w ten sposób tylko regresywnie, po ich zdarzeniu się, ale nigdy przewidziane na przyszłość. W różnych osobnikach odmienna bywa bowiem reakcja na wrażenia z zewnątrz, odmienne budzą się ko-

jarzenia i postanowienia woli, a różnicę tę potęguje znane prawo kontrastu, wedle którego samo dalsze trwanie lub powtórzenie się tych samych przyczyn powoduje odmienne skutki. Ogólne motywy i formy działania ludzkiego, pewne przymioty jednostek i związków, zgodne z interesem gatunku, bywają wprawdzie z reguły jednakowe. Wszakże i tu można mówić tylko o tendencjach, analogjach, o pewnej prawidłowości, nigdy o prawach w znaczeniu przyrodniczem. Jeżeli historyk Karol Lamprecht, socjolog Ludwik Gumplowicz i inni twierdzą, że wszelkie zjawiska zbiorowe muszą koniecznie nastąpić, a wpływ jednostek ma znaczenie uboczne i podrzędne, Bernheim (w *Lehrbuch der historischen Methode u. der Geschichtsphilosophie*, 1908) odpowiada im słusznie, że ta rzekoma konieczność zależy od niezmienności innych czynników, które oni w swej metodzie izolacyjnej pomijają. A jest między niemi jeden, który w ciągu dziejów ciągłej ulega zmianie i nieoczekiwane we wszystkich dziedzinach produkcji gospodarczej pociąga za sobą skutki: to stopień oświaty. Choćby tylko skutkiem tego czynnika wszelkie wnioski o przyszłości społeczeństw i prowadzonego przez nie gospodarstwa muszą okazać się zawodne[1]). To tylko jest prawdą, co twierdzi Emil Durckheim (w *Les régles de la méthode sociologique*, 1907), że odmienności psychologiczne równoważą się i uchylają wzajemnie tam, gdzie chodzi o wielką liczbę lub o typ, a nie o jednostkę.

Zasługą Gustawa Le Bon (w *Lois psychologiques de l'évolution des peuples*, 1898, *Psychologie des foules*, 1909 i i.) jest podkreślenie roli narodu w rozwoju społeczeństw.

---

[1]) Bliższe szczegóły w moim „Wstępie do socjologji", część I, str. 74—76.

Jednostki łączą się w społeczeństwo, jak pierwiastki chemiczne w ciało zbiorowe. Zrozumiałem jest przeto, że i cel, do którego dąży grupa, i środki, któremi się posługuje, będą zgoła odrębne od celów i środków jednostek. Ale nie dość na tem. Energja zbiorowa grupy jest rezultatem energji wszystkich minionych i obecnych pokoleń, a każda jednostka pozostaje w nieświadomej zależności od myśli i uczuć członków tej samej rodziny, pokolenia, narodu i rasy. W ten sposób energja zbiorowa jest czemś realnem i pierwotnem, podczas gdy izolowana jednostka jest tylko abstrakcją. Charakter każdego narodu ulega tylko bardzo powolnym zmianom, a wypowiada się w jego poglądach na zbiór reguł społecznego współżycia. Powstają w ten sposób odrębności duchowe, utrudniające przystosowanie się do siebie członków różnych narodów. G. Vacher de Lapouge (w *Les sélections sociales*, 1896) podkreśla atoli, że klasy wyższe u wszystkich narodów wykazują tendencję zaniku skutkiem mniejszej zdolności przystosowania się i mniejszej płodności, wskutek tego zaś klasy niższe zajmują miejsce wyższych i stąd ten sam naród w różnych okresach bywa rozmaity.

Oto — skąpy naogół rezultat usilnych badań tylu znakomitych umysłów w dziedzinie nauki o społeczeństwie. Nie wiele lepiej przedstawia się dotychczasowy plon nauki ekonomji społecznej.

Począwszy od podstawowych pojęć o pracy i wartości aż do płacy i rozdziału zysku, wszystko jest w naszej nauce jeszcze w stanie płynnym. Mamy dotąd aż trzy systemy i poglądy ekonomiczne, a w szczególności system czystej własności prywatnej, system kolektywizmu czy też komunizmu i system mieszany: własności publicznej i prywatnej czyli system ograniczonej własności prywatnej, uznawany przez św. Tomasza z Akwinu

a obecnie przez solidarystów i szkołę historyczno-etyczną. Są próby wcielenia w życie różnych tych poglądów ekonomicznych, istnieją teoretyczne uzasadnienia każdego z tych trzech kierunków, ale niema ani jednego, któregoby namiętnie i zapamiętale nie zwalczali przeciwnicy, nie zostawiając na jego zwolennikach suchej nitki.

Skąd ten chaos, skąd ta rozbieżność zdań, wskazująca na młodość naszej nauki nawet w dziedzinie pojęć zasadniczych i podstawowych? Wszak i tu, jak przy badaniu zjawisk przyrodniczych, naprzód zbiera się szczegóły (tu fakty historyczne, daty statystyczne i t. d.), potem przez ich kojarzenie tworzy się syntezy, każda hipoteza jest sprawdzana, uzupełniana, prostowana, każdy błąd toruje drogę prawdzie, jest do niej pomostem, etapem. Wykluczony jest atoli eksperyment; i dlatego prawa uczucia, rozumu, woli ludzkiej, decydujące o linji działania wogóle a gospodarczego w szczególności, nie są ani w części tak zbadane jak szereg praw, istniejących w reszcie przyrody. Ponadto liczne zjawiska społeczne są albo w danej chwili jeszcze nieskończone, albo mogą się nam takiemi wydawać. W każdym razie nie znamy wszystkich ich przyczyn, okoliczności im towarzyszących, wytkniętych celów i faktycznych następstw. Po za tem na nasz sąd wpływa tu nasza przynależność narodowa i klasowa, nasze przekonania religijne i filozoficzne, tudzież na wielu z pośród nas świadomie, na niektórych nieświadomie, nasz interes osobisty, co w naukach przyrodniczych niema miejsca. Uzyskane tą drogą „prawa“, nawet gdyby były istotnie prawdziwe, byłyby niemi tylko dla pewnych epok, pewnych narodów i pewnych warstw ludności, wśród których ustalenie granic zawsze jest chwiejne.

Byłoby śmiesznem twierdzić, jakoby którekolwiek z „praw“ ekonomji liberalnej, np. prawo popytu i podaży,

„spiżowe“ prawo płacy i t. d., prawdziwe było także w epoce patrjarchy Abrahama, Aleksandra, Karola Wielkiego czy Sobieskiego, lub w chwili obecnej także odnośnie np. do wyznawców Buddhy czy Mahometa, jakoby trafne było także na wielkich obszarach połączonych republik sowieckich, jakoby miało zastosowanie w tym samym stopniu na nowojorskiej Wall-Street lub w londyńskiej City, jak wśród rybaków kaszubskich czy normandzkich, rycerskich Tuaregów lub zakonników tybetańskich. A takby przecież być musiało, gdyby owe formułki, podawane nam za „prawa“, a zaczerpnięte z obserwacji giełdy i świata kupieckiego, były istotnie prawami, obowiązującemi także i tę znaczną większość ludzi na kuli ziemskiej, którzy z giełdą nic nie mają wspólnego.

Faktycznie teorje te, których właściwem mianem byłoby określenie: mechanika gospodarczego egoizmu, ale nie ekonomika społeczna, oparte na ograniczonej liczbie zjawisk, wysnutych tylko w pewnych warunkach miejsca i czasu, nie wytrzymały krytyki rzeczywistości. Pod skalpelem badacza okazały się tylko hipotezami, w najlepszym razie okolicznościami, towarzyszącemi zwykle pewnym zjawiskom, lub jednorazowemi historycznemi faktami i niczem więcej. Stały się igraszką niewiele pożyteczniejszą, niż rezultat długoletniej pracy znakomitych szachistów, którzy tyle wkładają bystrości i umysłowego wysiłku w tworzenie niewyczerpanych kombinacyj gry martwemi figurami na fikcyjnem polu bitwy. Atoli nie trzeba o tem zapominać, że błąd wszelki w nauce nie jest pozbawiony stron dodatnich. Po uznaniu go jako błędu, skraca *per exclusionem* drogę do prawdy, staje się do niej pomostem.

Zaślepienie manczestryzmu dochodziło do uznawania wszelkiej inicjatywy ustawodawczej bądź za zbyteczną,

jeśliby poruszała się w kierunku „praw“ przez nią wymyślonych, bądź za bezskuteczną, gdyby się im przeciwstawiała. Wbrew temu pozytywne ustawodawstwo nowoczesne, powstałe pod wpływem woli ludzkiej, skierowanej ku zmianie stosunków, za szkodliwe uznanych, oraz inicjatywa społeczna obaliły ponure prawo płacy Ricarda i wstrzymały przepowiedzianą przez Marxa proletaryzację mas; kooperatywy i reforma rolna w całej Europie wzmacniają wbrew marksowskiej teorji koncentracji kapitału skazaną według niej na zagładę klasę średnią; podatki od przyrostu wartości i od zysków wojennych, wydatny udział państwa i robotników w zyskach banków i wielkiego przemysłu, oraz nowoczesne ustawodawstwo o lichwie i paskarstwie, które czeka w przyszłości nadzwyczajny rozwój, złamać muszą wyzysk wielkiego kapitału i przeważającą jego potęgę, głoszoną dziś jeszcze jako „żelazne prawo ekonomiczne“. Faktycznie prawa te nie tworzą się same; tworzy je, modyfikuje i znosi wola ludzka.

Gdyby ludzie byli tylko członkami pewnej rasy i pewnej sfery społecznej, mieli pewien wspólny poziom wykształcenia, żyli w pewnej epoce kulturalnego rozwoju, w pewnem *milieu*, które na nich oddziaływa, współwarunkując objawy ich woli, słowem byli tylko członkami trzody, rządzonymi pewnym fatalizmem historji, jak głosi determinizm, przesadzający znaczenie prawa wielkiej liczby w statystyce kryminalnej, oświatowej i innej — może byłoby łatwiej sformułować i prawa gospodarcze, ogólnie obowiązujące. Ale człowiek posiada nadto pewne niezniszczalne cechy indywidualne, uniemożliwiające przewidywanie, jego energja potencjalna ujawnia się w sposób, zwłaszcza u ludzi kierujących i wybitnych, zgoła nieprzewidziany, wobec czego niepodobna poddać się

przesadnej wierze Quételeta, Buckle'a, Morgana a poniekąd i Lamprechta w typowość wszystkich zjawisk historycznych.

Hipoteza Lamprechta o koniecznym jakoby wzroście, rozwoju i upadku poszczególnych narodów i państw nie może być przyjęta bez zastrzeżeń. Rozmaitość klimatu, żywności, granic naturalnych czy sztucznych, ziemi, stanu przemysłu i podziału pracy, sąsiadów potężnych czy słabych, jednolitość czy różnorodność zaludnienia i inne momenty spowodować mogą rozmaitość losów politycznych i gospodarczych różnych państw i narodów. Udział w życiu cywilizowanego świata Japończyków, Chińczyków, muzułmanów a może i murzynów i malajczyków mógłby w przyszłości zagrozić panowaniu Europy w Azji a kiedyś i w Afryce. Niespodziewane odkrycia kopalń lub genjalne wynalazki techniczne zmienić mogą w zupełności fizjognomję gospodarczą krajów, dotąd przez los upośledzonych.

Przyszłość więc nie da się ująć w żadne prawidła, a historja, ekonomika społeczna i socjologja nie wejdą chyba nigdy w skład nauk ścisłych. A jest to tem smutniejsze, że nauki ścisłe łączą, nauka ekonomji społecznej naogół niestety dziś jeszcze rozdziela ludzi. Mimo to wszystko jedynem stanowiskiem, godnem ludzi nauki, jest ukochanie i szukanie prawdy bez względu na rezultat, bez względu na korzyść lub szkodę własnego obozu lub osobistą.

Metoda badań będzie i w ekonomice jak w innych naukach indukcyjna, oparta na historji gospodarczej i statystyce, oraz dedukcyjna, oparta na etyce i psychologji. Obie metody uzupełniają się wzajemnie. Pierwszym krokiem jest tu wedle Schmollera obserwacja i opis. Obserwację utrudnia niemożność izolacji, tak łatwa w ekspe-

rymencie przyrodniczym. Podnoszenie cen zboża, płacy, przesilenia handlowe, postęp w podziale pracy, to wszystko pojawia się w towarzystwie szeregu uczuć, motywów i działań różnych grup ludzkich, a połączone jest z działalnością przyrody lub technicznego postępu — wpływają tu obyczaje i urządzenia społeczne. Trzeba więc obserwować i brać w rachubę nie poszczególne fakty, ale całość ich razem wziętą. Zwiększa to możliwość pomyłek. Metoda porównywania danego faktu z innemi podobnemi zjawiskami w innych społeczeństwach, albo z współczesnemi lub zbliżonemi co do czasu odmiennemi zjawiskami w tem samem społeczeństwie zwiększa wartość danego opisu zjawisk. Surowy materjał czerpać można i należy z innych nauk, np. z psychologji, antropologji, geografji, historji i t. d., ale opracowanie wymaga fachowej znajomości wszystkich tych nauk a nadto jeszcze dotychczasowego dorobku nauki ekonomji społecznej. Pierwszą więc rzeczą jest znać fakty, faktów jak najwięcej, drugą posiadać szereg nauk z ekonomiką związanych i ekonomikę samą.

Słowa nie określają istoty rzeczy, jak sądził Hegel, nie dają ich obrazu, nie tworzą zwierciadła, można w nich rozumieć więcej albo mniej, zależnie od zdolności apercepcyjnych człowieka i od rozwoju danej nauki. Niektórzy ludzie mają mistyczne wyobrażenia o jakimś schematyzmie pojęciowym, przy pomocy którego wyprowadzają jedne pojęcia z drugich bez udziału doświadczenia czy obserwacji. Wszelka klasyfikacja, mieszcząca się w definicji, to jest grupowanie, odbywające się z natury rzeczy według pewnego punktu widzenia, musi być hipotetyczna i prowizoryczna. Gdy nowe fakty się zbiorą, trzeba dawne definicje poddać rewizji. Nowe idee powodują nowe klasyfikacje. Ciągłe operowanie dawnemi pojęciami Ricarda,

gdy świat, o sto lat starszy i to o sto lat największych wynalazków, jakie znała ludzkość, uległ kardynalnym zmianom, pociąga za sobą dalsze błędy.

Ciężką wadą jest ograniczenie ekonomiki do definicji pojęć i wnioskowania z przesłanek i mniemanych praw. Ekonomika ma tłumaczyć realne zjawiska życia i dlatego nie może być od niego odłączona. Każdy fakt społeczny pochodzi z szeregu przyczyn fizycznych i biologicznych, ale także psychicznych i moralnych. Wyszukać pomiędzy niemi tę, która jest przyczyną właściwą, inne określić jako warunki, jest rzeczą niezmiernie trudną. Zwłaszcza dwojakość tych przyczyn: duchowych i fizycznych trudność tę powiększa.

Źródłem wiedzy naszej o człowieku nie może być ta psychologja, która poprzestaje na popędzie gospodarczym i z niego wywodzi wszystkie swoje wnioski, ale ta, która ogarnia całego człowieka, całe narody i wszystkie klasy. Popęd gospodarczy nie jest jedyny, czasem nawet nie jest przeważający w człowieku. Dlaczego ekonomika na tym popędzie się opierająca nazywać się ma teoretyczną a tę, która uwzględnia i altruistyczne pobudki natury ludzkiej, spycha się do polityki ekonomicznej? Stoimy u początku zaledwie metodycznych prac w kierunku oparcia ekonomiki w równej mierze na obydwu popędach ludzkich: egoistycznym i altruistycznym. Te same fakty wywołują odmienne skutki zależnie od psychicznych i etycznych cech człowieka. To jest odmienna gleba, na którą pada identyczne ziarno. Nie wystarczają więc nawet wnioski psychologji ogólnoludzkiej, póki i cechy indywidualne człowieka nie będą wyczerpująco uwzględnione.

Matematyka, mechanika, astronomja jako nauki prostsze mogą być wyłącznie deduktywne, t. j. opierać

się na całej masie znanych już pojęć, które kombinuje się, t. j. wprowadza w coraz nowe kojarzenia. Natomiast w ekonomice, zależnie od rodzaju badanego zjawiska gospodarczego, posługiwać się trzeba bądź metodą dedukcyjną, bądź indukcyjną. Zjawiska targu można np. badać metodą dedukcyjną. Jeżeli tą drogą nie dochodzimy do wytłumaczenia zjawisk — a ma to zbyt często miejsce — musimy sięgnąć do metody indukcyjnej: obserwujemy dokładnie pewien wypadek, staramy się wyprowadzić z niego pewną zasadę ogólną i sprawdzamy, znów w drodze dedukcji, czy ona nadaje się do analogicznych wypadków. Wszelkie dedukcje należy sprawdzać nowemi doświadczeniami i faktami, których dostarcza psychologja eksperymentalna oraz opisy stosunków przemysłowych, rolnych czy robotniczych w różnych epokach i u różnych narodów. Niedosyć wyprowadzać wnioski z kilku przesłanek psychologicznych lub z zasady gospodarności, a zgoła błędna jest wszelka dedukcja z zasad: równości, wolności lub sprawiedliwości. Idee te określają bowiem tylko ogólne kierunki pożądanego rozwoju, który należy uzupełnić dopiero skoordynowanemi innemi ideałami. Ponadto zaś niestety każdy rozumie w tych słowach coś zgoła odmiennego.

IV. PRZYRODA I WŁASNOŚĆ.

Człowiek i przyroda. — Teorja Malthusa i jej odparcie. — Własność prywatna.

Podmiotem gospodarstwa jest człowiek, zacząć więc musimy od bliższego poznania jego zdolności i potrzeb. Zaspokojenie potrzeb, czyli konsumcja, zależy przedewszystkiem od produkcji, t. j. wytwarzania przedmiotów przeznaczonych na spożycie. Wymiana wytworów jednych na drugie lub na wspólny dla wszystkich miernik wartości, t. j. pieniądz, przy pomocy handlu i banków, stanowić będzie drugie zkolei stadjum, prowadzące nas ku trzeciemu, t. j. rozdziałowi wytworzonej sumy towarów między ogół ludzi. Wytwarzanie zależy: 1) od antropologicznych właściwości człowieka i poziomu jego kultury, 2) od warunków otaczającej go przyrody, 3) od ustroju społecznego.

Kulę ziemską, obejmującą blisko 510 miljonów km^2, z czego przeszło 150 miljonów km^2 zajmuje ląd stały, zaludnia około 1.821 miljonów ludzi. Ludzie ci należą do różnych ras, często ze sobą zmieszanych, i posługują się blisko tysiącem rozmaitych języków. Religję chrześcijańską wyznaje 650 miljonów, mahometańską 250 miljonów, bramańską 235 miljonów, buddyzm, szyntoizm, naukę Konfucjusza i Laotsego 570 miljonów, religję mojżeszową 13,650.000 ludzi. Wśród członków różnych tych ras i wy-

znawców różnych religij istnieją rozmaite pojęcia o rozciągłości i granicach prawa własności prywatnej.

Życie ludzkie jest ograniczone, a przeciętną jego granicę stanowi 70-ty rok życia. Okres zdolności do pracy produkcyjnej jest jeszcze krótszy, wynosi bowiem tylko około 35—40 lat. Skłonność do chorób, zabezpieczenie przed zarazami jest w różnych klimatach, przy różnem urządzeniu opieki sanitarnej różne. Ruch ludności wykazuje w Niderlandach, Rumunji i Bułgarji przewyżkę urodzin nad zgonami $16^0/_{00}$, w Polsce około $15^0/_{00}$, w Norwegji $14{\cdot}1^0/_{00}$, w Danji $12{\cdot}6^0/_{00}$, w Niemczech $11{\cdot}4^0/_{00}$, w Wielkiej Brytanji i Szwecji po $10{\cdot}3^0/_{00}$, w Belgji $8{\cdot}1^0/_{00}$, w Hiszpanji $6{\cdot}2^0/_{00}$, we Francji $4{\cdot}3^0/_{00}$.

Człowiek prowadzi zwycięską walkę z przyrodą, ujarzmia ją dzięki władzy, jaką mu daje nauka, przetwarza otaczającą go materję w przedmioty służące swemu pożytkowi i powiększa jej ilość przez umiejętną hodowlę zwierząt i uprawę roślin. Potrzeby ludzkie są w gorącym klimacie mniejsze pod względem ilości jedzenia, mieszkania i ubrania. Różnice klimatyczne wywołują rozmaitą długość okresu, przez który odbywać się może praca na polu i przez który zamarzają rzeki, a więc żegluga rzeczna jest wstrzymana. Wołga zamarza corocznie na 150 dni, Wisła na 50 dni, Ren tylko na 26 dni. Pszenica nie może być uprawiana powyżej 63^0, żyto i owies powyżej 66^0 szer. geogr.

Polska należy, jak wogóle zachód Europy, do krajów o opadach średnich (250—1000 *mm*), korzystnych dla urodzajności gleby, w odróżnieniu od Europy wschodniej, w której ilość opadów wynosi mniej niż 250 *mm* i częściej bywają susze, zmniejszające ilość ziarna. Wielkość różnicy klimatu między latem a zimą utrudnia egzystencję człowieka i bydła a tem samem roz-

wój gospodarczy. Wybrzeże morskie jest dla państw jednym z warunków ich niezależności: tworzy wraz z górami naturalną granicę, nadto zaś umożliwia najłatwiejsze i pewne połączenie z innemi państwami. Najkorzystniejsze położenie ma pod tym względem Wielka Brytanja, jako wyspa.

Wielkie znaczenie ma procent ilości ziemi, poddanej pod uprawę roli w stosunku do ogółu ziemi danego państwa. Na Węgrzech wynosi on 60%, we Francji 59%, w Polsce 48·5%, w Niemczech 47%, we Włoszech 46%, w Czechosłowacji 45%, w Danji i Belgji po 43%, w Rumunji 40%, w Szwajcarji 37%, w Bułgarji 30%, w Jugosławji 29%. Łąk i pastwisk ma Wielka Brytanja 52%, Stany Zjednoczone 31%, Jugosławja 30%, Polska 17·2%. Nieużytki wynoszą w Czechach zaledwie 5% całej przestrzeni, na Węgrzech 3%, w Niemczech 9%, w Polsce 9·9%, we Francji 14%. W roku 1921/22 było w Polsce obsianych pszenicą, żytem, jęczmieniem, owsem i ziemniakami 11,295.400 *ha* na ogólny obszar Polski 386.634 *km*². Przeciętny zbiór zbóż wynosił u nas w roku 1922 z 1 *ha* 11·1 *q*, przeciętny zbiór ziemniaków z 1 *ha* 126·3 *q* do 195·7 *q*, zależnie od województwa i rodzaju uprawy. Jak dalece umiejętność uprawy roli wpływa na wielkość zbiorów, wykazuje fakt, że w Danji pszenica dała w 1922 roku 24 *q* z 1 *ha*, w Wielkiej Brytanji 20·7 *q*, we Francji 12·5 *q*, w Niemczech 14·2 *q*, w Polsce tylko 11·1 *q*. Podobne różnice są w jęczmieniu i owsie, mniejsze w życie. Proporcja co do ziemniaków wychodzi na naszą korzyść.

Ilość sztuk bydła wynosi według obliczeń z lat 1920 do 1922:

w Indjach Wschodnich	164,942.000	we Francji	13,217.000
w St. Zjednoczonych	65,352.000	w W. Brytanji z Irlandją	11,854.000
w Brazylji	30,705.000	w Kanadzie	10,206.000
w Argentynie	27,392.000	w Polsce	7,894.000
w Niemczech	16,840.000		

Ilość trzody chlewnej:

w St. Zjednoczonych	56,996.000	w Polsce	5,170.600
w Brazylji	18,399.000	we Francji	4,942.000
w Niemczech	15,876.000		

Ilość koni:

w St. Zjednoczonych	19,099.000	w Polsce	3,201.200
w Argentynie	9,366.000	we Francji	2,635.000
w Brazylji	7,290.000	w W. Brytanji	1,915.000
w Niemczech	3,683.000		

Ilość owiec:

w Australji	87,086.000	w Nowej Zelandji	23,236.000
w Argentynie	45,303.000	w Hiszpanji	19,317.000
w St. Zjednoczonych	36,048.000	we Francji	9,406.000
w Indjach Wschodnich	30,171.000	w Rumunji	8,690.000
w południowej Afryce	26,289.000	w Jugosławji	6,773.000
w Urugwaju	26,286.000	w Niemczech	5,882.000
w W. Brytanji	24,161.000	w Polsce	2,178.200

Rozwój przemysłu uwarunkowany jest współistnieniem węgla i żelaza. Wykazują tu w r. 1920 w miljonach cetnarów:

	węgiel	żelazo surowe	stal
Stany Zjednoczone	4.571	168	203
Niemcy z Górnym Śląskiem	2.366	55	72
Francja	290	34	31
Wielka Brytanja	1.651	27	37
Czechosłowacja	327	7·5	9
Polska	302	4	6
Belgja	218	8·8	7·9
Zagłębie Saary	95	65	9
Produkcja na całej kuli ziemskiej	11.200	350	415

W r. 1924 produkcja węgla wynosiła w miljonach cetnarów: w Stanach Zjednoczonych 5.050, w Anglji 2.230, w Niemczech 1.180, we Francji 580, w Polsce 320, cała zaś produkcja kuli ziemskiej 11.700.

Udział Polski w produkcji soli i ropy na kuli ziemskiej jest nieznaczny. W r. 1920 produkowaliśmy 295.400 tonn

soli, podczas gdy Stany Zjednoczone wydobyły równocześnie 6,338.000, Wielka Brytanja 2,158.000, Niemcy 2,933.000, Francja 1,260.000. W r. 1922 wydobyliśmy 713.100 tonn ropy, podczas gdy Stany Zjednoczone wydobyły równocześnie 66,820.200, Meksyk 24,873.500, Indje holenderskie 2,282.400, Rumunja 1,367.000, a Aserbejdżan 4,678.800 tonn.

Cukrowni w latach 1921/22 było w Polsce 68, przerobiono w nich buraków 10,285.500 *q*. W Niemczech przerobiono buraków cukrowych 12,539.800 *q*, w Czechosłowacji 6,592.500 *q*, we Francji 3,028.300 *q*. Polski przemysł bawełniarski wzrósł w stosunku do okresu przedwojennego co do liczby wrzecion cienkoprzędnych o 140·3%, co do krosien mechanicznych o 129·8%, natomiast przemysł wełniarski zmalał w tym czasie tak co do liczby wrzecion, jak i krosien.

Ludzie są nie tylko konsumentami, ale i producentami. Bardzo znaczny wzrost zaludnienia umożliwił w ciągu wieku XIX olbrzymi rozwój wielkiego przemysłu, dostarczając mu odbiorców. Sto lat temu Niemcy, a tem bardziej Polska, były krajami wyłącznie rolniczemi, dawna organizacja rzemiosł nie uległa zmianie, kołowrotek pracował w każdym domu, świece robiło się w domu. W ciągu ostatnich lat 80 świat poszedł naprzód w rychlejszem tempie, aniżeli poprzednio w 600 latach. Wielkie piece koksowe w całych Niemczech produkowały około r. 1840 wszystkiego 7.000 *q* żelaza rocznie, w 1913 r. 28,607.903 tonn żelaza; sieć kolejowa całych Niemiec jeszcze w r. 1870 wynosiła zaledwie 20.000 *km*, w r. 1915 wzmogła się do przeszło trzykrotnej długości 64.322 *km*, a transport na tych kolejach wykazywał w ostatnim roku przed wojną światową blisko 60 miljonów tonnkilometrów dóbr; 1.834 miljonów osób korzystało z kolei, a dochód brutto wyno-

sił 3.039 miljonów marek złotych. Możliwe to było tylko dlatego, że ludność wzrosła w tym czasie o 50%. Wielki przemysł zastępuje indywidualny, więc drogi, wyrób rzemieślniczy typowym i tańszym wyrobem fabrycznym, posługując się w jego wytworzeniu w miejsce drzewa żelazem, w miejsce barw roślinnych aniliną, a postępowe rolnictwo zamiast naturalnego nawozu sprowadza nawóz sztuczny, mineralny. W ten sposób produkcja coraz więcej uniezależnia się od warunków przyrody organicznej i wznosi się na poziom wyższy, uzyskując oszczędność czasu i sił, oraz rezultaty, nigdy przedtem ani w części nieosiągane.

Gdyby się przyjęło, że świat organiczny poza człowiekiem nie jest w stanie nadążyć ludziom w ich płodności, przyśpieszonej dobrobytem, lecz pozostaje pod tym względem za nimi wtyle (wedle Malthusa przyrost ludności odbywa się w proporcji geometrycznej, przyrost środków żywności tylko w proporcji arytmetycznej), każdy wzrost liczby ludności należałoby konsekwentnie uważać za rodzaj klątwy i pragnąć zgodnie z zaleceniami Malthusa dla niezasobnej większości ludzi bezwzględnej moralnej wstrzemięźliwości *(moral restraint)*, t. j. wstrzymania się od stosunków płciowych, a w zarazach i wojnach widzieć wślad za nim zbawienny środek przewidującej przyrody, która usuwa tą drogą „nadliczbowych". Nie możnaby zaś spodziewać się wzrostu produkcji środków żywności wraz z powiększeniem się liczby pracowników rolnych, ponieważ temu stoi rzekomo na przeszkodzie „prawo zmniejszającego się dochodu z ziemi", sformułowane przez Turgota i Malthusa, powtórzone przez Ricarda i J. St. Milla. „Prawo" to atoli Marshall, wybitny współczesny ekonomista angielski, sprowadził do właściwych rozmiarów, formułując je w tej formie, że dzięki postępowi tech-

niki rolnej punkt graniczny zmniejszającego się dochodu odsuwa się wprawdzie coraz dalej, ale ostatecznie dojść się musi zawsze kiedyś do granicy, od której począwszy wszelkie dalsze nakłady wydadzą mniejszy dochód, niż poprzednie, oczywiście o ile tymczasem technika produkcji rolnej znów nie postąpi naprzód. Na tak uwarunkowane sformułowanie owego „prawa“ można się zgodzić, ale przyznać trzeba, że w tem brzmieniu nie jest ono uogólnieniem, zasługującem na miano prawa, tudzież, że w niczem nie wzmacnia teorji Malthusa.

Już Sismondi podnosił przeciw teorji Malthusa, że należy wziąć pod uwagę zaludnienie i sumę środków żywności nie w obrębie jednego państwa, ale w obrębie całej kuli ziemskiej, gdyż łatwość komunikacji i handel zagraniczny dostarczą ich wszędzie, gdzieby one brakowały; wówczas zaś okaże się, że nigdy jeszcze nie miał miejsca brak absolutny żywności, tylko brak miejscowy z powodu trudności przewozowych. Ci, którzy dziś posiadają grunt orny, nie mają często w tem interesu, aby z niego wydobyć najintensywniej wszystko, co on dać może. Sismondi ma tu na myśli przedewszystkiem właścicieli latyfundjów. Nie przyroda więc wstrzymuje wyżywienie wszystkich, ale niedostateczne wyzyskanie wydajności ziemi oraz brak funduszów u wielu na zakupienie środków żywności.

Dühring wskazał na to, że postęp techniczny umożliwia gęstsze zaludnienie, co potwierdza fakt, że w r. 1921 w Polsce przypadało 70·3 mieszkańców na 1 km^2, podczas gdy było ich w Belgji 253, w Niemczech 144·9, w Anglji 144, we Włoszech 125·4, w Czechosłowacji 95·7, w Szwajcarji 94. Wobec tego Dühring w każdym wypadku domaga się zbadania, czy dany ustrój gospodarczy jest najodpowiedniejszy przy danych warunkach atmosferycznych

dla intensywnej produkcji rolnej, a w razie gdyby nim nie był, domaga się jego zmiany. Angielski ekonomista Michał Tomasz Sadler podkreśla, że glob ziemski podobny jest dziś do pustyni a przestrzenie uprawne do nielicznych w niej oaz. Gdyby zdołano wziąć pod uprawę całą ziemię, przyroda dostarczyłaby nam przygniatającej liczby środków żywności, przechodzącej o wiele potrzeby nawet znacznie zwiększonej liczby ludności. Fryderyk List powtarza argumenty Dühringa i Sadlera i piętnuje teorję Malthusa jako sprzeczną z naturą ludzką i niemoralną, bo przytłumiającą najsilniejszy instynkt ludzki i domagającą się nawet odmowy wszelkiej pomocy tym, którzy wbrew jej zaleceniom wstąpiliby w związki małżeńskie. Leon XIII broni przeciw Malthusowi przyrodzonego prawa robotników do wstępowania w związki małżeńskie.

Z przyrodników zwrócił uwagę Doubleday, że jak rośliny w ziemi zbyt tłustej nie rodzą owoców, a tuczone zwierzęta nie mają młodych, tak i wśród członków najobficiej odżywiających się klas społecznych płodność wyraźnie się zmniejsza, podczas gdy ograniczona suma żywności powiększa płodność. W ten sposób poprawa bytu, którą chce osiągnąć Malthus dla ludzi zamożnych przez ograniczenie liczby zapłodnień u większości ubogich, doprowadziłaby do ograniczenia ludności kuli ziemskiej wogóle i to poniżej jego własnej intencji. Filozof angielski Herbert Spencer wskazuje na zmniejszenie się płodności wraz z postępem kultury, rozwojem systemu nerwowego i wzrostem mózgu ludzkiego.

Profesor frankfurcki Oppenheimer dowodzi, że gdyby teorja Malthusa była prawdziwa, to wraz z olbrzymim trzykrotnym przeszło wzrostem ludności w wieku XIX, a nadewszystko z tak znacznem zwiększeniem liczby ludności miejskiej i fabrycznej a ubytkiem wiejskiej, byłoby

musiało nastąpić znaczne pogorszenie położenia materjalnego pierwszej. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Widocznie więc ziemi wziętej pod uprawę przybyło, intensywność jej uprawy wzrosła, a wszak daleko nam jeszcze do granicy działania owego „prawa zmniejszającego się dochodu z ziemi“. Oppenheimer udowadnia, że ziemia i morza przy racjonalnej eksploatacji mogłyby wyżywić przeszło 100-krotną liczbę ludności w stosunku do dzisiejszej. Granica absolutnego przeludnienia jest więc tak daleka, że dyskusja o tej kwestji tak samo nie powinna nas niepokoić, jak nie napawa nas lękiem daleka możliwość zetknięcia się ziemi z innem ciałem niebieskiem lub ochłodzenia się słońca.

Pojęcie przeludnienia w granicach danego państwa jest przeto względne. W razie rozwoju wielkiego przemysłu oraz szybszej parcelacji majątków państwowych, dóbr martwej ręki i latyfundjów Polska mogłaby dać utrzymanie podwójnej liczbie ludności, niż dotąd, a wychodztwo polskie, zasilające obce państwa, przestałoby istnieć. Oceniłem w książce o emigracji[1]) stratę naszą na rzecz obcych państw razem na co najmniej 5 miljonów ludzi, obecnie zaś tracimy okrągło setki tysięcy ludzi rocznie na rzecz Francji i jej kolonij. Wszędzie ci ludzie, po większej bodaj części, szybko niestety się asymilują i nawet, jeśli pierwotnie wyjechali zagranicę tylko dla zarobku a nie dla stałego osiedlenia się, obierają niebawem stałe zamieszkanie zagranicą, która dała im dobrobyt, jakiego napróżno szukali w ojczyźnie.

---

[1]) *Auswanderung und Auswanderungspolitik in Österreich, Schriften des Vereins für Socialpolitik*, tom 131, Leipzig, Duncker & Humblot, 1909. Książka ta traktuje przeważnie o sprawach polskich, mimo odmiennego tytułu, koniecznego ze względu na wydawców. Po polsku wyszła z uzupełnieniami dr. Englischa w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, 1914.

Rozmiary produkcji a z nią i zaludnienia zależą także od ustroju społeczno-prawnego, wśród którego żyjemy; w innym pójdą kierunku przy istnieniu pańszczyzny *(glebae adscriptio)* lub kast indyjskich, a w innym w razie zupełnego równouprawnienia — w innym tam, gdzie panują pojęcia rzymskiego prawa prywatnego, a w innym tam, gdzie uznanie obowiązków własności wślad myśli Tomasza z Akwinu, a z nowszych Adolfa Wagnera i Leona Bourgeois, przeszło w krew i kości społeczeństwa.

Już w najdawniejszych czasach uważano za własność prywatną to, co dany człowiek zdobył *sudore et sanguine*, więc bydło, łup wojenny, zwierzęta zabite na wyprawach myśliwskich, narzędzia, broń, odzież i żywność. Lasy i pastwiska stanowiły własność gminną z prawem używania ich przez członków gminy *(Allmende)*; grunta orne natomiast były we władaniu prywatnem; dopiero dwuletni brak uprawy pozbawia ziemi, którą otrzymuje ten, kto uprawiał ją faktycznie. Ale i we własności pola ornego uczestniczy władca, książę czy monarcha, lub cała *gens* i to jest podstawą ustroju wojskowego i obowiązków publicznych i zarazem stwarza pewną między członkami szczepu solidarność. Każdy uiszcza ze swej roli pewną opłatę na rzecz tego, który ma własność „główną“, pracujący na roli ma właściwie tylko używanie. W Egipcie i Peru własność prywatna była ograniczona na rzecz państwa. U wielu narodów spotykamy się z poglądem, że ziemia winna należeć do ogółu i że należy rozdzielać ją w publicznym interesie. Ma to głównie zastosowanie do terenów zdobytych na wojnie, np. przez Rzym starożytny, tudzież tam, gdzie, jak w Egipcie, urodzaj zależał od nawodnienia, wykonanego wspólnemi siłami.

Poglądy te uległy zmianie w kierunku rozszerzenia się własności prywatnej w miarę postępu kultury rolnej

i nakładu większego kapitału. Powstały latyfundja dzięki postępowi techniki rolnej i taniej sile niewolniczej, która teraz okazała się nieodzowną. Mieszkańcy podbitego kraju zostawali niewolnikami, uprawiającymi grunta dla swych zwycięzców, jak np. heloci spartańscy i tesalscy penestowie. Dzięki wielkim majątkom mogli Scypjonowie uzbroić w wojnach z Kartaginą całe legjony swoim kosztem, ale nadużycia bogaczy były o wiele częstsze. Oszukiwali małych rolników i wyzyskiwali ich przy nowych podziałach zdobytych krajów. Na domenach państwowych *(ager publicus)* zyskiwali prawo wolnego pastwiska. Liczba małych rolników zwłaszcza w Italji malała. I w średnich wiekach, zwłaszcza w Anglji i Hiszpanji, wielki właściciel wykupywał małego i zamieniał role jego na pastwiska, a mały rolnik emigrował do Ameryki. Nic dziwnego, że Plinjusz powiedział: *latifundia perdidere Italiam.*

Handel niewolnikami, prowadzony przez całe wieki średnie: Europejczykami w krajach muzułmańskich a Saracenami, porywanymi przez Wenecjan i Florentczyków, w Europie — w czasach nowszych ograniczył się do handlu murzynami, sprzedawanymi po większej części w niewolę do Ameryki. Obliczano, czy taniej się na tem wychodzi, jeśli murzynów 18-letnich „zużyje się“ *(take up)* w latach siedmiu czy czternastu. Angielscy manczestrowcy oświadczali się za zakazem nauki szkolnej dla dzieci robotniczych. Dla dzieci „czarnych“ zakaz podobny istniał zawsze. Niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych zniosła dopiero wojna secesyjna w roku 1864, w Południowej Ameryce ustało ono dopiero w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia. Ponadto istniało niewolnictwo jako następstwo niemożności uiszczenia się z długu i w tej formie *(peonage)* utrzymało się jeszcze w wieku XIX w niektórych stanach Stanów Zjednoczonych.

Zależność własnych „poddanych“ w średnich wiekach ograniczała się do pańszczyzny, obowiązującej do pracy na polu większego właściciela przez parę dni w tygodniu, a w Europie zachodniej do składania mu pewnej części uzyskanych plonów. Niekiedy przyjmowano ją dobrowolnie dla uchronienia się przed służbą wojskową, lub dla zapewnienia sobie opieki „pana“. Dopiero recepcja prawa rzymskiego pogarsza w całej Europie położenie włościan. Następuje szereg powstań chłopskich, jak angielskie, flandryjskie i niemieckie, stłumionych w oceanach krwi. I w Polsce w XVII i XVIII wieku los ludu włościańskiego był twardy, czego dowodem są głośne śluby szlachetnego króla Jana Kazimierza, złożone w katedrze lwowskiej. Nareszcie hasła rewolucji francuskiej przynoszą z końcem XVIII i początkiem XIX wieku w Europie zachodniej uchylenie tego stanu rzeczy. O ile idzie o ziemie polskie, to stosunek osobisto-poddańczy zniesiono w zaborze pruskim w r. 1807, przyznanie zaś włościanom własności gruntów nastąpiło w Prusach Zachodnich i na Śląsku w r. 1821, w W. Księstwie Poznańskiem w r. 1823; w zaborze austrjackim wprowadzono te reformy w r. 1848, a w zaborze rosyjskim dopiero w r. 1864. We Francji i w krajach, podlegających panowaniu Napoleona, zniesienie pańszczyzny nastąpiło bez odszkodowania, w trzech cesarstwach zaborczych za rentą pieniężną lub odstąpieniem części gruntów włościańskich. Własność, choćby ograniczona, na człowieku staje się odtąd niemożliwą.

Praca najemna, choć jest zależnością, czasem dotkliwą, nie da się jednak, zwłaszcza dziś wobec istnienia związków zawodowych i ustawodawstwa fabrycznego, porównać z zależnością poddanych z czasów pańszczyzny.

W średnich wiekach wielka własność wywodzi się z nadania królewskiego, z lenna, ze służby wojennej;

pewne rodziny wybijały się na czoło narodu dzięki osobistej dzielności. Bogactwa ich były następstwem, nie przyczyną ich przewagi i znaczenia. Lenna były pierwotnie dożywotnie, potem dziedziczne. Dziś wielkiej własności niema prawie we Francji, Belgji, Holandji, w zachodnich i południowych Niemczech, Szwajcarji, Bułgarji i Serbji. Utrzymała się dotąd tylko w krajach, w których przeważały do ostatnich czasów rządy polityczne szlachty.

Ziemię dzielono pierwotnie na zagrody, mniej więcej objętości 15—50 *ha*. Nazywano je w Anglji *hide*, w Niemczech *Hufe*. Dzielenie i sprzedaż tych zagród były bardzo utrudnione. Tworzyło się uprzywilejowanie spadkobiercy, obejmującego grunt. Młodsi synowie emigrowali, zadawalniali się ogródkiem, dzierżawą lub robocizną na cudzem. W tym ustroju o stałych formach wprowadziła zmiany gruntowne szkoła liberalna, mianowicie zupełną swobodę sprzedaży, obdłużenia, podziału i połączenia gruntów. Wszelkie ograniczenia, choćby w interesie publicznym, wszelką wspólność własności uznała ona za szkodliwą.

Nowoczesna organizacja hipoteki umożliwiła t. zw. mobilizację własności ziemskiej, t. zn. łatwe przechodzenie jej z rąk do rąk. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Tysiące majątków ziemskich i gruntów włościańskich nieopatrznie obdłużonych wystawiali wierzyciele hipoteczni i banki na licytację; dziesiątki i setki tysięcy włościan, zrujnowanych przez lichwę, opuścić musiały ziemię ojczystą. W r. 1876 późniejszy minister Dunajewski w parlamencie austrjackim w wymownych słowach opisywał „pracę“ lichwiarza, która doprowadziła do tej katastrofy, pracę, czekającą na nagrodę w więzieniu[1]). Tylko najbogatsi wła-

[1]) Bliższe szczegóły o tem znajdują się w mojej książce: „*Der Wucher*“ (Lipsk, Duncker & Humblot, 1893), tudzież w moich „Studjach społecznych“ (Kraków, 1896).

ściciele ziemscy zdołali utrzymać się w swych majątkach i stworzyć nowe latyfundja, mała natomiast i średnia własność poniosła wielkie straty.

Pod wpływem tych stosunków powstał coraz potężniejący ruch za powrotem do dawnych zagród, przypaść mających jednemu, faworyzowanemu spadkobiercy celem uchronienia ziemi przed rozdrobnieniem, nieobdłużalnych i niepodzielnych bodaj przez czas jakiś. W Stanach Zjednoczonych dzięki ustawie związkowej o zagrodach *(homestead)* z roku 1860 powstała średnia własność ziemska po 160 akrów (= 64 *ha*). Zagrody te naśladowano w innych państwach amerykańskich. W Irlandji ustawodawstwo Gladstone'a z r. 1881 postanawia, że czynsze dzierżawne, należne od ziemi, będącej własnością landlordów, ustali co 15 lat nie wolna umowa stron, ale trybunał sądowy. Czynsze te dwukrotnie, t. j. w r. 1881 i 1896, zredukowano w ten sposób, każdym razem o 20%. W r. 1903 przyszła do skutku ustawa, która zapewniała właścicielom bardzo wysokie ceny, zachęcające ich do sprzedaży, a rozkładała spłatę dotychczasowym dzierżawcom na 68 lat. W Niemczech zaprowadzono własność rentową, niepozbywalną i nieobdłużalną, w drodze szeregu ustaw, mających poczęści cele polityczne przeciw nam zwrócone, poczęści gospodarcze. Ustawa galicyjska z r. 1905 zaprowadziła na obszarze byłej Galicji t. zw. włości rentowe.

Polska ustawa o reformie rolnej, uchwalona w lipcu 1920 r. podczas wojny z republiką sowiecką, dotąd faktycznie nie weszła w wykonanie. Orzekała wprawdzie wywłaszczenie przeważnie średnich majątków ziemskich w szeregu wypadków Okręgowa a potem Główna Komisja Ziemska, ale orzeczenia te zostały uchylone przez Najwyższy Trybunał. W tych licznych wypad-

kach, w których odbyła się parcelacja dobrowolna, nabywcami stali się nie małorolni i bezrolni, którym trzebaby spłatę rozłożyć na dłuższy okres czasu, a nadto udzielić jeszcze budulca i pożyczki na zakupno inwentarza żywego i martwego, ale gospodarze, sąsiadujący z dworem, którzy z łatwością spłacili cenę kupna. Głodu ziemi oczywiście tą drogą nie zaspokojono.

Główne błędy ustawy to: kolejność majątków przeznaczonych do wywłaszczenia w obrębie powiatów i brak pełnego odszkodowania. Pierwsze postanowienie nie dba o równomierne ustosunkowanie różnych rozmiarów własności ziemskiej w całej Polsce, ale stwarza niesprawiedliwe pierwszeństwo nabywania ziemi dla włościan danego powiatu, a więc przywilej zgoła nieuzasadniony i połączony często z krzywdą średniej własności ziemskiej, która w razie ustanowienia kolejności dla całego państwa mogłaby być przez czas dłuższy nadal utrzymana. Przyznanie właścicielom za wywłaszczoną ziemię tylko połowy ceny z oszacowania wynikającej, potrącenie z tej połowy dalszych jeszcze opłat i wypłacenie reszty nie w gotówce, ale w papierach państwowych, skazanych wobec niskiego oprocentowania na kurs bardzo niski, stanowi rewolucyjny wyłom w naszych pojęciach prawnych. Wszak nawet artykuł 17 „Deklaracji praw człowieka“ rewolucji francuskiej dopuszczał uchylenie własności prywatnej tylko w razie, „gdy potrzeba ogółu prawnie stwierdzona tego wymaga i pod warunkiem słusznego i przedwstępnego odszkodowania“. Podobnie wyraża się konstytucja francuska z r. 1793 w art. 16 i 19. Powołuję się na nie, ponieważ pojęcia prawne rewolucji francuskiej stały się podstawą współczesnych pojęć w całym świecie cywilizowanym. Przedewszystkiem zaś postanowienie ustawy o reformie rolnej, odnoszące się do wywłaszczenia bez pełnego odszkodowa-

nia sprzeczne jest z art. 99 naszej Konstytucji. Nowela do ustawy o reformie rolnej, uchwalona w lipcu 1925 po gorących walkach w Sejmie, ulec ma jeszcze pewnym zmianom w Senacie, wobec czego treści jej postanowień podać nie można.

Co do własności domów proponowali niektórzy pisarze szerokie prawo wywłaszczenia na rzecz państwa lub gmin, a przynajmniej wywłaszczenia gruntów budowlanych z utrzymaniem prawa właścicieli do samych domów przez lat 99 za przykładem Anglji. Ponadto niektóre miasta dążą do nabywania przestrzeni, przytykających do ich granic, pragnąc zabezpieczyć sobie w przyszłości dalszy rozwój oraz rentę domową ze wznieść się mających na tych przestrzeniach domów, co przewiduje i nasza ustawa o reformie rolnej.

Własność ziemi i domów jest dziś ograniczona interesem publicznym. Istnieje możność wywłaszczenia ze względu na budowę kolei, odkrycie złóż mineralnych, lub potrzebę gruntów dla zaopatrzenia w nie małorolnych i bezrolnych włościan i to w całej Europie. Ustawy wodne, lasowe, łowieckie, rybackie i t. d. zawierają szereg ograniczeń własności. Własność domów ograniczają nie tylko przepisy budowlane, ogniowe, sanitarne, ale i ochrona, zabezpieczająca lokatorów przed wypowiedzeniem.

Przepisy o równomierności wzajemnych świadczeń względnie o *laesio enormis,* o lichwie i paskarstwie ograniczają dowolność w obrocie. Przepisy podatkowe stwarzają dla państwa i gmin pewnego rodzaju udział w własności (podatek majątkowy, podatek miejski od przyrostu wartości), a ewentualnie udział w dochodach (podatek dochodowy, przemysłowy, gruntowy, domowy i t. d.).

Ustawodawstwo fabryczne zmusza właściciela przedsiębiorstwa fabrycznego do takiego urządzenia fabryk i ko-

palń, by odpowiadały przepisom, do zwalniania robotników z pracy z upływem maksymalnego czasu roboczego, do poddania się w obrębie własnego budynku fabrycznego rozkazom inspektora pracy, do uiszczania na rzecz zatrudnianych przez niego robotników wkładek do kas chorych, zakładów ubezpieczenia w razie nieszczęśliwych wypadków a nawet bezrobocia. Właściciel zakładu przemysłowego w górnośląskiej części województwa śląskiego nie może dowolnie zwijać zakładu lub zaprzestać korzystania z urządzeń zakładu, o ile z tem byłoby połączone wydalenie robotników, przed upływem 4—6 tygodni wypowiedzenia, chyba że na to zgodzi się Minister Pracy i Opieki Społecznej (rozp. Ministra P. i O. S. z 14 lipca 1924, Dz. U. Nr. 65). Robotnicy biorą udział w zyskach, zasiadają w radach robotniczych, uczestnicząc nawet czasem w naradach nad losami i kierunkiem przedsiębiorstwa.

Słowem ani właściciel gruntu, ani domu, ani fabryki, ani kopalni nie jest, jak dawniej, „panem u siebie“. Wszędzie wdziera się interes publiczny, ograniczając, gdzie tylko uzna to za wskazane, własność prywatną. Własność ruchoma wielkich banków i prywatnych kapitalistów najskuteczniej dotąd umiała wymykać się wszelkim ograniczeniom, ale i tu, w dziedzinę handlu, wielkiemi krokami wkracza, t. zw. u nas, etatyzm, a w całej Europie zachodniej, prowokowany ciągle przez wielki kapitał, czyni ustawiczne postępy.

Myśl konserwatywnego ministra węgierskiego Rolanda Hegedüsa zapewnienia skarbowi państwa pewnej ilości akcyj w każdem przedsiębiorstwie fabrycznem i uzyskania tą drogą możności skutecznej kontroli nad wielkim przemysłem i bankami, w złagodzonej formie przyjęta przez naszego ministra skarbu Władysława Grabskiego, powitana została przez interesowanych okrzy-

kiem oburzenia i przezwana niezgodnie z prawdą pomysłem bolszewickim. Jest wprost przeciwnie.

Własność prywatna temi ograniczeniami, tak częstemi i wielokrotnemi, wzmacnia się, przypada w udziale szerszemu gronu ludzi, z przywileju staje się dobrodziejstwem, ze źródła samowoli i zbytku nielicznych — podnietą do nowej intensywnej pracy dla większości ludzi, ze źródła nadużyć i ucisku — początkiem współdziałania i solidarności społecznej.

Utrwaleniem prawa własności jest ustawowe prawo spadkowe. Prawo to, pozostałość dawnych rozległych związków rodzinnych, zostało w ustawodawstwach europejskich w czasach ostatnich ograniczone, np. w austrjackiem prawodawstwie, obowiązującem dotąd w Małopolsce, do krewnych czwartego stopnia. Faktycznie i w tych rozmiarach jest ono jeszcze zbyt rozległe. Tak daleko nie sięga żadne rodzinne przywiązanie. Nikt z myślą o tak dalekich krewnych nie nakłada sobie żadnych prywacyj. Natomiast ustawowe prawo spadkowe dzieci, rodziców, pozostałego przy życiu małżonka, rodzeństwa i dzieci rodzeństwa jest zrozumiałe i naturalne, a rozszerzone być może w indywidualnych wypadkach rozporządzeniem ostatniej woli. Tendencja rozwoju poglądów obecnych idzie w kierunku progresywnego wysokiego podatku spadkowego, ułożonego wedle stopni pokrewieństwa, przy pomocy którego państwo bierze udział w znaczniejszych bodaj spadkach.

Oddawna wysilano się na stworzenie teorji dla uzasadnienia prawa własności prywatnej. Fichte, Hegel, Stahl, twórcy teorji naturalnej, bronią zapatrywania, że własność indywidualna jest koniecznym warunkiem rozwoju osobowości. Na to odpowiada Adolf Wagner, że przecież dzierżawca na cudzej ziemi i robotnik, przera-

biający cudzy surowiec przy pomocy cudzej maszyny, również rozwijają swą osobowość, cała ta więc teorja nie ma zastosowania ani do ziemi, ani do kapitału przemysłowego. Gdyby teorja ta była słuszna, dowodziłaby tylko, że są pewne kategorje ludzi, których osobowość nie może się w pełni rozwinąć, ponieważ nie mają własności prywatnej w dostatecznych rozmiarach. Druga teorja, gospodarcza, opiera uzasadnienie własności na pilności i oszczędności, ale nie wyjaśnia, skąd w takim razie pochodzi własność, nabyta w drodze lichwy i wyzysku, i pomija wszelką własność publiczną. Teorja okupacyjna jest jednostronna, bo ogranicza się do rzeczy zdobytych na nieprzyjacielu. Teorja pracy Lockego odnosić się może tylko do przedmiotów nabytych przez pracę. Teorja Grotiusa o rzekomej wolnej umowie jednostek, mocą której przeszła własność z pierwotnej rzekomej wspólności do własności indywidualnej, jest oparta na fikcji i już dlatego nie ma wartości. Odmiennie rozumuje teorja legalna, której zwolennikami są Hobbes, Montesquieu, Bentham, niektórzy socjaliści i szkoła historyczno-etyczna. Poprzestaje ona na stwierdzeniu, że własność jest następstwem prawa zwyczajowego i pozytywnego. Teorja ta istoty własności nie wyjaśnia i nie jest to jej zamiarem. Dopuszcza ona możliwość takich modyfikacyj własności prywatnej w przyszłości, które odpowiadać będą charakterowi i stopniowi cywilizacji danego narodu i jego potrzebom. Zwolennicy tej szkoły i zbliżeni do niej określają z tego powodu własność prywatną także jako kategorję historyczną.

Rozwój gospodarczy narodu zależy wreszcie także od jego solidności, słowności i pracowitości. Ruch harcersko-wychowawczy zasługuje tedy i ze stanowiska naszej przyszłości ekonomicznej na najgorętsze w Polsce

poparcie, a naśladowanie metod nieuczciwych dyskredytuje nas tylko w oczach zagranicy i nawet interesowanym przynosi korzyść chyba chwilową.

Ważnem jest nie mniej, aby bodaj główne placówki gospodarcze w Polsce obsadzone były Polakami. Zupełnie anormalny i wprost niepokojący jest fakt, że nasz przemysł, handel i banki są przeważnie w rękach niepolskich i częściowo nawet nie chcących się polszczyć, lecz grawitujących mniej lub więcej cynicznie ku zagranicy. Mimo uznania zgodnie z Konstytucją zupełnego równouprawnienia obywateli niepolskiej narodowości i mimo uszanowania stanu rzeczy tem postanowieniem Konstytucji stworzonego, uważam za nasz obowiązek narodowy zdobycie wszystkich tych placówek na rzecz narodu polskiego, jeżeli mamy mieć pewność, że wytwórczość polska i wszystkie rezerwuary pieniężne w Polsce służyć będą naprawdę interesowi polskiemu. Tu nie idzie o negatywną akcję bojkotu, o wyrządzenie uszczerbku komukolwiek w jego „stanie posiadania“, ale o pozytywną pracę nad stworzeniem w ł a s n e g o kośćca gospodarczego, bez którego naród, posiadający własne państwo, pomyślnie rozwijać się nie może. Wystarcza w tym celu narazie zmuszanie kapitału ruchomego, by działał zawsze i bezwzględnie na korzyść interesu polskiego, jak tego wzór dała Francja, pociągając do ścisłej odpowiedzialności bankierów, którzy spekulowali na zniżkę franka.

V. PRACA.

Dobra wolne i ekonomiczne. — Praca. — Organizacja, podział i połączenie pracy. — Niewolnik, poddany a człowiek wolny. — Ochrona pracy. — Ośmiogodzinny dzień pracy. — Ochrona pracy kobiet i dzieci. — Warunki higjeniczne. — Inspektorowie pracy. — Międzynarodowa organizacja pracy. — Pośrednictwo pracy. — System Taylora.

Człowiek umiejętnym i celowym trudem ujarzmia przyrodę, narzuca się jej na pana. Czerpie z niej zarówno te dobra, które się w niej znajdują w liczbie, tak znacznie przewyższającej jego potrzebę, że podlegać mogą okupacji darmej przez każdego, kto ich potrzebuje (dobra wolne), jak i te, które znajdują się tylko w liczbie ograniczonej i to we władaniu prywatnem, a nabyte być mogą tylko od właściciela (dobra ekonomiczne). Między temi dwiema kategorjami dóbr niema ścisłej granicy. Jedno i to samo dobro może być w normalnych warunkach wolnem, np. powietrze, światło, woda, a stać się dobrem ekonomicznem w innych, np. powietrze czy światło w więzieniu, lub woda w pustyni. Jedno i to samo dobro może być ze względu na interesy ogółu dla jednych wolnem, dla innych, których potrzeby przekraczają normalne granice, ekonomicznem, np. w razie używania wody na obracanie koła młyńskiego lub dla obsługi dynamomaszyny. Dobra wolne mogą należeć do pewnych państw, jak np. rzeki i góry, lub do wszystkich. W pierwszym wypadku przynoszą korzyść ekonomiczną tylko państwom, w któ-

rych obrębie się znajdują, np. strumyki alpejskie w górnych Włoszech, dostarczające im siły popędowej zamiast brakującego węgla, Alpy, ściągające turystów do Tyrolu, Szwajcarji, Sabaudji. Co do oceanów istnieje narazie zasada „wolności mórz", jak również wolności fal powietrznych dla podróży aeroplanem. Zasada ta może być jednak na podstawie układu międzynarodowego w przyszłości uchylona lub zmodyfikowana. Ziemia była przez długie wieki dobrem wolnem, dziś stała się na wielkich przestrzeniach kuli ziemskiej, choć jeszcze nie wszędzie, dobrem ekonomicznem.

Podboju przyrody dokonywa człowiek przy pomocy pracy. Pracą w znaczeniu gospodarczem jest każde wyładowanie fizycznej i nieodłącznej od niej psychicznej energji w celu zaspokojenia potrzeb gospodarczych. Praca czyni organizm odporniejszym i silniejszym, a natomiast wedle słów poety: *Otium et reges et beatas perdidit urbes.* Każda praca jest pokonaniem oporu przyrody i jako taka krzesze w ludziach wytrwałość i jest jedyną drogą, wiodącą rodzaj ludzki do coraz wyższego poziomu kultury. Praca sporządza narzędzia i stwarza maszyny, uwielokrotniające siły fizyczne człowieka. Idzie jednak o to, aby wykonywanie jej nie doprowadzało organizmu ludzkiego do zupełnego wyczerpania, a nawet, by nie przynosiło poważnego uszczerbku fizycznym, intelektualnym lub etycznym przymiotom większości ludzi, zmuszonej oddawać się pracy dla zarobku. Rezultaty kosztem takim osiągane byłyby bowiem zawsze połączone ze szkodą dla społeczeństwa.

Praca ludzka będzie dla producenta tem wydatniejsza, im lepiej jest zorganizowana, im większą pracujący posiada wprawę i im większy ma interes w wydatnej pracy. Wcześnie już zauważono, że w razie powtarzania

jednej i tej samej czynności w ciągu dłuższego okresu czasu nabiera się w niej wyszkolenia, czy wprawy, t. j. wykonuje się ją prędzej i lepiej; zauważono również, że następuje przyśpieszenie tempa pracy, a całość produkcji wypada taniej, jeżeli pracujący zaniecha częstej zmiany narzędzi, a tem samem ponętnej skądinąd różnorodności pracy. Na tem prostem spostrzeżeniu oparł się p o d z i a ł p r a c y. Znany jest przykład, podany przez Adama Smitha, według którego przy podziale pracy między 18 robotników w fabryce szpilek na każdego z nich wypada wyrób 4800 szpilek dziennie, podczas gdy w razie sporządzania szpilki od początku do końca przez każdego robotnika wypadałoby na głowę zaledwie 20 szpilek. Jest to podział pracy t. zw. techniczny, przy którym każdy robotnik wykonuje tylko część wytworu.

Jeżeli dana praca zbiorowa nie składa się z szeregu części składowych czy stadjów, na które może być rozłożona, ale polega na wspólnym, równoczesnym wysiłku wszystkich jej wykonawców, np. przy dźwiganiu ciężarów, budowie szos lub kolei, przebijaniu tuneli, polowaniu, rybołówstwie i t. d., to i tu zauważyć łatwo, że rezultat ekonomiczny tego wysiłku nie jest bynajmniej równy sumie sił wszystkich jednostek, lecz że dzięki równoczesnemu ich współdziałaniu wielokrotnie ją przewyższa. Praca wspólna odbywa się często przy równoczesnym śpiewie chóralnym, wprawiającym w ruch w tem samem tempie muskuły pracujących, co wykazał w zajmujących poszukiwaniach lipski profesor Bücher.

Obfitość produkcji dzięki pracy maszyn w naszym okresie ogromnie się zwiększyła. Przędzenie mechaniczne odbywa się 242 razy, tkanie 246 razy prędzej, niż ta sama praca wykonana ręcznie, co przynosi olbrzymią oszczęd-

ność przedsiębiorcy w płacach robotniczych. Robotnicy angielscy, a w szczególności czartyści (radykalne stronnictwo robotnicze w Anglji w pierwszej połowie XIX-go wieku) sądzili, że maszyny i połączony z niemi podział pracy jest dla nich nieszczęściem i dlatego je niszczyli. Przekonano się niebawem, że wyzysk w fabrykach nie był rezultatem podziału pracy i może być uchylony bez potrzeby usunięcia maszyn.

Ilość odrębnych zawodów, wyszczególnionych w publikacjach urzędów statystycznych, powiększyła się do 10.000. Zawody te stanowią dziś tyleż organów społeczności ludzkiej, pojmowanej jako rodzaj supraorganizmu. Wykonawcy tych zawodów pracują bądź niezależnie od wielkiego przemysłu, bądź w stałej od niego zależności. Zależnych wykonawców zawodów pokrewnych łączy w jednem przedsiębiorstwie i wedle ułożonego dla nich zgóry planu pracy organizacja fabryki, posiadającej niejednokrotnie własne zakłady oświetlenia, zakłady osobne dla zużytkowania odpadków produkcji, własne kopalnie węgla i t. d.

Uchylono stałą liczbę wykonawców danego zawodu, ustalaną w dawnych organizacjach cechowych, i stworzono konkurencję, nieograniczoną dziś odległością. W tych warunkach niezależny mały producent (rzemieślnik) faktycznie zależy dziś od zmieniającej się ciągle i nieprzewidzialnej fali popytu wogóle, a własnej reklamy, sprytu i dobroci pracy w szczególności — producent zależny, czyli robotnik, od warunków umowy o pracę, zawierającej między innemi krótki termin wypowiedzenia lub nie zastrzegający go wcale.

Fabrykant pragnie mieć zawsze możność przerzucenia na robotników bodaj częściowo skutków przesilenia lub własnych mylnych przewidywań w formie redukcji liczby dni lub godzin pracy, nie pamiętając o tem,

że rolnik nie usuwa czeladzi dworskiej przez czas miesięcy zimowych i nie sprzedaje nawet bydła roboczego, tudzież, że z poprawą konjunktury będzie tych samych robotników znów potrzebował.

Gdy w średnich wiekach istniały kasy brackie robotników górniczych, wtedy rozwiązanie umowy o pracę nie mogło następować tak łatwo. Wszelka pewność stosunku ustała jednak wraz z wprowadzeniem „wolności umów“ przez liberalizm. Niestałość egzystencji szerokich warstw ludności fizycznie pracującej stała się największą przeszkodą w uzyskaniu pokoju społecznego, a natomiast dostarczenie robotnikom fabrycznym gruntu, a bodaj ogródka, oraz mieszkania w naturze — pewnem uspokojeniem i zapewnieniem stalszej egzystencji. Przytem rodzaj pracy robotnika uległ dziś zasadniczej zmianie. Dawniejszą cechowała samoistność i pewien sentyment częściowej bodaj solidarności, dzisiejszą — wzajemna zależność, ograniczona atoli po stronie pracodawcy do obowiązku uiszczania robotnikowi należnej mu płacy.

Czynność popędową wykonuje dziś w obrębie fabryki maszyna popędowa, połączona zapomocą transmisyj z wszystkiemi maszynami roboczemi, spełniającemi rozmaite funkcje. W miejsce dawnego podziału pracy ręcznej, którym zachwycał się Adam Smith, maszyna nowoczesna, łącząc w sobie różne części składowe, wykonywa szereg następujących po sobie funkcyj, wskutek czego dawny podział pracy ręcznej jest zastąpiony nowoczesną integracją pracy maszynowej. Robotnik, który w okresie rękodzieła podejmował choćby ułamkową czynność, ale bezpośrednio twórczą i to w tempie umiarkowanem, indywidualnem i dla niego dogodnem, obecnie zdegradowany do roli niewolnika martwej maszyny — nieubłaganego pana, który każde zaniedbanie bezwzględnie karze porwaniem

w tryby lub uszkodzeniem — odsunięty jest od aktu tworzenia i przedzielony od niego właściwą twórczynią, maszyną. Ale zarazem, obsługując więcej maszyn lub maszynę, wykonywującą szereg czynności poprzednio rozdzielonych, uwielokrotnia swe usługi dla produkcji. Wytężając i skupiając z konieczności uwagę przez cały czas pracy wskutek szybkiego jej i nieustannego tempa i to w znacznie większej mierze, niż tego wymagano w okresie rękodzieła, robotnik wyczerpuje się nerwowo w stopniu nigdy dawniej nie znanym. Równocześnie atoli ma miejsce odciążenie robotnika, odnoszące się do rodzaju pracy, która zniżała go w dawniejszym okresie przedkapitalistycznym do roli niewolnika, jak np. przez ciągnienie, deptanie, gniecenie, podnoszenie, dmuchanie, co wszystko dziś za niego robi maszyna.

Nowego rodzaju praca, nie wymagająca już siły fizycznej, tylko zręczności i skupionej uwagi, zachęca do posługiwania się tańszą pracą kobiet i dzieci w o wiele większych niż dawniej rozmiarach, do zatrudniania ich także nocą przy taniem świetle gazowem lub elektrycznem dla pełnej eksploatacji kosztownych maszyn, oraz do możliwego przedłużania czasu pracy wszystkich pracujących.

Na pracy ciążyła przez długie wieki pogarda. Pracy imał się tylko człowiek niewolny. Wolny był wojownikiem lub myśliwym, pracę na roli wykonywał niewolnik, potem chłop pańszczyźniany, gdzie niegdzie nadto kobiety (np. na półwyspie bałkańskim). Kto wykonywał pracę, zstępował na niższy poziom społeczny. Nie wiele pomógł pogląd chrześcijański, pełen uznania dla pracy; w praktyce była ona, a nawet jest dotąd u niektórych narodów uważana za przykry ciężar, co charakteryzuje powszechny u nas frazes: „stracił majątek, wziął się do pracy“. Można

być pewnym, że gdyby był wziął się do niej wcześniej, nie byłby stracił majątku. Upór, z jakim nie chcemy wyrzec się dotąd, jedyni w Europie, mimo wyraźnego orzeczenia Stolicy Apostolskiej i rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej przesadnej ilości świąt, nie świadczy bynajmniej o naszej pobożności, jak dowodzi często gorszący sposób ich spędzania, ale stwierdza jedynie nasze słabe zrozumienie doniosłości pracy. Niektórzy biedni studenci w Stanach Zjednoczonych wykonywują podczas wakacyj najpodrzędniejsze prace, aby tylko móc się utrzymać i oddać wyłącznie studjom w ciągu roku szkolnego. W Europie ten rodzaj pracy zdyskwalifikowałby ich. A jednak ci amerykańscy studenci postępują tak dlatego, bo są za dumni, by przyjmować subwencje i wszelkiego rodzaju wsparcia, rozpowszechnione w Europie.

Niewolnik, który otrzymywał tylko wikt i mieszkanie a nic więcej, pracował najmniej intensywnie. Obawa kary dla niewolnika lub poddanego nie była ani w części tak potężnym motywem pracy, jak nadzieja wyższych zysków dla człowieka wolnego. Właściciele niewolników w starożytnym Rzymie zrozumieli ostatecznie doniosłość tych pobudek psychologicznych i dlatego poprawili znacznie los niewolników, przekształcając ich w półwolnych kolonów. Owen w odezwie do fabrykantów, ogłoszonej w r. 1818, zapewniał ich na podstawie własnego doświadczenia, że skrócenie czasu pracy i podwyższenie płacy zwiększy znacznie wydatność pierwszej. Tego samego zdania był zawsze znakomity pisarz i wybitny inżynier Stanisław Szczepanowski. Syn angielskiego przedsiębiorcy kolejowego Brasseya opowiada, że budowa jednego kilometra kolei w różnych częściach świata kosztowała ojca jego wszędzie jednakowo — mniejsza płaca połączona była wszędzie z mniejszą wydatnością pracy, większa z większą.

Niema pracy wyłącznie fizycznej w odróżnieniu od umysłowej. Każda fizyczna praca połączona być musi z wytężoną uwagą. Jeżeli tkacz angielski obsługuje cztery krosna, a tkacz w Stanach Zjednoczonych sześć krosien, ostatni skupić musi więcej uwagi, praca jego jest produktywniejsza i zasługuje na większe wynagrodzenie. Rozumie się, że praca taka nie może trwać tak długo, jak dawniejsza, mniej wyczerpująca nerwy. Robotnik angielski lepiej się odżywia, posiada większe wykształcenie i dojrzałość sądu, niż kontynentalny, dlatego wydatność jego pracy jest większa. Krótszy czas pracy robotnika, to krótszy czas przebywania w kopalniach podziemnych, wśród niezdrowych wyziewów i niesłychanego gorąca fabryki, to możność zrywania się z łóżka w odległem mieszkaniu nie tak wcześnie, możność zachowania krócej pozycji stojącej lub zgiętej, koniecznej w ciągu pracy, co samo przez się jest już natężeniem niepospolitem, to możność wreszcie zredukowania ilości nieszczęśliwych wypadków, które pojawiają się najczęściej w ostatnich godzinach pracy skutkiem zmniejszonego skupienia uwagi zmęczonego robotnika.

Dłuższy natomiast czas pracy nigdy, przy największym nawet wysiłku robotnika, nie zastąpi braku maszyn i urządzeń, stojących na wyżynie współczesnej techniki. Wielki przemysł polski dlatego przedewszystkiem nie dotrzymuje kroku konkurencji zagranicznej, bo pod względem organizacji techniki stoi niżej od Zachodu. Powoduje to tak znaczne zmniejszenie wydatności produkcji, że i parogodzinne przedłużenie czasu pracy i redukcja płac nie potrafiłyby go zrównoważyć, choć nasi przemysłowcy, sądząc, że zdołają bodaj odłożyć na później wielkie inwestycje, natarczywie tego żądają. Prawdziwość twierdzenia tego łatwo wykazać na podstawie przykładów,

zaczerpniętych z przemysłu angielskiego. Przytacza je między innemi rosyjski ekonomista Żeleznow w swych „Zasadach ekonomji społecznej“, oraz szereg ekonomistów angielskich.

Hasło ośmiogodzinnego dnia roboczego, wyrażone w znanej pieśni robotniczej:

Eight hours to work, eight hours to play,
Eight hours to sleep, eight shillings a day

znalazło najwcześniej urzeczywistnienie w Australji. W Wielkiej Brytanji zaprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy w kopalniach w r. 1908, we Francji w kopalniach w r. 1909. Holandja zaprowadziła już w r. 1916 ośmiogodzinny dzień i 45-godzinny tydzień pracy ze spoczynkiem niedzielnym 32-godzinnym, Finlandja w r. 1917 8-godzinny dzień pracy, który jednak nie obowiązywał robotników rolnych, leśnych, kolejowych, szpitalnych i więziennych. Portugalja, Szwecja, Danja, Hiszpanja, Niemcy (ust. z 23/XI 1918) zaprowadziły 48-godzinny tydzień pracy w przemyśle.

Czechosłowacja ustawą z 19/XII 1918 r. o 48-godzinnym tygodniu pracy objęła robotników przemysłowych, handlowych, komunikacyjnych i kopalnianych, ustanawiając dla robotników rolnych ze względu na potrzebę zwiększonej pracy w okresie żniw 192-godzinny czas pracy na okres 4-tygodniowy. W zawodach, w których istnieje tylko gotowość do pracy, nie praca sama, np. u służby domowej lub u robotników płatnych częściowo w naturze, czas pracy wynosić ma 12 godzin. Spoczynek niedzielny trwa bez przerwy przez 32 godzin, a dla kobiet zaczyna się najpóźniej w sobotę o 14 godzinie. Przekroczenie ustawowego czasu pracy nastąpić może tylko w razie wypadków żywiołowych, w razie ciągłości ruchu w przedsiębiorstwach, w przemy-

słach sezonowych (np. cukrowniach podczas kampanji), w zakładach użyteczności publicznej, np. w gazowniach, elektrowniach, tramwajach elektrycznych, kolejach oraz tam, gdzie surowce nagromadzone mogłyby ulec zepsuciu, jednak i tu ogólne przekroczenie czasu pracy w ciągu roku nie może wynosić więcej niż 240 godzin, a w ciągu dnia nie może przewyższyć dwóch godzin.

Francja zaprowadziła 8-godzinny dzień względnie 48-godzinny tydzień pracy dla przemysłu i handlu ustawą z 23/IV 1919 r. Wielka Brytanja zaprowadziła ustawą z 15/VIII 1919 r. 8- i 7-godzinny czas pracy w przemyśle węglowym zależnie od temperatury w różnych głębokościach.

W Polsce ustawa z 18/XII 1919, Dz. U. Nr. 2 z roku 1920, ustanowiła czas pracy na najwyżej 8 godzin na dobę, w sobotę 6 godzin na dobę czyli razem 46 godzin na tydzień. Przedłużenie czasu pracy uznaje ustawa za dopuszczalne:

I. w razie żywiołowych wydarzeń lub nieszczęśliwych wypadków, 1) o ile to jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa pracujących, 2) dla utrzymania w całości zakładu pracy i umożliwienia dalszego jego ruchu, oraz 3) dla wykonania robót, których niewykonanie spowodować mogłoby zepsucie materjałów lub urządzeń mechanicznych — wszakże w wypadkach 2) i 3) tylko do maksymalnej długości 12 godzin dziennie;

II. w razie szczególnych a udowodnionych potrzeb za zezwoleniem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej o najwyżej 4 godziny na dobę a 120 godzin na rok;

III. w zakładach o ruchu ciągłym, o ile utrzymanie tego ruchu jest nieodzowne, wszakże tylko do 56 godzin tygodniowo i z tem, by robotnik w każdym okresie

3-tygodniowym korzystać mógł co najmniej z 24-godzinnego odpoczynku;

IV. w wypadkach, spowodowanych koniecznościami narodowemi za rozporządzeniem, opartem na decyzji Rady Ministrów, na okres nie dłuższy niż 3-miesięczny.

Praca w niedziele i święta jest dozwolona w wypadkach I i IV oraz dla wykonywania robót użyteczności społecznej, a w szczególności dla utrzymania wodociągów, oświetlenia, dla czyszczenia, przy komunikacji, w aptekach, hotelach i jadłodajniach, w zakładach służących opiece chorych, w teatrach, mleczarniach, kwieciarniach i t. d. Praca nocna dozwolona jest w tych samych wypadkach, co praca niedzielna, nadto zaś w wypadkach II i III.

W myśl rozp. Rady Ministrów z 26/VIII 1920, Dz. U. Nr. 95, przedłużenie czasu pracy najwyżej do 12 godzin na dobę, nie wyłączając niedziel, dozwolone jest w zakładach pracy, pracujących dla potrzeb armji.

W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z 25/X 1921, Dz. U. Nr. 89 i z 1/X 1924, Dz. U. Nr. 88 poz. 837, zezwolono w czasie kampanji na przedłużenie czasu pracy w cukrowniach najwyżej do 12 godzin na dobę, nie wyłączając niedzieli, w tych działach, w których praca odbywać się musi bez przerwy, w razie udowodnionej niemożności bądź uzyskania odpowiednio wykwalifikowanych robotników, potrzebnych do trzeciej zmiany, bądź w niemożności wybudowania dla nich niezbędnych mieszkań. Wedle rozp. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 26/I 1922, Dz. U. Nr. 18, czas pracy osób pilnujących całości i bezpieczeństwa budynków, urządzeń i ruchomości, odźwiernych, portjerów, dozorców bram, dozorców i stróżów placowych, parkowych, drogowych, mostowych i t. d., osób nadzorujących urządzenia przeciwpożarowe oraz człon-

ków stałych straży ogniowych, utrzymywanych przez zakłady na własny użytek, oznaczono na 12 godzin na dobę, o ile pilnowanie to nie jest połączone z jakąkolwiek inną pracą; przy połączeniu z inną przerywaną pracą dodatkową, na maksymalnie 10 godzin na dobę, a na 12 godzin tylko za zezwoleniem okręgowego inspektora pracy. Pilnowanie to odbywa się także w niedziele, święta i w nocy.

W myśl ustawy z 14/II 1922, Dz. U. Nr. 14, czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów może trwać do 10 godzin dziennie bez przymusowej przerwy w południe. Ograniczeniu temu nie podlegają apteki i jadłodajnie. Czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów, straganów, kantorów różnych przedsiębiorstw i zakładów pogrzebowych oznaczyło rozp. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 23/VI 1923, Dz. U. Nr. 70, na 10 godzin na dobę.

Na Górnym Śląsku pozwolił Minister Pracy i Opieki Społecznej rozp. z 18/VII 1924, Dz. U. Nr. 63 poz. 621, na przedłużenie czasu pracy w hutach najwyżej na 10 godzin na dobę na okres 3-miesięczny pod warunkiem nieprzekroczenia czasu pracy z pierwszej połowy 1914 r. Rozporządzenie to zostało następnie przedłużone na dalsze trzy miesiące rozporządzeniem Ministra P. i O. S. z 15/X 1924, Dz. U. Nr. 91 poz. 860, a to z uwagi na przedłużenie czasu pracy w Niemczech, zarządzone rozporządzeniem z 21/III 1923 na 10 godzin na dobę. Gdy Niemcy z dniem 1 marca 1925 przywróciły częściowo 8-godzinny dzień pracy w hutnictwie i w koksowniach, i u nas nie prolongowano nadal rozporządzeń, przedłużających czas pracy. Atoli poza przepisem ustawy nastąpiło na Górnym Śląsku polskim dobrowolne porozumienie między przedsiębiorcami a robotnikami, wedle obowiązujących tam przepisów dopuszczalne, którem obie strony przedłużyły czas pracy do 10 godzin. Równocześnie w hutach kielec-

kich i krakowskich, w których układ taki ze względu na obowiązujące ustawodawstwo jest wykluczony, powrócono do normy 8-godzinnej.

Ponadto rozporządzenie Ministra P. i O. S. z 16/III 1925, Dz. U. Nr. 27 oznaczyło czas pracy pracowników tramwajów miejskich na 184 godzin na okres czterotygodniowy, ale nigdy na więcej, niż $10^1/_2$ godzin na dobę, wszakże z możnością spożycia posiłku podczas godzin pracy. Rozporządzenie to dla Warszawy weszło już w życie, dla innych miast termin wejścia jego w życie oznaczy osobne rozporządzenie.

Nadto istnieje w szeregu państw zakaz pracy nocnej kobiet i dzieci, szczególne przepisy ochronne dla nich, przepisy o płatnym urlopie dla położnic, zatrudnionych w charakterze robotnic i t. d. I tak zakaz pracy kobiet w górnictwie pod ziemią istnieje we wszystkich państwach europejskich. Przerwa pracy dla położnic istnieje w Wielkiej Brytanji (ust. z 17/VIII 1901) przez 4 tygodnie, w niemieckiej Austrji przez 6 tygodni, we Francji i Szwajcarji przez 6—8 tygodni z zastrzeżeniem, że przedsiębiorca ma obowiązek przyjęcia ich zpowrotem po odbyciu połogu, a wypłacania przez czas przerwy płacy normalnej lub nawet wyższej, w Niemczech przez 8 tygodni. W Wielkiej Brytanji, Francji, Niemczech, Szwajcarji i niemieckiej Austrji kobiety pracujące w handlu muszą mieć możność siedzenia w czasie pracy. W Polsce odpoczynek nocny kobiet ma trwać przez 11 godzin bez przerwy, w Wielkiej Brytanji, we Francji, Szwajcarji, Niemczech, Czechosłowacji przez 10 godzin, w niemieckiej Austrji przez 8 godzin. Zakaz pracy nocnej w Polsce odnośnie do kobiet wyżej 18 lat nie obowiązuje: 1) w razie żywiołowych wydarzeń lub nieszczęśliwych wypadków; 2) odnośnie do robót koniecznych ze względu na ich użyteczność społeczną i co-

dzienne potrzeby ludności; 3) w razie niebezpieczeństwa szybkiego psucia się materjałów. W przemysłach sezonowych oraz w razie szczególnych potrzeb zakładu pracy może być odpoczynek nocny ograniczony z 11 do 10 godzin. W przemysłach zatrudniających mniej niż 10 robotników oraz tam, gdzie w zakładzie pracują wyłącznie tylko członkowie tej samej rodziny, zakaz ten narazie nie obowiązuje.

W szeregu państw kobiet używać nie wolno do pewnych prac szczególnie niebezpiecznych lub dla zdrowia szkodliwych. Tak np. w Szwajcarji wedle rozporządzenia z 3/X 1919 kobiety nie mogą być zatrudniane przy obsługiwaniu kotłów parowych i motorów (z wyjątkiem drobnych), przy transmisjach i urządzeniach do podnoszenia ciężarów, w suszarniach fabryk tytoniowych, przy piecach szklarskich i t. d. W Polsce zakazane jest zatrudnianie kobiet i młodocianych (między 15 a 18 rokiem życia) przy transmisjach, w fabrykach chemicznych, oddziaływujących szkodliwie na organizm i przy dźwiganiu ciężarów. Istnieje zakaz zatrudniania kobiet i młodocianych niżej lat 18 przy fabrykacji cynku i ołowiu (uchwała pierwszej konferencji waszyngtońskiej).

W myśl uchwał tejże konferencji nie wolno zatrudniać kobiet przez 6 tygodni po odbyciu porodu. Ponadto na zasadzie świadectwa lekarskiego, stwierdzającego prawdopodobieństwo porodu w ciągu 6 tygodni, kobieta ma prawo tak w przemyśle jak i handlu przerwać pracę, a przez cały okres przed porodem i po nim otrzymywać winna wynagrodzenie, wystarczające na utrzymanie jej i dziecka w dobrych warunkach higjenicznych, oraz bezpłatną pomoc lekarską i akuszerską. Kobiety, karmiące swe dzieci, mają prawo do dwóch przerw półgodzinnych w ciągu dnia, umożliwiających im karmie-

nie. Wszystkie postanowienia, dotyczące przerwy w pracy przez 6 tygodni przed i 6 tygodni po porodzie, obowiązują dziś w Polsce; kobietom w tym stanie nie wolno wypowiadać stosunku służbowego, nadto mają one przez cały czas ciąży prawo do przerw w pracy, atoli najwyżej przez 6 dni w ciągu każdego miesiąca. Trzecia międzynarodowa konferencja w Genewie zaleciła udzielanie kobietom, zatrudnionym w rolnictwie, tych samych udogodnień z powodu stanu ciąży, jakie posiadają już w przemyśle i handlu, t. j. przerwy w pracy, pobierania zasiłku, oraz odpoczynku nocnego, o ile możności bez przerwy przez 9 godzin.

Dzieci, obowiązane do nauki szkolnej, pracować mogły w Wielkiej Brytanji tylko przez pół dnia i to dopiero od 12 roku życia (ust. z 17/VIII 1901), stąd nazwa ich: *half timer*. Konferencja waszyngtońska ustanowiła jako wiek minimalny pracy przemysłowej lat 14, okres ochrony specjalnej ustanowiła między 14—16 rokiem życia; do rolnictwa jednak uchwała ta nie odnosi się, ani też do zakładów lub oddziałów, w których pracują tylko członkowie tej samej rodziny. Nadto zabrania pracy nocnej (przez 11 godzin) młodocianych, t. j. między 14—18 rokiem życia, w zakładach przemysłowych, dopuszcza jednak wyjątek dla osób wyżej lat 16 tam, gdzie zachodzi konieczność ciągłości pracy, np. w hutach żelaza, szkła, papierniach.

W Polsce granicę wieku stanowi dopiero ukończony 15 rok życia, odpoczynek nocny wynosić ma 11 godzin bez przerwy; praca nocna młodocianych zabroniona. Wyjątek odnośnie do młodocianych wyżej lat 16 dotyczy fabryk żelaza, stali, hut szkła, papierni i cukrowni, wypadków siły wyższej, nieprzewidzialnych zgóry, oraz kopalń węgla, o ile przerwa między jedną a drugą pracą wynosiła

przynajmniej 13 godzin. Tylko żywiołowe wydarzenia lub nieszczęśliwe wypadki usprawiedliwiają przekroczenie ustawowego czasu pracy (ust. z 2/VII 1924, Dz. U. Nr. 65).

Trzecia międzynarodowa konferencja genewska zajęła się stosunkami dzieci w rolnictwie, zalecając i tu niezatrudnianie dzieci niżej lat 14-tu podczas godzin, ustanowionych dla spełniania obowiązku szkolnego, oraz z uszczerbkiem dla ich zajęć szkolnych, przyczem ustanowiła dla nich 10-godzinny a u młodocianych (od 14 do 18 lat) przynajmniej 9-godzinny odpoczynek nocny z zastrzeżeniem, że godziny te muszą nieprzerwanie po sobie następować.

Wszystkie te uchwały ratyfikowane są przez niektórych członków międzynarodowego Biura Pracy, t. j. przez niektóre państwa, przez inne nie są ratyfikowane. W Polsce ratyfikowane dotąd konwencje dotyczą bezrobocia, minimalnego wieku dzieci, pracy nocnej młodocianych, odpoczynku tygodniowego, zakazu używania bieli ołowianej w malarstwie i t. d. Ogłoszone one zostały w Nr. 7 i 20 Dz. U. z r. 1924.

W interesie robotników leży, by warunki wykonywania pracy nie przynosiły uszczerbku zdrowiu, bezpieczeństwu i moralności robotnika. Na podstawie uchwał konferencji międzynarodowej w Bazylei z r. 1906 trzynaście państw zobowiązało się zakazać używania białego fosforu przy wyrobie zapałek. O każdym wypadku choroby zawodowej, jak gruźlicy w piekarstwie, rzeźnictwie, garncarstwie i w przemyśle budowlanym; reumatyzmu, chorób płuc i egzem w przemyśle budowlanym i introligatorstwie; katarakty i syfilisu w hutach szkła — obowiązany jest przedsiębiorca w szeregu państw zawiadomić celem dalszych zarządzeń urzędy zdrowia. Dla uniknięcia zatruć rtęcią, ołowiem, farbami anilinowemi, kwasem solnym i siarczanym przepisane jest używanie przez ro-

botników okularów, respiratorów, rękawic i t. d. Wedle ustawy szwajcarskiej z r. 1914 na każdego pracującego w fabryce robotnika, przypaść winno najmniej 10 metrów sześciennych powietrza. Oznaczona jest w wielu państwach minimalna szerokość schodów, konstrukcja i bezpieczeństwo dźwigów, ilość minimalna światła, możność przewietrzania, rozmiary okien i t. d.

Dla nadzorowania, czy przepisy, wydane w interesie robotników, a w szczególności przepisy higjeniczne, są wykonywane, oraz dla pośredniczenia w sporach i zatwierdzania umów zbiorowych, istnieją dziś wszędzie inspektorowie fabryczni (przemysłowi), ustanowieni w Anglji już ustawą z r. 1831. Ich staraniom zawdzięczyć należy: zakaz czyszczenia maszyn podczas ich ruchu, nakaz ogrodzenia maszyn, zagrażających bezpieczeństwu ludzi, oraz wszystkie inne urządzenia humanitarne. Zasługi inspektorów fabrycznych opisują między innemi dzieła Plenera i małżonków Webbów. Gdy ustawę o ochronie pracy dzieci rozciągnięto w Anglji w r. 1867 na warsztaty rzemieślnicze, zacofani rzemieślnicy i rajcy miejscy czynili wszystko, aby przeszkodzić jej wykonaniu. Tak trwało, póki nadzór i opieka nad dziećmi w warsztatach spoczywała w ręku władz municypalnych. Dopiero gdy w r. 1871 powierzono ją inspektorom przemysłowym, stosunki uległy zmianie na lepsze. Zczasem także i kobiety tudzież byli robotnicy zostawali inspektorami. Dziś instytucja ta przyjęła się we wszystkich państwach cywilizowanych; w Polsce istnieje z mocy dekretu z 3/I 1919 i rozp. Rady Ministrów z 16/X 1922, Dz. U. Nr. 96 poz. 885.

Konkurencja państw pod względem ustawodawstwa społecznego niżej stojących, utrudniała ochronę robotnika w państwach wyżej pod tym względem stojących, zagrażając ich produkcji. W tych warunkach dawno już

myślano o międzynarodowem uregulowaniu tej kwestji. Ale zarówno dwukrotne konferencje, zwołane przez rząd szwajcarski w r. 1889 i 1896, jak i konferencja, zwołana do Berlina przez Wilhelma II w r. 1890, nie przyniosły rezultatu. Dopiero międzynarodowy związek dla ustawowej ochrony robotników z siedzibą w Bazylei, stworzony w r. 1900, powołał do życia 15 sekcyj w poszczególnych państwach, stwarzając w ten sposób systematyczne badania, dotyczące ochrony pracy. Na podstawie uchwały międzynarodowej konferencji rzeczoznawców, odbytej w Bernie szwajcarskiem w r. 1905, przyszła w r. 1906 do skutku pierwsza konferencja reprezentantów państw i pierwszy układ międzynarodowy, regulujący sprawy robotnicze a zabraniający używania białego fosforu w przemyśle zapałczarskim. Nowa konferencja zwołana została w r. 1913 w sprawie zakazu pracy nocnej młodocianych oraz ograniczenia czasu pracy kobiet i młodocianych, a w r. 1914 miała odbyć się w tej sprawie konferencja dyplomatyczna.

W ciągu wojny światowej reprezentanci robotników na kongresach w Leeds (1916), Bernie szwajcarskiem (1917) i Buffalo, a po wojnie, w lutym 1919 r. znowuż w Bernie szwajcarskiem, domagali się uchwalenia minimalnego programu żądań robotniczych w traktacie pokojowym. Dnia 31/I 1919 Najwyższa Rada w Paryżu ustanowiła wydział dla międzynarodowego ustawodawstwa robotniczego, a konferencja pokojowa przyjęła propozycje tego wydziału 11/IV 1919 i wcieliła je do traktatu pokojowego. Stało się to w tej formie, że we wstępie do części XIII traktatu wersalskiego postanowiono „celem usunięcia niesprawiedliwości, cierpień, nędzy i niedostatków, zagrażających pokojowi społecznemu“, stworzyć stałą organizację międzynarodową, a mianowicie międzynarodową organizację pracy, obejmu-

jącą dziś 55 państw, wliczając w to i Niemcy, aczkolwiek one do Ligi Narodów jeszcze nie należą, z wyjątkiem atoli Stanów Zjednoczonych i bolszewickiej Rosji.

Pierwszym organem organizacji pracy jest coroczna międzynarodowa Konferencja ogólna, na którą deleguje każde państwo po czterech przedstawicieli, a mianowicie dwóch rząd dowolnie, trzeciego w porozumieniu ze związkami pracodawców, a czwartego w porozumieniu ze związkami robotników, przyczem każdy delegat głosuje zupełnie swobodnie. Konferencja ta wypracowuje większością $^2/_3$ głosów: *a)* projekty konwencyj międzynarodowych, które do roku, a wyjątkowo do 18 miesięcy, winne dotyczące rządy przedłożyć swym parlamentom do ratyfikacji, obowiązującej w razie jej dokonania przez lat 10. Zmiana jest możliwa tylko ze względów łokalnych dla kolonij i krajów, będących pod protektoratem, natomiast możliwe jest zupełne odrzucenie w ciele ustawodawczem danego państwa konwencji, uchwalonej na konferencji międzynarodowej, co wynika z prawa suwerenności państwa. Konferencja ogólna wypracowuje tą samą większością $^2/_3$ głosów również: *b)* zalecenia *(recommendations)* uchwalenia prawa w obrębie danego państwa, czem atoli poszczególni członkowie nie są związani, jeśli uważają, że zalecenia owe nie odpowiadają interesowi ich ojczyzny.

Drugim organem organizacji pracy jest międzynarodowe Biuro Pracy z siedzibą obecną w Genewie, które ma przygotowywać materjały dla międzynarodowej Konferencji pracy oraz zbierać, opracowywać i ogłaszać wszelkiego rodzaju informacje, dotyczące zagadnień społecznych, a zwłaszcza warunków pracy w poszczególnych państwach. Międzynarodowem Biurem Pracy kieruje Rada administracyjna, ustanowiona na lat 3, a złożona z 24 członków, a mianowi-

cie: z 12 przedstawicieli rządów, 6 przedstawicieli pracowników i 6 przedstawicieli pracodawców. Zamierzone jest rozszerzenie Rady administracyjnej na 32 członków z podziałem na 16 reprezentantów rządów, a po 8 reprezentantów robotników i fabrykantów. Na czele Rady administracyjnej stoi jako dyrektor Albert Thomas, jako wicedyrektor H. Butler, autor wyżej wspomnianej XIII-tej części traktatu wersalskiego (art. 387—427).

Biuro Pracy ma w szeregu stolic biura korespondencyjne, jak w Paryżu, Londynie, Berlinie, Rzymie i Nowym Jorku oraz przedstawicielstwa w Madrycie i Warszawie, zatrudnia 400 urzędników, należących do 29 narodowości. Bibljoteka społeczna Biura Pracy obejmuje, oprócz książek, 230 pism codziennych i 1400 publikacyj perjodycznych tak, że śmiało można powiedzieć, że jest jedną z najcenniejszych bibljotek w tym dziale.

W Biurze Pracy istnieją 3 departamenty: dyplomatyczny *(division diplomatique)*, który pozostaje w styczności z państwami, będącemi członkami Biura, informacyjny *(division des renseignements et de relations)*, który zbiera daty, i naukowy *(division des recherches)*, który je opracowuje. Istnieje tu nadto osobna komisja emigracyjna, komisja spraw higjeny przemysłowej, komisja spraw związanych z ubezpieczeniami społecznemi, komisja spraw inwalidów wojennych oraz spraw rolnych.

Pierwsza międzynarodowa konferencja pracy odbyła się między 29/X a 29/XI 1919 r. w Waszyngtonie i zajęła się ustanowieniem czasu pracy, walką z bezrobociem, ochroną kobiet i dzieci; druga konferencja z czerwca 1920 r. odbyła się w Genui i zajęła się pracą w żeglarstwie; trzecią konferencję, odbytą między 25/X a 19/XI 1921 r. w Genewie, poświęcono przedewszystkiem pracy w rolnictwie; czwarta obradowała również w Genewie między 18/X a 7/XI 1922 r.

i zajęła się sprawami emigracyjnemi; piąta (w Genewie) w 1923 r. obradowała nad nadzorem pracy, a szósta (w Genewie) w czerwcu i lipcu 1924 r. naradzała się nad zużytkowaniem urlopu robotników, równouprawnieniem robotników krajowych i obcych w razie nieszczęśliwych wypadków i pracą nocną w piekarniach. Na siódmej konferencji pracy, odbytej w maju 1925 r. w Genewie, uchwalono odpoczynek niedzielny w piekarniach, omówiono gruntownie zasady ubezpieczeń społecznych, ustalając potrzebę ich jednolitości we wszystkich ustawodawstwach europejskich, i uchwalono ostatecznie równomierne traktowanie robotników zagranicznych z krajowymi co do odszkodowania w razie nieszczęśliwych wypadków.

Obok opieki prewencyjnej okazały się koniecznemi w interesie ochrony pracy ubezpieczenia robotników na wypadek choroby ich samych lub członków ich rodzin, ubezpieczenia w razie nieszczęśliwych wypadków, w razie niezdolności do pracy i starości, w razie utraty głowy rodziny przez żonę i dzieci i w razie bezrobocia, o czem będzie mowa w rozdziale XX. Ponadto zapewnia się robotnikom urlopy o długości, zależnej od okresu odbytej służby, dodatki do płac i premje, wzrastające w tej samej mierze, oraz tanie mieszkania; dostarcza się środków żywności, ubrań i obuwia, zakupionych w wielkiej ilości, po cenie własnych kosztów; urządza się szpitale, domy mieszkalne, kasy pożyczkowe i oszczędności tudzież konsumy. Niekiedy przedsiębiorstwa prowadzą nawet w interesie swych robotników własną gospodarkę rolną i hodowlaną.

Zrozumiano nadto na Zachodzie, że istnienie kosztownych maszyn umożliwia fabrykantowi kalkulację przychylniejszą dla zwyżki płacy, stanowiącej mniejszy procent ogólnego wydatku. I tak w Stanach Zjednoczonych wynoszą dziś płace w przemyśle wełniarskim ledwie 16%,

w bawełniarskim 23% ceny kupna towarów; przed 50 laty stosunek ten był całkiem inny. Obawa przed stratą, grożącą fabrykantowi w razie czasowej choćby stagnacji produkcji lub psucia się maszyn skutkiem nieużywania ich, zaważy dziś na szali więcej, niż dawniej, na korzyść podwyżki płac i innych ustępstw dla robotnika.

Prywatne pośrednictwo pracy jest kosztowne i daje sposobność do nadużyć; publiczne, o ile jest w rękach samorządu lub gmin, dawałoby tylko pogląd lokalny. Z tego powodu publiczne biura pośrednictwa pracy łączy się w ten sposób, że każdy urząd obowiązany jest w krótkich odstępach czasu wysyłać do centrali wykazy zarówno kandydatów, jak i miejsc zgłoszonych, dla których nie udało się dokonać pośrednictwa na miejscu, centrala zaś rozsyła je do wszystkich urzędów. W Anglji zaprowadzono system publiczny ustawą z r. 1909 *(Labour exchange act)*, w Polsce ustawą z 27/I 1919, Nr. 11 Dz. Pr. poz. 127 i z 10/VI 1924, Dz. U. Nr. 58 poz. 585. Wszelkie świadczenia społecznych biur pośrednictwa pracy są dla robotników bezpłatne. Pracodawcy płacą 5% pierwszego miesięcznego zarobku osoby zapośredniczonej. Ani kierownik, ani pracownicy społecznego biura pośrednictwa pracy w Polsce nie mogą prowadzić ani być właścicielami restauracji, szynku, hotelu, wynajmu mieszkań, handlu odzieżą, ani trudnić się sprzedażą losów, kart okrętowych, wymianą pieniędzy lub lombardem. Pośrednictwo pracy, uprawiane przez związki zawodowe, ma tę wyższość nad publicznem, że posiada gruntowną znajomość danego zawodu, to też odnośne angielskie biura związków zawodowych mogły przyjmować odpowiedzialność za kwalifikacje dostarczanych przez siebie robotników. Ujemną ich stroną jest, że opiekują się jedynie

własnymi członkami tudzież, że żądają dla siebie monopolu pośrednictwa.

Jeżeli rozległa i wszechstronna jest dziś opieka nad robotnikiem, to z drugiej strony słuszne jest żądanie, aby robotnik nauczył się pracować intensywnie, t. j. nie marnował czasu przeznaczonego do pracy. Nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą. Amerykański inżynier Frederick W. Taylor zauważył, że robotnicy wszelkich zawodów wykonują przy pracy cały szereg ruchów zbytecznych, których zaniechanie przyśpieszyłoby tempo pracy i umożliwiło przyznanie im wyższych zarobków przy większej oszczędności przedsiębiorców. Wślad za Taylorem inżynier Gilbreth, przestudjowawszy pracę murarzy, ich ruchy i narzędzia, opracował nową metodę, wedle której 30 murarzy bez większego wysiłku wykonać może pracę, do pokonania której potrzeba było dawniej około 100 ludzi. Instytut fizjologji pracy w Berlinie i ostatni kongres w Pradze w r. 1924, w którym wzięli udział przeważnie amerykańscy i czescy inżynierowie, a także pewna liczba Polaków, poddają rozmaite gałęzie pracy, każdy ruch i narzędzie szczegółowemu badaniu, a publikacje odnośne dowodzą wielkiego zainteresowania się sfer produkcyjnych temi myślami.

Wystąpienia przeciw pomysłom owych inżynierów zasadniczo nie są uzasadnione. Jak maszyny tak i zracjonalizowane używanie narzędzi wymaga niewątpliwie przystosowania się, ale zarazem zawiera postęp nieunikniony i pożądany, zmusza bowiem robotnika do większego skupienia umysłowego. Nadto zaś tym sposobem wzmacnia się dążenie do utrzymania w fabryce czy kopalni tych samych ludzi, jako wypływ bezpośredniego interesu wzmożenia intensywności pracy przez wprawionych już ludzi, co z drugiej strony uspokaja robotników w kwestji bez-

pieczeństwa ich egzystencji i przyczynia się do utrwalenia budowy społecznej.

Związki zawodowe robotników zarzucają jednak systemowi Taylora i wywodzącym się od niego systemom Halseya i Rowana nie tylko wynagrodzenie, nie stojące w żadnym stosunku do znacznego zwiększenia produkcji, do czego powrócimy jeszcze w rozdziale XVIII, ale nadto zupełne wyczerpanie sił robotnika. Wysokość płacy, proponowana przy systemie Taylora i przy systemach pokrewnych, nie stanowi jednak ich istoty. Co z nich pozostanie, to trwałe ulepszenie metod pracy, znaczne oszczędzenie czasu i wysiłku.

VI. KAPITAŁ.

Kapitał i kapitalizm. — Definicje kapitału Ricarda, Böhm-Bawerka, Clarka i innych. — Rzemiosło. — Przemysł domowy. — Metody wielkiego przemysłu przy nabywaniu surowców, przy samej produkcji, przy zaciąganiu kredytu i przy odbycie. — Typowość produkcji. — Miejsce powstania fabryki. — Czy i o ile korzysta konsument z potanienia kosztów produkcji. — Integracja wielkiego przemysłu. — Kartele i trusty. — Syndykaty producentów a *outsiders*. — Psychologja nowoczesnego „króla epoki".

Ricardo określa jako kapitał „część majątku, znajdującego się w danem państwie, przeznaczoną do produkcji", a Böhm-Bawerk rozróżnia: *a)* kapitał społeczny jako trzeci czynnik produkcji obok przyrody i pracy i *b)* kapitał prywatny, trzecie źródło nabycia dóbr obok ziemi, jako źródła renty gruntowej, i pracy, jako źródła płacy robotniczej. W pierwszem znaczeniu, czynnika produkcji, kapitał społeczny przedstawiają te tylko środki produkcji, które poprzednio zostały już wytworzone, niejako nagromadzone przez człowieka, np. maszyny, budynki fabryczne, magazyny, półfabrykaty, węgiel służący do wprawienia w ruch maszyn, środki transportowe, np. koleje, parowce, gotówka przeznaczona do produkcji i na koszta transportu i t. d. Wedle tej definicji do kapitału należeć nie mogą surowce, nabywane za gotówkę celem dalszego ich przetwarzania, inaczej bowiem byłyby liczone podwójnie. Zboże, bawełna i t. d. są zresztą nie tylko rezultatem pracy, ale

i wytworem przyrody i jako takie wchodzą w skład pierwszego czynnika produkcji.

Środki produkcji, jak dodaje Rodbertus, mogą należeć i należą istotnie w ustroju kapitalistycznym do osób prywatnych i im przynoszą dochody, ale mogłyby też należeć i należą w rozmaitych dziedzinach do państwa lub gminy, np. koleje żelazne, gazownie, elektrownie, zakłady wodociągowe i t. d. Trzeba przeto odróżnić funkcję kapitału produkcyjną czy też społeczną od jego funkcji dla gospodarstwa prywatnego.

Niektórzy autorowie zaliczają do kapitału także i dobra duchowe, umożliwiające np. odtworzenie dóbr straconych wskutek jakiejś katastrofy, oraz wszystkie prace, umożliwiające powiększenie dochodów w przyszłości, jak np. osuszanie moczarów, karczowanie lasów, zalesienie pustkowi, wzmocnienie humusu, ujęcie biegu wód, przyswojenie własnemu krajowi nowych gatunków zbóż i jarzyn, uszlachetnienie drzew owocowych, hodowlę i poprawianie rasy zwierząt domowych. O ile atoli przyrodę uznajemy jako odrębny czynnik produkcji, wzmocnienie tegoż przy pomocy inwestycyj kapitałowych należałoby doliczyć również do przyrody, a nie osobno do kapitału. Co się zaś tyczy czynnika duchowego w produkcji, to uznając w zasadzie decydującą jego rolę w całem gospodarstwie społecznem, należałoby raczej uznać go za czwarty, ściślej mówiąc za pierwszy, bo najważniejszy czynnik produkcji, jak to akcentuje Majewski, a nie wliczać go wbrew właściwemu znaczeniu wyrazów do kapitału.

W znaczeniu codziennem rozumie się pod wyrazem kapitał część majątku ruchomego, w odróżnieniu od nieruchomego, nieprzeznaczoną do bezpośredniego zużycia, lecz do zdobycia przy jego pomocy bez nakładu dalszej

pracy i tylko na zasadzie prawa własności prywatnej nowych dóbr gospodarczych.

Amerykański ekonomista Clark w książce p. t. „Rozdział bogactwa“ (ostatnie wydanie z r. 1920) powiada, że jak las lub wodospad zostaje, choć drzewa się wycina a woda coraz inna przypływa, tak i kapitał jest wieczny, a zmianie ciągłej ulegają tylko konkretne dobra kapitałowe jako środki produkcji. Próba przedstawienia kapitału jako czegoś wiecznego jest grubą przesadą. Las nie jest niczem innem, jak sumą drzew w sąsiedztwie rosnących. W razie wycięcia wszystkich drzew, las przestaje istnieć. Rozróżnienie Clarka w niczem nie przyczynia się do wyjaśnienia sprawy, mimo że zgodnie z intencją autora otacza ono pojęcie kapitału pewną mistyczną glorjolą.

Kapitałem obiegowym nazywamy tę część kapitału, która jak np. gotówka, przeznaczona do wypłaty zarobków robotnikom przedsiębiorstwa, lub jak półfabrykat, przeznaczony do przeróbki, traci bądź swoją postać i charakter pierwotny, bądź przynależność do przedsiębiorstwa; kapitałem stałym tę część, która jak maszyny, budynek fabryczny, przez czas dłuższy pozostaje w niezmienionej postaci w przedsiębiorstwie, wymagając od czasu do czasu mniejszych wydatków na utrzymanie w stanie zdatnym do spełnienia zadania.

Gdy nie istniały jeszcze kosztowne i skomplikowane narzędzia dzisiejsze, zwane maszynami, dawne narzędzia stanowiły własność tych, którzy się niemi posługiwali, t. j. rzemieślników. Gdy zaś praca niewolników i poddanych wykonywana była dla panów bezpłatnie, nie istniała podnieta gromadzenia kapitału w znaczeniu dzisiejszem, t. j. przeznaczonego do produkcji i reprodukcji dóbr, ani też oszczędności i gospodarności w tym stopniu, co dzisiaj.

Cechą właściwą rzemiosła jest bezpośredni stosunek rzemieślnika do konsumenta. W wyższym stopniu żyje on z targu, niż rolnik włościanin. Niema w jego interesie ani wielkiego ryzyka, ani podziału pracy na większą skalę. Nie potrzebuje odwagi fabrykanta, ani organizacji odbytu, właściwej kupcowi. Ale musi mieć bodaj narzędzia i surowce, musi kupować i sprzedawać, musi umieć obchodzić się z pomocnikami i klientami.

Rzemiosło tam kwitło, gdzie było chronione przed zależnością od kupca, gdzie wywalczyło sobie samoistne stanowisko na targu i możność odbytu zapomocą odrębnych organizacyj cechowych. Gildy kupieckie utraciły na targach stanowisko wyłączne, musiały obok siebie dopuścić rzemieślników jako uczestników na targi. A cechy, jak gildy przedtem a trusty potem, były wyrazem i symptomem nowo zdobytego stanowiska rzemiosła.

Pierwotnie można było należeć do różnych cechów, potem jednak to zniesiono. Zaprowadzono dłuższą praktykę czeladniczą i obowiązkową wędrówkę, majstersztyk, wysokie wkładki i oznaczenie nieprzekraczalnej liczby członków cechu. Obraz rozwoju rzemiosł jest niejednolity: tkacze, kuśnierze, złotnicy, drukarze i producenci papieru, zakupujący drogie surowce dla ich przerobienia, posiadający subtelniejszą technikę i znający podział pracy, oraz liczący na odbyt na odległość, stają się więcej kupcami, usuwają z zarządu cechów mniejszych majstrów, walczą o uzyskanie prawa przyjmowania większej ilości czeladników i o przekroczenie maksymalnej produkcji, przez cech perjodycznie dla nich oznaczanej, skupują od biednych kolegów ich wytwory, przekształcają ich na swoich robotników, słowem zaczynają spekulować. Większa natomiast część dawnych rzemiosł jak: piekarze, rzeźnicy, murarze i cieśle, szewcy i krawcy,

kowale, stolarze, malarze, stelmachowie, siodlarze i rymarze pozostają przy dawnych wyobrażeniach i zasadach. Technika ich nie postępuje naprzód, rzemiosło ich pozostaje lokalne z odbytem miejscowym. Gdzie ludności ubywa, dążą do zaostrzenia przepisów cechowych, gdzie jej przybywa i następuje przepełnienie cechu, powstaje powód do takiegoż zaostrzenia. Wreszcie cały szereg rzemiosł rozszerzył się po wsiach jak kowale, stelmachowie, piekarze i rzeźnicy.

We Francji król dopuszczał majstrów pokrewnych rzemiosł do cechów wspólnych, a nawet od r. 1581 dopuszczano kupców do cechów bez majstersztyku i bez lat czeladnikowania, co zmieniło z gruntu fizjognomję cechową i zbliżało do późniejszej wolności przemysłowej. W Anglji na rzecz cechów uczyniono wprawdzie to ustępstwo, że majster ograniczyć się musiał do jednego rzemiosła, ale obcych kupców dopuszczano skwapliwie dla zwalczania egoizmu cechów. Rzemieślników pracujących na wsi, jak np. tkaczy, wyrabiaczy sukna, popierano ze szkodą małych miast. W r. 1563 wyszła w Anglji wielka ustawa o rzemiosłach, w której mowa jest o siedmioletniej praktyce obowiązkowej, uchylono majstersztyk i ograniczenie do jednego rzemiosła, które już przedtem dla Londynu nie istniało, o ile kto przez 7 lat rzemiosła jakiegoś się uczył. Cechy we Francji i w Niemczech od XVI wieku poddano kontroli, przywileje cechowe zastąpiono koncesjami rządowemi.

Wolność przemysłowa przyszła we Francji w r. 1791, w Prusiech w r. 1810—1811, w Anglji ostatecznie zatwierdzona została w ordynacji miejskiej z r. 1835, w Austrji w r. 1859. Polegała ona na tem, że każdemu dorosłemu obywatelowi wolno było odtąd wszędzie, w dowolnym rozmiarze, przy pomocy wszelkiego rodzaju robotników,

uprawiać każde rzemiosło. Wyjątki były bardzo nieznaczne. Cechy, miasta i gildy kupieckie straciły prawo wydawania zakazu trudnienia się rzemiosłem i handlem osobom nieuprawnionym; upadły prawa miejskiego targu, prawo obcych, prawa dotyczące ochrony robotniczej, przejście od ucznia przez czeladnika na majstra. Liberalizm odniósł tu triumf. Uwierzono w grę wolnych sił: *laissez aller*, *laissez passer*, *le monde va lui-même*. Chodziło o rozpętanie wolnej konkurencji, rzekomo celem obalenia monopolu, przywilejów oraz zastarzałych instytucyj, a zaprowadzenia równości wobec prawa. Upadły jednak i przepisy, dotyczące ochrony słabszych i ochrony przeciw oszustwu. To też czekali u wrót przewidujący kupcy, wyzyskiwacze przemysłu chałupniczego i fabrykanci, którym ta wolność przynieść musiała obfite żniwo. Silni zwyciężyli. Obok tego namnożyła się liczba małych, sproletaryzowanych rzemieślników, zjawiła się praca kobiet i dzieci, natomiast podniosło się rzemiosło po wsiach. Rozmaite okoliczności mogły lokalnie wpłynąć na opóźnienie się skutków ujemnych, ale naogół i na dalszą metę one przeważyły.

Rzemieślnicy samodzielni bądź schronili się na wieś i do małych miasteczek, bądź zostawali fachowymi robotnikami fabrycznymi. Próbowano ratunku dla rzemiosła przez: 1) wprowadzenie dowodu uzdolnienia, 2) dostarczanie maszyn, 3) tworzenie stowarzyszeń przemysłowych w miejsce dawnych cechów, 4) dbałość o wyższe wykształcenie techniczne i kupieckie, 5) tworzenie izb rzemieślniczych, 6) dostarczanie kredytu dla ratowania rzemiosła przed lichwą. W niektórych gałęziach próbowali nadto rzemieślnicy łączenia się: najwcześniej pojawia się wspólne zakupno surowców.

Między rzemiosłem a przemysłem maszynowym pojawia się już w wiekach średnich osobny rodzaj przemysłu, który łączył w sobie niski poziom produkcji rzemieślniczej z masowem wytwarzaniem i wyzyskiem robotnika, cechującym epokę późniejszą. Dawno już mieszkańcy wsi i małych miast wykonywali pewne rzemiosła własnemi narzędziami dla lokalnego zbytu. W późniejszym okresie skorzystali z tego stanu rzeczy bogaci przedsiębiorcy i zorganizowali produkcję w ten sposób, że dawali robotnikom zaliczki na rachunek ich wytworów, dostarczali im surowców a nawet narzędzi i wykupywali gotowe wytwory bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem swych urzędników. Był to przemysł domowy czyli chałupniczy, nazywany przez niektórych autorów także przemysłem nakładowym.

W wiekach XIII do XV istniały we Flandrji cechy tkaczy i foluszników, pracujących na rachunek gild kupieckich i im podlegających. Nie wolno im było zakupywać surowców, co za nich uskuteczniała flandryjska Hanza; nie wolno było sprzedawać gotowego sukna, co uskuteczniały za nich gildy. Bunt tkaczy i foluszników stłumiony zakończył się emigracją wielu do Anglji i Florencji. W Genui wpływ przedsiębiorców był mniejszy, tkacze uzyskują własne prawa cechowe. W Wenecji również dzieje się im lepiej. I tam uzyskują prawa cechowe i mogą wytwarzać na rachunek własny. Przedsiębiorcy zwalczali te uprawnienia, obawiając się zaniedbania ich zamówień i przywłaszczenia sobie części surowca przez tkaczy. Anglja za Tudorów bierze częściowo w obronę tkaczy, zakazując *trucku* (zapłaty w naturaljach); otwiera im tym sposobem możność wznoszenia się na wyższy szczebel społeczny.

Gdzie przemysł domowy nabywał surowiec zbliska i to sam, nie wpadał w zależność od przedsiębiorcy; tak np. snycerze, zegarmistrze i skrzypkarze wioskowi, posiadający na wsi małe gospodarstwa, otrzymywali tem samem tanio drzewo. Inaczej miała się rzecz, gdy drogiego surowca dostarczał im przedsiębiorca, gdy najmowali od niego krosna lub narzędzia, gdy nie sprzedawali sami swego towaru, a zeszli do roli robotników, zwłaszcza jeżeli z tem łączyła się zależność od pośrednika.

Powstały regulaminy państwowe dla przemysłu domowego, które porównać można z prawem cechowem w rzemiośle, a ustawodawstwem robotniczem w późniejszym przemyśle wielkim. Praca kobiet wedle regulaminu była dozwolona, tak samo praca rzemieślnicza na wsi, inaczej przemysł domowy nie byłby się mógł wogóle rozwinąć. W regulaminach starano się zabezpieczyć przedsiębiorców przed sprzeniewierzeniem części surowca ze strony robotników, a robotników przed wyzyskiem ze strony przedsiębiorców.

Katastrofą dla przemysłu domowego stało się uchylenie regulaminów, które nastąpiło z chwilą ogromnego jego rozpowszechnienia. Dla setek tysięcy ludzi stał się przemysł domowy zajęciem ubocznem. W Birmingham, Sheffield, Solingen i w Pforzheim gwoździarstwo, w Paryżu wytwarzanie przedmiotów zbytkowych, w Norymberdze zabawkarstwo i blacharstwo oraz tkactwo wyrobów wełnianych rozszerzyły się w XIX w. skutkiem rozpowszechnienia maszyn i ułatwienia komunikacji. Ale wraz z niemi rozszerzyły się wyzysk i nędza, czego głośnym dowodem jest powstanie tkaczy śląskich w r. 1840, opisane w dramacie *Die Weber* przez sławnego pisarza niemieckiego Gerhardta Hauptmanna. Przedłużenie czasu pracy, wyzysk dzieci i kobiet, złe odżywianie, tyfus głodowy cechują

ową epokę. Wobec tych stosunków położenie robotników fabrycznych było lepsze.

Nowe fale robotników domowych w szewstwie, krawiectwie i stolarstwie rekrutują się z nadliczbowych rzemieślników miejskich oraz z chłopów i zarobników wiejskich, częściowo wykształconych w szkołach przemysłowych, łączących się czasem w spółki dla wspólnego odbytu lub sprzedających wyroby swoje w handlu wędrownym (Świątniki, Uhnów i inne miejscowości u nas). Wreszcie należą tu konfekcja, bieliźniarstwo, wyrób odzieży i obuwia.

Poszczególni rękodzielnicy we własnych mieszkaniach wykonywują szereg czynności pierwotnie na rachunek własny, potem na rachunek przedsiębiorcy-kapitalisty, który dostarcza im surowca, narzędzi i maszyn. Robotnicy ci nie otrzymują od przedsiębiorcy ani lokalu, ani światła, ani opału, ich czas pracy w ich własnych mieszkaniach nie jest ograniczony, a płaca ich jest tak licha, że słusznie prof. Sydney Webb nazwał cały ten przemysł pasorzytniczym, możliwym tylko dlatego, że wynagrodzenie w nim zyskane stanowi jedynie uzupełnienie płacy, pobieranej przez głowę rodziny w innym zakresie, np. jako robotnika fabrycznego. Tu miał miejsce osławiony system potu *(sweating system)*, zbadany przez angielskie ankiety parlamentarne i napiętnowany przez nie w najostrzejszych wyrazach. Mimo to istnieje on dotąd w wielkich miastach, szczególnie w przemyśle bieliźniarskim i konfekcyjnym. W Londynie i w Nowym Jorku przedmiotem wyzysku byli, i to głównie ze strony własnych współwyznawców, najbiedniejsi Żydzi, przybyli z Rosji. Ponadto przemysł domowy z udziałem cudzego kapitału ma miejsce dotąd w dziedzinie zabawkarstwa i ko-

ronkarstwa, w okolicach nieurodzajnych i odległych od ruchu kolejowego.

Celem naprawy tych stosunków organizuje się robotników domowych w spółki produkcyjne, dostarcza się im surowców, narzędzi i kredytu, wyszkala pod względem technicznym dla wspólnego wykonywania pracy, oraz stwarza się dla nich warsztaty centralne, w których mogłoby być przestrzegane maksymum czasu pracy oraz ochrona kobiet i dzieci.

W przemyśle maszynowym nietylko stosunek przedsiębiorcy do robotnika uległ zmianie. Sam proces produkcyjny jest dziś zgoła odmienny, aniżeli był kiedykolwiek w przeszłości. Przekonano się np., że maszyna parowa przetwarza na pracę użyteczną zaledwie 8—16% węgla. Tej okoliczności zawdzięczają powstanie motory gazowe, wyzyskujące energję węgla do 25% a nawet 40%, a przytem o połowę tańsze od maszyny parowej.

Ponadto nowoczesna technika przekonała się, że nie wystarcza najznamienitszy wysiłek fachowy, bo nie zapewni sam przez się powodzenia, a nawet, co więcej, nie uchroni przed katastrofą finansową, jeżeli w przedsiębiorstwie brak umiejętnego załatwienia stadjum wstępnego, t. j. zakupu surowców, lub realizacji wysiłku, t. j. odbytu gotowego wytworu.

Po za tem zdolność do życia przedsiębiorstwa zależy także od jego siły kapitałowej i jego kredytu. Jeżeli zachodzi sprzeczność między wymaganiami racjonalnej techniki a granicami intratności przedsiębiorstwa, pierwsze muszą ustąpić. Jeśli więc posługiwanie się maszyną o większej sile koni i bardziej skomplikowaną, bardziej precyzyjną może być ze stanowiska samej techniki racjonalniejsze, ale opłacać się dopiero przy zużyciu większej ilości węgla lub zapewnieniu większego odbytu wytworu,

niż to w danym wypadku jest możliwe — w takim razie mimo przewagi technicznej tej maszyny nad dawniejszą, o jej sprawieniu dla przedsiębiorstwa rozstrzygnie przewidywany stopień jej rentowności.

Era maszynowa, w której od stu lat żyjemy, sprzęgła technikę z gospodarstwem najściślej. Problemy zakreślone przez coraz wzrastające potrzeby rozwiązuje nowoczesna technika, posługując się na każdym kroku zasadami gospodarstwa, poddając się jej prawidłom, uginając przed jej wskazaniami — ale i nawzajem zapładnia gospodarstwo społeczne nowemi ideami, kombinacjami i wnioskami.

Rozwój techniki nietylko zależny jest od warunków dzisiejszego ustroju gospodarczego, on sam jest jednem ze źródeł nowoczesnego kapitalizmu. Konieczność ciągłych, choćby kosztownych, ale opłacających się inwestycyj w technice wywołuje coraz zwiększony popyt za kapitałem ruchomym, który czując się niejako współtwórcą nowych wartości i wspólnikiem przemysłu, wymawia sobie zato coraz większe korzyści i udziały.

Często względy techniczne ustępują jednak na drugi plan przed względami gospodarczemi. Tak dzieje się w dziedzinie zakupu surowców. Fachowcy wiedzą o tem bardzo dobrze, że zyski przędzalni zależą w wyższym stopniu od cen surowej bawełny na giełdach europejskich, aniżeli od kosztów jej przeróbki. Nie kosztowne maszyny, nie płace robotników, ale cena giełdowa bawełny jest tym czynnikiem, który rozstrzyga przedewszystkiem o cenie gotowego fabrykatu. Ceny surowca oczywiście bywają tańsze, jeśli uda się fabrykantom wyłączyć pośredników, tudzież jeżeli fabrykanci działają w porozumieniu między sobą. Jeżeli w danej gałęzi produkcji można posługiwać się surowcem krajowym, to cła przywozowe, wymierzone

przeciw dowozowi konkurencyjnych surowców z zagranicy, chronią surowiec krajowy i podnoszą jego cenę. Jeżeli surowiec nie jest do zastąpienia, a ilość jego nie może być znacznie powiększona, w takim razie może w poszczególnych gałęziach produkcji, np. w przędzalnictwie, poprawić sytuację fabrykanta zawarcie umowy o dostawę surowca w większych ilościach i przez dłuższy okres czasu z zastrzeżeniem późniejszego wyszczególnienia ilości każdej sorty.

W dziedzinie wreszcie odbytu maszyna wprowadziła produkcję masową, na zapas, o małej ilości typów i przy bardzo rozwiniętym podziale pracy w przeciwstawieniu do produkcji rzemieślniczej, ograniczonej do zamówienia, indywidualnej i ogarniającej całość wytworu. Ponadto niejednokrotnie chęć możliwie wydatnego wyzyskania kosztownych urządzeń technicznych decyduje o rozmiarach produkcji. Stąd hasło rzucone między ogół, że ciągły wzrost potrzeb jest cechą nieodłączną kultury. Hoduje się i narzuca ogółowi coraz nowe potrzeby, aby odbyt mógł być masowy, bo tylko taki się opłaca. Ale jednocześnie te potrzeby pragnie się zaspokajać możliwie małą ilością typów, które zgóry się ustala, tworząc np. i zalecając jeden wzór, *standard*, bo ten tylko może być tani. Chcąc produkować masowo, wielki przemysł techniczny musi popierać grosistów-pośredników, których przy zakupnie surowca stara się wyłączyć. Grosista dopiero uwzględnia, w miarę możności, zapotrzebowania indywidualne ludności, znane mu z zamówień detalistów.

Fabrykant-technik uzyskuje dla swego wyrobu markę ochronną, używa reklamy przez anonse w dziennikach, przez agentów podróżujących, różnego rodzaju wywieszki i plakaty, wykonuje więc szereg czynności gospodarczych.

Istotna dobroć wyrobu bez tych środków o wiele później zdobyłaby mu zwiększony odbyt.

O miejscu powstania fabryk decydują również względy gospodarcze. I tak chęć oszczędzenia kosztów transportu węgla powoduje zakładanie fabryk w bliskości kopalń węgla, nad taniemi drogami wodnemi, t. j. spławnemi rzekami i kanałami, blisko surowców przeznaczonych do przeróbki, blisko fabryk, wyrabiających inne części składowe danego wytworu lub blisko miejsc zbytu tegoż, dalej od miast ze względu na wysokość cen gruntu pod fabrykę oraz wyższe płace robotników w większych miastach i t. d.

Produkcja maszynowa obniża koszta przedsiębiorcy, ale nie znaczy to, by obniżała ceny sprzedaży konsumentom, w tej mierze bowiem decyduje konkurencja podaży, wysokość popytu i siła kapitałowa producenta, umożliwiająca mu bądź wyczekanie pomyślnej konjunktury, bądź zmuszająca do sprzedaży przed ukończeniem produkcji, względnie istnienie i treść porozumień między producentami tej samej branży, tudzież możność wywozu zapasu, nie znajdującego odbytu wewnątrz państwa.

Naogół porozumienia producentów w przemyśle maszynowym i chemicznym w Niemczech, dysponujących olbrzymiemi kapitałami, mimo znacznego potanienia kosztów produkcji, przeszkodziły spadkowi cen, a więc korzyści konsumenta, zapewniając wszystkie korzyści tego potanienia skartelowanym przedsiębiorstwom. Przypadły one więc nie wskutek udoskonaleń technicznych jako następstwo technicznego postępu, ale dopiero skutkiem zawarcia umowy między fabrykantami, opartej na przestudjowaniu gospodarczego położenia w danej dziedzinie i na sztucznem uregulowaniu podaży. Naodwrót ogromna taniość produkcji przemysłu zabawkarskiego i wyrobów

szklannych w Turyngji przed wojną pochodziła z walki konkurencyjnej między małymi producentami, niezłączonymi wspólną organizacją.

Wydatne powiększenie wewnętrznej konsumcji może nastąpić tylko w państwach, w których istnieje waluta kruszcowa; w innych, produkcja nie może liczyć na wzrost potrzeb w własnem społeczeństwie w rozmiarach, mogących zaważyć na szali, bo wie dobrze, że robotnicy, pobierający stałe płace w pieniądzu papierowym, drobni kapitaliści i większa część mieszkańców miast wogóle, a także i część ludności wiejskiej na wydatny wzrost konsumcji nie może sobie pozwolić. Dlatego przemysł wielki w takich państwach szuka zysku w eksporcie i w dewaluacji własnego pieniądza, wchodząc tem samem w kolizję z interesem państwa i z ciągłą zachętą do ustawicznego zwiększania potrzeb jako niezbędnej oznaki kultury.

Zależność techniki od stosunków i urządzeń gospodarczych występuje nazewnątrz i przy finansowaniu przedsiębiorstw. W średnich wiekach kupcy dostarczali gotówki, potrzebnej do zakupna surowca, rzemieślnikom i robotnikom, pracującym w przemyśle domowym. Dziś jeszcze w Anglji przemysłowiec oddaje kupcowi ajencję sprzedaży wytworzonych przez siebie towarów, a wzamian za to kupiec dostarcza przemysłowcowi gotówki potrzebnej do zakupna surowców i opłacania robotników, sam zaś zaopatruje się w pieniądze na ten cel przeznaczone w drodze eskontu weksli w bankach. Angielskie przędzalnie bawełny uwalniają się od tej zależności, przyjmując wprost wkładki depozytowe od publiczności i ofiarowując za nie 4—5%, a więc stopę procentową w Anglji uważaną za wysoką i to często w wysokości, przewyższającej kilkakrotnie cały swój kapitał akcyjny. Dzięki zyskanemu w ten sposób kapitałowi obrotowemu rozszerzać mogą swój za-

kres działania i wypłacać swym akcjonarjuszom wysokie dywidendy. W Stanach Zjednoczonych przemysłowcy, z wyjątkiem największych, zależni są od bankierów prywatnych i domów komisowych, za pośrednictwem których dopiero korzystają z kredytu bankowego. Wielkie banki nie są tam w bezpośrednim stosunku z przemysłem.

Na lądzie stałym Europy jest inaczej. Upaństwowienie kolei oraz przejście gazowni, elektrowni i kolei miejskich na własność gmin pozbawiło banki i giełdy zyskownych źródeł dochodu. Wskutek tego banki skierowały się ku finansowaniu przedsiębiorstw przemysłowych. Czynią to bądź udzielając kredytu, tak w rachunku otwartym jak i na weksle, bądź też skłaniając przedsiębiorstwa do emisji nowych akcyj czy obligacyj, z których sprzedaży pokrywają swe wierzytelności.

Przemysł maszynowy niemiecki zawdzięcza międzynarodowe swe znaczenie w wielkiej części faktowi, że przyjmował za maszyny sprzedawane zamiast gotówki czy weksli także i akcje kupującego przedsiębiorstwa lub udzielał (oczywiście wszystko przed wielką wojną) kredytu dziesięcioletniego. Rozumie się, że nie byłby w stanie zgodzić się na te warunki, gdyby nie pomoc banków. Niektóre gałęzie przemysłu i niektóre spółki potrafiły wyrobić sobie kredyt długoterminowy w formie obligacyj, oraz zdobyć kapitał własny, który utrzymują na rachunku bieżącym banków, uniezależniając się w ten sposób od ich przewagi, uszczuplając lub zgoła wykluczając ich udział w zyskach, jak to udało się np. niemieckiej *Allgemeine Elektrizitätsgesellschaft* Rathenaua. Ten sam cel przyświeca wszystkim przemysłowcom. Banki mają oczywiście tendencję przeciwną.

W wielu gałęziach wielkiego przemysłu widzimy tendencję ku integracji, t. j. ku kojarzeniu pod

wspólnym zarządem różnych stadjów produkcji, bądź dlatego, że idzie o zapewnienie sobie surowca pewnej szczególnej jakości lub pewnego stopnia ciepłoty czy twardości, o zużytkowanie sił niezupełnię spożytych w innem stadjum produkcji lub o zbyt wysokie koszta przesyłki półfabrykatu, przeznaczonego na dalszą przeróbkę, bądź też dlatego, że dane przedsiębiorstwo rozporządza nadwyżką kapitału czyto w gotówce, czy w materjale, dającego się zużyć przy ustalonych popytem rozmiarach produkcji, albo też pragnie zabezpieczyć sobie surowiec czy półfabrykat i uniezależnić się w ten sposób od ciągłego wzrostu cen lub monopolistycznych tendencyj producentów stadjum poprzedniego, względnie zaś wcielić w życie tendencję tego samego rodzaju. W tym celu huty, walcownie, fabryki maszyn kupują kopalnie węgla i naodwrót, kopalnie węgla zakładają lub kupują huty, zapewniając sobie w nich odbyt własnych produktów.

Tkalnie, przędzalnie i farbiarnie łączą się w jedną całość, podobnie wielkie piece i walcownie. Morgan złączył trzy największe przedsiębiorstwa kolejowe, obejmujące 60% całej sieci kolejowej Stanów Zjednoczonych pod swoją komendą, tak, że dysponował kolejami o długości 180.000 *km*, kapitałem 6 miljardów dolarów i armją 600.000 urzędników i robotników, a nadto w lutym 1902 r. przyłączył do swego „mocarstwa“ jeszcze zastęp parowców o łącznej pojemności ponad miljon tonn. Przedsiębiorstwa Carnegiego i Rockefellera zagarnęły ogromne pokłady rudy nad wielkiemi jeziorami, stworzyły monopoliczne połączenia kolejowe aż do Pittsburga, obniżając ceny stali. Gdy kopalnie chciały się uwolnić od tej przewagi, budując własne fabryki, a przemysł przerabiający skupywał w tym celu kopalnie rudy, węgla i stali, Morgan złączył 78 pieców wielkich, 41 kopalń i 112 statków

w jeden wielki związek: *United Steel Company,* poddając je wszystkie jednolitemu kierownictwu finansowemu.

Tysiącznemi nićmi związana jest technika z problemami gospodarczemi, bez których nie jest w stanie uczynić kroku.

Dawno już znikła wiara w wolną konkurencję, jako sprawczynię obniżenia cen w interesie konsumentów. Producent ma dziś inne hasło, które uszom publiczności brzmi o wiele wiarygodniej, a opiewa ono: ochrona narodowej pracy. Idzie w niem o porozumienie się z rodakami-konkurentami tej samej gałęzi produkcji w kierunku ustalenia cen, tudzież z konkurentami zagranicznymi w kierunku doliczenia do cen wewnętrznych ceł i kosztów transportu z obcego państwa.

Dziś wielka część życia gospodarczego usunięta jest faktycznie z pod rządów wolnej konkurencji, w której istnienie wierzą jeszcze tylko najnaiwniejsi i dla nich tylko hasła jej się wygłasza. Porozumienia, często tajne, producentów węgla, nafty, cukru, spirytusu, towarów tekstylnych i t. d. mają na celu wyzyskanie sytuacji rynkowej w danej chwili dla zapewnienia sobie największych możliwych zysków, rozumie się z uszczerbkiem konsumenta. Czasem państwo, jak przedwojenne Prusy jako właściciel kopalni w Stassfurcie, biorąc udział w syndykacie kopalni soli potasowych, działa dla dobra konsumenta w kierunku obniżenia cen na rzecz rolnictwa; producenci prywatni o tem nie myślą.

Te same sfery, które innym zalecały *moins gouverner* i niemieszanie się do rzekomego działania sił „przyrody“, szły w kierunku regulowania odbytu, ustalania cen, troski o wydatny zysk i należyte oprocentowanie kapitału. Sfery te stworzyły:

1) w Wielkiej Brytanji t. zw. *agreements*, w Stanach Zjednoczonych *pools*, w Niemczech i w Polsce kartele i konwencje, we Francji i Belgji syndykaty; są to połączenia pewnej liczby przedsiębiorstw na pewien oznaczony czas w celu wpływania na targ i ograniczenia t. zw. „niezdrowej konkurencji“ przy zupełnem utrzymaniu samoistności każdego z nich, zwłaszcza w wewnętrznym obrocie;

2) bliższy kontakt między przedsiębiorstwami dla wspólnego działania, powodujący zależność mniejszych od większych;

3) *trusts* albo fuzje czy też kombinacje (w Anglji *associations)* z najwyższym stopniem zbliżenia, atoli z zachowaniem pewnej minimalnie odrębnej osobowości.

Treść umowy kartelowej lub syndykackiej stanowią zazwyczaj: ceny maksymalne za zakupione surowce, a minimalne za towar przeznaczony na sprzedaż, oraz kary pieniężne zabezpieczone wekslami depozytowemi w razie naruszenia tych postanowień; rejonowanie targu pod karą; umowy o postępowaniu przy publicznem rozdawnictwie dostaw, w myśl których jedno przedsiębiorstwo licytuje, a inne asystują tylko dla pozoru; umowy co do wysokości produkcji każdego przedsiębiorstwa przynajmniej odnośnie do odbytu wewnętrznego z przyznaniem premji w razie produkcji mniejszej, a pobraniem kary w razie większej; wreszcie przyznanie prawa procentowego ograniczenia produkcji w razie zmiany konjunktury, co łączy się z taryfami stałemi cen, ewentualnie w trustach jeszcze z prawem sprzedaży wyłącznie przez centralną instytucję, która może być albo ajencją wspólną, albo samoistną spółką akcyjną, a jej akcjonarjuszami mogą być tylko uczestniczące przedsiębiorstwa.

Obok tych głównych celów kartele urządzają stacje doświadczalne, bibljoteki, biura, biorą w rękę handel zagraniczny, wpływają na sejmy i opinję publiczną. Gdy w jednej grupie powstanie kartel, tworzy się zaraz drugi i dalsze w dziedzinach przedsiębiorstw, zniewolonych do układania się z pierwszemi, co ułatwia porozumienie w kierunku rozmiarów i rodzaju produkcji tudzież w kierunku cen. Przemysł węglowy, żeleźniczy, chemiczny, cegielniany, włókienniczy, szklarski, papierniczy, cukrowniczy, naftowy, spirytusowy, skórniczy, drzewny związane są dziś w potężne kartele.

W kartelach jedni chcą podwyżki cen w razie pomyślnej konjunktury, ale nie chcą dopuścić do obniżki w razie stagnacji w przemyśle. Przeciw temu poglądowi występują inni, przezywani za to „apostołami umiarkowania". To jeden temat, który rozognia członków kartelu — drugi to walka o dopuszczenie nowego członka, o przydział kontyngensu, o rozmiary poszczególnego przedsiębiorstwa, o szczególne premje dla największych przedsiębiorstw, aby je utrzymać w obrębie kartelu.

Na czele karteli niemieckich stoi kartel węglowy reńsko-westfalski, kartel stalowni niemieckich i kartel kopalni soli potasowych. Oddziaływują one korzystnie w kierunku ustalenia cen odbytu i przeciwdziałania przesileniom, powszechnego zrównoważenia życia gospodarczego i zajęcia robotników — działają więc jako czynnik pokojowy.

Jeżeli atoli idzie o wolną konkurencję, to trudno zaprzeczyć, że to, co nazywa się wolnością gospodarczą, grozi zniknięciem, że urządzenia kartelowe podobne są do potępianych dawniej instytucyj: rejonowanie podobne jest do dawnych powiatowych zezwoleń sprzedaży, ceny kartelowe do dawnych taks, a dążenie do zapewnienia

proporcjonalnego odbytu dla każdego producenta do dawnych zarządzeń cechowych. Ceny kartelowe są stalsze, ale są i wyższe i to nie w miarę wzrostu płac i ceny urządzeń, ale w stopniu wyższym. Uwidocznia to wzrost kursu danych akcyj, wyższy u przedsiębiorstw skartelowanych, aniżeli u nieskartelowanych, mimo że np. w krajach, w których istniała dewaluacja, wpływ jej na wszystkie akcje był z natury rzeczy jednakowy. Akcje węglowe i tekstylne np. Żyrardowa i spółek francuskich na Górnym Śląsku, jako należących do karteli, poszły bardzo znacznie w górę. Ta różnica kursu modyfikuje np. przy węglu, żelazie i półsurowcach rozdział dochodu społecznego.

Niewątpliwie więc kartele nadużywają niejednokrotnie monopolicznego swego stanowiska. W celu przeciwdziałania temu Schmoller omawia myśl udzielania zastępstwa w zarządzie karteli konsumentom lub tworzenia instancji dla rozpatrywania zażaleń przeciw cenom kartelowym, która rozstrzygałaby po jawnej rozprawie i wysłuchaniu rzeczoznawców. Ewentualnie państwo mogłoby przeciwdziałać zbyt wysokim cenom także w drodze eksploatacji terenów węglowych we własnym zarządzie, a więc w drodze konkurencji, jak to rząd pruski przed wojną czynił z własnemi kopalniami soli potasowych. Powinien istnieć, zdaniem Schmollera, urząd kartelowy, prowadzący ewidencję wszystkich karteli w osobnym rejestrze, streszczającym wszystkie postanowienia i zmiany umów kartelowych, i ogłaszający w dziennikach najważniejsze z ich postanowień.

Dziś kupcy samoistni przemienieni są niejednokrotnie w zależne organy kartelowe, towary poza kartelem bądź wyklucza się całkowicie z obrotu, bądź sprzedaje się po wyższej cenie. Kartele natomiast sprzedają zagranicą

towary taniej i pobierają premje eksportowe; tworzą się kartele międzynarodowe, paraliżujące politykę handlową poszczególnych państw. Czy należy to tolerować? Socjaliści żądają upaństwowienia całych gałęzi produkcji. Do tego jednak jeszcze nie dorośliśmy i przez długie lat dziesiątki nie będziemy jeszcze dojrzali. Treścią i celem karteli jest nie mniej, jak objęcie kierownictwa nad popytem i podażą, których pozostawienie „samopas“ tyle wyrządziło szkód gospodarstwu społecznemu.

Innego rodzaju współdziałanie z zaniechaniem walk konkurencyjnych ma miejsce w formie udziałów, wymiany akcyj i dyrektorów między różnemi przedsiębiorstwami, kumulacji stanowisk członków rad nadzorczych, umów o dostawę na dłuższy okres. I tu zysk dzieli się w odpowiednim stosunku, albo też jakieś spółki, np. elektryczne lub kolei lokalnych, usamodzielniają własne filje, ale w drodze udziału w akcjach lub długoletnich umów o dostawę albo nawet przez unję personalną zapewniają sobie kierownictwo w nowych przedsiębiorstwach.

W razie dobrej organizacji kartelu nowy producent wyjątkowo chyba i przejściowo, w każdym zaś razie nie w interesie kupującego pozostaje poza organizacją; uzyskawszy odpowiedni przydział, przestaje być *outsider*'em. Wyjątek stanowią silne jednostki, właściciele hut żelaza, posiadający kopalnie węgla i sprzedający nadwyżkę nad potrzebę własną po cenach przez kartel wywalczonych bez potrzeby poddania się ograniczeniom, obowiązującym tylko członków kartelu. Główne biuro kartelu kontroluje i przyjmuje wszystkie zamówienia, wysyła rachunki, czasem w syndykacie bierze w rękę wyłączną sprzedaż. Fabryka uwalnia się od uciążliwej strony handlowej przedsiębiorstwa, zwija niekiedy, a przynajmniej ogranicza swój oddział handlowy; niemniej jednak w chwili za-

warcia czy odnowienia umowy kartelowej lub syndykackiej winna posiadać dokładny pogląd na targ i szanse wzrostu odbytu, związane z całokształtem położenia ekonomicznego w kraju; bez tej znajomości rzeczy przedsiębiorstwo takie otrzymałoby oczywiście przydział niższy, niż mu się należy.

Niemiecka ustawa o syndykacie potasowym miała na celu przeszkodzenie obniżeniu cen, a zapewniając kontyngens każdemu uczestnikowi według ilości szybów skłoniła producentów do nadmiernego ich powiększania. Syndykat właścicieli kopalni węgla zagłębia Ruhry, odmiennie od konwencji kopalń górnośląskich, cechuje front zwrócony przeciw wielkim pośrednikom, handlarzom węgla, nawiązuje on bowiem bezpośredni kontakt z fabrykami, a małych kupców spycha do roli zależnych od syndykatu ajentów. Jedyne ustępstwo, jakie uzyskali mali kupcy od syndykatu, ogranicza się do zapewnienia, że syndykat nie będzie sprzedawał węgla opałowego wprost publiczności, choćby ona złączyła się w organizacje zasługujące na zaufanie i dające wszelkie gwarancje. Ceny węgla utrzymała tam na umiarkowanym poziomie grożąca Niemcom stale konkurencja węgla angielskiego. Stąd wyłoniła się dla syndykatu potrzeba stworzenia wraz z właścicielami przedsiębiorstw transportowych na Renie, przywożącymi węgiel angielski, tudzież wraz z ajentami, osobnego handlowego kartelu, obok kartelu producentów, pod formą kantoru węglowego, zapewniającego wspólnikom nie tylko wyłączne prawo sprzedaży miejscowego węgla, ale i prawo sprowadzenia węgla z poza syndykatu. Przemysł węglowy ma naturalny interes w budowie nowych dróg wodnych i naprawie dawnych. Każde polepszenie lub zmniejszenie kosztów transportu zmienia dotychczasowy zakres odbytu i intratność przedsiębiorstwa.

Przywileje monopoliczne faktyczne, nie prawne, w rozmaitych gałęziach produkcji z tendencją ograniczenia konkurencji nieraz bywają w związku z ustawodawstwem podatkowem, z którem razem stoją i padają. Za przykład posłużyć może kartel cukrowni w Niemczech, ściśle związany z podatkiem od cukru i premjami eksportowemi.

Członkowie trustów w Stanach Zjednoczonych powierzają pełne prawo dyspozycji swą własnością wraz z możnością zamknięcia danego przedsiębiorstwa pewnej osobistości *(trustee)*, posiadającej zaufanie ogółu członków. Tem samem odpadają wszelkie tarcia wewnętrzne, cechujące kartele europejskie, a do steru przychodzi jedna wola, wyrażająca zarazem wolę zbiorową. Jednolitą cenę towaru ustalają członkowie, nie chcąc wchodzić w kolizję z ustawami obowiązującemi, na prywatnych zebraniach, znanych pod nazwą *gary-dinners*. Ciągłe powiększanie kapitału trustowego, dokonywane przez kapitalistów trustu stalowego, zmusza amerykańskiego technika do największych wysiłków, aby kapitał, z którym się sprzymierzył, nie poniósł straty. I stąd te godne podziwu rezultaty techniki amerykańskiej, stąd rozszerzenie działalności trustu stalowego na nabywanie i eksploatację olbrzymich pokładów rudy, własnych parowców i kolei oraz przedsiębiorstw przemysłu przetwarzającego.

Walki trustu naftowego z rządem amerykańskim są jeszcze bardziej pouczające. Trust kopalni pensylwańskich, złączonych w jednej ręce założył własne rurociągi od kopalni do rafinerji lub miejsc załadowania na przestrzeni 40.000 mil angielskich, nad morzem założył rafinerje i przewoził rafinat na własnych okrętach do Europy. Równocześnie zastrzegał w umowach z zarządami kolei, że nie wolno im przewozić nafty konkurentów, nie nale-

żących do trustu. Gdy rząd nakazał rozwiązanie trustu, tenże przewlekał wymianę udziałów trustowych na akcje poszczególnych przedsiębiorstw jak najdłużej, nie płacąc podatków przez cały czas trwania rzekomej likwidacji, następnie zaś przeniósł się do stanu New-Yersey, korzystając z przychylnego dla trustów ustawodawstwa w tym stanie i tam ukonstytuował się jako *Standard Oil Company*, dysponująca akcjami 19-tu odrębnych spółek i zatrudniająca 65.000 urzędników i sług. Ostatecznie rząd związkowy, wydawszy przeciw trustowi prawo Shermana, zdołał doprowadzić do wyroku, orzekającego rozwiązanie trustu naftowego. Ten jednak rozbił się wówczas na odrębne towarzystwa, przyznając zyski swe pozornie 35 małym spółkom akcyjnym. Z początku ceny spadły przy stracie małych akcjonarjuszy, następnie zaś poszły znów w górę, gdy wielcy akcjonarjusze wykupili już akcje od małych.

Jeżeli idzie o zwalczenie *outsider*'ów, kartel bądź zakazuje członkom kupowania od nich lub sprzedawania im, bądź przyznaje odbiorcom duże, 25—$33^1/_3$% wynoszące opusty (rabaty) pod warunkiem wyłącznego sprowadzania towarów z kartelu, innym zaś sprzedaje bez opustu. Nie jest to już tylko ustępstwo za ryczałtowe odbieranie towarów, ale środek odstraszenia od częściowych choćby umów z konkurentami, kara za brak zupełnej wierności kartelowi, droga do bojkotu a tym sposobem do złamania lub objęcia kartelem wszystkich, którzy dotąd pozostają poza nim. Można w tym celu uniemożliwić sprzedawanie *outsider*'om także materjału lub maszyn, nie dopuścić ich do korzystania z wyrobionych sił roboczych albo nawet środków komunikacyjnych lub kredytu.

W razie, jeśli eksploatacja surowca połączona jest w tem samem przedsiębiorstwie, skartelowanem z prze-

mysłem przetwarzającym, sprzedaż surowca nie członkom kartelu następuje po cenach wysokich a sprzedaż gotowego produktu publiczności po cenach niskich. Skutek jest ten, że przemysł przetwarzający poza kartelem nie może się utrzymać. Kartel wydobywców węgla, żelaza, soli potasowych, producentów spirytusu lub cukru może zawładnąć w tym stopniu gospodarczą egzystencją swych odbiorców i dostawców, że tylko obawa rewolucji socjalnej lub granica możności płatników stanowi kres dla tego wyzysku.

Integracja szeregu specjalnych przedsiębiorstw, jak np. połączenie kopalni węgla z hutą żelaza, tkalni z przędzalnią, walcowni z wielkiemi piecami, uwalnia przedsiębiorcę i poza kartelem od zawodnych cen i wahań targu, od zarobku pośredników, od spekulacji, a przez rozłożenie ryzyka na szereg przedsiębiorstw tworzy pewnego rodzaju samoubezpieczenie przed szkodliwą stratą.

Integracja ta bywa czasem zakończeniem walk między syndykatami wydobywającemi surowce lub wyrabiającemi półfabrykaty z jednej, a syndykatami przetwórców z drugiej strony. Walka ustaje a oba zwalczające się syndykaty godzą się — kosztem publiczności.

Wielki przemysł żelezniczy w Niemczech i w Rosji przedwojennej zawdzięczał wzrost swój w wielkim stopniu cłom protekcyjnym. Wielki przemysł żelezniczy włoski, rozwijający się mimo braku rudy i węgla we Włoszech doskonale, zawdzięcza powodzenie swe sanacji, przeprowadzonej przez banki i kasy oszczędności, po której nastąpiło kontyngentowanie produkcji i znaczne podniesienie cen. I tu nie myślano o konsumentach, a technika nie obeszła się bez pomocy wielkich banków.

Trusty zredukowały w wielu wypadkach ceny sprzedaży, koszta przewozu, reklamy i przekupstw, koniecznych

w okresie wolnej konkurencji, obniżyły ilość potrzebnych inżynierów i robotników. Pierwsze talenty uzyskały ogromne pole działalności — licho prowadzone lub urządzone fabryki zamknięto.

Niemniej jednak i ujemne strony trustów są znaczne: szpiegowały one konkurentów i przekupywały ich urzędników, wszystkich *outsiders* wykluczyły od opustów na kolejach i okrętach, rozwadniały kapitał, aby oszukać publiczność co do wysokości pobieranych dywidend. Najbardziej obławiali się założyciele, t. zw. *promotors*, i komitet, t. zw. *underwriters*. Dotychczasowych właścicieli kopalń spłacano hojnie akcjami. Ale kapitał akcyjny pierwej rozwadniano w drodze wypuszczania nowych emisyj akcyj. Obniżano ceny, czasem stale, licząc na rozszerzenie odbytu — częściej czasowo dla zniszczenia konkurentów, a po osiągnięciu celu ceny śrubowano znów w górę. Wobec ogromnej ilości akcyj istnieje wogóle skłonność do wysokich cen, bez których dla tych akcyj nie byłoby dywidend.

W Anglji powstały fuzje, zwane *amalgamations* lub *associations*, które tam tylko mają powodzenie, gdzie nie rozwadnia się akcyj i gdzie przyłączenie nowych spółek następuje powoli.

Z niemieckich fuzyj czy trustów należy wymienić grupy Stinnesa i Thyssena, o których tak często mowa jest w dziennikach. Trzy wielkie fabryki chemiczne w Elberfeld, Ludwigshafen i Treptow działają w stałem porozumieniu, np. razem kupują kopalnie węgla. Współdziałają firmy Siemens & Halske oraz *Allgemeine Elektrizitätsgesellschaft* Rathenaua. Werner Siemens połączył się z firmą Schuckerta.

W tworzeniu fuzyj i trustów bierze udział giełda. Celem pozyskania towarzystw dla wstąpienia do związku

trzeba było przepłacać akcje, a skutkiem tego musiano emitować więcej akcyj i śrubować wyżej ich kurs, niż to odpowiadało ich wartości.

Schmoller żąda, oprócz przymusowego wpisu do rejestru, obowiązkowych sprawozdań i wyjaśnień dla urzędu kartelowego, perjodycznych rewizyj przez zaprzysiężonych rewizorów, dokładnych postanowień co do sposobu układania bilansów, uwzględnienia w prawie akcyjnem wszelkich fuzyj i trustów. Po dokładnem poznaniu zysków monopolicznych należałoby obmyśleć odpowiednie podatki od tych zysków i udział państwa i konsumentów przy ustanawianiu cen, oraz delegować do zarządu, np. w drodze nabycia akcyj, reprezentantów państwa. Spółka akcyjna paryskich omnibusów zapewnia państwu i gminie większe zyski, niż akcjonarjuszom. Kierownikom, urzędnikom, robotnikom daje się w ten sposób obfite dochody, publiczności tanie ceny, a państwu lub gminom udziały lub podatki.

W dziedzinie przemysłu dostrzegamy tendencję do centralizacji, w handlu spotykamy się z wielkiemi domami towarowemi, w kredycie z wielkiemi bankami. Wspólną cechą tych nowotworów jest nie tylko dążenie do zysku, ale i dążenie do władzy. Bylibyśmy w kłopocie, gdybyśmy mieli powiedzieć, które dążenie istnieje w wyższym stopniu.

Powstają przed naszemi oczyma nowi władcy, zupełnie nieznani w przeszłości. Niebezpieczeństwo nadużyć z ich strony może być zrównoważone tylko przez: 1) wzmocnienie władzy związków publicznych i przekazanie im funkcyj dotąd przez nie niespełnianych z tą intencją, aby dawna władza nie tylko nie gasła, lecz owszem wzmogła się, oraz 2) przez wzmocnienie kooperatyw, jako potęgujących ducha solidarności, stanowiącego przeciwwagę du-

chowi zysku. Gdyby nie te antidota (na misję doniosłą kooperatyw zwracał uwagę Roosevelt w walce z trustami amerykańskiemi), musielibyśmy według przepowiedni jego przyjaciela Tafta liczyć się z nastaniem w niedalekiej przyszłości państwa socjalno-demokratycznego.

Sombart, Maks Weber i inni pisarze niemieccy opisują, że w starożytności, w wiekach średnich i nowszych aż do wynalezienia maszyny parowej źródłem największych majątków był handel: Fenicjan, Kartaginy, kupców weneckich, genueńskich, florenckich, żydowskich, hiszpańskich, portugalskich, lombardzkich, niemieckich, holenderskich i angielskich, a ponadto zdzierstwa prokonsulów rzymskich, łupiestwa kompanji wschodnio-indyjskiej i rządu wielko-brytyjskiego w Indjach Wschodnich, Holandji na wyspach malajskich (co opisał Multatuli), Rosjan w zdobytych przez nich częściach Azji, wszystkich tu wymienionych narodów europejskich w Afryce, handel murzynami, którego nader intratny monopol zapewniła sobie Anglja w pokoju w Utrechcie z r. 1713 (układ *Assiento)*, oraz lichwa i wszelkie spekulacje na niskie instynkty ludzkie. Do tych odwiecznych, acz nie wyłącznych, źródeł bogactwa przybyły, a częściowo je zastąpiły w wieku maszynowo-kapitalistycznym wielkie przedsiębiorstwa fabryczne, bankowe i handlowe.

Psychologja nowoczesnego zdobywcy kapitału, „króla epoki“, odmienna jest od typu minionych wieków. Obaj są ryzykantami; ale gdy typ przeszłości ma silne zacięcie Pizarra, awanturnika, nie dbającego o kodeks karny — dzisiejszy jest rozważnym i wyrachowanym racjonalistą. Ryzyko jego oparte jest na rzeczowych podstawach i z reguły przerzucane lub bodaj dzielone z innymi, w szczególności z publicznością, kupującą akcje. On sam jest człowiekiem, działającym w ramach prawa, często oszczędnym,

punktualnym, ściśle przestrzegającym terminów płatności weksli i umów giełdowych, pracowitym i brzydzącym się gwałtem. Dostawę broni dla Boerów podczas wojny z nimi uważa, jeśli jest Anglikiem, za interes, jak każdy inny tem bardziej oburza go wydany przez rząd chiński zakaz dowozu do Chin opjum, a oburza w imię doktryny o wolnym handlu tak, że aż wymusza na rządzie wojnę z Chinami z powodu tak zacofanego zakazu: wszak jeśli opjum szkodzi zdrowiu Chińczyków, nie będą go kupowali. A zresztą: *right or wrong my trade.* Czy to dobre lub niedobre dla nich, to inna rzecz; tu idzie o obronę własnego interesu, a to jest rzecz najważniejsza. Ideałem dzisiejszego kapitalisty jest „*homo oeconomicus*“, człowiek maszyna, który robi tylko to, co mu korzyść materjalną przynosi, a nigdy nie zrobi tego, coby mu mogło przynieść uszczerbek pieniężny. Pierwowzorem jego jest Shylock. Jeśli są ludzie, którzy duszą się w tej atmosferze, tem gorzej dla nich; jeśli giną, nie on ich wpędził w katastrofę, lecz „nieubłagane prawa ekonomiczne“, które ułożyli jemu podobni na modłę i podobieństwo własne. Kapitalista dzisiejszy jest znakomitym znawcą kodeksu; nie jego wina, jeśli te przepisy są niezupełne i jeśli zdoła ostrze ich ominąć i przez sieci ustaw się prześliznąć. Wierzy, że wielkie bogactwo, nabyte w drodze nie kolidującej z kodeksem, zapewni zawsze właścicielowi szacunek ludzki, w gruncie rzeczy bowiem wszystko jest kupne.

Powiedział Rudyard Kipling w *Tommy Atkins* o swoich rodakach z sarkazmem, że poza kanałem Sueskim nie obowiązuje ich dziesięcioro przykazań. Ale i w Europie pogrzebał je nowoczesny kapitalizm. A pogrzebał tak gruntownie, że kupiec zazwyczaj odmawia wierze głosu w dziedzinie uczynków, choćby przepisów liturgicznych swojej religji przestrzegał w życiu jak najstaranniej. Moral-

nością nie buduje się kolei, powiedział przed sądem karnym cynicznie Offenheim, twórca kolei czerniowiecko-jasskiej, a wielki spekulant giełdowy Strousberg w temże miejscu zapewniał, że pierwszego miljona niepodobna zdobyć bez otarcia się rękawem o kryminał. Była w tem przesada. Kodeksy karne w dziedzinie wyzysku i wszelkiego rodzaju oszustw są bowiem jeszcze bardzo prymitywne. Zwykle nie narusza się pozytywnych przepisów, ale przemyka się przez nie z maestrją, świadczącą o wielkiej wprawie i niepospolitym trudzie myślowym.

VII. KONCENTRACJA KAPITAŁU I PRZESILENIA.

Teorja koncentracji kapitału Marxa i jej odparcie. — Przesilenia. — Ich przebieg i perjodyczność. — Teorje przesileń Saya, Malthusa, Ricarda, Juglara, Stanleya Jevonsa, Milla, Buniatana, Proudhona, Tugan-Baranowskiego i ich ocena krytyczna. — Kartele łagodzą przesilenia.

Zakupno surowca w wielkiej masie oraz urządzenie wielkich maszyn bądź popędowych, bądź spełniających samą pracę, pociąga za sobą możność produkcji tańszej. Ceny surowca zakupionego hurtownie wypadają taniej, liczba personalu w wielkim banku lub w wielkim domu konfekcyjnym czy magazynie w stosunku do dokonanych obrotów może być mniejsza, uzyskany kredyt tańszy, natomiast ilość zyskownych transakcyj większa.

Na tych spostrzeżeniach oparta jest teorja koncentracji kapitału Karola Marxa. Twierdzi ona, że samoistne małe przedsiębiorstwo skazane jest na pochłonięcie przez większe, że między wielkiemi przedsiębiorstwami, które pozostały, trwa dalej przy systemie wolnej konkurencji nieubłagana walka, w której padają słabsi, a silniejsi zostają na placu, tak, że ostatecznie panowanie w świecie gospodarczym pozostaje przy nielicznej garstce najpotężniejszych. Ale kiedy Louis Blanc, pragnąc temu przeszkodzić, zaleca wkroczenie państwa, Marx, nieodrodny potomek duchowy Ricarda, chce, by państwo i nadal przypatrywało się

owemu wzajemnemu zjadaniu się z założonemi rękami. Chce tak dlatego, bo zkolei tym wywłaszczycielom przeznacza nie lepszy los od tego, jaki zgotowali innym. Oto oni zostaną wówczas wywłaszczeni przez lud roboczy — pozbawioną zajęcia, głodną i niecierpliwą „armję rezerwową“ — przez proletarjat robotniczy, który wtedy obejmie dyktaturę w państwach uprzemysłowionych, a więc dojrzałych już do tej ostatniej ewolucji.

Jasne jest, że gdyby państwo przez mądrą ingerencję wcześniej położyło kres lub ograniczyło walkę między przedstawicielami wielkiego kapitału, lub gdyby uczynili to oni sami, rozdzielając zgodnie między sobą miejsca i maksyma odbytu, na każdego wypadające, jak to wnet potem uczynili istotnie w kartelach, współdziałając a nie współzawodnicząc, to owa konkluzja ziścićby się nie mogła.

Teorja Marxa nie czyni różnicy między przemysłem a rolnictwem. Jeżeli tkacz i prządka stracili prawo do życia z powodu istnienia tkalni i przędzalni, czemże lepszem jest chłop, którego już w średnich wiekach pozbawiał ziemi angielski landlord lub hiszpański hidalgo, zamieniając grunty chłopskie na pastwiska dla owiec lub knieje myśliwskie, a chłopa samego wypędzając na emigrację?

Rolnictwo jednak nie dało się wcisnąć w ten apriorycznyy, uproszczony szablon. O plonie rozstrzygają tu w wielkiej mierze, nawet przy gospodarstwie najbardziej postępowem, czynniki przyrodnicze, a więc rodzaj i skład chemiczny ziemi, w której dojrzewać ma ziarno, jej położenie geograficzne, obfitość i rodzaj wód, intensywność działania słońca, dostarczającego ciepła i światła. Właśnie dlatego rozmaite stadja produkcji rolnej są — odmiennie niż w przemyśle — rozdzielone czasem, zależą bowiem od

klimatu w różnych porach roku. Dojrzewania roślin czy zwierząt domowych dowolnie przyśpieszyć nie można. Inne zjawiska przyrodnicze, jak grady, ulewy i burze lub najazd ogromnych mas przeróżnych szkodników mogą zniszczyć lub umniejszyć plony. Rolnik jest słowem bardziej zależny od współdziałania przyrody, aniżeli przemysłowiec: ostatni ma pewność wyprodukowania oznaczonej ilości sukna z nabytej przez siebie masy bawełny; pierwszy może mieć tylko nadzieję żniwa i nic więcej. Są to cechy rolnictwa trwałe, a dlatego i różnice między produkcją rolną a przemysłową pozostaną istotnemi.

Nie ulega dziś wątpliwości, że mały właściciel rolny wszędzie pracuje lepiej, oszczędniej i intensywniej na własnem, niż jako robotnik rolny „na pańskiem“, że więcej hoduje bydła, niż wielka własność, nie płacąc za dozór, który spełniają członkowie rodziny włościańskiej, tudzież, że wyższość wielkiej własności co do produkcji zboża, jako rezultat wyższego poziomu wiedzy fachowej, ogranicza się do przestrzeni między 200—500 *ha*, że kooperatywy dla zakupu nasion i nawozu, dostarczenia taniego kredytu (kasy Stefczyka) oraz mleczarnie udziałowe podnoszą gospodarstwo włościańskie na wyższy poziom, większe zaś obszary, t. zw. latyfundja, obejmujące ponad 500 *ha*, tylko w drodze rozdziału na poszczególne folwarki mogą dorównać średniej własności ziemskiej pod względem produkcji zboża. W tym stanie rzeczy teorja koncentracji kapitału nie ma bynajmniej szans zwycięstwa w rolnictwie.

Co więcej, stwierdzono, że zwiększone inwestycje w dziedzinie rolnictwa tylko do pewnej granicy — coraz wyższej w miarę technicznego postępu — osiągają proporcjonalny wzrost plonu i, że po przekroczeniu owej ruchomej granicy, zwiększonym kosztom nie odpowiada

stosunkowy rezultat żniw. Prawo to, nie ekonomiczne zgoła, ale przyrodnicze, bo opierające się na warunkach rozwoju roślin, nazwano prawem zmniejszającego się dochodu z roli i mówiliśmy już o niem w związku z kwestją przeludnienia.

W przemyśle natomiast, w którym udział przyrody jest nieporównanie mniejszy, nie ulega wątpliwości, że im większe są maszyny i im więcej ich działa, tem rezultat będzie większy i absolutnie i relatywnie z powodu działania każdej z tych maszyn ściśle narówni z innemi, a ponadto z powodu potanienia maszyn, wytwarzanych w większej ilości, i ciągłego ich udoskonalania. I w wielkim przemyśle jest niewątpliwie pewna granica, poza którą dalszy rozwój nie przyniósłby proporcjonalnie wyższego dochodu. Różnica jest atoli ta, że w wielkim przemyśle zachodniej Europy, a szczególnie Ameryki Północnej, nie ograniczonym, jak nasz, brakiem gotówki na sprawienie najnowszych maszyn lub brakiem odbytu, tem bardziej więc u nas, daleko jeszcze do tej granicy, podczas gdy w rolnictwie rodzaj gleby i działanie słońca wskazują dla wszystkich przy dzisiejszym stanie techniki granice bliższe.

Tak więc tendencje postępu w produkcji nie stoją na przeszkodzie kumulacji czy koncentracji kapitału w przemyśle, podczas gdy podobna koncentracja w rolnictwie musi być powszechnie uważana, poza uprawą roślin użytkowanych w przemyśle, za bezwartościową dla produkcji, nadto zaś, co jeszcze ważniejsze, za pozbawiającą ziemi szeroki ogół rolników, więc społecznie szkodliwą. Wobec tego zaś wywłaszczenie z ziemi chłopów ze strony wielkich właścicieli, podobnie jak to miało miejsce nie tylko w Rzymie starożytnym i w średnich wiekach, ale np. i w Austrji Górnej i w Czechach bezpośrednio przed wielką wojną, byłoby obecnie nie do pomyślenia.

W całej Europie, a według Bourguina także w Ameryce, Australji i Nowej Zelandji, mimo że tam istnieje jeszcze wiele ziemi niezajętej, odbywa się proces wprost przeciwny, znany powszechnie pod nazwą reformy rolnej. Skutkiem tego w rolnictwie nie tylko nie ma mowy o tendencji do koncentracji, ale istnieje poparta pozytywnem ustawodawstwem tendencja ku rozpadnięciu się ziemi i parcelacji jej na mniejsze jednostki gospodarcze. Tendencja ta okazała się tak silną, że nawet w państwie sowietów władcy jego musieli przed nią się ugiąć. W miejsce wielkich jednostek gospodarczych, należących do państwa (dawniej do wielkich właścicieli prywatnych), musiało ono ziemię zgodnie z żądaniem włościan między nich rozdzielić i tę własność prywatną uznać wbrew wszystkim swym teoretycznym restrykcjom i hasłom.

Nikt nie zaprzeczy, że wielki przemysł jest jedyną formą dla budowy parowozów, wielkich okrętów, dla wytapiania i walcowania żelaza, dla wyrobu broni i wytwarzania energji elektrycznej. Ale wszystkie te gałęzie przemysłu nie były nigdy wykonywane na małą skalę, z natury rzeczy wymagają maszyn parowych, prądu elektrycznego i wielkich rozmiarów.

Także i w innych dziedzinach przemysł wielki istotnie stłumił mały i średni lub zepchnął go na plan dalszy. Ale złudzeniem byłoby twierdzić, że uległ tu koncentracji sam kapitał, jak sądził Marx. Niekoniecznie własność wszystkich tych wielkich zakładów, które przybrały formę spółek akcyjnych, skupiła się w nielicznych rękach, lecz przedewszystkiem władztwo kierowników i inżynierów; własność zaś, acz po większej części istotnie skupiona w wielkich bankach i u wielkich bogaczy, należeć może i należy niejednokrotnie do setek tysięcy akcjonarjuszy.

Po za tem istnieją i istnieć nadal będą rzemiosła, które już z istoty swojej nie mogą być pochłonięte przez wielki przemysł. Należą tu: 1) rzemiosła, polegające na usługach osobistych np. piekarzy, golarzy, kominiarzy, techników dentystycznych; 2) wykonywanie naprawek, np. przez zegarmistrzów, złotników, blacharzy, ślusarzy i i.; 3) czynności, które muszą być ręcznie wykonywane, np. przymocowywanie zamków, wprawianie szyb, dopasowywanie drzwi i okien, umieszczanie rynien na domach, przybijanie podków; 4) rzemiosła tapicerów i dekoratorów, siodlarzy i rymarzy; 5) rzemiosła, w których wielką rolę odgrywa gust i moda, jak w stolarstwie, szewstwie, krawiectwie, modniarstwie, przemyśle artystycznym. Ponadto powstały w nowszych czasach nowe gałęzie rzemiosł jak: instalacje wody, gazu, elektryczności, zakładanie telefonów, sporządzanie fotografji.

Rzemiosła więc istnieć będą i nadal w tych gałęziach pracy, która: 1) z istoty swej może być wykonywana tylko na małą lub średnią skalę, 2) w których używanie maszyn ograniczyć się musi do pewnej tylko części wytworu, resztę zaś musi wykonać ręka ludzka, 3) w których osobiste wymagania i upodobania mają głos rozstrzygający.

Inna rzecz, że i rzemieślnicy pewnych kategoryj, którzy nie tracą warunków egzystencji, stają się z niezależnych dawniej robotnikami większych przedsiębiorców, ale ich robota ręczna nie postradała wartości, nie mogą być zluzowani przez maszynę i zluzowani nie będą.

Powodem zakładania wielkich fabryk częstokroć nie jest potrzeba, której zresztą dziś mimo braku przeszkód odległości zmierzyć i przewidzieć niepodobna, ale nadmiar kapitału, z którym kapitaliści nie wiedzą co począć. Tam, gdzie powstają stowarzyszenia małych producentów dla wspólnego zakupna surowców, dla zakupna

maszyn przeznaczonych do wspólnego używania, dla zakładania wspólnych magazynów sprzedaży, oraz tam, gdzie siła popędowa wody dokonała elektryfikacji na wielka skalę także i na rzecz rzemieślnika, tenże nie ma dziś powodu obawiania się, że zostanie pochłonięty przez wielki przemysł. Nawet tkactwo ręczne, które w Europie skończyło swój żywot, w Indjach Wschodnich dzięki inicjatywie Mahâtmy Ghandiego na przestrzeni zajmowanej przez 360 miljonów ludzi, budzi się w naszych oczach do nowego życia, co opisuje Romain Rolland w pięknej swej książce o Ghandim. Stowarzyszenia spółdzielcze zamieniły proletarjuszy napowrót w drobnych właścicieli i w ten sposób przeciwdziałają dyktaturze proletarjatu, przerzedzając jego szeregi.

Jeżeli mimo to rzemiosło w wielu dziedzinach, jako pośledniejszy i niższy sposób wytwarzania, cofa się, a rzemieślnicy przechodzą, jako kwalifikowani robotnicy, do wielkich fabryk, to nie pociąga to za sobą bynajmniej proletaryzacji mas, przeciwnie polepsza, a nadewszystko ustala położenie tych poprzednio samoistnych rzemieślników. I ten więc fakt nie potwierdza teorji koncentracji kapitału, którą zachwiali w literaturze naukowej jeszcze przed wojną światową profesor wrocławski Juljusz Wolff i poseł do parlamentu niemieckiego Edward Bernstein.

Wielki przemysł nie jest wyłączną formą produkcji przemysłowej, ale w każdym razie nadaje cechę naszej epoce. Nie jest skupiony w nielicznych rękach, owszem należy do setek tysięcy akcjonarjuszy. Ryzyko, jakie ponosi, wytwarzając dla nieznanych sobie odbiorców, bez poglądu na ich ilość i miejsce pobytu, zmuszało do nieubłaganej walki o nich między producentami. Konsumenci zyskiwali na niej przez czas jakiś, otrzymując tym sposobem towar możliwie tani, ale producenci niszczyli się

wzajemnie. Ten właśnie obraz miał Marx przed sobą, gdy przepowiadał nieuchronną, jego zdaniem, koncentrację kapitału w nielicznych rękach.

Zauważono już z początkiem epoki liberalizmu, że po okresie rozwoju ekonomicznego następuje stale stagnacja a potem przesilenie, po którem zwykł następować znów rozwój. Dostrzeżono przytem najrozmaitsze możliwości. Przesilenie miało miejsce nie tylko przy wzroście lub utrzymaniu się w tych samych rozmiarach produkcji, lecz także mimo jej zmniejszania się, nie tylko przy wyższych lub tych samych cenach, ale nawet mimo cen niższych, nie tylko przy zmniejszonej lub tej samej konsumcji, ale nawet mimo konsumcji wyższej — jeżeli tylko nie było między produkcją a konsumcją takiego stosunku, że cała produkcja zostałaby pochłonięta przez konsumcję krajową lub wywóz zagranicę.

Już w przeszłości pojawiały się wstrząśnienia ekonomiczne, jako rezultat niezupełnego przystosowania się do zmienionych warunków politycznych, gospodarczych lub technicznych. Ale dopiero współczesne rozszerzenie rozmiarów produkcji znacznie utrudniło pogląd na granicę zbytu towarów. Dawniej przeważna bodaj część produkcji znajdowała odbyt w kraju, który ponadto za panowania merkantylizmu odcinano od zagranicy cłami ochronnemi i zakazami, a nadewszystko zabezpieczano się przed inwazją obcych towarów wysokiemi kosztami transportu. Gdy możliwem miejscem zbytu stała się cała kula ziemska, widnokrąg zbyt odległy mącił orjentację. Wszystkie państwa chciały odrazu zaprowadzić u siebie koleje, rozwinąć produkcję węgla i przemysł żeleźniczy, budować walcownie i wielkie piece i w tym celu wyciągały wszelkie oszczędności z szerokiego ogółu. Gdy owe wielkie zakłady już stanęły, parowozy zaś i fabryki były

już w ruchu, następowała stagnacja, fabryki miały mniej do czynienia, robotnicy tracili zarobki. Inflacja pieniądza papierowego oraz lekkomyślne udzielanie kredytów na niepewne interesy zaostrzało przesilenie. Chcąc się ratować, fałszowano bilansy, szerzono fałszywe wiadomości, zamiast rzeczowej oceny danych przedsiębiorstw lub budżetów państw powodowano się nieuzasadnioną sympatją i optymizmem dla jednych, antypatją i pesymizmem dla drugich. Nastroje te w drodze telegrafu i prasy, niezawsze bezinteresownej, udzielały się wszystkim spekulantom i nie można się było nawet dziwić, że jednostka ulegała tym przemożnym wpływom.

Po jakimś czasie poczyna się używać nagromadzonego kapitału na korzyść produkcji. Powstają nowe przedsiębiorstwa, fabryki, koleje, banki, dawne rozszerzają swoje agendy. Wyższe płace, uiszczane w przemyśle żeleźniczym, stalowniczym i kopalniach węgla oddziaływują na płace, ceny i zyski w innych. Powszechna konsumcja czas jakiś wzrasta, włączając w to i towary zbytkowe, wzmaga się wywóz, a powszechne powodzenie rodzi uczucie pewności, stałości cen.

Kapitał jednak wreszcie się wyczerpuje, jest już rozpożyczony, konsumcja zaczyna się zmniejszać, a akcjonarjusze liczą ciągle na dalszą zwyżkę kursów i dywidend, kupcy na dalszą zwyżkę cen. Nowe „grynderstwa“ nie ustają, nadużywając kredytu naprzód własnego, potem zagranicznego. W celu podtrzymania cen magazynuje się towary; konsumenci węgla, żelaza i maszyn kupują je na dłuższe okresy naprzód, bojąc się, że go inaczej nie dostaną. Nowe zwłaszcza towarzystwa istnieć mogą tylko przy wysokich cenach, powstały bowiem dopiero w okresie haussy, budowały drogo i pragną odbić sobie teraz te koszta. Rozkłada się spłaty kapitału na

coraz dalsze terminy, kredyt się wyczerpuje, zapasy bankowe znikają, obieg banknotów się zwiększa, portfel wekslowy banku biletowego pęcznieje, stopa reportowa w interesach terminowych wzrasta.

W takiej chwili wystarczy, gdy jeden bank lub kilka fabryk zbankrutuje, za niemi idą niebawem inne, nawet solidne, kursy spadają, akceptanci weksli nie wykupują. Na rynku panuje ogólny strach i stagnacja. Ceny spadają, przedsiębiorczość maleje, inwestycje w przemyśle maszynowym i górniczym ustają. Obok powstałej już poprzednio nadprodukcji pojawia się zmniejszona skutkiem depresji konsumcja. Niema więc rady innej, jak tylko bankructwo najpóźniejszych przedsiębiorstw, dawniejsze i skartelowane ratują się ograniczeniem produkcji; zwiększenie wywozu to ulga, możliwie nawet ratunek w czasie przesilenia. Póki trwają zapasy, a fabrykanci i kupcy nie przystępują do ich wysprzedaży, nie można mówić o przesileniu w ścisłem znaczeniu tego słowa, ponieważ z chwilą rzucenia tych zapasów na rynek przesilenie skończyłoby się. Zczasem okrężny bieg konjunktury zaczyna się na nowo.

Rozwój ów i ubytek, wzrost i stagnacja, przypływ i odpływ powodzenia okazały w ciągu w. XIX pewną rytmikę i stałość, co budziło nadzieję sformułowania pewnych praw, rządzących owem pozornie regularnem falowaniem w świecie gospodarczym. Teoryj tych było sporo, żadna jednak dotąd nie dotarła do ustalenia prawidłowości zjawisk, bo jej w istocie niema.

Quesnay, Ricardo, Jan Baptysta Say i James Mill zapewniali, że popyt i podaż na całym świecie muszą się równoważyć; wszelka nadwyżka lub brak mogą być tylko miejscowe; jeżeli w jednem miejscu wytwarza się za dużo, to z pewnością w innem będzie towarów wytworzonych

o tyle mniej, ewentualnie wskutek nieurodzaju lub wojny. Wszak ludzie wytwarzają towary tylko dlatego, aby uzyskać za to dla siebie inne. Wraz z wzrostem produkcji musi wzrastać i kapitał, mający ją dla siebie nabyć.

Cała ta konstrukcja jest mylna. Wytwarzamy nie dlatego, aby dostać za jedne towary inne. Miało to miejsce w epoce gospodarstwa naturalnego. Dziś chcemy dostać za nasze towary pieniądze, powtóre mało nas obchodzi równowaga ekonomiczna, polegająca na tem, że wprawdzie w Polsce jest za mało wyrobów przemysłowych, ale zato jest ich tem więcej w Anglji, Stanach Zjednoczonych i Niemczech. Jest w interesie narodów o wyższym rozwoju gospodarczym twierdzenie, że tak, jak jest, jest dobrze. Po za tem przedstawienie własnej wyższości, jako zrządzenie Opatrzności, nie dające się zmienić, jest zbyt przejrzystym objawem egoizmu, aby intencje jego nie musiały być łatwo odgadnione. Gdyby istniała naprawdę równowaga ekonomiczna, to wedle trafnej uwagi Sismondiego robotnicy rolni lokowaliby wszystkie swoje oszczędności w ubraniach, a robotnicy fabryk sukna w chlebie. Ale tak oczywiście nie jest.

Zdaniem Malthusa nadprodukcja jest zjawiskiem patologicznem; pochodzi ona wedle opinji Lauderdale'a z uprzemysłowienia i wzrostu podziału pracy. Pewna część robotników stała się skutkiem zaprowadzenia maszyn zbędną i, tracąc utrzymanie, w mniejszym niż dawniej stopniu mogła nabywać towary, skutkiem czego popyt za niemi się zmniejszył. W tym samym duchu przemawiali Owen i Sismondi.

Możnaby atoli w ten sposób wytłumaczyć jedynie brak popytu, więc właściwe przesilenie. Ale jak wytłumaczyć rozkwit, przesilenie wszelkie wyprzedzający? Fabrykanci tracą, bo mniej sprzedają, ale dlaczego nie

obniżają cen, narażając się raczej na bankructwo? I czy robotnicy są konsumentami wszystkich wytworów przemysłowych tak, że zmniejszenie ich konsumcji we wszystkich kierunkach pociągnąć musi za sobą przesilenie? Faktycznie robotnicy nie są wcale odbiorcami całego szeregu towarów i nigdy, nawet w razie najlepszego powodzenia, ich nie kupują, a jednak i tu przesilenie ma miejsce.

Ricardo, a za nim John Stuart Mill, podają jeszcze inną teorję. Twierdzą mianowicie, że w miarę wzrostu ilości banknotów ceny w tym samym stosunku wzrastać muszą. Oznaczając granicę emisji banknotów, zabezpieczamy się więc przed przesileniami. Już Hume zauważył, że nie tylko cena towarów wzrastać może wraz z wzrostem ilości pieniędzy, ale i ilość produktów wystawionych na sprzedaż może być następstwem tego wzrostu. Byliśmy świadkami wzrostu produkcji w Polsce, jako następstwa inflacji pieniędzy papierowych. Ponadto nie tylko zwiększona ilość banknotów oddziaływa na wzrost cen, lecz także i wzrost kruszcu. Newmark wskazał, że z chwilą odkrycia kopalni złota w Kalifornji i Australji wzmogły się równocześnie popyt za towarami i ich ceny. Powiększenie ilości pieniędzy kruszcowych podziałało więc tak samo jak wzrost ilości pieniędzy papierowych. Ponadto przekonaliśmy się, że wzrost cen nie postępował bynajmniej w tym samym stosunku, co wzrost ilości pieniędzy, lecz czasem powolniej a czasem szybciej; ceny nie wszystkich towarów wzrastają w tym samym okresie czasu jednakowo, a nadto wogóle nie zawsze prawdą jest, by ceny towarów wzrastały wraz ze wzrostem ilości pieniędzy papierowych. Ceny towarów nie wzrosną tak szybko, jeżeli nadwyżkę gotówki ulokuje się w akcjach przemysłowych; ulokowana bowiem w ten sposób gotówka może skierować się ku pewnym gatunkom przedsiębiorstw, wytwarzać

w nich konkurencję i w jednych obniżać ceny a w innych pozostawić je przynajmniej na dawnym poziomie. Wzrost ilości pieniędzy papierowych może więc przyczynić się do rozkwitu przemysłowego. Inaczej rzecz się ma z wzrostem ilości banknotów, banknot bowiem wydany być może legalnie tylko celem przeprowadzenia z jego pomocą interesów już zawartych; można go więc określić jako skutek, ale nie jako przyczynę interesu. Rozkwit rozpoczyna koło; naprzód zakłada się nowe przedsiębiorstwa, a banki spekulacyjne udzielają im kredytu; dopiero później bank biletowy reeskontuje weksle banków spekulacyjnych.

Clément Juglar wywodzi przesilenia z perjodycznych nieurodzajów, a Stanley Jevons popełnia to dziwactwo, że wprowadza je w związek z perjodycznemi plamami na słońcu. Wahania klimatu są atoli w różnych krajach rozmaite, a wpływ jego na różne rośliny jest odmienny. Kwestja, w jakim stopniu to ma miejsce i czy rozmaite owe wpływy wyrównują się wzajemnie, jak niektórzy twierdzą, nie doczekała się dotąd umiejętnego opracowania. Znany ekonomista szwedzki Gustaw Cassel twierdzi, że produkcja rolna nie wywiera żadnego wpływu na przesilenia gospodarcze i że jest ona raczej skutkiem a nie przyczyną przesileń. Zdania tego nie uważam za słuszne. Nieurodzaj może wedle okoliczności przyczynić się do wywołania przesilenia równie dobrze jak ograniczenie produkcji, może być także jego następstwem; grubą przesadą jednak byłoby przypisywać przesilenia wogóle i to wyłącznie nieurodzajom.

John Stuart Mill podaje nadto inne wytłumaczenie perjodycznych przesileń. Zysk i procent mają jego zdaniem tendencję spadania do minimum. W dobrych latach tyle nagromadzi się kapitału, że niepodobna ulokować go

po stopie dotąd przyjętej, procent więc spada, a kupcy żalą się na brak odbytu. Wówczas budzi się u ludzi przedsiębiorczość i ochota do ryzyka. Jako następstwo zjawiają się katastrofy, po których znowu procent i zysk wzrasta i znów rozpoczyna się skupianie się kapitału i to samo powtarza się znowu wkółko.

Czyżby jednak przedsiębiorczość budzić się miała u ludzi jako objaw rozpaczy wskutek zniżki zysków? Może ona wedle praw logiki powstawać jedynie w razie widoków zysku, więc w epoce hiperspekulacji, i tak też ma się rzecz w istocie, nigdy zaś w epoce depresji.

Cassel odmiennie sformułował teorję Milla twierdząc, że kto robi interesy cudzym kapitałem, który może otrzymać na niższy procent (a dodać tu można: i przy niższych płacach robotniczych), znajdzie w nich podnietę do interesów. Ale to znów nie wystarcza do wytłumaczenia, w jaki sposób ów niski procent przemienia się w wysoki, a zastój w pomyślną konjunkturę.

Wedle Mentora Buniatana przesilenia są koniecznem następstwem faktu, iż kapitału i fabryk przybywa tyle, że zapotrzebowanie nie może temu wzrostowi w danym okresie czasu nadążyć, a wedle A. Aftaliona niestosunkowy wzrost cen wywołuje hiperprodukcję fabrykatów, a ta znów pociąga za sobą niestosunkowy spadek cen. Dostosowanie cen do rozmiarów produkcji jest niemożliwe z powodu długości drogi, dzielącej proces produkcji poprzez licznych pośredników od chwili sprzedaży. Ale skąd bierze się wzrost kapitału i fabryk, skąd ta hiperprodukcja?

I twierdzenia Proudhona, że przesilenia są następstwem własności prywatnej i procentu, nie są bynajmniej wytłumaczeniem tego zjawiska. Jeżeli Louis Blanc sądzi, że winę przesileń ponosi wolna konkurencja, to stwierdził jedynie fakt, że w ustroju kapitalistycznym,

opierającym się na wolnej konkurencji, pojawiają się przesilenia, ale nie wyjaśnił ich istoty, ich przyczyn i skutków.

Rodbertus sądzi, że udział pracy w dochodzie społecznym maleje, podczas gdy produktywność jej wzrasta, maleje więc siła kupna najliczniejszej warstwy społecznej, katastrofy są przeto nieuniknione. Skąd atoli w takim razie perjodyczne epoki rozkwitu?

Zdaniem Marxa, zgodnem w tej mierze z zapatrywaniem J. St. Milla, procent i zysk mają tendencję ku obniżaniu się. Ale dalsze ich wnioski są odmienne. Jeżeli — zdaniem Marxa — lokata kapitałów przynosić zaczyna małe zyski, to nie wszystkie kapitały znajdą umieszczenie w produkcji; płace, ogólna konsumcja i ceny spadają, co małe zwłaszcza kapitały popycha ku ryzykowniejszym spekulacjom, a zysk wzrasta kosztem obniżonej płacy i potanienia surowców. Zwiększenie produkcji nie następuje w intencji zwiększonego zaspokojenia potrzeb, ale jedynie w intencji tworzenia nadwartości wskutek chciwości producentów, a niezgodność między sumą nadprodukcji a zmniejszoną konsumcją wytwarza konieczne od czasu do czasu przesilenia. Siły produkcyjne wyrastają ustrojowi kapitalistycznemu ponad głowę. Renta gruntowa, procent i zysk zabierają tak wielką część dochodu społecznego, zostawiając zbyt mało dla płacy robotniczej, że względnie nieliczni członkowie klas posiadających, nie mogąc skonsumować wszystkiego, co dostaje się im w udziale, umieszczają nadwyżkę w produkcji bez względu na rozmiary potrzeb społecznych, t. j. popytu, i w ten sposób powstaje hiperprodukcja. Przesilenia regularnie wracają, powiększają nędzę i zastępy „armji rezerwowej“, siła kupna pieniądza maleje ciągle, zamiast wzrastać, a wkońcu rewolucja socjalna sprowadzi jako ostatnie przesilenie panowanie proletarjatu.

W teorji Marxa trafne jest spostrzeżenie, że zwiększenie produkcji nie odbywa się w intencji zwiększonego zaspokojenia potrzeb i że przesilenie jest następstwem nieproporcjonalności, zachodzącej między nadprodukcją a niezmienioną siłą konsumcyjną publiczności, ale ponure jego horoskopy obala fakt, zauważony już przez Schmollera, a powtórzony następnie przez Spiethoffa i innych, że hiperprodukcja pojawia się przedewszystkiem w dziedzinie przemysłów, służących konsumcji pośrednio; gdyby więc nawet robotnicy mieli o wiele wyższe płace, niż obecnie, nie pojawiłby się u nich popyt na żelazo, węgiel i maszyny, których nie potrzebują, nie powstałaby ani jedna walcownia czy kopalnia węgla więcej. Wyższe płace robotników mogłyby tylko rozszerzyć konsumcję towarów bezpośredniego użytku, więc żywności, ubrania, mieszkania i t. d. Z drugiej strony faktem jest, że fabryki, zakładane przez związki spółdzielni angielskich i szkockich, zawdzięczają swe powstanie także lepszej płacy robotnika brytyjskiego, a ponadto, że gdyby robotnicy mieli wyższe płace, a mniejsze kwoty dochodu społecznego przypadłyby innym warstwom, przypływ kapitału do wielkiego przemysłu byłby mniejszy, a skutkiem tego hiperprodukcja i przesilenia miałyby rzadziej miejsce.

Tugan-Baranowski zwraca uwagę na dwie charakterystyczne cechy ustroju kapitalistycznego. Produkcja nie jest w nim środkiem zaspokojenia potrzeb ludzkich, jak nim była dawniej, ale celem sama w sobie, kapitał finansowy wywiera więc pewnego rodzaju presję na produkcję, popychając ją do ciągłego rozszerzenia jej zakresu; powtóre zaś produkcja społeczna nie jest bynajmniej zorganizowana, w przeciwstawieniu do produkcji poszczególnych fabryk, nie orjentuje się więc w rozmiarach popytu, jest anarchiczna, nie zdoła przerzucić pracy i kapitału

z jednej gałęzi produkcji do drugiej w miarę potrzeby, a stąd perjodyczne przesilenia są koniecznem następstwem złego rozkładu sił produkcyjnych. Gromadzenie się kapitałów, ich wnikanie w przemysł odbywa się nieustannie. Stąd pochodzi fakt, że po przesileniu następuje rozkwit, a potem znowu stagnacja lub przesilenie. Budowa kolei wywołuje zwiększony popyt nie tylko za żelazem, maszynami, drzewem, lecz także za środkami żywności dla robotników kolejowych a przedmiotami komfortu i zbytku dla kapitalistów. Gdy zakłada się mniej przedsiębiorstw, popyt ten maleje. Rozkwit trwa dopóty, póki starczy kapitału wpływającego do przemysłu; gdy ten kapitał się wyczerpie, zaczyna się stagnacja.

Czyliż istotnie ktokolwiek jest w stanie ocenić naprzód rozmiary konsumcji wogóle, a odbytu własnych wyrobów w szczególności? Może tylko w tym kierunku z mniejszem lub większem powodzeniem spekulować. Spekulacja ta nie łudziłaby się tak często, gdyby rozważała istotnie, czy dane przedsiębiorstwo i w tych rozmiarach jest potrzebne i czy wytwory jego liczyć mogą na odbyt. W istocie jednak kierunek spekulacji zwraca się ku celowi o wiele bliższemu, a nic nie mówiącemu o odbycie towarów i powodzeniu przedsiębiorstwa. Ogranicza się bowiem często i przedewszystkiem do zbadania, czy uda się rychło pozbyć akcje nowozałożonego przedsiębiorstwa i tą drogą przerzucić ryzyko jego na szeroką publiczność. Niepodobna w wielu wypadkach przewidzieć tempa rozwoju fabryki, skoro nie tylko trudno przewidywać stopień zapotrzebowania danego towaru na targach i wymagania mody oraz przyszły rozwój techniczny, utrudniający towarom kraju, pozostającego w dziedzinie techniki wtyle, dostęp do zagranicznych targów, ale nadto odgadnąć niepodobna ciągłej zmiany stosunków politycznych i międzyna-

rodowych, cechującej naszą epokę. I tak np. konsumcja mięsa i spirytualjów oraz lepszej odzieży waha się bardzo znacznie już od paru dziesiątków lat. A nieinaczej rzecz się ma co do przedmiotów konsumcji pośredniej: żelaza, stali, maszyn, materjałów budowlanych.

Brak planu w produkcji jest zarzutem słusznym, czynionym ustrojowi kapitalistycznemu. Atoli perjodyczne przesilenia nie są bynajmniej koniecznem następstwem ustroju tego, jak twierdzi Marx, ani też nie dowodzą gospodarczego upadku Anglji, w której miały miejsce na szczególnie wielką skalę, jak sądził przed wojną światową Tugan-Baranowski. To strzały padające poza cel.

Krok ku sanacji uczynił sam wielki przemysł. Zrozumiał on, że gdy uzyska lepszy niż dotąd pogląd na targ, będzie mógł lepiej przewidzieć rozmiary przyszłego popytu i do niego dostosować produkcję, tem samem zaś zracjonalizować rozmiary podaży. Może zaś uzyskać ten lepszy pogląd tylko w drodze współdziałania wszystkich lub bodaj większości producentów. „Nie współzawodnictwo, ale współdziałanie“ *(cooperation, not competition)*, hasło spółdzielców angielskich, a więc niezamożnych konsumentów, stało się w ten sposób także i programem wielkiego przemysłu. Powstały kartele, syndykaty, poole i trusty. Związki te dążą do zracjonalizowania całej produkcji i dostosowania jej rozmiarów do zapotrzebowania, a tem samem do złagodzenia przesileń. Udać się to może trwale oczywiście tylko w razie współdziałania większej ilości państw. I dlatego widzimy coraz więcej karteli międzynarodowych.

Po za tem rozporządzamy dziś całym szeregiem sposobów dla uśmierzenia przesileń, a przynajmniej odwrócenia ich skutków od szerszych warstw społecznych. Należy tu ubezpieczenie robotników na wypadek bezrobocia,

czego domagał się już Sismondi, a następnie przeciwdziałanie ustawodawcze sztucznemu tworzeniu się zwyżek kursów i cen. W razie istnienia przesilenia państwo nie powinno przypatrywać mu się bezczynnie, ale nie powinno też sztucznie podtrzymywać kursów i nadprodukcji. Przedsiębiorstwa niesolidne, pozbawione kapitału, a nieoparte na uczciwej kalkulacji cen, dążące do zysków tylko w drodze spekulacji, muszą upaść i podtrzymywać ich nie należy. Podwyżka stopy dyskontu w banku biletowym jest lekarstwem przykrem, ale koniecznem. Przewrót cen jest niezbędny w interesie uzdrowienia gospodarstwa społecznego. Przemysłowcy i kupcy powinni przedewszystkiem przystępować do obniżenia cen posiadanych przez siebie zapasów towarów, a nie magazynować ich z uszczerbkiem konsumentów. Tylko w ten sposób uzyska się powiększenie popytu i zdrowy sposób wzmożenia produkcji.

Ponadto państwo oddziałać może łagodząco na przesilenia, udzielając wielkim bankom gotówki na krótkie okresy, jeśli je stać na to, jak to czynił w podobnych wypadkach rząd Stanów Zjednoczonych, oraz rozpoczynając wielkie prace na kolejach, koło uspławnienia rzek, budowy kanałów i dróg, otwierając nowe kopalnie państwowe i t. d. Po za tem w drodze zaciągania pożyczek na cele produkcyjne, w emisji banknotów, w taryfach kolejowych, w wielkich przedsiębiorstwach państwowych, w zamawianiu towarów lub rozpisaniu dostaw państwo rozporządza wielką ilością środków, przeciwdziałających rozszerzaniu się przesilenia na szersze warstwy. Wreszcie i polityka zagraniczna państwa, jego traktaty handlowe i celne decydują o wzroście lub ubytku wywozu czy dowozu państwa, a tem samem o wzmocnieniu lub osłabieniu przesilenia.

VIII. WARTOŚĆ.

Pojęcie wartości. — Wartość użytkowa i zamienna. — Praca jako wyłączne źródło wartości. — Nadwartość. — Krytyka teoryj Ricarda i Marxa. — Rzadkość, czas i konjunktura jako źródła wartości. — Teorja użyteczności krańcowej: św. Antonin z Florencji, Gossen, Böhm-Bawerk, Wieser i Walras. — Krytyka tej teorji. — Cena. — Ceny lichwiarskie. — Teorja Tugan-Baranowskiego. — *Cutting* i *dumping*. — Popyt, podaż, koszta produkcji i ceny w oświetleniu Schmollera. — Cyfry wskaźnikowe cen.

Wytwory naszej produkcji dostają się na targ, tam się je sprzedaje, uzyskując za nie pieniądze, pieniądzmi temi opłaca rolnik czy fabrykant surowiec, narzędzia, maszyny, robociznę, procent, a pozostałą resztę zatrzymuje dla siebie. Ten rozdział dochodu społecznego następuje więc dopiero po wymianie i dlatego zkolei o niej mówić nam wypada.

O wysokości kwoty pieniężnej, jaką uzyskujemy na targu za nasze wytwory, rozstrzyga ich wartość. Dlatego problem wartości, t. j. stopnia powszechnej oceny przez człowieka dóbr gospodarczych lub świadczeń w porównaniu z innemi dobrami lub świadczeniami i to tak ze stanowiska ich użyteczności (wartość użytkowa), jak ze stanowiska kwoty pieniędzy, którą za nie możemy uzyskać na targu (wartość zamienna, cena) — uznano za podstawowy w całej naszej nauce.

Wartość nie jest jednak przymiotem, tkwiącym w rzeczy, lecz odbiciem danych stosunków społecznych; powtóre zaś nie jest bynajmniej tylko wyrazem poglądów jednostek, poglądów wypływających z ich indywidualnych potrzeb. Właściwą formę otrzymują te potrzeby dopiero dzięki niewątpliwemu poglądowi, że wszystkie jednostki przebywają w społeczeństwie o pewnym konkretnym ustroju. Wartość nie jest więc abstrakcją, mającą równe zastosowanie w każdym ustroju społecznym i w każdej epoce, ale jest pojęciem względnem, bo tkwiącem w człowieku, żyjącym w danem społeczeństwie i epoce; pojęciem więc zależnem zarówno od zdolności wytwórczych, jak i od siły (zakresu pojemności) spożywczej jednostki, nie mniej od podziału własności istniejącego w społeczeństwie, tudzież od poglądów i zapatrywań etycznych i społecznych, panujących w niem w danej epoce. Tak np. wartość pracy najemnej zależy w wysokim stopniu od naszych poglądów etycznych i socjalnych, o czem wiemy z życia codziennego i co stwierdza błędność teoryj, traktujących najem pracy wedle szablonu, ułożonego dla rzeczy materjalnych jako towarów.

Jak piękny byłby świat, gdyby o wartości danego dobra rozstrzygała tylko suma włożonej w jego wytworzenie pracy! Już William Petty w w. XVII mierzyć chciał wartość dóbr czasem pracy. Wedle Smitha myśliwy daje za łuk tyle zwierzyny, ile upolowałby jej w czasie, który musiałby zużyć na zrobienie łuku sobie samemu, a twórca łuku żąda za niego tyle zwierzyny, ileby jej sam mógł upolować przy pomocy tego łuku w czasie, który poświęcił jego sporządzeniu. W ten sposób obie strony dają i otrzymują rzekomo tę samą ilość pracy, zawartą w towarze. Ale zdaje się, że wbrew temu twierdzeniu cena ofiarowana i żądana zależałaby od obustronnej zręczności i wprawy,

a przeto byłaby indywidualnie różna, a nie jednakowa, jaka ma miejsce na targu.

Odmiennie rozumuje Ricardo. Wyłącza on z pola swego badania dobra niepomnażalne dowolnie, zaliczając do nich dzieła artystyczne lub wina pierwszej jakości, a co do wszystkich innych twierdzi, że liczba ich może być powiększona przez pracę niemal bez ograniczenia. Otóż o wartości dobra gospodarczego rozstrzyga jego zdaniem wyłącznie ilość pracy zużytej na jej wykonanie. Jeżeli do wytworzenia danego dobra potrzeba i kapitału, to kapitał nie jest przecie, zdaniem Ricarda, zwłaszcza w stadjum niższego rozwoju gospodarczego, niczem innem, jak tylko nagromadzoną pracą, pracą przeszłą, której użyć należało na sporządzenie narzędzi lub broni. W wyższych stadjach produkcji, więc przy użyciu maszyn, rozmaitość zysków i płac powoduje pewne zmiany wartości, zwłaszcza że wytworzenie jednych dóbr wymaga dłuższego czasu, innych krótszego, a stosownie do upływu tego czasu, liczonego od chwili dokonania pracy do chwili zjawienia się danego dobra na targu, wartość jego ulega zmianie. Zawsze jednak stosunek między wartością dwóch dóbr zależy w pierwszym rzędzie od wartości pracy, włożonej w wytworzenie każdego z nich.

Teorja wartości Ricarda, opierająca ją na szlachetnych podstawach pracy, nobilitowała niejako pochodzenie kapitału. Gdy okazało się, że owa nobilitacja oparła się na fałszywych dokumentach, kapitał bowiem nie jest bynajmniej nagromadzoną pracą, ta sama teorja, zastrzegająca dla pracy monopol tworzenia wartości, stała się wyborną bronią przeciw ustrojowi kapitalistycznemu.

Wedle Marxa, którego teorję streszczam tu w zwięzłem ujęciu Żeleznowa, między wartością użytkową a zamienną danego dobra jest zasadnicza różnica. Pierwsza

nie wpływa bynajmniej na drugą. Poszczególne dobra ekonomiczne różnią się między sobą co do wartości użytkowej jakościowo — co do wartości zamiennej, ujawniającej się w cenie, tylko ilościowo; muszą więc mieć co do tego drugiego rodzaju wartości cechę wspólną, a jest nią ilość tkwiącej w nich przeciętnie pracy, ściślej ilość stężałego czasu, zużytego w normalnych warunkach przy przeciętnej zręczności i przeciętnym wysiłku na daną pracę. Ta w danym ustroju gospodarczym konieczna ilość czasu stanowi tedy miernik wartości zamiennej danego dobra.

W stosunkach dawniejszych i prostszych wymieniali dwaj producenci między sobą wytwory pracy każdego z nich. Był to stosunek ludzi między sobą. Dziś wytwory te nie należą do wytwórców, tylko do innych ludzi, dla których wytwórcy ci pracują, wymiana więc odbywa się między dobrami samemi. Zasłania to nam stosunki społeczne między ludźmi, które z poza owej kotary winniśmy zbadać. I przy wymianie między samoistnymi producentami nikt nie sprzedaje towaru swego ponad jego wartość, gdyż gdyby tak było, ceny wszystkich towarów poszłyby odpowiednio w górę i on zkolei przepłaciłby te towary, które chciałby nabyć dla siebie. Inaczej rzecz się przedstawia w ustroju kapitalistycznym. Tu kapitalista kupuje narzędzia i surowce, a po za tem kupuje usługi ludzkie w formie najmowania sił roboczych i w ten sposób uzyskuje własność wytworów ich pracy, które następnie sprzedaje na targu.

Gdy przy wymianie wśród dawnych stosunków gospodarczych obaj kontrahenci rozporządzali dwoma różnemi towarami, a pośrodku był jako miernik wartości pieniądz równej wysokości dla stron obu, przy wymianie dzisiejszej, kapitalistycznej, pośrodku jest jeden i ten sam

towar, a po dwóch stronach mieszczą się różne wartości pieniężne, a w szczególności wartość jedna jest zawsze większa niż druga, nadwyżka zaś przedstawia zysk przedsiębiorcy. Zysk ten nie może pochodzić z wymiany, tu bowiem spotyka się towar z towarem, a każdy z nich ma na targu wartość, odpowiadającą sumie pracy, włożonej w jego wytworzenie, i tu zatem przyrost wartości trwale nastąpićby nie mógł. Musi więc pochodzić owa nadwyżka z okresu wytwarzania towaru. Surowce i maszyny, jako kapitał martwy, mają wartość stałą, one więc nie mogły przyczynić się do jej wzrostu — pozostaje tylko kapitał zmienny, t. j. kupiona przez przedsiębiorcę praca ludzka, zdolna do wytwarzania nowych wartości.

Tak więc nadwyżka wartości czyli nadwartość powstać może tylko skutkiem przedłużenia godzin pracy robotnika p o n a d ilość, stanowiącą równowartość jego płacy, potrzebnej dla jego utrzymania oraz wychowania nowej generacji. Robotnik otrzymuje jako płacę tylko tę kwotę, dalsze zaś godziny pracuje darmo, a owoc tej „nadpracy", t. j. nadprodukcję, zabiera mu przedsiębiorca i uzyskuje tą drogą nadwartość.

Jeżeli w organicznym związku między kapitałem stałym a zmiennym, które razem tworzą nierozłączną całość, nieodzowną dla produkcji, przeważa kapitał stały, t. j. maszyny lub inne środki produkcji nad drugi, kapitał zmienny, t. j. siły robocze, nazywa Marx związek taki związkiem wyższego rodzaju, jeżeli jest przeciwnie, związkiem niższego rodzaju. Ale mimo tej różnicy między poszczególnemi przedsiębiorstwami ogólna nadwartość, powstała w danem społeczeństwie, równa się jego zdaniem ogólnemu zyskowi warstwy kapitalistów.

Inaczej rzecz się ma co do poszczególnych przedsiębiorstw. Tu nadwartość pobrana nie jest równa

osiągniętemu na targu zyskowi, gdyż w takim razie ci, którzy więcej zatrudniają robotników, a mniej maszyn, mieliby większy zysk od tych, którzy więcej zatrudniają maszyn niż robotników, a wiemy z codziennego doświadczenia, że jest przeciwnie. Faktycznie wytwory poszczególnych gałęzi produkcji sprzedaje się bądź poniżej, bądź powyżej ich wartości, a więc z mniejszym lub większym zyskiem, zależnie od ceny targowej, a nie od mieszczącej się w nich większej lub mniejszej nadwartości. Mimo to następuje wyrównanie w ten sposób, że wolna konkurencja między przedsiębiorcami różnych gałęzi produkcji skłania ich do uciekania przed lokatą kapitału, przynoszącą małą ratę zysku, a poszukiwania lokaty, przynoszącej większą ratę zysku, i tym sposobem wytwarza przeciętny udział w zysku tak, jak gdyby ci różni kapitaliści, zachowujący się wobec reszty społeczeństwa jako odrębna i solidarna całość, byli akcjonarjuszami tej samej spółki akcyjnej, uprawnionymi do poboru dywidendy w takiej samej wysokości.

Czy atoli jest wszystko tak w rzeczywistości, jak w całym tym wywodzie Marx twierdzi? Czy istotnie o wartości zamiennej dobra gospodarczego rozstrzyga ilość pracy zużytej na jego wykonanie czy doprowadzenie na targ? Czy może wartość zamienna większej ilości złota lub diamentów, znalezionych w głębi ziemi przez szczęśliwego a przygodnego odkrywcę, lub wartość zamienna drogocennej perły, znalezionej na dnie morza przez malajskiego wyrostka po pierwszym zanurzeniu się w wodę, odpowiada ilości czasu zużytego na daną pracę? W naszym przykładzie nie można nawet mówić o przeciętnej pracy, zużytej na sumę poszukiwań bezowocnych i uwieńczonych skutkiem, bo pomyślny rezultat może być połączony z pierwszą i jedyną czynnością, a przedmiotowa wartość zamienna znalezio-

nego dobra gospodarczego nie uległa z tego powodu bynajmniej obniżeniu. Wartość zamienna złota, diamentów i pereł nie jest tedy wcale zależna od włożonej w wydobycie ich pracy. Tak samo ma się rzecz z łykiem wody lub kęsem spleśniałego chleba, które przedstawiają najwyższą wartość zamienną dla osoby w pustyni, wyczerpanej pragnieniem lub głodem, mimo małej pracy posiadacza tych skarbów, połączonej z uzyskaniem i wiezieniem ze sobą tego napoju czy pokarmu. Znany jest przykład o futrze, które miljarder amerykański kupił w mroźną noc na łodzi ratunkowej po rozbiciu okrętu od biednego urzędnika za miljon dolarów, a bynajmniej go nie przepłacił, gdyż dzięki futru przyjechał żywy, podczas gdy jego współpasażer z miljonowym czekiem w portfelu zginął. O wartości zamiennej rozstrzygała tu użyteczność w danej chwili i danem miejscu.

Rzadki znaczek pocztowy, artystyczny obraz, list wielkiego człowieka, fotografja drogiej nam osoby może mieć dla nas wartość, wielekroć przewyższającą ilość włożonej w nie pracy. Tu rozstrzyga o wartości rzadkość.

Plac budowlany zyskuje niezmiernie na wartości z chwilą, gdy miasto, w którem jest położony, wzrasta, gdy blisko tego placu powstają gmachy rządowe, fabryki, stacja tramwajowa lub gdy zajdą inne przyczyny, powiększające popyt za tym placem. Właściciel placu nie przyczynił się do wzrostu tej wartości zamiennej ani odrobiną pracy. Mógłby spać się położyć i zbudzić po 30 latach, jak powiedział pewien minister pruski przed wielką wojną deputacji właścicieli realności, żalącej się, jak wszędzie, na wysokie podatki, — a zbudziłby się kilkakrotnie bogatszy.

Gdybyśmy mieli dziś te grunty, które wdzięczny naród amerykański darował Kościuszce i Pułaskiemu, moglibyśmy z ceny sprzedażnej i wszystkie długi państwa

polskiego zapłacić i nie potrzebowalibyśmy zabiegać o pożyczkę zagraniczną. Źródłem przyrostu wartości i tu nie jest bynajmniej praca, lecz upływ czasu w połączeniu z innemi okolicznościami, jak np. ogromnym wzrostem ludności, przemysłu i potęgi mocarstwowej Stanów Zjednoczonych.

Gdy lekarz umiejętną diagnozą ocalił życie drogiej nam osobie, adwokat uratował zagrożoną cześć naszą, wykazując w sądzie naszą niewinność wobec ciężkich zarzutów — nie ilość godzin pracy nam poświęconej rozstrzyga o jego honorarjum, nawet nie ilość czasu zużytego na fachowe przygotowanie do danego zawodu, ale pomyślny skutek jego zabiegów, a więc okoliczność od jego woli niezależna. Ilość pracy włożonej przez lekarza czy adwokata pozostanie ta sama, choćby mniej odporny organizm uległ, choćby grono sędziów przekonać się nie dało, a jednak w obu wypadkach za tę samą pracę, nieuwieńczoną dobrym rezultatem, otrzyma lekarz i adwokat o wiele mniejsze honorarjum.

Lub czy może zręczny dentysta, który w ułamku minuty usunie nam ząb bolący, policzy wynagrodzenie mniejsze, niż cyrulik wiejski, który osiąga ten sam rezultat po godzinie rzetelnej pracy?

Ale dosyć tych przykładów. Widzimy z nich, że w jednych wypadkach użyteczność, w innych rzadkość, w trzecich czas i pomyślny zbieg okoliczności, w czwartych rezultat pracy stanowią w istocie o wartości zamiennej danego dobra.

Wzrost wartości jednego towaru nie pociąga za sobą bezzwłocznie wzrostu wartości drugiego. Cenę ustala często zwyczaj i skłonność utrzymania tradycyj dawniejszych. Dowodem tego są walki pracodawców przeciw wzrostowi płac, mimo osiągniętego wzrostu cen. O cenie rozstrzyga

faktycznie położenie gospodarcze obu stron, ich umiejętność targowania się i sprytu kupiecki.

Jeżeli Polska czas jakiś uchodziła po wojnie światowej za kraj niezmiernie tani, to dlatego, że producenci i sprzedawcy środków żywności podnosili ceny ich na targu dopiero w znaczny czas po podniesieniu cen wyrobów przemysłowych i spadku marki. W małych miastach niemieckich przed wojną światową, w Ameryce Północnej dotąd życie jest względnie tanie, a wyroby przemysłowe drogie. Ażeby na podniesienie cen jednych odpowiedzieć bezzwłocznie równomiernem podniesieniem cen drugich, trzeba mieć sprężystość i znajomość rzeczy kupca. Przymioty te różni producenci posiadają w różnym stopniu. Zysk więc przedsiębiorcy często wbrew temu, co twierdzi Marx, pochodzi stąd właśnie, że tenże sprzedał towar swój drogo, a potrzebne mu surowce i środki żywności kupił tanio.

Na targu zresztą nie pojawiają się bynajmniej wszystkie towary istniejące, część ich ukrywa się i magazynuje, część nawet niszczy lub w inny sposób usuwa z obrotu celem zmniejszenia ich podaży, a z drugiej strony na giełdzie pieniężnej i towarowej przedmiotem obrotów bywa tych towarów wielokrotnie więcej, niż cała suma faktycznie istniejących, skutkiem czego tu wytwarza się zupełnie fikcyjny stosunek między popytem a podażą, zależny od zasobności i skłonności do ryzyka uczestników giełdy, więc od momentów osobistych, a wcale nie od legendarnej wolnej konkurencji.

Surowce i maszyny są zapewne kapitałem martwym, ale dlaczego z tego powodu nie miałyby przyczyniać się do wzrostu wartości? Widzimy codziennie, że fabryka zyskuje na wartości skutkiem przeprowadzenia w jej sąsiedztwie linji kolejowej tudzież rozkwitu miasta czy

państwa. Praca połączona z budową kolei czy utworzeniem nowych ulic miasta nie była ani przedsięwzięta z zamiarem podniesienia wartości danej fabryki, ani też kosztem jej właścicieli, a jednak miała wielki wpływ na wzrost wartości fabryki. Po za tem, porównując pracę robotnika fabrycznego w okresie mniej doskonałych a ulepszonych maszyn, możemy skonstatować, że praca ta stała się naogół krótszą, wykonaną w lepszych warunkach i wynagrodzoną lepszą płacą, niż dawniej, a mimo to produktywność danej fabryki, t. j. ilość wykonanych przez nią w tym samym, co dawniej, czasie dóbr gospodarczych wzrosła w o wiele wyższym stopniu. Jeżeli nie było to rezultatem zwiększonej pracy robotnika, to chyba musiało to być następstwem pracy ulepszonych maszyn.

Twierdzenie, że kapitał martwy nie może przyczynić się do wzrostu wartości, nawet w świecie anorganicznym, nie jest trafne. Jeżeli idzie o pojęcia, zaczerpnięte z odmiennych dziedzin, błędność jego jest oczywista. Zapewne, że maszyna nieobsługiwana przez nikogo nie zrobi nic, ale niemniej jest prawdą, że z dwóch maszyn, wymagających takiego samego wysiłku i w tym samym czasie tej samej liczby robotników, jedna w ruch wprawiona wykona pracę kilkakrotnie większą niż druga, jeśli ma lepszą konstrukcję. Większy rezultat nie jest tedy bynajmniej wynikiem większej ilości pracy robotnika, której nie było, i robotnik nie ma z tego tytułu bynajmniej prawa do wyższego udziału w dochodzie społecznym. Natomiast należy się on w formie osobnego podatku państwu, skoro ono umożliwiło udzieleniem ochrony prawnej i stworzeniem warunków rozwoju nauki technicznej dokonanie nowego wynalazku czy ulepszenia, a zarówno sam wynalazca jak i konstruktorzy

nowej maszyny zostali już osobno wynagrodzeni i do dalszego udziału nie mogą być uprawnieni z tego tytułu, że wydatność pracy maszyny na rzecz przedsiębiorcy stała się większą. Jeżeli państwo tej nadwartości, jaką zatrzymuje bezzasadnie przedsiębiorca, nie opodatkowuje, to postępuje błędnie, podobnie jak błędnie postępuje, jeżeli nie zaprowadza istniejącego już w niektórych państwach podatku od przyrostu wartości gruntu skutkiem upływu czasu.

Ale to wszystko nie uzasadnia jeszcze twierdzenia Marxa, że nadwartość powstaje skutkiem nadpracy robotnika, t. j. owego kapitału zmiennego; jak bowiem wartość nie płynie wyłącznie z pracy, tak i nadwartość powstaje, mimo że pracy wcale nie przybyło, a nawet jej niekiedy ubyło.

Można tedy i trzeba popierać żądanie wyższej płacy robotnika i jego udziału w zysku przedsiębiorstwa w granicach sprawiedliwości, ale nigdy z tytułu owej nadwartości, której istnienie opiera się tylko na efektownej, ale w istocie błędnej argumentacji Marxa.

Na innem stanowisku stoi teorja użyteczności krańcowej. Już Antonin z Florencji zwrócił na to uwagę, że jest szereg dóbr niezmiernie użytecznych, a jednak posiadających niewielką wartość zamienną, ponieważ ilość ich jest niezmiernie duża, i wyprowadził stąd wniosek, że zarówno użyteczność jak i rzadkość stanowią cechy i warunki nieodzowne wartości zamiennej. Użyteczność może być zarówno przedmiotowa, polegająca na przedmiotowych cechach danego dobra, jak i podmiotowa, złączona z osobistem upodobaniem tych, którzy owych dóbr pożądają. Rzadkość może pochodzić z dwóch powodów, a mianowicie z ograniczonej i niepomnażalnej liczby danych

dóbr w przyrodzie nieorganicznej lub z wysiłku pracy, potrzebnej dla zawładnięcia niemi.

Uwagami temi stworzył Antonin podstawy rozpowszechnionej dziś teorji użyteczności krańcowej. Rozwinął myśli te Gossen, twierdząc, że wartość użytkowa wszystkich dóbr gospodarczych jest tem mniejsza, im większą ich ilością rozporządzamy, a to dlatego, że człowiek zaspokajając swe potrzeby, przedewszystkiem myśli o najważniejszych, a potem kolejno przechodzi do coraz mniej ważnych.

Wedle Mengera i Böhm-Bawerka wartość zamienna nie jest bynajmniej czemś stałem, lecz zależy od subjektywnych potrzeb i objektywnych przymiotów rzeczy, uzdolniających ją do zaspokojenia tych potrzeb z jednej strony, a od ilości tych rzeczy z drugiej strony. Wartość zamienna danego dobra gospodarczego zaczyna się dopiero z chwilą, gdy go jest nieco więcej, ściśle tyle lub mniej, niż go potrzeba. Gdy go jest bardzo dużo, wartość jego zamienna znika. Ponieważ różne dobra gospodarcze są w różnym stopniu i różnej liczbie ludziom potrzebne, więc owa proporcja między potrzebą a ilością składa się z dwóch liczb, dla każdej potrzeby i dla różnej kategorji ludzi rozmaitych. Ponieważ zaś dobra ekonomiczne służą do zaspokojenia większej ilości różnych potrzeb lub takich samych potrzeb różnych ludzi, zwierząt domowych czy roślin użytkowych, mniej ważnych i ważniejszych, przeto też są używane wedle stopnia tych potrzeb, a z tem większym uszczerbkiem wyrzekamy się ich w razie ich braku, im ubywająca ich ilość służyła do zaspokojenia potrzeby ważniejszej. Miarą ocenienia różnorodnych tych potrzeb, tem samem zaś ustalenia wartości zamiennej dóbr, służących do ich zaspokojenia, jest tedy owa ostat-

nia czyli krańcowa potrzeba, którą jeszcze możemy zaspokoić, posługując się daną ilością dóbr.

Granicę ku górze stanowić będzie przestrzeń między oceną ostatniego kupującego, któremu jeszcze opłaciło się kupić, a najbardziej zbliżonego do niego sprzedawcy, który jednak już nie zdecydował się na sprzedaż; granicę ku dołowi stanowi przestrzeń między oceną ostatniego sprzedawcy, któremu jeszcze opłaciło się sprzedać i najbardziej zbliżonego do niego kupującego, który już nie zdecydował się kupić. W ten sposób powstaje cena targowa, wykluczająca ku górze i dołowi kupujących, którzy tyle nie dawali, i sprzedających, którzy nie chcieli sprzedać tak tanio. Nie jest ona liczbowo przeciętna, gdyż choćby jak najwięcej przyszło sprzedających, którzyby żądali więcej nad cenę targową, albo tyluż kupujących, którzyby dawali mniej od tej ceny, cena targowa pozostałaby bez zmiany.

Böhm-Bawerk podaje następujące czynniki, wpływające na ceny: 1) liczbę zapotrzebowań, skierowanych ku danemu towarowi (wielkość popytu), 2) wysokość oceny danego towaru przez kupujących, 3) liczbę zaofiarowań czyli ilość towaru (wielkość podaży), 4) cenę żądaną za towar przez sprzedających. Kupujący ceni pożytek towaru dla własnego gospodarstwa i wartość pieniędzy we własnem gospodarstwie; sprzedający ceni tak samo wartość towaru i wartość pieniędzy we własnem gospodarstwie. Od siebie dodać wypada, że tak się ma rzecz tylko, jeżeli ogół interesowanych dokładnie jest informowany o stanie targu. Ponieważ to ma miejsce faktycznie wyjątkowo, więc cena przechyla się w stronę sprytniejszych. Decydującem jest tu, komu jest pilniej zrobić interes, kto jest przynaglony, a kto nie, tudzież kto jest silniejszy, sprzedający czy kupujący? Ideałem targu byłoby,

gdyby równe siły występowały na targu w równej liczbie, równie uczciwe, równie silne i równie znające potrzebę targu. Wówczas wszelkie kształtowania cen byłyby sprawiedliwe, a zmiany wartości miałyby skutek korzystny.

Teorja wyżej przedstawiona nazwana została przez austrjackiego profesora Wiesera, jednego z jej twórców, teorją użyteczności krańcowej, przez Stanleya Jevonsa teorją ostatniego szczebla użyteczności, a przez szwajcarskiego ekonomistę tego samego kierunku, Walrasa, teorją rzadkości.

Co się tyczy wartości zamiennej dóbr, służących nie do bezpośredniego zaspokojenia potrzeb naszych czyli dóbr konsumcyjnych, ale do wytwarzania innych dóbr, t. zw. dóbr produkcyjnych, to wartość ta nie zależy zdaniem zwolenników teorji użyteczności krańcowej od kosztów wytwarzania owych dóbr produkcyjnych, ale od wartości krańcowej dóbr konsumcyjnych, wykonanych przy pomocy owych środków produkcji. Na wartość zamienną np. pługu parowego nie wpływałyby więc ani koszta surowców, z których został sporządzony, ani suma pracy w tym celu zużytej, ani maszyn potrzebnych, ale użyteczność krańcowa ostatniego cetnara metrycznego ziarna, znajdującego jeszcze odbyt na targu, a uzyskanego dzięki owemu pługowi.

Teorja ta jednak, ignorująca zupełnie udział pracy w wytwarzaniu wartości, również nie jest prawdziwa we wszystkich wypadkach. Ilość dóbr ekonomicznych możemy bardzo znacznie powiększyć i to nie tylko ilość ubrań, obuwia, wydobytych lub przerobionych metali, przez powiększenie ilości fabryk, kopalń, hut, wkładając w rozbudowę każdej z nich większą niż dotąd pracę, lecz także przez poddanie większej niż dotąd ilości ziemi pod uprawę,

wykonując pracę koło niej oraz koło hodowli bydła z większą niż dotąd intensywnością i znajomością rzeczy. Wówczas zaś ta praca przez nas wykonana powiększy bardzo znacznie ilość dóbr, a mimo to nie spadnie bynajmniej ich wartość zamienna do poziomu użyteczności krańcowej skutkiem umiejętnego oddziaływania karteli na ceny, skutkiem przyzwyczajeń targu, opieki udzielanej przez państwo, tudzież skutkiem innych przyczyn.

Użyteczność krańcowa zależy od znaczenia danego dobra gospodarczego dla człowieka, tudzież od ilości tego dobra. Ilość ta atoli jest rzeczą zmienną. Zależna jest od ilości wykonanej pracy robotników i udoskonalenia maszyn, od jakości, intensywności, precyzji, czasu i organizacji tej pracy. Im rezultat pracy, płynący z tych wszystkich źródeł, stanie się większy, tem większej ilości potrzeb i ludzi będą mogły służyć dane środki produkcyjne czyli maszyny. Im większe przestrzenie pola przeorze pług parowy, tem więcej urodzi się ziarna jako żywności dla ludzi i zwierząt. Im większy będzie zbiór bawełny, tem więcej przybędzie ubrań, sporządzonych z bawełny. Tej zmiany dokona atoli zwiększona produkcja i w skład jej wchodząca praca, przysparzająca większej ilości dóbr gospodarczych danego rodzaju, a właśnie rolę tej pracy teorja użyteczności krańcowej spycha na plan ostatni.

Nawet Böhm-Bawerk przyznaje, że targ, dążący do największych zysków i powodujący się li tylko egoizmem indywidualnym, nie zawsze sprowadza skutki, zgodne z interesem publicznym. Irlandja żywiła się kartoflami, podczas gdy pszenica irlandzka szła zagranicę. To samo można powiedzieć bodaj w części o pszenicy polskiej, o maśle i mleku polskiem, cukrze polskim, węglu polskim. Böhm-Bawerk przyznaje, że konkurencja owych bogatych, którzy zabierają biednemu żywność do niego należącą, przy-

nosi szkodę gospodarczą. Ale sądził — przed wojną światową — że to są wyjątki. Niestety tak nie jest. Na polu płac wyzysk jest zjawiskiem częstem. Stosunki te nie ulegają same przez się naprawie, jak sądzą liberali, np. przez podwyższenie samorzutne płac, któreby nigdy nie następowało. Także i dawne, uznane za znośne, stosunki wskutek zmiany siły kupna pieniądza i nowych porównań z innemi wartościami, wzrosłemi tymczasem, oraz zmienionych pretensyj życiowych uchodzić obecnie mogą za krzywdzące.

O ile ceny są w związku z wyzyskaniem przewagi gospodarczej, niedostatku, przymusowego położenia lub nieświadomości słabszego, oznaczamy je jako ceny lichwiarskie. O ile idzie o ceny, będące następstwem zjawisk, od naszej woli niezależnych, cena nie może ulec zmianie. O ile cenę tę normuje wola jednostki lub urządzenia społeczne, mamy prawo mówić o cenie słusznej i niesłusznej. Sąd interesowanych po obu stronach bywa niesprawiedliwy. Jedni widzą tam krzywdę, gdzie niema winy lub możności naprawy; inni widzą tylko cyfry i wielkości, gdzie jest świadome podnoszenie i śrubowanie cen aż do granic możliwości.

Nie wolno się pocieszać tem, że cena jest rezultatem swobodnej walki indywiduów, chyba że się stoi poza społeczeństwem. Jeśli można i trzeba zachować zasadę sprawiedliwości przy wymiarze podatków, można to także próbować z mniejszem lub większem powodzeniem na targu. Nawet ustawy cywilne potępiają *laesionem enormem* i umowy *contra bonos mores* zawierane, inne próbują wprowadzenia zpowrotem taks i taryf, inne przepisują sprawiedliwą wagę, miarę i monetę — zmierzają więc do uzasadnionej ochrony słabszego. Od ustawowej stopy procentowej aż do ustaw przeciw lichwie, od taks i taryf

aż do minimalnych płac robotniczych a przeciw przesadnym cenom monopolicznym karteli, od przepisów targowych aż do ustaw giełdowych dzisiejszych sięga nieprzerwany szereg podobnych usiłowań.

Tugan-Baranowski sądzi, że w obydwóch teorjach: pracy i użyteczności krańcowej, mieści się część prawdy i że użyteczność krańcowa wzrasta proporcjonalnie z kosztami produkcji, a Żeleznow zdaje się przyznawać mu rację.

Gdyby organizacja produkcji doszła wszędzie do najwyższego, odpowiadającego stanowi wiedzy technicznej w danym okresie, szczebla — wtedy produkcja byłaby jednostką stałą i możnaby mówić tylko o użyteczności i rzadkości danych dóbr a pominąć kwestję ich ilości, bo ilość ta jako stała nie oddziaływałaby na wartość zamienną. Ale tak nie jest nigdzie.

Gdyby dalej nie było różnic w położeniu socjalnem między poszczególnemi jednostkami, to kwestja rozdziału byłaby również obojętna, bo każdy miałby dóbr gospodarczych tyle, ile mu byłoby potrzeba. Ale i to jest w dzisiejszym ustroju wykluczone. Może więc dane dobro być w różnym stopniu użyteczne i rzadkie dla różnych ludzi, znajdujących się w odmiennem położeniu gospodarczem, a jednak wartość zamienna tego dobra może być dla wszystkich zbliżona do tej samej kwoty pieniężnej, co wskazuje, że poza użytecznością i rzadkością koszta produkcji odgrywają pewną zasadniczą rolę w ustaleniu wartości zamiennej.

Istotnie sądzę, że wartość zamienna nie może trwale zejść poniżej kosztów produkcji społecznej, t. j. najniższych w danym ustroju i przy danym postępie techniki, a jeżeli niekiedy się ją świadomie obniża, np. w tym celu, ażeby zniszczyć niewygodnego konkurenta, to obniżka

ta zrównoważona zostanie niebawem odpowiednią podwyżką cen, t. j. wartości zamiennych, wyrażonych w pieniądzu, w późniejszym okresie bezkonkurencyjnym. Koszta produkcji, wliczając w nie już pewne wynagrodzenie producenta, stanowią więc minimum ceny (cenę „naturalną“ Harrisa i Adama Smitha), a użyteczność, rzadkość i czas, o czem już mówiliśmy w krytyce teorji Marxa, rozstrzygają o tempie i stopniu jej wzrostu.

W zasadzie każdy chciałby jak najdrożej sprzedawać a jak najtaniej kupować, co wedle opowiadania św. Augustyna (w *De trinitate*, lib. 13, cap. 3) pewien aktor w teatrze przy frenetycznych oklaskach słuchaczy określił jako treść myśli wszystkich. Każdy ponadto pragnie takiego zbiegu okoliczności, w którym byłoby to możliwe bez jakichkolwiek ograniczeń. Taka konjunktura zdarza się atoli tylko w czasach anormalnych, sprzyjających powstawaniu wielkich majątków. W warunkach normalnych natomiast każdy poszukujący danych dóbr, jak i ofiarowujący je na sprzedaż, ma możność rozważania ich użyteczności, rzadkości, upływu czasu i kosztów produkcji. Momenty te wpływają na cenę żądaną i ofiarowaną, są psychologicznemi pobudkami zarówno popytu (poszukiwania) jak i podaży (ofiarowania).

Im większy będzie popyt, tem cena *caeteris paribus* okaże się wyższą, — im większa podaż, cena będzie niższa. Między popytem a ceną jest tedy stosunek prosty, między podażą a ceną odwrotny. Ale nie ma to miejsca w każdym wypadku. Marshall słusznie zauważa, że w razie udoskonalenia sposobów produkcji może cena spaść mimo zwiększonego popytu, a w razie dojścia do granicy tego postępu technicznego, poza który proporcjonalny wzrost dochodu ustaje, cena może wzrastać mimo zwiększonej podaży.

Jednak nie wszystkie towary jawią się na targu, część ich bowiem ukrywa się w nadziei zwyżki cen — po-

dobnie nie całe zapotrzebowanie objawia się nazewnątrz, licząc na zniżkę cen. Kupcy zatajają nadejście towaru konkurentów, gdyż wiadomość o tem obniżałaby ich ceny, (o czem opowiada już Cicero w dziele: *De officiis*), a nawet niezgodnie z prawdą informują ogół. Fakt zatopienia ładunku zboża przez marsylijskiego kupca celem niedopuszczenia do obniżki cen, o czem z oburzeniem opowiada Fourier, nie jest bynajmniej wyjątkowy w dziejach handlu.

Syndykat stali w Stanach Zjednoczonych w r. 1907 obniżył o 50% produkcję celem przeszkodzenia obniżce cen i utrzymania ich na dawnym poziomie. Sposób ten znany jest w Stanach pod nazwą *cutting*. Trust naftowy w Stanach Zjednoczonych oddziałał w kierunku chwilowego obniżenia cen rafinady, a trust cukrowni w kierunku podwyższenia cen. Jeżeli ceny ustanowione przez kartele są umiarkowane, opierają się na ulepszeniach organizacyjnych i technicznych, uwzględniają interesy ogółu konsumentów — wtedy zbliżają się do dawnych taks i działają korzystnie. Trusty używają także metody *dumpingu*, sprzedając na targach zagranicznych przejściowo wyroby swoje po cenach niższych od ceny „naturalnej", aby zniszczyć konkurentów w tych krajach i zyskać sobie nowy teren zbytu. Tak postąpił westfalski syndykat koksowy w r. 1903 oraz głośny trust naftowy amerykański (*Standard Oil Comp.*). Niekiedy bywają ceny rozmaite za jedno i to samo dobro w różnych miejscach i dla różnych klas ludności. Są to wszystko sztuczne sposoby oddziaływania na popyt i podaż. Giełda kupuje i sprzedaje — o czem obszerniej będzie jeszcze mowa — nie istniejące zgoła ilości zboża, metali, bawełny, cukru, kawy, papierów wartościowych, wielokrotnie pomnażając ich ilość i fałszując w ten sposób ceny. Tylko państwu nie chce szkoła libe-

ralna pozwolić na oddziaływanie na ceny, choć ochotnie przystaje, gdy to czynią jednostki kupieckie, kartele fabrykantów lub giełda.

Logicznem następstwem większego zapotrzebowania danego towaru powinnoby być powiększenie produkcji tam, gdzie to powiększenie jest wogóle możliwe, t. j. w większej części wypadków. Faktycznie atoli wytwórcy idzie dopiero w drugim rzędzie i tylko jako o środek do celu, o zaspokojenie całego popytu, w pierwszym rzędzie i jako o cel, idzie mu o zysk. A może go osiągnąć niejednokrotnie bez wysiłku przez prostą podwyżkę cen, podczas gdy powiększenie produkcji połączone byłoby z większą pracą a nie dałoby się odłączyć od ryzyka. Trzebaby sprowadzać drogie a lepsze maszyny i mimo to jeszcze w niektórych wypadkach obniżać ceny, pragnąc powiększyć wydatnie popyt. Gdyby producent tak postąpił, to mimo spadku cen osiągnąłby zysk większy skutkiem zwiększonego odbytu. Atoli na kosztowną i ryzykowną tę drogę zdobędzie się producent tylko wówczas, gdy niema innej. Syndykat białej blachy w Niemczech w r. 1903 nie podwyższył wcale produkcji a podniósł ceny o 50% w stosunku do towarów angielskich, wobec których chroniło go wysokie cło dowozowe. Ale nie zawsze jest to możliwe. Ustawodawstwo, które powołuje do życia władze, kontrolujące i ograniczające ceny, nie tylko broni konsumentów przed wyzyskiem, co jest jego obowiązkiem, ale nadto powiększa zakres produkcji i umożliwia zaspokojenie większej ilości potrzeb.

Schmoller przedstawia rozwój popytu, podaży i kosztów produkcji w następujący sposób:

Austrjaccy ekonomiści twierdzą, że intensywność zapotrzebowania zależy od ilości zapasów danych towarów. Pożądanie pszenicy będzie bardzo znaczne, jeśli zapas star-

czy ledwie na utrzymanie; będzie mniejsze, jeśli starczy na obfite wyżywienie, karm dla drobiu, wypalanie z niej wódki i t. d. Wartość oznacza więc każdocześnie najmniej ważna potrzeba, na której zaspokojenie starczy jeszcze cały zapas.

Ale o tem trzeba pamiętać, że obszerniejszy o wiele jest zapas wyprodukowanego towaru, niż zapas dostającego się na targ. Część producenci zużywają we własnych gospodarstwach, dopiero reszta jawi się na targu, na który przybywają tylko nadwyżki produkcji i tylko niezaspokojeni jeszcze konsumenci. A jednak, nie mogąc ustalić ilości tych towarów, które nie jawią się na targach, mówimy o jawiących się jako o całości produkcji. Nie wiemy np., ile hektolitrów zboża zużyto w domu, i dlatego tę ilość, jaką sprzedano na targu, określamy jako całość produkcji, faktycznie obejmującą sumę ilości zboża zużytego przez producenta we własnem gospodarstwie i ilości sprzedanej na targu. Po za tem popyt tylko w części pochodzi od konsumentów samych, po większej części uskuteczniają go pośrednicy, orjentujący się lepiej od konsumentów samych w ich zapotrzebowaniu, ale z drugiej strony myślący przedewszystkiem o własnym zysku.

Koszta środków żywności wyczerpują dziś 40—60% dochodów nawet przy średnich dochodach i udział ten w miarę podwyższenia się cen żywności i obliczenia ich wedle parytetu złota jeszcze ciągle wzrasta, niejednokrotnie zaś przewyższa to zapotrzebowanie wogóle cały dochód. Ogólnie można powiedzieć, że między 1800—1850 r. stan średni zyskał na zamożności a klasy robotnicze były w złem położeniu; od 1850—1914 r., ogólny wzrost zamożności odpowiadał zadziwiającym postępom techniki, a także klasy uboższe poprawiły swe położenie. Wojna światowa przyniosła w krajach

o walucie papierowej znaczne pogorszenie położenia warstw średnich i ubogich. We wszystkich warstwach widzimy ponadto ciągły wzrost potrzeb. Warstwy uboższe muszą sobie niejednokrotnie odmawiać zaspokojenia potrzeb nie tylko wyższych, ale nawet koniecznych. Ilość osób poszukujących danego towaru jest w stosunku odwrotnym do ich siły kapitałowej. Najmniej ludzi poszukuje towarów zbytkowych, ale zato są oni w stanie zapłacić za nie każdą cenę żądaną. I dlatego w krajach, w których podział własności jest bardzo nierówny, większa część produkcji zajmuje się wyrobem towarów zbytkowych. Wedle budżetów robotniczych francuskich, zestawionych przez szkołę Le Play'a, najbiedniejsi wydawali 54·6—61·8% dochodu na jedzenie, a na ubranie, mieszkanie i opał 21·6—22·1%, tak, że na wszystkie inne wydatki zostawało im tylko 16·1—23·8%, podczas gdy u średnio zamożnych na wymienione cztery rubryki razem szło 31·1% a więc pozostawało 68·9% na wszystkie inne potrzeby.

Dla dóbr koniecznej potrzeby mimo największej podaży popyt nie ulegnie zasadniczo redukcji. Taniość nie spowoduje tu znacznego wzrostu popytu, a drożyzna znacznego obniżenia go. Wzrasta tylko procent dochodu, przeznaczonego na zakupno środków żywności, skutkiem czego na inne potrzeby pozostaje kwota mniejsza. Ponieważ popyt za towarami koniecznej potrzeby jest mniej więcej stały, a podaż się zmienia, więc ceny ich są mniej stałe, niż towarów zbędnych. Twierdzenie przeto, że taniość powiększa popyt a drożyzna go zmniejsza, ma zastosowanie tylko do towarów zbędnych i o tyle tylko, o ile cena wyższa a nie inne przyczyny jak np. zwyczaje, stosunki, upodobania wpłynęły na ograniczenie spożycia. Zamiłowanie np. do herbaty w Niemczech jest mniejsze

niż do piwa i kawy, więc i zniżka cen herbaty nie wywołałaby tam znaczniejszego popytu. Budowa kolei i zapotrzebowanie maszyn w jakimś kraju, może doznać stagnacji, a wówczas i zniżka cen żelaza nie spowoduje zwiększenia popytu. I tu więc nie tylko ilość, ale dopiero pobudki psychologiczne dają klucz do rozwiązania zagadnienia.

Podaż zależy od: 1) warunków przyrodniczych; 2) liczby i wyszkolenia sił roboczych; 3) stanu kapitałów, maszyn i narzędzi; 4) form przedsiębiorstwa; 5) podziału własności i innych urządzeń społecznych, np. warunków obrotu, rozmiarów i cech targu; 6) stanu techniki komunikacyjnej i t. d. Między podażą a konsumentem jest olbrzymia moc kanalików handlu pośredniego. Tu, jak gdyby woda w rezerwuarach, gromadzą się towary, a stamtąd dopiero rozpływają się do samych konsumentów. Podrodze może nastąpić stagnacja, np. w sprzedaży kawy, magazynowanej w Anglji, która skutkiem wojny światowej nie mogła dojść do ogółu konsumentów. Podaż kapitałów tylko w krajach bogatych wywołuje obniżenie procentu, ale i tam właścicieli kapitału jest mało, są oni pewnego rodzaju monopolistami. Granice podaży są dziś elastyczne nawet dla towarów masowych ze względu na niskie frachty i duży obrót. Tak samo ma się rzecz w handlu tudzież w metodach produkcji wśród robotników. Pojawiają się zdolniejsi obok mniej zdolnych.

Ricardo i J. St. Mill rozróżniali: 1) podaż towarów, o których wartości decydują nie koszta produkcji, ale ich ograniczona liczba, użyteczność i siła kupna odnośnej kategorji kupujących — to towary szczególnie rzadkie, wyjątkowe; 2) podaż towarów, których produkcja zwiększona możliwa jest tylko wśród wzrastających trudności i wzrastających kosztów produkcji, wśród okoliczności najmniej korzystnych, co dotyczy np. płodów rolniczych; 3) podaż

towarów, przy których możliwe jest dowolne zmniejszenie lub powiększenie ich ilości, np. większa część płodów przemysłowych. Bezgranicznego wzrostu lub ubytku produkcji niema nigdzie, produkcja zawsze jest ograniczona, bo ludzie z trudnością przerzucają się do nowych zawodów, z trudnością zdołają wycofać kapitały z dawnych interesów, a kapitału tego do dowolnego rozszerzania interesów danej gałęzi może nie starczyć. Koszta produkcji w praktyce istotnie decydują o cenach, ale tylko pośrednio, wpływając na wielkość podaży, a więc na ograniczoność liczby danych dóbr. Jednak żadne dobro nie nabywa wartości skutkiem łożenia nań pewnej sumy pracy i kosztów, ale skutkiem użyteczności i rzadkości.

Przypatrzmy się teraz kosztom produkcji dóbr. I tu idziemy wślad za wywodami Schmollera. Do kosztów produkcji zaliczyć musi producent wydatek na środki i siły produkcyjne, zużyte na wytworzenie danego towaru, i do nich zalicza także własną pracę i wydatki, w tym celu przedsięwzięte. Fizjokraci, chcąc sprowadzić koszta do prostej formułki, widzieli ją w kosztach pożywienia; teoretycy, uważający przyrodę, pracę i kapitał za trzy czynniki produkcji, stosownie do tego twierdzili, że koszta produkcji składają się z renty gruntowej, płacy, zysku i procentu. Ricardo i jego następcy uznali rentę gruntową jako wyjątek, a kapitał określili jako nagromadzoną pracę. Stąd był tylko jeden krok do wywiedzenia kosztów produkcji wyłącznie z pracy. Krok ten uczynili między innymi Marx i Rodbertus. Zdawało się, że w ten sposób nastanie porządek i jasność, przemiana wszystkiego na godziny pracy ręcznej.

Ale życie wnet pouczyło, że choć odnalezienie małego diamentu kosztuje tyle pracy, co wielkiego, jest on jednak wielokrotnie mniej od niego wart; choć dwie

śpiewaczki czy dwaj uczniowie uniwersytetu uczyli się w tych samych szkołach, jedna daje koncerty i zarabia tysiące, druga utrzymuje się ze źle płatnych lekcyj, jeden zostaje dyrektorem banku w stolicy, a drugi sędzią lub komisarzem w małem miasteczku. Towary sprzedawane po tej samej cenie kosztowały nieraz różną ilość pracy. Beczka wina po upływie pewnego czasu niestosunkowo więcej będzie warta, niż dzisiaj. Przy ocenie towaru nie czynnik włożonej pracy, tylko możność sprzedania go za pewną sumę pieniędzy odgrywa rolę rozstrzygającą. Na tę znów możność wpływa rzadkość, podwyższając ceny i to tak w rolnictwie ze względu na ograniczoną liczbę gruntów, jak i w fabrykach ze względu na szczególnie korzystne położenie, siły wodne niezwykle cenne, szczególne kwalifikacje inżynierów i t. d. Na ocenę towarów wpływa także czas. Jeżeli bowiem zakupno nastąpiło dawniej a ceny poszły tymczasem w górę, sprzedający dzięki czasowi osiągnął nadwyżkę zysku; jeżeli spadły, stracił, choć zakupił towar po wyższej cenie.

Carey ujął tę zasadę w formułkę, że wartość określają nie koszta produkcji, ale reprodukcji. Po za tem, w razie uskutecznienia przygotowań przed dłuższym okresem czasu, należy jeszcze doliczyć procent od włożonego kapitału. Szereg lat upłynąć musi, nim kopalnia węgla będzie gotowa. Pierwsze zbiory w winnicach czy plantacjach kawy mają miejsce dopiero po latach. Słusznie więc dolicza się procent za utratę dochodu od włożonego kapitału przez miniony okres czasu. Przy kosztach produkcji pamiętać i o tem należy, że jeśli produkuje się w jakiemś gospodarstwie dwa towary, np. zboże i bydło na rzeź w rolnem, miedź, ołów i srebro w górniczem, to koszta należy na każdą z tych produkcyj rozłożyć i w takim razie obojętna będzie zniżka cen jednego towaru,

póki w drugim istnieje odpowiednia zwyżka, tudzież że do kosztów produkcji należy doliczyć i koszta handlowe, które nawet w normalnych stosunkach dochodziły do 100%, a teraz wynoszą jeszcze o wiele więcej.

Jeżeli koszta produkcji są minimum tego, czego żąda sprzedający, który jednak zawsze ma tendencję podnoszenia swych żądań jak najwięcej, to są one również punktem wyjścia dla kupującego, który chętnie da mniej nawet od tych kosztów a tylko wyjątkowo więcej i który orjentuje się co do nich na podstawie znanych mu cen dawniejszych, które sam płacił. Możliwe są cztery wypadki: 1) koszta produkcji nie ulegają zmianie, a zwiększony popyt podnosi ceny; 2) przy tych samych kosztach produkcji popyt i ceny się zniżają; 3) popyt i cena targowa pozostają te same, mimo że koszta produkcji ulegają zmianie, a w szczególności podnoszą się albo 4) spadają. Te cztery wypadki omówimy szczegółowo.

1) Koszta produkcji te same, a popyt i ceny wzrastają. Mimo wzrostu popytu podaż może czas dłuższy nie wzrastać, bo niewiadomo, czy warto sprowadzać towary z dalszych okolic, ponieść koszta frachtu, ceł, procentu i t. d., niewiadomo bowiem, czy wzrost popytu będzie trwały i czy dzięki temu podwyżka cen utrwali się. Tam gdzie skutkiem wzrostu popytu powstają nowe przedsiębiorstwa, zachęcone nadmiarem kapitału i taniością kredytu, ceny spadają i zachodzi niebezpieczeństwo przesileń. Gdzie podaż z trudnością lub wcale nie wzrasta, jak przy monopolach, tam wzrasta sam kapitał, co objawia się w ciągle nowych emisjach akcyj, w t. zw. rozwadnianiu tychże.

2) Koszta produkcji te same, popyt maleje. Konjunktura gorsza, ceny spadają. Jeżeli to jest zjawisko niestałe, producenci skracają czas pracy i zmniej-

szają podaż, skutkiem czego ceny wracają do dawnego poziomu. Jeżeli zmalenie popytu jest stałe, a towar wyszedł z mody, jeżeli utracono na stałe pewne targi zagraniczne, jak np. Wielka Brytanja straciła targi rosyjskie a częściowo niemieckie, następuje kryzys. Przedsiębiorcy zasobni próbują obniżeniem kosztów ogólnych (podatków, ubezpieczeń, zysku) oraz technicznemi ulepszeniami zrównoważyć strony ujemne sytuacji. Rozszerzają nawet produkcję, czem powiększają podaż w chwili, gdy jest ona i tak za wielka. Związani w kartele zdołają obniżyć podaż ogólną przez obłożenie grzywnami członków, produkujących ponad normę. Jeżeli atoli popyt w znacznej mierze maleje, i kartel nie pomaga, zyski przedsiębiorców znikają, następują bankructwa, gorszej ziemi się nie uprawia, mniej wydatnych kopalń się nie eksploatuje. Przedsiębiorcy przerzucają się do innych gałęzi produkcji. Może nastąpić i redukcja kapitału, obniżenie płac i redukcja podaży, aż wyrówna się ona ze zmniejszonym popytem.

3) Popyt i cena targowa są te same, a koszta produkcji wzrastają. Jest to strata dla producentów, której starają się uniknąć przerzuceniem zwiększonych kosztów produkcji na publiczność w drodze podnoszenia cen. Przy towarach koniecznych i zamożnej publiczności uda się to z łatwością. Pośrednicy i kupcy stawiają większą opozycję. Jeżeli idzie o towar, bez którego można się obejść, publiczność wytrawniejsza redukuje popyt. Następuje katastrofa, a wreszcie ograniczenie podaży do wysokości tej części popytu, która chce i może płacić wyższe ceny. I wówczas koszta produkcji pokrywają się znów z ceną targową. I tu nastąpić może niższe ocenienie kapitałów przedsiębiorstwa. Z pomiędzy kosztów produkcji płaca ulega podwyżce tylko pozornej, jeżeli zato ma się lepsze maszyny i większe świadczenia

robotnika. W razie wzrostu procentów, jako części kosztów produkcji, i ogólne koszta wzrastają, przedsiębiorcy pracują bowiem zwykle obcym kapitałem. Jeżeli drożeje surowiec, istniejący w ograniczonej ilości, np. metale, ziemia, tem bardziej jeśli istnieje za niemi popyt także dla innych celów, ceny muszą iść w górę.

4) Popyt i ceny zostają te same, a koszta produkcji maleją. Zysk producentów może zachęcić do zwiększenia produkcji, obniżenia cen i ściągnięcia klienteli. Jeżeli zmniejszenie kosztów produkcji jest następstwem zniżki procentowej, to korzystają z niej wszyscy. Jeżeli jest ono skutkiem zniżki płac lub ulepszonych maszyn, co ma miejsce nie we wszystkich, tylko w niektórych przedsiębiorstwach, następstwem jest dalszy zysk przedsiębiorcy lub zniżka cen. Korzyć konsumentów może być połączona z obniżeniem siły kupna robotników i zaostrzeniem przeciwieństw socjalnych.

Jeżeli zmniejszenie kosztów produkcji jest rezultatem: *a)* technicznego postępu, *b)* lepszej organizacji produkcji lub *c)* tańszych frachtów, to o ile z *a)* i *b)* korzystają narazie tylko niektórzy przedsiębiorcy, ceny zostają te same a ci przedsiębiorcy mają nadwyżkę zysku. Stwarza to przewagę starszych krajów przemysłowych nad młodszemi. W miarę rozszerzenia się rezultatów postępu technicznego powstaje większa podaż i ceny spadają. Tam tylko, gdzie jest ograniczona ilość dóbr produkcyjnych, potanienie nie ma miejsca. W ten sposób ogromnie spadły ceny cukru, chemikaljów, tkanin, narzędzi, nafty, wszelkich metali oraz papieru. Cena towarów bawełnianych w Anglji między r. 1830—1880 spadła o 60%. Cena 12 tuzinów stalówek spadła z 8 szylingów w r. 1830, na 2 pensy w r. 1867. Dalsze potanienie sprowadzają lepsze środki komunikacyjne i obniżenia kosztów przewozu. Przesyłka tonny zboża z Nowego Jorku

do Liverpoolu kosztowała w 1873 r. 30·68 szylingów, w 1893 r. 7·6 szylingów. Tylko tak znaczna obniżka kosztów umożliwia egzystencję znacznie wzmożonej ludności robotniczej. W wielu wypadkach skutkiem ciągłych przemian gospodarczych koszta produkcji nie idą w parze z ceną targową. Ale zawsze istnieje tendencja odpowiedniej zmiany podaży celem lepszego dostosowania się do położenia targu.

Jest to jednak łatwe tylko wtedy, jeśli zwiększenie lub zmniejszenie produkcji nie nasuwa żadnych trudności. Ale i wówczas chodzić może o miesiące i lata, w międzyczasie zaś mają miejsce straty i zyski. W wielu jednak wypadkach wogóle powiększenie podaży jest niemożliwe lub zamierzone zmniejszenie nie da się uskutecznić z powodu trudności przekształcenia maszyn i lokali, oraz przystosowania ich do innej produkcji. Cena targowa dostosowuje się do kosztów produkcji bądź skutkiem zmiany podaży, bądź też skutkiem zmiany cen składników produkcji, czynnych w danem przedsiębiorstwie. Zwolennicy teorji kosztów twierdzili jedynie, że o każdorazowej wartości na targu stanowiło zawsze napięcie między popytem a podażą. Stała zaś wartość zależy od sposobu, w jaki podaż wobec danego popytu przystosowuje się do kosztów produkcji; wahania podaży zależą od większej lub mniejszej trudności jej modyfikacji w celu odzyskania kosztów produkcji. Wśród kosztów pozycja procentu od kapitału ma doniosłe znaczenie, a wartość kapitału wzrasta lub spada wraz z każdorazową wartością danego kapitału, wynikającą z jego rzadkości. Koszta produkcji wpływają więc na podaż i tem samem na wartość, na którą z drugiej strony oddziaływuje popyt i jego przyczyny.

Powtórzyłem tu w zarysie przedstawienie Schmollera, które daje najjaśniejszy pogląd na kwestję rozwoju popytu, podaży i kosztów produkcji.

Jeżeli zestawimy szereg towarów koniecznej potrzeby i przyjmiemy ceny w pewnym czasie istniejące jako normalne, oznaczając je przez cyfrę 100, to każdą zwyżkę lub zniżkę w innym okresie czasu możemy wyrazić w procencie od tej liczby i tym sposobem je sobie uprzystępnić. Taką drogą otrzymujemy cyfry wskaźnikowe *(index numbers)*. Suma tych zwyżek podzielona przez ilość towaru daje nam zwyżkę przeciętną. Na jej wysokość wpływać można w tym lub owym kierunku, uwzględniając obok dóbr pierwszej potrzeby także i inne dobra. Inna będzie przeciętna cyfr wskaźnikowych dla najuboższych, inna dla warstw średnich, inna wreszcie dla ludzi zamożnych. Trzeba przytem pamiętać, że ceny towarów wzrastają lub obniżają się w różnem tempie zależnie od ich ilości, ujawnionej na targu, wielkości zapotrzebowania, konkurencji zagranicznej, ochrony celnej lub jej braku, oraz wzmożenia lub ubytku danej potrzeby, wypływającego np. z mody.

W krajach, w których istnieje szacunek dla pracy, a w których dni wolne od pracy przepędza się bądź w skupieniu wewnętrznem, bądź przeznacza je na uzupełnienie swego wykształcenia, godziwą rozrywkę lub sport, jak w Anglji i częściowo we Francji, przedsiębiorcy i kupcy zadowalniają się mniejszym zyskiem i procentem, a obniżając ceny towarów, uprzystępniają je tem samem szerszemu ogółowi, własnym zaś przykładem zachęcają do pracy także i robotników, którzy uczą się pracować umiejętnie i intensywnie. Inaczej jest w krajach wysokiego procentu i wysokich cen towarów.

Między ilością znajdującego się w obiegu złota i banknotów, wydawanych w pewnej oznaczonej zgóry ilości przez bank biletowy, a cenami towarów dopatrywał się Ricardo pewnego związku, twierdząc, że jeżeli pieniędzy jest dużo, są one mniej cenione i dlatego ceny towarów są wyższe.

Teorję tej treści, jako opierającą się na ilości złota i banknotów w danem państwie, określono jako teorję kwantytatywną. Twierdzenia w niej zawarte okazały się słusznemi tylko w czasach i miejscach odkrycia szczególnie obfitych kopalni złota, np. w Kalifornji. W innych krajach i dalszych odstępach czasu nie dostrzeżono bynajmniej tego związku; co więcej okazało się, że mniejsza ilość pieniędzy w danem państwie przy szybkim obiegu oraz przy równoczesnem używaniu licznych surogatów pieniądza, w szczególności weksli i czeków, nie przeszkadza przyjściu do skutku cen wysokich, które, mimo większej ilości pieniędzy, przy powolnym obiegu i małej liczbie surogatów się obniżą.

Natomiast w krajach waluty papierowej z obiegiem przymusowym w miarę powiększenia ilości środków obiegowych spostrzeżono ciągły wzrost cen i to nawet wyprzedzający zwiększającą się ilość znaków pieniężnych, ceny bowiem zawierały i premję za ryzyko i z tego powodu dwukrotnie i więcej przewyższały ceny zagraniczne. Miało to miejsce w szczególności w Polsce w czasie obiegu marki polskiej aż do ostatniej chwili. Wygórowane te ceny utrwaliły się ze szkodą ogółu konsumentów dlatego, że ceny markowe, zawierające w różnych gałęziach produkcji ową premję za ryzyko, nie zostały zniżone z chwilą zaprowadzenia waluty złotowej i odpadnięcia tem samem wszelkiego ryzyka, ale poprostu przeliczone wedle proporcji 1 : 1,800.000 na złote, a potem jeszcze dalej szły w górę przez jakie dwa miesiące po zaprowadzeniu waluty złotowej, skutkiem czego dziś mamy w Polsce szaloną drożyznę, spotęgowaną jeszcze kilkoletniem przyzwyczajeniem kapitalistów i producentów do lichwiarskich odsetek i zysków, nie dającem się tak prędko wykorzenić. Zrozumiemy to lepiej po przestudjowaniu rozdziałów o pieniądzu i bankach.

IX. PIENIĄDZ.

Funkcje gospodarcze pieniądza. — Złoto i srebro. — Ich stosunek wzajemny do siebie. — Kurs prawny, podatkowy, przymusowy. — Wolne wybijanie monet i jego skutki. — Bimetalizm światowy. — Zadania kongresów monetarnych. — Parytet. — Teorja nominalna Knappa i jej odparcie. — Doświadczenia Francji, Austrji, Rosji i Polski z pieniądzem papierowym. — Inflacja i jej skutki. — System monetarny w Polsce.

Wyrazem pieniądz określamy środek wymiany, powszechnie jako taki uznany w danym ustroju społecznym. Wymiana, która istniała już u początku stosunków wzajemnych między ludźmi, zczasem, gdy one stawały się częstszemi i na większą odbywały się odległość, wymagała pośrednictwa takiego dobra ekonomicznego, które byłoby przez wszystkich w równym stopniu pożądane. Za takie dobro uważano dawniej bydło, zboże, skóry, sól, metale. Krowa musiała mieć najwyżej lat 8, nieuszkodzone rogi i wymiona. Sześć świń przyjmowano narówni ze sztuką bydła, konia szlachetnej rasy narówni z chłopem pańszczyźnianym, 24 korcy żyta lub jęczmienia narówni z 16-oma korcami pszenicy, 12-oma korcami grochu, 48-oma korcami owsa lub 120-tu kurami. Przekonano się jednak niebawem, że dobro to powinno być nie tylko powszechnie pożądane, lecz że powinno mieć inne jeszcze cechy, a mianowicie jak najdalej idącą podzielność, możliwie małą zniszczalność, łatwość transportu i wielką

wartość przy małej objętości i ciężarze. Przymioty te posiada przedewszystkiem pieniądz, sporządzony ze szlachetnego kruszcu, a w szczególności ze złota, odpowiedniej wagi i zaopatrzony odpowiednim znakiem mennicy państwowej. W mniejszym stopniu posiada te przymioty pieniądz srebrny. Zestawiając z pewną ilością złota względnie srebra równą jej co do wartości ilość pszenicy, okaże się, że złoto jest łatwiej przenośne od pszenicy 447.772 razy, srebro 15.534 razy.

U Semitów Małej Azji, Egipcjan i Greków srebro wybija się na pierwszy plan, u Latynów miedź. Pierwotnie znak dokonanej wagi pochodzi od kupców, potem od fachowych cechmistrzów, następnie, ze względu na potrzebę publicznego zaufania do tych znaków, od książąt i urzędników miast, stanowiących udzielne państewka. Z tą chwilą powstaje moneta. Biją ją najwcześniej w greckich miastach Małej Azji i w Lidji.

W pierwszej epoce rozwoju pieniężnego monarchowie widzą w monecie i wyłącznem prawie menniczem przedewszystkiem źródło dochodu; prawo to zyskują niebawem miasta, książęta i biskupi. Zawartość srebra w fenigu (denarze) malała, bo wszystkim chodziło o możliwy zysk z prawa wybijania monet. Tylko nowe monety miały kurs, stare (zeszłoroczne) trzeba było wymieniać w mennicy na nowe (za 13 starych 12 nowych).

Jedyną monetą we wczesnem średniowieczu był fenig czyli denar, co roku uznawany za nieważny i wymieniany na nowy. Powstało więc żądanie *denarii perpetui*. Miasta i stany wymawiają sobie zmianę monet tylko co cztery lata, przy zmianie rządów albo za własną aprobatą. „Pan mennicy“ zaczął tedy wybijać monetę lżej, niż przepis wymagał, t. j. z większą przymieszką mniej szlachetnych metali. Ostateczne zwycięstwo wiecznego feniga

stało się w ten sposób równocześnie chwilą popsucia jego wewnętrznego składu, książęta bowiem chcieli w każdy sposób zarobić na monecie.

Wenecja pierwsza biła wielką monetę srebrną w r. 1472, następnie Florencja i Wenecja wprowadziły złotego, zwanego w Wenecji dukatem lub cekinem. Złoty równał się 240 fenigom lub 20 szylingom. Gulden srebrny niemiecki i talar konwencyjny to taka sama srebrna jednostka monetarna, jak późniejszy dolar czy rosyjski rubel. Zaczęło się odnośnie do większych monet uczciwe wybijanie monety, zawierającej ustaloną w ustawie ilość gramów złota czy srebra. Pieniądz ten był przytem ogólny, miał wszędzie dostęp, nie tak jak fenigi, przyjmowane tylko w ciasnem kole państewek, które je wybijały. Ponieważ atoli fenigi skutkiem używania ścierały się i traciły na wartości, więc utrzymanie stosunku 1 szyling = 12 fenigom, a 1 złoty = 240 fenigom było trudne. Ponieważ nie było możliwe polepszenie fenigów, pogarszano złote, jak złotego reńskiego, utrzymując go w XV wieku na wysokości 24 sztuk srebra zwanych: *albus*. Po za tem ci wszyscy liczni władcy mennic, nie mając kopalń metali szlachetnych, nie mieli dostatecznego zapasu kruszców. Okazało się teraz, jak kłopotliwa była decentralizacja prawa monety, t. j. udzielanie prawa bicia monet licznym udzielnym książtewkom, biskupom i miastom w Niemczech. Ale i we Francji i Anglji, gdzie prawo mennicy przysługiwało wyłącznie królom, wybijali oni monetę lżejszą. Działo się to między innemi i dlatego, że tą drogą chciano pokryć koszta bicia monety. Tego zdania był nawet biskup Oresmus, zwalczający po za tem nadużycia monetarne królów francuskich. Zresztą wybicie monety nadawało jej istotnie większą wartość, gdyż nabywała przez to cechy rzadkości. Grosz czyli szyling winien

był zawierać 12 fenigów a złoty 20 groszy; w praktyce jednak stop ustawami przepisany nie dawał się utrzymać, ponieważ koszta bicia monety były różne wedle materjałów, z których się je biło, a mennica odbijała te koszta, umniejszając ilość szlachetniejszego kruszcu w stopie. Zbyt wielkie zyski pozostały nadal. Najgorzej wybijano małą monetę, bo tu kontrola była najtrudniejsza. Stąd ażjo większej monety i usuwanie jej przez mniejszą i gorszą.

Anglja pierwsza w r. 1666 przyjęła koszta bicia monet na skarb państwa, dzięki czemu uzyskała pierwsza dobrą monetę. Inną drogę obrała Wenecja i Florencja, stanowiąc, że przy większych zapłatach, w handlu, przy zapłacie cła dopuszcza się jedynie sorty złote i srebrne, a zdawkowa moneta pozostaje tylko przy obrocie detalicznym i dla spłat częściowych. Osiągnąć można to było tylko, o ile 1) istniał zakaz wybijania monet drobnych przez osoby prywatne, 2) państwo ograniczało emisje, t. j. nie wybijało ich poza pewne maksymum, 3) nie było obowiązku jej przyjmowania poza spłatami drobnemi. Te trzy warunki ustaliły się dopiero w wieku XVII i XVIII.

Ponieważ pieniądz złoty może być używany tylko dla wyrażenia wartości większych, dla mniejszych byłby bowiem za mały, przeto obok niego musiano zaprowadzić pieniądz srebrny, miedziany, niklowy i żelazny. Jeżeli pieniądze złote i srebrne mają być pieniądzmi pełnowartościowemi, t. j. przyjmowanemi i dawanemi bez ograniczenia ustawowego, mówi się o systemie dwóch kruszców (bimetalistycznym), a ustawa oznacza ich stosunek wzajemny (np. ustawa Stanów Zjednoczonych z r. 1792 ustanowiła między złotem a srebrem stosunek 1 : 15, ustawa francuska z r. 1803 stosunek 1 : 15·5, ustawa Królestwa Kongresowego z r. 1815 stosunek 1 : 14·57); jeżeli srebro może być przyjmowane tylko do pewnej granicy i skład

monet srebrnych nie jest pełnowartościowy, t. j. ich wartość jest mniejsza od nominalnej, panuje pieniądz złoty, a pieniądz z innego kruszcu, wybijany w ilości ograniczonej (srebrny, niklowy, miedziany, żelazny) jest tylko pieniądzem zdawkowym (bilonem).

Pieniądz kruszcowy ma jednak tę stronę ujemną, a uniknąć się nie dającą, że kruszec sam jest towarem, używanym także do innych celów, niż monetarne, i jako taki podlega fluktuacjom ceny, które oddziaływują na ceny innych towarów. Cena kruszców szlachetnych zależy między innemi od obfitości ich wydobycia, kosztów produkcji i stopnia ich poszukiwania.

Produkcja Kalifornji i Australji w latach 1851—1885 dała nam 6,370.000 *kg* złota, czyli przeciętnie rocznie 182.000 *kg*; produkcja Transwalu, Alaski, Australji i Rosji w latach 1885—1915 dała 13,150.000 *kg* złota t. j. rocznie przeciętnie 438.333 *kg*. W następnych latach światowa produkcja złota wynosiła:

w r. 1916	683.400 *kg*
„ „ 1917	637.400 „
„ „ 1918	568 200 „
„ „ 1919	549.400 „

Światowa produkcja srebra jest wielokrotnie większa. I tak między 1871—1915 r. wydobyto 191,300.000 *kg* srebra, czyli rocznie przeciętnie 4,251.111 *kg*.

W r. 1916	5,013.000 *kg*
„ „ 1917	5,100.000 *kg*
„ „ 1918	5,567.000 *kg*
„ „ 1919	5,467.000 *kg*[1]).

Ponieważ atoli równocześnie zapanowało ogromne zapotrzebowanie srebra w Indjach Wschodnich, cena srebra

[1]) Te cyfry produkcji złota i srebra podaję wedle książki Jana St. Lewińskiego: „Zasady ekonomji politycznej“, 1923.

mimo tak znacznej produkcji nie tylko się nie obniżyła, ale znacznie wzrosła. Przez cały wiek XVIII i więcej niż połowę XIX-go proporcja między wartością złota a srebra wyrażała się w stosunku 1 : 15 względnie 1 : 15·5.

Dopiero od r. 1870 nastąpiła deprecjacja srebra i to tak znaczna, że stosunek powyższy wynosił faktycznie w latach:

1881—1890	1 : 19·9
1891—1900	1 : 29·9
1901—1910	1 : 35·9
1911—1915	1 : 36·3

ażeby w ciągu wojny światowej spaść znów w r. 1918 na 1 : 19·6, a w r. 1919 na 1 : 11·8.

Pieniądz jest nie tylko pośrednikiem, ułatwiającym wymianę, ale i środkiem umorzenia zobowiązań, opierającym się na nakazie rządowym. We Francji, gdzie istniał bimetalizm z oficjalną proporcją 1 : 15·5 (4·5 *g* srebra = 0·29 *g* złota), dłużnik, uprawniony do uiszczenia długu dowolnie w złocie czy w srebrze, spłacał (płacąc srebrem) w latach 1891—1900 w stosunku do ceny srebra na targu ledwie 50% długu; uiszczając natomiast dług w r. 1919 w droższem srebrze, płacił w kapitale o 23·88% więcej, niż otrzymał. Bądź wierzyciel, bądź dłużnik jest więc skutkiem danego stanu rzeczy skrzywdzony i prawne umorzenie zobowiązań nie jest bynajmniej identyczne ze sprawiedliwem zadośćuczynieniem obowiązkowi. Poważne te niedogodności są, jak już o tem wspomniałem, wynikiem faktu, że srebro jak i złoto są same towarami, poszukiwanemi na targu i to tak dla mennic jak i dla celów przemysłowych, tudzież, że ani ilość jego znajdująca się w ziemi, ani miejsca pokładów nie są nam znane, technika zaś ciągle ulepsza sposoby wydobycia metali.

Skutek istnienia dwóch równorzędnych rodzajów pieniędzy, złotych i srebrnych, jest ten, że z chwilą zmiany

ich proporcji na targu w stosunku do przepisu ustawy, moneta, która posiada mniejszą wartość, pozostaje w obiegu, druga zaś z obiegu znika. Zauważył to już Kopernik w r. 1526 w rozprawie: *Monetae cudendae ratio*, po nim Tomasz Gresham w r. 1596. Za najlepszy sposób przeszkodzenia temu niebezpieczeństwu uznano ograniczenie a względnie zupełne uchylenie wolności wybijania monet z gorszego kruszcu wedle pierwotnie ustalonego prawnego stosunku i na tę drogę wstąpiła też Francja i Stany Zjednoczone. Ponadto w razie zwyżki srebra poczęto wybijać monetę zdawkową srebrną o mniejszej zawartości srebra, niż pierwotnie, zmieniając w tym kierunku odnośne ustawy.

Pieniądz kruszcowy jest wreszcie nie tylko środkiem wymiany i zapłaty; cena wyrażona w tym pieniądzu jest ponadto wskaźnikiem ustalonej na targu wartości wszelkich innych towarów. Nato potrzeba, aby pieniądz ten miał sam wartość stałą. Tymczasem widzimy, że zupełnie stałej wartości i on nie posiada. Ma ją wszakże w wyższym stopniu, niż pieniądz, sporządzony z jakiegokolwiek innego materjału. Bo choć w długich odstępach czasu rozmaite ceny zboża bardziej bywają zbliżone do siebie, jak to wykazuje Ruhland, w krótszych zato, o które nam najbardziej idzie, wahania między cenami złota dawniejszemi a obecnemi są najmniejsze, a to dlatego, że 1) wydobyta w corocznej produkcji ilość złota stanowi tylko małą część sumy tego niemal niezniszczalnego kruszcu, znajdującego się w obiegu światowym, 2) banki biletowe, posiadając duży zapas złota, utrzymują cenę jego na tym samym poziomie, a 3) na cele przemysłowe zużywa się corocznie mniej więcej stały procent produkcji, wskutek czego cena złota na krótszą metę jest najstalszą, czego już o srebrze, wobec niespodzianie obfitych rezultatów produkcji, w tym stopniu powiedzieć nie można.

Cena kruszców szlachetnych wobec już istniejącego ich zapasu oraz niemożności dowolnego powiększenia ich ilości w drodze pracy (rzadkość!) wpływa na koszta produkcji, a nie jest bynajmniej przez nie — przynajmniej nie w krótszych okresach czasu — oznaczona.

Mylnie więc twierdził Ricardo, jakoby wartość kruszców zależała od sumy pracy, potrzebnej do ich wydobycia i dostarczenia na targ, a tak samo mylne jest zapatrywanie Marxa, wyrażone w „Krytyce ekonomji politycznej", jakoby wartość każdego towaru mierzyło się stosunkiem czasu pracy, mieszczącego się w złocie i towarze i jakoby przeto prawdziwą miarą między towarem a złotem była praca.

Wybijanie pieniądza w kruszcu szlachetnym, nadewszystko zaś w złocie, ustala (stabilizuje) jego wartość. Celem dalszej stabilizacji wartości pieniądza państwo podjąć się może wybijania na cudzy rachunek monet złotych czy srebrnych w oznaczonym zgóry stosunku (z 1 *kg* złota 3.444·44 franków złotych, 2.790 marek złotych[1]) lub 664·6142 dolarów) za złożeniem pewnej ilości tego kruszcu w mennicy, względnie kupuje złoto czy srebro w każdej ilości po oznaczonej zgóry cenie, nadto naś oznacza maksymum dopuszczalnego braku szlachetnego kruszcu przy wybijaniu monety *(remedium)* i dopuszczalne maksymum starcia wskutek obiegu.

Ponadto pieniądz służy jeszcze do gromadzenia oszczędności w celach przyszłej wymiany i zapłaty, oraz do zasilania innych gospodarstw w formie pożyczki.

---

[1]) Wedle nowej niemieckiej ustawy monetarnej z 30/VIII 1924 z 1 *kg* czystego złota wybijać się ma 139·5 dwudziestomarkówek lub 279 dziesięciomarkówek, przyczem aljaż ma wynosić 900 części złota oraz 100 części miedzi. Stosunek więc przedwojenny, podany w tekście, utrzymano w mocy.

Pieniądz wskazać nam może, jaka wartość danego dobra (towaru) została ustalona na targu, nie jest atoli miernikiem wartości, jak się pospolicie mówi, gdyż ustalenie wartości jest dopiero następstwem wykonywanych na targu przy pomocy pieniądza aktów zamiany. Funkcję tę spełnia pieniądz, umożliwiając porównanie bądź z podobną funkcją innych pośredników wymiany, bądź też skutków, jakie funkcjonowanie ich wywołuje lub wogóle stosunków, w jakich ono pozostaje z owem dobrem (towarem).

Kurs pieniądza jest albo tylko prawny względnie podatkowy, jeżeli jedynie państwo obowiązane jest do przyjmowania zapłaty w danym pieniądzu, albo przymusowy, jeżeli obowiązek ten ciąży na ogóle obywateli. Władztwo monetarne jest to prawo państwa wydawania przepisów, dotyczących monety, a więc wybijania monet, zakazywania obiegu obcych znaków pieniężnych i karania każdej nieuprawnionej fabrykacji monet. Tu należą dalej: oznaczenie wagi i składników monet, stosunku między monetą główną a zdawkową, wybór waluty oraz stosunek pieniędzy kruszcowych do papierowych.

Za jednostkę wagi zasadniczej przyjęto w Niemczech funt = 500 *g*, we Francji 1 *kg* = 1000 *g*, w Anglji troy-funt = 373·24 *g* względnie $^1/_{12}$ funta czyli uncję. Dobra moneta ma 900 części metalu szlachetnego i 100 części metalu dodanego. Domieszki dawniejsze wynosiły aż do $^1/_4$, nawet do połowy, częścią dla zysku, częścią dla uzyskania większej trwałości. Domieszki nie ważono, jeżeli więc mówiono o przepisanej wadze, miano na myśli tylko wagę czystego srebra lub złota. Stopa monetarna jest to stosunek, wedle którego ustala się wagę zasadniczą monety dla osiągnięcia monety głównej. Podstawą stopy monetarnej jest bądź podział rzymski na asy (funty) i dwu-

nastki (uncje), bądź średniowieczny na funty szterlingi i szylingi albo franki.

Nie można powiedzieć, że skoro 1 stycznia 1911 przypadało na głowę ludności we Francji 123·73, w Stanach Zjednoczonych 77·07, w Wielkiej Brytanji 60·65, w Niemczech 50, we Włoszech 32·72, w Austro-Węgrzech 29·69 a w Rosji 26·21 złotych marek, to np. w Polsce znajdować się w obiegu powinno przynajmniej 810,000.000 marek złotych czyli przeszło 1 miljard złotych naszych, licząc przeciętnie po 30 marek złotych na głowę ludności. Polska ma bowiem z jednej strony mniejsze potrzeby, ponieważ ruch przemysłowo-handlowy jest u nas mniej rozwinięty, z drugiej atoli mniej używa surogatów pieniądza (do popularyzacji ich ma się przyczynić nowa ustawa czekowa) i obieg pieniędzy jest mniej szybki, dlatego potrzebuje gotówki więcej. W r. 1896 Francja posiadała w kruszcu 8—8·5 miljardów franków, dochód ogólny Francuzów szacował Leroy-Beaulieu w tym czasie na 25 miljardów, a ilość dokonanych niemi obrotów na 100 miljardów. Wystarczało więc posiadanie gotówki 8 miljardów na dokonanie przy jej pomocy 12·5 razy większej ilości obrotów. Co do nas, to przypływ złota w drodze jedynie możliwej, to jest pożyczek zagranicznych, powiększyłby niewątpliwie ilość obrotów a pośrednio i czysty dochód ogółu obywateli.

Przeciw odpływaniu z kraju monety lepszej a pozostaniu w nim gorszej broniły się państwa dawniej zakazem wywozu pieniędzy, co atoli okazało się niewykonalne. Jeżeli w celu powstrzymania tego odpływu pobierały duże zyski z wybijania monet, obniżając w nich zawartość szlachetnego kruszcu, rujnowały własną monetę. Jeżeli natomiast pobiera się opłatę za wybijanie monet dla osób prywatnych, osiąga się przynajmniej tę korzyść,

że nie moneta odpłynie, ale raczej bryły złota. Po za tem odpływ złota ograniczała Francja w pewnej części przez podniesienie stopy dyskontowej w bankach, rozporządzających wielką częścią złota, tudzież przez pobieranie t. zw. premji złota w razie dokonania wypłat na żądanie klienta złotem.

Wolne wybijanie monet dla osób prywatnych uznawał liberalizm za konsekwencję wolności gospodarczej. Tymczasem była to tylko spekulacja bankierów, zmierzająca do korzystania z każdej różnicy wartości między złotem a srebrem. Jednak z chwilą wprowadzenia wolności wybijania monet na każde żądanie osób prywatnych trudniej było egzystować złotu obok srebra i naodwrót, nie było ograniczeń w wybijaniu jednego lub drugiego metalu, a skutkiem tego najmniejsze odchylenie od relacji ustawowej na targu światowym pociągało za sobą ażjo dla jednej monety, niepewność wartości dla obu i odpłynięcie lepszej zagranicę. Ta wolność istniejąca w Anglji od r. 1666 spowodowała, że Anglja straciła w latach 1680 do 1717 cały swój zapas srebra i musiała przejść do waluty złotej. Podobnie Francja, zaprowadziwszy ową wolność w r. 1803, miała od r. 1803—1820 złoto obok srebra, od r. 1820—1851 wyłącznie obieg srebra z ażjem dla złota, od r. 1852—1855 wyłącznie obieg złota z ażjem dla srebra i nareszcie, chcąc utrzymać złoto w obrębie własnego państwa, zaniechała od r. 1873—1876 wybijania srebra dla osób prywatnych. Do tego samego rezultatu doszły Stany Zjednoczone, które wstrzymały wolne wybijanie srebra w r. 1873, Austro-Węgry, które dokonały tego samego w r. 1879 i Indje Wschodnie, które poszły za temi przykładami w r. 1893.

Wołowski, najwybitniejszy rzecznik bimetalizmu we Francji drugiego cesarstwa, przemawiał za tem, by dłuż-

nikom zawsze wolno było płacić w gorszej walucie. Gdyby na całej kuli ziemskiej istniał bimetalizm, to owo większe zapotrzebowanie srebra działałoby wyrównawczo, a wzrost wydatności kopalń złota australijskich i kalifornijskich, pociągający za sobą obniżenie cen złota, zrównoważył istotnie francuski system waluty podwójnej.

Ale nie można zawsze i we wszelkich warunkach protegować dłużników wobec wierzycieli zwłaszcza, że protekcja ta byłaby niesprawiedliwa, bo zależałaby od przypadku i chwiejności kursu. Bimetalizm zresztą nie zawsze działałby wyrównawczo przy wszelkich zmianach kosztów produkcji i ilości produkcji. Nie można się też spodziewać zawładnięcia bimetalizmu na kuli ziemskiej, bo bogate państwa zawsze będą miały walutę złotą a biedne srebrną lub papierową. Jakże można spodziewać się ustalenia wartości pieniądza, jeżeli powstaje ażjo na rzecz monety więcej wartościowej jako skutek relacji!

Wieczne wahania między obiegiem złota a srebra oraz wahania wartości kursu monet są gorsze, niż zmiany wartości pieniądza, których się Wołowski obawia w razie zaprowadzenia waluty złotej. To też późniejsi bimetaliści dążyli do zawierania traktatów międzynarodowych w przedmiocie ustalenia relacji, przyznając, że bimetalizm w obrębie jednego państwa działa szkodliwie. Ale zalecają wolne wybijanie monet z obu kruszców i nadanie wszystkim wartości nominalnej na podstawie stałej relacji umownej, spodziewając się przez to uzyskać stałą wartość pieniądza, a raczej spadek wartości pieniądza czyli zwyżkę cen towarów, aniżeli przeciwnie, i bojąc się najwięcej obniżenia cen towarów. Zdaniem ich wywóz towarów z krajów złota do krajów srebra (Indyj, Chin) będzie przez to ułatwiony.

Ale gdyby nawet przyszedł był do skutku przed wojną światową układ międzynarodowy ze stałą relacją, to już małe wahania wystarczyłyby, by złoto odpłynęło, tak jak odpłynęło z tego powodu srebro z Francji w latach 1850—1855. Indje i Chiny, uzyskawszy bilans płatniczy korzystny, mogłyby łatwo ściągnąć od tych państw (Wielkiej Brytanji, Francji, Stanów Zjednoczonych i t. d.) złoto, wymieniając swoje lub nabyte z wierzytelności srebro na objęte relacją stałą a więcej wartościowe złoto. Ażjo złota zachęciłoby więc do wykupna go przez państwa srebra. I wówczas musiałyby państwa, związane traktatem międzynarodowym bimetalistycznym, wstrzymać wybijanie srebra lub bodaj zmienić relację w stosunku do ażja. Gdyby tego nie zrobiły, to *via facti* waluta ich stałaby się z bimetalistycznej srebrną.

Ale ten układ międzynarodowy nie przyjdzie nigdy do skutku. Niema siły ludzkiej, mogącej zredukować produkcję srebra do $^1/_4$ lub połowy, t. j. do wysokości produkcji lat między 1856—1875. Nie można też myśleć o upaństwowieniu wszystkich kopalń srebra na kuli ziemskiej, ani też o kartelu wszystkich kopalń, ograniczającym produkcję, choćby dlatego, że srebro jest wytworem ubocznym kopalń ołowiu i miedzi, oraz ponieważ kopalnie srebra znajdują się w znacznej części w środkowej i południowej Ameryce, gdzie nie byłaby możliwa kontrola rządowa wykonania tego ograniczenia. Gdyby ograniczenie produkcji wywołało zwyżkę cen srebra, to ona znów pociągnęłaby za sobą ogromny wzrost produkcji i nowy spadek cen. Eksport srebra dlatego jest tak wielki, że cena srebra jest niska. Bimetalizmu żądali nie ubodzy, ale pewne części miejskiego stanu średniego i wiejskiej arystokracji. Twierdzili, że przy walucie złotej dzieje się krzywda dłużnikom na rzecz wierzycieli i kapitalistów. Czy tak jednak

było w istocie i czy w razie reformy, t. j. zmiany waluty złotej na podwójną, byłoby lepiej? Międzynarodowy bimetalizm, nawet gdyby był do przeprowadzenia, byłby skokiem w ciemność, rewolucją cen, pełną przesileń i krętactw, a argumenty gospodarcze i prawne, za nim przemawiające, są co najmniej wątpliwe. Niema zresztą szans na międzynarodowy bimetalizm, jak niema szans na międzynarodowy język w rodzaju Volapüku czy Esperanta.

Bliższe zadania kongresów monetarnych to raczej: 1) ustalenie równego traktowania monet srebrnych w krajach złota, 2) oddziałanie w kierunku usunięcia waluty papierowej wszędzie, 3) dążenie, by krąg krajów złota nie był za wielki, gdyż to podrożyłoby cenę złota zanadto, 4) dążenie do stabilizacji stosunku między cenami złotych monet w rozmaitych krajach, 5) stworzenie międzynarodowego instytutu z rezerwą złota dla wyrównania wypłat międzynarodowych. Oto jest maksymum możliwe bez naruszenia odrębności państwowej pieniądza.

Stosunek między monetami poszczególnych państw, wybijanemi według oznaczonej w ustawie proporcji, powinien być zasadniczo stały. Jeżeli z 1 *kg* czystego złota wybija się 3444·44 franków złotych, 664·6142 dolarów, a 136·568 funtów szterlingów, to 1 dolar = 5·1826 franków złotych, a 1 funt = 25·22 franków złotych. Jest to t. zw. p a r y t e t. Odchylenie od niego nie może w zasadzie przekroczyć kosztów efektywnego przewozu złota z jednego kraju do drugiego. Przyjmując, że koszta te wynoszą 3 centimy szwajcarskie na dolarze, kurs dolara winien się wahać między 5·1526 a 5·2126 i nie przekraczać tej granicy ani ku górze, ani ku dołowi. Te punkty graniczne nazywają się p u n k t a m i z ł o t a: górnym i dolnym. Jeżeli Bank Francuski wypłacał przed wojną zobowiązania swe złotem tylko za potrąceniem osobnej premji, to okolicz-

ność ta oczywiście modyfikowała ową granicę. W zakreślonych punktami złota granicach operuje t. zw. arbitraż, skupując waluty na targach, na których są tańsze, a sprzedając je na targach, na których są droższe. Powrócimy do tej sprawy w nauce o giełdzie i o bankach.

Czy może mogłoby się obejść bez wewnętrznej, towarowej wartości pieniądza? Czy innemi słowami prawdziwy pieniądz mógłby istnieć bez pełni tych cennych przymiotów, jakie posiada w najwyższym stopniu kruszec szlachetny? Twierdzi tak profesor Knapp, kładąc nacisk największy na funkcje pieniądza, jako ustawowego środka zapłaty i umarzania zobowiązań. Skoro od decyzji rządu zależy, co ma być pieniądzem, to obojętnem jest, czy ten pieniądz jest ze złota czy z papieru. Pieniądz pełni jedynie funkcje pośredniczące, ustawa jest jedynem źródłem jego istnienia i waloru; dlatego materjał, z którego jest sporządzony, jest zupełnie obojętny. Kartagińczycy wkładali kawałek metalu bez wartości do schowka ze skóry, który pieczętowali, i dawali mu pewną nominalną wartość. Plato proponuje to samo dla obrotu wewnętrznego. Chińczycy, Japończycy, Hindusi, Persowie zaprowadzili pieniądz papierowy u siebie bardzo dawno. Z teorji Knappa wynikałoby, że państwo dostatecznie spełniłoby swój obowiązek wobec gospodarstwa społecznego, wydając pieniądz papierowy oraz nadając mu moc umarzania zobowiązań i kurs przymusowy.

Wprawdzie sam Knapp uznawał nie tylko potrzebę używania pieniądza wartościowego w obrocie międzynarodowym, ale i wewnątrz państwa, atoli jego następcy powojenni wystąpili z pełną obroną waluty papierowej, posługując się jego nazwiskiem. Sposób to niewątpliwie najtańszy i dlatego najponętniejszy. Chwyciły się go Niemcy powojenne, chowające lub wywożące zagranicę

złoto, aby nie użyć go na zapłatę odszkodowania dla państw zwycięskich, a zostawiające w kraju tylko papier, oraz szereg państw sukcesyjnych po Austrji między innemi i Polska, acz nie mająca uciążliwych ani dotkliwych długów, i to przy wymownem poparciu sfer, trudniących się wywozem, i popierających je banków a przeto korzystających z powiększenia ilości czyli inflacji (zalewu) pieniądza własnego i obniżenia jego wartości. Niemcy z całą świadomością rujnowały się gospodarczo, jak dłużnik, który płacić nie chce. Polska szła na pasku chciwości swych eksporterów i banków.

Łatwo było, znając przesilenia finansowe przeszłości, przewidzieć wiszącą nad krajem katastrofę. Gdy Francja w r. 1718 zaprowadziła walutę papierową, noty Banku Królewskiego *(Banque Royale)* zrównane zostały ze złotem. Bank ulokował cały swój kapitał w akcjach Spółki Zachodniej *(Compagnie d'occident*, później *Compagnie des Indes)*, która otrzymała prawo eksploatacji całych przestrzeni rzeki Missisipi, całego handlu, kolonizacji, oraz monopol połowu bobrów w Kanadzie, tudzież monopol handlu z Indjami Wschodniemi, Chinami, północną Afryką, Gwineą i San Domingo, oraz bardzo intratny monopol handlu niewolnikami, wreszcie zaś dzierżawę wszystkich podatków i monopolu tytoniowego we Francji. Każde z tych przedsiębiorstw mogło istotnie dawać ogromne dochody, ale dopiero po dłuższym czasie i przy umiejętnej rozbudowie. Tymczasem John Law tak szybko powiększył ilość swych akcyj, że obudził powszechną nieufność, a po kilku latach musiał potajemnie wydrukować jeszcze dwa miljardy franków w pieniądzach papierowych dla wykupienia bodaj pewnej części akcyj, mimo to zaś nie zdołał temu przeszkodzić, że akcje ciągle spadały w cenie i osiągnął w rezultacie to tylko, że pieniądz papie-

rowy stracił ogromnie na wartości. Akcje Spółki Zachodniej, których kurs dochodził już do 18.000 franków, spadły w r. 1725 na 20 franków w złocie, a w r. 1726 bank Lawa zawiesił nareszcie wypłaty. Rozrzutna i nieuczciwa gospodarka pieniądzem papierowym w dalszym ciągu rujnowała Francję przez cały w. XVIII.

Rewolucja francuska zaprowadziła w r. 1789 asygnaty, t. j. obligi państwowe oparte na dobrach kościelnych, skonfiskowanych a przeznaczonych na sprzedaż; w r. 1790 asygnaty te zamieniono na pieniądz papierowy z kursem przymusowym. Póki maksymum tych asygnat w obiegu utrzymano w kwocie 400 miljonów liwrów, kurs ich nie uległ zniżce. Z chwilą, gdy podniesiono ich ilość stopniowo na 1, 2, 3, $7^1/_4$, 27, a wreszcie na $45^1/_2$ miljardów, kurs ich bezustannie spadał a mianowicie z 90% w r. 1791 na $^1/_3$ procentu w r. 1796 i to mimo równoczesnej bezustannej konfiskaty nowych majątków szlacheckich, powiększających zabezpieczenie asygnat. W r. 1796 próbowano je wykupić nowym pieniądzem papierowym, t. zw. mandatami terytorjalnemi przy oznaczeniu fikcyjnego kursu asygnat po 30%, znacznie wyższego niż rzeczywisty; skutek był atoli ten tylko, że i kurs owych „mandatów“ spadł na $2^1/_2$% w stosunku nominalnym.

Wydawane w Austrji papierowe bankocetle traciły na wartości, mimo ustalenia przez rząd stałych cen towarów z chwilą powiększenia ilości bankocetli. W r. 1808, gdy ilość bankocetli doszła do 500 miljonów florenów, dyzażjo ich wynosiło 200%, a w r. 1809 doszło do 300%. W r. 1810 rozpoczęto wykupno bankocetli nowym pieniądzem papierowym, t. zw. kwitami wykupna *(Einlösungsscheine)* w stosunku 3:1, więc publiczność straciła $^2/_3$ majątku, złożonego w bankocetlach. Wraz ze wzrostem ilości bankocetli do 900 i 1000 miljonów florenów dyzażjo

wzrosło na 490%, 960% i 1200%, t. zn. każda papierowa jednostka pieniężna warta była faktycznie 4·9, potem 9·6, a wreszcie 12 razy mniej od kwoty, na którą opiewała. Patent z roku 1811 zarządził wykupno bankocetli w stosunku 5 za 1 trzecim zkolei pieniądzem papierowym, t. zw. walutą wiedeńską. Ponieważ srebro było faktycznie 8 a nie 5 razy więcej warte, niż bankocetle, więc nastąpiło odrazu dyzażjo i dla waluty wiedeńskiej. W r. 1813 zaprowadzono czwarty pieniądz papierowy, bony antycypacyjne, których liczba doszła w r. 1816 do 470 miljonów, co pociągnęło za sobą jeszcze w r. 1820 nowe dyzażjo wynoszące $2^1/_2 : 1$. Nastała wreszcie t. zw. waluta konwencyjna. I ta waluta w r. 1858 zamieniona została na walutę austrjacką w stosunku 100:42, a więc ze stratą ogromną dla właścicieli.

Nawet w Rosji pieniądz papierowy pociągał za sobą wielkie straty społeczeństwa, acz o wiele mniejsze, niż we Francji i Austrji. Wedle przedstawienia Żeleznowa, carowa Katarzyna II zaprowadziła walutę papierową w r. 1768; w r. 1787 oznaczyła ilość pieniędzy na 100 miljonów rubli asygnacyjnych, zapewniając w uroczystym manifeście „słowem carskiem za siebie i następców“, że cyfra ta nigdy przekroczona nie będzie. Mimo to cyfrę tę podniosła niebawem sama na 150 miljonów rubli asygnacyjnych, a gorzej jeszcze było za jej następców. Za Aleksandra I doszła ta cyfra w r. 1817 do 836 miljonów rubli, skutkiem czego też kurs rubli w stosunku do srebra spadał ustawicznie, dochodząc na giełdzie petersburskiej w r. 1817 do $25^1/_6$ kopiejek. W r. 1833 kurs ten podwyższył się do $27^1/_4$ kopiejek. Między r. 1848—1851 poczęto wykupywać papierowe ruble asygnacyjne i zamieniać je na ruble kredytowe w stosunku $3^1/_2$ rubla asygnacyjnego = 1 rublowi kredytowemu (reforma Kankrina). Mimo powiększenia liczby rubli kredytowych (w 1877 roku 790,020.000 rubli

kredytowych, a w 1896 roku 1,121.280.000 rubli kredytowych) kurs ich na giełdzie petersburskiej pozostał prawie niezmieniony, ponieważ minister Wysznegradzki zdołał nagromadzić bardzo znaczny zapas złota w skarbie, stanowiący oparcie dla pieniądza papierowego. Mógł więc minister Witte zarządzić w r. 1896 ostatecznie wymianę rubli kredytowych na złoto w stosunku 1 rubel złoty = 1·5 rublowi kredytowemu, co bez jakichkolwiek wstrząśnień gospodarczych zostało wprowadzone w życie, a rubel stał tak silnie, że nawet dotkliwe klęski w wojnie japońskiej poniesione, nie zdołały go zachwiać. Stanie się to zrozumiałem, gdy powiem, że zapas złota w banku państwa wynosił w 1905 r. 880·4 miljonów rubli na sumę obiegu 853·7 miljonów rubli kredytowych, a więc ruble kredytowe były pokryte złotem wyżej 100%. Doliczając do zapasu złota w banku państwa zapas złota rosyjskiego w bankach zagranicznych, otrzymamy wedle Żeleznowa w miljonach rubli:

w r.	w złocie	w rublach kred.
1905	1027·3	853·7
1906	925·8	1207·5
1907	1188·4	1194·6
1908	1157·5	1155·1

a więc prócz 1906 r. ruble kredytowe zawsze miały przeszło 100% pokrycia złotego.

Dewaluacja we Francji rewolucyjnej w latach 1790 do 1796 obniżyła wartość franka papierowego 800 razy, w Stanach Zjednoczonych w latach 1860—1870 wartość dolara 280 razy, w państwach Ameryki Południowej w r. 1864 wartość reisów i pesos 8.000—120.000 razy. Reforma hr. Kankrina w Rosji pociągnęła za sobą stratę tylko trzy- do czterokrotną.

W Polsce naprzód ustanowiono proporcję niezupełnie sprawiedliwą między walutami trzech państw zaborczych a marką polską, zastępując dawny pieniądz papierowy nowym pieniądzem papierowym. Przez utrzymanie pieniądza papierowego i powiększanie ustawiczne jego ilości stworzono inflację i doprowadzono do ruiny: 1) Skarb Państwa, pobierający wszelkie opłaty publiczne w tracącym ciągle na wartości pieniądzu papierowym, ale zobowiązany do płacenia długów zagranicznych w walucie kruszcowej, 2) przedsiębiorstwa państwowe, jak np. koleje i poczty z tego samego powodu, 3) małych kapitalistów prywatnych, urzędników i robotników.

Importerzy i kupcy poradzili sobie podniesieniem cen, często prześcigającem nawet szybki spadek siły kupna marki polskiej, wskutek czego Polska stała się najdroższym krajem w Europie; banki — pobieraniem szalonych, przechodzących doniedawna 100—200% odsetek; rolników odnośnie do sprzedaży wytworów ich własnego gospodarstwa wyłączono z pod działania ustawy o lichwie, mogli więc ze swej strony dowolnie podnosić ceny płodów rolniczych. Pozostali więc właściwie bez ochrony tylko ludzie o stałych dochodach oraz mali kapitaliści, posiadający sumy hipoteczne, kapitały w kasach sierocych i t. d. Kto, idąc za surowym zakazem kupowania obcych walut i głosem obywatelskiego sumienia, lokował oszczędności swoje choćby w akcjach przemysłowych lub w książeczkach kasy oszczędności, stracił 99% tego co miał, lub jeszcze więcej. Rolnicy i właściciele realności w miastach spłacili długi hipoteczne, na ich dobrach i domach ciążące, za bezcen, a wszelkie ustawy podatkowe, były jak gdyby zawieszone, bo wartość pieniądza papierowego katastrofalnie malała.

Pieniądz musi więc mieć zasadniczą wartość wewnętrzną i musi być sporządzony z dobra ekonomicznego ogólnie pożądanego, bo inaczej nie będzie budził zaufania i żadne ustawy państwowe nic tu nie pomogą. A nie pomogą dlatego, ponieważ polegałyby na okłamywaniu obywateli, że kawałek papieru jest coś wart, chociaż tak nie jest, i na dalszem okłamywaniu, że wolno jest państwu powiększyć dowolnie ilość pieniędzy bez powiększenia sumy czynności umysłowych lub fizycznych, na których wynagrodzenie pieniądz jest przeznaczony. Ustawa może mieć wielkie znaczenie, gdzie idzie o kontrolę i poskromienie nieuczciwości i oszustwa i nie powinna się zawahać przed wtargnięciem na ten teren, a opinja publiczna musi się wówczas przed nią ugiąć — ale będzie bez skutku, gdy przewodnią jej myślą jest cel wyłudzenia obywatelom ich majątku przy pomocy inflacji.

Pieniądz papierowy jest w granicach danego państwa niewątpliwie teoretycznie równie dopuszczalny, jak pieniądz wyrobiony z kruszcu szlachetnego. I papier bowiem jest podzielny i da się zastosować do wymagań obrotu tudzież jest z łatwością przenośny — z drugiej strony najłatwiej ulega zniszczeniu, kiedy pieniądz kruszcowy ulega mu najtrudniej. Ale pomijając ten ważny brak, wszystkie próby, jakie uczyniono z pieniądzem papierowym, kończyły się zawsze fiaskiem, bo żadne państwo nie umiało się utrzymać w granicach potrzeb gospodarczych, a każde, gdy tylko znalazło się w potrzebie, ulegało pokusie dowolnego a niemal bezpłatnego powiększenia liczby znaków pieniężnych. Niebezpieczeństwo, grożące złotu ze strony pieniądza gorszego i tańszego, ma miejsce i wtedy, gdy pieniądzem drugim jest pieniądz papierowy.

Nieodłączną cechą waluty papierowej jest fakt, że poprawa waluty grozi interesom tych, którzy na jej po-

gorszeniu zrobili majątek, a wskutek tego dalej czynią wszystko, aby ten majątek powiększyć choćby ze szkodą własnego państwa, mniejsza o to czy ze złą wiarą, czy skutkiem autosugestji, z dobrą. Ze stanowiska bowiem społecznego skutek jest nie tylko identyczny, ale nawet opozycja ludzi, działających w dobrej wierze, jest z natury rzeczy upartsza i niebezpieczniejsza. Tak długo płacili podatki i zaciągnięte długi w walucie mocno zdeprecjonowanej, tak długo kupowali wbrew zakazowi obce waluty lub uzyskane z eksportu chowali po zagranicznych bankach, tak silnie zaangażowali się w kierunku odwlekania wszelkiej waloryzacji, podkopującej rzekomo całe gospodarstwo społeczne, które ci ludzie skłonni są utożsamiać z własnem powodzeniem, że powrót do normalnych stosunków przedwojennych wydaje się im rzeczą nie do zniesienia. Ludzie ci szerzyli niezadowolenie i niewiarę w społeczeństwie, że reforma walutowa nie może się udać i wszelkiemi siłami dążą, po bezowocnych wysiłkach obniżenia jednostki monetarnej rzekomo za wysoko ustalonej, do uzyskania najszerszej skali kredytu a przez to do obniżenia pokrycia kruszcowego banku biletowego oraz do obarczania Skarbu Państwa coraz nowemi gwarancjami dla swych interesów. Uwagi te odnoszą się nie tylko do Polski, lecz także i do innych krajów, a w Polsce w pierwszym rzędzie do obywateli polskich, nie będących Polakami z pochodzenia, jako najbogatszych i tem samem najwpływowszych, ale niestety także i do Polaków. Przeciw tej antypaństwowej swawoli należy wreszcie założyć stanowczy protest. Umiała Francja ujarzmić żądzę zysku własnych bankierów, podkopujących kurs franka — musi i powinna to uczynić także i Polska.

W myśl rozp. Prezydenta Rzplitej z 17/IV 1924 r., Dz. U. Nr. 37, jednostką monetarną Rzeczypospolitej Pol-

skiej jest złoty, zawierający $^{9}/_{31}$ części grama czystego złota. Złoty dzieli się na sto groszy. Wybijane będą monety złote po 100 *zł*, po 50 *zł*, po 20 *zł* i po 10 *zł* ze stopu zawierającego na tysiąc części ogólnej wagi 900 części złota i 100 części miedzi. Z jednego kilogramu tego stopu wybija się 3.100 złotych w złocie, czyli z jednego kilogramu czystego złota 3.444·44 złotych. Monety srebrne po 2 *zł* i 1 *zł* wybijane są ze stopu, zawierającego 750 części srebra i 250 części miedzi; monety srebrne po 5 *zł* ze stopu, zawierającego 900 części srebra a 100 części miedzi. Monety niklowe po 50, 20 i 10 groszy wybijane są z czystego niklu. Monety bronzowe po 5, 2 i 1 groszu wybijane są ze stopu, zawierającego 950 części miedzi, 40 części cyny i 10 części cynku, a narazie 5-cio i 2-groszowe wybija się ze stopu, zawierającego 600 części miedzi, 395 części cynku i 5 części cyny. Ogólna wartość monet bronzowych w obiegu nie może przenosić sumy $4^{1}/_{2}$ miljonów złotych. Ustawa zawiera szczegółowe postanowienia co do wagi i próby monet złotych i srebrnych oraz co do najwyższej granicy odchylenia (remedjum). Monety złote będą środkami płatniczemi, mającemi moc umarzania zobowiązań bez ograniczenia, srebrne oraz bilety zdawkowe jedno- i dwuzłotowe w myśl rozp. Prez. Rzplitej z 28/VI 1924 r. Dz. U. Nr. 56, do kwoty 100 złotych przy każdej wypłacie, wszystkie inne do kwoty 10 złotych przy każdej wypłacie. Państwo wszakże przyjmuje wszystkie rodzaje monet, prócz wypłat, których uskutecznienie wyjątkowo przepisane jest w złocie. Monety złote wybijane będą w miarę potrzeby także na rachunek osób prywatnych za pokryciem kosztów wybicia bez ograniczenia, monety srebrne do maksymalnej wysokości 8 *zł* a niklowe i bronzowe do wysokości 4 *zł* na każdego mieszkańca Rzeczypospolitej.

X. OBRÓT I WOLNA KONKURENCJA.

Doświadczenia przeszłości. — Konkurencja między równymi a nierównymi. — Zdanie Webbów i Schmollera. — Równomierność świadczeń w prawie rzymskiem i u kanonistów. — Taksy i taryfy. — Fabryki państwowe. — Etatyzm.

Obrót jest to przeniesienie dóbr gospodarczych z rąk jednych do drugich. Następuje ono w formie prawnych umów i przy pomocy handlu. Przyczynę wszelkiego obrotu stanowi różnica skarbów ziemi i ludzkich potrzeb w rozmaitych miejscach. Dopiero nowoczesne postępy techniki umożliwiły obrót w dzisiejszych jego rozmiarach. Przewóz towarów wzmógł się 152 razy w dwustu latach, przejazd osób 200 razy, przewóz towarów masowych, jak węgla, drzewa, żelaza, metali i zboża wzniósł się do setek miljonów tonn. Rozbudowa dróg umożliwiła rozwój kolei żelaznych na szerszą skalę. Jeszcze w r. 1761 król francuski jechał z Paryża do Strassburga karocą królewską przez 12 dni, obecnie przebywa najbiedniejszy tę samą przestrzeń w czasie około 12 godzin. Pod wpływem pary i elektryczności zmienił się z gruntu wielki przemysł i handel; olbrzymi wzrost ludności Europy i Stanów Zjednoczonych oraz wzrost wielkich stolic i miast fabrycznych stał się możliwym tylko dzięki rozwojowi komunikacyj. Ten stan rzeczy zbliża do siebie ludzi, upodabnia ich potrzeby, wzmacnia energję gospodarczą, ale i wzmaga pragnienie zarobku, zwiększa walkę o byt i konkurencję.

W średnich wiekach obrót ograniczał się przeważnie do dróg wodnych; dróg lądowych było mało, transport lądowy był zbyt kosztowny. Mimo wielkiego rozwoju przędzalnictwa we Włoszech i środkowej Europie, wyrobów szklannych i mozaik w Wenecji, rzeźb w drzewie i żelazie kutem w Niemczech, obrót lądowy nie postąpił naprzód. Nie było ani techniki na wielką skalę, jaką znał Egipt i Rzym w starożytności, ani wzorowych dróg starożytnego Rzymu. Gospodarstwa prowadzone były w małych i średnich rozmiarach, targ był po większej części lokalny, a różnica między średniowieczem a starożytnością ograniczała się w dziedzinie gospodarczej jedynie do posługiwania się w epoce późniejszej na wielką skalę wodą i wiatrem, jako siłami popędowemi, do rozwoju przemysłu żeleźniczego, w szczególności do wyrobu armat z żelaza lanego, oraz do odmiennej techniki handlowej; ponadto okręty odznaczały się lepszą budową, nastąpił rozwój targów, poczt i pieniądza, powstała instytucja wekslu, przedewszystkiem zaś wynalazek druku zmienił sytuację.

K o n k u r e n c j a czyli współubieganie się o dobra gospodarcze ograniczona była szeregiem przepisów. Z chwilą zwycięstwa gospodarstwa pieniężno-kredytowego wzmogła się w wielkim stopniu. Uwielbiali ją fizjokraci i Adam Smith. Bastiat określa ją jako objaw demokracji, udostępniający wszystkim wielkie dobrodziejstwa przyrody. Mill w pierwszej swej epoce twierdzi, że żądanie ochrony przed konkurencją to żądanie uwolnienia się od konieczności, aby być równie pilnym i zręcznym, jak inni. Chevalier natomiast nazywa konkurencję polem bitwy, na którem wielcy pożerają małych, Fichte mieni ją systemem rabunkowym, Louis Blanc uważa ją za system zniszczenia ubogich i warstw średnich przy pomocy chwilowej taniości, stanowiącej jedynie zasadzkę i podstęp, a torujący drogę

zwycięstwu najbogatszych i najsprytniejszych. Proudhon określa wolną konkurencję z jednej strony jako symbol demokracji i równości, podporę asocjacji, zachętę sił indywidualnych, zwycięstwo wolności nad lenistwem, ale z drugiej widzi na jej czole piętno kainowe podkopania wszelkiego poczucia sprawiedliwości, zatruwania sumienia publicznego, osadzania na tronie prawa gry, budzącej wszędzie strach i nieufność.

Wpływ wolnej konkurencji na gospodarstwo społeczne zależy: 1) od osób konkurujących, 2) od rozległości terenu, na którym wchodzą sobie w drogę, 3) od intensywności potrzeby towarów, do których się odnosi, 4) od urządzeń prawnych i społecznych, istniejących w społeczeństwie.

Konkurencja między konsumentami nie ma cech nieprzyjaźni. Jeżeli dany przedmiot jest za drogi na fundusze konsumenta, to go tenże nie kupuje i nie troszczy się o to, kto go kupi. Inaczej ma się rzecz z konkurencją między producentami, z których każdy mimo spadku cen nie chce ograniczyć własnej produkcji, lecz dąży do tego, aby niezmniejszoną, raczej nawet zwiększoną część produkcji zagarnąć dla siebie, choćby przy zniżonych cenach lub przy używaniu dróg nielojalnej konkurencji. Często jednak wolna konkurencja faktycznie znika, bo producenci i kupcy, związani w kartele, dyktują ceny konsumentom.

Zdaniem małżonków Webbów w *Industrial democracy* fabrykant zawsze ma przewagę nad robotnikiem, nad fabrykantem ma przewagę grosista, nad grosistą detalista, nad detalistą konsument. Atoli tak nie jest. Konsument jest często najsłabszy, np. u nas, chociażby dlatego, że jest niezorganizowany i niedojrzały; nieraz związki zawodowe robotników są silniejsze od fabrykantów, fabry-

kanci w kartelach zwykle są silniejsi od grosistów, a grosiści skartelowani od detalistów. Kupiec zbożowy jest silniejszy, niż producent rolny, a o wiele silniejszy, niż konsument zboża, ale słabszy, aniżeli bank, od którego zależy kredytowo. Producent rolny nie zawsze ma korzyść ze wzrostu cen, wyprzedza go w tym względzie kupiec zbożowy; dla konsumenta jednak jest to obojętne, gdyż on w każdym razie traci, płacąc za zboże drożej.

Każde współubieganie się między równymi, wedle wyrażenia Schmollera, jest ożywieniem sił, między nierównymi jest barbarzyństwem, bo wiemy zgóry, że słabszy ulegnie.

Jeżeli konkurencja odbywa się między małemi sklepami a wielkiemi magazynami, między rękodzielnikami a fabrykantami, rozłam między nimi jest tak wielki, że nie można mówić o zachęcie dla słabszego i dodaniu bodźca małym przedsiębiorstwom.

Koszta reklamy są w wielu gałęziach produkcji w Stanach Zjednoczonych tak wielkie, że gdyby nie one, możnaby sprzedawać towar za połowę ceny. Cały system konkurencyjny wytwarza ogromne marnotrawstwo na komiwojażerów i anonse tudzież brutalną bezwzględność producentów oraz przekupstwo prasy, rządu i ciał ustawodawczych. Wielkie towarzystwa amerykańskie płacą wybitnym parlamentarzystom po sto do stupięćdziesięciu tysięcy dolarów rocznie. A ostatecznie koniec jest zawsze ten, że wielkie fabryki łączą się w kartel, a największe pochłaniają mniejsze, dochodząc do monopolu, znoszącego faktycznie konkurencję. Konkurencja ożywiła wysiłek energji, umożliwiła pożądaną selekcję. Ale gdzie walki konkurencyjne toczą się między ludźmi zbyt rozmaicie wyposażonymi, prowadzone są bronią zbyt bezwzględną — przygniatają szerokie warstwy społeczeństwa, zatruwają

ciągłym niepokojem zwycięzców i przemieniają się ostatecznie w walki klasowe. Monopol, który jest u ich końca, prowadzi do wyzysku lichwiarskiego, chyba że sam dostanie się pod zarząd publiczny lub bodaj pod kontrolę państwową.

Nie można się dziwić, że ludzie zmęczeni ujemnemi właściwościami dawnych cechów i korporacyj sądzili, że wolność przyniesie im poprawę stosunków. W istocie wolność przemysłowa zniosła przywileje rzemieślników miejskich wobec wiejskich, umożliwiła konkurencję w obrębie całego państwa, co było warunkiem technicznego postępu i międzymiastowego podziału pracy, atoli rozszerzenie dowolne przedsiębiorstw, przyjmowanie do pomocy kobiet i dzieci obok lub zamiast mężczyzn było również jej dziełem. Niestety nie zachowano dawnych przepisów o czeladnikach, o dniu pracy, o minimalnej płacy, o kontroli towarów pod względem zdrowotnym i dopiero je przywrócono w mozolnej pracy ustawodawczej ostatnich lat czterdziestu kilku.

Międzynarodowa konkurencja stała się walną podnietą technicznego postępu. Ale zarazem okazało się, że protęguje kraje, posiadające najlepsze warunki naturalne i gospodarcze. Dopiero dzięki Listowi przyszła nauka do przekonania, że każde państwo samoistne powinno mieć najważniejsze rodzaje przemysłu własne i że nie jest to dostatecznem pocieszeniem dla Europy, jeśli się jej powie, że wzamian za upadek przemysłu europejskiego zakwitnie amerykański, a wzamian za upadek rolnictwa polskiego, rosyjskiego lub rumuńskiego zakwitnie australijskie czy kanadyjskie. A jednak o trafności tego poglądu usiłował przekonać czysty liberalizm. Jasne więc jest, że muszą być granice dla wolnej konkurencji międzynarodowej, tudzież, że bezwzględnie wolny handel oznacza wyzysk

państw słabszych przez silniejsze i jednostronny rozwój gospodarstwa społecznego ostatnich. Okazuje się stąd, że wprawdzie słusznie uchylono dawne przepisy, dotyczące obrotu, i dzięki temu uchyleniu technika i podział pracy wzrosły niezmiernie, a powstało gospodarstwo światowe, że jednak spotęgowały się równocześnie bardzo znacznie ujemne strony niekrępowanej niczem konkurencji. Te ujemne strony to korupcja handlu, rujnowanie się wzajemne konkurentów i ostatecznie zanik konkurencji samej, a uzależnienie i podbój ogółu konsumentów przez monopole.

Liberalizm ekonomiczny zniszczył wszelkie zarządzenia, zmierzające do badania jakości towaru i wydane ku zapobieganiu oszustwu, a pozostawił rozszerzenie wiadomości z dziedziny towaroznawstwa jedynie prasie i interesowanym. Powstała korupcja na każdym kroku, wprowadzanie w błąd i takie okłamywanie publiczności przy pomocy reklamy i nieuczciwej prasy, jakiego w tym stopniu nie było przedtem nigdy. Powstały formalne nauki fałszowania czy farbowania cukru, kawy, mąki, ciastek, korzeni wszelkiego rodzaju, sprzedawania ich w opakowaniach podających fałszywą wagę, naśladowania etykiet i marek ochronnych, tworzenia stopów o innym składzie metali niż zapowiedziany, sprzedawania lepionych ubrań w bazarach dla oszczędzenia płacy za robotę krawiecką. Wywoływano przytem wrażenie, że tylko z powodu szczęśliwego zbiegu okoliczności można sprzedawać „tak tanio“. Sługi w sklepach przekupuje się, komiwojażerzy (ajenci podróżujący) przywozić muszą prezenty subjektom domów zakupujących. O konkurentach mówi się bez ceremonji źle i czyni się starania, aby posiąść ich tajemnice i źródła powodzenia. W anonsach i we wzmiankach dziennikarskich używa się powszechnie kłamstw, a wobec głupoty

i łatwowierności publiczności wszelkie kłamstwo znajduje oddźwięk.

Położenie robotników w epoce liberalizmu cofnęło się, przedsiębiorcy bowiem dążyli raczej do obniżki płac, niż do postępu technicznego i używania sił kwalifikowanych *(skilled labourers)*, popierali pracę kobiet i dzieci, wprowadzali system *trucku* (zapłaty w naturaljach), posługiwali się chętnie pracą domową a nie fabryczną, nie wprowadzali urządzeń ochronnych i higjenicznych. To też, gdyby nie ustawodawstwo robotnicze, które uchyliło wszystkie te nadużycia, cała cywilizacja europejska byłaby zagrożona, stan bowiem fizyczny, moralny i duchowy robotników, który pogarszał się z każdą chwilą, byłby stał się jadem, zatruwającym cały organizm społeczny.

Oddawna zajmowała się nauka badaniem, wedle jakich zasad obrót winien się odbywać. Według Arystotelesa stosunek ten normować winna zasada równomierności; należy według niej uwzględniać przy wymiarze świadczenia wzajemnego koszta produkcji i wartość (użytkową) świadczenia. W stosunku natomiast jednostki do państwa obowiązywać winna zasada możności lub zdolności świadczenia. Możność stanowi też ostateczną granicę w stosunku między jednostkami, a to ze względu na łączący je z innymi bliźnimi naturalny związek życzliwości. Spólnicy w interesach handlowych, współwłaściciele okrętów i t. d. nie mogą żądać więcej z tytułu swego udziału, aniżeli tego, co jest możliwe w danych warunkach, chociażby wkład ich, a więc świadczenie własne przewyższało tę możność.

Prawo rzymskie przyjęło pierwszą zasadę Arystotelesa, t. j. zasadę równomierności. Istniały tu więc *condictiones*, *actio ultra dimidium* i *quanti minoris, exceptio non numeratae pecuniae*, zakaz *pacti antichretici*, anatocyzmu

i *societatis leoninae*. Cesarze Dioklecjan i Maksymjan rozporządzili (Const. 2 Cod. *de rescindenda venditione* 4. 44), że sprzedającemu służy prawo zaczepienia dokonanych transakcyj sprzedaży, jeżeli grunt lub inny przedmiot sprzedał poniżej połowy wartości. Zarządzenie to miało na celu zapobieżenie wyzyskaniu przymusowego położenia właścicieli gruntu. Glossatorowie prawo to uzasadnili presumcją błędu sprzedającego, względnie podstępu kupującego. Wskutek tego prawo pospolite i kupującemu przyznało to samo prawo, jeżeli błąd co do rzeczywistej wartości zaszedł po jego stronie. Zczasem tę instytucję prawną rozszerzono na wszystkie interesy odpłatne, bez różnicy czy przedmiotem świadczenia była rzecz ruchoma, czy nieruchoma.

Nauka św. Tomasza z Akwinu o naszej kwestji opiewa jak następuje: „Kupno i sprzedaż istnieją dla wspólnej korzyści wszystkich, jeden bowiem potrzebuje rzeczy drugiego i naodwrót. Co zaś wprowadzone zostało dla korzyści powszechnej, nie może pociągać za sobą większego ciężaru dla jednego, niż dla drugiego, i z tego powodu umowa między stronami oprzeć się musi na równości przedmiotu“. (*Summa theol.* 2. 2. q. 77 *a*, 1 *c*). „Ilość rzeczy przeznaczonych do użytku, mierzy się ich ceną, a zadanie to spełnia pieniądz. Jeżeli tedy cena przekracza ilość rzeczy lub naodwrót ta ilość cenę, sprawiedliwa równość zostaje naruszona. Z tego powodu jest niesprawiedliwem i niedozwolonem rzecz jakąś drożej sprzedawać lub kupić taniej, niż to odpowiada jej wartości. Sprawiedliwa cena rzeczy nie może być ściśle oznaczona, lecz zależy od pewnego subjektywnego oszacowania, wobec czego mogą być małe różnice ku górze lub ku dołowi, nie naruszające sprawiedliwości“ (tamże). Objektywnemi czynnikami wartości są: 1) jakość towaru czyli wewnętrzna

doskonałość, np. złota, srebra i t. d., 2) jego użyteczność, 3) stosunek między podażą a popytem, różny w różnym czasie i miejscu. Jednak szczególna potrzeba kupującego nie powinna wpływać na podwyższenie ceny właśnie dlatego, że nie istnieje ona po stronie sprzedającego, a sprzedawać nie można tego, co do nas nie należy. Nie wolno więc wyzyskiwać przymusowego położenia drugiego kontrahenta w drodze podwyżki ceny. Tomasz z Akwinu zaleca ustanowienie cen stałych czyli taks *(Summa theol.* 2. 2. q. 77 *a*, 2). Rzeczą rządu jest starać się stale o sprowadzanie wszystkiego w dostatecznej ilości, co jest do życia potrzebne *(De reg. princ.* I. 1. c. 14).

Scholastyka średniowieczna żądała wszędzie sprawiedliwej ceny *(iustum pretium)*. Duns Scotus, Bernard z Sieny, Antonin z Florencji dążyli do jej wykrycia drogą gruntownego zbadania współczesnych, coprawda mało skomplikowanych, stosunków gospodarczych. Oświadczają się oni wyraźnie za obydwiema zasadami Arystotelesa i wskutek tego przyjmują także *iustum pretium* i prawa przeciw *laesionem enormem*. Ponadto żądają, aby władza ustanawiała taksy dla nieodzownych do życia środków żywności, jak np. dla zboża, oliwy, wina i t. d. jako też dla wszystkich towarów, których oznaczenie leży w interesie publicznym. Taksy te, czyli ceny stałe, stosować się winne nie do wartości zamiennej, ale do dobroci towaru *(bonitas intrinseca)*, dla której miarodajna winna być ocena powszechna *(communis aestimatio, cursus)*.

Te same zasady winne mieć zastosowanie zdaniem tych uczonych także przy obrocie towarami, nieobjętemi taryfą urzędową. Momenty podmiotowe należy uwzględniać tylko pomocniczo przy ustanawianiu ceny, a przedewszystkiem włożoną pracę, koszta i wydatki oraz ryzyko sprzedającego. Wobec tego odstąpienie od *iustum pretium*

jest dozwolone, ale tylko w granicach między przyjętą ceną najniższą a najwyższą. W razie przekroczenia ceny ostatniej obojętne jest, czy nastąpiło ono rozmyślnie, czy też nie. Każda szkoda wyrządzona przez przekroczenie tej granicy winna być wynagrodzona, a zysk kontrahentów obracać się może przy kupnie i sprzedaży towarów, taryfą nieobjętych, tylko w obrębie wyżej oznaczonych dwóch granic. Przy sprzedaży na kredyt cena nie może być wyższa, aniżeli przy sprzedaży gotówką, chyba że przedmiot sprzedaży przynosił owoce i kupujący istotnie przed uiszczeniem ceny kupna owoce takie pobierał. Wyjątek ten uznał pierwszy Paweł de Castro. Inne wyjątki uznają kanoniści tylko na rzecz kupców i bankierów.

Zgodnie z temi poglądami istniały już od wczesnego średniowiecza taksy, głównie na środki żywności, ale i na robotę rękodzielników i płacę czeladników. Pierwszeństwo do kupna na targu mieli konsumenci, dopiero po zamknięciu targu niewykupioną resztę towarów nabywać mógł kupiec drobny. Miasta średniowieczne nabywały wszelkie przedmioty pierwszej potrzeby dla swoich obywateli i następnie sprzedawały je pośród nich po cenie kosztów, dając każdemu tylko tyle, ile mu potrzeba było dla niego i jego rodziny. Kupcy podawali zwierzchności pod przysięgą koszta nabycia i dowozu towarów, do których władza doliczała godziwy zysk. Tak ustalona cena była ceną słuszną. Przekroczenie taks jeszcze w pruskim landrechcie i w austrjackiej ustawie cywilnej było zabronione.

Obcym wolno było towar nieco drożej sprzedawać, aniżeli miejscowym, czego atoli za czasów Karolingów zakazywano. Dozór nad przestrzeganiem tych taks wykonywał burgrabia, burmistrz lub rada kolegjalna miasta, a osobni oceniciele oglądali na targu chleb wypiekany i karali wszelkie przekroczenia. Jeżeli chleb ważył za

mało, rozdawano go ubogim, to samo czyniono z piwem, uznanem za sfałszowane. Kto przekroczył oznaczoną cenę, ponosił dotkliwą karę. Już w r. 1158 wydany był rozkaz konfiskaty majątku i chłosty dla tych, którzy sprzedawali towary wyżej taksy. Taksę tę ustanawiała w Anglji od XIII wieku władza rządowa, od r. 1351 do XVIII wieku sędziowie pokoju, w Polsce dawniej starosta, potem wojewoda w t. zw. porządkach wojewodzińskich lub osobne komisje, wyznaczane przez sejmy (Dąbkowski, Prawo prywatne polskie II, str. 523 i n.). Luter i Kalwin a tak samo Leibniz, Fryderyk II i Fichte byli zwolennikami taks.

Dopiero ekonomika liberalna potępiła je twierdząc, że jeśli pokrywają się z naturalną wartością targową, to są niepotrzebne, jeśli są wyższe, szkodzą konsumentowi, a jeśli niższe, producentowi. Jednak niema zgoła „naturalnej wartości targowej", a tem samem argument powyższy przeciw taksom odpada.

Zresztą i liberalizm był niekonsekwentny. Zostawiono taksy dla mąki, chleba i mięsa. Jeszcze w r. 1879 istniały w 898 miastach francuskich taksy na chleb. Ponadto istnieją dotąd stałe płace i zarobki urzędników i sług, stałe ceny surowca i półsurowca oraz stałe taksy usług przedsiębiorstw komunikacyjnych. Tworzy się je bądź w formie umów dobrowolnych, bądź przy pomocy sędziów rozjemczych i władz publicznych. Zwłaszcza tam, gdzie istnieją ceny monopoliczne i kartelowe, nie można obejść się bez taks, miarkujących ceny. Sklepy, które głosiły przed wojną zasadę cen stałych *(prix fixe)*, uznawały tem samem, że targowanie się jest niedopuszczalne i że nie będzie się żądało od jednego więcej, niż od drugiego. Drzewo z lasów państwowych sprzedaje się po cenach stałych. Gazownie, elektrownie i wodociągi miejskie dostar-

czają gazu, prądu elektrycznego i wody po cenach, ustalanych na posiedzeniach rad miejskich.

Dla całego przemysłu budowlanego francuskiego stworzył zbiór taks (taryfę) urzędnik Morel w r. 1840 i poprawiał je odtąd corocznie. Taryfa jego używana była i przy budowlach prywatnych przez przedsiębiorców, robotników i publiczność. Po śmierci Morela ustalały te taksy komisje przedsiębiorców i robotników. Dopiero w r. 1889 odmówili przedsiębiorcy dalszego poddawania się tym taksom.

W dziedzinie komunikacyjnej stałe ceny obowiązują wedle odległości kilometrów, rodzaju towarów, środków komunikacyjnych i szybkości komunikacji. Taryfy te stanowią więc kompromis różnych punktów widzenia: prawnych, gospodarczych, społecznych. Kolej, zawierająca codziennie tysiące umów transportowych, może je zawierać w takiej ilości tylko dlatego, ponieważ ma ceny zgóry ustalone. Gdyby o cenie rozstrzygała wolna konkurencja, t. j. popyt, ilość zgłaszających się, targi między publicznością a urzędnikiem uniemożliwiłyby przewiezienie wielkiej części podróżnych. Ponadto uzyskano ujednostajnienie taryf, ogłoszenie ich publiczne, uczyniono je przejrzystemi, oparto wszędzie na tych samych podstawach i przeprowadzono w ten sposób zasadę równego traktowania wszystkich obywateli państwa. Taksy i taryfy, panujące dotąd na wielkich przestrzeniach życia współczesnego (poczta, koleje, telegrafy, tramwaje, dorożki, opłaty za gaz, wodę, elektryczność, bilety teatralne i t. d.) są niezależniejsze od popytu i podaży, aniżeli ceny targowe.

Wielki socjolog niemiecki Schäffle przypuszcza możność unormowania w przyszłości całego życia gospodarczego przy pomocy taks. Uważam to jednak za bardzo wątpliwe. Nie można bowiem tą drogą dostarczyć np. ta-

niego chleba, o czem przekonano się w r. 1793/4 we Francji, kiedy to z chwilą ustanowienia taks chleb znikł z obrotu; podobne objawy znamy z niedawnego okresu wojny światowej. Władze nie posiadają dziś jeszcze dość orjentacji, aby ustalić zarówno koszta produkcji, jak i źródła zakupna i należny zysk. Technika produkcji jest dziś bardzo skomplikowana, podział pracy rozgałęziony, ceny surowca i warunki produkcji rozmaite, targi obejmują dziś całe państwa, a nawet więcej państw. Producenci należą do różnych kół towarzyskich, w niektórych przyzwyczajeni są do wielkiego zysku, i każda redukcja zysku wywołuje z ich strony zaciętą opozycję. Wszystkie te okoliczności bardzo utrudniają stosowanie taks na szerszą skalę w chwili obecnej, choć nie wykluczają go w przyszłości.

Dotąd mówiliśmy tylko o ingerencji państwa, objawiającej się w normowaniu cen. Niejednokrotnie jednak państwo już w przeszłości szło o krok dalej. Cesarstwo bizantyńskie wprowadziło cały szereg rozwijających się świetnie przedsiębiorstw. Od Justynjana aż do wojen krzyżowych rząd monopolizował w swem ręku zakupno i sprzedaż zboża w celach zysku, prowadził rządowe fabryki jedwabiu, funkcjonujące znakomicie i z wielkim zyskiem dla skarbu. W Palermo za Rogera II urządzono wielką państwową manufakturę jedwabiu i farbiarnię, prowadzono nawet państwowy handel solą, żelazem, miedzią, surowym jedwabiem i konopiem. Zakon krzyżacki skupił w swych rękach szerokie gałęzie handlu i produkcji, wskutek czego miasta i szlachta trzymały stronę Polski przeciw krzyżakom. W Rzymie papieskim powstała państwowa fabryka mozaik. Państwowa fabryka sukna w Berlinie miała w wieku XVII ogromne powodzenie, zatrudniając 4 tysiące robotników. Powstawały w Prusiech rządowe fabryki porcelany, jedwabiu, przedmiotów artystycznych.

Fryderyk II pruski pokusił się nawet o koncentrację w swem ręku handlu zbożowego, powstały więc magazyny królewskie, które w razie drożyzny przychodziły z pomocą miastom sprzedażą, w razie wielkich urodzajów przeciwdziałały gwałtownej obniżce cen płodów rolniczych zakupnem. Colbert popierał bardzo gorąco fabryki państwowe *(Manufacturies royales)*, z których niektóre, jak fabryki gobelinów, należały bezpośrednio do państwa względnie króla; do innych, wyposażonych w znaczne przywileje, państwo należało przynajmniej jako wspólnik ze znaczną wkładką.

Skutkiem stosunków, wywołanych wojną światową, posunięto się o krok dalej, spróbowano mianowicie w szeregu państw zorganizować gospodarstwo przymusowe, uczyniono to jednak niedołężnie, tak skutkiem braku kontroli i zajęcia najlepszych sił na wojnie, jak i skutkiem tego, że niejednokrotnie żywioły podejrzane szukały w tej organizacji źródła własnego wzbogacenia się. Rządy państw, zniewolonych do zaprowadzenia gospodarki przymusowej, uważały wszelkie zarządzenia w tej mierze za krótkotrwałe i dlatego nie przywiązywały zbyt wielkiej wagi ani do sposobu ich wykonania, ani do kosztów z niemi połączonych. Niektóre formy tej gospodarki jak sekwestr i kontyngentowanie zboża utrzymały się i w okresie bezpośrednio następującym po wojnie, dając również sposobność do wielu nadużyć. Upaństwowienie banków i całego handlu w republice bolszewickiej, połączone z wymordowaniem opornej części inteligencji, tudzież równie nieudolne i zbrodnicze próby komunistyczne na Węgrzech i w Niemczech, powiększyły jeszcze niechęć klas posiadających i dostarczyły dogodnych argumentów, z których skorzystał liberalizm ekonomiczny, posługując się niemi nie tylko prze-

ciw socjalizacji środków produkcji, ale przeciw każdej wogóle ingerencji państwa.

Etatyzmem nazwano u nas zarówno 1) całkowite lub częściowe uspołecznienie środków produkcji, jak i 2) objęcie przez państwo przedsiębiorstw zarobkowych i prowadzenie ich we własnym zarządzie, jak wreszcie 3) wszelką ingerencję w rzeczach gospodarczych. Ponieważ ta ostatnia była i jest zawsze niedogodna dla sfer przemysłowców i kupców, będących zwolennikami liberalizmu ekonomicznego, przeto łatwo zrozumieć, że wszelkie niedomagania gospodarki przymusowej państwa bolszewickiego przytaczano na dowód błędności ingerencji państwa wogóle, a taktykę tę ułatwiło niezmiernie używanie jednego określenia, t. j. wyrazu „etatyzm", dla trzech zgoła odrębnych pojęć.

Tendencja rozszerzania zadań związków publicznych w czasach nowszych jest niewątpliwa. Wojsko, które było dawniej instytucją zaciężną i sprawą prywatną książąt, przemieniło się na stałe wojsko ludowe i instytucję państwową. Państwa przyjęły na siebie oświatę i sprawiedliwość, budowę dróg i mostów, wybijanie monet i pocztę oraz banki biletowe. Miasta objęły dostarczanie wody, gazu, elektryczności, uporządkowanie dróg, bicie bydła w rzeźniach miejskich, utrzymanie bibljotek, teatrów, parków. Poważne głosy oświadczają się za upaństwowieniem przemysłu amunicyjnego i kopalni węgla (np. Wagner), lasów, banków hipotecznych, ubezpieczeń życiowych i na wypadek ognia (stowarzyszenie Fabjanów w Anglji), oraz za komunalizacją przedsiębiorstw, dostarczających rozrywek publiczności, np. kinematografów, a to tak ze względów fiskalnych, jak i ze względu na potrzebę kontroli programu ze stanowiska moralnego. W niektórych krajach istnieje już dziś monopol asekuracyjny. Gminy przy-

jęły na siebie obowiązek utrzymywania biednych, chorych, obłąkanych, ślepych, dawania przytułku sierotom i położnicom w specjalnie na ten cel do życia powołanych zakładach, nie mniej obowiązek dostarczania w zimie robót potrzebującym. Większe związki komunalne zakładały tu i ówdzie ubezpieczenia na wypadek ognia, gradu i pomoru bydła, organizacje kredytowe dla klas uboższych, zakłady zastawnicze, miejskie kasy oszczędności, biura pomocy prawnej, pośrednictwa pracy oraz opieki lekarskiej, kuchnie ludowe, piekarnie miejskie i apteki. Koleje żelazne są dziś na całym kontynencie Europy w przeważnej części w rękach państwa. Państwowe koleje pruskie przyniosły przed wojną tak wielki czysty dochód dzięki sprawnej i uczciwej administracji, że pokrywał on wielką część wydatków państwowych.

Należy uznać dopuszczalność przedsiębiorstw państwowych, ewentualnie przy udziale kapitałów prywatnych, tam: 1) gdzie interes dla jednostki się nie opłaca, a jednak z wyższych względów nie należy danego przedsiębiorstwa zostawić odłogiem; 2) gdzie ograniczenie się do inicjatywy prywatnej poddawałoby ogół jednostek a z nim samo państwo w zależność od kartelu czy innej zmowy przemysłowców lub kapitalistów; 3) gdzie idzie o zaspokojenie potrzeby powszechnej, np. o drogi wodne, kanały, koleje żelazne, pocztę, telegraf, telefon, oświetlenie i t. p.; 4) gdzie jest możność uzyskania znacznego dochodu dla skarbu państwa, a dochodu odpowiedniego w drodze opodatkowania z powodu niesprawności organów skarbowych lub z innych względów uzyskać nie ma się nadziei, jak to ma miejsce np. przy monopolu tytoniowym i spirytusowym. Gdzie żaden z tych momentów nie zachodzi, winno państwo pozostawić swobodę inicjatywie prywatnej,

wszakże z utrzymaniem w mocy w każdym wypadku ingerencji i kontroli ze strony władz państwowych.

Państwo nie może pozwolić, by polityka gospodarcza związków prywatnych czy też jednostek szła w innym kierunku, a nie w kierunku dobra państwa. Należne przemysłowi i rolnictwu poparcie znaleźć musi kres tam, gdzie dobro tych warstw społecznych wchodzi w kolizję z dobrem państwa i ogółu obywateli konsumentów. Tu nie wystarczają represje karne, ale konieczna jest działalność, zapobiegająca wszelkiemu wyzyskowi w obrocie przez tworzenie warunków odpowiedniej kontroli nad producentami i pośrednikami. Państwo nowoczesne ma do spełnienia szerokie socjalne i gospodarcze zadania, należy mu się przeto w tych dziedzinach wpływ rozległy. Większe przywiązanie najszerszych kół społecznych do dzisiejszego ustroju, opartego na własności prywatnej, nastąpić może tylko w razie wzmocnienia gospodarczego uboższych klas społecznych, uzasadnionego także względami sprawiedliwości, a więc w razie kontroli obrotu i produkcji, a to nie może nastąpić bez udziału państwa. Ingerencja państwa to tylko przewaga interesu publicznego nad interesem prywatnym, tłumienie egoizmu na rzecz owej *salus reipublicae*, która winna nie tylko w słowach, ale przedewszystkiem w czynie dnia codziennego być najwyższem dla obywatela państwa wskazaniem.

Po za tem, skoro mieszanie się do działania sił przyrody ma miejsce na każdym kroku, dlaczego nie byłoby możliwe mieszanie się do dzieła, stworzonego przez ludzi? Jeżeli w szczególności można przez ustawienie piorunochronów zlokalizować siłę elektryczną piorunów, przy pomocy aeroplanu pokonać powietrze, przy pomocy telegrafu i telefonu odległość, a statkami parowemi i łodziami podwodnemi zawładnąć nad oceanami, dlaczegoby wola

ludzka, skuteczna wobec potężnych sił przyrody miała zatrzymać się przed interesem kapitalistów, przedstawianym nam przez jego zwolenników niezgodnie z prawdą jako zbiór nieodmiennych praw naturalnych?

Postęp prowadzić może ku dobremu jak i ku złemu, prowadzić zaś będzie niewątpliwie ku złemu, jeżeli nadanie kierunku pozostawi się wyłącznie sprytnym i bogatym, a w obronie nieoświeconych i biednych nie wystąpi państwo.

Jeżeli przeciw temu zapatrywaniu przytacza się argument praktyczny o braku odpowiednich ludzi, to na to odpowiada słusznie Carlyle: „I zawładnięcie krzakiem bawełny było trudne i rozbijanie gór i ugięcie twardego żelaza i ścięcie olbrzymich drzew i ujarzmienie oceanu. Jeździcie na rumakach, buchających ogniem, pokonaliście tyle przeciwności, stańcie do walki z tą nową". Jeżeli nie mamy ludzi należycie wykształconych do kontroli handlu, to wynika stąd jedynie, że należy zreformować studja w szkołach akademickich w kierunku najszerszego wykształcenia w naukach społecznych, a w szczególności w polityce przemysłowej, handlowej i rolnej.

Podnosi się również, i to słusznie, że poziom naszej moralności wskutek wypadków wojennych podupadł, wszelka więc kontrola wywołałaby tylko tem umiejętniejsze obchodzenie przepisów, krępujących swobodę dorabiania się majątku. Słuszna tu jest wszakże tylko premisa, nie wniosek. Ustawy karne, istniejące od tysięcy lat, nie zapobiegły wszystkim występkom, a jednak nikt rozsądny dotąd nie żądał ich zniesienia z tego powodu, że mogłyby być obchodzone.

Powtarza się wreszcie słowa, wypowiedziane do nas przez Thiersa przy innej sposobności, „*enrichissez vous*", pragnąc, abyśmy się bogacili w szybkiem tempie, dorów-

nując szczęśliwszym krajom Zachodu. Zapomina się jednak, że na niwie wolnej konkurencji, niekrępowanej kontrolą państwa, najbujniejszym wystrzelą kłosem niebezpieczne chwasty, przyzwyczajone oddawna do grząskiego gruntu niesumiennej i pozbawionej wszelkich skrukułów spekulacji, a nie jest wszystko jedno, jaką drogą się kto bogaci. Powtóre zaś i ów spekulant polski bogaci się przecie kosztem innych Polaków, a obok niego a nawet znacznie przed nim wzbogacają się nie-Polacy, którzy dzięki wybitnym zdolnościom handlowym i wiekowej tradycji kupieckiej oraz doskonałej organizacji i solidarności mają znaczną przewagę nad ludnością rdzennie polską, stawiającą dopiero pierwsze kroki na polu handlu. Kto w tych warunkach nie dostrzega szkód i spustoszeń moralnych, gospodarczych i narodowych, jakie w Polsce już zrządził i jakiemi jeszcze grozi renesans liberalizmu, przywodzi na pamięć dosadne powiedzenie znakomitego prawnika niemieckiego Rudolfa Iheringa: „można zrozumieć, że wilki wołają o wolność — ale jeżeli o to samo wołają i barany, dowodzą tem tylko, że są właśnie baranami“.

Z innego punktu widzenia uzasadnia potrzebę ingerencji państwa w rzeczach gospodarczych Walter Rathenau, znakomity myśliciel i minister niemiecki, w dziele: *Von kommenden Dingen*, ogłoszonem w r. 1918. Oto jego argumenty: Skoro o wyniku wojen przyszłych rozstrzygać będą maszyny i transport, jasne jest, że państwo musi mieć prawo badania i nadzorowania tego, co się wytwarza, oraz materjałów, jakiemi naogół dysponuje. Państwo ma więc prawo kontrolowania metod pracy, badania zużycia surowców zagranicznych i troszczenia się o ich oszczędzanie i zastąpienie, dbania o możność rozszerzenia i przekształcenia fabryk na wypadek wojny, położenia

kresu dowolnemu dysponowaniu narzędziami, środkami pracy, siłami roboczemi, — które wszystkie wszak w ograniczonej tylko istnieją ilości — zwłaszcza że ma się do czynienia z wielką liczbą przedsiębiorstw, wytwarzających towary, przeznaczone do użytku jedynie sfer najbogatszych. Potrzeba czasowego przekształcenia tych przedsiębiorstw na wypadek wojny nie wymaga jednak bynajmniej objęcia ich na własność państwa, ale wymaga koniecznie rozciągnięcia opieki państwowej w tych wszystkich dziedzinach.

Ingerencja państwa utrzymana też została w wysokim stopniu w publiczno-prywatnej spółce, stworzonej w Prusiech ustawą z 9 października 1923 r. dla zarządu i eksploatacji 31 kopalń skarbowych. Zarząd niemieckich kolei państwowych, które tam dawały wielkie zyski państwu, przeszedł wprawdzie na spółkę akcyjną, ale stało się to nie dla powiększenia sprawności kolei, lecz jedynie w wykonaniu planu Davesa, przyjętego na konferencji londyńskiej z 16 sierpnia 1924 r., a zatwierdzonego ustawą sejmu Rzeszy z 30 sierpnia 1924 r.

XI. HANDEL.

Zarys historji handlu. — Zbawienny wpływ merkantylizmu na bogactwo narodów. — Hasło wolnego handlu u narodów „nasyconych". Hamilton i List. — Marx za wolnym handlem. — Polityka handlowa w XIX w. — Protekcjonizm wszędzie zwycięża. — Przemysły kluczowe i zwalczanie *dumpingu*. — Równowaga między rolnictwem a przemysłem. — Traktaty handlowe. — Klauzula najwyższego uprzywilejowania i premje eksportowe. — Interes spedycyjny, składowy, ajencyjny, komisowy. — Domy towarowe. — Składy publiczne. — Bilans handlowy i płatniczy.

Przez handel rozumieć należy wszelkie zawodowo uprawiane kupno i sprzedaż dóbr gospodarczych w celu zysku. Handel jest pożyteczny, jeżeli jest ogniwem koniecznem między rozmaitemi stadjami produkcji lub między produkcją a konsumcją; jest szkodliwy i pasorzytniczy, gdy bez ekonomicznej potrzeby i wyzyskując niedołęstwo, brak orjentacji lub brak organizacji kupujących i sprzedających wciska się między nich, umniejszając zyski producentów a podrażając ceny konsumentom.

Pierwsi kupcy, żeglujący po dalekich morzach i wędrujący po mało bezpiecznych drogach lądowych, przez swą odwagę i przedsiębiorczość położyli wielkie zasługi. Handlarze arabscy zostawali władcami plemion murzyńskich, a kupiecka Kartagina ujarzmiła Hiszpanję południową oraz częściowo Sycylję i Sardynję, pragnąc skierować kupujących wszystkich znanych wówczas narodów

wyłącznie do Kartaginy a dla siebie uzyskać monopol zakupu w Hiszpanji. Dlatego wykluczyła Etrusków, Marsylijczyków i Rzymian od prawa samoistnego prowadzenia handlu w całej niemal zachodniej połowie morza Śródziemnego. Ateny uzyskują monopol wywozu zboża z krajów położonych nad morzem Czarnem nawet w latach nieurodzaju i bez opłaty ceł, przyczem dwie trzecie zakupionego zboża musiało zawsze zostać w Atenach. Ateny wymawiały wszędzie sobie i swym obywatelom szczególne korzyści i ustępstwa, a zrzekały się ich tylko w razie poniesionej klęski. Dążyły do tego zawsze, aby „sprzymierzeńcy“ nie dochodzili do zamożności i nie mogli skutkiem tego myśleć o wyzwoleniu się z przymierza z Atenami.

Rzym, póki był państwem agrarno-wojskowem, nie prowadził polityki przeciwnej cudzoziemcom. Powstało nawet na rzecz i korzyść obcych *ius gentium*. Po pogromie Kartaginy, podboju Grecji i Małej Azji sytuacja całkowicie się zmieniła, wzięły górę interesy handlowe i kapitalistyczne. Postanowiono zniszczyć Kartaginę i Korynt jako miasta konkurencyjne w dziedzinie handlu, choć Bizancjum, Ateny i Palmyra i wówczas zachowały samoistną politykę celno-handlową. Ale cła wewnętrzne były niewielkie. Istniał zakaz wywozu zagranicę broni, oliwy, zboża, soli i kruszców.

W średnich wiekach naprzód Amalfi (w latach 800—1031), potem Piza (w latach 1017—1284) były wielkiemi miastami handlowemi, jak Ateny i Kartagina w starożytności. Gdy Piza, zdobywszy Sardynję i zapanowawszy nad całem zachodniem morzem Śródziemnem, uległa w walkach z Genuą (1284—1300), Genua zajęła pierwsze miejsce wśród miast handlowych. Wenecja występuje z rywalizacją i stwarza cesarstwo łacińskie w Bizancjum,

które istniało od 1204—1261 r. Genua je obala i skupia w swem ręku handel zbożem z krajów, przylegających do morza Czarnego. Zajmuje nawet Chioggię tuż blisko Wenecji. Z wojny między temi miastami (1378—1381) Wenecja wychodzi zwycięsko, zniszczywszy flotę genueńską. Wojny krzyżowe przyniosły tym miastom ogromne zyski na frachtach i handlu wogóle oraz wzmożenie potęgi i wpływu politycznego. W obcych miastach, np. w Bizancjum, miały one własne kwatery handlowe, podlegające ich jurysdykcji, które zwalczały się wzajemnie. Wreszcie skontyngentowano niejako źródła zakupna. Genueńczycy zachowali okolice morza Czarnego, podczas gdy Wenecjanie uzyskali monopol handlu z Egiptem, Grecją i wyspami morza Egejskiego. Wenecjanie udzielili państwu bizantyńskiemu pomocy przeciw najazdom Normanów, wzamian za to uzyskali wolność od ceł i wolny handel w całem państwie, nie mniej prawo wywiezienia niesprzedanych towarów, których to przywilejów inne miasta nie posiadały.

Wenecji w handlu ze Wschodem chodziło o to samo, o co dawniej Kartaginie, t. j. by samej skupywać towary, a innych kupujących do nich nie dopuścić. Dla handlu wschodniego Wenecja stała się istotnie od X—XVI stulecia magazynem i miejscem przeładowania. Miejsca na okrętach weneckich odnajmowano w drodze licytacji tylko pełnoprawnym obywatelom weneckim. Na podstawie układu z niemieckiemi miastami Wenecjanie w Niemczech, a podobnie Niemcy w Wenecji, nie mieli prawa sprzedawać wprost publiczności. Wenecjanie przewozili towary do Kolonji nad Renem, Niemcy do domu kupieckiego na Rialto *(Fondaco)*, Wenecjanie sprzedawać i kupować mogli jednak tylko od Niemców, a za przywiezione towary mogli otrzymywać tylko towary niemieckie, a nie pieniądze.

W ten sposób Niemcy pozbyli się konkurencji włoskiej, która we Francji w handlu pieniężnym i wielkiej produkcji wyparła kupców miejscowych. Dla podbitej Dalmacji Wenecja była jedynem miejscem kupna i sprzedaży. Od wywozu soli dalmatyńskiej lądem pobierano wysokie cła, wywóz morzem z Wenecji był faworyzowany. W celu ochrony rodzimego przemysłu szklarskiego, jedwabniczego, brokatowego, aksamitniczego, rusznikarskiego i złotniczego, zabroniono dowozu tych towarów z zagranicy, a tak samo wywozu potrzebnych surowców i fachowych robotników.

W miastach niemieckich obcym przybyszom wolno było sprzedawać swe wytwory tylko ryczałtem i tylko kupcowi miejscowemu; jedynie w czasie jarmarku mogli sprzedawać wszystkim i w detalu. Nie wolno było obcym zakładać własnych gospodarstw, ani sprzedawać po wsiach, ani też używać własnej miary i wagi, ani wywozić towarów raz przywiezionych a niesprzedanych, tak samo jak nie wolno im było towarów zakupionych odsprzedawać na miejscu. Zboża wogóle nie wolno im było zakupywać, ani też wywozić bydła, zboża, wełny, drzewa lub metali, a przynajmniej zastrzegano dla własnych obywateli prawo pierwokupna.

W Anglji istniał tak samo jak w Niemczech zakaz handlu detalicznego dla obcych i zakaz dłuższego ich pobytu. Dopiero królewska *carta mercatoria* w r. 1303 nadała im prawo wolnej sprzedaży w detalu i prawo wolnego pobytu. Królowie angielscy popierali obcych kupców i rzemieślników jako dostarczających towary lepsze i tańsze, płacących lepiej za surowce i udzielających długich kredytów. Miasta były wobec tej protekcji bezsilne, jako zbyt słabe, podczas gdy we Flandrji i w Medjolanie, gdzie własna produkcja i własny handel stały wyżej od obcego,

chętnie dopuszczano obcych do konkurencji. Hanza, związek przeszło 70 miast, utworzony dla prowadzenia wspólnego handlu z Londynem, Bruges, Kopenhagą, Sztokholmem i Nowogrodem, tudzież dla prowadzenia wspólnego rybołówstwa na wybrzeżu Fryzji, uzyskał dla swych członków prawo pobytu w tych miastach zimą i latem, używania własnej wagi i własnych okrętów, sprzedawania w detalu publiczności, podróżowania po całym kraju, niekrępowania się taksami, oraz zniżki lub nawet uwolnienia od ceł, które płacili miejscowi obywatele. Miasta holenderskie, pruskie i inflanckie zwalczały przewagę Lubeki w Hanzie, a Lubeka ze swej strony skupiła w swem ręku monopol towarami z krajów, leżących nad morzem Bałtyckiem. Walki te ostatecznie rozluźniły związek hanzeatycki.

Wreszcie i Anglja przystąpiła do pozbycia się obcych. Naprzód królowa Elżbieta podniosła opłaty przez Hanzę uiszczane i zniosła przywileje jej członków w r. 1579, a uczyniła to za radą kupca Tomasza Greshama, głowy angielskich eksporterów, zamknęła „dwór stalowy“ Hanzy w Londynie i zniszczyła jej handel w Anglji w r. 1597. W ten sposób nareszcie Anglja otrząsnęła się z przewagi Niemców i Włochów, ku czemu już zmierzali ostrożnie Edward VI, Ryszard III, oraz Henryk VII i VIII. Sukiennicy angielscy, t. zw. *merchant adventurers*, organizują się teraz przy poparciu rządu dla wspólnej sprzedaży sukna i walki z obcymi, do której dają inicjatywę. Królowa Elżbieta, pragnąc poprzeć żeglugę angielską, zastrzega, że wzdłuż wybrzeży Anglji płynąć mogą tylko okręty angielskie, od towarów wprowadzanych na obcych okrętach każe pobierać cło wyższe, a rybaków angielskich zupełnie zwalnia od opłat.

Po odkryciu drogi do Indyj i Ameryki, Portugalja uzyskała monopol handlu korzeniami ze Wschodu, Hiszpanja zagarnęła olbrzymie kopalnie srebra na nowym kontynencie.

Ogromny problem podboju i gospodarczej eksploatacji świata stanął teraz przed Europą, wobec którego dawniejsza polityka kolonjalna na brzegach Azji i Afryki schodziła na drugi plan. Mylnie pojmował to zadanie naród hiszpański, zabraniając wywozu towarów do swych kolonij amerykańskich, aby nie stały się droższemi w ojczyźnie, następnie zaś pozwalał na wywóz tylko pod surową kontrolą państwa i ustanawiając na wszystkie towary taryfy. Ster handlu światowego przeszedł skutkiem utrudnień, czynionych przez radę indyjską w Madrycie, na Niderlandy, a wszczególności na Bruges, potem na Antwerpję, a wreszcie na Amsterdam. Gdy Portugalja odmówiła Holendrom sprzedaży korzeni wschodnich, ci uzyskali u władców azjatyckich dla założonej przez siebie w r. 1602 kompanji wschodnio-indyjskiej monopol sprzedaży tych korzeni i monopol dostawy towarów europejskich, nadto zaś założyli w r. 1621 zachodnio-indyjską kompanję, która stworzyła na czas krótki nawet odrębne państwo holendersko-brazylijskie. Co więcej, Holendrzy zorganizowali na wielką skalę przemytnictwo do Hiszpanji, zawładnęli handlem na morzu Śródziemnem i utwierdzając handel swój na Bałtyku posunęli się w głąb Rosji aż do wybrzeży morza Białego, a w szczególności do Archangielska. Zboże, wosk, drzewo, smoła, żelazo, miód szły z Polski i Niemiec na okrętach holenderskich zagranicę; Holendrzy sprzedawali nam korzenie, towary kolonjalne, porcelanę. Główny handel zbożem odbywał się w Amsterdamie. Z 20 tysięcy okrętów handlowych świata za czasów Colberta 16 tysięcy należało do Niderlandów. Do-

piero wojny, prowadzone w latach 1689—1713, wyrwały berło handlu światowego Niderlandom, a dały je Anglji.

Wysiłki Francji na terenie światowym ostatecznie nie odniosły sukcesu. Ludwik XI próbuje stworzyć przemysł jedwabniczy w Lyon i Tours, zabrania dowozu sukna z Katalonji, a kamgarnów z Flandrji. Colbert, podnosząc finanse państwa, ulepszając komunikacje i poczty, ustalając lepsze regulaminy dla przemysłu domowego, wprowadzając jednolite ustawodawstwo handlowe dla całej Francji, dążył nadto do objęcia znacznej części kraju jednolitemi cłami, a do zniesienia wewnątrz Francji wszelkich opłat wywozowych i dowozowych. Nadto podnosił przemysł ściąganiem z zagranicy przemysłowców i robotników fachowych oraz udzielaniem premij i zaliczek. Cła na towary angielskie i holenderskie podwyższył w r. 1667 w dwójnasób; dowozu z innych krajów zupełnie zabronił. Handel zbożem wewnątrz państwa ułatwił Colbert budową dróg i kanałów, wywozu zagranicę zabraniał w latach nieurodzaju celem zapewnienia żywności prowincjom mniej żyznym, utorował drogę przemysłowi sukienniczemu francuskiemu do Turcji, (co zresztą zainicjował już traktat francusko-turecki w r. 1535 między Franciszkiem I a Sulimanem II zawarty), przyznając jej wzamian wiekie ulgi celne dla towarów tureckich. Nabył wreszcie duże i pełne przyszłości kolonje, jak Kanadę, Luizjanę i okolice Missisipi. Kolonje te jednak zaprzepaściła niebawem rozrzutna gospodarka i ogólne rozprzężenie, jakie zapanowało we Francji w wieku XVIII.

Śmielej i konsekwentniej w duchu merkantylizmu szła Anglja. W myśl aktu nawigacyjnego Cromwella z r. 1651 dowóz towarów z lądu stałego Europy mógł mieć miejsce tylko na okrętach angielskich lub kraju pochodzenia, w tym wszakże wypadku za opłatą podwójnego cła. Po-

średnictwo holenderskie zostało więc zupełnie wykluczone. Handel z własnemi wybrzeżami zastrzeżono wyłącznie dla floty handlowej angielskiej; od ryb dowożonych przez obcych płaciło się cło podwójne. Do kolonij angielskich dobijać mogły tylko okręty angielskie z załogą w trzech czwartych angielską. W kolonjach tych monopol handlu zastrzeżono wyłącznie dla Anglików tak, że towary dla kolonij sprowadzano bezpośrednio z Anglji, a naodwrót towary kolonjalne — wyłącznie z własnych kolonij. W razie wywozu towarów kolonjalnych, niesprzedanych w Anglji, zwracano cło uiszczone. Wreszcie w kolonjach zabroniono prowadzenia pewnych gałęzi przemysłu, np. rafineryj cukru, lub utrudniano je przez nakładanie ceł przywozowych, przyznając równocześnie premje za produkcję i dowóz innych towarów z kolonij do Anglji. Szło o to, aby z Anglji uczynić najlepiej zaopatrzone miejsce pośrednictwa, kolonje oddać w służbę gospodarstwa angielskiego i uczynić z nich miejsca odbytu dla angielskiego przemysłu, a zarazem utrącić marynarkę handlową innych państw. Jak nawet Smith przyznaje, akt nawigacyjny podyktowany był najmądrzejszą troskliwością angielskich mężów stanu. Bez niego nie byłaby powstała ani potęga morska, ani olbrzymie kolonje angielskie, a Anglja nie byłaby prześcignęła tak szybko Francji i Holandji.

W r. 1703 Anglja zawarła z Portugalją słynny traktat Methuena (nazwisko angielskiego pełnomocnika). Zniesiono w nim zakaz dowozu wełny angielskiej do Portugalji, a wzamian Anglja obniżyła cło na wino portugalskie o $^1/_3$ poniżej ceł dla win francuskich. W 10 lat później Anglja wymówiła sobie t. zw. traktatem *Assiento*, zawartym z Hiszpanją w r. 1713, wyłączne prawo przewożenia murzynów afrykańskich do kolonij hiszpańskich w Południowej Ameryce z pominięciem Niderlandów, co wraz z prawem

dowozu manufaktur angielskich do tych kolonij stanowiło wielką korzyść dla marynarki handlowej angielskiej. W wojnie z Francją i Hiszpanją (1739—1748) Anglja zdobyła okręty tych państw, przedstawiające wraz z ładunkiem wartość 50 miljonów franków złotych, a po siedmioletniej wojnie (1756—1763), uzyskała Kanadę, Nową Szkocję, okolice Ohio i Missisipi oraz zupełne usunięcie Francji z Indyj Wschodnich. Gdy przemysłowi wełniarskiemu angielskiemu groźną się stała konkurencja francuska i holenderska, wydano na żądanie rady handlowej w r. 1678 zakaz dowozu największej części towarów francuskich jako to: win, sukna, jedwabi, skór, towarów złotych i srebrnych, zakazano w r. 1688 surowo wywozu wełny, w r. 1699 zniszczono przemysł wełniarski irlandzki wygórowanemi cłami przywozowemi, w r. 1700 zakazano dowozu indyjskich materyj jedwabnych i kalikotowych, w r. 1718 zakazano emigracji fachowych robotników przędzalni wełny. Temi bezwzględnemi zakazami Anglja podniosła i rozwinęła niesłychanie własny przemysł, zmuszając konsumentów do używania wyłącznie materyj krajowych.

W Prusiech Fryderyk II popierał rozwój handlu budową szeregu kanałów i dróg, rozbudową i ulepszeniem poczty, ograniczaniem akcyz i opłat miejscowych. Traktat handlowy z Polską z 19 marca 1775 r. miał na celu zawładnięcie nad całym handlem Polski. Opłata celna między Prusami a Polską wynosiła od towarów polskich zaledwie 2%, natomiast w razie tranzytu towarów polskich przez Prusy 8—30%, potem 12·8%. Szło o to, aby Polska nie wchodziła w bezpośrednie stosunki z zagranicą, lecz używała stale pośrednictwa Prus. Z Francji Prusy ściągały kolonistów celem podniesienia przemysłu domowego, popierały zakładanie większych spółek i wzorowych war-

sztatów. Szlachta była tak w Polsce, jak i w Niemczech, za popieraniem obcego handlu, wywoziła bowiem zboże, wełnę, bydło, drzewo, a handel zagraniczny płacił lepiej za surowce i dowoził taniej zagraniczne wyroby przemysłowe. Miasta natomiast pragnęły zmusić ziemian do sprzedawania w mieście, utrudniać wywóz wełny i skór, a zakazać wywozu zboża i innych surowców w razie podwyżki cen. Fryderyk II popierał miasta, zakazy dowozu pomnożył, kontrolę uczynił ściślejszą.

W Polsce Kazimierz Wielki przywilejem z r. 1365 zapewnił kupcom norymberskim bezpieczeństwo handlu, jednak handel z Rusią Czerwoną zastrzegał dla kupców polskich, co się atoli nie utrzymało. Już od XIV w. począwszy kupcy z Tany nad Donem, z Kaffy i z Białogrodu nad morzem Czarnem prowadzili wielki handel z Ormianami lwowskimi. Handel ten wzmógł się przez czas krótki do znaczenia europejskiego, a mianowicie w czasie między upadkiem Konstantynopola (1453) a upadkiem kolonji genueńskiej Kaffy (Teodozji) nad morzem Czarnem (1475). Kraków był czas jakiś stacją pośredniczącą między Kaffą a Bruges w Belgji, ponadto prowadził wielki handel z Węgrami i już w r. 1306 uzyskał od Łokietka prawo składu.

We Lwowie kupcom miejscowym służyło wobec zamiejscowych prawo pierwokupna przywiezionych przez nich towarów. Lwowianie mieli też prawo wyłącznej sprzedaży towarów krajowych kupcom obcym, przybyłym do Lwowa. Handel między dwoma kupcami obcymi we Lwowie z pominięciem kupców lwowskich był zabroniony. Jedni tylko krakowianie wywalczyli sobie we Lwowie prawo handlu między sobą i z obcymi narówni z lwowianami. Tylko podczas jarmarków kupcy zamiejscowi mieli prawo bezpośredniej styczności z publicznością, wszakże i wów-

czas mogli sprzedawać sukno i płótno tylko powyżej jednego postawu a na łokcie tylko materje wykwintne tudzież towary korzenne i apteczne, wszakże z pewnemi ograniczeniami.

Przywóz wyrobów rzemieślniczych do Krakowa i Lwowa z innych miejscowości był w zasadzie zabroniony w interesie miejscowego rzemiosła, mimo to często miał miejsce. Statuty cechów lwowskich zabraniały kupna surowców przed bramami miasta pod karą konfiskaty na rzecz miasta całego zakupionego zapasu. Piekarze obowiązani byli sprzedawać chleb z mąki dobrze pytlowanej, w przeciwnym razie nie tylko płacili karę, ale nadto tracili towar na rzecz przytułku dla biednych.

Lwów sprzedawał płótno krośnieńskie i sukno flandryjskie, włoskie, śląskie, angielskie i wielkopolskie na wschodzie a tu kupował woły mołdawskie, wino mołdawskie oraz grecką małmazję, ryby, zwłaszcza sławną suszoną wyzinę, tudzież wschodnie korzenie, jedwab, kobierce i perły. Towary te szły ze Lwowa przez Toruń, następnie Wisłą do Gdańska lub przez Kraków do Wrocławia i Norymbergi. Prawo składu uzyskał Lwów w XIV w., data odnośnego dokumentu nie jest znana.

Kupcy tureccy i to tak Grecy, jak Włosi, Ormianie i Żydzi nie płacili w Polsce ceł wywozowych ani tranzytowych od towarów, przeznaczonych na potrzeby domu sułtańskiego, i wyzyskiwali ten przywilej, powołując się przytem na zakazy królewskie, okazując ten sam list sułtański w ciągu dłuższego okresu czasu i licznych podróży. Moskiewscy i litewscy kupcy jeździli na Multany i do Turcji przez Kamieniec Podolski, nie uiszczając również dzięki rozgałęzionemu przemytnictwu żadnych opłat od przewożonych towarów. Toruń, uzyskawszy jeszcze od wielkiego mistrza Jungingena prawo zakupna wszyst-

kich towarów, przeznaczonych do Gdańska, pozbawił Polskę czas jakiś bezpośredniej styczności z ujściem Wisły i z morzem. Ustawa piotrkowska z r. 1565 popiera wyraźnie handel cudzoziemski, przyznając przywileje importerom obcych towarów. Przewidującą politykę Kazimierza Wielkiego („Ruś swoimi ludźmi zdobyta, jeno dla swoich ludzi i swoich kupców ma być otwarta") dawno zarzucono. Kupcy cudzoziemscy otrzymują masowo glejty ochronne, uwalniające ich od obowiązków składowych i celnych oraz od przymusu dokonywania transakcyj tylko z kupcem miejscowym.

Z Polski wywożono głównie żyto, drzewo i płótno. Przywóz towarów kolonjalnych i wyrobów przemysłowych odbywał się w czasie rozkwitu handlu holenderskiego drogą morską przez Gdańsk. Ceł wywozowych od zboża, drzewa i innych towarów, pochodzących z własnych majątków i gospodarstw, nie płaciła szlachta (od r. 1496) ani duchowieństwo (od r. 1504), ani ich poddani włościanie (od r. 1538); mogli atoli sprzedawać przy wywozie przez Gdańsk tylko mieszczanom gdańskim, którzy zagarniali główną część zysku dla siebie (Rutkowski Jan, Zarys gospodarczych dziejów Polski, Poznań 1923, Charewiczowa, Handel średniowiecznego Lwowa, Lwów 1925).

Widzimy więc, że różne państwa nie wahają się posługiwać zakazami wywozu lub dowozu, cłami wywozowemi, dowozowemi i przewozowemi (tranzytowemi), premjami, ustawami dotyczącemi żeglugi i kolonij. W najszerszej więc mierze ma zastosowanie ingerencja państwa z intencją wpływania na odbyt towarów, jego rozmiary i kierunek tudzież na zachowanie się tak własnych obywateli jak i cudzoziemców w tej dziedzinie. Dla przeprowadzenia pewnych celów gospodarczych państwa nie wahają się użyć wszelkich środków, jakiemi rozporządzają

i dzięki temu wraz z popieranem przez siebie mieszczaństwem wzrastają w siłę i znaczenie. Państwo, które nie prowadziło merkantylistycznej polityki, jak Polska, usunięte na bok, stało się przedmiotem wyzysku ze strony innych państw, zanim jeszcze uległo rozbiorowi.

Jedne z tych państw, jak Kartagina, Holandja i Anglja Walpole'a i jego następców, miały najwyższą ambicję stania się ośrodkiem całego handlu światowego, inne miały aspiracje skromniejsze. Francji Colberta i Anglji Elżbiety i Cromwella chodziło tylko o stworzenie własnego wielkiego przemysłu i o zabezpieczenie dla własnej produkcji własnego konsumenta.

Merkantylizm wszędzie budził ducha narodowego w szerszych warstwach, a inicjatywie prywatnej udzielał poparcia państwa. Dzięki niemu najściślej splótł się interes polityczny państwa z interesem gospodarczym. Brakowało dla nowych tych i rozległych zadań państwa — jak i obecnie, o czem mówiliśmy w poprzednim rozdziale — na naczelnych stanowiskach ludzi o szerokich widnokręgach, na niższych szczeblach urzędników zarówno inteligentnych jak i uczciwych. Szczególnie dziedzina pobierania ceł, z setkami i tysiącami pozycyj, była niezmiernie trudna do owładnięcia. Cła wedle wartości pozostawiały szerokie pole dowolności urzędników. Postęp odbywał się powoli i nierównomiernie, rozwinęło się przemytnictwo i przekupstwo urzędników celnych. Powoli dopiero i dzięki usilnym staraniom udało się wytworzyć zastęp urzędników, mogących podołać tak znacznie zwiększonym wymaganiom.

Merkantylizm w niejednym kierunku przesadził, pragnąc rozszerzyć przymus na dziedziny, które należało zostawić wolnej decyzji jednostek. Czynił to jednak zapatrzony w ideę solidarności wszystkich członków da-

nego społeczeństwa, myślał o dobru publicznem, miał wzgląd na słabszych. Niejedna myśl merkantylistów pozostała po dziś dzień jako trwała zdobycz nauki. Forbonnais, a po nim Fryderyk II pruski, bronili zasady, że przywóz z zagranicy towarów zbytkowych tudzież takich, które i w kraju mogą być wyrobione, jest niepożądany, bo psuje bilans handlowy. Inaczej zapatrywał się Hume i Adam Smith, twierdząc, że niema niekorzystnego bilansu handlowego, gdyż w każdym interesie obie strony zyskują w równej mierze. Przeoczyli fakt, że inaczej rzecz przedstawia się w Anglji, posiadającej własne kopalnie złota w kolonjach, a inaczej w krajach, które nie posiadają produkcji metali szlachetnych. Zauważono ponadto, że biedne państwa tracą skutkiem obfitego zakupu towarów zbytkowych wielką ilość pieniądza obiegowego, a natomiast te utrzymują się na powierzchni, które wywożą gotowe wyroby fabryczne i za nie otrzymują z zagranicy gotówkę.

I oto przyszła nowa nauka, która głosiła, że nie od państwa i jego ingerencji, nie od przymusu czy interesu narodowego, ale od egoizmu indywidualnego należy oczekiwać przyjścia do skutku naturalnej harmonji. Głosili ją fizjokraci francuscy, pragnący wywozu zboża bez cła, głosił Smith, potępiając w interesie ogółu konsumentów wszelkie cła ochronne oraz zakazy wywozu i przywozu, jako wytwarzające niesprawiedliwe monopole. Niechaj każdy naród wytwarza to, co potrafi najlepiej i najtaniej, a wymiana każdemu z nich przyniesie największą korzyść bez względu na barjery państwowe; tylko interes konsumentów powinien być rozstrzygający. Zarzut podrożenia produkcji, chronionej cłami, i stwarzania w ten sposób monopolów był istotnie trafny. Ponadto nauka ta ponętna być musiała dla wszystkich zwolenników świato-

poglądu encyklopedystów; optymizm głosicieli nowej nauki występował w sympatycznej szacie humanitaryzmu, skoro Hume zapewniał, że jeżeli oprócz Anglji podniosą się gospodarczo i inne państwa, tylko cieszyć się z tego należy, a Smith potępiał wyzysk i nadużycia systemu eksploatacji kolonij zamorskich. Cobden, twórca nazwanego jego imieniem klubu wolnohandlowego, twierdził, że sam Bóg i przyroda pragną wolnego handlu. Motywowano zbędność ingerencji państwa twierdzeniem, że każdy człowiek strzec będzie najlepiej sam własnych interesów i nie potrzebuje niczyjej opieki.

W stosunkach z innemi państwami głoszono inną, nie mniej wygodną fikcję, że wszystkie państwa, wchodzące z sobą w stosunki, strzec będą same najlepiej swego interesu. W obu wypadkach wychodzono z niezgodnego z prawdą założenia, że różni ludzie i różne państwa są równie silne, równie mądre i równie zdolne do przeparcia swej woli.

Wielkie państwa europejskie były dopóty zwolennikami systemu merkantylistycznego, popierającego własny przemysł i handel a zapewniającego sobie w kolonjach źródła dostarczenia tanich surowców i miejsce odbytu własnych fabrykatów, póki ochrona celna własnego przemysłu nie stała się niepotrzebną i krępującą. Wstąpiły więc teraz na drogę wolnego handlu, zapewniając, że każde państwo powinno uprawiać ten rodzaj produkcji, do którego ma szczególne powołanie. Zasłaniano te twierdzenia zapewnieniem o „wiecznych prawach ekonomicznych". Ze stanowiska międzynarodowego podziału pracy, które zajęła szkoła liberalna, miała ona pozornie rację, tłumacząc, że należy tam podejmować się produkcji, gdzie istnieją najkorzystniejsze po temu warunki. Ale i tu przeoczyła, że warunki te każdej chwili skutkiem nowych

wynalazków i innych faktów ulec mogą zmianie. Ze stanowiska odrębnych narodów i państw natomiast, którego nie brała w rachubę szkoła liberalna, bo go nie odczuwała sama, międzynarodowy podział pracy istnieć może tylko co do tych produktów, których wytwarzanie wyklucza absolutnie klimat danego kraju, np. uprawa kawy, herbaty, bawełny i t. d.

Dopiero Amerykanin Hamilton, Francuz Chaptal i Niemiec Fryderyk List, któremu kilkoletni pobyt w Stanach Zjednoczonych otworzył oczy, zdemaskowali obłudę angielskiej szkoły liberalnej. List przeciwstawił kwietystycznemu fatalizmowi, który „klasycy“ zalecali tylko innym, energję sił produkcyjnych własnego narodu, zdolnych wznieść go na wyższy szczebel rozwoju. Naród, który nie chce raz na zawsze podlegać drugiemu pod względem gospodarczym, powinien rozwinąć u siebie pełnię własnych sił produkcyjnych, bez tego bowiem staje się zależnym gospodarczo od narodów innych. Im większe w tym kierunku było zaniedbanie w przeszłości, tem większy w chwili obecnej jest potrzebny wysiłek dla otrząśnięcia jarzma. Przemysł może zasadniczo rozwinąć się wśród każdego narodu, mieszkającego w strefie umiarkowanej. Wolny handel między krajem rozwiniętym wysoko pod względem przemysłowym a krajem stawiającym tu dopiero pierwsze kroki, byłby niedorzecznością, co więcej byłby samobójstwem. Cło, pobierane od wyrobów przemysłowych zagranicznych, podraża wprawdzie ceny fabrykatów o różnicę kosztów wytwarzania między zagranicą a ojczyzną, ale wzamian za tę ofiarę, zresztą tylko czasową, bo trwającą tylko do chwili dojrzenia własnego przemysłu i zrównania się go z zagranicznym, przynosi zupełną niezależność gospodarczą, t. j. rezultat, bez którego nawet niezawisłość polityczna ma w dzisiejszych

stosunkach tylko częściową wartość. Zapewne, w Szkocji i największym wysiłkiem państwa nie założy się winnic, jak szydził Smith, ale nie o to też idzie. Opowiadanie jego o krawcu, który sam sobie buty robił, jest płytkie i nie trafia w sedno rzeczy. I Anglja bowiem nie przyrodzie zawdzięcza swoje bogactwa, i Anglja wyzwoliła się tylko metodami merkantylistycznemi z przewagi i wyzysku Hanzy, Wenecjan i Holendrów.

Charakterystyczna jest opinja Karola Marxa o wolnym handlu. Powiada on w mowie wygłoszonej w r. 1849, że uznaje wprawdzie, iż wolny handel zwiększa nędzę bezrobotnych, obniża płace robotnicze, wychodzi na wolność li tylko dla kapitału oraz na wyzysk jednych przez drugich i jednego narodu przez drugi, ale jest on zarazem bronią burżuazji przeciw władzy państwowej i narodowości, niszczy je i rozkłada, zaostrza przeciwieństwa między burżuazją a proletarjatem i przygotowuje grunt pod rewolucję socjalną. Z tych powodów oświadcza się Marx za wolnym handlem. Nienawiść Marxa do władzy państwowej i do narodowości, rzeczy dla nas szczególnie drogich, każe mu popierać wolny handel za to, co czyni on najgorszego. Słowa jego są w naszem rozumieniu najsilniejszem potępieniem wolnego handlu, a z nim i całego marksyzmu.

Zwolennikami wolnego handlu są przemysły, obliczone na eksport, zwolennikami ceł ochronnych przemysły, które jeszcze nie zaspokoiły wewnętrznego zapotrzebowania, rzemiosło z tego samego powodu jest za ochroną celną, rolnictwo nasze natomiast jest za wolnym handlem, pragnie bowiem zawsze wywozić nadwyżkę produkcji zagranicę bez cła. W chwilach rozwoju, jak w Polsce wskutek inflacji w latach 1921—1922, ludzie byli za

wolnym handlem, w chwilach zastoju będą za jego ograniczeniem.

Wojny napoleońskie przyniosły klęskę wolnemu handlowi. Blokada kontynentalna, skierowana przeciw Anglji, stworzyła podwaliny przemysłu na stałym lądzie. Rosja od r. 1810 zabroniła przywozu wszystkich fabrykatów zagranicznych. Stany Zjednoczone, podniósłszy cła w wojnie z Anglją (1812—1815), podnosiły potem cła dalej do 1832 r., celem uchronienia się przed konkurencją angielską. Austrja zaprowadziła w r. 1835 wysoką taryfę celną przeciw zagranicy. Nawet Francja podnosiła ciągle swą taryfę celną aż po r. 1842. Polityka ta zbankrutowała dopiero wraz z Ludwikiem Filipem. Napoleon III usunął cła zbożowe oraz różne opłaty od okrętów, wiozących zboże, i cło od bydła. Zawarł 23 stycznia 1860 r. traktat handlowy z Anglją, uchylający dawniejsze zakazy dowozu, a obniżający cła od całego szeregu towarów angielskich na 30%, a od r. 1864 na 25% wartości, wzamian za co Anglja obniżyła cło od wina francuskiego i wydała nową taryfę celną w duchu wolnohandlowym, ułożoną przez Gladstone'a. Taryfa ta odnośnie do państw „najwyżej uprzywilejowanych“ była taryfą „konwencyjną“, po za tem określała się jako ogólna, „generalna“. Dla uzyskania obniżek taryfy konwencyjnej należało dowieść pochodzenia towaru z kraju umownego odnośnem świadectwem. W dalszym ciągu obniżyła Francja cła od przędzy i tkanin angielskich na 10 i 15% wartości, cła od wartości zamieniono w wielu wypadkach na cła od wagi, dowóz surowców stał się wolnym od cła, premje wywozowe dla tkanin i przędzy uchylono. Po tym traktacie tak Francja, jak i Anglja zawarły szereg innych traktatów z różnemi państwami w tym samym duchu.

Wielka Brytanja pod wpływem torysów najpierw podniosła cła agrarne, potem jednak w r. 1828 zaprowadziła skalę celną ruchomą, dostosowaną do cen zboża i tem wyższą, im cena zboża spadałaby, a między 1823 a 1825 r. w miejsce zakazu dowozu jedwabiu zaprowadziła cło 30%-owe, zniosła zakaz wywozu wełny, obniżyła cło od dowozu surowców i towarów kolonjalnych i wcieliła Irlandję do związku celnego z Wielką Brytanją. Ale i te niewielkie ustępstwa, poczynione przez większość parlamentarną, usposobioną za cłami, skończyły się ustąpieniem ich twórcy Huskissona. W r. 1840 wszystkie cła podwyższono o 8%, rozpoczęła się walka fabrykantów przeciw cłom zbożowym. Cobden i Bright stanęli na jej czele. Nareszcie torys Peel przeprowadził wielką reformę celną w r. 1842 oraz w r. 1845. W duchu wolnego handlu szły reformy Gladstone'a z r. 1853 i 1860, taryfę uproszczono znacznie, zakazy dowozu i cła wywozowe uchylono, w miejsce ceł agrarno-dowozowych przyszedł wolny dowóz. Akt nawigacyjny, zastrzegający monopol dowozu dla okrętów angielskich, zniesiono. W r. 1849 tylko jazdy wzdłuż wybrzeży zastrzeżono wyłącznie dla Anglików, a kolonjom pozwolono na handel z innemi państwami na tych samych warunkach, co z Anglją. Dowóz surowców i półfabrykatów ogłoszono zasadniczo jako wolny, obce fabrykaty gotowe płaciły coraz mniej: 20% w r. 1842, 10% w r. 1853, w r. 1860 nie płaciły nic. Pozostały tylko cła finansowe oraz kontrola celna.

W Prusiech ze względu na inne państwa niemieckie, które chciano pozyskać w intencji przyszłego połączenia politycznego, tudzież ze względu na dobry stosunek z Rosją, wspólniczką rozbioru Polski, odniosły zwycięstwo liberalne idee Smitha, rozpowszechniane tu przez Wilhelma Humboldta i Hardenberga. Cła pobierano wedle miary

i wagi dla uproszczenia poboru. W r. 1834 przyszedł do skutku niemiecki związek celny, wewnątrz którego istniał zupełnie wolny handel. Przyznał on Austrji w r. 1853 pewne ustępstwa w dziedzinie celnej. Wielka własność, eksportująca zboże do Anglji, była w Prusiech za wolnym handlem. Z Francją w r. 1861 a z Austrją w r. 1865 przyszły do skutku traktaty handlowe.

Doktryna wolnohandlowa zapanowała więc w całej Europie zachodniej. I Stany Zjednoczone, pragnąc eksportować tanio bawełnę, a tanio zakupywać towary fabryczne w Europie, zbliżyły się do wolnego handlu. Rosja, Szwecja, Belgja, Niderlandy, Piemont za Cavoura, potem Włochy szły w tym samym duchu. Anglja, Francja i Belgja wychodziły z założenia, że ich przemysł jest tak potężny, że nie potrzebuje sztucznej ochrony, a państwa agrarne chciały poprostu wzmóc wywóz surowców. Ponadto Napoleon III pragnął popularności i pozyskania przyjaźni Anglji, Cavour przyjaźni Francji. Anglja widziała dla siebie dostateczne pole zbytu w Ameryce Północnej i Południowej. Uchylono tedy wszędzie zakazy wywozu i dowozu oraz cła tranzytowe i największą ilość ceł wywozowych, a zniżono cła przywozowe. Przyszły do skutku traktaty handlowe, w których bądź zrównano cudzoziemców z krajowcami, bądź przynajmniej z cudzoziemcami najlepiej dotąd traktowanymi. Była to t. zw. klauzula największego uprzywilejowania, znana w traktatach europejskich począwszy od traktatu francusko-hiszpańskiego z r. 1659. Klauzula ta może być przyznana za osobnemi ustępstwami albo działać *ipso facto* dla wszystkich, jako skutek przyznania pewnych ustępstw jednemu państwu. Wyłącza się z tych ustępstw wśród innych np. żeglugę nadbrzeżną, dopuszczenie obcych spółek akcyjnych i t. p. Klauzula ta bywa niebezpieczna, jeżeli jedno z państw żadnych ustępstw

nie przyznaje, utrzymując nadal wysokie cła, a drugie cła swoje ciągle obniża.

Wolny handel zyskał zwolenników wobec przemytnictwa, niedołężnych taryf, opartych na wartości zamiast na wadze i wywołujących fałszywe deklaracje, tudzież wobec pobieżności kontroli i przekupstwa władz. Skutkiem wolnego handlu wzrosła niepomiernie gospodarka pieniężna, obrót masowy, wielki przemysł, wzmogła się specjalizacja. Skorzystała na tem całość produkcji międzynarodowej i zaludnienie, ale i przewaga krajów bogatych z rozwiniętym przemysłem nad temi, które stawiały w tej dziedzinie dopiero pierwsze kroki. Wzmógł się handel płodami rolniczemi dzięki budowie dróg i kolei, obniżeniu frachtów i uchyleniu opłat akcyzowych i przeszkód prawnych, tamujących handel wewnętrzny. W ciągu wieku XIX urósł handel w Anglji i we Francji 14—15 razy, w krajach wówczas rolniczych, t. j. w Niemczech 34 razy, a w Stanach Zjednoczonych 149 razy. Brak surowców, jak np. bawełny, wełny, rudy żelaznej, wzmaga handel. Odkrycie rud, potrzebnych w walcowniach i wielkich piecach, zmniejsza handel, ale oczywiście wzmaga zamożność. Do jej wzrostu przyczynia się również możność eksportu towarów, a więc albo surowców, albo półfabrykatów, albo fabrykatów. Oczywiście wywóz ostatnich est najkorzystniejszy, gdyż zarówno płaca robocza, jak zysk przedsiębiorczy zostają w kraju.

Jednak i polityka wolnohandlowa nie trwała długo. Państwa narodowo skonsolidowane, jak Niemcy i Włochy, uzyskawszy kolonje zamorskie, zwiększyć musiały znacznie wydatki na nie, na wojsko i marynarkę. Przekonano się nadto, że perjodyczne przesilenia nie przemijają tak rychło, jak dawniej, i że, ażeby je uchylić, trzeba wykluczyć konkurencję obcą. Rosja i Stany Zjednoczone, wywożące

ogromne masy środków żywności zagranicę, zdecydowały się zaniechać odtąd przyjmowania równowartości w towarach przemysłowych i postanowiły stworzyć u siebie przemysł własny. Za tym przykładem i w innych krajach kosmopolityzm doktrynerów liberalizmu zeszedł na drugi plan, a interesy narodowego gospodarstwa wysunęły się na czoło rozwoju. Rosja podniosła podatki i cła przeznaczone do zasilenia skarbu, obłożyła cłami także i surowce oraz półfabrykaty, zaprowadziła wzrastające cła ochronne dla przemysłu żeleźniczego, maszynowego, włókienniczego, cukrowniczego, browarniczego i chemicznego, a dalej jeszcze poszła tą drogą w taryfie z 11 czerwca 1891 r. Szło o zmniejszenie dowozu a zwiększenie wywozu głównie na wschód, wykończenie wielkich linij kolejowych, obniżenie taryf wewnętrznych, rozwój i potanienie kredytu oraz o rusyfikację przedsiębiorstw wewnątrz kraju położonych, głównie niemieckich. Minister Witte między r. 1893 a 1903 popierał nowe przedsiębiorstwa, tworzył kartele, otwierał prywatnej przedsiębiorczości tysiące sposobności do zarobku. Przemysł żeleźniczy i włókienniczy uczynił olbrzymie postępy. Obcy kapitał wpływał masami do Rosji, widząc protekcję rządu na każdym kroku, dywidendy po 100% były częste. W ten sposób biurokratyczny despotyzm rosyjski położył ogromne zasługi w kierunku rozwoju przemysłu i handlu rosyjskiego.

W Stanach Zjednoczonych wspaniały rozwój rolnictwa obudził pragnienie podobnego rozwoju przemysłu. Założyciele wielkiej republiki: Washington, Hamilton, Jefferson, Madison, byli protekcjonistami. Stany południowe, jako rolnicze, były za wolnym handlem i wywozem zboża do Europy. Wojna z południowemi stanami o jedność unji i o zniesienie niewolnictwa, zwiększona konkurencja z Europą, powstanie nowoczesnego kapitalizmu,

skłoniły do bardzo znacznego podniesienia ceł. Republikanie bronili protekcjonizmu, demokraci wolnego handlu. Pierwsi utrącili reformę taryfową demokraty Clevelanda w r. 1887, a natomiast w r. 1890 dopomogli do zwycięstwa taryfie Mac Kinleya, wysoce protekcjonistycznej. Jednak pierwszy skutek tej taryfy nie był korzystny. Ceny wzrosły znacznie, a skutkiem tego obniżono tę taryfę w r. 1894. Republikanie jednak wnet powrócili do władzy i w taryfie Dingleya z r. 1896 napowrót wprowadzili w życie zasady z r. 1890. Było to cło od wartości, wynoszące w 1890 r. 48·6%, w 1894 r. 41·7%, w 1896 r. 54·5% wartości towarów. Niektóre towary przemysłowe płaciły do 90% wartości; na wielu ciążyły cła *ad valorem* i od wagi równocześnie. Także od surowców, jak wełny i zboża, oraz od półfabrykatów zaprowadzono cła ochronne, pragnąc np. przeszkodzić importowi zboża kanadyjskiego. Nie zapomniano jednak o polityce, nie żądając ceł od dowozu kawy, herbaty i wanilji w interesie państw środkowo- i południowo-amerykańskich, które chciano sobie zjednać. W taryfie Mac Kinleya i Dingleya chodziło o usamodzielnienie się wobec Europy i ten cel został osiągnięty. Taryfa Dingleya pozwalała wprawdzie co do niektórych towarów na pewne redukcje ceł najwyżej do 20%, ale stąd inne państwa nie wiele osiągnęły korzyści. Stany Zjednoczone natomiast korzystały skwapliwie z klauzuli największego uprzywilejowania, przyznanej im przez różne państwa, nic im za to wzamian nie dając.

Dla poparcia własnej żeglugi postanowiono nadto w r. 1864, idąc za wzorem angielskiego aktu nawigacyjnego, że jeśli towar przybywa do Stanów Zjednoczonych na obcym okręcie, płaci cło o 10% wyższe. Od r. 1891 dowóz materjałów do budowy okrętów uznano za wolny od cła, obmyślając ponadto plan subwencjonowania własnej ma-

rynarki. Ponieważ jednak środki te mogły działać dopiero w powolnem tempie, przeto wielcy kapitaliści amerykańscy wykupili część floty handlowej angielskiej i połączyli ją z trustem okrętowym Morgana, dążąc przy jej pomocy do uzależnienia reszty Ameryki od Stanów Zjednoczonych, usunięcia Europejczyków z całej Ameryki, oraz do owładnięcia oceanem Spokojnym. Kanał Panamski, który miał być współwłasnością Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji, przeszedł na wyłączną własność Stanów.

Ponieważ państwa europejskie przemysłowi eksportującemu do Stanów Zjednoczonych przyznawały premje celem zachęcenia do eksportu, Stany w ustawie z 20/IX 1922 r., zwanej *Fordney — Mc. Cumber tarif*, nałożyły przy dowozie towaru, objętego premją, dodatkowe cło wchodowe w tej samej wysokości dla zrównoważenia premji obok innych ceł dawniej przepisanych i to nawet, jeśli dany towar został przerobiony lub uległ zmianie. Nadto ustawa ta żąda oznaczenia towarów takich miejscem pochodzenia, o ile to bez ich uszkodzenia jest możliwe, lub gdyby to było niemożliwe, oznaczenia tego miejsca na opakowaniu. Po za tem wydano zakaz dowozu towarów, wyrobionych w więzieniach zagranicznych. Wszelkie nierzetelne sposoby konkurencji, których cel zmierza do zniszczenia lub wyrządzenia szkody istniejącemu w Stanach Zjednoczonych i żywotnemu przemysłowi, do przeszkodzenia stworzeniu takiego przemysłu lub do ograniczenia czy zmonopolizowania handlu temi wyrobami przemysłowemi, uznano za nieprawne. W razie stwierdzenia przez komisję faktu nierzetelnej konkurencji, prezydent republiki nałożyć może — bez osobnej uchwały kongresu czy senatu — dodatkowe cło między 10—50% wartości towarów, w razie zaś szczególnej nierzetelności może towar zupełnie od dowozu

wykluczyć. Nadto może sekretarz skarbu — również z mocy swej władzy — nałożyć cła wzajemne (retorsyjne), jeżeli skonstatuje, że zagranica, z której częściowo lub w całości dany towar pochodzi, przy dowozie, przewozie lub ponownym wywozie nakłada na towary północno-amerykańskie opłatę odmienną od opłat, pobieranych od towarów z innych krajów pochodzących.

I Francja zwróciła się już po pokoju wersalskim z r. 1871 ku protekcjonizmowi, choćby dlatego, że potrzebowała pieniędzy na spłatę długu wojennego. Ale kierunek ten nie wytrwał, parlament bowiem był za systemem traktatów handlowych. Dopiero od r. 1879 wzmagały się sympatje dla protekcjonizmu, jednak jeszcze wówczas Tirardowi udało się przy pomocy agrarjuszy w parlamencie dopomóc do zwycięstwa wolnego handlu.

Jeneralna taryfa z 7 maja 1881 rozróżnia państwa, z któremi istnieje i z któremi nie istnieje traktat handlowy. Ostatnie płaciły o 24% wyższe cło. W każdym razie surowce potrzebne dla przemysłu i środki żywności były wolne od cła, prócz bydła i winogron, a cła od wartości zostały niemal w zupełności uchylone. Ustawa z 29 stycznia 1881 r. wyłączyła wprawdzie z taryfy umownej bydło i zboże, cukier surowy i inne punkty sporne dla uspokojenia protekcjonistów, ale w ogólnych zarysach pozostało jeszcze zwycięstwo przy wolnym handlu.

Przesilenie z roku 1882 uczyniło z rolników, a filoksera z właścicieli winnic protekcjonistów. Podwyższono więc cło od dowozu cukru, premje od jego wywozu, oraz cła od zboża i bydła. Ustąpił Tirard, a rządy objął Méline. Ustawa z 11 stycznia 1892, utworzyła dwie taryfy: maksymalną dla państw, z któremi nie było traktatu handlowego i minimalną dla innych, przyczem jednak opuszczono szereg pozycyj dla zyskania w nich przed-

miotu osobnych układów. Odtąd miano nie zawierać już wogóle traktatów handlowych, ale tylko porozumienia względem przyjęcia lub odrzucenia taryfy minimalnej. Wynosiła ona o 40%, maksymalna o 60% więcej, niż dotychczasowa. Towary francuskie uzyskały wolność od ceł do Algeru i Indochin, na obce nałożono tam cła takie same, jak przy dowozie do Francji. Również i pszenica algerska uzyskała wolny od cła dowóz do Francji.

Nastąpiła kilkoletnia wojna celna z Włochami i Szwajcarją, wywołana faktem, że Francja nie mogła uczynić tym państwom ustępstw celnych, będąc bowiem związaną pokojem wersalskim z r. 1871, przyznać musiała Niemcom największe uprzywilejowanie, każde więc ustępstwo, przyznane innym państwom, tem samem wyszłoby na korzyść Niemiec i to bez żadnej z ich strony wzajemności. Dopiero gdy wypowiedziała traktat z Niemcami w r. 1892, wyjaśniło się położenie. Francja ustawą z 11/I 1892 r. wprowadziła autonomiczną taryfę podwójną (maksymalną i minimalną), którą stosowała do rozmaitych państw stosownie do zachowania się ich w dziedzinie polityki handlowej wobec Francji.

Austro-Węgry w interesie rolnictwa węgierskiego poszły pierwotnie po linji wolnohandlowej, co zrujnowało przemysł austrjacki, stawiający dopiero pierwsze kroki. Nareszcie w r. 1876 wypowiedziały traktaty handlowe, a w ustawie z 27 czerwca 1878 r. podwyższyły cła, żądając zapłaty w złocie, co spowodowało nawet poważne nieporozumienia z Niemcami. Na taryfę niemiecką podwyższoną z r. 1879 odpowiedziały Austro-Węgry wyższą taryfą w r. 1882, pragnąc skierować cały handel na Triest i Fiume (Rjekę) w miejsce Hamburga, a następnie taryfą z r. 1887, wywołaną dalszą podwyżką ceł przez Niemcy. Tej licytacji *in plus* położył kres układ z Niemcami z grudnia

1891 r., który przynajmniej zabrania dalszych podwyżek do r. 1903. Węgry żądały zawsze wysokich ceł agrarnych, uniemożliwiających traktat handlowy z Rumunją, Austrja chciała przedewszystkiem chronić swój przemysł, czemu przeszkadzały Węgry.

Póki Niemcy rządzone były przez większość liberalną, t. j. od 1867—1876 r., zalane były towarem angielskim. W r. 1876 właściciele przędzalni i wielkich hut żelaza niemieckich wystąpili przeciw wolnemu handlowi, zakładając centralny związek niemieckich przemysłowców. Równocześnie konkurencja zboża rosyjskiego i węgierskiego oraz zmniejszenie się wywozu środków żywności do Anglji przeciągnęły i właścicieli ziemskich do obozu protekcjonistów. W nowej ustawie celnej z 15/VII 1879 r. nie było wprawdzie ceł od bawełny, lnu, konopi, wełny, węgla i skór, były niskie cła od zboża i bydła, od surowców wynosiło cło jedną markę, ale od gotowego fabrykatu 7·5—15 marek, od półfabrykatu 1—2·5 marki; nadto był paragraf „wojenny“, pozwalający rządowi bez uchwały parlamentu podwyższyć cła aż do podwójnej wysokości w razie pokrzywdzenia Niemiec.

Na podwyżki austrjackie i rosyjskie odpowiedziały Niemcy, podwyższając ze swej strony cło od dowozu drzewa i zboża. Przemysł niemiecki dzięki ochronie celnej rozwinął się w silnych kartelach, a niektóre kojarzenia (związki) wielkiego przemysłu poczęły rozdawać premje wywozowe swoim członkom. Ponieważ Niemcy korzystały z klauzuli najwyższego uprzywilejowania, zastrzeżonej wobec Francji, nie rewanżując się jej w niczem, Francja wypowiedziała ostatecznie na dzień 1/II 1892 r. wszystkie traktaty handlowe, a tak samo zrobiły i inne państwa. Ze wszystkich stron rozpoczęła się lub groziła Niemcom wojna celna. Wówczas zawarł kanclerz Caprivi z szere-

giem państw nowe traktaty handlowe, w których udzielono sobie wzajemnie niewielkich zniżek celnych, a ponadto zobowiązano się nie podwyższać ceł przez umówiony przeciąg czasu (lat 12).

W r. 1906 Niemcy zawarły nowe traktaty handlowe z szeregiem państw, w których ks. Bülow rozszerzył system protekcyjny przez dodanie ceł ochronnych dla zboża w uwzględnieniu żądań agrarjuszy. Utworzony w Niemczech związek rolników *(Bund der Landwirte)* twierdził w programie swym z r. 1911, że te narody, które mają większe zdolności przemysłowe, winne je dalej rozwijać a zato inne, które mają większe zdolności do rolnictwa, winne przy niem pozostać. Związek rolników oświadcza się w tym programie za cłami opiekuńczemi agrarnemi i za prawem do życia dla wszystkich, sprzeciwia się koncentracji kapitału także w dziedzinie rolnictwa, występuje więc przeciw latyfundjom i proklamuje potrzebę poparcia warstw średnich i stworzenia jak największej ilości samoistnych gospodarstw w drodze reformy rolnej. Te zapatrywania są słuszne, błędne jest natomiast twierdzenie, że narody winne oddawać się tylko tym zajęciom, do których mają przyrodzone zdolności. Faktycznie różne narody mają zdolności różnorodne, a niema takiego, któryby miał bezwzględną przewagę w jakiejkolwiek dziedzinie. Tam, gdzie panuje wolny handel, emigrują kapitały i ludzie, bo nie znajdują dostatecznej opieki. Handel międzynarodowy natomiast zarabia tak na przywozie jak i na wywozie, nic więc dziwnego, że stan kupiecki oświadcza się za wolnym obrotem.

Anglja była zwolenniczką wolnego handlu, póki wierzyła w przewagę własnego przemysłu nad obcym. Już Robert Peel przyznać chciał obcym państwom i własnym kolonjom ustępstwa celne jedynie pod warunkiem wza-

jemności. Kanada w r. 1840, Australja w r. 1842 i Kapland od 1870 r. otrzymały prawo własnego ustawodawstwa celnego. Nie wolno im było tylko zawierać traktatów handlowych na własną rękę. Australja, złączywszy się w jeden wspólny związek *(Commonwealth)*, odgrodziła się taryfą celną, acz kompromisową, od innych krajów. Z chwilą wzrostu przemysłu Stanów Zjednoczonych, francuskiego i niemieckiego, przemysł angielski traci swój naturalny monopol; zrozumiano więc w Anglji, że droga wolnego handlu jest, co najmniej odtąd, dla niej błędna.

Klub Cobdena stracił wpływ już za rządów Disraelego (1874—1879, tudzież 1885—1892), tem więcej zaś w czasach rządów Salisburego i Chamberlaina od r. 1895 począwszy. W miejsce dawnego *free trade*, wolnego handlu, nastało hasło: *fair trade*, rzetelnego handlu. Liga w tym celu zawiązana żądała traktatów handlowych, corocznie wypowiedzialnych, zaprowadzenia ceł przywozowych także od środków żywności i wolnego dowozu zboża z kolonij.

W 1890 r. 67% pszenicy, konsumowanej wewnątrz kraju, a 33% mięsa pochodziło z dowozu zagranicznego. To też słusznie podnoszono, że naród angielski żyje wśród tak sztucznych warunków, jak żaden inny. Poczęto zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa położenia. Naprzód więc zreformowano i do dawnej świetności przywrócono angielską marynarkę wojenną, a Disraeli rozpoczął politykę światowładczą zdobywaniem kolonij w południowej Afryce i na Cyprze; w r. 1882 nastąpiło zajęcie Egiptu, w r. 1886 Birmy, w r. 1890—1894 Sansibaru, Witu, Ugandy i kraju Matabele. Stworzenie wielkiej monarchji światowej stało się w tych warunkach koniecznością. Chamberlain, jako minister kolonij od r. 1895, popierał myśl tę wszelkiemi sposobami. Kolonje począwszy od r. 1895 zaczęły

przyznawać sobie wzajemne ustępstwa celne (początek zrobiło prawo australijskie, t. zw. *Australian Colonies Duty Act*, 1895), natomiast Wielka Brytanja wypowiedziała traktaty handlowe z Niemcami i Belgją, ponieważ przyznawały one tym państwom najwyższe uprzywilejowanie nie tylko w Wielkiej Brytanji, ale i w kolonjach, co torowało tam drogę przemysłowi niemieckiemu i belgijskiemu. Dlatego Salisbury powiedział słusznie, że nie pojmuje, jak mógł angielski mąż stanu poczynić Niemcom i Belgji tak wielkie ustępstwa, a Chamberlain tak określił sytuację: „państwo brytyjskie ma wybór między rozpadnięciem się a wzmocnieniem i złączeniem się w unję celną". W miejsce fabrykatów Anglja wywoziła zagranicę kapitał i węgiel, a Stany Zjednoczone zaczynały dowozić żelazo i stal do Wielkiej Brytanji i tam sprzedawać je taniej, rywalizując skutecznie z przemysłem angielskim. Unja celna okazała się więc koniecznością zarówno dla zapewnienia krajowi macierzystemu żywności z kolonij, jak dla zapewnienia przemysłowi angielskiemu odbytu uprzywilejowanego w kolonjach.

Słusznie podnosił Ashley, że rozwój agrarny zabezpieczyłby kolonje przed niebezpieczeństwem przesadnego industrjalizmu i walkami społecznemi. Ale kolonje go nie posłuchały. Chcąc zjednać sobie kolonje, mówił o nich Chamberlain w Glasgowie w r. 1903, że „są to państwa równorzędne, zdolne do zawierania z nami umów na stopie równości, gotowe trzymać się nas, ale i uprawnione do zerwania z nami". W tym samym duchu pisał Cecil Rhodes do premjerów Kanady i Nowej Południowej Walji, że łącznik z macierzą, zapobiegający zerwaniu, polega na uprzywilejowanych cłach dla środków żywności, pochodzących z kolonij, wzamian za uprzywilejowane cła dla wyrobów przemysłowych wielkobrytyjskich w kolonjach.

Idee te wchodzą odtąd w program wszystkich rządów tak dalece, że nawet Lloyd George, a więc liberał, wydając odezwę wyborczą z 22/XI 1918, mówi w niej o ustępstwach celnych dla dominjów (dawnych kolonij, obecnie stanowiących równorzędne państwa) jako o rzeczy samej przez się rozumiejącej się, domagając się po za tem uwolnienia od ceł środków żywności i surowców dla przemysłu potrzebnych, oraz trzymania cudzoziemców zdala od t. zw. przemysłów kluczowych i zwalczania t. zw. *dumpingu*.

Przemysły kluczowe *(key industries)* są to przemysły same przez się małe a jednak nader żywotne, ponieważ od ich istnienia zależy istnienie większych. Angielski przemysł tekstylny i papierniczy wytwarza rocznie za miljard dolarów, dając zatrudnienie $1^1/_2$ miljonom ludzi, a wartość farb przez te przemysły zużytkowanych wynosi zaledwie $1^0/_0$, t. j. 10 miljonów dolarów. Jednak gdyby wyrób farb nie był w rękach angielskich, także i przemysł tekstylny i papierniczy stałby się zależnym od zagranicy, stosunek więc przemysłu farbiarskiego do tekstylnego i papierniczego jest stosunkiem klucza do drzwi przezeń otwieranych. W rozumieniu doniosłości tego przemysłu kluczowego wydano 25/II 1919 zakaz dowozu z zagranicy farb i półfabrykatów, przeznaczonych do wyrobu z nich farb, i wprowadzono cło w wysokości $26^0/_0$ wartości od tych wyrobów niemieckich, którego na odbiorców przerzucać nie wolno. Uzyskuje się tę pewność w ten sposób, że kupujący płaci cenę kupna za farby niemieckie komisarzowi akcyzy i cła z pełnym skutkiem umorzenia zobowiązań (ust. z 24/III 1921). Kwoty zapłacone policza się na dobro zobowiązań niemieckich, zastrzeżonych w części VIII i IX traktatu wersalskiego z r. 1918.

Dumping, o którym była już mowa, jest to sprzedaż wszelkich towarów, produkowanych zagranicą, z wyjątkiem żywności i napojów, poniżej kosztów produkcji lub niżej cen możliwej produkcji wewnętrznej, zapewniającej zysk. Jest to w istocie rzeczy konkurencja nielojalna, która oczywiście obniża ceny tylko czasowo, aby je potem podnieść i odbić tym sposobem poniesione straty. Ustawa angielska o ochronie przemysłu z 19/VIII 1921 stanowi w tym względzie, że jeżeli urząd handlowy *(board of trade)* obawia się wpływu tych cen na rozwój własnego przemysłu, może przekazać zbadanie danej sprawy specjalnemu komitetowi. Jeżeli nie zabezpiecza tych niższych cen traktat handlowy, a więc pozytywne zobowiązanie rządu, i jeżeli komitet w sprawozdaniu swem podniósł, że podobne towary w Wielkiej Brytanji można również produkować, *board of trade* nakłada dodatkowe cło dowozowe w wysokości $^1/_3$ wartości.

Gdy przemysł niemiecki, idąc śladami angielskiego, świetnie się rozwinął i przestał obawiać się konkurencji innych, począł w ostatnich czasach głosić przez usta uczonych: prof. Brentany, Conrada, Dietzla, Lotza i i. powrót do wolnego handlu. I tu znów pojawiają się dawne argumenty Adama Smitha, że ochrona celna podraża towary, a wolny handel jest w interesie międzynarodowego podziału pracy. Wielka nadwyżka produkcji środków żywności nastąpić mogłaby, jak twierdzili, tylko przy szybko wzrastających kosztach produkcji i przy opłacie coraz wyższej renty gruntowej, a więc gdy wszyscy przytem więcej zarobią, tem samem zaś tylko przy znacznem podrożeniu środków żywności, podczas gdy nadwyżka produkcji towarów fabrycznych możliwa jest nawet przy coraz większem ich potanieniu skutkiem postępu technicznego w wielkim przemyśle i nieograniczonej zdolności

do rozpowszechnienia się wyrobów przemysłowych. Ponieważ w krajach o niskiej rencie gruntowej i znacznym zapasie ziemi ceny zboża są niskie, przeto obie strony, państwa agrarne i przemysłowe, zyskują na wymianie swych produktów.

Jednak zasada ubywającego dochodu w rolnictwie uchylona została skutkiem postępu techniki agrarnej, a względnie granice jej zostały bardzo przesunięte, jak stwierdził dla Niemiec Alfred Weber, a ogólnie Marshall, o czem mówiliśmy już w rozdziale IV. A czy tanieją produkty fabryczne? I to się bynajmniej nie sprawdza. Mogą tanieć koszta produkcji, ale nie ceny.

Błądzą zwolennicy ceł ochronnych, o ile chcą wszystkie towary przy pomocy ceł uczynić droższemi. Idzie przeciwnie o to, aby środki żywności były tanie i tanie wogóle przedmioty codziennej potrzeby oraz przedmioty, służące do obrony państwa. Niezależność od zagranicy i ochrona celna ma sens tylko o tyle, o ile brak danych przedmiotów szkodziłby państwu. Równomierna natomiast ochrona wszystkich przedmiotów produkcji wewnętrznej czyniłaby wszystkie towary równie drogiemi i niktby na tem nie zyskał. Nikt nie chroni narówni surowców i fabrykatów. Ustawy celne Mac Kinleya przeforsowano w r. 1890 w Stanach Zjednoczonych pod pozorem, że są one w interesie wysokich płac robotniczych. Po ich uchwaleniu pokazało się, że płace na jakiś czas spadły. Same cła nie decydują o płacy, czego dowodem są wysokie płace w okresie wolnohandlowym w Anglji a niskie w merkantylnej Rosji. Z tem wszystkiem w Niemczech i Australji robotnicy byli za cłami dowozowemi, jako wzmagającemi produkcję wewnętrzną i popyt za robotnikiem.

W Niemczech przed wojną światową wszczął zasadniczą dyskusję prof. Oldenberg, twierdząc, że jeśli naród

nie może wyprodukować tyle żywności, ile sam potrzebuje, a zapłacić ją może tylko przez ciągły wzrost wywozu wyrobów przemysłowych, węgla i kapitału, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo polityczne i gospodarcze. Gdyby państwa agrarne przestały wykazywać nadwyżkę produkcji rolnej i nie przyjmowały zapłaty w wytworach fabrycznych, stosunek dawny biednych dłużników do potężnych wierzycieli uległby odwróceniu i ostatnim groziłby zależnością i ruiną. Niemcy nie powinne, twierdził dalej, iść równie fałszywą drogą, jaką kroczyła Anglja, lecz winne utrzymać swe rolnictwo na wysokiej stopie, a ograniczyć wzamian za to przemysł eksportowy. Skutek fatalny jednostronnej przewagi przemysłu, to zwiększenie się przeciwieństw socjalnych, panowanie kapitału ruchomego, wzrost przesadny ludności w miastach, zubożenie życia emocjonalnego. Ballod, Voigt, A. Wagner i Pohle potakiwali. Grupa ta miała słuszność, ale nie utrzymała się w opinji, gdyż z odmiennem zdaniem wystąpili wpływowsi od nich: Brentano, Dietzel, Helferich, Alfred Weber i Naumann.

Co Anglja przez unję celną z kolonjami (o której bliżej w mojej rozprawie: „Imperjalizm w Wielkiej Brytanji i Stanach Zjednoczonych“, Przegląd współczesny, czerwiec 1924), a Francja przez rozwój rolnictwa w Algerze, to Niemcy osiągnąć chciały przez stworzenie „środkowej Europy“ i pokojowe przenikanie *(pénétration pacifique)* Węgier, Rumunji i półwyspu Bałkańskiego. W pierwszym rzędzie szło tylko o zapewnienie sobie dowozu zboża, ale obawy utraty źródła tego dowozu musiały prowadzić logicznie do dążenia w kierunku zawładnięcia politycznego a przynajmniej gospodarczego, t. j. do unji celnej.

Chciano i tu wysnuwać reguły i prawa, wszystkich obowiązujące, i z tą pretensją wystąpiły tak teor ja wol-

nego handlu jak i teorja merkantylizmu. Dziś nie uważamy haseł głoszonych przez obie teorje za zasadnicze, lecz tylko za zmienne środki i drogi postępowania różnych państw w dziedzinie handlu. Państwo rozwijające się potrzebuje ceł — takie, które nie boi się już konkurencji, może zwolnić tempo i rozluźnić utrudnienia. Nieraz kompromis obu systemów jest potrzebny. Nieraz kartele i trusty decydują o zwycięstwie lub przewadze jednego lub drugiego.

Pomóc można przemysłowi własnemu przez odpowiednie postanowienia w traktatach handlowych, przez odpowiednie normowanie ceł od towarów przywożonych tudzież przez przyznawanie wywożonym t. zw. premij eksportowych.

Klauzula najwyższego uprzywilejowania polega: 1) na przyznaniu stronie, z którą zawiera się traktat handlowy, wszelkiej korzyści, ustępstwa lub zniżki ceł przywozowych lub wywozowych dla towarów bądź szczegółowo wymienionych, bądź później także i niewymienionych, które dane państwo w przyszłości przyzna jakiemukolwiek innemu państwu, tudzież 2) na nienakładaniu ceł przywozowych lub niewydawaniu zakazu przywozu lub wywozu, któryby w tym samym czasie nie miał zastosowania do innych państw. Wychodzi się przytem z założenia, że po zawarciu traktatu handlowego z jednem państwem i przyznaniu mu w nim pewnych ulg celnych byłoby naruszeniem dobrej wiary uczynienie ich iluzorycznemi przez równe lub dalej idące na rzecz innych państw ustępstwa. Pierwotnie odnosiła się ta klauzula tylko do towarów wyraźnie wyszczególnionych, później i do niewymienionych. Niektóre państwa przyznają ustępstwa owe tylko towarom wytwarzanym w państwie umownem *(pays d'origine)*, inne i tym, które pochodząc z in-

nego państwa, jednak w państwie umownem opłaciły cło i przez to niejako się tam „unarodowiły“ *(pays de provenance)*. Surowiec, z którego dany towar został wytworzony, może w każdym razie pochodzić z państwa nieobjętego umową bez obawy utraty uprzywilejowania.

Stany Zjednoczone stały zawsze na stanowisku, że najwyższe uprzywilejowanie zależy od wzajemności. Pod wzajemnością *(reciprocity)* rozumieć należy bądź równe traktowanie co do pewnego konkretnie oznaczonego towaru, bądź też uczynienie sobie wzajemnych ustępstw przez państwa co do różnych towarów, uznanych jednak jako równowartościowe, lub wreszcie uczynienie jakichkolwiek ustępstw wzamian za inne bez zamiaru i oczekiwania uogólnienia tychże, bez wyłączności i bez obowiązku nieudzielania ich innym państwom. Rozmiary i treść wzajemności ocenić więc należy w każdym wypadku na podstawie treści zawartego traktatu handlowego. Artykuły 264—270 traktatu wersalskiego zawierają czasowe przyznanie przez Niemcy państwom sprzymierzonym i stowarzyszonym najwyższego uprzywilejowania i zupełnej między niemi i z państwami innemi równości warunków co do przywozu, wywozu i tranzytu.

Polska jest obecnie w trakcie zawierania szeregu układów handlowych z rozmaitemi państwami. Czy w nich nie poczyniła różnym państwom za wielkich ustępstw, czy utrudniła dostatecznie dowóz zagranicznych towarów zbytkowych, czy uczyniła w nich wszystko, co należało, celem udzielenia pomocy młodemu przemysłowi polskiemu tak w kierunku zapewnienia mu rynku krajowego, jak w kierunku zdobycia dla niego nowych rynków zbytu, to wszystko są pytania, związane z aktualną polityką, i dlatego odpowiedź na nie nie jest tu na miejscu.

Wewnątrz państwa poszczególne przedsiębiorstwa handlowe bądź specjalizują się, bądź koncentrują. Specjalizacja odbywa się bądź wedle rodzaju towarów, bądź wedle stosunku sprzedającego do nich. Mówimy o interesie spedycyjnym, jeśli kupiec ogranicza się do pośrednictwa między wysyłającym towar a przedsiębiorstwem transportowem; o interesie składowym, jeśli kupiec zajmuje się tylko wzięciem w przechowanie towaru za opłatą z obowiązkiem zwrotu *in specie* lub — jak zazwyczaj w składach publicznych odnośnie do pewnej kategorji towarów zamiennych, np. zboża — *in genere* i w tym drugim wypadku wystawia składającemu dowód składowy, przenośny w drodze indosu, a składający się z dwóch części, a mianowicie składowego dowodu posiadania (rewersu) i składowego dowodu zastawniczego (warrantu). Wedle rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 28/XII 1924, Dz. U. Nr. 114, poz. 1020, w banku domicylowym, przez rząd wyznaczonym, koncentrują się wszelkie wpłaty, należne posiadaczowi dowodu składowego lub jego części; skład publiczny może udzielać zaliczek na złożone towary, innych natomiast czynności handlowych w odniesieniu do tych towarów na własny lub cudzy rachunek zawierać mu nie wolno, a w koncesji może rząd zastrzec na rzecz Skarbu Państwa udział w zyskach.

O interesie agencyjnym mówimy, jeśli kupiec szuka dla różnych towarów, wytworzonych przez różne przedsiębiorstwa, odbytu na targu i sprzedaje je na cudzy rachunek za prowizją w stosunku do dokonanej transakcji; o interesie komisowym, jeśli kupiec kupuje lub sprzedaje pewne towary w imieniu własnem, ale na cudze zlecenie, biorąc wobec sprzedawcy odpowiedzialność za uiszczenie ceny kupna, z której często dwie trzecie uiszcza zgóry, mając bądź ogólną wskazówkę sprzedaży

„po najlepszej cenie“, bądź oznaczoną granicę minimalną, t. j. limit.

Kupiec detaliczny podraża niewątpliwie ceny towarów o koszta własnego utrzymania, rozkładające się na małą liczbę odbiorców, a przytem, jeśli ma obrót niewielki, dostarcza zwykle towarów gorszej jakości i w dodatku czasem sfałszowanych. Kupiec *en gros* (grosista) sprzedaje w pierwszym rzędzie lub wyłącznie kupcom detalistom i dostarczyć może publiczności towarów najlepszej jakości, zadowalniających i wybredne upodobania. Większym kapitałem obrotowym i wyższym stopniem fachowej wiedzy kupieckiej przewyższają naogół, choć nie zawsze, kupca detalicznego (ale nie specjalizującego się grosistę) domy towarowe, reklamowane w dziennikach i mieszczące się w wielkich budynkach, wyłącznie na ten cel przeznaczonych. Domy te zakupują taniej, możliwie wprost od fabrykantów, wielkie partje towarów i to towarów najbardziej poszukiwanych, w niewielkiej ilości typów i sprzedają je tanio na miejscu i na prowincji, wysyłając towary zamówione pocztą. Domy towarowe zwracają się przedewszystkiem do kobiet, jako mających więcej czasu i skłonności do zakupywania towarów, zwłaszcza modnych, i umieją zdobyć sobie w nich stałą klientelę, chętnie wymieniając kupione towary na inne, odsyłając e punktualnie i szybko do domu i nie zrażając się długiem przebieraniem i częstą zmianą upodobań.

Producent umie czasem dotrzeć wprost do komisanta, agenta lub kupca detalicznego z pominięciem grosisty, a dom towarowy lub wielki kupiec, specjalizujący się w pewnym kierunku, do producenta. Takie wyłączenie jednego z ogniw długiego łańcucha w handlu byłoby wszakże dla publiczności korzystne tylko wówczas, gdyby stało się powszechnem. Póki istnieją w tym względzie tylko

wypadki sporadyczne, zwiększony zysk, będący rezultatem takiego zbliżenia się, pozostaje w kieszeniach kontrahentów, ale nie wpływa na obniżenie cen dla publiczności. Solidarność między kupcami, tworzącymi wspólny front wobec konsumentów, istniejące między fabrykantami a grosistami, lub tylko między ostatnimi i detalistami, układy i zobowiązania nie dopuszczają do obniżania cen. Nawet producent, który wyłączył grosistę, opłaca ajenta, komisanta lub podróżującego, co tak samo podnosi ceny. Tylko kooperatywy, jako ożywione duchem solidarności społecznej, a nie nieustannem dążeniem do zysku, mogą tu działać skutecznie. O tej ich działalności będzie mowa w właściwem miejscu.

Bilans handlowy jest to stosunek wartości towarów, przywożonych z zagranicy, do wartości towarów, wywożonych zagranicę. Będzie on korzystny lub czynny wtedy, gdy wartość wywozu przewyższy wartość przywozu. W przeciwnym wypadku będzie niekorzystny. Bilans handlowy stanowi najważniejszą pozycję ogólnego bilansu płatniczego. Pod bilansem płatniczym rozumiemy stosunek wszystkich wierzytelności państwa i jego obywateli — a więc włączając w nie i te, które należą się z tytułu wywozu towarów — do wszystkich długów zarówno państwa jak i obywateli, wliczając w nie i te, które uiścić trzeba z tytułu przywozu towarów. Dalszemi pozycjami są tu: 1) koszta przewozu towarów wywożonych i przywożonych; 2) koszta utrzymania własnych obywateli zagranicą a cudzoziemców w danym kraju; 3) odsetki od kapitałów umieszczonych zagranicą oraz odsetki od kapitałów pożyczonych przez dane państwo lub jego obywateli u wierzycieli zagranicznych; 4) przesyłki wychodźców, sumy przywiezione przez wracających do ojczyzny, wywiezione przez wyjeżdżających, oraz sumy

odziedziczone przez mieszkających w kraju z zagranicy i sumy znajdujące się w kraju, odziedziczone przez mieszkających zagranicą i t. d. Niema dotąd statystyki, któraby zdołała bilans płatniczy jakiegokolwiek państwa ująć w dokładne cyfry.

Bogate państwa mają dziś powszechnie niekorzystny bilans handlowy, znoszą go jednak bez szkody, gdyż pobierają zato, jako państwa wierzycielskie, procenty z zagranicy, które czynią ich bilans płatniczy korzystnym. Nawet jeżeli wojna, nieurodzaj lub inne przyczyny w takich państwach powodują chwilowe pogorszenie bilansu i wywóz kruszcu, odpowiednia polityka dyskontowa i operacje kredytowe poprawiają rychło sytuację. Natomiast biedne i zadłużone państwa, mogące wywozić tylko tanie surowce, nie są w tak pomyślnej sytuacji. Grozi im a jednocześnie jedyny dla nich środek wybrnięcia z trudnej sytuacji stanowi zaciąganie pożyczek i wywóz własnych rent państwowych i prywatnych papierów wartościowych. Chcąc płacić długi, muszą podnosić własny przemysł, utrudniać zarówno wywóz surowców jak i dowóz z zagranicy zwłaszcza drogich towarów zbytkowych, a popierać wywóz fabrykatów. Zaprowadzenie ceł nie zawsze zwiększa produkcję wewnętrzną. Może bowiem zagranica sprzedawać taniej, z mniejszym zyskiem, jeżeli ma duże zapasy lub jeśli chce pokonać konkurenta i przewiduje, że on walki dłuższej nie wytrzyma. Wówczas jedyną radą jest, aby przemysł krajowy produkował równie dobrze i tanio, zastosował najnowsze wynalazki techniczne i w interesie przyszłego zawładnięcia bodaj targiem krajowym pracował czas jakiś choćby ze stratą, a ogół konsumentów solidarnie go poparł. Po za tem skutek pomyślny w jednym kierunku może oddziałać niepomyślnie w innym; cła na środki żywności tudzież na przedmioty przemy-

słowe koniecznej potrzeby, jak odzież i obuwie, znajdują kres swój w możności konsumentów płacenia wyższych cen. Wobec krótkowzrocznych producentów, zapatrzonych tylko w kierunku bezpośredniej korzyści własnej, a nie rozumiejących potrzeby utrzymania pewnego poziomu dobrobytu konsumenta, choćby we własnym interesie, czasowe uchylenie lub obniżenie ceł może być tak samo środkiem wychowawczym, jak nim jest czasowe podniesienie ceł dla przyjścia z pomocą stawiającemu pierwsze kroki przemysłowi krajowemu.

Czas jakiś z uszczerbkiem dla rodzimej konsumcji mieliśmy korzystny bilans handlowy, ale i wówczas nasz bilans płatniczy korzystny nie był, ponieważ: 1) dużo Polaków zwłaszcza zamożnych przebywa zagranicą i tam wydaje pieniądze, 2) dużo kapitałów, należących do Polaków i wogóle obywateli polskich, znajduje się w bankach zagranicznych, 3) płacić musimy zagranicy procenty od pożyczonych nam kapitałów, a wzamian od niej nie mamy nic do żądania, 4) przywiezione przez reemigrantów sumy, powróciły wraz z nimi zagranicę, 5) liczba emigrantów, wyjeżdżających corocznie do Stanów Zjednoczonych, od których dawniej wpływały corocznie znaczne sumy do Polski, została obecnie przepisem ustawy Stanowej bardzo ograniczona. Twierdzenie więc, jakoby nasz bilans płatniczy był kiedykolwiek korzystny, jest niestety błędne. Póki zaś korzystny nie będzie, nie możemy przystąpić do wymiany banknotów złotowych na kruszec, bo w takim razie tenże odpłynąłby rychło zagranicę.

XII. TARGI I GIEŁDA.

Targi. — Przymus dróg. — Prawo składu. — Hale targowe. — Składy wzorów. — Giełda pieniężna i towarowa. — Interesy terminowe. — *Schluss*. — Report i deport. — Interes premjowy i stelażowy. — Rola senzali. — Arbitraż. — Polskie przepisy giełdowe.

Targiem nazywamy miejsce, łączące kupujących i sprzedających, a przepisami targowemi ogół przepisów przez nich ustalonych lub wydanych przez władzę dla unormowania uczestnictwa i popierania interesów na targu zawartych. Przenośnie odłączamy wyraz targ od miejsca, określając nim także ogół stosunków między kupującymi a sprzedającymi: np. mówimy o targu zbożowym polskim, o targu prowincjonalnym, o targu papierów wartościowych i t. d.

Już w wiekach średnich ustawały na targu wszelkie spory i walki, miejsce dla targu było oddzielone, władza dostarczała miar i wag, istniał dozór targowy. Dopuszczano tylko dobry towar. Miasto, które miało prawo targu, miało także prawo kary w razie wykroczeń i prawo niedopuszczania na targ tych wszystkich, którzy nie odpowiadali pewnym wymaganiom. Gdy nie było listów i gazet, targi miały rozleglejsze niż dzisiaj zadanie.

W niektórych miastach były trzy targi na rok *(tria fora)*: na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki; w innych targ był tylko jeden w roku, ponadto dla mieszkających na przedmieściach odbywał się co tydzień dla

towarów zwożonych przez ludność rolniczą okoliczną i wreszcie codzień dla mieszkańców miast. Niektóre jarmarki otrzymały specjalne przywileje i urządzenia w interesie miast, w których się odbywały. Istniał obowiązek dowozu do miast całej produkcji rolnej tudzież drzewa, ryb, skór i łoju, a jesienią także i bydła. Zwalczano obcych pośredników, zabraniano rzeźnikom zakupu bydła na wsi. Każdy, kto zakupywał dla własnej potrzeby, miał pierwszeństwo przed kupcem, kramarzem, a tem bardziej obcym. Przed rozpoczęciem targu lub za bramą miejską zakup nie był dozwolony. Od godziny 8 – 12 w południe kupowała szeroka publiczność; ci, którzy kupowali dla dalszej odsprzedaży lub wywozu, kupować mogli dopiero po upływie tego czasu. Dla wełny prawo przedkupu mieli sukiennicy, dla skór garbarze. Gdy ktoś kupił wielkie ilości zboża, drzewa czy bydła, każdy obywatel mógł żądać tyle udziału w kupnie po tej samej cenie, ile potrzebował dla siebie. Odnośnie do skór i wełny prawo to służyło członkom właściwego cechu. Chodziło o usunięcie pośredników i wywołanego przez nich podrożenia towarów. W ten sposób popyt i podaż były stałe, konkurencja zmniejszona.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 11/I 1923, Dz. U. Nr. 5, poz. 36, zakazało i u nas na targach wykupywania celem dalszej odsprzedaży przedmiotów powszechnego użytku, przeznaczonych dla bezpośredniego zaopatrywania się spożywców, oraz po wsiach przez osoby do handlu nieuprawnione.

Przymus dróg polegał na tem, że książęta tylko na pewnych drogach dawali kupcom opiekę i tam tylko były urzędy celne, miasta zaś otrzymywały przywileje, że wszelki handel dalszy nie może ich ominąć. W pewnych miastach musieli kupcy przerywać drogę, zdejmo-

wać ładunki z wozów i mogli sprzedawać towary swoje, ale tylko kupcom miejscowym. Nazywało się to: prawo składu. Tylko podczas targu wolno było kupcom przyjezdnym sprzedawać w detalu miejscowej publiczności. Dzięki targom rozwinęło się płacenie wekslem w ten sposób, że ktoś jadący na targ, który znajdował się często poza granicami danego państwa, brał na siebie płacenie za drugiego w czasie targu, ewentualnie w innej monecie; tak przychodził do skutku znaczny obrót bezgotówkowy przez samo wyrównanie wzajemnych pretensyj wekslami.

Liberalizm ekonomiczny głosił zasadę zupełnego uchylenia zarówno targów, jak i wszelkich do nich odnoszących się przepisów i ograniczeń, sądząc, że wobec postępu środków komunikacyjnych, rozpowszechnienia interesów komisowych, możności kupna wedle dostarczonej próby i wzrastającej lojalności kupieckiej tracą one na znaczeniu. Zapatrywań tych jednak nie należy uogólniać, obrót nie postąpił bowiem wszędzie jednakowo, a wzrost komunikacyj wywołał potrzebę targów i tam, gdzie ich przedtem nie było. Targi tygodniowe istnieją dalej i wszyscy uznają dziś mądrość postanowienia, przyznającego pierwszeństwo konsumentom prywatnym przed pośrednikami, a narzekają na zrównanie pośredników z ogółem konsumentów. Podstępy, zabiegi i oszustwa pośredników dały się we znaki zarówno producentom jak i konsumentom.

Na Zachodzie zbudowano wielkie hale targowe z myślą centralizacji popytu i podaży, poddano targ żywnościowy kontroli publicznej, policji miar i wag oraz dozorowi sanitarnemu. Miejsca w hali targowej odnajmuje się sprzedającym po cenie kosztów. Kupcy tej samej gałęzi mają miejsca obok siebie, detaliści oddzieleni są od grosistów. Dla wielkich miast hale targowe okazały się nieodzowne. Najlepiej funkcjonują tam, gdzie urzą-

dzają je i prowadzą nie prywatne spółki akcyjne, ale gminy lub inne związki publiczne. Ogromna drożyzna mięsa i nieporządki sanitarne znikły w wielkich miastach dopiero z chwilą, gdy wprowadzono przymus hal targowych, zbudowano rzeźnie publiczne i urządzono ogromne publiczne targi bydła i koni, gdzie odbywa się sprzedaż za pośrednictwem urzędowych komisjonerów.

Składy wzorów (próbek) perjodyczne lub stałe umożliwiają również badanie towarów i dzięki niemu zapewniają dobrą ich jakość. Urządza się takie składy także na okrętach, np. na Wiśle. Na małą skalę spełniają one zadanie wystaw powszechnych, nie będących niczem innem, jak tylko światowemi targami. U nas targi publiczne, zbliżające w zasadzie producenta do konsumenta i umożliwiające nabycie towarów lepszej jakości, nie straciły dotąd znaczenia. Dają one przytem przegląd całej, stającej do konkurencji, produkcji w danej gałęzi przemysłu i ułatwiają tem samem porównania, pouczające zarówno sprzedających jak i nabywców. Korzyść z nich bywa mniejsza wówczas, gdy zamiast towarów dowozi się tylko wzory, w których trudniej rozeznać się laikowi. Targi nie przynoszą jednak ze sobą obniżenia cen, ponieważ stoją temu na przeszkodzie zastrzeżenia grosistów wobec fabrykantów, którym ci muszą ulegać, chodzić im bowiem musi o grosistów jako swych stałych odbiorców. Zastrzeżenia te odbywają się w tej formie, że grosista pobiera prowizję od wszystkich transakcyj sprzedaży danego towaru, choćby one przyszły do skutku poza jego plecami. Fabrykant dolicza więc prowizję tę do każdej ceny kupna i skutkiem tego nie ma interesu w omijaniu grosisty.

Giełda jest targiem stałym dla dóbr zamiennych, odwiedzanym przez ograniczoną liczbę osób, a mającym

na celu ustalenie cen (kursów), podawanych następnie do wiadomości publicznej. Przedmiotem targu giełdy pieniężnej mogą być waluty, dewizy, czeki, przekazy, monety, kruszce szlachetne i papiery wartościowe; przedmiotem targu giełdy towarowej: zboże, cukier, kawa, bawełna, metale i to bądź wedle typów (jakości) na każdej giełdzie towarowej ustalonych, bądź też wedle wzorów i próbek.

Uczestnikami giełdy londyńskiej *(Stock Exchange)* mogą być tylko komisanci *(brokers)* lub maklerzy czyli senzale *(dealers* czy też *jobbers)*, nie mogący atoli przyjąć zlecenia od nikogo, kto sam nie jest uczestnikiem giełdy. Kupcy i banki nie mają do niej wstępu w przeciwieństwie do stosunków w reszcie Europy i w Stanach Zjednoczonych. Na giełdzie paryskiej obok senzalów urzędowych *(agents de change)*, stanowiących elitę giełdy (parkiet) i odpowiadających, jak *dealers*, za umowy przyszłe do skutku przy ich pośrednictwie, istnieją i pośrednicy prywatni *(coulisse)*, a poza nimi prawo wstępu służy i innym osobom, które jednak muszą posługiwać się przy zawieraniu wszelkich umów pośrednictwem parkietu. Na giełdę londyńską i berlińską mogą być dopuszczeni nowi uczestnicy tylko za poręczeniem trzech dawnych i muszą wykazać się fachową znajomością rzeczy.

Dyrektorowie banków dopuszczeni są w Berlinie bezwarunkowo. Senzalowie w Berlinie nie mają monopolu pośrednictwa jak w Paryżu, biorą jednak udział w urzędowem ustalaniu kursów, a od osób z poza giełdy nie wolno im przyjmować zleceń, podobnie jak londyńskim *dealers*. Angielskim *brokers* odpowiadają w Berlinie banki, zawierające umowy we własnem imieniu, ale na rachunek swych komitentów. Kulisie paryskiej odpowiadają na giełdzie berlińskiej agenci prywatni. Wreszcie uczest-

nikami giełdy berlińskiej są także spekulanci, działający we własnem imieniu i na własny rachunek. Wysokość opłaty, pobieranej przez senzala, czyli kurtażu, zależy od tego, czy przedmiotem nabycia są renty państwowe, papiery o stałem oprocentowaniu, czy też akcje, tudzież czy chodzi o interes za gotówkę lub z późniejszym terminem płatności. Nadto banki liczą osobną prowizję za wykonanie zleceń i podatek giełdowy.

Na giełdzie pieniężnej przedmiotem obrotu są tak papiery wartościowe, nadające prawa wierzycieli (pożyczki państwowe, obligacje, obligacje pierwszeństwa czyli priorytety, listy zastawne), o stałem oprocentowaniu, jak — i to przedewszystkiem — papiery nadające prawa wspólników (akcje, akcje pierwszeństwa, wyposażone w pewne przywileje wobec akcyj zwykłych, o dywidendzie niestałej, zależnej co do wysokości corocznie od zysku ustalonego w bilansie). Kuksy, t. j. udziały w gwarectwie, tudzież udziały w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością nie są naogół przedmiotem targu na giełdzie już choćby dlatego, że opiewają na nazwisko. Akcje czy obligacje imienne, t. j. takie, których przeniesienie nastąpić może tylko w drodze indosu, lub wymagające zezwolenia zarządu spółki czy dłużnika na przeniesienie własności (akcje winkulowane) nie są również przedmiotem kupna i sprzedaży na giełdzie, która ogranicza się do papierów na okaziciela. Dopuszczenie tych papierów na giełdę (kotowanie) bywa bezwarunkowe tylko co do pożyczek państwowych, po za tem zależy od dopełnienia szeregu warunków, ustanawianych przez radę giełdową: przedłożenia pierwszego rocznego bilansu, posiadania pewnego minimalnego kapitału akcyjnego i przedłożenia szczegółowego prospektu, objaśniającego o stanie majątkowym przedsiębiorstwa. Papiery, niedopuszczone na giełdę, mogą być przedmiotem

targu tylko w t. zw. wolnym obrocie, t. j. bez pośrednictwa urzędowych maklerów i bez ogłoszenia kursów w oficjalnej cedule giełdowej.

Kompensata zleceń zakupna i sprzedaży, spływających się w banku z pominięciem giełdy, ma miejsce, gdy tenże wykonuje polecenie kupna papierów, pochodzące od jednego klienta, dostarczając mu we własnem imieniu papiery, oddane przez innego z poleceniem sprzedaży; mimo to banki i w tym wypadku liczą prowizję maklerską tudzież podatek giełdowy. W razie gdy bank otwiera klientowi kredyt na zakupno papierów wartościowych, kupuje je dla niego na giełdzie i zatrzymuje następnie w lombardzie aż do uzyskania zwrotu sumy kredytowanej wraz z prowizją i kosztami.

Obustronne świadczenia kontrahentów giełdowych mogą odbywać się równocześnie (interes za gotówkę), zapłata może być zakredytowana (interes kredytowy), lub wreszcie tak dostarczenie papierów, jak i zapłata za nie odbyć się mają w przyszłości (interes terminowy). Jeżeli świadczenia obustronne odłożono w umowie na czas późniejszy, znaczy to, że kupujący zastrzega sobie odebranie papierów w terminie przyszłym (zazwyczaj *medio* lub *ultimo* następnego miesiąca), a sprzedający otrzymać ma dopiero w tym terminie umówioną zapłatę. Termin ten, ilość akcyj stanowiących przedmiot umowy, obliczonych wedle pewnej wielokrotnej (*Schluss*) oraz sposób rozliczenia przewidują zwyczaje giełdowe. Tylko cena (kurs) jest przedmiotem swobodnej umowy.

Faktycznie stronom nie idzie o efektywne zakupno lub sprzedaż, tylko o różnicę kursu. To też sprzedaż odbywa się *in bianco*, t. j. bez zbadania, czy sprzedający posiada efektywne sztuki papierów. Sprzedający liczy na to, że przed terminem rozwikłania interesu zakupi owe pa-

piery taniej i w ten sposób „pokryje się"; podobnie rozumuje kupujący, spodziewając się odsprzedać w tym samym terminie drożej i uzyskując tą drogą „pokrycie" zatrzymać nadwyżkę dla siebie. Każdy spekulant giełdowy, który zawarł interesy terminowe na jednej z wielkich giełd europejskich, podaje je następnie wspólnemu biuru obrachunkowemu, które zestawia udzielone mu wykazy i książkuje różnice pieniężne dla wszystkich kontrahentów wypadające, przyczem zarząd giełdy ustala kurs likwidacyjny każdego papieru wartościowego w danym okresie czasu, wedle możności w okrągłej sumie, zbliżonej możliwie do rzeczywistego, jako podstawę obrachunku, umożliwiając w ten sposób rozwikłanie ogromnej masy zawartych na giełdzie umów terminowych.

Zarówno spekulant na zwyżkę, t. j. kupujący, jak i spekulant na zniżkę, t. j. sprzedający, mogą się znaleźć w terminie dopełnienia (likwidacji) interesu w tem położeniu, że nie mogą lub nie chcą jeszcze doprowadzić interesu do końca. W takim razie za zwyżkowca, który ma zapłacić cenę kupna, płaci ją bankier, odbierając za to nabyte przez tegoż papiery wartościowe i przyjmując jedynie obowiązek odsprzedania ich zwyżkowcowi za zwrotem wyłożonej gotówki i procentu, t. zw. r e p o r t u, za okres, podczas którego były u bankiera „na wikcie". Za zniżkowca, który ma dostarczyć w terminie likwidacyjnym papiery wartościowe a dostarczyć ich nie chce lub nie może, czyni to bankier, odbierając za niego w takim razie należną mu cenę kupna i przyjmując jedynie obowiązek oddania jej klientowi w następującym terminie likwidacyjnym po potrąceniu procentu, t. zw. d e p o r t u, za dany okres czasu. W ten sposób następuje formalnie rozwikłanie w terminie likwidacyjnym każdego

interesu, kierowanego od początku jedynie ku uzyskaniu różnicy kursu.

Interes terminowy, umożliwiając zawieranie umów bez posiadania ceny kupna i bez towaru, powiększyć może popyt i podaż do nieograniczonych rozmiarów a w każdym razie poza granice realnie istniejącego na targu pieniądza i towaru, przez co fałszuje wynik tego starcia obojga. Nie wolna konkurencja, ale spekulacja rozstrzyga tu więc o cenie. Wielbiciele pierwszej, zwolennicy liberalizmu ekonomicznego, powinniby więc konsekwentnie być przeciwnikami umów terminowych. Jest atoli przeciwnie. Czy zawrotna ilość zapotrzebowań lub ofiarowań odpowiada choć w części istotnym stosunkom gospodarczym, jest to pytanie, którem sobie ekonomika wielkich banków i giełdy głowy nie zaprząta.

Ustawa niemiecka z r. 1908 wprowadza w handlu terminowym po bezskutecznym zakazie ustawy z r. 1896 następujące ograniczenia. Przedmiotem umów terminowych mogą być tam tylko akcje przedsiębiorstw, dysponujących kapitałem co najmniej 20 miljonów marek złotych. Uprawnionymi do zawierania umów terminowych mogą być tylko kupcy na większą skalę, zapisani w rejestrze handlowym, oraz osoby, dopuszczone przed wydaniem ustawy do uczestnictwa na giełdzie, i bankierzy, publiczność zaś tylko za złożeniem odpowiedniej kaucji, w braku której nie może być sądownie zniewolona do zapłacenia różnicy kursu. Potrzebną dla dopełnienia umów terminowych gotówkę uzyskuje kupujący w drodze lombardu swoich papierów wartościowych bądźto za jednodniowem wypowiedzeniem, bądź też na termin oznaczony, np. *medio* lub *ultimo* miesiąca. Tych pożyczek lombardowych udzielają banki. Dla uniknięcia strat, wywołanych inflacją w krajach o walucie papierowej, pożyczki

lombardowe przychodzą do skutku w stałej monecie zagranicznej. U nas pożyczek tych udzielano w dolarach, co niestety zachowało się dotąd.

Inne formy interesów giełdowych to np.: 1) interes premjowy, polegający na tem, że kupujący a względnie sprzedający zastrzega sobie prawo ewentualnego odstąpienia od umowy w terminie likwidacyjnym za opłatą premji, która atoli w każdym razie przepada na rzecz drugiego kontrahenta; 2) interes stelażowy, polegający na tem, że kupujący zastrzega sobie na później decyzję, czy w terminie likwidacyjnym kupi czy sprzeda dane papiery, a za to odroczenie prawa wyboru płaci premję, wynoszącą połowę różnicy między kursem danego papieru w rubrykach: płacą i żądają.

Podatek od papierów o stałem oprocentowaniu jest w Niemczech i Polsce znacznie niższy od podatków od innych papierów, nadto osoby prywatne płacą go w wyższej wysokości, aniżeli bankierzy. Wolne są od podatku giełdowego w Anglji i Polsce papiery państwowe (ustawa z 2/VII 1921, Dz. U. Nr. 73, poz. 500, oraz rozporządzenia wykonawcze z 11/VII i 20/IX 1921, Dz. U. Nr. 78 i 80, poz. 501 i 551).

Kurs na giełdzie ustala się albo w drodze transakcyj indywidualnych, jak przy umowach terminowych, a u nas także przy umowach za gotówkę, albo w drodze wywoływania i zgody interesantów na dany kurs jednolity, jak na amerykańskich giełdach towarowych, albo, jak w Berlinie, w drodze obliczenia przeciętnej dokonanych zgłoszeń, do których i maklerzy dorzucić mogą zakupna lub sprzedaże na własny rachunek. W obu ostatnich wypadkach osiąga się kurs jednolity, który banki i kantory obowiązane są policzyć tegoż dnia swoim klientom.

Na kurs danego papieru wpływa pewność przedsiębiorstwa, wydatność płaconej przez nie dywidendy, wysokość kapitału rezerwowego oraz ogólna sytuacja gospodarcza, finansowa i kredytowa, po za tem subjektywna żądza spekulacji i przykład osobistości dokładnie informowanych, które się ślepo naśladuje. Jeżeli dany papier na różnych giełdach ma kurs różny, z różnicy tej korzysta arbitraż, kupując i sprzedając równocześnie w dwóch miejscach odmiennych, co przyczynia się do wyrównania kursu. Jeżeli giełdy znajdują się w państwach o różnej walucie, arbitraż rozciąga się i na różnicę w kursie walut.

Na giełdach pieniężnych odbywa się także handel walutami, złożony z handlu sortami, t. j. monetami i banknotami, oraz dewizami, t. j. wekslami zagranicznemi, przekazami i czekami. Minimalną jednostkę obrotu oznacza zwyczaj giełdowy. Weksel krajowy może mieć kurs giełdowy tylko, jeśli pochodzi od pierwszorzędnych firm.

Nadużycia na giełdzie bywają liczne; do nich należy policzenie klientowi kursu niezgodnego z tym, po jakim istotnie zawarto dany interes, zawieranie „szlusów“ pozornych dla wywołania kursu sztucznego, inspirowanie fałszywych sprawozdań giełdowych, rozszerzanie fałszywych wiadomości politycznych, zmowy w kierunku wspólnego zakupu lub sprzedaży celem oddziałania na kurs. Wciąga się szeroką publiczność w grę giełdową, wyłudzając jej tą drogą pieniądze, puszcza się w obrót z całą złą wiarą papiery bezwartościowe i t. d. Zarządzenia ustawowe przeciw tym nadużyciom nie są wystarczające. Wykluczenie szerokiej publiczności od udziału w grze giełdowej pozbawiłoby giełdę wprawdzie pożądanego dla giełdziarzy ożywienia, podczas gdy dopuszczenie jej do gry czyni giełdę „silną“ i umożliwia prędsze ulokowanie wy-

dawanych ciągle nowych papierów wartościowych, ale poświęcenie dla tego celu oszczędności i małych kapitałów warstw średnich, wciąganych w wir gry giełdowej, zmienia na niekorzyść rozdział majątku społecznego i obniża dobro klas średnich do kategorji środka dla rozkwitu giełdy, działając tem samem w rezultacie, choć nie w intencji, rozkładczo i rewolucyjnie.

Giełda towarowa, wzorowana na giełdzie pieniężnej, wyszła również z handlu efektywnego indywidualnie oznaczonemi towarami, t. j. z targu, a dziś obejmuje interesy terminowe, odnoszące się do typu towarów zamiennych, jak np. pszenicy, owsa, żyta, kawy, herbaty, cukru, bawełny, metali, jako produktów, przy których wielkość zbiorów a względnie rezultat eksploatacji czy fabrykacji nie da się zgóry przewidzieć. I tu istnieją pewne normy zgóry ustalone, więc dotyczące wymaganej ilości i jakości towarów. Jednostką zwyczajową jest np. 50 tonn zboża, 500 worków cukru, 10.000 *kg* miedzi i t. d. Jeżeli norma dotyczy terminu, wagi i miejsca dostawy, mówi się np. o pszenicy majowej, t. j. przeznaczonej do dostawy w ciągu maja, wagi 755 *gr* na litr, loko skład publiczny Lwów; o cukrze: lipiec — wrzesień loko Gdańsk, w znaczeniu, że w ciągu tych miesięcy ma być w Gdańsku dostarczony. O tem, czy towary odpowiadają wymaganej na giełdzie jakości, próbce lub wzorowi, rozstrzygają urzędy polubowne. Dostawa, wedle zwyczajów całego szeregu giełd, może być uskuteczniona tylko z dołączeniem poświadczenia takiego urzędu, stwierdzającem, że jakość towaru jest odpowiednia. Drobne odchylenia od umówionej jakości są dopuszczalne za dopłatą w razie lepszej, a za potrąceniem w razie gorszej jakości. Zazwyczaj przyjmuje się więcej typów (gatunków towarów), celem ochrony producentów przed szykanami kupujących. Dostawę zastrze-

żoną na pewien dłuższy okres, np. cały miesiąc, zapowiada dostawca pisemnie, a odnośny dokument przechodzi następnie z rąk do rąk kupujących, z których ostatni dopiero wydaje sprzedającemu dyspozycje co do dostawy.

Na niektórych giełdach, zwłaszcza dla kawy i cukru, jest zwyczaj posługiwania się pośrednictwem miejscowego banku, pełniącego funkcję towarowej kasy likwidacyjnej. Kasa kupuje towar od producenta, a sprzedaje go na giełdzie za pośrednictwem senzala, kupujący uiszcza narazie pewną zaliczkę na poczet ceny kupna, kasa odpowiada mu za warunki dostawy. Wysokość pokrycia ustala się codziennie wedle kursu i ewentualnie żąda się od stron dopłaty. W razie zwłoki następuje sprzedaż, za brakującą nadwyżkę odpowiada kontrahent. Kasa przeprowadza wszelkie obliczenia różnic kursowych i ułatwia tą drogą ich ustalenie. I tu jest możliwe odroczenie wykonania umowy. Sprzedający, który liczy na dalszą zniżkę cen, pożycza sobie „towar terminowy“ w formie kupna z zastrzeżeniem odsprzedaży w najbliższym terminie likwidacyjnym po cenie zniżonej o należytość deportową za wypożyczenie, a kupującemu wręcza zobowiązanie dostawy, podpisane nie przez siebie, lecz przez swego wierzyciela. Kupujący, któremu brak gotówki lub miejsca na skład, uzyskuje jedno i drugie, przenosząc zawartą umowę na trzecią osobę, zazwyczaj bank, posiadający domy składowe, z zastrzeżeniem odkupna w następnym terminie likwidacyjnym po cenie podwyższonej o należytość reportową, obejmującą procent i składowe. Interesy premjowe i stelażowe są i tu możliwe. Arbitraż między giełdami ma i tu miejsce.

Niewątpliwe jest, że i w dziedzinie giełdy towarowej w drodze fikcyjnych umów terminowych, nieskierowanych ku realnej dostawie w danym terminie, lecz ku

osiągnięciu różnicy kursu, wciąga się szerokie warstwy publiczności w grę giełdową, do której nie wnoszą one ani fachowego znawstwa, ani odpowiedniego kapitału, fałszując ponadto rezultat wolnej konkurencji, zarówno bowiem podaż jak i popyt stają się w ten sposób wielokrotnie większe, aniżeli rzeczywista produkcja. Spekulanci z pośród publiczności ponoszą całe ryzyko zwyżki lub zniżki cen na giełdzie towarowej; przerzucają je na nich efektywni kupcy, którzy umowami terminowemi z nimi zawartemi zabezpieczają się przed zniżką cen. Z drugiej strony spekulanci samą masą swych sprzedaży *in bianco* (bez towaru), znacznie przewyższającą zapotrzebowanie, obniżają cenę produktów rolnych, czem podkopują dobrobyt warstw rolniczych, zagarniając dla siebie część należnych tym ostatnim korzyści.

W Polsce giełdy pieniężne podlegają nadzorowi Ministra Skarbu, giełdy towarowe Ministra Przemysłu i Handlu. Nadzór ten wykonują ministrowie przez mianowanych przez siebie komisarzy giełdowych. Jako członkowie giełd pieniężnych mogą być wpisani do rejestru handlowego kupcy i spółki handlowe; jako członkowie giełd towarowych ci, których wyszczególni Minister Przemysłu i Handlu w wydać się mającem rozporządzeniu. Członków tych mogą zastępować na giełdzie zarządcy spółek handlowych, prokurenci specjalnie w tym kierunku upoważnieni, na giełdzie pieniężnej nadto pełnomocnicy bankierów, a na giełdzie towarowej zastępować winne członków giełdy, nie będących kupcami, osoby, posiadające ich szczegółowe pełnomocnictwa, upoważniające je bez ograniczenia do zawierania transakcyj giełdowych.

Sprawami giełdy zarządza rada giełdowa, zatwierdzana przez właściwego ministra, złożona z 9—36 członków, którzy muszą mieć ukończonych lat 30 wieku, być

obywatelami państwa polskiego i członkami giełdy, względnie uprawnionymi do zastępowania członków giełdy. Za transakcje giełdowe uważa się umowy, zawierane w oznaczonym przez radę giełdową lokalu i czasie giełdowym, a odnoszące się do wartości (walorów), dopuszczonych do obrotu i notowania na danej giełdzie, i stwierdzone kartą umowy. Pośrednictwem przy transakcjach giełdowych i stwierdzeniem ich zawarcia mogą się zajmować tylko maklerzy przysięgli, zatwierdzani przez właściwego ministra. Dla rozstrzygania sporów, wynikających z transakcyj giełdowych, powołany jest sąd rozjemczy, jawnie urzędujący, którego członków mianują strony z pośród członków komisji rozjemczej, wybieranej przez ogólne zgromadzenie członków giełdy w liczbie określonej statutem. W sporach tych zarzut spekulacji na różnicę kursu jest niedozwolony.

Komisarz giełdowy czuwa nad przestrzeganiem przepisów i usuwaniem nadużyć; ma prawo żądać wytoczenia członkowi giełdy sprawy dyscyplinarnej z powodu zarzutu czynów, naruszających zaufanie kupieckie; bierze udział w zebraniach giełdowych i ogólnych zgromadzeniach członków giełdy w charakterze organu kontrolującego; składa wnioski do rozpatrzenia przez radę giełdową; bierze udział w jej obradach oraz w naradach komisji dyscyplinarnej z głosem doradczym; zawiesić może na przeciąg 8 dni uchwały rady giełdowej, naruszające pszepisy prawne lub statut giełdy, wszakże winien dokonać tego zawieszenia najpóźniej w ciągu 48 godzin po powzięciu uchwały. Odwołanie do właściwego ministra jest dopuszczalne.

Właściwy minister może zawiesić notowania giełdowe wogóle lub dla poszczególnych wartości, zawiesić działalność zebrań giełdowych lub tylko obroty poszczegól-

nemi wartościami i ich notowania, może rozwiązać radę giełdową, a nawet całą giełdę po wysłuchaniu rady giełdowej, nadto może w drodze rozporządzenia ustalić sposoby kształtowania i notowania kursów wartości, dopuszczonych do obrotów i notowań na giełdach, a po wysłuchaniu rad giełdowych może w drodze rozporządzenia całkowicie lub częściowo zakazać zawierania transakcyj terminowych względnie całkowicie lub częściowo zezwolić na zawieranie ich tam, gdzie istniały w tym kierunku przeszkody prawne (rozp. Prez. Rzplitej z 28/XII 1924, Dz. U. Nr. 114, poz. 1019).

XIII. KREDYT I BANKI.

Weksel, czek, dewiza. — Izby obrachunkowe. — Akcje, renty, konsole, obligacje, listy zastawne, banknoty. — Banki hipoteczne, kasy oszczędności. — Pocztowa Kasa Oszczędności w Polsce, Państwowy Bank Rolny, Bank Gospodarstwa Krajowego. — Banki spekulacyjne. — Banki biletowe. — Bank Polski. — Przepisy o bankach w Polsce, a w szczególności o trzech bankach państwowych. — Polityka dyskontowa banku biletowego. — Projekty Luzzattiego i Sven Helandera.

W obrocie sprzedajemy towary albo za gotówkę, albo kredytujemy cenę kupna, t. j. oświadczamy gotowość czekania na jej uiszczenie przez czas zgóry umówiony. Podobnie rzecz się ma, gdy w interesie gotówkowym obowiązanemu do zapłaty brak jest gotówki, którą uzyskuje w drodze pożyczki. Wówczas przy jej pomocy zawiera on interes gotówkowy z jednym, ale pozostaje dłużnikiem drugiego z udzielonego mu kredytu. Interes kredytowy zachodzi atoli nie tylko przy kupnie i pożyczce, ma on miejsce także przy najmie lub dzierżawie, umowie o skład, o najem pracy *(locatio conductio operarum)* lub o dzieło *(locatio conductio operis)*; istota bowiem tych i innych umów pociąga za sobą konieczność czekania na świadczenie wzajemne, czyli udzielenia kredytu. Innemi słowami: jeżeli w umowie obustronnej świadczenie jednej strony odbywa się bezpośrednio po świadczeniu drugiej, mamy do czynienia z transakcją, odbywającą się bez kredytu; jeżeli między wzajemnemi świadczeniami

istnieje pewien odstęp czasu, wówczas między kontrahentami powstaje stosunek kredytowy.

Kredyt umożliwia znaczne spotęgowanie siły produkcyjnej jednostki. Bez niego wielki przemysł i handel ani w części nie mogłyby rozwinąć się w dzisiejszych rozmiarach. Wierzyciel obowiązuje się czekać na zapłatę, dłużnik wręcza mu w braku gotówki dokument, który ma ją zastąpić. Jeżeli dokument jest czysto formalny, odpowiadający pewnym wymaganiom w ustawie przepisanym, i nie podaje tytułu zobowiązania, a tylko sumę dłużną, termin zapłaty i podpisy, a wskutek tego jest przenośny bez dokumentu ustępstwa (cesji), tylko przy pomocy prostego podpisu (żyra), umieszczonego na odwrotnej stronie *(in dorso* stąd indos), nazywa się w e k s l e m. Czynność uzyskania gotówki w chwili obecnej na weksel płatny później, po potrąceniu umówionego procentu, nazywa się dyskontowaniem, a odnośny procent eskontem albo dyskontem. Kredytu dostarczać mogą tak osoby prywatne jak i banki. Pod bankiem w najogólniejszem znaczeniu tego słowa rozumiemy przedsiębiorstwo handlowe, trudniące się zawodowo interesami pieniężnemi, a w pierwszym rzędzie udzielaniem kredytów.

Jeżeli dłużnik, uzyskawszy eskont swego wekslu w banku, pozostawi należną mu z tego tytułu od banku gotówkę w depozycie tegoż (na składzie) lub jeśli klient banku poprzednio złożył na skład w banku gotówkę na t. zw. rachunku bieżącym *(conto corrente)*, może tą swoją sumą obecnie dowolnie dysponować. Jeżeli wybiera udzieloną mu pożyczkę nie odrazu, ale częściowo, mówi się o rachunku *on call*'owym. Jeżeli dysponuje kapitałem, zlecając bankowi uskutecznienie wypłat na rzecz trzecich osób bądź 1) imiennie oznaczonych w zleceniu, bądź też 2) legitymujących się zleceniem, opiewającem na okaziciela, określamy to

zlecenie jako czek. W pierwszym wypadku czek będzie imienny, w drugim na okaziciela. Uprawniony do odbioru danej sumy z tytułu posiadania czeku może zażądać wypłaty efektywnej, ale może też ze swej strony polecić bankowi wpisanie danej sumy na swoim rachunku bieżącym i nią zkolei w podobny sposób dysponować. Bank w tym celu doręcza swoim klientom książeczki, zawierające pewną ilość blankietów czekowych, które klient wypełnia dowolnemi sumami, podpisuje i wręcza odbiorcom czeków aż do zupełnego wyczerpania rachunku czekowego. Rozpowszechnienie czeków jako środka wypłat w krajach anglosaskich jest tak wielkie, że zarówno w Wielkiej Brytanji jak i w Stanach Zjednoczonych około 85%, a w wielkich centrach bankowych jak w Londynie, Nowym Jorku i Chicago 96% wszystkich wypłat przychodzi do skutku przy pomocy weksli i czeków, a tylko reszta gotówką. Tam, gdzie czek staje się rozpowszechnionym sposobem umarzania zobowiązań, można przy jego pomocy poprzestać na o wiele mniejszym zapasie złota, które wraz z dewizami (wekslami i czekami, opiewającemi na złote waluty zagraniczne) staje się potrzebne w pierwszym rzędzie do wypłat zagranicznych, a wewnątrz kraju tylko w chwilach paniki, dla dokonania wymiany na złoto, żądanej przez niepokojących się o swe kapitały obywateli.

Wypłaty międzynarodowe uskutecznia się bądź złotem, bądź dewizami. Wybór między temi środkami zapłaty zależy od kosztów efektywnego przewozu złota (o czem była już mowa na str. 230); koszta te znajdują odbicie w kursie dewiz. Jeżeli ten kurs jest niski, w takim razie płaci się długi dewizami. Gdy jednak kurs dewiz wzrośnie tak wysoko, że opłaci się raczej ponieść koszta przesyłki złota, w takim razie wypłat międzynarodowych

dokonywa się w złocie. Punktem złota nazywa się ten kurs dewiz, przy którym nabycie ich już się nie opłaca, a uiszczanie długów międzynarodowych następuje złotem.

Rozliczenie się między bankami, dysponującemi czekami swych klientów, następuje w osobnych izbach obrachunkowych *(chambres de compensation, clearing houses)*, w których schodzą się co parę dni reprezentanci banków celem osobistego sprawdzenia czeków i ustalenia wzajemnych pretensyj. Zapłata następuje przez odpowiednie książkowanie, a tylko nadwyżkę wypłaca się gotówką lub przenosi na nowy rachunek.

Papierem wartościowym nazywamy dokument, stwierdzający bądźto udział we własności danego przedsiębiorstwa przemysłowego lub handlowego (akcja), bądź też dług państwa, gminy lub przedsiębiorstwa prywatnego na rzecz posiadacza papierów. W drugim wypadku mówimy o pożyczkach państwowych (rentach, konsolach), obligacjach komunalnych tudzież obligacjach i obligacjach pierwszeństwa (z pierwszeństwem przed zwykłemi obligacjami), emitowanych przez wszelkiego rodzaju spółki prywatne, oraz listach zastawnych (hipotecznych) i rentowych, emitowanych przez zakłady hipoteczne. Akcje określa się także jako papiery o niestałem oprocentowaniu, wszystkie inne jako papiery o oprocentowaniu stałem; akcje i obligacje także jako papiery spekulacyjne, listy zastawne oraz niektóre obligacje pierwszeństwa (priorytety) jako papiery lokacyjne, nadające się do stałej lokaty majątku.

Udzielanie kapitałów pieniężnych innym osobom stanowi interes czynny, przyjmowanie ich od nich — interes bierny. Między jednemi a drugiemi interesami powinna istnieć równowaga co do terminów ze względu na każdoczesną wypłatność banku. Do biernych intere-

sów należy przedewszystkiem przyjmowanie depozytów to albo bez prawa rozrządzania niemi *(depositum regulare)*, albo z prawem rozrządzania *(depositum irregulare)*. Suma deponowana może być płatna na każde zawołanie, albo za dłuższem lub krótszem wypowiedzeniem, od czego zależy wysokość procentów. Suma wkładów przyjętych przez bank na dowody wkładowe (książeczki lub asygnaty), płatne okazicielowi, nie może w Polsce przewyższać trzykrotnej wysokości kapitału zakładowego banku.

Wśród czynnych interesów bankowych rozróżniamy:

a) Eskont weksli lub wierzytelności książkowych.

b) Lombard. Bank udziela pożyczek tylko do wysokości pewnej części wartości zastawionych papierów lub przedmiotów, a policza procent wyższy, niż przy eskoncie weksli, ze względu na niemożność reeskontu. Przy lombardzie papierów wartościowych, przedsięwziętym w celach spekulacyjnych, rozróżnić należy kredyt dzienny, miesięczny lub półmiesięczny *(ultimo, medio)* i reportowy a względnie deportowy, połączony z prolongatą umów terminowych na giełdzie.

c) Prowadzenie rachunku bieżącego, czekowego i żyrowego.

d) Zakupywanie i sprzedawanie na giełdzie papierów wartościowych i walut na zlecenie i rachunek klienta za prowizją.

e) Finansowanie przedsiębiorstw i emisję papierów wartościowych. Bank obejmuje od państwa, gminy lub przedsiębiorstwa prywatnego pewną ilość papierów wartościowych celem ich dalszej odsprzedaży i to albo na własny rachunek i ryzyko, albo w drodze komisowej za prowizją. Może też wziąć udział w zakładaniu lub łączeniu (fuzji) przedsiębiorstw, przetworzeniu ich na spółki akcyjne, podwyższeniu dotychczasowego kapitału akcyjnego.

f) Interes hipoteczny, prowadzony przez banki specjalne, a polegający na udzielaniu kredytu długoterminowego, niewypowiedzialnego, o stałem oprocentowaniu, do wysokości tylko pewnej części wartości szacunkowej, za zabezpieczeniem na pierwszem miejscu hipoteki nieruchomości, będącej własnością dłużnika.

g) Wydawanie not bankowych, co stanowi przywilej t. zw. banków biletowych.

Zysk banku płynie z rozmaitych źródeł. Należą tu między innemi: 1) różnica między procentem pobieranym a płaconym po potrąceniu od procentu płaconego premji za ryzyko i kosztów; 2) różnica między kwotą efektywnie wypłaconą za weksel podany do eskontu a kwotą otrzymaną za niego po zaopatrzeniu go żyrem banku i uzyskaniu dla niego reeskontu w innym; 3) należytość za wynajmowanie *safe*'ów (schowków bankowych), przechowanie i zarząd majątku złożonego z papierów wartościowych; 4) prowizja płacona przez klientów od wszelkich transakcyj, dokonanych dla nich przez bank; 5) zarobek przy wymianie obcych pieniędzy, handlu walutami, dewizami i papierami wartościowemi; 6) zarobek osiągnięty przy wystawianiu czeków, listów kredytowych i akredytyw (listów upoważniających wymienioną w nich osobę do czerpania z funduszów wskazanego banku aż do podanej granicy) oraz przy wypłatach zagranicznych; 7) zysk założycielski osiągnięty skutkiem powołania do życia nowych przedsiębiorstw i otrzymania z tytułu udziału po cenie nominalnej pewnej ilości akcyj, które następnie po podniesieniu się ich kursu sprzedaje się na giełdzie.

Wedle ustawy polskiej z 27/XII 1924, Dz. U. Nr. 114, banki akcyjne nie mogą trudnić się kupnem i sprzedażą towarów na własny rachunek; nie mogą nabywać nieruchomości, chyba na własny użytek lub dla uchronienia

się od strat, a w drugim wypadku winne są sprzedać je w najkrótszym czasie; wyjątek stanowią banki już istniejące i dotąd statutowo uprawnione do prowadzenia handlu towarami lub do prowadzenia parcelacji i osadnictwa; depozyty w tych bankach nie mogą jednak przekraczać 5-krotnej sumy kapitału zakładowego; banki akcyjne nie mogą nabywać papierów dywidendowych na rachunek własny na sumę, przewyższającą $^2/_3$ kapitału zakładowego; nie wolno im udzielać pożyczek na własne akcje, ani nabywać ich na własny rachunek.

Kredyt może być według bezpieczeństwa, dostarczonego wierzycielowi, osobisty albo rzeczowy. W pierwszym wypadku opiera się na zaufaniu do dłużnika, w drugim na wartości przedmiotu oddanego w zastaw. Przedmiot ten bądź bierze w posiadanie wierzyciel, jak np. przy lombardzie, t. j. zastawie ruchomości, a w szczególności kosztowności i papierów wartościowych, bądź trzecia osoba jest depozytarjuszem, np. skład publiczny, bądź wreszcie zostawia się dany przedmiot, a w szczególności nieruchomość, nadal w posiadaniu dłużnika, opisawszy ją atoli poprzednio dokładnie i wciągnąwszy sumę długu do publicznej księgi hipotecznej, zapewniając tą drogą sumie tej pierwszeństwo zaspokojenia i ograniczając tym sposobem prawa dyspozycji właściciela. Majątek szacują powołani w tym celu fachowcy. Pożyczka wynosi $^1/_2$—$^2/_3$ wartości szacunkowej. W Polsce pożyczka banku hipotecznego mieścić się musi w pierwszej połowie szacunku nieruchomości z jedynym wyjątkiem, dotyczącym Państwowego Banku Rolnego. Budynki, na które udzielono pożyczki, muszą być ubezpieczone na wypadek ognia. W razie pogorzeli kwota ubezpieczona służy w pierwszym rzędzie na zaspokojenie wierzyciela.

Kredyt hipoteczny musi być długoterminowy i niewypowiedzialny ze strony banku, póki dłużnik uiszcza

raty regularnie (z jedynym wyjątkiem w ustawie polskiej w razie obniżenia się wartości nieruchomości, sięgającego poniżej granic dla bezpieczeństwa banku ustanowionych). Banki akcyjne, zajmujące się specjalnie udzielaniem kredytu hipotecznego, uzyskują potrzebną im na ten cel gotówkę, emitując listy zastawne, opiewające na okaziciela, stale oprocentowane i chętnie kupowane przez kapitalistów, szukających stałej lokaty dla swego majątku. Dłużnik płaci półroczne raty, w których oprócz procentu mieści się i kwota na amortyzację kapitału i dodatek na koszta administracyjne. Bank z tych funduszów płaci kupon półroczny właścicielom listów zastawnych i corocznie wylosowuje lub wykupuje z wolnej ręki pewną ich ilość w miarę zapadłości rat lub przedterminowej spłaty pożyczek, do której dłużnik jest pod pewnemi warunkami uprawniony. Idzie o to, aby listów było w obiegu tylko na taką samą kwotę, na jaką opiewa suma długów hipotecznych, dotąd na rzecz banku wedle planu (nie faktycznie) zalegających. List w chwili emisji sprzedaje się po cenie giełdowej i tę tylko kwotę otrzymuje dłużnik hipoteczny przy wypłacie pożyczki; listy wylosowane umarza bank kwotą nominalną.

Pierwszy typ banków, udzielających kredytu hipotecznego, to związki samych właścicieli gruntowych, t. zw towarzystwa kredytowe ziemskie. W Niemczech towarzystwa te, pragnąc uniezależnić się od giełdy, skłoniły rolnicze kasy pożyczkowe, trudniące się udzielaniem kredytu osobistego, do zajęcia się także sprzedażą listów zastawnych bezpośrednio kapitalistom. Specjalnie kolonistom na nowych osadach lub na cele meljoracyjne udzielają pożyczek banki rentowe albo rolne.

Najbardziej rozwinęły kredyt hipoteczny banki akcyjne, które udzielając wielkiej ilości pożyczek i rozwijając szeroko rozgałęzioną działalność zdołały rozdzielać bardzo

wysokie dywidendy, jak np. *Crédit foncier* w Paryżu, *Bodencreditanstalt* w Wiedniu i t. d. W bankach tych znacznie przeważał interes miejski nad wiejskim, przyczyniając się ogromnie do rozbudowy i wzrostu miast. Niesumienni oceniciele i spekulanci terenowi popełniali jednak przy tej sposobności różne nadużycia, narażając banki na sytuację tem trudniejszą, iż nie wszystkie miasta wzrastały w równie szybkiem tempie. Nadzór rządowy był bardzo powierzchowny.

Nominalna wysokość emisji listów zastawnych nie może przekraczać wedle ustawy niemieckiej z 13/VI 1899 i polskiej z 27/XII 1924, Dz. U. Nr. 114, poz. 1018, piętnastokrotnej sumy kapitału zakładowego oraz rezerwy specjalnej, przeznaczonej na zabezpieczenie praw posiadaczy listów zastawnych, chyba że za nie poręcza Skarb Państwa lub związek samorządowy [1]).

Banki hipoteczne nie powinne prowadzić interesów spekulacyjnych ani biletowych. Połączenie takie jest zawsze ryzykowne i zostało ono w ustawie polskiej z wyjątkiem istniejących już dawniej banków słusznie wykluczone. Bankowi biletowemu włoskiemu, posiadającemu oddział hipoteczny, groziło w swoim czasie bankructwo skutkiem zbyt wysokiego oszacowania zadłużonych w nim nieruchomości miejskich. Gdyby bank hipoteczny już istniejący w Polsce pragnął uzyskać statut o szerszym zakresie czynności, np. uprawniający go do prowadzenia także interesów ściśle bankowych i spekulacyjnych, będzie mógł wydawać listy zastawne jedynie do sumy 10-krotnej kapitału zakładowego.

Kasy oszczędności, udzielające również pożyczek hipotecznych, to instytucje, w których ogół obywateli,

[1]) Wyjątek, dotyczący Państwowego Banku Rolnego, patrz niżej.

nie mających do banków zaufania, składać może drobne swe oszczędności na procent, a podnosić je za krótkiem wypowiedzeniem lub bez niego. We Francji kasy oszczędności lokowały kapitały swe w rencie państwowej, unieruchomiając w ten sposób swe kapitały i bankrutując często. W Anglji stawali na czele kas, jako mężowie zaufania, ziemianie, duchowni i t. d., ale kasy były otwarte zaledwie przez jeden dzień w tygodniu i z tego powodu upadały. Dopiero Gladstone je zreformował, nadto zaś stworzył w r. 1861 pierwszą pocztową kasę oszczędności, umożliwiając wpłaty w każdym urzędzie pocztowym. Wzór ten naśladowały niebawem wszystkie inne państwa.

Organizacja polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności opiera się na ustawie z 19 maja 1920 r., Dz. U. Nr. 48, i rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z 27/VI 1924 r., Dz. U. Nr. 55, poz. 545. Pocztowa Kasa Oszczędności jest instytucją państwową. Działalność jej obejmuje: przyjmowanie wkładów oszczędnościowych oprocentowanych; przekazowy obrót czekowy; wykonywanie zleceń członków obrotu P. K. O. w przedmiocie zakupna, sprzedaży i przechowywania papierów wartościowych o stałem oprocentowaniu i dywidendowych tudzież walut i dewiz zagranicznych, oraz w zakresie inkasa weksli, frachtów i innych należności; wynajmowanie skrytek *(safes)*; zakup i sprzedaż na rachunek własny papierów wartościowych państwowych, komunalnych przez państwo gwarantowanych oraz hipotecznych, a zabezpieczonych w pierwszej połowie wartości nieruchomości wiejskich i miejskich; wreszcie współdziałanie przy emisji pożyczek państwowych, komunalnych oraz udzielanie pożyczek krótkoterminowych. Wszystkie urzędy i agencje pocztowe Rzeczypospolitej a nadto inne urzędy państwowe, oznaczyć się mające w porozumieniu z właściwym ministrem, są zbiornicami

P. K. O. Minister Skarbu określa władze i instytucje państwowe i samorządowe, które mają być uczestnikami obrotu czekowego P. K. O. Sumy złożone na książeczki oszczędnościowe P. K. O. wolne są od zajęcia (sekwestru) do wysokości 2.500 *zł.* W obrotach P. K. O. wszelkie dokumenty, wystawione przez uczestników P. K. O. w zakresie ich stosunków do niej, oraz wszelkie dokumenty, rachunki i wykazy sporządzane przez P. K. O. są wolne od opłat stemplowych. Korespondencja P. K. O. tudzież jej uczestników z nią jest wolna od opłaty pocztowej. Prezesa P. K. O. mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na zasadzie uchwały Rady Ministrów, powziętej na wniosek Ministra Skarbu. Fundusz zapasowy P. K. O. do wysokości 10% sumy wszystkich kont czekowych i oszczędnościowych winien być lokowany w papierach państwowych. Po osiągnięciu owych 10% cały zysk wraz z odsetkami z funduszu zapasowego przelewany będzie corocznie do Skarbu Państwa.

Reforma kas oszczędności wogóle zmierza w kierunku powiększania liczby miejsc wpłaty i godzin urzędowania, aby ludzie pracy mogli mieć do nich przystęp w godzinach wieczornych, oraz w kierunku przyjmowania jak najniższych wkładek, w którym to celu przyjmuje się nawet znaczki pocztowe groszowe i nalepia się je na kartkach, póki nie osiągną wysokości minimalnej wkładki. Na tym systemie polegają kasy oszczędności szkolne i fabryczne. Nadto wprowadza się książeczki zamknięte, których kapitał płatny jest tylko w pewnych wypadkach lub po dojściu do pewnego wieku. Można przy pomocy centralnego zakładu przenosić wkładki z kasy oszczędności jednego państwa do kasy oszczędności drugiego państwa, co jest bardzo pożądane w razie zmiany miejsca pobytu. Dla włoskich robotników przeprowadzono to na zasadzie

układu francusko-włoskiego z r. 1913; oszczędzone we Francji zarobki w ten sposób dostają się odrazu do kas oszczędności włoskich. Można też włożyć na kasy oszczędności obowiązek zakupywania, przechowywania i sprzedawania dla klientów papierów wartościowych. Ustawa powinna zawierać postanowienia o maksymum dozwolonego zysku i użyciu reszty zysku na cele pożytku publicznego, jak również o sposobie zabezpieczenia płynności wkładek.

Wkońcu wzmianka o dwóch dalszych państwowych bankach polskich. Zadaniem Państwowego Banku Rolnego jest w myśl rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z 14/V 1924, Dz. U. Nr. 43, poz. 450, popieranie parcelacji, osadnictwa i regulacyj rolnych, popieranie rozwoju rolnictwa i współdziałanie w organizacji kredytu rolniczego, tudzież zarząd funduszami przeznaczonemi na powyższe cele do dyspozycji organów Rządu. Pożyczki hipoteczne, przez Państwowy Bank Rolny udzielać się mające, sięgać mogą do $^2/_3$ (nie, jak innych banków hipotecznych, tylko do połowy) a w razie celów meljoracyjnych do $^3/_4$ sumy szacunkowej posiadłości ziemskiej, a ogół listów zastawnych, przez Bank ten wydawać się mogących, dosięgać może 30-krotnej (nie 15-krotnej, jak w innych bankach hipotecznych) sumy kapitału zakładowego łącznie z funduszem rezerwowym. Prezesa, wiceprezesa i 8 członków rady nadzorczej Banku Rolnego mianuje Minister Skarbu, członków dyrekcji Minister Reform Rolnych. Całego kapitału zakładowego Banku dostarczył Skarb Państwa. Wedle rozp. Rady Ministrów z 25/IV 1925, Dz. U. Nr. 44, kapitał akcyjny Banku Rolnego wynosi obecnie 25,000.000 złotych.

Bank Gospodarstwa Krajowego, utworzony rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 30 ma-

ja 1924, Dz. U. Nr. 46, ma za zadanie udzielanie kredytu długoterminowego przez emisję listów zastawnych, obligacyj komunalnych, kolejowych, a dla potrzeb przemysłu obligacyj bankowych, popieranie instytucyj kredytowych powołanych do życia przez samorządy (kasy oszczędności, kasy gminne), popieranie ruchu budowlanego i odbudowy kraju, oraz wykonywanie wszelkich czynności bankowych ze szczególnem jednakże uwzględnieniem potrzeb państwa oraz samorządów i ich przedsiębiorstw. Kapitał zakładowy Banku składa się co najmniej w 60% z udziału państwa oraz z udziałów samorządów wojewódzkich, powiatowych, związków samorządowych i miast wydzielonych z powiatów tudzież ich przedsiębiorstw, licząc udział najmniej po 25.000 *zł*.

Prezesa rady nadzorczej Banku mianuje na przeciąg 5 lat Prezydent Rzeczypospolitej, 9 członków rady nadzorczej na przeciąg 3 lat Minister Skarbu, 6 członków samorządy lub ich związki. Prezes nie może być równocześnie posłem lub senatorem, ani też sprawować żadnego płatnego państwowego, komunalnego lub prywatnego urzędu, ani należeć do organów kierowniczych lub nadzorczych jakiegokolwiek przedsiębiorstwa prócz udziału w radzie Banku Polskiego i przedsiębiorstw przez Bank Gospodarstwa Krajowego założonych, prowadzonych lub takich, w których udział Banku uznany zostanie za potrzebny.

Przy wszystkich pożyczkach długoterminowych, udzielanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego, obowiązuje zasada, że stopa procentowa listów zastawnych względnie obligacyj ma być zawsze równa stopie procentowej pożyczek, na których podstawie zostały wydane listy lub obligacje. Każdy zaciągający pożyczkę hipoteczną, kolejową lub komunalną obowiązany jest zapłacić przy od-

bieraniu pożyczki $^1/_4\%$, zaciągający pożyczkę przemysłową 1% jej imiennej wartości tytułem wpisowego. Jeżeli dłużnik w ciągu 15 dni po terminie płatności nie uiści jednej choćby raty, Bank ściągnąć może całą należność w drodze egzekucji bez poprzedniego wypowiedzenia. Ponadto choćby dłużnik dotrzymywał terminów wpłaty, może Bank Gospodarstwa Krajowego wypowiedzieć całą wierzytelność na 3 miesiące zgóry wedle własnego uznania i bez uzasadnienia przyczyny wypowiedzenia, oraz ściągnąć ją w drodze egzekucji jeżeli: 1) zachodzi obawa zniszczenia nieruchomości; 2) dotychczasowy sposób użytkowania jej ulegnie zasadniczej zmianie; 3) jeżeli bezpieczeństwo pożyczki zejdzie poniżej statutowych wymagań; 4) jeżeli trzecia osoba wdroży egzekucję, celem ściągnięcia swej wierzytelności z nieruchomości, obciążonej długiem na rzecz Banku, tudzież 5) na obszarze mocy obowiązującej niemieckiego kodeksu cywilnego w wypadku zmiany własności i braku, wymaganego w myśl § 416 kodeksu cywilnego, oświadczenia [1]). Po spłaceniu przynajmniej $^1/_4$ części wypożyczonego kapitału może dłużnik żądać rozłożenia reszty na nowy okres umorzenia lub podwyższenia pożyczki do pierwotnej wysokości. Pożyczki hipoteczne Banku mieścić się muszą w pierwszej połowie sza-

[1]) Wedle § 416 kodeksu cywilnego niemieckiego, w razie przeniesienia własności nieruchomości i po wpisaniu nowonabywcy za właściciela w księdze hipotecznej, sprzedawca winien zawiadomić wierzyciela na piśmie o przejęciu długu hipotecznego przez nabywcę. W razie, jeżeli wierzyciel w ciągu 6 miesięcy od otrzymania zawiadomienia udzielił na to swego zezwolenia lub bodaj nie odmówił wyraźnie swej zgody w tym kierunku, przyjmuje się, że przyjął nowonabywcę w miejsce poprzedniego dłużnika. Bankowi Gospodarstwa Krajowego służy więc w b. zaborze pruskim prawo wypowiedzenia całej pożyczki w razie zmiany własności nieruchomości, o ile odmówił zgody na przejęcie długu przez nowonabywcę gruntu.

cunku nieruchomości. Powyżej wysokości 100.000 zł pożyczki te wymagają zatwierdzenia rady nadzorczej.

Pożyczek komunalnych udziela Bank Gospodarstwa Krajowego w obligacjach komunalnych na ułatwienie spłaty długów wysoko oprocentowanych, na inwestycje i przedsiębiorstwa produkcyjne, oraz na zakładanie lub zasilanie powiatowych lub gminnych zakładów kredytowych, na cele użyteczności publicznej, spółkom wodnym i wszelkim innym instytucjom prawno-publicznym, posiadającym prawo wymierzania danin na pokrycie swoich potrzeb. Pożyczek kolejowych udziela Bank Gospodarstwa Krajowego w obligacjach kolejowych celem popierania budowy kolei żelaznych, przeznaczonych do ruchu publicznego a uznanych przez Rząd w interesie państwa za pożyteczne lub potrzebne bez względu na to, czy pożyczającym jest państwo, samorząd, związek samorządowy lub miasto, czy też prywatne przedsiębiorstwo linji kolejowej. Na nieruchomości przemysłowe udziela Bank Gospodarstwa Krajowego pożyczek w obligacjach bankowych do wysokości 50% wartości gruntu, 40% wartości budynków i $^1/_3$ wartości maszyn przy uwzględnieniu ewentualnego zmniejszenia wartości w razie zwinięcia przedsiębiorstwa przemysłowego. Skarb Państwa odpowiada za zobowiązania Banku, wypływające z emisji obligacyj bankowych, przeznaczonych do ulokowania na rynkach zagranicznych, do wysokości 100,000.000 złotych (rozp. Ministerstwa Skarbu z 30/IV 1925, Dz. U. Nr. 47).

Banki spekulacyjne. Podczas gdy banki depozytowe i kredytowe obracają złożoną u nich we wkładkach oszczędnościowych lub na rachunku bieżącym gotówkę wyłącznie na eskont weksli i warrantów, pożyczki lombardowe i zakupno pewnych papierów wartościowych, trzymając się zdala od wszelkich interesów, połączonych

z ryzykiem lub spekulacją, banki spekulacyjne zajmują się bądź obok powyższych lokat interesami ostatniego rodzaju, bądź wyłącznie takim interesom się oddają.

W Anglji udzielanie kredytu handlowi zamorskiemu przypadało przed wojną światową wyłącznie bankom kupieckim *(merchant bankers)*, bankom kolonjalnym, zakładanym przy pomocy rządu i wyposażanym częściowo w prawo wydawania banknotów, oraz bankom dla zagranicy *(foreign banks)*. Po wielkiej wojnie banki depozytowe skoncentrowane w „okazałych pięciu“ *(big five)* a mianowicie: *Barclays Bank*, *Lloyds Bank, London Country Westminster and Parr's Bank*, *London Joint City and Midland Bank* i *National Provincial and Union Bank of England* weszły w bliższy kontakt z bankami kolonjalnemi *(affiliations)* lub pozakładały tak w dominjach jak i w całej niemal Europie filje. Interesy założycielskie spoczywają w Anglji częściowo w rękach maklerów *(brokers)*, głównie zaś w rękach „günderów“ *(promoters)* w połączeniu z bankierami, ręczącymi za sprzedaż akcyj nowego przedsiębiorstwa i ewentualnie gotowymi objąć je po ułożonym zgóry kursie *(underwriters)*.

W Belgji przemysł tekstylny, szklarski, górniczy i maszynowy w Leodjum, Charleroi i Mons, zawdzięcza swój rozwój utworzonej w r. 1822 *Société générale pour favoriser l'industrie nationale*, na której wzorował się pierwszy Bank Polski, założony przez ks. Lubeckiego, i późniejszy *Crédit mobilier* braci Pereirów (1852—1867). Towarzystwo Belgijskie założyło na całej kuli ziemskiej tramwaje i towarzystwa wagonów sypialnych, wielkie towarzystwa metalurgiczne, przemysłu elektrycznego i chemicznego. W ślady *Société générale* wstąpił przedewszystkiem *Banque de Bruxelles*, finansując, częściowo przy pomocy obcego kapitału, tramwaje, przedsiębiorstwa elektryczne,

węglowe i chemiczne w rozmaitych krajach, tudzież holenderskie banki przemysłu rolnego *(Cultuur-banken)*, finansujące specjalnie plantacje kawy i fabryki cukru na wyspach malajskich.

We Francji nie było angielskiego rozróżnienia na banki kredytowe *(sociétés de crédit)* i spekulacyjne *(banques d' affaires)* aż do katastrof *Union Générale* Emila Bontoux (1882) i *Comptoir d' Escompte* (1889). Zakładaniem spółek akcyjnych i sprzedażą ich akcyj, przemianą jednostkowych przedsiębiorstw na akcyjne przy zatrzymaniu części akcyj dla siebie, współdziałaniem przy emisji nowych akcyj w razie rozszerzenia się przedsiębiorstwa, oraz nabyciem i sprzedażą obligacyj państwowych, komunalnych lub spółek prywatnych na własne ryzyko, słowem czynnościami spekulacyjnemi zajmują się dziś w pierwszym rzędzie: *Banque de Paris et Pays Bas, Banque de l'Union Parisienne, Banque nationale de Crédit* (po wcieleniu *Banque française pour le commerce et l' industrie)* i *Crédit mobilier français*, jednak nie bez współdziałania wielkich banków depozytowych: *Crédit Lyonnais, Comptoir National d' Escompte, Société générale, Crédit industriel i Crédit commercial.*

W Niemczech przed wojną światową wielkie banki depozytowe równocześnie finansowały i uzależniły od siebie wielki przemysł, przyczyniając się jednak do jego wielkiego i szybkiego rozwoju, a giełdę berlińską zepchnęły do roli izby rozrachunkowej między sobą. Kierujące tu instytucje to *Deutsche Bank*, *Diskontogesellschaft*, *Dresdner Bank* i *Darmstädter Bank*. Obecnie pracują one niezmiernie drogo, umieściwszy połowę aktywów w bonach skarbowych państwa i związane są między sobą kartelem, ustalającym minimum warunków wobec klientów.

Banki polskie związane z kapitałem francuskim lub wiedeńskim *(Creditanstalt, Wiener Bankverein, Union-Bank* i i.), acz występujące pod własnemi firmami, trzymają się praktyk stosowanych w państwach zagranicznych, a między sobą także są związane kartelami. Dopiero po ustaleniu ich kapitału akcyjnego w złotych będzie można wypowiedzieć sąd o ich działalności finansowo-spekulacyjnej.

Tendencja koncentracji, istniejąca w wielkim przemyśle, ma i tu miejsce. Uzależniać od siebie wielki przemysł, zagarniać lwią część zysków, rozstrzygać o zwyżce i zniżce na giełdzie mogą tylko wielkie banki i to pod warunkiem porozumień i karteli. Współdziałanie ich stwarza dla nich monopol władzy, wykluczając wszelkie dobroczynne skutki, jakie miałaby wolna konkurencja. Wielkie banki zyskują nawet doniosły wpływ polityczny, udzielając lub odmawiając kredytu państwom, popierając przemysł w jednych, podkopując go w drugich, wpływając na zmianę warunków przywozu i wywozu i cały bilans płatniczy, słuchając tajnych wskazówek innych banków zagranicznych, od których są finansowo zależne, rozstrzygając nawet i o korzyściach wygranej wojny. Usunięto władzę absolutną monarchów; przekonawszy się o szkodliwości latyfundjów zmierza się do ich parcelacji; wielki przemysł i wielkie banki — *les rois de l'époque* — czekają dotąd na swego pogromcę, któryby zdołał potęgę ich poddać w wyższym niż dotąd stopniu nadzorowi państwa, a zarazem potrafił przysporzyć państwu choćby część tych korzyści, jakie dotąd przemysł i banki wyciągają ze społeczeństwa.

Państwo jednak i dziś nie jest w walce tej pozbawione skutecznych środków. Jeżeli banki bronią żarliwie liberalizmu ekonomicznego, bo to sztandar, pod którym od-

niosły wszystkie swoje sukcesy, państwo zgodnie z dobrem publicznem bronić winno z całą energją praw ingerencji swej w rzeczach gospodarczych. Może ono oznaczać maksymum akcyj i głosów tak w spółkach handlowych, jak i przemysłowych, mogących znajdować się we władaniu jednostki, i to chyba z równą słusznością, z jaką oznacza dziś maksymum posiadanej ziemi, a motywować zakaz posiadania nadwyżki równem tu i tam niebezpieczeństwem, połączonem ze zbytnią przewagą ekonomiczną; może rozszerzyć znacznie władzę komisarzy bankowych i ustanawiać podobnych komisarzy przy każdej spółce przemysłowej; może i powinno przez stworzenie odrębnych wydziałów ekonomiczno-administracyjnych w uniwersytetach wyszkalać zastępy fachowych, wybitnych, energicznych i nieprzekupnych urzędników, a w szczególności przyszłych komisarzy bankowych i przemysłowych; może obok podatków płaconych przez banki zastrzegać sobie procentowy udział w akcjach, jako dalszą formę podatkową, i odpowiednią reprezentację w radzie nadzorczej każdego banku i każdego przedsiębiorstwa przemysłowego; może wreszcie przez dobrą i oszczędną gospodarkę finansową i należyte oświecenie opinji publicznej zmniejszyć wpływ i zakres zapotrzebowania wielkich banków spekulacyjnych, a zwiększyć znaczenie własnego banku biletowego.

Dla zbadania niebezpieczeństw, połączonych z koncentracją banków, coraz bardziej postępującą, ustanowiono w Anglji w r. 1918 komisję, która proponowała, by wszelka fuzja między bankami oraz wszelkie inne układy, zastrzegające wpływ jednych banków na drugie, wymagały zezwolenia rządowego. Nie zdaje się jednak, aby ten środek był skuteczny i wystarczający. Ogromna potęga tych złączonych banków i wpływ ich na politykę wyjaśnia

nam niechętne lub obojętne zachowanie się Anglji w sprawach polskich. Wbrew woli tych banków *foreign office* dziś już nic zrobić nie może. Podobne stosunki są w Niemczech i we Francji. Najwięksi przemysłowcy tu i ówdzie uniezależniają się od banków jak Thyssen i Rathenau w Niemczech, Ford w Stanach Zjednoczonych.

Banki biletowe są to banki, wyposażone przez rząd w przywilej wydawania i puszczania w obieg banknotów. Banknoty są to przekazy na okrągłe sumy pieniężne, wydawane przez bank biletowy a opiewające na okaziciela, wymienialne na złoto za przedłożeniem ich w banku biletowym. Banknot niewymienialny jest zbliżony do pieniądza papierowego, wydawanego przez państwo i mającego kurs przymusowy, a różni się od niego tem, że wydaje go bank biletowy i to zasadniczo tylko w miarę potrzeb obrotu, pieniądz papierowy natomiast wydaje rząd, a granicę emisji stanowi potrzeba państwa; powtóre tem, że pieniądz papierowy wraca do kas rządowych w formie podatków, a banknot do banku biletowego przy wykupnie weksli, lombardów i spłacie długów z otwartego kredytu oraz w razie uzyskania wymienialności i przedstawienia go do wymiany na kruszec.

Najstarszym bankiem biletowym jest Bank Angielski, założony w 1694 r., który otrzymał od rządu pozwolenie handlu kruszcami szlachetnemi, eskontu weksli i zaliczkowania towarów, tudzież pozwolenie przyjmowania depozytów i wydawania pisemnych potwierdzeń odbioru ze zobowiązaniem każdoczesnego zwrotu i to od r. 1697 każdemu okazicielowi potwierdzenia. Były to pierwsze banknoty. Wzamian za ten przywilej Bank udzielił rządowi pożyczki w kwocie 1,200.000 funtów szterlingów. Równocześnie niemal (1695) powstał Bank Szkocki tudzież banki biletowe prowincjonalne. W r. 1797 popadł Bank

Angielski skutkiem ogromnych pożyczek, udzielonych rządowi, w niemożność wypłacenia swych zobowiązań w kruszcu. Stan ten trwał do 1/V 1821 r. a w ciągu tego czasu banknoty miały dyzażjo, mimo deklaracji kupców i bankierów londyńskich przyjmowania nadal dobrowolnie not Banku Angielskiego zamiast gotówki. Ustawa z 1829 r. zabraniała wydawania banknotów niżej 5 funtów. W r. 1833 banknoty uznane zostały za ustawowy środek płatniczy narówni z kruszcem. W r. 1844 rząd upoważnił Bank do wydawania banknotów, niepokrytych kruszcem, tylko w wysokości długu państwowego, t. j. 14,475.000 funtów. Powiększenie tego kontyngensu mogło nastąpić w miarę wygasania przywilejów bankowych innych banków biletowych. Celem zapewnienia, że ustalona ilość banknotów nie zostanie w żadnym razie przekroczona, rozdzielono Bank na dwa odrębne departamenty, *banking departement* i *issue departement*. Drugi oddaje pierwszemu za odpowiedniem pokryciem ustaloną kwotę banknotów, niepokrytych złotem, a więcej dać może tylko za zapłatą złotem a względnie złoto tylko za zwrotem banknotów. Jest to t. zw. sławna reforma Peela. W r. 1847 zawieszono czasowo ograniczenie wydawania banknotów, pozwalając Bankowi na wydawanie banknotów ponad powyższą granicę. Powtórzyło się to podczas przesileń w 1857 i 1866 r.

Z wybuchem wojny światowej ogłoszone zostało w Wielkiej Brytanji moratorjum, zakaz dokonywania wypłat cudzoziemcom, zakaz wywozu złota, ponadto Bank Angielski uzyskał prawo wstrzymania wypłat złotem, o ile to uzna za potrzebne, z czego atoli faktycznie nie skorzystał. Skutkiem powszechnego popytu za banknotami angielskiemi kurs ich tak poszedł w górę, że dłużnicy woleli dokonywać wypłat w złocie. Nadto Bank skupywał podczas wojny złoto w wielkich ilościach w Transwalu, nie mając kon-

kurentów z powodu zakazu wywozu złota, odnoszącego się także do dominjów. Stosunek rezerw złota do zobowiązań Banku (banknotów i depozytów razem) wynosił w 1911 r. $51^1/_2\%$, w 1914 r. $42^1/_4\%$, w 1919 r. $20^1/_2\%$, w 1921 r. $11^1/_2\%$. Ten coraz niekorzystniejszy stosunek jest jednak wynikiem znacznego zwiększenia depozytów, ilość bowiem niepokrytych złotem not pozostała od r. 1903 ta sama, t. j. 18,450.000 funtów szterlingów. We wrześniu 1921 r. obradowała komisja Cunliffe'a, długoletniego gubernatora Banku, nad sposobami przywrócenia funtowi utraconej wobec dolara przedwojennej wartości. Obrady te kontynuowała komisja lorda Bradbury, a na ostatniem jej sprawozdaniu oparła się wielka mowa kanclerza skarbu Winstona Churchilla z 28 kwietnia 1925 r., w której zapowiedział powrót do waluty złotej w stosunkach zagranicznych i niewznawianie zakazu wywozu złota zagranicę, obowiązującego do dnia 31 grudnia 1925, przyczem jednak banknoty w wewnętrznym obrocie i nadal nie będą narazie wymienialne na kruszec.

Wielka Brytanja ma oprócz banknotów jeszcze pieniądz papierowy, wydawany przez państwo na zasadzie ustawy z 1914 r. Są to t. zw. noty skarbowe *(currency notes)*, w odcinkach po 10 i 20 szylingów, których obieg wynosił z końcem 1924 r. nieco ponad 296 miljonów funtów szterlingów dotąd przy pokryciu kruszcowem mniej niż 10%-owem (27 miljonów funtów szterlingów), które obecnie przeniesione zostało do Banku Angielskiego dla powiększenia jego zapasu złota. Obecnie tedy pokrycie tych not skarbowych ogranicza się do banknotów i obligacyj państwowych, natomiast Bank Angielski dysponuje z dniem 29/IV 1925 zapasem złota w kwocie 155,742.064 funtów szterlingów, co umożliwiło Wielkiej Brytanji niewznawianie zakazu wywozu złota zagranicę i tem samem

uczynienie najważniejszego kroku ku zaprowadzeniu waluty złotej *(gold standard* [1]*)*.

Bank Francuski, założony 18/I 1800 r., otrzymał od pierwszego konsula prawo wydawania banknotów. Wbrew opinji prezydenta Banku Perrégaux Napoleon kładł na to nacisk, że Bank należy nie tylko do akcjonarjuszy, ale i do państwa, któremu zawdzięcza swój przywilej. W r. 1848 złączono z Bankiem Francuskim szereg banków biletowych prowincjonalnych a w r. 1865 po przyłączeniu Sabaudji także i Bank Sabaudzki. Banknoty miały kurs przymusowy od 1848 r. do 1850 r. i od 1870 r. do 1877 r. Granica emisyjna doszła od 350 miljonów franków w r. 1848 do 6.800 miljonów franków w r. 1914. W czasie wojny światowej wrócił kurs przymusowy banknotów, a z nim coraz wzrastała granica maksymalna. W roku 1919 obieg banknotów wynosił 34.744·3 miljonów franków, w maju 1924 r. 40.012·8 miljonów franków. Przed wojną pokrycie kruszcowe wynosiło około 70%, z końcem 1920 r. 15·3%, z końcem 1921 r. 15·9%. Granica ta jednak nie jest ustalona przez prawo.

Zasługą Banku Francuskiego była szybka spłata odszkodowania wojennego z r. 1871. Podczas wojny światowej Bank ten przeszkodził wybuchowi przesilenia, przyjmując weksle objęte moratorjum na 3.000,000.000 franków. Zaliczki udzielane przez Bank państwu dochodziły w 1919 r. do 27 miljardów franków, z których państwo wedle układu z 29/XII 1920 r. winno zwracać co najmniej po 2 miljardy rocznie i płacić od nich w myśl ust. z 26/XII 1914 r. 1%, a od r. 1919 wprawdzie 3%, atoli

---

[1]) Za przykładem Wielkiej Brytanji ustanowiła walutę złotą Kanada, Australja, Nowa Zelandja, Południowa Afryka, Holandja i Szwajcarja. Przedtem już poszła w tym samym kierunku Szwecja.

z tem, że 1% bierze Bank, a 2% stanowi fundusz amortyzacyjny, przeznaczony do umorzenia długu państwowego, do którego dołącza się w myśl ust. z 20/XII 1918 r. podatek od zysków wojennych, przez Bank płacony. Podatek ten za okres pierwszych trzech lat i 5 miesięcy wojny wynosił 200 miljonów franków. Fundusz amortyzacyjny doszedł z końcem 1920 r. do przeszło miljarda franków. W razie podniesienia stopy procentowej ponad 5 od sta, $^3/_4$ dochodu przypada państwu, w razie wzrostu dywidendy ponad 240 franków od akcji, państwo również uczestniczy. Służbę kasową dla państwa załatwia Bank bezpłatnie.

W Belgji Bank Narodowy powstał w r. 1850. Pierwotnie wymagane było pokrycie kruszcowe w wysokości $^1/_3$ obiegu not. Przepis ten nie został zatrzymany przy sposobności późniejszych odnawiań przywileju bankowego. Kontyngens not wolnych od podatku wynosi 275 miljonów franków, od nadwyżki płaci się $^1/_2$%-owy podatek.

Państwowy Bank Rosyjski, stworzony ukazem z r. 1860, mógł wedle ukazu z r. 1897 wydawać banknoty niepokryte tylko do wysokości 300 miljonów rubli. W chwili wybuchu wojny światowej banknotów w obiegu było za 11·7 miljardów rubli z pokryciem złotem 11·6 miljardów, t. j. 98%. Podczas wojny światowej do 6/X 1917 kontyngens niepokryty podniesiono do 16·5 miljardów rubli, a ogół banknotów doszedł do 18.917 miljonów rubli. Dekretem z 14/XII 1917 Bank Państwa otrzymał nazwę Banku Ludowego Rosyjskich Socjalistycznych Federacyjnych Republik Sowieckich.

We Włoszech *Banca Nazionale* zwolniony został ustawą z r. 1866 od obowiązku wymiany banknotów, które otrzymały kurs przymusowy w całem państwie,

podczas gdy banknoty innych 5-ciu banków biletowych miały kurs przymusowy tylko w obrębie pewnych prowincyj. W roku 1874 wydane zostały dla całych Włoch noty konsorcjalne, pierwotnie na miljard lirów, które miały obieg razem z banknotami poszczególnych banków biletowych. W roku 1883 zaprowadzono wymianę banknotów i bonów skarbowych na kruszec. Pokrycie kruszcowe w $^2/_3$ częściach składa się ze złota, w $^1/_3$ ze srebra. W r. 1893 powstał *Banca d' Italia*, obok którego tylko Bank Neapolitański i jeden bank sycylijski zatrzymały prawo emisji banknotów. Wedle ustawy z 1907 r. pokrycie kruszcowe wynosić ma dla tych 3 banków 40%. Od sumy, przekraczającej kontyngens, opłaca się podatek unormowany ustawą z r. 1912. Banknoty wymienia się na bony skarbowe, które ze swej strony nie są wymienialne na złoto, choć mają pokrycie złote. Złoto wydaje Bank tylko za ażjem. *Banca d'Italia* jest spółką akcyjną o kapitale 240 miljonów lirów. Pokrycie metalowe wynosiło z końcem 1894 r. 42%, z końcem 1899 r. 43%, 1905 r. 70%, 1908 r. 74%, 1913 r. 68%. Podczas wojny kontyngens dla trzech banków biletowych włoskich podniesiony został razem o 100%. Ilość banknotów w obiegu wynosiła 30/XI 1918 r. 11.495 miljonów lirów, a not państwowych 2.089 miljonów lirów, 31/VIII 1920 r. 21.047 miljonów lirów. Monopol handlu dewizami powierzony został we wrześniu 1917 r. osobnemu instytutowi.

W Austrji Bank Narodowy założony w 1816 r. otrzymał monopol emisji banknotów. Skutkiem ugody z r. 1867 rozszerzył swą działalność i na Węgry. W r. 1878 otrzymał nazwę Banku Austro-Węgierskiego. Wedle ustawy z r. 1878 pokrycie kruszcowe wynosić miało 40%, przekroczenie pokrycia o więcej, niż 200 miljonów koron, pociągało za sobą obowiązek opłacania 5% od nadwyżki

tytułem podatku. Wedle ustawy z r. 1889 do pokrycia kruszcowego dolicza się i złote dewizy, ale tylko do 60 miljonów koron. W roku 1910 kontyngens not wolnych od podatku ponad pokrycie kruszcowe podniesiono do 600 miljonów koron. Faktyczna, choć nie prawna wymienność not nastąpiła od r. 1901. W ciągu wojny światowej udzielił Bank rządowi pożyczek na 5.637·5 miljonów koron, ułatwił lokatę pożyczek państwowych na łączną sumę 42·8 miljardów koron, wzamian za co uzyskał zwolnienie od podatków każdej wysokości wydawanych not. Obrót banknotów wzmógł się z okrągło $2^1/_2$ miljardów koron do końca roku 1918 na przeszło $35^1/_2$ miljardów koron. Z wybuchem wojny wywóz dewiz i złota został wstrzymany, potem oficjalnie zakazany. Stan złota i dewiz wynosił z końcem 1913 r. 1.368·3 miljonów koron, z końcem 1918 r. 522·9 miljonów koron. Właściciele pożyczek wojennych do końca 1918 r. zastawiali je w Banku Austro-Węgierskim za kwotę 5.531·5 miljonów koron, korzystając przytem z odnośnego zobowiązania, wedle którego pożyczka musiała być przyjęta do 75% wartości nominalnej, w lombardzie za opłatą 5%. Z końcem 1919 r. obieg banknotów wynosił już 54.464·6 miljonów koron, a pokrycie w złocie i dewizach wynosiło tylko 387·6 miljonów koron. W myśl traktatu pokojowego w St. Germain (art. 206) i traktatu w Sévres (art. 189) Bank uległ likwidacji.

Bank Rzeszy Niemieckiej stworzyła ustawa z 14/III 1875 r. Pokrycie kruszcowe dla banknotów tego Banku tudzież dawniejszych banków biletowych ustanowione zostało w wysokości $^1/_3$ i to w złocie. Kontyngens not dla Banku Rzeszy oznaczono pierwotnie na 250 miljonów marek, dla innych banków biletowych razem na 135 miljonów marek. Od nadwyżki płacił Bank podatek 5%.

Zczasem Bank Rzeszy zajął miejsce pierwszorzędne, spychając inne banki biletowe do stanowiska li tylko prowincjonalnego. Skutkiem wygaśnięcia koncesji lub dobrowolnego porozumienia z pewną ilością mniejszych banków biletowych kontyngens Banku Rzeszy wzrósł w r. 1889 na 286·799 miljonów marek, w r. 1889 na 450 miljonów marek, w r. 1900 na 472·829 miljonów marek, w r. 1911 na 550 miljonów marek, podczas gdy kontyngens innych banków zmalał w r. 1889 na 99,820.100 marek, w r. 1899 na 91,600.000 marek, w roku 1900 na 68,771.000 marek. Noty Banku Rzeszy były każdocześnie wymienne. Bank dokonywał wypłat i przyjmował wpłaty na rachunek państwa bezpłatnie. Kapitał akcyjny Banku Rzeszy wynosił pierwotnie 120 miljonów marek, w myśl ustawy z r. 1899 od 1906 r. począwszy 180 miljonów marek. Zysk Banku po potrąceniu $4^1/_2\%$, a od 1899 r. $3^1/_2\%$ dywidendy i dotacji funduszu rezerwowego (od r. 1889 do wysokości $^1/_4$ kapitału akcyjnego, od 1899 r. do wysokości 60 miljonów marek) dzielono po połowie między akcjonarjuszy a Kasę Państwa do wysokości 8%, od 1889 r. do 6%; powyżej tej stopy akcjonarjusze otrzymują jedną czwartą, Kasa Państwa trzy czwarte, od r. 1899 akcjonarjusze otrzymują $3^1/_2\%$, a od nadwyżki tylko jedną czwartą, Kasa Państwa trzy czwarte.

Wojna przyniosła zawieszenie obowiązku wymiany na złoto, zakaz wywozu złota i ażjotażu monetami złotemi, urządzenie w Banku miejsca zakupu złota, a do pokrycia kruszcowego wliczono teraz i bony skarbowe, weksle skarbu państwa oraz bony Kasy Pożyczkowej *(Darlehenskassenscheine)*, wydawane przy udzielaniu kredytu lombardowego, podatek od banknotów przekraczających kontyngens dla Banku Rzeszy uchylono i tu sku-

piono handel dewizami, popierając nadto obrót czekowy i żyrowy, a to celem zmniejszenia obiegu not. Podczas wojny światowej przy pomocy Banku Rzeszy ulokował rząd 9 pożyczek wojennych na łączną kwotę 98.177,600.000 marek. Nadto po wojnie wziął Bank udział w pożyczce premjowej i przyjął gwarancję za zapłatę surowców i środków żywności z zagranicy. Po wojnie podnoszono przeciw zarządowi Banku zarzut, że winien był nie udzielać państwu tak skwapliwie ciągłych pożyczek, przez co powiększył inflację, ale żądać wydobycia potrzebnych sum ze społeczeństwa w drodze podatków. Zarzut ten uznano za słuszny i dlatego ustawa z 26/V 1922 r. uczyniła dyrekcję Banku Rzeszy mniej zależną od rządu, ustanawiając mianowanie kierujących osobistości dożywotnio. Obieg banknotów i bonów Kasy Pożyczkowej oraz pokrycie złota i srebra wykaże następująca tablica:

	w miljonach marek				
31/XII	obieg not	obieg bonów Kasy Poż.	pokrycie złota	w %	zapas srebra
1913	2,593·4	— —	1,170·—	45·1%	
1918	22,217·8	10,242·2	2,262· 2	7%	—
1919	35,698·4	13,781·2	1,089· 5	2·2%	—
1920	68,805·0	12,033·3	1,091· 6	1·4%	1,184·6
1921	113,639·5	83,324·7	995·—	0·8%	1,380·9

Nadto 4 banki biletowe: Saski, Bawarski, Wirtemberski i Badeński wykazywały z końcem r. 1920 w miljonach marek:

bank	obieg banknotów	zapas złota	w %
Badeński	29·84	3·06	10·2
Bawarski	99·18	29·05	29·3
Saski	72·68	20·29	27·9
Wirtemberski	31·26	7·89	25·2

Po wojnie światowej na czele Banku Rzeszy stanęło kuratorjum, w którem kanclerz państwa, jako przewodniczący, miał przez kilka lat władzę niemal nieograniczoną. Od maja 1922 r. główne kierownictwo przeszło na dyrekcję, rozstrzygającą kolegjalnie, a od października 1924 r. kuratorjum uchylono, zastępując je radą generalną wybieraną na 3 lata, a złożoną z 14 członków, w czem 7 Niemców, 7 cudzoziemców. Komisarz kontrolny wybierany jest na 4 lata z pośród członków zagranicznych rady większością co najmniej 9-ciu członków, z pomiędzy których najmniej 6 musi być cudzoziemców. Przewodniczący dyrekcji wybierany na 4 lata większością 9 głosów, pośród których musi być najmniej 6 głosów niemieckich, jest zarazem przewodniczącym rady generalnej i wchodzi w skład rady jako jeden z 7 członków niemieckich. Osobny komitet przekazowy czuwa nad płynnością funduszu reparacyjnego. Kapitał akcyjny nowego Banku Rzeszy oznaczono na 300 miljonów marek złotych; w skład kapitału tego przyjęto akcje dawnego Banku Rzeszy w stosunku 2:1 (180 miljonów marek dawnego kapitału akcyjnego przyjęto za 90 miljonów marek), około 100 miljonów marek uzyskano w drodze zamiany dawnych udziałów Banku Złotowego *(Golddiscontobank)*, będących w wysokości 5 miljonów funtów szterlingów w posiadaniu Banku Rzeszy, na nowe akcje, reszta wpłynęła z zagranicy.

Utworzony celem zatamowania inflacji w Niemczech w październiku 1923 r. Bank Rentowy *(Rentenbank)* został w październiku 1924 r. zlikwidowany. Marki rentowe przezeń wydawane, zabezpieczone na całej niemieckiej własności nieruchomej, mają być wycofane z obiegu a to: *a)* w kwocie 1200 miljonów marek, stanowiącej dług Skarbu Rzeszy, w ciągu lat 10 i *b)* w kwocie 870 miljo-

nów marek, stanowiącej kredyty udzielane rolnictwu, już w ciągu lat 3.

W tym samym czasie ulegnie likwidacji i Bank Złotowy, utworzony dla dyskontowania zagranicą weksli przedewszystkiem eksporterów niemieckich, z kapitałem akcyjnym 10 miljonów funtów szterlingów, z czego wpłaconych było gotówką $^2/_3$.

Dewizy, jakie wpłynęły z pożyczki reparacyjnej, obraca się na zakup złota i powiększenie tym sposobem fundacji kruszcowej Banku Rzeszy. Przysługuje mu przywilej emitowania banknotów przez lat 50, pokrytych co najmniej w 40% złotem i dewizami, przyczem $^3/_4$ tego pokrycia musi być obowiązkowo trzymane w złocie. Gdyby Bank Rzeszy zmuszony był zejść poniżej tego pokrycia, płaci podatek od niepokrytej nadwyżki obiegu, wynoszący 3% w razie pokrycia 37—40% i wzrastający progresywnie do 8% przy pokryciu $33^1/_3$—35%, do 9% przy pokryciu $32^1/_3$—$33^1/_3$, do 10% przy pokryciu $31^1/_3$—$32^1/_3$ i t. d.

W Stanach Zjednoczonych banki centralne istniały w latach 1791—1811 i 1816—1836. W obu okresach nadane prawa *(charter)* nie zostały odnowione po upływie pierwotnego okresu nadania. Banki poszczególnych stanów *(State banks)* w r. 1837 w wielkiej liczbie zbankrutowały, skutkiem czego w stanie nowojorskim wydany został w r. 1838 regulatyw, uzależniający powstanie nowych banków stanowych od dopełnienia pewnych warunków. Gdy z końcem 1831 r. banki te zastanowiły wypłatę, kongres począł wydawać pieniądze papierowe o kursie przymusowym, ponadto ustawa z 25/II 1863 r. wprowadziła jednolite dla całego państwa banknoty i utworzyła banki narodowe pod kontrolą rządu centralnego. Banki miały wpłacać kapitał zakładowy gotówką i składać jako kaucję w urzędzie skarbowym stanu pewną

ilość obligacyj państwowych *(bonds)*. W tym stosunku banki narodowe były upoważnione do wydawania banknotów, wymiennych na każde żądanie na pieniądz kruszcowy, zarówno w banku, jak i w urzędzie skarbowym, wyposażonym w tym celu przez dany bank w gotówkę w wysokości 5% będących w obiegu not.

Skutkiem utrudnień ze strony skarbu (10% podatku związkowego) banki stanowe zaprzestały emisji banknotów, zwracając się do innych czynności bankowych. Dnia 30/VI 1921 r. istniało 8154 banków narodowych z wpłaconym kapitałem 1274 miljonów dolarów, obieg banknotów wynosił tylko 704 miljonów dolarów, depozyty i kredyty udzielane klientom 15.142 miljonów dolarów. Banki narodowe należą do związku kliryngowego, w którym za złożeniem papierów wartościowych lub weksli otrzymują certyfikaty kliryngowe *(Clearing House Loan Certificates)* z kursem przymusowym dla członków kliryngu, skutkiem czego mogą w razie potrzeby umarzać swe zobowiązania bez użycia gotówki. Za tym wzorem prowizoryczne związki banków narodowych *(National Currency Associations)* uzyskały w ustawie z 30/V 1908 r. prawo wydawania pieniędzy w granicach potrzeby *(Emergency currency)* w razie braku gotówki za zezwoleniem urzędu skarbowego i opłatą wysokiego podatku. Z prawa tego skorzystano dopiero w 1914 r. wydając 386 miljonów dolarów. Wreszcie przyszły do skutku noty jednolite dla całego państwa. Podzielono je w tym celu na 12 okręgów i w każdym z nich założono bank związkowy *(Federal Reserve Bank)*. Wszystkie banki związkowe tudzież narodowe i stanowe podlegają kierownictwu Centralnego Urzędu Związkowego *(Federal Reserve Board)*, czysty zysk przypada po potrąceniu 6% na rzecz członków i dotacji funduszu rezerwowego w całości skarbowi państwa, który

wyręcza się bankami rezerwowemi przy wszelkich wpłatach i wypłatach.

Banki związkowe mają prawo wydawania banknotów, pokrytych w 40% złotem, wymiennych za każdem zgłoszeniem na złoto, i w tym celu składają 5% obiegu banknotów własnych, jako fundusz wykupna w urzędzie skarbowym. Noty banków związkowych nie mają obiegu przymusowego, muszą być atoli przyjmowane przy opłacie wszelkich należytości rządowych tudzież przez wszystkie banki, podlegające Urzędowi Związkowemu. Gdyby pokrycie złota spadło poniżej 40%, Urząd ten pobiera od banków związkowych dalszy podatek. Banki związkowe objęły od banków narodowych złożone przez nie w obligacjach państwowych kaucje, rezerwy banków związkowych doszły w 1917 r. do 84·7% wszelkich zobowiązań (not i depozytów), a certyfikaty kliryngowe i pieniądze konieczne znikły z obrotu, jako niepotrzebne. Nadto banki związkowe zakupiły bonów skarbowych i obligacyj państwowych za 31.457 miljonów dolarów. Obieg banknotów wynosił w lipcu 1921 r. do 2.565 miljonów dolarów a pokrycie złota 2.508 miljonów dolarów, czyli prawie 98%. Rozliczenie między poszczególnemi bankami związkowemi następuje w drodze kliryngu na podstawie złotego depozytu, złożonego w Waszyngtonie *(Gold settlement Fund)*.

Bank biletowy Niderlandzki założony został w roku 1814, zreformowany ustawą z 1918 r. Wysokość pokrycia oznacza od czasu do czasu rozporządzenie królewskie. Wynosiło ono dawniej 40%, faktyczne pokrycie wynosiło w 1914 r. 43·2%, podczas wojny wzrosło do 70%, w 1922 r. do 58·4%. Do sumy pokryć się mającej wlicza się prócz banknotów jeszcze depozyty i asygnaty kasowe. Obieg banknotów wynosił w 1921 r. 1052 miljonów guldenów holenderskich. Rząd otrzymuje $^3/_4$ nadwyżki zysku po po-

kryciu $3^1/_2\%$ dywidendy, tantjem i dotacji funduszu rezerwowego.

Założony w r. 1856 *Banco de Espanna* powstał z połączenia szeregu mniejszych instytucyj biletowych i dopiero w r. 1874 uzyskał monopol. Kapitał akcyjny wynosił 100 miljonów pesetów. Banknoty wolno mu było wydawać do pięciokrotnej wysokości kapitału akcyjnego, z pokryciem kruszcowem do wysokości czwartej części obiegu not. Ustawa z r. 1891 upoważniła do emisji banknotów w wysokości 1.500 miljonów pesetów z $^1/_3$ pokrycia, z czego połowa w złocie, za co Bank udzielił państwu pożyczki bezprocentowej w kwocie 150 miljonów. W r. 1898 podniesiono ilość banknotów na $2^1/_2$ miljarda, a w roku 1899 zniżono tę granicę na 2 miljardy, w 1902 r. zredukowano ją na 1.200 miljonów z $^1/_8$ pokrycia; w 1914 r. podniesiono znowu na $2^1/_2$ miljarda a w r. 1917 na 3 miljardy. Pokrycie metalowe not wynosiło z końcem 1917 r. 98%. Następnie podniesiono granicę do 5 miljardów. W r. 1921 kapitał akcyjny Banku Hiszpańskiego podniesiono na 177 miljonów pesetów. Obieg banknotów musi być obecnie pokryty do 4 miljardów w 40% złotem, w 5% srebrem, piąty miljard w 50% złotem, w 10% srebrem. Powyżej 10% dywidendy skarb państwa uczestniczy w zysku od 10—50%.

W Szwajcarji istniało pierwotnie 35 banków emisyjnych, z tego 14 akcyjnych a 21 kantonalnych, które zawierały między sobą „konkordaty“ dla wspólnej polityki eskontowej. Bank związkowy pod nazwą Banku Narodowego Szwajcarskiego powstał dopiero w r. 1907, a monopol uzyskał dopiero w r. 1910. Organizacja tego Banku, dokonana ustawą z 7/IV 1921, jest następująca: Kapitał akcyjny wynosi 50 miljonów franków, wpłaconych w połowie gotówką. Z zysku wydziela się 10%, jed-

nak obecnie nie więcej niż $^1/_2$ miljona franków, do funduszu rezerwowego, 5% od wpłaconego kapitału jako dywidendę akcjonarjuszy, najwyżej dalszy 1% jako superdywidendę, reszta przypada na rzecz skarbu i z tego źródła naprzód pokrywa się odszkodowanie dla banków kantonalnych za odjęcie im prawa emisji banknotów, pozostałą zaś sumę dzieli się w ten sposób, że $^1/_3$ przypada Związkowi a $^2/_3$ kantonom. Niema tu ani maksymalnej liczby banknotów, ani podatku od obiegu banknotów, przewyższającego pewne maksymum. Pokrycie kruszcowe wynosić ma 40% w monetach kruszcowych, z tego $^4/_5$ we własnych i obcych monetach złotych a $^1/_5$ w dawnych srebrnych pięciofrankówkach, od 1921 roku wycofanych z obiegu. W 60% pokrycie stanowią weksle, bony skarbowe, obligi, wierzytelności zagraniczne i lombardowe. Banknoty były wymienialne na złoto, jednak w 1914 r. wymienialność ta została czasowo zawieszona i jednocześnie frank papierowy uznany został za prawny środek zapłaty. Mimo to pokrycie kruszcowe wynosiło w 1910 r. 66·03%, w 1913 r. 71·09%. W następnych latach stosunek był następujący:

w miljonach franków

rok	emisja banknotów	pokrycie w złocie	pokrycie w 5-frankówkach srebrnych
1918	733·1	377·1	53·3
1919	905·8	451·5	64·8
1920	933·8	534·2	92·9
1921	925·1	544·2	122·7

Szwedzki Bank państwowy *(Sveriges Riksbank)* założony w r. 1656, wydawać może banknoty do podwójnej wysokości zapasu złota z prawem wydawania nadwyżki na 25 miljonów koron.

Bank Norweski *(Norgesbank)* założony w 1816 r. może wydawać 250 miljonów koron i nadzwyczajny kontyngens ponad zapas złota. W r. 1921 było złota 147 miljonów a banknotów w obiegu 483 miljonów koron norw.

Bank Duński, założony w r. 1818, ma prawo wydawania banknotów do trzykrotnej wysokości pokrycia złotego. W razie nadzwyczajnych okoliczności granica ta może być przekroczona za zezwoleniem rządu, atoli najwyżej na okres dwóch lat. Bank Duński 31/VII 1920 miał złota za 228 miljonów, a banknotów w obiegu w kwocie 482 miljonów koron duńskich.

Pierwszym krokiem republiki czechosłowackiej było zarządzenie przestemplowania przedkładanych przez strony banknotów austro-węgierskich i zatrzymania przeszło $^1/_3$ części jako pożyczki przymusowej, oraz wypłacanie bonów kasowych Banku Austro-Węgierskiego, będących w obrocie, tylko w połowie. Było to koniecznością, wywołaną inflacją dawnej korony we wszystkich państwach, utworzonych na gruzach monarchji austro-węgierskiej. Po ustawie z 25/II 1919, zarządzającej to przestemplowanie, wydana została ustawa z 10/IV 1919, proklamująca, że banknoty przestemplowane straciły charakter ustawowego środka płatniczego, poczem urząd bankowy ministerstwa skarbu wymieniał przestemplowane banknoty na nowe, narodowo-czeskie. Ustawą z 14/IV 1920 uchwalone zostało utworzenie banku biletowego czeskiego pod firmą *Narodni Banka Česko Slovenska*. Forma spółki akcyjnej, kapitał 75,000.000 koron czeskich, z których państwo objąć ma $^1/_3$ część akcji. Bank ten dotąd nie wszedł w życie.

W Jugosławji stan Banku Narodowego wykazywał 1/XII 1918 obieg banknotów 340 miljonów denarów, który wzrósł 31/X 1921 na 4.495·4 miljonów denarów,

podczas gdy pokrycie w kruszcu i w dewizach wzrosło z 297 miljonów zaledwie na 414·9 miljonów denarów.

Bank Polski, utworzony z mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 20/I 1924, Dz. U. Nr. 8, poz. 75, na zasadzie dołączonego doń statutu jest bankiem, posiadającym monopol emisyjny. Przywilej jego sięga do końca r. 1944. Wymiana na kruszec nastąpi z chwilą, gdy to zarządzi rozporządzenie Rady Ministrów. Pokrycie kruszcowe wynosić ma co najmniej 30%. Może ono być: *a)* w monetach i sztabach złotych; *b)* w pieniądzach zagranicznych, choćby nie złotych, ale nie podlegających znaczniejszym wahaniom kursowym (to ogólne postanowienie ustawy wymagać będzie interpretacji ze strony rady Banku), a z chwilą nastania wymienności zaliczać się tu będzie tylko waluty i dewizy, wymienialne zagranicą każdej chwili na złoto; *c)* w zapasie dewiz czyli weksli, czeków oraz nadwyżek rachunkowych w owych walutach, płatnych w instytucjach bankowych o niewątpliwej zdolności płatniczej. Zobowiązania Banku w tych walutach należy potrącić przy obliczeniu pokrycia. Inne monety można i trzeba mieć także, ale nie można ich wliczać do owych 30%. Pozostałych 70% może być pokrytych: *a)* wekslami, warrantami, papierami wartościowemi wylosowanemi o stałem oprocentowaniu i kuponami, płatnemi do 3 miesięcy; *b)* zapasem srebra według jego wartości w złocie; *c)* do 5% ogólnej emisji zapasem polskich monet srebrnych i bilonem; *d)* zobowiązaniem Skarbu Państwa z bezprocentowego kredytu do wysokości maksymalnej 50 miljonów złotych, t. j. połowy kapitału akcyjnego.

Złoto na bilety bankowe wymienia Bank według ustawowego stosunku z potrąceniem kosztów bicia, badania technicznego i innych opłat w wysokości pobieranej za te czynności przez Rząd. Podatek od znajdujących się

w obiegu biletów bankowych wymierza się w wysokości, zależnej od stosunku sumy emisji do wysokości złotego pokrycia, obliczanego w każdej dekadzie. Jeżeli pokrycie przewyższa 50%, podatek wynosi $^1/_{72}$% sumy emisji ($^1/_2$% w stosunku rocznym), jeżeli wynosi 40—50%, podatek wynosi $^1/_{54}$% ($^3/_4$% w stosunku rocznym), jeżeli pokrycie jest mniejsze niż 40%, podatek wynosi najwięcej, bo $^1/_{36}$% (1% w stosunku rocznym). Jeżeli więc Bankowi uda się nagromadzić więcej złota i dewiz, to płaci mniejszy podatek, a zato banknoty, jako więcej warte, obiegają z lepszem pokryciem, w przeciwnym wypadku płaci podatek większy. Szczególny nacisk położono na takie lokowanie gotówki przez Bank, aby można ją rychło wycofać w razie potrzeby. Dlatego kupowanie akcyj, udzielanie pożyczek długoterminowych oraz kupowanie nieruchomości nie jest Bankowi dozwolone. Nadto Bank musi trzymać w kasie większy zapas gotówki, aby w razie zażądania móc zwracać na każde zawołanie wszelkie depozyty.

Doświadczenia zdobyte przez inne państwa zawierają odnośnie do banków biletowych następujące wskazówki:

1) Nie należy własnego kapitału, ani tem mniej cudzego, uzyskanego z wkładek na rachunek bieżący i z depozytów, używać na udzielanie rządom dużego i długotrwałego kredytu. Nasz Bank o tyle jest zabezpieczony przed żądaniami Skarbu Państwa, iż wedle art. 70 statutu Bank obowiązany jest wprawdzie na żądanie Ministerstwa Skarbu przyjmować bezpłatnie wpłaty na rachunek Skarbu Państwa i dokonywać bezpłatnie wszelkich wypłat z tego rachunku, ale załatwiać może komisowo wszelkie operacje na rachunek Skarbu Państwa tylko o tyle, o ile z tych operacyj nie wynika saldo, obciążające Skarb Państwa.

2) Dawna ekonomika bankierów zaprzeczała olbrzymim zyskom banków emisyjnych, przedstawiając cały interes jako zwyczajny interes kredytowy i stawiając banknot narówni z wekslem. Banknot jednak przechodzi przez tysiące rąk, zanim wpłynie do kasy bankowej, weksel natomiast jest wyrazem stosunku obligatoryjnego między kilkoma konkretnie oznaczonemi osobami. Dlatego banknoty należy ograniczyć do odcinków opiewających na większe sumy i do jednego tylko banku centralnego, gdyż większa ich ilość wywołuje niepewność obrotu i podniesienie się cen. Ilości potrzebnych banknotów nie może ocenić państwo, potrzeba ta jest różna w różnych chwilach, pieniądz papierowy wydawany przez państwo nie może tej potrzebie sprostać. Dlatego tworzenie banków państwowych, jak rosyjski i szwedzki, nie jest wskazane. Tylko obieg banknotów, normowany przez bank biletowy, może dostosować się do każdoczesnej potrzeby targu. W zysku banku ma prawo uczestniczyć państwo. W zysku akcjonarjuszy Banku Polskiego ponad 8—12% dywidendy uczestniczy Skarb Państwa w połowie, ponad 12% w $^2/_3$ częściach.

3) Okazało się, że chybia celu przepis, obowiązujący dawniej w Stanach Zjednoczonych, tej treści, aby banki kupowały renty państwowe, deponowały je u władz państwowych i niemi odpowiadały za wydawane banknoty. W ten sposób bowiem unieruchomiano kapitał banków, utrudniając bezzwłoczną realizację gotówki i wprowadzając w obrót więcej not państwowych, niż bankowych. Również nie wszędzie okazała się skuteczną zasada angielska tak zwanego bezpośredniego kontyngentowania, polegająca na uwolnieniu pewnego minimum obrotu od pokrycia gotówką, a żądaniu zato co do nadwyżki pokrycia pełnego w gotówce. Stwierdzono bowiem, że mimo

znacznego zapasu gotówki bank nie mógłby udzielać kredytu, o ile ten zapas nie pokrywał w zupełności nadwyżki, i dlatego ową zasadę musiano zawiesić na czas każdego wielkiego przesilenia. W innych bankach istniała również zasada, że część not może mieć obrót bez podatku, a zato od nadwyżki płaci się podatek wyższy (w Austro-Węgrzech po 5%). Nazywano to pośredniem kontyngentowaniem. Oczywiście bank tylko wtedy powiększał obrót not, jeżeli stopa eskontowa przewyższała ów podatek, bo tylko wówczas wydawanie ich opłacało mu się. W Polsce podatek opłaca się w minimalnej ilości, ale od każdego bez wyjątku banknotu.

4) Bankowi biletowemu zabronione być winno zakupno i hipoteczne obciążanie gruntów, spekulacje giełdowe, interesy założycielskie, akceptowanie weksli, nawet przyjmowanie oprocentowanych depozytów z codziennem wypowiedzeniem i to bądź zupełnie, bądź, jak w Banku Rzeszy Niemieckiej powyżej własnego kapitału akcyjnego i funduszu rezerwowego, a to dlatego, że niejednokrotnie dyrektorowie, chcąc pokryć procent należny deponentom, puszczali się na mniej pewne interesy. Jeszcze przezorniej byłoby żądać pokrycia nie tylko dla not, ale i dla krótkoterminowych depozytów. Bank Polski przyjmować może tylko bezprocentowe wkłady na rachunki bieżące do zwrotu tak na każde żądanie, jak i z oznaczeniem terminu zwrotu, a wkłady procentowe tylko za zgodą Ministra Skarbu. Byłoby pożądane tu dodać, że w razie takiego zezwolenia Minister Skarbu obowiązany jest zarządzić pokrycie wkładów narówni z pokryciem biletów bankowych, t. j. w 30% złotem, walutami lub dewizami.

Ponadto Bank Polski może zawierać interesy tylko krótkoterminowe, a mianowicie może: 1) eskontować weksle z trzema, wyjątkowo z dwoma podpisami, warranty

*

z dwoma podpisami, papiery o stałem oprocentowaniu wylosowane i kupony, płatne najdalej w ciągu 3 miesięcy; 2) eskontować papiery wartościowe, państwowe, komunalne i hipoteczne i kupony od nich, płatne najdalej w ciągu 3 miesięcy; 3) otwierać kredyty, zabezpieczone zastawem *a)* złota lub srebra, *b)* papierów wartościowych o stałem oprocentowaniu (nie akcyj), notowanych na giełdach polskich, *c)* weksli płatnych najpóźniej za 6 miesięcy z trzema a wyjątkowo z dwoma podpisami, lub *d)* walut i dewiz, mogących służyć jako pokrycie kruszcowe 30%-we, jednak na czas nie dłuższy, niż 3 miesiące. Bankowi wolno w 10 dni po terminie płatności w razie niezapłacenia długu sprzedać dany przedmiot w drodze publicznej licytacji, za pośrednictwem notarjusza lub na giełdzie, bez sądu i bez zawiadomienia dłużnika. Stopa eskontowa od weksli ma być w całem państwie jednolita, a stopa lombardowa co najmniej o 1% wyższa od stopy eskontowej.

Bank nie może nabywać na swój własny rachunek akcyj lub udziałów, z wyjątkiem akcyj lub udziałów spółek, przygotowujących bilety bankowe i inne papiery (druki) dla Banku. Tak samo nie może kupować własnych akcyj dla siebie, ani udzielać pożyczek na zastaw tychże. Nieruchomości może nabywać tylko: 1) na pomieszczenie Banku i jego pracowników; 2) na pokrycie i zabezpieczenie należności wątpliwych lub niezapłaconych w terminie. W ostatnim wypadku winien je najdalej do roku sprzedać. Przedłużenie tego terminu zależy od zezwolenia prezesa Banku. Nadto Bank może zawierać i inne interesy: kupuje i sprzedaje złoto i srebro oraz waluty obce i dewizy, utrzymuje z zagranicą rachunki, sprzedaje przekazy i wypłaty na własne oddziały, inkasuje weksle i inne pretensje, przyjmuje depozyty na przechowanie i do zarządu,

oraz załatwia wszelkie zlecenia komisowe z dziedziny bankowej. Oprócz rocznego bilansu Bank Polski ma obowiązek za każdą dekadę najdalej w 7 dni później ogłaszać skrócony bilans.

Prezes i wiceprezes Banku, mianowani na 5 lat przez Prezydenta Rzeczypospolitej z możnością ponownej nominacji, nie mogą być ani posłami, ani senatorami, ani urzędnikami publicznymi lub prywatnymi, ani należeć jako kierownicy, członkowie rady nadzorczej, ani jako wspólnicy, choćby nawet komandytowi, do żadnej spółki. Uposażenie ich jest stałe, niezależne od ilości posiedzeń. Tak samo uposażenie naczelnego dyrektora i innych dyrektorów jest stałe, niezależne od zysków ani obrotów Banku. Członkowie dyrekcji również nie mogą być posłami, ani senatorami i nie mogą zajmować żadnych płatnych stanowisk poza Bankiem; 12 członków rady i 3 zastępców nie może być również ani posłami, ani senatorami, ani urzędnikami państwowymi lub wojskowymi w służbie czynnej. W przepisach tych idzie o to, aby dygnitarze bankowi cały swój czas poświęcali Bankowi, nie mieli poza nim żadnych interesów i nie mieli zachęty do lokowania funduszów Banku w niepewne przedsiębiorstwa, obiecujące większe zyski.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia pytanie, dlaczego w statucie Banku Polskiego ustanowiono pokrycie kruszcowe tylko 30%-we, tudzież dlaczego Bank Niemiecki przedwojenny *(Reichsbank)* i Hiszpański mają jedną trzecią pokrycia a Bank Austro-Węgierski przed wojną, *Banca d'Italia* i Szwajcarski Bank Narodowy 40% pokrycia. Faktem jest, że w chwili paniki zgłasza się po wymianę banknotów na kruszec w zachodnich społeczeństwach pewna stała, około 33% wynosząca liczba właścicieli banknotów i do tego spostrzeżenia zastosowano się w odnośnych prze-

pisach. Przyjmując większe doświadczenie kupieckie i wyższy stopień uprzemysłowienia społeczeństw zachodnich oraz ustaloną w świecie międzynarodowym opinję wielkich banków biletowych, której nowo utworzony Bank Polski dorównać jeszcze nie może, należy uznać, że pokrycie 30%-owe, i to pokrycie tylko not bez depozytów krótkoterminowych, nie jest dostateczne. Dlatego też ostrożność zarządu Banku Polskiego, zmierzająca do utrzymania znacznie wyższego pokrycia, aczkolwiek spotyka się z ostrą krytyką sfer interesowanych, jest zupełnie uzasadniona.

Co się tyczy polityki dyskontowej, to podniesienie stopy procentowej przez bank biletowy — zwłaszcza, gdy banki prywatne u niego przeważnie reeskontują swe weksle, nie posiadając same zbliżonej do niego rozmiarami gotówki — wstrzymuje pewną ilość reflektantów od eskontowania weksli, a przez to obniża sumę ich zapotrzebowania i tym sposobem pewną część złota, która mogłaby odpłynąć, zatrzymuje wewnątrz kraju. Nie dość na tem: pod wpływem wysokiej stopy eskontowej mogą przybywać z zagranicy w większej ilości kapitały, szukające korzystnej lokaty. Listy zastawne, obligacje i pożyczki państwowe, a więc papiery o stałem oprocentowaniu, używane skutkiem tego do trwałych lokacyj kapitałów, spadają w kursie, gdyż pewna część ludzi je sprzedaje, pragnąc lokować kapitały w lepiej rentującym się dyskoncie weksli. Porównanie między procentem pobieranym w jednym i w drugim wypadku okazuje bowiem oczywiście nadwyżkę na korzyść dyskontu weksli. Kto nie chce lub nie może trudnić się nim bezpośrednio, wkłada oszczędności swe lub uzyskane ze sprzedaży papierów lokacyjnych fundusze do banków, gdzie otrzymuje wyższy procent, niż ten, jaki dotąd pobierał, wobec bowiem wyso-

kiej stopy dyskontu bank i ze swej strony podwyższyć może procent od wkładek w rachunku bieżącym. Spadek kursu papierów lokacyjnych ostatecznie ściąga dla nich nabywców, liczących na pewność lokaty i zwyżkę kursu w przyszłości.

Ale podwyższenie stopy dyskontowej samo przez się nie zawsze pociąga za sobą ten skutek ściągania złota i przeszkodzenia jego odpłynięciu. Jeżeli kapitał międzynarodowy z jakiegokolwiek powodu nie ma zaufania do danego państwa lub odnosi się do niego niechętnie, to mimo podwyżki stopy dyskontu nie ulokuje swych funduszów w danem państwie, bojąc się zastanowienia przez nie wypłat lub pragnąc je z jakichkolwiek powodów doprowadzić do katastrofy. Nie można więc podwyżki stopy dyskontowej uważać za środek, zabezpieczający bezwzględnie złoto przed odpływem. Narazie zresztą jest to rzecz dla nas nieaktualna, bo jeszcze wymienialności na złoto nie mamy; wskazuje atoli na niebezpieczeństwa, grożące nam w razie zbyt wczesnego jej zarządzenia.

Podwyższenie stopy dyskontowej banku biletowego i ograniczenie kredytu z jego strony wogóle jest praktykowane w państwach, zagrożonych ujemnym bilansem handlowym, a w szczególności także w Polsce. Nasz świat kupiecki przyjmuje atoli to zarządzenie sarkaniem i protestami. Postępowanie takie jest zupełnie nielogiczne i pochodzi z niezrozumienia tak własnego interesu kupca, jak i obowiązków publicznych na nim ciążących. Kupiec winien bezwzględnie popierać i zalecać swoim klientom towary krajowe, a pomijać i bojkotować obce, a więc winien postępować wprost sprzecznie z metodą, jaką dziś — ulegając zresztą bezmyślności kupujących — niemal zawsze u nas stosuje. Ponadto winien domagać się od swych dostawców, t. j. przemysłowców krajowych (zwłaszcza w by-

łym zaborze rosyjskim), by dostosowali się do wybredniejszych wymagań i gustów publiczności (mało- i wielkopolskiej), nowo pozyskanej skutkiem zmiany granic państwowych, i ulepszyli wytwory, obliczone dawniej na prymitywne upodobania mieszkańców dalekiego Wschodu, stojących na niższym, niż my, szczeblu kultury. Gdy kupiec tak postępować będzie, nastąpi poprawa bilansu handlowego, zmniejszenie przywozu z zagranicy i, co za tem idzie, mniejszy odpływ złota i dewiz zagranicę. Wskutek tego przy wyższym zapasie ich w skarbcu banku biletowego nastąpi podwyższenie emisji banknotów, oraz obfitszy i tańszy kredyt.

Ten pożądany rezultat osiągnąć może kupiectwo polskie tylko, dając pierwszeństwo wytwórczości krajowej przed obcą. Wszędzie indziej rozumiałoby się to samo przez się. U nas trzeba szczegółowo tłumaczyć kupcom, że patrjotyzm gospodarczy, którego od nich domagać się mamy prawo, wzmocni i na ich korzyść siłę kupna naszego pieniądza, przysporzy im większych a godziwych zysków i utoruje drogę do tak pożądanego kredytu, wreszcie zaś, że patrjotyzm taki da się doskonale pogodzić z opozycją polityczną tudzież z odrębnem poczuciem narodowościowem lub rasowem naszych kupców żydowskich, którzy w dodatku, popierając przemysł krajowy, popieraliby w wielkiej części własnych współplemieńców i współwyznawców. Wymuszenie tego patrjotyzmu gospodarczego przy pomocy odpowiedniej taktyki kredytowej jest wprost obowiązkiem zarządu naszego banku biletowego.

Dla uniknięcia strat, połączonych z ciągłem kupnem i sprzedażą obcych walut i dewiz, proponował były włoski minister finansów Luzzatti w kwietniu 1916 r. na międzynarodowej konferencji handlowej ustanowienie międzypaństwowej izby obrachunkowej, w której banki poszcze-

gólnych państw mogłyby rozliczać się co czas jakiś co do wzajemnych pretensyj. Dalej poszedł Szwed Sven Helander, proponując utworzenie w tym celu centralnego banku biletowego, posiadającego depozyty banków istniejących w różnych państwach i emitującego pieniądze międzynarodowe, obok których istniałyby nadal pieniądze suwerennych państw poszczególnych. W ten sposób cały handel walutami i dewizami stałby się bezprzedmiotowym. Dyskusja nad temi propozycjami dotąd nie jest ukończona.

XIV. SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

Idea spółdzielczości, jej twórcy i rozkwit. — Rola spożywców. — Trzy zasady przewodnie związków spożywczych. — Walka kupców. — Bezpartyjność. — Kooperatyzm a kolektywizm. — Spółdzielczość w Anglji, Danji, Finlandji, Niemczech, Szwajcarji, Włoszech, Francji, Belgji, Stanach Zjednoczonych. — Ustawa polska o spółdzielniach.

Między produkcją a konsumcją, wytwarzaniem a rozdziałem względnie spożyciem, jest obrót. Kręta dziś jest droga, którą towar z fabryki przez wielkich kupców, grosistów, przechodzi do rąk detalistów i sklepikarzy, od nich zaś dopiero do rąk właściwych konsumentów. Idzie więc o to, aby tę drogę skrócić, zyski pośredników i agentów uchylić, producenta zbliżyć do konsumenta jak najbardziej, a zczasem i funkcje producenta złożyć na barki związku spożywców.

Ta myśl przyświecała już Robertowi Owenowi i Karolowi Fourierowi, którzy próbowali rozplątać węzeł zawiłych kwestyj, związanych z obrotem. Po nieudałych próbach teoretyków, doświadczenie praktyczne, oparte na dokładnej znajomości wymagań życia, przyniosło szczęśliwe wskazówki, wprowadziło badania teoretyczne na właściwe tory; wyszedłszy z małych i nieznacznych początków, ograniczyło władzę wyzysku przynajmniej odnośnie do przedmiotów codziennej potrzeby i uwolniło od niej warstwy robotników przemysłowych, związanych

w organizacjach zawodowych. Dokonali tego nie myśliciele jak Owen i Fourier, nie politycy jak Buchez i Louis Blanc, ale biedni tkacze angielscy, znani pod zaszczytną nazwą „sprawiedliwych pionierów z Rochdalu".

Teoretycy myśleli o środkach zaradczych przeciw nieograniczonemu współzawodnictwu, przeciw prawu popytu i podaży, przeciw ciągłej niepewności, wywołanej wytwarzaniem dla targu i perjodycznemi przesileniami, będącemi następstwem hiperprodukcji. Ale zakreśliwszy odrazu cel zbyt daleki, porwani szczytnem marzeniem, nie myśleli o etapach, przez które przejść im wypadało. I bank wymienny Owena i spółki produkcyjne Louis Blanca nie powiodły się. Tkacze z Rochdalu natomiast nie znali teoryj ekonomicznych, lub znali je tylko bardzo powierzchownie. Ale zato rozumieli, że podstawą stosunków między ludźmi winna być uczciwość, solidarność i wolność. Uczciwość jako reakcja przeciw handlarskiej żądzy zysku i szerzonej przez nią korupcji; solidarność, jako odstępstwo od bezpłodnej i niszczącej dotychczasowej walki wszystkich przeciw wszystkim i jako protest przeciw samolubstwu bogatych, obojętnemu na los bliźnich, a powołującemu się wyniośle na plejadę obrońców i głosicieli rzekomych i niewzruszonych praw ekonomicznych; wolność, jako uświadomienie sobie, że przymus utopijnego komunistycznego państwa dla człowieka nowoczesnego i korzystającego z dzisiejszej kultury jest nie do zniesienia.

Na tych trzech filarach stanął na zachodzie Europy wspaniały gmach spółdzielczości. Nie może wobec niego zasłaniać się kapitalizm obłudnym argumentem, że on a kultura to jedno, na co nie bez powodzenia powoływał się w zapasach z niszczycielskiemi postulatami kolektywizmu. Spółdzielczość bowiem nie wywłaszcza nikogo,

ona tylko obejmuje pewne funkcje ogólnego pożytku i spełnia je lepiej, taniej i korzystniej dla ogółu spożywców. Nie usuwa i nie niszczy, ale nowe stwarza źródła dobrobytu i nowe warunki sprawiedliwszego rozdziału. Jeśli zaś czyni zbytecznymi pasorzytów, daje im jednocześnie możność kierowania swych zdolności i wiedzy ku zajęciom ogólnie pożytecznym. Spełnia tę samą funkcję, jaką w ostatnich 100 latach spełniały w produkcji maszyny: czyniły zbędnemi pozornie całe zastępy robotników, faktycznie jednak zatrudniały ich jeszcze więcej, a tylko zmieniły rodzaj ich funkcji.

Pierwszy głos w urządzaniu spraw społecznych przypada s p o ż y w c o m. Tu solidarność interesów jest najogólniejsza i najprawdziwsza. Spożywcami bowiem jesteśmy wszyscy. Tu wspólność interesów stowarzyszonych jest najlepiej widoczna. Spółka bowiem spożywcza nie tylko dostarcza tańszych towarów, ale wychowuje swych członków, zniewalając do płacenia gotówką, uwalnia od upokarzającej zależności od sklepikarza, przez zapewnienie zwrotu kupującym w miarę osiągniętego zysku staje się skarbonką oszczędności dla niezamożnych, przez zaprowadzone na Zachodzie przy związkach spółdzielczych laboratorja chemiczne daje gwarancję najlepszej jakości towarów, umożliwia kontrolę stosunku między kosztami zakupu a cenami towarów, odsłaniając w ten sposób wysokość często nieprawdopodobną, zawsze przesadną, zysku pośrednika.

Póki słowo „konsum“ bywa — jak niejednokrotnie u nas — dogodną wywieszką dla indywidualnej chęci zysku, nie przypadającego na rzecz wszystkich członków, ale szczupłego grona założycieli czy kierowników, lub choćby źródłem zasilania tą drogą celów publicznych, nie zostających w żadnym związku z intencjami i bezpośrednim

interesem zrzeszonych — idea spółdzielcza musi pozostać w powijakach. I temu przypisać należy, że u nas, poza byłym zaborem pruskim, praca spółdzielcza tak słabe wykazuje rezultaty i że spotyka się z taką obojętnością i niewiarą społeczeństwa.

W Anglji w r. 1919 związki spożywcze miały 4,182.019 członków, kapitału 98,801.000 funtów szterlingów, obrót w wysokości 324,781.000 funtów, zatrudniały 187.535 robotników we własnych warsztatach i fabrykach, wypłacały blisko 21 miljonów funtów tytułem płac i pensyj, przyniosły zysk stowarzyszonym w owym roku w kwocie 21,809.500 funtów szterlingów. W Niemczech 1 stycznia 1921 r. istniało 42.000 stowarzyszeń spółdzielczych, z tego 32.419 rolniczych, samych kooperatystów spożywczych było 3,200.000. Obrót w centralnej kasie raiffeisenowskiej wynosił w 1917 r. $6^1/_2$ miljardów marek. Równie imponujące są cyfry w rozwoju spółdzielczości w Belgji, Danji, Włoszech, Francji, Szwajcarji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W tych wszystkich stowarzyszeniach i związkach, o ile przestrzegają istotnie zasad spółdzielczości, uderzają nas trzy zjawiska:

Pierwsze, że bez względu na wysokość wkładki, każdemu członkowi przysługuje tylko jeden głos, co zapewnia kierownictwo stowarzyszenia nie kapitalistom, ale ogółowi konsumentów, oddaje rządy spółdzielni nie interesom oligarchji plutokratycznej, ale całego ogółu.

Drugie, że zysk, osiągnięty ze sprzedaży towaru członkom po cenie targowej, rozdziela się w stosunku prostym do zakupów dokonanych przez stowarzyszonych, nie zaś w stosunku do udziałów i wkładek, co najskuteczniej popularyzuje myśl spółdzielczą w najszerszych kołach, podczas gdy ofiary na cele publiczne po-

zostawia się, przynajmniej aż do chwili znacznego wzrostu ruchu spółdzielczego i znacznej poprawy bytu członków, swobodnej decyzji jednostek.

Trzecia, może najdonioślejsza obserwacja jest ta, że skoro stowarzyszenia spożywcze z natury rzeczy pragną mieć jak najwięcej członków, bo z każdym przybyłym zwiększa się siła i kredyt w stowarzyszeniach, stowarzyszenia zaś wytwórcze winne mieć członków tylko tylu, ilu potrzeba do czynnego współdziałania i nie powinne dopuszczać do udziału w zyskach robotników najemnych, przeto pragnąc zyski stowarzyszeń wytwórczych rozdzielić między jak największą ilość członków, stwarza się stały między obydwiema kategorjami stowarzyszeń związek, a w szczególności zakładanie spółek wytwórczych powierza się stowarzyszeniom spożywczym.

Gdzie związek stowarzyszeń spożywczych zdołał stworzyć dla zaspokojenia potrzeb własnych członków wielkie wytwórnie, tam zna dobrze rodzaj i granice potrzeb swych członków. Wszelkie ryzyko, wszelka pomyłka w rachubie jest wykluczona. Zarząd wie doskonale, ile sadła, konserw, owoców, czekolady, mebli, szczotek, mydła, świec, tytoniu, papieru, łoju, butów każdy z konsumentów do związku należących zakupi, ma może już w ręku zamówienia i do nich się stosuje. Kalkulacja jest pewna, a to uwalnia od ryzyka handlowego i czyni produkcję tańszą. Odpadają rabaty dla grosistów i detalistów, odpadają wydatki na podróże, anonsy i reklamy, odpada wreszcie przeciwieństwo między rolnikiem, odbiorcą towarów przemysłowych, a mieszkańcem miasta, spożywcą produktów rolnych, których interes okazuje się wspólnym.

Zbędnym staje się tylko w miarę rozwoju kooperacji kupiec-pośrednik, który dotąd spełniał dodatnią funkcję

ekonomiczną, więc też kupiec w obronie swej egzystencji, poniekąd swych „praw nabytych“, rozpoczyna walkę, jak np. bazylejski związek drobnych kupców, *Konsumgesellschaft*, przeciw spółdzielni bazylejskiej, *Konsumverein*'owi. W tej walce kupiec szuka sprzymierzeńców. Korzysta z popełnionych przez przeciwnika błędów, pozyskuje prasę, urządza zebrania protestujące, rozszerza fałszywe wiadomości o ruchu spółdzielczym, o danem przedsiębiorstwie lub o jego propagatorach. Tam gdzie zakładania spółdzielni podjęły się koła radykalne, przedstawia całą robotę jako socjalistyczną; gdzie sfery katolickie wzięły w niej inicjatywę, w imię „wolnej myśli“ ubiega się o poparcie sfer postępowych. O ile akcja spółdzielcza narusza przypadkiem „stan posiadania“ pewnego narodu, oddającego się dotąd przeważnie kupiectwu, z pewnością wystąpi się z zarzutem prześladowania tego narodu. Tymczasem idea spółdzielcza nie jest ani klerykalna, ani socjalistyczna, jest poprostu ideą społeczną, która, porzucając utarte szlaki, do nowych prowadzi celów, nowe otwiera perspektywy i możliwości.

Takie ujęcie spółdzielczości — to koniec wszelkiego bezrobocia i wszelkich przesileń. Robotnik przemysłowy, który jest równocześnie członkiem spółki konsumcyjnej i uczestnikiem wszelkich zysków, jakie przynosi wytwórnia przy jego współudziale, nie ma żadnego powodu do czasowego zaprzestania pracy, któremby również samego siebie krzywdził. Lepszych warunków płacy tem nie wywalczy, bo sama spółdzielczość zapewnia mu najwyższą możliwie sumę korzyści. Przesileń niema, bo niema ryzyka i mylnych, co nieodłączne od wszelkich spekulacyj, obliczeń. Spółdzielczość w ten sposób zorganizowana wzmacnia budowę społeczeństwa. Tłumi natomiast rozkładcze instynkty międzynarodówki, ogranicza znacz-

nie nieprodukcyjne zyski kapitalizmu i sprzęga mocniej wszystkie warstwy społeczeństwa na fundamencie naturalnej solidarności interesu i wolności. W miejsce bezwzględnej i szalonej walki konkurencyjnej następuje pokojowe i zgodne współdziałanie wszystkich czynników interesowanych. Ruch spółdzielczy usiłuje ująć w swe ręce zaspokojenie tylko potrzeb k o n i e c z n y c h ogółu i to przedewszystkiem w interesie tych członków społeczeństwa, którym większy wydatek czyniłby uszczerbek, choć oczywiście nikogo i z zasobniejszych nie wyklucza od współudziału.

Wspaniały rozwój kooperatyw w kraju największego rozkwitu kapitalizmu, t. j. Anglji, dowodzi, że ruch kooperatystyczny nie ma nic wspólnego z kolektywizmem. Istotnie pierwszy nie przeczy niczyjej własności, nie konfiskuje jej, nie wciela do skarbu państwowego, nie rozciąga wszystkich obywateli na prokrustowem łożu równości i nie wytwarza bezdusznie działek dla każdego równych, nie wywiera przymusu, nie popełnia żadnej krzywdy i nie wyklucza żadnej dotychczasowej godziwej formy wzbogacenia się; stwarza tylko nową na prostej zasadzie skupienia sił i kapitałów w jedno ognisko. Być może, że socjalizm zrzeszeniowy żywi marzenia o takim przyszłym ustroju społecznym, w którym wszystkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne zostaną tą drogą pokonane i ujęte w koryto spółdzielczości. Ale jeśli tak sądzi, traci z oczu różnolity i właśnie w tej różnolitości tak bardzo odpowiadający naturze ludzkiej obraz teraźniejszości. Stowarzyszenia wytwórcze, tam gdzie brak im inicjatywy i nadzoru ze strony związków stowarzyszeń konsumcyjnych (jak w Anglji ze strony *Wholesale Societies)*, nie rozwijają się szczególnie i małą jest nadzieja, by zdołały pokonać wielką produkcję prywatną.

Po za tem idea spółdzielcza zaledwie rozpoczyna swój pochód w świecie; nawet w Anglji, gdzie zadziwiających dokonała postępów, dźwiga dotąd na sobie ciężar opłacania procentów wierzycielom. Gdyby akcja ta chciała być konsekwentną i ograniczyć sprzedaż tylko do własnych członków, nie mogłaby podejmować wielkich przedsiębiorstw, a bez tego nie mogłaby zmienić fizjognomji gospodarczej i socjalnej świata. Ale istnieje niewątpliwie możność osłabienia przewagi ustroju kapitalistycznego w drodze przyjęcia i stosowania idei spółdzielczej w tej formie, jaka z takiem powodzeniem znalazła urzeczywistnienie w Anglji; możliwość ta zarazem miałaby wpływ wychowawczy, pociągnęłaby bowiem za sobą nieraz przemianę dusz i wzniesienie na wyższy poziom moralności i kultury, uzdalniając dopiero do przyjęcia w przyszłości doskonalszych form gospodarczych, które bez zmian wewnętrznych w typie przeciętnego człowieka nie mogą mieć warunków trwałości.

Ale nie sięgajmy tak daleko. Poprzestańmy raczej na faktach.

W Anglji brakowi i drożyźnie mieszkań zapobiegają stowarzyszenia budowlane, t. zw. *building societies*, obejmujące w 1908 r. 600.000 członków; wydały one do tego czasu 50 miljonów funtów szterlingów na budowę. Na wypadek choroby, nieszczęśliwych wydarzeń i dla zapewnienia emerytur dostarcza tam rent około 30.000 stowarzyszeń, *friendly societies*, obejmujących przeszło 13 miljonów członków o kapitale około 55 miljonów funtów szterlingów. Pod względem rozwoju kooperatyw spożywczych wyprzedza Anglja wszystkie inne państwa. Panuje tam zasada tworzenia konsumów jak największych i łączenia ich w związki krajowe. Powstają w ten sposób zrzeszenia silne, zdolne do życia, o coraz wzmagającej się liczbie obrotów i człon-

ków; uchyla się tylko współzawodnictwo, ale ono tam jedynie bywa czynnikiem postępu, gdzie wspólny typ jest niewątpliwy i zwycięski, a nie tam, gdzie, jak w naszym wypadku, spółdzielczość wywalczyć musi sobie dopiero prawo bytu przeciw panującemu dotąd kapitalizmowi, gdzie przeto zużywałoby się siły na walkę nieprodukcyjną i odwracało uwagę od właściwego celu, jakim jest obniżenie ceny zakupna i zmniejszenie kosztów administracji. W ten sposób w kooperatywach angielskich gromadzą się wielkie kapitały, uzdalniające związek krajowy do dokonania zakupów na olbrzymią skalę tudzież do przedsiębrania produkcji na rachunek własny. Zakupy uskuteczniają tak w kraju, jak zagranicą, dla Anglji i Szkocji dwa związki, jeden w Manchester, drugi w Glasgow, częściowo przy pomocy wysyłanych ajentów, ponadto zaś utrzymują składy w Anglji i w zagranicznych miejscach importu, dostarczają kapitału zakładowego niezależnym kooperatywom wytwórczym i budowlanym i zakładają same przedsiębiorstwa budowlane i wytwórcze. Robotnik przemysłowy angielski i szkocki w ten sposób pobiera wszystkie przedmioty swego zapotrzebowania z fabryk spółdzielczych.

Oto parę szczegółów dla dania obrazu o rozmiarach tych przedsiębiorstw.

Wielkobrytańskie centrale zakupna posiadały 86 ferm o łącznym obszarze 10.120 akrów ziemi. Herbata z trzech własnych plantacyj na Cejlonie przychodzi do Londynu w 409 rozmaitych gatunkach, tu dokonywa się przy pomocy olbrzymich maszyn mieszanie i pakowanie, tu mieści się skład i palarnia kawy. W Luton, na północ od Londynu, znajduje się fabryka kakao i czekolady o produkcji, dochodzącej do miljona kilogramów rocznie. Fabryki obuwia znajdują się w Leicester, Enderby, Rushden i Hedmonwike, z których pierwsza jest

największą wogóle fabryką obuwia w Anglji. Z pomiędzy czterech spółdzielczych fabryk mydła, istniejących w Wielkiej Brytanji, fabryka w Silvertown sprowadza surowce, olej i tłuszcze prosto z Australji; w fabryce mydła w Irlam, zajmującej się także fabrykacją świec, perfum i krochmalu, gotowe wyroby ładuje się wprost do wagonów, związek spółdzielni bowiem posiada w Irlam własną odnogę kolejową, która łączy fabrykę z najbliższą stacją linji głównej. W Crumpsall znajduje się fabryka biszkoptów, w Pendleton fabryka wyrobów tytoniowych; w Oldham, Manchester, Silvertown i w kilku innych miejscowościach, nadewszystko zaś w Dunston znajduje się szereg młynów spółdzielczych. Młyn w Dunston wystawiono blisko przystani okrętowej i toru kolejowego. Z jednej strony okręty wyładowują zboże, z drugiej koleje zabierają mąkę w workach z magazynów.

W tych wszystkich wielkich fabrykach nie wszędzie panuje, a przynajmniej doniedawna nie panował, 8-godzinny dzień pracy, mimo iż w Anglji rozpoczął on swój pochód triumfalny po całym świecie cywilizowanym. I tak, w fabryce obuwia w Leicester długość pracy wynosiła $52^1/_2$ godzin tygodniowo, w fabryce mydła w Irlam 53 godzin tygodniowo, w fabryce w Dunston dzienna szychta trwa 11 godzin, nocna 13, łącznie z przerwami na posiłek i spoczynek, rozumie się jednak samo przez się, że praca w godzinach dodatkowych wynagradzana jest wyżej, a praca w niedziele i święta jeszcze wyżej. Natomiast główny nacisk kładzie się na co innego. W fabrykach panuje wzorowa czystość. Wentylatory i najlepsze urządzenia zdrowotne oraz sale restauracyjne, zabawowe i koncertowe, bibljoteki i czytelnie, place gier ruchowych uprzyjemniają pobyt. Stosunki między personalem a dyrekcją są przyjacielskie, co jednak nie narusza rygoru,

koniecznego w godzinach pracy i zachęca do intensywności pracy. W Pilaw znajduje się szereg fabryk ubrań dla górników, bielizny i obuwia, ekstraktów mięsnych i konserw owocowych.

Szereg podobnych fabryk bielizny, ubrań i mebli mieści się także w Broughton. W Longsight jest olbrzymia drukarnia. W samem Manchester znajdują się składy hurtowne o olbrzymich rozmiarach, gmach głównego zarządu, wystawa produkcji wszystkich fabryk centrali oraz bank centrali zakupu, posiadający olbrzymie obroty. Centrala szkocka skoncentrowała przedsiębiorstwa fabryczne przez nią założone w Shieldhall pod Glasgow. Są tam fabryki obuwia, naczyń kuchennych, szczotek, tytoniu, konserw, drukarnia i t. p. W 1907 roku posiadały związki nadto 5 statków morskich, setki własnych wagonów kolejowych, własne lokomotywy i 8.350 domów. Dla wychowania nowego zastępu działaczy społecznych utworzyły związki instytucję oświatową pod nazwą unji spółdzielczej, która dostarcza spółkom spożywczym i fabrykom spółdzielczym zastępu urzędników i uświadomionych robotników. Na podstawie uchwały *Alliance cooperative internationale* z roku 1900 angielskie *Cooperative Wholesale Societies* nawiązały stosunki stałe z duńskiemi spółkami produkcyjnemi, od których sprowadzają wprost masło, szynkę i jaja. Chłop duński i robotnik angielski dokonali wspólnie tego wielkiego dzieła, z którego mogą być dumni.

Zwróćmy się teraz do ojczyzny spółek produkcyjnych wiejskich, do Danji. Pierwsza spółka mleczarska powstała z początkiem lat 80-tych zeszłego wieku, założona przez Stillinga Andersena w Hjedding, w zachodniej Jutlandji. Poczęto tam wyrabiać masło na eksport. Powiodło się to w tak wysokim stopniu, że na wystawie rolniczej w Odense w r. 1909 spółki mleczarskie, stwo-

rzone przez włościan, otrzymały wszystkie medale srebrne w liczbie 46, poczem dopiero przyłączyli się do nich wielcy właściciele. Jak bardzo rozwinęła się myśl spółdzielcza wśród małych rolników w Danji, łatwo wnieść stąd, że na ogólną ilość 1,282.300 krów mlecznych, mleko 900.000 krów w r. 1910 oddawano do mleczarni spółkowych. Mleczarnie te wyrabiały 1,580.000 cetnarów masła, które sprzedawały za 210 miljonów franków złotych. Ponadto cieszą się ogromnym rozwojem duńskie stowarzyszenia hodowli bydła, których w r. 1909 było 519, i stowarzyszenia badania mleka tudzież stowarzyszenia eksportu masła, które starają się o wyrób aromatycznego, długo świeżość utrzymującego, jednolitego towaru, przeznaczonego głównie do Anglji.

W związku ze spółkami mleczarskiemi powstały w Danji w Horsens rzeźnie spółkowe, w których głównie bije się nierogaciznę, karmioną serwatką, zwracaną przez mleczarnie. W r. 1910 było takich spółek w Danji 37, mających 109.525 członków, które razem biły 1,397.000 sztuk nierogacizny, 14.320 sztuk bydła rogatego i 20.887 cieląt i owiec. Rzeźnie te posiadają urządzenia techniczne amerykańskie, dzięki czemu np. rzeźnia w Odense co tydzień bije 2.000 świń. Dochód z tych rzeźni wynosił przed wojną 60 miljonów franków złotych. Związki tych spółek sprowadzały dla wszystkich rzeźni ryczałtowo sól i ulepszały metody bicia i solenia.

Celem zapobieżenia stracie czasu przy sprzedaży produktów rolnych oraz wyzyskowi tak producentów, jak konsumentów ze strony handlarzy, założono w Danji w 1895 r. spółki zbytu jaj, do których już w r. 1903 należało 50.789 członków, dzięki czemu ilość kur wzrosła do 1909 r. na 11·8 miljonów. Spółki te przechowują jaja przy pomocy specjalnych urządzeń przez czas dłuższy

w stanie zdolnym do eksportu i świeżym. Spółdzielcza fabryka masła w Esbjerg tudzież stowarzyszenia spółdzielcze wywozu jaj, miały dochodu z eksportu 15 miljonów franków złotych przed wojną.

W ten sposób Danja, dzięki organizacji i solidarności spółek mleczarskich, rzeźni spółkowych i spółek do eksportu jaj, uzyskuje korzystny bilans handlowy, bogactwo państwa i poszczególnych obywateli. I w dziedzinie spółek spożywczych Danja zajmuje wybitne stanowisko. Pierwszą spółkę założył tam w Thisted pastor Sonne w r. 1866, a w r. 1910 było ich już 1.364 z czego tylko 44 po miastach, reszta po wsiach. Centrala zakupów w Kopenhadze zaopatruje stowarzyszenia lokalne w towary kolonjalne, manufaktury, żelaziwa, oraz pośredniczy przy zakupie maszyn. Ponieważ centrala prowadzi własne wzorowe gospodarstwo nasienne w Lingby koło Kopenhagi, więc i najmniejszy rolnik może mieć nasiona po najtańszej cenie i najlepszej jakości.

W Finlandji naśladowało w r. 1899 towarzystwo Pellerwo spółki mleczarskie duńskie i udało się to, mimo rozrzucenia wsi i rzadkości zaludnienia, przy pomocy systemu mrożenia mleka, dowożonego do mleczarń tylko raz w tygodniu. W r. 1910 było już tam 360 mleczarni spółkowych, dostarczających ogółem 80·6% produkcji masła.

W Niemczech z końcem 1920 r. istniało 3.315 spółek mleczarskich. Dzięki oddawaniu mleka do spółki, włościanin niemiecki zyskuje więcej czasu dla hodowli bydła i podniesienia gospodarstwa rolnego, wskutek czego ruch ten wszędzie łączy się z intensyfikacją gospodarstwa. Kooperatywy rolne zbudowały w Niemczech magazyny zbożowe *(Kornhäuser)*, do których członkowie oddają wyprodukowane przez siebie zboże w komisową sprzedaż, biorąc jednocześnie zaliczkę, albo też sprzedają je im za go-

tówkę. W magazynach tych to zboże się czyści, suszy, sortuje i miesza w celu uzyskania jednolitego typu, umożliwiającego sprzedaż i w ten sposób wyzwala się producenta od przewagi kupca zbożowego i uzyskuje dla wytwórcy ceny, odpowiadające cenom giełdy zbożowej.

Ponadto Niemcy wykazują ogromny rozwój kooperatyw spożywczych. W r. 1920 grupowało się koło centralnego związku w Hamburgu 979 stowarzyszeń, a obrót jego wynosił 351·7 miljonów marek. Posiadał on własne fabryki zapałek, cygar i mydła, własną drukarnię, introligatornię i księgarnię nakładową. Założenie fabryki mydła w Aken nad Elbą nie mogło przyjść do skutku z powodu protestu magistratu, motywowanego obawą zagrożenia interesów kupiectwa. Założono więc fabrykę podobną w Gröba Riesa w r. 1910. W naftę zaopatruje się ten związek centralny na zasadzie umowy z trustem amerykańskim, w cukier i alkohol na podstawie umów z niemieckiemi syndykatami, inne zaś towary, jak sery, zakupuje od spółdzielni szwajcarskich, herbatę od angielskich, tytoń, wędlinę i mąkę od związków wytwórczych niemieckich. Stowarzyszenie „Produkcja“ *(Produktion)* z końcem r. 1919 miało 115.846 członków, obrót wynosił 123 miljonów marek, posiadało własne piekarnie, cukiernie, rzeźnie, palarnie kawy, warsztaty stolarskie, ślusarskie, blacharskie, pralnie parowe, zakłady elektryczne, zakład fotograficzny, przedsiębiorstwa przewozowe.

Związek centralny spółek spożywczych założył towarzystwo asekuracyj ludowych, *Volksfürsorge*. Umożliwia ono ubezpieczenie na życie bez uprzedniego badania lekarskiego, ale naturalnie tylko na niewielkie kwoty: 1.000 do 1.500 marek. Premje wpłaca się w dogodnych ratach miesięcznych lub tygodniowych. Ponieważ kapitał opiera się na 1.000 akcjach po 1.000 marek, które

znajdują się w rękach bądź spółek spożywczych, bądź związku zawodowego robotniczego, a procent dla akcjonarjuszy ograniczony jest do 4%, towarzystwo posiada dziś majątek 16 miljonów marek, a suma ubezpieczona wynosi 60 miljonów.

Wydobycie chłopa niemieckiego z rąk lichwy, to zasługa towarzystw zarobkowych systemu Raiffeisena, z których pierwsze powstało w r. 1849 w Westerwaldzie. Zasadą ich jest solidarna odpowiedzialność członków, kredyt oparty na osobistem zaufaniu do dłużnika i kontrola nad użyciem pożyczonej kwoty. To jest droga wychowania społeczeństwa wiejskiego, podobnie jak oparty na wekslach i krótkim terminie kredyt towarzystw zarobkowych systemu Schulzego dla rzemieślników z miasta. Kasy raiffeisenowskie mogą obracać czysty zysk na cele publiczne i kulturalne; spółki konsumcyjne, których korzyść jest mniej widoczna, a raczej widoczna dopiero po jakimś czasie, czynić tego nie powinne. Spółki raiffeisenowskie w Niemczech trudnią się, oprócz udzielania pożyczek i przyjmowania wkładek oszczędności, zakupywaniem nawozów sztucznych, paszy i nasion dla wszystkich (także i niecłonków), oraz rozprzedażą między członkami, nie mniej odsprzedażą płodów rolniczych, wyrobów przemysłu domowego, sprowadzaniem maszyn i narzędzi rolniczych, rozszerzaniem wiadomości gospodarczych i godzeniem sporów między członkami w drodze polubownej.

Spółki raiffeisenowskie złączone są w trzech związkach: *Landwirtschaftliche Zentraldarlehenskasse für Deutschland*, *Generalverband der deutschen Raiffeisengenossenschaften* i *Handelszentrale der Raiffeisenorganisation*, nadto istnieje związek stowarzyszeń rolniczych pod nazwą: *Reichsverband der landwirtschaftlichen Genossenchaften*, do którego z pomiędzy 32.419 stowarzyszeń rolniczych należy 21.576 czyli

66·6%. Stowarzyszenia centralne zakupu dokonywują zakupu nasion i nawozów. Sprzedażą zajmują się centralne stowarzyszenia sprzedaży; wyrównania wierzytelności poszczególnych kas między sobą dopełniają centrale kredytowe: krajowe i prowincjonalne. Ogólna liczba członków kas Raiffeisena wynosiła do 2,000.000 przed wojną, liczba udzielonych przez nie pożyczek około 2 miljardy marek niemieckich. Dzięki tym kasom, z których ani jedna w ciągu wojny światowej nie zbankrutowała, chłop niemiecki mógł przetrzymać bez strat gospodarkę przymusową, wielorakie ograniczenia i ubytek najlepszych sił roboczych, przebywających na froncie.

Dla zakupna soli potasowych i żużli Thomasa stworzyły Niemcy dwa ogromne centralne związki zakupu; podobne centrale powołano do życia dla wspólnego zakupu roślin pastewnych, a inną dla wspólnego zakupu maszyn i narzędzi.

Szwajcarja w dziedzinie rolnych kooperatyw wytwórczych poszła za wzorem Danji. W Oberwil (kanton: Bazylea wieś) członek Rady Narodowej Stefan Gschwind w r. 1891 założył stowarzyszenie, obejmujące tak rolników jak i robotników, celem zaopatrywania ostatnich w środki żywności. Stowarzyszenie to podejmowało się także przeróbki produktów wiejskich. Kupiło ono dla wspólnego użytku członków rolników naprzód młocarnię, potem inne maszyny rolnicze, wystawiło hotel w Oberwil, urządziło kasę oszczędności, zakład kąpielowy, pralnię, elektrownię, cegielnię, ubezpieczenie dla członków, fabrykę mydła i własną piekarnię. W r. 1919 wartość wszystkich realności stowarzyszenia wynosiła już $1^1/_2$ miljona franków a obrót $5^1/_2$ miljona franków. W r. 1920 przekształcono je na ogólne stowarzyszenie spożywcze obu kantonów bazylejskich, któremu chłop okoliczny sprze-

daje dziś wszystkie swoje produkty, dzięki czemu pośrednik kupiec staje się zbyteczny.

Włochy są przedewszystkiem krajem spółdzielni wytwórczych przemysłowych. Liczba ich dosięgła w 1911 r. 564. Dla dostarczenia kredytu zarówno spółdzielniom jak i poszczególnym robotnikom, zakładającym samoistne warsztaty pracy, pomyślany jest Bank Pracy, założony z inicjatywy byłego ministra Luzzatiego w r. 1911. Stowarzyszenia robotników budowlanych wzniosły domy robotnicze w Reggio Emilia, wykonały restaurację pałacu Sforzów w Medjolanie z wielkim gustem i poczuciem piękna. Stowarzyszenia robotników ziemnych wykonały roboty regulacyjne na rzece Reno. Budowę kolei między Reggio a Ciano wykonało konsorcjum, złożone z 38 stowarzyszeń robotniczych, a kaucje na zabezpieczenie przyjętego obowiązku eksploatacji kolei złożył za konsorcjum słynny bank stowarzyszeń spółdzielczych w Medjolanie „Umanitaria“. Między Tolmezzo i Cavazzo-Carnico stowarzyszenie robotników ziemnych zbudowało z końcem 1913 r. most długości 400 *m*. Włochy rozbrzmiewają dziś hasłem: „precz z pośrednikiem“. Pod tem hasłem zawiązał się w Genui w 1911 r. komitet, a medjolańska izba pracy w tym samym roku oświadczyła publicznie, że hasło to uznaje za swoje.

Dalszą specjalność Włoch stanowią dzierżawy kolektywne. Polegają one na wydzierżawianiu gruntu przez stowarzyszenie, poczem uprawę wykonuje bądź samo stowarzyszenie, bądź poszczególni rolnicy, którym stowarzyszenie poddzierżawiło grunt ten częściami. Inicjator tego ruchu, dr. Mori, pobierał tytułem czynszu dzierżawnego od poddzierżawców połowę czystego zysku po potrąceniu zwyczajnej płacy zarobkowej, nadto odnajmował im swój inwentarz żywy i martwy za opłatą 4% wartości. Rezul-

tatem tych stowarzyszeń jest wszędzie tam, gdzie się one pojawiły, zwiększona znacznie wydatność ziemi, każdy bowiem ma zwiększony zapał do pracy, gdyż pracuje dla siebie. Stowarzyszenia w Fabrico, Reggiolo, Brunieto, San Vittoria dokonały tego, że na gruntach przez nie dzierżawionych zapotrzebowanie sił roboczych zwiększyło się czterokrotnie. Gdy Pad w San Vittoria groził wylewem, członkowie stowarzyszenia usypali w ciągu jednego dnia wał ochronny $1^1/_2$ *m* wysoki, o długości 900 metrów, co ogólny wywołało podziw. Robotnik najemny oczywiście nie okazałby ani części tej gorliwości.

Francja odznacza się rozwojem swych syndykatów rolnych, których liczba dochodzi do 3.200, obejmujących około 700.000 członków. Dokonują one zakupu nawozu, nasion, paszy dla bydła głównie za pośrednictwem związków okręgowych, z których najbardziej znane są i najlepiej się rozwijają: związek północno wschodni tudzież związek w Bourgogne i Franche-Comté. Po departamentach znajdują się magazyny, przeznaczone dla syndykatów, w których sprzedaje się towary najlepszej jakości, zakupione po cenach hurtownych. Zakupy te reprezentowały rocznie przed wojną kwotę 200 miljonów franków złotych.

Nadto istnieją tam stowarzyszenia dla dostarczenia członkom do użytku młocarni parowych, wielkich pługów, siewników, inne stowarzyszenia dla wspólnej obrony przeciwko szkodliwym owadom, dla polepszenia rasy bydła, dalsze dla kredytu rolnego, ubezpieczeń od pomoru bydła i pomocy wzajemnej na wypadek choroby. Stowarzyszenia sprzedaży zorganizowały sprzedaż świeżych jarzyn, jagód, kwiatów, jabłecznika, masła, serów oraz wywóz jarzyn i owoców do Anglji. Główne siedziby stowarzyszeń wytwórczych rolnych znajdują się

w departamentach obu Charentes i Poitu. Centralna spółdzielnia zakupu w Poitu liczyła przed wojną około 50.000 członków, posiadających przeciętnie po dwie krowy i dokonywała sprzedaży za 24 miljonów franków rocznie.

W dziedzinie stowarzyszeń wytwórczo-przemysłowych spółka dla rozwoju mechanicznego tkactwa w Lyonie dostarczyła robotnikom samoistnym, nie najemnym, taniej siły motorowej w formie elektryczności i to także i na wieś, dzięki czemu tkacze mogą tam pracować w zdrowem powietrzu, w o wiele higjeniczniejszych warunkach pracy. W ten sposób robotnik utkać mógł dziennie 8 *m* materji zamiast czterech, zarabiał więc dwa razy tyle, niż dawniej. Za dostarczenie prądu i instalację opłaca się pewną kwotę, amortyzowaną w dogodnych ratach. Taki sam przewrót dokonał się w St. Etienne. I tam istnieje towarzystwo, wydzierżawiające motory elektryczne drobnym producentom.

Czas jakiś nie rozwijały się we Francji stowarzyszenia budowlane. Dopiero dzięki prawu Ribota rząd subwencjonuje je pożyczką 100 miljonów franków, udzielaną na 2% pod warunkiem, że towarzystwa te sprzedawać będą zbudowane przez siebie domki robotnicze przy kredytowaniu większej części ceny kupna najwyżej na 3·5%. Nadwyżka procentu ($1^1/_2$%) pokrywa koszta administracji stowarzyszeń i premję asekuracyjną dłużników, obowiązkowo ubezpieczanych na nieprzewidziany wypadek śmierci przed terminem zapłaty długu, aż do wysokości udzielonego kredytu.

W Belgji kooperatywy tak są rozpowszechnione, że kiedy w Anglji członkowie ich stanowią 4·8% ogółu ludności, w Belgji stosunek ten dochodzi do 7·5%. Pracują w nich zarówno socjaliści, jak i obóz katolicki. Kooperatywy te posiadają własne młyny, mleczarnie, maślarnie,

mają własne warsztaty szewskie i krawieckie. Wielkiem poparciem rządu cieszą się stowarzyszenia budowlane, które wzniosły do 1905 roku 30.000 domów robotniczych. Stowarzyszeń ubezpieczenia od pomoru bydła było przed wojną 850, a wysokość ubezpieczenia wynosiła 75 miljonów franków złotych.

W Stanach Zjednoczonych około dwa miljony rolników grupują się w stowarzyszeniach wzajemnych ubezpieczeń od pomoru bydła. Towarzystwa budowlane miały 1,750.000 członków, a wydały na budowy wzwyż 600 miljonów dolarów. Liczba zbudowanych przez nie domów wynosiła 350.000. Dzięki działalności tych stowarzyszeń powstała w Filadelfji wielka liczba zabudowań nieczynszowych, przeznaczonych jedynie do zamieszkiwania przez samych właścicieli.

Spółdzielczość w Polsce posuwa się wielkiemi krokami naprzód; daleko nam jednak jeszcze do osiągnięcia wzorów Zachodu. Brak nam w szerszych warstwach punktualności, dokładności, zaufania do sił własnych i znajomości elementarnych zasad gospodarstwa. Zdaje nam się dotąd, że pośrednik-kupiec posiada jakieś cechy umysłu, których nigdy nie osiągniemy, i dlatego nawet spółdzielnie nasze zaopatrują się w potrzebne im towary często u kupców pośredników. Nad rozwojem spółdzielczości pracują u nas intensywnie trzy związki: Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej, Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej i Unja Związków Spółdzielczych w Polsce oraz Instytut Spółdzielczy, założony w Krakowie przez niezapomnianego propagatora spółdzielczości w Polsce, dra Franciszka Stefczyka.

Kooperatywy sięgają wyjątkowo nawet w dziedzinę wielkiego przemysłu. Znany jest rozwój huty szkła w Albi i stowarzyszenia górników w Monthieux, fabryk

założonych przez von Markena w Delft i Godina w Guise oraz wzorowych zakładów optycznych, t. zw. zeissowskich, w Jenie, które pierwotnie stworzone jako przedsiębiorstwo prywatne, po przekształceniu ustroju wewnętrznego i dopuszczeniu robotników do współzarządu i udziału w zyskach w r. 1918, zaliczyć można również do spółdzielni.

Ponadto uderza nas jeszcze jedno zjawisko. Widzimy mianowicie, że wszędzie, gdzie kooperatywy osiągnęły pewien stopień rozwoju, żadna z nich nie zadowalnia się sukcesem we własnej dziedzinie, ale wszystkie łączą się w związki, że sięgają intencjami, wpływami i czynem w dziedzinę innych spółdzielni.

Jest zadaniem spółdzielni zbliżyć wieś do miasta, wykazać jednej i drugiemu, że niema między niemi sprzeczności interesów, lecz że jest głęboka solidarność. Ponad głowami tych, którzy sieją tu i tam nieufność, ponad interesami tych, którzy sztucznie rozdzielają, rolnik i wytwórca przemysłowy mogą i winni podać sobie ręce w kooperatywach. Polska, otoczona nieprzyjaciółmi, ma prawo żądać od jednego i drugiego, aby się zbliżyli. U wrót kooperatywy znikają partje i uprzedzenia polityczne. Równie pożądani tu ludzie wszystkich obozów. Zbliżenie wzaemne, nawiązanie i wzmocnienie stosunków, wygładzenie różnic i wykazywanie wspólnych interesów między stowarzyszeniami dla zakupna i sprzedaży, spożywczemi a wytwórczemi, otworzyć może wspaniałe horyzonty.

Francja, która w tylu dziedzinach szła na czele ruchu społecznego, w dziedzinie spółdzielczości pozostaje wtyle za innemi narodami. Powodem tego, jak stwierdza profesor Gide w przedmowie do przekładu dzieła Müllera o teorji walki klasowej i zasadzie ruchu spółdzielczego, jest fakt, że p a r t y j n o ś ć wyrasta tam ponad pracę społeczną. Wyraz neutralność, powiada Gide, we Francji nie

podoba się, wydaje się poniżający, dlatego proponuje nazwę kooperacji otwartej, t. j. otwartej dla wszystkich, w odróżnieniu od zamkniętej, t. j. przeznaczonej tylko dla pewnych stronnictw.

Darwin powiedział kiedyś: „spólnoty, zawierające w sobie największą liczbę jednostek zdolnych do współżycia, rozwijają się najpomyślniej". Z chwilą, gdy będziemy zdolniejsi do współżycia, niż dotąd, będzie nam bezwątpienia lepiej. Cnotę solidarności może wyrobić w nas przedewszystkiem uczestnictwo w ruchu spółdzielczym.

Ustawa polska z 29/X 1920, Dz. U. Nr. 111, powinna przyczynić się do spopularyzowania idei spółdzielczości wśród szerokich kół. Wedle tej ustawy za spółdzielnię uważać należy każde zrzeszenie nieograniczonej liczby osób o zmiennym kapitale i składzie osobowym, mające na celu podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa, a obok tego wedle okoliczności także podniesienie poziomu kulturalnego swych członków. Do założenia spółdzielni potrzeba zarejestrowania statutu przez sąd właściwy; każdą zmianę statutu i skład zarządu należy wpisać również do rejestru. Od tej chwili nikt nie może wymawiać się nieznajomością danych zarejestrowanych, chyba że dowiedzie, że o nich wiedzieć nie mógł.

Spółdzielnia musi liczyć co najmniej 10 członków z ukończonym 18 r. życia. Każdy członek odpowiada za zobowiązania spółdzielni i to tak przed jego przystąpieniem, jak i później zaciągnięte, deklarowanemi udziałami, które muszą być jednakowej wysokości, ponadto zaś tylko, o ile tak postanawia statut. Byłemu członkowi nie przysługuje żadne prawo do funduszu zasobowego lub innego majątku spółdzielni. Udziały w czasie trwania

członkostwa są niepozbywalne i nie mogą być oddawane w zastaw.

Władzami spółdzielni są: zarząd, rada nadzorcza, na rzecz której nie można zastrzegać stosunkowego udziału w zysku (tantjemy), i walne zgromadzenie, a względnie w spółdzielniach, liczących więcej, niż 500 członków, zebranie przedstawicieli, wybieranych przez członków z pośród siebie. Spółdzielnie podlegają raz na dwa lata, a w razie potrzeby i częściej, na własny koszt rewizji przez kompetentnego rewidenta, nie należącego do spółdzielni. Wyznacza go związek rewizyjny, do którego spółdzielnia należy. Jeżeli wszakże spółdzielnia nie należy do żadnego zwiazku rewizyjnego, rewidenta wyznacza rada spółdzielcza. Sprawozdanie rewidenta winno być odczytane na najbliższem walnem zgromadzeniu przed zatwierdzeniem zamknięcia rachunkowego i przed dokonaniem wyborów do zarządu i rady nadzorczej. Jeżeli wytknięte przez rewidenta uchybienia spółdzielni nie zostaną w wyznaczonym terminie usunięte, związek rewizyjny lub rada spółdzielcza wystąpić może przeciw spółdzielni przed sądem o jej rozwiązanie. Związki rewizyjne są dobrowolnemi związkami spółdzielni. Celem ich jest dokonywanie perjodycznych rewizyj, nadto zaś może być doskonalenie urządzeń i pracy należących do nich spółdzielni oraz popieranie ich stosunków handlowych.

Państwowa rada spółdzielcza tworzy się na przeciąg 2 lat, jako organ przyboczny Ministerstwa Skarbu, celem współdziałania z Rządem, z pośród osób przedstawionych przez związki rewizyjne przy udziale delegatów z 7-iu innych ministerstw. Przewodniczącym i wykonawcą uchwał rady jest urzędnik Ministerstwa Skarbu. Zadanie jej stanowi rozpatrywanie projektów, dotyczących ustawodawstwa spółdzielczego, wydawanie instrukcyj, przyznawanie związ-

kom prawa rewizji i pozbawienie ich tego prawa, czuwanie nad należytem wykonywaniem obowiązków rewizji przez związki, troszczenie się o poddawanie rewizji spółdzielni niezwiązkowych i t. d. Z zysku wyznacza się najmniej 10% do funduszu zasobowego, przeznaczonego wyłącznie do pokrycia strat bilansowych, aż do pełnej wysokości wpłaconych udziałów. Dywidenda od udziałów dla członków może wynosić najwyżej 2% więcej, niż najwyższa stopa dyskontowa Banku Polskiego w danym roku. W razie likwidacji spółdzielni po zaspokojeniu wierzycieli i udziałowców pozostałą resztę przeznacza się na cele użyteczności publicznej, o czem w braku postanowień statutu lub uchwały ostatniego walnego zgromadzenia stanowi rada spółdzielcza.

XV. KOLEJE I DROGI WODNE.

Naturalny monopol kolei. — Koleje publiczne czy prywatne. — Taryfy. — Taryfy i cła. — Taryfy dyferencyjne i refakcje. — Znaczenie polityczne taryf. — Drogi wodne, w szczególności w Polsce.

Kolej wymaga toru oraz maszyny parowej i węgla, lub prądu elektrycznego. Droga wodna jest dlatego tańsza, ponieważ koszta budowy toru odpadają, a przy okrętach żaglowych i siła poruszająca wiatru jest bezpłatna. Tylko w razie budowy kanałów lub prac około pogłębienia i rozszerzenia rzek celem ich uspławnienia, w razie budowy latarni morskich lub rozbudowy portów, urządzenie drogi wodnej wymaga kosztów.

Zanim koleje żelazne zdołały zwyciężyć, stoczyć musiały ciężkie walki z protektorami kanałów wodnych, dyliżansów i furmanek, oraz przyjaciółmi małych miast, w których poprzednio zwykle bywały postoje. Wyszydzano i ośmieszano koleje od Voltaire'a po króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III i rosyjskiego ministra finansów Kankrina. Toczyły się walki owe w parlamentach, gdy szło o udzielenie koncesji na budowę kolei, np. w angielskim, gdy budowa kolei Manchester — Liverpool w 1829 r. była na porządku dziennym. Skutkiem energicznej opozycji kapitału prywatnego zaniechano zamierzonej we Francji budowy kolei z ramienia państwa i udzielono szeregu kon-

cesyj spółkom prywatnym, wzbogacając je jeszcze niepospolicie subwencjami.

Stany Zjednoczone darowały spółkom kolejowym razem 757.000 km^2, t. j. prawie dwa razy tyle ziemi, ile obejmuje cała Polska (386.684 km^2); podobnie było w Kanadzie. We Francji na podstawie ustawy z r. 1842 rząd wziął na siebie pokrycie kosztów budowania toru (150.000 franków na kilometr), pozostawiając spółkom tylko pokrycie reszty na budynki dworcowe, oraz koszta lokomotyw i wagonów w kwocie 125.000 franków od kilometra. Olbrzymie towarzystwa kolejowe dostawały tam raz po raz prezenty od rządu. Opozycja Lamartina w r. 1839 a Gambetty w latach 1877—1882 pozostała bez skutku. Państwo zrzekło się pretensji do kolei zachodniej w kwocie 80,000.000 franków, koleje zbudowane przez państwo przeszły bez odszkodowania do sieci kolei prywatnych; do budowy nowych kolei towarzystwa przyczynić się miały tylko kwotą 50.000 franków na kilometrze. Gdy spostrzeżono się, że popełniono niedorzeczność, odkupywano od koncesjonarjuszy ich prawa nabyte, np. w Austrji kolej północną, we Francji w r. 1908 kolej zachodnią, za wielokrotną poniesionych przez te towarzystwa kosztów. Ponadto małe towarzystwa łączyły się w większe, skupiając w swych rękach ogromną władzę na dużych przestrzeniach.

Korzyści ruchu kolejowego w porównaniu z kołowym są następujące: 1) większy pośpiech; dyliżans przebywa za godzinę zaledwie 15 *km*, pociąg towarowy 45 *km*, osobowy 45—60 *km*, pośpieszny 80 *km* i więcej; 2) możność transportu większych ciężarów i skutkiem tego 3) potanienie transportu 20—30-krotne, co mogłoby pociągnąć za sobą i potanienie towarów przerabianych z surowców, sprowadzanych z innych miejsc, oraz węgla i żelaza, gdyby nie zmowy producentów i pośredników; 4) ścisłe prze-

*

strzeganie czasu odjazdów i przyjazdów do poszczególnych stacyj; 5) w razie solidnej budowy i należytej kontroli ruchu mniejsza ilość nieszczęśliwych wypadków; 6) większa wygoda w podróży; 7) umożliwienie przekształcenia krajów czysto lub przeważnie rolniczych w kraje samowystarczalne, rozwijające własny przemysł, czego początek daje się zauważyć np. w Indjach Wschodnich; 8) ogromne rozszerzenie odbytu i skutkiem tego zwiększona możność produkcji na odległość i co za tem idzie: obniżenie cen dla krajów importujących, a podwyższenie ich do wspólnego poziomu dla krajów eksportujących, w których skutkiem tego zmniejszyła się podaż. Dopiero dzięki kolejom zaczęto sprowadzać w znacznych ilościach i z większych odległości zboże, węgiel, żelazo i materjały budowlane. Tak samo młyny parowe, browary, fabryki szkła i wielkie cementownie znalazły odbiorców dalszych dopiero dzięki kolejom.

Ujemny skutek kolei, to wzmożenie ducha spekulacji i niestałość stosunków tak zgoła od średniowiecznych odmiennych oraz „związek gotówkowy“ *(cash nexus)* Carlyle'a, do którego odtąd ograniczył się stosunek między pracodawcą a robotnikiem.

Koleje posiadają z powodu ogromnych kosztów budowy toru naturalny monopol połączenia dwóch punktów między sobą; tylko w razie wielkiej obfitości kapitałów lub wysokiego stopnia uprzemysłowienia pewnych okolic powstają linje konkurencyjne (np. koleje wzdłuż prawego i lewego brzegu Renu, dwie linje transatlantyckie w Kanadzie i dwie linje w Stanach Zjednoczonych i t. d).

Towarzystwa prywatne prowadzą linje kolejowe tam tylko, gdzie spodziewają się bezpośredniego i bliskiego zysku; inaczej postąpić nawet nie mogą, bo sprzeniewierzyłyby się w takim razie interesowi akcjonarjuszy. Je-

żeli wielcy akcjonarjusze przedsiębiorstwa kolejowego, posiadając fabryki swe w jednem mieście, mają w tem interes, aby ich konkurenci z innego miasta nie mieli wogóle kolei, lub bodaj nie mieli większej liczby połączeń przy pociągu, albo dłuższych postojów, umożliwiających większy ładunek, to dana spółka kolejowa zastosuje się do ich woli, choćby odmienne stanowisko było w interesie państwa, lub ogółu obywateli. Gdyby państwo w takim razie uzupełniało sieć kolejową, utworzoną przez spółki prywatne, mniej intratnemi linjami, przez siebie zbudowanemi, do których atoli przez czas jakiś trzeba dopłacać, ponosiłby ten ciężar ogół opodatkowanych. Mogłoby to odpaść tylko w tym wypadku, gdyby państwo miało w swych rękach wszystkie linje i pokrywało deficyt jednych dochodami drugich.

Wzrost lub upadek przemysłu w danej miejscowości zależy w większej części od istnienia dogodnych połączeń kolejowych. Prywatna spółka akcyjna może o to nie dbać, państwu rozwój przemysłu oczywiście obojętny być nie może. Spółki prywatne żądają od skarbu państwa poręczenia należnego procentu wobec właścicieli obligacyj i priorytetów kolejowych, a ponadto subwencyj. Francuskie i austrjackie spółki wsławiły się przez dziesiątki lat tą zachłannością. Czyż w tych warunkach nie lepiej odrazu zawładnąć całem przedsiębiorstwem?

Kapitał zakładowy istniejących na kuli ziemskiej spółek kolejowych wynosi przeszło 50 miljardów dolarów. Olbrzymiego tego wpływu nie należy pozostawiać już w imię przezorności kapitalistom prywatnym. Ponadto zaś kontrola nad towarzystwami prywatnemi okazała się dotąd zawsze uciążliwa i bardzo kosztowna. Interesy strategiczne państwa, zwłaszcza znajdującego się w położeniu

tak geograficznie niekorzystnem, jak nasze, wymagają również utrzymania kolei w ręku władzy państwowej.

Deficyt, który stale wykazują niestety koleje polskie, nie jest bynajmniej dowodem, aby wszędzie, a choćby u nas, i na przyszłość tak być musiało. Czysty dochód państwowych kolei pruskich wynosił przed wojną światową (1906) 700 miljonów marek, co odpowiadało $7^1/_2\%$ włożonego kapitału.

Niepodobna ponadto ustalić, kto faktycznie jest właścicielem akcji kolejowej. Akcje opiewają bowiem na okaziciela i bardzo łatwo być może, że akcjonarjuszem zostaje obywatel państwa zagranicznego, może wrogo usposobionego dla danego państwa, i faktycznie uczyniono już najgorsze doświadczenia z cudzoziemcami, władającymi kolejami prywatnemi — i to nie tylko w czasie wojny, ale i podczas pokoju. Koleje prywatne bowiem taryfami swemi mogą przeciwdziałać całej polityce celnej państwa. Cóż bowiem stąd, że państwo nałoży wysokie cła przywozowe na towary przemysłowe, przychodzące z zagranicy, a uczyni to w celu poparcia przemysłu własnego, lub że niskiemi cłami wywozowemi zachęci do wywozu nadwyżki produkcji, jeżeli kolej prywatna za przewóz obcych towarów z zagranicy policzy zbyt mało, a za przewóz własnych, na wywóz przeznaczonych, zbyt dużo? Cła i taryfy ułożone być muszą według wspólnej myśli przewodniej, służyć wspólnemu celowi — a nie będzie on możliwy do osiągnięcia, jeśli cła wymierzy władza rządowa, a taryfy spółka prywatna. Z tych wszystkich powodów należy dać pierwszeństwo kolejom państwowym przed prywatnemi.

Gdy koleje prywatne nie płaciły procentów lub nie zwracały rat kapitałowych, rządy brały je pod swój zarząd, przyczem atoli same znalazły się w trudnem położeniu dbania równocześnie o dobro państwa i o dobro

akcjonarjuszy. Niekiedy naodwrót państwa wydzierżawiają kolej własną spółce prywatnej, przyczem albo tracą część zysku, którą byłyby osiągnęły same, albo narażone są na żądanie opustu czynszu lub zmiany innych warunków umowy, jeżeli dzierżawca zawiódł się na interesie. Włochy uczyniły najgorsze doświadczenia na podobnych dzierżawach.

Tam atoli gdzie jest brak fachowych i uczciwych urzędników lub silnych finansów, czy też silnego rządu, spółki między związkami publicznemi a kapitałem prywatnym mogą być uważane za stadjum przejściowe ku upaństwowieniu kolei.

Udzielając koncesji na budowę nowej kolei prywatnej, państwo zastrzega sobie, że po upływie pewnego czasu kolej przypadnie mu bezpłatnie, a przed nadejściem tego czasu będzie ono miało prawo wykupu kolei za ustaloną zgóry umiarkowaną cenę, którą można oznaczyć nie cyfrowo, ale w stosunku do wypłacanych przez kolej w ostatnich latach dywidend. Państwo zastrzega sobie zwykle w dokumencie koncesyjnym również transport wojska bezpłatny lub po zniżonej cenie, tudzież taryfowe uwzględnienie interesów poczty.

U nas ponadto trzeba będzie niestety dla uniknięcia stałego dotąd deficytu kolejowego, dochodzącego do 90 miljonów złotych rocznie, stworzyć spółkę publiczno-prywatną odnośnie do kolei już istniejących. Do spółki tej rząd wniósłby park kolejowy, budynki i magazyny, zastrzegając sobie za to większość kapitału akcyjnego z tytułu tych wkładów (aportów) w naturze tudzież prawo objęcia kolei we własny zarząd na wypadek wojny lub jej niebezpieczeństwa; kapitał prywatny zaś dostarczyłby gotówki i podjąłby się zarządu. Państwowy inspektorat kolejowy czuwałby nad tem, aby zarząd spółki nie

uczynił niczego, wychodzącego na pośrednią choćby szkodę państwa, a w szczególności miałby prawo zatwierdzania taryf kolejowych. Po pewnym upływie czasu winno mieć jednak państwo prawo wykupna akcyj, znajdujących się w rękach prywatnych, i to po kursie giełdowym lub przeciętnym z ostatnich lat. Wówczas możemy być pewni, że zniknie dotkliwy deficyt, obciążający od pierwszej chwili ponownego istnienia Polski nasz budżet, a sprężysty zarząd we własnym interesie postara się o dochód z kapitału i tem samem o dobry kurs akcyj, wykupić się mających przez rząd. Oczywiście lepiej zapłacić w przyszłości dużo za majątek dający wielkie dochody, aniżeli mało za majątek dający jedynie deficyt. Administracja kolei naszych niestety dotąd nie jest odpowiednia, skoro nie zdołała przeprowadzić ani wydatnej redukcji personalu, ani nowoczesnej organizacji pracy. Nie przemawia to jednak zasadniczo za brakiem kwalifikacyj państwa wogóle w danym kierunku, skoro istnieje tyle dowodów stwierdzających największy rozkwit kolei państwowych w innych państwach.

Koleje lokalne, łączące różne dzielnice wielkich miast (np. City londyńską z przedmieściami, w których mieszczą się domy mieszkalne bankierów, kupców, urzędników) lub dzielnice fabryczne z przedmieściami zamieszkałemi przez kolonje robotnicze, kopalnie z mieszkaniami robotniczemi w sąsiednich wioskach (np kopalnie górnośląskie) i t. d. rozwijają się najlepiej, jeśli są własnością gmin ub mniejszych ciał samorządnych, państwo zaś wykonuje nad niemi kontrolę i gwarantuje akcjonarjuszom pobór pewnego minimum odsetek, zato zaś uczestniczyć może w pewnej części dochodów przedsiębiorstwa.

Ceny, pobierane przez kolej za przewiezienie towarów i osób, można ustalić wedle rozmaitych punktów widzenia.

Publiczność, korzystająca z usług kolei, pragnie zwrócić jej jedynie efektywne koszta przewozu, a ponadto przyznać pewien umiarkowany zysk. Na tem stanowisku stały zawsze sądy angielskie w razie sporu publiczności z kolejami prywatnemi. Kolej natomiast pragnie uczestniczyć do pewnego stopnia w różnicy cen towarów przewiezionych z jednego miejsca na drugie, t. j. w zysku kupca, pośrednika lub producenta. Taryfy obowiązujące stanowią zazwyczaj częściowe uwzględnienie obu stanowisk. Poprzeć można stanowisko przedsiębiorcy kolejowego tylko w tym wypadku, jeśli jest nim państwo. Ono bowiem obróci osiągnięty zysk na dalsze inwestycje i rozszerzenie sieci kolejowej lub inne cele użyteczności publicznej, tam zaś nawet, gdzie wyraźnych w tym względzie przepisów niema, zyskiem osiągniętym pokryje państwo inne wydatki, które w braku tego czystego dochodu należałoby zaspokajać z podwyższonych podatków; przedsiębiorca prywatny natomiast zyski osiągnięte zatrzyma oczywiście na własny użytek, a spółka akcyjna niekoniecznie obróci je nawet na korzyść szczupłego zresztą grona akcjonarjuszy, ale wielką ich część rozda w formie tantjem między członków rad nadzorczych i dyrekcyj, resztę zaś odłoży na fundusz rezerwowy lub przeznaczy na nowe przedsiębiorstwa, przynoszące często korzyści tylko największym swym akcjonarjuszom.

W każdym razie jest pewne, — i to rozumieją obie strony — iż ustalenie cen przewozu w drodze wolnej konkurencji doprowadziłoby do największej niedorzeczności, uniemożliwiłoby bowiem samo funkcjonowanie kolei w dzisiejszych rozmiarach. Gdyby ilość zgłaszających się, a więc popyt za miejscem, tudzież ilość wagonów będących do dyspozycji, a więc podaż, miały rozstrzygać o cenie biletu kolejowego czy frachtu, niemożliwe

byłoby zawarcie codzienne tysięcy umów o przewóz, nieustanne bowiem targi przy okienku kasjera opóźniłyby niestosunkowo przyjście do skutku każdej umowy i zredukowałyby ruch. Pociągów mogłoby odchodzić znacznie mniej, licytacja biletów trwałaby godzinami, a w rezultacie wynikłaby dotkliwa strata dla kolei i dla publiczności. Jest to tak jasne, że nawet najskrajniejsi wielbiciele wolnej konkurencji nie mogą temu zaprzeczyć; co więcej: sami, dość zresztą niekonsekwentnie, ujmują się w dziedzinie transportu kolejowego za taryfą stałą, czyli za zastosowaniem taks, które w innych dziedzinach piętnują jako średniowieczne przeżytki.

Taryfa, ogłoszona publicznie, ulega jednak przy kolejach prywatnych kontroli rządowej. W Anglji taryfę maksymalną dla przewozu towarów i osób ustanawia lub zatwierdza dokument koncesyjny, zastrzegając ponadto, że gdyby dywidenda akcyj kolejowych przewyższała pewne maksymum, służyć będzie rządowi prawo obniżenia taryfy. I we Francji rząd zastrzega sobie prawo zatwierdzenia wszystkich taryf. Taryfa musi być jednolita dla wszystkich. Tajne refakcje, t. j. ustępstwa na rzecz szczególnie uprzywilejowanych, tak częste przy kolejach prywatnych, są niemoralne i gospodarczo szkodliwe. To też w międzynarodowych układach są wyraźnie zabronione.

Skoro ze względu na pośpiech w załatwieniu poszczególnych zgłoszeń nie jest możliwe branie pod uwagę indywidualnych stosunków majątkowych jednostki, wysyłającej towary lub odbywającej podróż, taryfa stara się w inny sposób o indywidualizację opłat. Za towary droższe, ulegające łatwo zepsuciu lub złamaniu, wogóle wymagające większej troskliwości, zamknięte lub oddane na sztukę, płaci się więcej; za przewóz towarów przewożonych masami, jak węgiel, nafta, zboże, spirytus — mniej.

A jednak te ostatnie umożliwiają dopiero pełne użytkowanie kolei. Ponadto istnieją opłaty od wagi lub zajętej przestrzeni. Z opłat osobowych wyższa jest opłata w pociągu pośpiesznym, niż w zwyczajnym, wyższa w klasie I, niż w II, w II niż w III. Taryfa strefowa polega na pobieraniu tej samej opłaty na pewnej przestrzeni w granicach od pewnej do pewnej ilości kilometrów, bez względu na odległość istotnie przebytą. Ułatwia to obrót, przyśpiesza urzędowanie kasjera, umożliwia zwiększony ruch publiczności.

Sąd o odpowiedniości wysokiej lub niskiej taryfy wypada odmiennie wedle stanowiska, jakie zajmuje ten, który go wypowiada. Nigdzie w tym stopniu jak w naszej nauce interes osobisty nie zabarwia wszelkich opinij. Każdy więc przemysłowiec lub pośrednik eksportujący tudzież każdy, kto w rozwoju wywozu widzieć będzie przedewszystkiem korzyści dla własnego państwa, przemawiać będzie za niskiemi cłami wywozowemi i niskiemi taryfami kolejowemi do granicy. Kto natomiast myśli przedewszystkiem o korzyści publiczności, sprowadzającej towary z zagranicy, oświadczy się za niskiemi taryfami od granicy i niskiemi cłami dowozowemi. Komu będzie szło o uszczerbek wyrządzony konsumcji krajowej wielkim wywozem, zechce go utrudnić zarówno wysokiemi cłami wywozowemi, jak wysokiemi taryfami kolejowemi do granicy. Rolnicy przemawiać będą za podniesieniem taryf na obce zboża. Jasne jest atoli, że gdyby podrożenie cen wewnętrznych narażało część ludności własnej na gorsze odżywianie się, państwo musiałoby przedewszystkiem pamiętać o interesie konsumentów, t. j. uchylić cła i ustanowić niskie taryfy od granicy. W interesie rozwoju przemysłu własnego należałoby w zasadzie podnosić nie tylko cła dowozowe, lecz także taryfy kolejowe od granicy;

chcąc zaś poprzeć własny przemysł eksportujący, należałoby możliwie obniżyć zarówno cła wywozowe, jak i taryfy kolejowe do granicy. Ale i tu interes własnej ludności w kierunku pełnego w pierwszym rzędzie zaspokojenia jej potrzeb, musi być najwyższem prawem i stanowić kres dla wszelkich intencyj popierania produkcji wewnętrznej, która zawsze jest tylko środkiem, środkiem nieodzownym zaspokojenia potrzeb, ale niczem więcej; celem zaś nie może być nic innego, jak tylko dobro ogółu obywateli danego państwa.

Nie da się więc pogląd na taryfy ująć w żadne ogólne prawidła. Będzie on rozmaity zależnie od położenia danego państwa i narodowej orjentacji wydającego sąd. Jeżeli od pszenicy z głębi Rosji lub od wyrobów przemysłowych z okręgu moskiewskiego do dawnej granicy niemieckiej płacił kupiec lub fabrykant rosyjski dzięki niskim taryfom dyferencyjnym mniej, niż polski kupiec zbożowy, wywożący zboże z byłego Królestwa, albo polski fabrykant z Łodzi lub Tomaszowa, mimo że odległość tych miast od granicy była o wiele mniejsza, to Rosjanin musiał w tem jawnem faworyzowaniu produkcji rdzennie rosyjskiej widzieć jedynie akt przezornego patrjotycznego działania rządu, podczas gdy my, odczuwając je jako krzywdę, usiłowaliśmy, zresztą bezskutecznie, przekonać rząd carski, że ingerencja państwa jest niedopuszczalnym błędem i że tylko swobodne ścieranie się interesów oraz taryfa wedle odległości i kosztów własnych jest sprawiedliwa. Gdy natomiast chodziło tym samym lub innym fabrykantom, mieszkającym w Polsce, o przewóz swych wyrobów do Samarkandu lub Buchary, rezygnowali z tych teoretycznych wywodów, prosząc o przyznanie im również taryf wyjątkowych. Republika czesko-słowacka ustanowiła niedawno tak wysokie taryfy prze-

wozowe na węgiel polski z Górnego Śląska, przeznaczony do Włoch, może nie bez zadowolenia Wielkiej Brytanji, której byliśmy konkurentami, że tem samem wywóz naszego węgla do Włoch stał się niemożliwy. W ten sposób Czesi wywierali na nas presję, skłaniającą do ustępstw na innych polach ekonomicznych, i zgoła bezcelowem byłoby ich przekonywać, że powinni liczyć za przewóz polskiego węgla wedle taryf obowiązujących dla własnego.

Innemi słowy: taryfa kolejowa jest instrumentem politycznym wielkiej wagi, a argumenty, czerpane z teoretycznej ekonomji za lub przeciw wysokim lub niskim taryfom, zasłaniają jedynie istotne interesy, bądź warstwowe, bądź narodowe, w ich układaniu w pierwszym rzędzie rozstrzygające.

Pierwszorzędną rolę ekonomiczną zwłaszcza w Polsce odgrywają obok kolei także i drogi wodne. Dziś w wielu częściach Polski nie mamy ani gościńców, ani dostatecznej liczby kolei żelaznych, a rzeki nasze nieuregulowane występują z brzegów i zabagniają ogromne obszary, porywając płody rolnicze w razie powodzi. Gdy zregulujemy rzeki nasze, a w pierwszym rzędzie Wisłę z jej dopływami, czyniąc ją przystępną w całym biegu dla żeglugi, oraz gdy zbudujemy kanały żeglowne, łączące Wisłę z Odrą i Dniestrem, uzyskamy gościniec wodny, obniżający znacznie koszta transportu towarowego koleją. Jest rzeczą stwierdzoną, że podczas gdy ciężar wagonu kolejowego wynosi 80% wagi użytecznego ładunku, waga statku wynosi zaledwie 20% obciążenia. Ponadto można wybrać przy transporcie towarowym statkami miejsca zatrzymania dowolnie, co wpływa na możność decentralizacji przemysłu, na zmniejszenie kosztów produkcji wskutek uzyskania tańszych gruntów pod fabryki, oraz na zmniejszenie kosztów dowozu towarów z miejsca wyładowania

do fabryki. Kanały w Polsce w szczególności potrzebne są dla przewozu węgla kamiennego i rud żelaznych z zagłębia, dla ropy, soli i kamieni budowlanych z Małopolski, dla przewozu ze wschodnich województw drzewa budulcowego i drzewa używanego w kopalniach, oraz dla przewozu szlachetnych rud żelaznych ze Szwecji, a bawełny i wełny z krajów zamorskich przez Gdynię.

Po za tem wszystkiem pokrycie Polski siecią dróg wodnych ze sobą połączonych ma pierwszorzędną doniosłość w razie wojny. Transporty wielkich mas wojska koleją z jednego frontu na drugi w Niemczech powodowały w ostatniej wojnie tak znaczne zużycie toru i parowozów, że groziło ono zupełnem zaprzestaniem prawidłowego ich funkcjonowania. Położenie nasze geograficzne może kiedyś — oby jak najpóźniej — spowodować przeciwko nam atak dwóch lub nawet więcej nieprzyjaciół z różnych stron. Wówczas groziłaby nam ta sama trudność masowego transportu wojsk i te same groźne jej następstwa. Transport wodą natomiast jest zawsze bez ograniczenia możliwy. Z tych wszystkich powodów praca nad regulacją naszych rzek i zbudowaniem kanałów, torująca drogę narodowemu bogactwu i bezpieczeństwu naszych granic, jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości.

XVI. UBEZPIECZENIA.

Co to jest ubezpieczenie? — Ubezpieczenia życiowe. — Tontyny. — Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i pomoru bydła, ubezpieczenia maszyn, ubezpieczenia od włamań, szkód wywołanych burzą i nieszczęśliwemi wypadkami, w razie odpowiedzialności cywilnej, zwrotne. — Projekt upaństwowienia ubezpieczeń w Anglji. — Upaństwowienie ich w innych państwach. — Polska Dyrekcja Wzajemnych Ubezpieczeń.

Wszelkie przewidujące działania gospodarcze, mające na celu zapewnienie sobie w przyszłości kapitału na wypadek niewywołanej przez interesowanego potrzeby, dającej się rachunkowo ustalić na podstawie rachunku prawdopodobieństwa, możemy określić jako ubezpieczenie.

Wkładka oszczędności zapewnia nam kapitał w każdym wypadku, ale tylko tyle, ile włożono z nadwyżką procentu; oszczędzający myśli tylko o sobie. Spekulacja daje nam więcej, ale nie na wypadek potrzeby, tylko w razie jej udania się. I spekulant myśli tylko o sobie. Inaczej ma się rzecz z ubezpieczeniem. Między poszczególną opłatą a kapitałem ubezpieczonym niema bynajmniej stosunku równomierności. Zato istnieć musi ten stosunek między sumą opłat, a ogółem kapitałów wypłacić się mających w danym okresie czasu. Jednostka ubezpieczająca się zawiera kontrakt losowy, przynoszący w chwili zawarcia umowy o ubezpieczenie korzyść obu stronom, w rezultacie

tylko jednostronną korzyść bądź ubezpieczonemu, bądź zakładowi ubezpieczeń. Solidarność ludzka i kultura, których wymownym rzecznikiem jest obok spółdzielczości i ubezpieczenie, nadaje ogółowi zawartych umów fizjognomję zupełnie odmienną, usuwa niepewność, uchyla materjalne skutki wszystkich tych nieszczęśliwych wypadków, w których zdołano ustalić moc obowiązującą „prawa wielkiej liczby".

Większa gromada ludzi składa się, aby wszystkich członków tej gromady ubezpieczyć, t. zn. zapewnić, że w razie wypadku, który jednak zdarzyć się może o wiele rzadziej, niż się przewiduje, dotknięci nim otrzymają pieniężne odszkodowanie. W ten sposób straty materjalne rozkłada się na większą ilość ludzi i czyni je tym sposobem znośniejszemi dla wszystkich. Przy umowie o ubezpieczenie korzyść w chwili zawarcia tej umowy jest obustronna właśnie dlatego, że w konkretnym a nie dającym się przewidzieć wypadku korzysta tylko strona jedna lub druga. Jeśli mianowicie ubezpieczony płaci, a nic wzamian nie otrzymuje, to zyskał to, że nieszczęśliwy wypadek, którego się obawiał, wcale nie zaszedł. Ubezpieczający zyskuje tem więcej, im więcej ludzi się ubezpiecza i im przezorniej ubezpieczeni zapobiegają np. pożarom, wylewom albo chorobom. Nawet wypadki zbyt częstego odszkodowania, pozornie niekorzystne, rozszerzają zakres ubezpieczeń. Gdyby kapitał otrzymywało się także na wypadek, wywołany rozmyślnie, a więc niejako w razie zawinionej potrzeby, to rachunek prawdopodobieństwa, przewidywanie, nie mogłoby mieć miejsca. Zjawiska, podlegające ubezpieczeniu, jak choroba, śmierć, pożar, gradobicie, pomór bydła i w. i. wykazują pewną stałą częstotliwość, dzięki czemu możemy przy pewnej ilości wypadków ubezpieczenia przewidzieć pokrycie, t. j. kapitał na

wypłatę sum ubezpieczonych, i premję, t. j. opłatę uiścić się mającą przez każdego ubezpieczonego perjodycznie lub jednorazowo.

Ubezpieczenie może być dobrowolne, w zakładach prywatnych, albo przymusowe, jakie po większej części istnieje w zakładach publicznych; można je uskutecznić na rzecz własną lub osoby trzeciej. Typowemi formami zakładów prywatnych są bądź spółki akcyjne, bądź też towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, w których ubezpieczeni otrzymują w razie zysku zwrot części premij, a w razie straty obowiązani są do uskuteczniania dopłat do już uiszczonych premij. Zakłady publiczne mogą być państwowe lub gminne. Czasem, jak np. w Szwajcarji, łączą się zakłady publiczne dla spełnienia pewnych zadań, w szczególności w dziedzinie ubezpieczeń od ognia, z prywatnemi. W kantonie Waadt istnieje państwowy monopol ubezpieczeniowy, przymus państwowy na rzecz zakładów prywatnych zaprowadzono w kantonie fryburskim, argauskim i t. d.

W zakładzie prywatnym ubezpieczenia na życie, ajent przedkłada wniosek kandydata na ubezpieczenie, zawierający zgodną z prawdą odpowiedź jego na szereg zapytań formularza, wraz z opinją lekarza zakładowego, poczem oblicza się w razie przyjęcia wniosku premję i wręcza policę, t. j. pisemny dokument, stwierdzający treść zawartej umowy ubezpieczeniowej. Ubezpieczony obowiązany jest w razie nieszczęśliwego wypadku zawiadomić o nim niezwłocznie zakład ubezpieczeniowy. Ubezpieczenie życiowe może być zawarte: 1) na wypadek śmierci, gdy suma ubezpieczona płatna jest w chwili śmierci ubezpieczonego; przyszło więc do skutku w interesie rodziny pozostałej przy życiu; 2) na dożycie, gdy płatność danej sumy następuje w razie osiągnięcia pewnego wieku, za-

pewniając ubezpieczonemu w tym wypadku bądź rentę dożywotnią, bądź odprawę kapitałową, lub w razie nadejścia pewnego zdarzenia, np. wyjścia za mąż córki, usamodzielnienia się syna, rozpoczęcia przez tegoż nauki i t. p.; 3) na wypadek tak dojścia do pewnego wieku, jak i w razie wcześniejszej śmierci, przyczem można zapewnić sobie bądź wypłatę kapitału, bądź renty dożywotniej. Polica po pewnym upływie czasu staje się niezaczepialną, t. zn., że gdyby nawet opierała się na niezgodnych z prawdą datach, nie może być unieważniona. Po pewnym okresie czasu wpłacone premje nie mogą przepaść, choćby ubezpieczony zaprzestał ich opłacania i bądź to muszą być zwrócone w całości lub w części (odkup policy), bądź też polica na zredukowaną kwotę pozostaje nadal w mocy. Samobójstwo, jako akt wywołany decyzją interesowanego, wyklucza zazwyczaj wypłatę sumy ubezpieczonej; zależy to zresztą od warunków policy i pozytywnych przepisów ustawy w danem państwie. Za ubezpieczenie także i na wypadek udziału w wojnie należy uiścić osobny dodatek do premji.

Ustalenie premji na podstawie rachunków prawdopodobieństwa zależy od zawarcia wielkiej ilości podobnych umów ubezpieczeniowych na tę samą kwotę w tem samem towarzystwie, ponadto zaś przy ubezpieczeniu na życie przyjmuje się, że wypadek śmierci nie został spowodowany ani wadą organiczną, wykluczającą od ubezpieczenia, ani zamiarem ubezpieczonego. Wysokość premji we wszystkich latach jest jednakowa, ponieważ jednak prawdopodobieństwo śmierci w późniejszych latach jest o wiele większe, więc premja płacona przez ubezpieczonego w latach młodszych jest za wysoka, w późniejszych za niska. Uzyskaną więc od młodszych ubezpieczonych część premij odkładają towarzystwa ubezpieczeniowe jako

rezerwę. W Anglji, Stanach Zjednoczonych i w Niemczech istnieją ubezpieczenia na drobne sumy bez badania lekarzy. Małe premje zbiera inkasent towarzystwa tygodniowo. Zajmują się tem t. zw. *prudential companies* (spółki roztropności).

Tontyny, których plan wypracował Lorenzo Tonti z Neapolu, polegają na tem, że pewne grono osób otrzymuje na podstawie wpłaconych przez siebie kwot kapitałowych równe renty dożywotnie, a w miarę śmierci jednych renty wolne przyrastają do podziału pozostałym przy życiu towarzyszom.

Ubezpieczenie od ognia odnosi się tak do budynków, jak i do urządzenia domowego. Nie przyjmuje się do ubezpieczenia papierów wartościowych i pieniędzy, a nie wypłaca się odszkodowania, jeżeli wypadek był następstwem złego zamiaru lub grubego zaniedbania ubezpieczonego, albo wywołany został za jego wiedzą i wolą przez trzecią osobę, albo też, gdy złośliwie nie przyłożono ręki do ratunku w razie pożaru. Ubezpieczony nie może wzbogacić się skutkiem wypadku, otrzymuje więc ściśle tylko to, co stracił. Celem przeszkodzenia pożarom, towarzystwa ubezpieczeniowe popierają budowę domów z możliwie ogniotrwałego materjału tudzież rozwój straży pożarnych. Lokalizacja wielkich pożarów, które dawniej niszczyły całe miasta, jest dziełem tych towarzystw. Dopiero dzięki ubezpieczeniu od ognia mógł się rozwinąć kredyt hipoteczny, w ten bowiem tylko sposób wierzyciel otrzymuje zapewnienie odbudowy domu, stanowiącego zabezpieczenie jego wierzytelności. W Anglji i Stanach Zjednoczonych konkurencja prywatnych spółek i ajentów wywołała wiele bankructw, przesadnych ubezpieczeń i w następstwie podpaleń, co znów pociągnęło za sobą znaczny wzrost premij. Coroczne olbrzymie nadużycia

„wolnej“ konkurencji wywołały w Stanach Zjednoczonych surową kontrolę państwową, w Anglji ustawę, zwaną *Cave-acte*, przeciw nim wymierzoną.

Spółki akcyjne mają ogromne wydatki na administrację (w Anglji 33% dochodów, zakłady publiczne tylko 11%), utrzymują armję ajentów, puszczają się na nieuczciwe sposoby konkurencji i krzykliwą reklamę. Przy interesie ogniowym zbiera się tylko taki kapitał, aby pokryć szkody w ciągu roku zajść mogące wedle znanej statystyki pożarów i uzyskać pewne rezerwy na lata szczególnie niekorzystne, ponadto zbiera się premje od setek tysięcy ludzi, a wynagradza szkody tylko 1—2%-om ubezpieczonych; reszta wzamian za premję nie otrzymuje nic zgoła.

Przy interesie życiowym natomiast idzie o zebranie naprzód wielkich kapitałów dla obdzielenia nim kiedyś wszystkich ubezpieczonych. Stąd i ustalenie premij jest tu o wiele trudniejsze. W jaki sposób przewidzieć, ilu ludzi umrze wśród wysoko, średnio lub nisko ubezpieczonych? Wynika stąd konieczność wysokich premij, a te znów odstręczają klientelę, podczas gdy niższe narażają na deficyt. Wcześniejsza śmierć ubezpieczonych, jako następstwo niedość ścisłej kontroli lekarskiej, pociąga za sobą te same skutki, co zbyt niskie premje. To też działalność towarzystw, zajmujących się ubezpieczeniem życiowem, kończyła się często bądź utratą premij płaconych przez ubezpieczonych a potem zaniechanych, bądź też często bankructwem towarzystw.

Ubezpieczenie przewozowe odnosić się może tak do transportu lądem, jak i morzem i do wszystkich najrozmaitszych wypadków, zagrażających całości transportu, więc ognia, rozbicia okrętu, wykolejenia pociągu, wojny, kradzieży i t. d. Bawełnę ubezpiecza się już począwszy

od żniw, wełnę od chwili strzyżenia owiec. W takim razie mamy do czynienia z ubezpieczeniem przechodniem, bo obejmującem i ryzyko na morzu i na kolei, w dokach, dworcach, urzędach celnych i t. d. Gałęzi ubezpieczeń przewozowych na morzu poświęcają się spółki akcyjne tudzież prywatni przedsiębiorcy, oparci o organizację spółkową, dostarczającą wiadomości. Są to t. zw. *Lloyd underwriters*. Na kolejach przyjmuje się ubezpieczenie oddanego do przewozu towaru za osobną opłatą, którą ustala się w stosunku do wartości przewożonych w jednym dniu towarów. Bez ubezpieczenia przewozowego wielki handel międzynarodowy wogóle nie mógłby istnieć.

Ubezpieczenie bydła może odnosić się do wszystkich wypadków pomoru, albo też tylko do wypadków wywołanych zarazą, ewentualnie tylko do samych chorób i nieszczęśliwych wypadków, dotykających bydło domowe. Ubezpieczający obowiązany jest w razie wypadku do wezwania weterynarza. Jeżeli o chore zwierzę się nie troszczył, lub źle się z niem obchodził, nie otrzymuje odszkodowania. Zakłady prywatne zajmują się tym rodzajem ubezpieczenia tylko w niektórych krajach, przeważnie oddają mu się tylko zakłady państwowe, otrzymujące subwencję rządową, np. zakład bawarski.

Ubezpieczenie od gradobicia, i to przedewszystkiem płodów rolniczych, przyjmuje się dopiero powyżej pewnej wysokości sumy ubezpieczonej, ubezpieczenie bowiem niższej sumy, połączone z opłatą niższej premji, zakładowi się nie opłaca. Premje dla rozmaitych gatunków płodów rolniczych są różne, wedle ich wartości. I tu wobec strefowych spustoszeń oraz zniszczenia kosztownych płodów, np. tytoniu, tudzież częstości szkód masowych, większe są szanse powodzenia zakładu państwowego, obejmującego wielkie przestrzenie i wyposażonego w przymus

należenia do niego wszystkich, niż zakładu prywatnego. Interesowani mogą ubezpieczać się także całemi gminami, a w takim razie otrzymują jedną wspólną policę. I w tej dziedzinie Bawarja stworzyła zakład państwowy, atoli bez przymusu należenia i nie dający pełnego odszkodowania.

Istnieje nadto ubezpieczenie w razie kradzieży z włamaniem, w razie nieszczęśliwych wypadków, odpowiedzialności cywilnej za własną służbę i urzędników lub za czyny popełnione przypadkiem lub przez brak uwagi, ubezpieczenie maszyn uszkodzonych wskutek niezręczności, niedbalstwa lub złośliwości robotników czy innych osób, skutkiem krótkiego spięcia, burzy, przy ustawianiu lub rozbieraniu maszyn w pewnem miejscu. Ewentualnie ubezpieczenie to może być rozciągnięte także na wypadek uszkodzenia wskutek wylewów lub błędów konstrukcyjnych maszyny. Można ubezpieczyć się również od szkód, wyrządzanych lokatorom i właścicielowi domu przez wypływanie wody z wodociągów lub przez stłuczenie szyb wystawowych; można ubezpieczyć się od szkód wywołanych burzą, przyczem jednak wykluczone są klejnoty, obrazy i rzeźby, a dopuszcza się do ubezpieczenia tylko nieruchomości i te ruchomości, które służą do użytku gospodarstw rolnych i przedsiębiorstw przemysłowych lub stanowią część urządzenia domowego. Nie mniej można ubezpieczyć się od strat na kursie, wywołanych wylosowaniem pożyczek państwowych, obligacyj komunalnych lub listów zastawnych, o ile ich kurs giełdowy jest wyższy, niż suma wypłacona w razie wylosowania.

Poszczególne przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe często nie mają tylu ubezpieczonych, aby rachunek prawdopodobieństwa wszedł w zastosowanie, powtóre zaś ryzyko poszczególnych działów ubezpieczeń a nawet w obrębie tego samego działu wykazuje znaczne różnice. Celem ich

wyrównania same zakłady ubezpieczeniowe dokonują ubezpieczenia zwrotnego (reasekuracji), aby zabezpieczyć się ze swej strony przed stratą, wynikającą ze zbyt częstych a wysokich odszkodowań. W ten sposób ubezpieczenie zwrotne umożliwia dopiero wszelkie ubezpieczenie i obniża premje do sprawiedliwej wysokości. Ubezpieczenie zwrotne odnosi się zwykle do nadwyżki sumy ubezpieczonej, której pierwszy zakład ubezpieczeniowy sam ponosić nie chce i którą przeto obejmują w odpowiedniej proporcji inne zakłady. W razie szkody odpowiednią część ponoszą te dalsze zakłady w stosunku udziału ich w kwocie ubezpieczonej.

Stowarzyszenie Fabjanów ogłosiło w r. 1916 w Anglji projekt upaństwowienia ubezpieczeń na życie. W publikacji tej zwraca się uwagę na to, że w Nowej Zelandji istnieje już od r. 1870 państwowy urząd asekuracyjny, że podczas wojny światowej wprowadzono urząd podobny w stanie Ohio, że we Włoszech pomyślano również o wprowadzeniu monopolu asekuracyjnego i że za przykładem Włoch poszła republika urugwajska. Istnieje chwilowo w Anglji, wywodzi dalej projekt, 130 spółek asekuracyjnych o aktywach wynoszących 550 miljonów funtów, z czego 280 miljonów złożonych jest w papierach państwowych, obligacjach i różnych akcjach, notowanych na giełdzie. W razie upaństwowienia tych spółek, majątek ich przeszedłby na rzecz państwa, które sprzedając akcje i wycofując zapisy długu państwowego, mogłoby znacznie obniżyć długi zaciągnięte na wojnę. Ustałaby walka konkurencyjna między poszczególnemi towarzystwami, zmniejszyłyby się koszta zarządu skutkiem odpadnięcia potrzeby utrzymania drogich lokali, wielkiej ilości urzędników i agentów, których najważniejszem zajęciem dziś jest odciąganie ludności od jednego towarzystwa i pozy-

skanie jej dla drugiego. Odpadłaby także potrzeba reklamy, anonsów i t. p., oszczędzonoby koszta komisowe adwokatów i banków, tantjemy członków rad nadzorczych i dywidendy akcjonarjuszy.

Państwo, obejmując wszelkie fundusze asekuracyjne, przyjęłoby na siebie obowiązek wypłacania polic i rent, dzięki czemu uprawnieni uzyskaliby najwyższy stopień bezpieczeństwa. Odpadłyby różnorodne warunki i premje, utworzone przez współzawodniczące ze sobą towarzystwa, a tak niezrozumiale stylizowane, że dla laika niemożliwa jest orjentacja, które towarzystwo zapewnia faktycznie lepsze warunki. Nastąpiłoby wprowadzenie jednolitej skali najniższej. Ubezpieczenie kosztów pogrzebu, dotąd dokonywane przez towarzystwa prywatne przy pomocy armji ajentów i skutkiem tego pochłaniające z wpłaconych premij w łącznej kwocie 18 miljonów funtów aż 8 miljonów z tytułu kosztów ściągnięcia — przeszłoby na rząd, wchodząc w skład ubezpieczeń społecznych. Na koszta administracji, wypłatę polic już płatnych, odszkodowanie akcjonarjuszy, zbędnych urzędników i członków rad nadzorczych, zużyje się dochód z premij, kwot wpłacanych na renty i procentów od kapitałów, stanowiących dotąd własność spółek.

Charakterystyczne jest, że z tytułu objęcia tych kapitałów przez państwo projektodawcy nie przewidują żadnego wynagrodzenia, przyznają je jedynie za akcje i to mnożąc dywidendę przez 20, mimo że kurs ich ustalany na giełdzie w stosunku do dochodu 8—10%-owego jest faktycznie znacznie niższy (wynosi bowiem tylko dywidendę pomnożoną przez 10—12·5). W ten sposób płaci się tak, jak za pewny papier lokacyjny, ale zato poczytuje się majątek spółki jako przeznaczony li tylko na zaspokojenie ubezpieczonych. Zbędni ajenci mogliby być

zatrudnieni przy rozgałęzieniu ubezpieczeń społecznych tudzież przy prowadzeniu ksiąg metrykalnych i spisaniu młodzieży, podlegającej przymusowi szkolnemu. Gdy w ten sposób ubezpieczenie na życie stanie się powszechne, a ludność Wielkiej Brytanji z Irlandją w r. 2000 wyniesie 70—80 miljonów ludzi, fundusz asekuracyjny wzrośnie z dzisiejszych aktywów w kwocie 550 miljonów na 7 miljardów funtów, a suma ubezpieczona z 872 miljonów na 10 miljardów funtów, co zapewni każdej z 20 miljonów rodzin po 500 funtów.

Łotwa wprowadziła częściowy monopol reasekuracyjny, Portugalja zapewniła sobie udział w dochodach prywatnych towarzystw ubezpieczeniowych. W Hiszpanji powstał projekt monopolu reasekuracyjnego. W Czechosłowacji zapewne przyjdzie do skutku upaństwowienie ubezpieczeń od gradobicia, połączone z przymusem, co jest jedynym sposobem dania ochrony okolicom gradowym.

Polska ustanowiła dla byłego zaboru rosyjskiego, z wyjątkiem Warszawy, tudzież austrjackiego, a więc z wyłączeniem byłej dzielnicy pruskiej, monopol przymusowego ubezpieczenia od ognia na rzecz Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych z siedzibą w Warszawie, a to ustawą z dnia 23 czerwca 1921, Dz. U. Nr. 64, poz. 395. Jest to instytucja nieobliczona na zysk, lecz mająca na celu dobro publiczne. W szczególności wszystkie budowle, z wyjątkiem fabrycznych i przemysłowych, podlegają do wysokości $^2/_3$ części oszacowania części spalnych i to oszacowania odpowiadającego istotnej wartości budowli, ustalonej w dacie zawierania umowy, obowiązkowi ubezpieczenia w wymienionej instytucji. Pobór składek odbywa się za pośrednictwem urzędów podatkowych względnie samorządowych, z których ostatnie za ściąganie składek otrzymują wynagrodzenie w wysokości 2% sumy ściągniętej. Składki

korzystają z prawa egzekucji administracyjnej i przywilejów służących podatkom państwowym. W razie zwłoki w płaceniu składek pobiera się 12% w stosunku rocznym. Delegat Ministerstwa Skarbu, biorący udział w posiedzeniach rady nadzorczej, ma prawo wstrzymania wykonania uchwał tejże, sprzecznych z ustawą. Władze gminne przyjmują wnioski na ubezpieczenia, zawiadamiają inspektorów towarzystwa o wypadkach w policy przewidzianych, czuwają nad terminową wpłatą premij i w razie zwłoki wdrażają kroki egzekucyjne przeciw dłużnikom. Urzędy skarbowe wykonują wszelkie prawa kontroli.

Ponadto Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych, prowadzi także inne działy ubezpieczeń: ubezpiecza od ognia budowle fabryczne i ruchomości wszelkiego rodzaju, plony od gradobicia, inwentarz od pomoru, prowadzi ubezpieczenia życiowe, emerytalne, od nieszczęśliwych wypadków; tu jednak niema monopolu i pragnącym zawrzeć umowę ubezpieczeniową wolno w tym celu odnieść się do zakładu rządowego albo też do towarzystwa prywatnego. Rozszerzenie przymusu na ubezpieczenie ruchomości rolnych od ognia, plonów od gradobicia oraz żywego inwentarza od pomoru, zależy od uchwały poszczególnych sejmików powiatowych w byłem Królestwie, a rad powiatowych w byłej Galicji. Co najmniej 25% składek pobranych ma Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych umieszczać w polskich papierach państwowych (rozp. Ministra Skarbu z 24/I 1924, Nr. 10 Dz. U.).

XVII. PROCENT I ZYSK.

Teorja produktywności kapitału. — Teorja abstynencji. — Dobra teraźniejsze a przyszłe. — Teorja Böhm-Bawerka. — Arystoteles i św. Tomasz z Akwinu przeciw procentowi. — Czy procent ma tendencję ku obniżaniu się? — Premja za ryzyko, za dyskrecję i za pośpiech. — Przedsiębiorca w przeciwstawieniu do kapitalisty. — Czy zysk pochodzi z nadwartości? — Powodzenie idei Forda o wysokich płacach, niskich cenach i umiarkowanych zyskach.

W głęboko pomyślanej książce „O powstaniu gospodarstwa społecznego“ prof. Bücher wywodzi: Adam Smith wychodzi z założenia, że ludzie mają wrodzoną skłonność do zamiany, Ricardo traktuje ludzi z epoki myślistwa i rybołówstwa jak przedsiębiorców kapitalistycznych. Wedle niego owi ludzie z początków kultury uiszczają swym robotnikom zapłatę w pieniądzach, zagarniają zysk a koszta ich produkcji i ceny ich wytworów rosną i spadają. I Thünen wychodzi z założenia, jakoby wszyscy wytwarzali ze względu na zbyt w mieście, położonem w centrum. Tymczasem u ludów pierwotnych widzimy, że nie istnieje tam zupełnie ani zysk, ani płaca, ani procent, ani renta gruntowa, że w starożytnej Grecji i Rzymie jako też wśród ludów średniowiecza głowa rodziny wraz z członkami i niewolnikami czy poddanymi prowadziła gospodarstwo wspólne samowystarczalne i dokonujące zamiany poza domem w rzadkich tylko wypadkach. Stosunek między panem a poddanym pańszczyźnia-

nym polegał wprawdzie na wzajemnych usługach, ale i tu nie było ceny ani płacy, czynszu dzierżawnego ani zysku, nie było przedsiębiorców ani robotników najemnych. Nasiona i inwentarz pożyczano sobie wzajemnie, nie myśląc zgoła o procencie. Potrzebę wyrabianych przez innych towarów zaspokajał targ, odbywany w bliskiem mieście warownem. Na targu pierwszeństwo przed kupcem-pośrednikiem miał konsument; tylko gdy chodziło o towar obcego pochodzenia pierwszeństwo miał kupiec własny; wobec obcego producenta uprzywilejowany był w danem mieście członek własnego cechu. Droga od producenta do konsumenta była krótka i prosta, nie było obrotu dóbr w dzisiejszem znaczeniu z szeregiem ogniw: kupców-grosistów, komisjonerów, podróżujących i detalistów.

Proste i ustalone formy gospodarcze czasów dawniejszych rozbił dopiero liberalizm XIX wieku i to tylko w krajach kultury europejskiej, stawiając w miejsce ciężarów gruntowych i cechów oraz ograniczeń swobody przesiedlenia wolną konkurencję, jako rzekome źródło powszechnego powodzenia, tudzież formalną równość wobec prawa, mimo to zaś rościł sobie i rości dotąd pretensję stwarzania praw ekonomicznych, mających zastosowanie rzekomo we wszystkich epokach i u wszystkich ludów, mieszkających na kuli ziemskiej.

Utrwalenie własności prywatnej i wzrastający kapitalizm epoki liberalnej stworzyły różne gałęzie dochodu, do których omówienia z kolei przystępujemy.

Trzem czynnikom produkcji: ziemi, kapitałowi i pracy przeciwstawił John Stuart Mill trzy rodzaje dochodów, twierdząc, że każda klasa społeczna oddaje produkcji swą własność, otrzymując wzamian właściwy dla każdej z nich dochód: właściciel ziemi rentę gruntową, właściciel kapitału procent lub zysk, robotnik płacę. Gwoli

temu trójpodziałowi połączył Mill procent i zysk w jedną grupę. Faktycznie rozróżnić tu należy trzy odrębne pojęcia: procent, zysk kupiecki i zysk przedsiębiorczy.

Procent (łącznie z zyskiem) określa Turgot jako wynagrodzenie za używanie pewnej ilości dóbr zamiennych przez pewien określony czas, a wysokość tego wynagrodzenia oznacza każdorazowo stosunek podaży do popytu. Czy dłużnik istotnie osiągnął przy pomocy pożyczonych pieniędzy spodziewaną korzyść, jest obojętne. Ograniczenie stopy procentowej byłoby zdaniem Jeremiasza Benthama narzuceniem się z radą ze strony państwa, prowadzeniem widomych przez państwo, które jest ślepe. Lichwiarze są dobrodziejami bliźnich, a raczej niema lichwiarzy wogóle. Każdy najlepiej ocenić może sam to, co mu przynosi korzyść lub szkodę.

Say, Lauderdale, Malthus, Roscher, Wieser i Clark uważają procent jako następstwo produktywności i ograniczonej ilości kapitału przy ustroju własności prywatnej, Senior jako wynagrodzenie za odmówienie sobie używania tego kapitału we własnem gospodarstwie, więc za wstrzemięźliwość, co wydrwił Lassale, twierdząc, że Senior tem samem usiłował przedstawić miljonerów jako abstynentów czy ascetów. Knies charakteryzuje procent jako wynagrodzenie za usługę gospodarczą, co zresztą zbliża się do teorji Saya.

Böhm-Bawerk podnosi, że wartość nie powstaje bynajmniej tylko jako skutek pracy ręcznej, lecz także — i to w przeważnej części — jako skutek poprzedniej pracy umysłowej, np. wynalezienia nowych maszyn, przystosowania produkcji do potrzeb społeczeństwa, a wreszcie jako skutek rzadkości surowców i sił przyrody. Gdyby nawet przyjęto na chwilę, że cała wartość wytworu należeć winna do robotnika, to tylko z ograniczeniem czasu,

więc wartość dzisiejsza dziś, wartość przyszła w przyszłości. Faktycznie jednak wyżej cenimy dobra obecne od przyszłych, a niżej późniejsze niedogodności od obecnych i stąd pochodzi skłonność do płacenia lichwiarskich odsetek za umożliwienie ukończenia studjów, przesadnego czynszu za lokal sklepowy przy odwiedzanej ulicy, odmowa pożyczki połączonej z uszczerbkiem własnym, marnotrawstwo i chęć używania szerokich kół. Człowiek żywy nie jest maszyną, obok instynktu zarobkowego tkwi w każdym chęć używania teraźniejszości i stanowi popęd silniejszy od racjonalnej chęci oszczędzania, uzyskującej przewagę dopiero z chwilą nasycenia się dobrami współczesnemi. Negacja procentu wychodziłaby po za tem w wielu wypadkach na chęć otrzymania przyszłej wartości już dzisiaj lub pozostawienia całej osiągniętej nadwyżki dłużnikowi bez udziału w niej ze strony wierzyciela, kapitał bowiem użyty w produkcji niejednokrotnie się pomnaża.

I w państwie socjalistycznem przyszłości, wywodzi dalej Böhm-Bawerk, dobra obecne będą więcej warte od dóbr przyszłych tej samej jakości i liczby. Procent wyszczególnia się osobno tylko z przyzwyczajenia. Faktycznie kapitał wraz z procentem stanowią jedną całość i razem dopiero odpowiadają wartości dzisiejszej wypożyczonego kapitału.

Marshall wznawia teorję Seniora, podkreślając atolinie, jak Senior, zupełne wyrzeczenie się kapitalistów własnego używania, ale odroczenie tego używania na okres późniejszy. Za to odroczenie należy się im wynagrodzenie, i ono właśnie stanowi procent, czerpany z produktywności kapitału. Każdy woli w zasadzie dobra obecne od późniejszych, gdyby mu więc nie ofiarowano za czekanie procentu, niktby nie oszczędzał.

Główny nacisk u Marshalla pozornie tylko spoczywa na decyzji odroczenia własnego „używania“ u kapitalisty, faktycznie na różnicy między wartością dzisiejszą a przyszłą kapitału, w czem nie różni się od Böhm-Bawerka. Obaj widzą faktycznie to samo, tylko każdy z innego punktu.

Kładąc nacisk na produktywność kapitału, zajmuje się stanowisko dłużnika; podkreślając decyzję wierzyciela w kierunku odroczenia własnego używania, myśli się natomiast o psychologji kapitalisty, a stawiając w środku zagadnienia różnicę wartości kapitału w chwili obecnej a przyszłej, zwraca się uwagę w pierwszej linji zarówno na pewną właściwość ustroju kapitalistycznego, dzięki której kapitał użyty w przemyśle, górnictwie, czy rolnictwie wytwarza zazwyczaj w pewnym okresie czasu nowe wartości, jak i na pewne właściwości psychiczne człowieka, dzięki którym przeciętnie przekłada on dobra dzisiejsze nad przyszłe.

Przeciwnicy procentu i zysku przytaczają również poważne argumenty. Arystoteles twierdzi, że pieniądz nie jest płodny, podczas gdy rola jest płodna; czynsz więc dzierżawny jest uzasadniony, procent nie. Odnosi się to atoli tylko do pożyczki konsumcyjnej i to tylko, o ile ograniczymy nasze rozważania do skutków najbliższych. Istotnie człowiek, który zmuszony jest obrócić pieniądze pożyczone na utrzymanie własne, nie tylko nie powiększył ich zasobu, ale je całkowicie zużył. Mimo to, gdyby nie ta pożyczka, nie mógłby on w przyszłości pracować z pożytkiem dla siebie, a może nawet dojść kiedyś do majątku. Niema więc powodu do zaprzeczenia i w tym wypadku racji procentu.

Tomasz z Akwinu twierdzi, że przenosząc w formie pożyczki własność pieniędzy na drugą osobę, jednocześnie

przenosimy i prawo ich używania, a ponieważ używanie pieniądza polega na jego zużyciu, nie możemy żądać osobno zwrotu kapitału, a osobno wynagrodzenia za zużycie. Na to odpowiedzieć wypada, że procent nie jest wcale wynagrodzeniem za zezwolenie użycia czy zużycia pożyczonych pieniędzy, lecz wynagrodzeniem za czasowe odstąpienie własności danego kapitału, które bynajmniej nie mieści się w zwrocie samego kapitału.

Jeśli zaś św. Tomasz wskazuje na to, że czas jest współwłasnością wszystkich i dlatego za zwrot tej samej sumy po jakimś czasie nie można żądać osobnego wynagrodzenia, to należy odpowiedzieć, że czas jako abstrakcja jest niewątpliwie pojęciem wspólnem wszystkim ludziom, choć nie jest ich własnością ani współwłasnością, ale w danym wypadku idzie nie o czas *in abstracto*, ale o czasowe odstąpienie własności, więc o przysługę i dogodność, która jak każda inna, może być bądź darma, bądź pod tytułem obciążającym.

Trzeci argument kanonistów, że pobieranie procentów naruszyłoby zasadę równomierności świadczeń, odparł już Galiani, wskazując, że późniejszy czas zwrotu oddanego dziś na własność pieniądza powoduje, że cyfrowo ta sama kwota, nie jest bynajmniej tą samą, czem wyprzedził argumentację Böhm-Bawerka.

Mimo to już Tomasz z Akwinu w pewnych warunkach oświadcza się za pobieraniem procentów, Paweł de Castro w razie *lucrum cessans* lub zwłoki dłużnika przemawia w tym samym duchu, a papież Marcin V zezwolił na kupno renty. Kalwin zgadzał się z kanonistami, podczas gdy Luter oświadczał się wogóle przeciw procentowi.

Böhm-Bawerk zastosowuje teorję wartości krańcowej do procentu. Procent więc jego zdaniem ma tendencję obniżania się do najniższego poziomu ostatniego kapitału

jeszcze potrzebnego, ale zużytego w warunkach najniepomyślnieszych. Jeżeli dawniej z wielką przymieszką zdrowego sensu ekonomika klasyczna tłumaczyła nam, że ludzie szukają lokaty najkorzystniejszej, więc najwyższego oprocentowania, teorja wartości krańcowej twierdzi coś wręcz przeciwnego.

Gdyby prawda była po jej stronie, niezrozumiałym byłby fakt, dlaczego utrzymują się wszędzie w różnych państwach, co więcej w różnych centrach, położonych w obrębie tego samego państwa, różne stopy procentowe? Dlaczego nie wyrównują się w takim razie do wspólnego poziomu? Wszak ciągle inny jest procent, pobierany przez bank hipoteczny, inny uiszczany przy eskoncie weksli a przy lombardzie, wyższy w towarzystwie zaliczkowem, najwyższy w kredycie prywatnym. Wytłumaczyć to można tylko przyjmując, że nie wszyscy znają targ w równym stopniu i nie wszyscy mają jednakowy do niego przystęp. Ale w takim razie zastosowanie teorji wartości krańcowej do procentu jest błędne.

Wskazuje się na rozmaite stopnie ryzyka, a nadwyżkę procentu określa się jako premję za ryzyko, stanowiącą nadwyżkę procentu, wszędzie jakoby równego. Widoczne jest jednak, że takie tłumaczenie otwierałoby naoścież wrota wszelkiej dowolności; nic łatwiejszego bowiem, niż wykombinować rozmaite stopnie ryzyka, subjektywnie wszak zawsze pojmowanego dla usprawiedliwienia wysokiej a nawet wprost lichwiarskiej stopy procentowej. Powtóre zaś z dwóch ludzi, w tem samem położeniu materjalnem się znajdujących, jeden płaci chętnie wyższy procent, jeśli wzamian za to uzyskuje inne dogodności, np. pewnym jest za to zupełnej dyskrecji wierzyciela, albo jeśli sumę pożyczoną otrzymuje rychlej, więc bez dalszych dwóch podpisów na wekslu, bez wy-

czekiwania posiedzenia zarządu czy rady nadzorczej i t. d. Tak, jak poprzednio mówiliśmy o premji za ryzyko, tu mówić możemy tedy o premji za dyskrecję i o premji za pośpiech. Premja za ryzyko odpada w wielkiej części przy pożyczkach większych, udzielanych ludziom zamożniejszym; dlatego są one tańsze od pożyczek małych, udzielanych przez prywatnych wierzycieli dłużnikom ubogim. Po za tem wielki kapitał nie przeszkadza sobie bynajmniej na targu pieniężnym, porozumienia między wielkiemi bankami ustaliły dla wszystkich jednakową stopę eskontową i jednakową lombardową, a takie umowy zabezpiecza się nadto skutecznemi kautelami. Postęp techniki i kultury wszędzie obniża w rezultacie stopę procentową. Wyglądałoby to na zmniejszenie potęgi kapitału, ale tylko tego, który pośrednio przyczynił się do produkcji w rękach przedsiębiorców, w parze bowiem z tą zniżką procentową może iść i idzie faktycznie wzrost zysków.

Dla wyjaśnienia procentu powołano się także na działanie „prawa“ popytu i podaży. Ono jednak właściwie niczego nam nie tłumaczy. Pomijając fakt, że wedle niego stopa procentowa jest najwyższa wtedy, gdy największa zachodzi potrzeba, a najniższa wówczas gdy nawet najwyższa stopa nie byłaby odczuwana przez dłużnika obfitującego w kapitał, a więc że tkwi w niej niemoralność wprost rozsadzająca i antyspołeczna, nie wolno pominąć faktu, że stosunek popytu do podaży ciągłym ulega zmianom, sam bowiem zależy od nowych wynalazków, odkrycia nowych targów, zmiany warunków egzystencji u dłużników i wierzycieli, gęstości zaludnienia, pokoju czy wojny, głodów i zaraz, postępu nauk przyrodniczych i pewności waluty.

W dziele mojem o lichwie rozwinąłem teorję następującą. Wyszedłem z pewnych wskazówek, zawartych w prawidłach obrotu, które ustalił już Arystoteles: równomierności świadczeń, z granicą dla obu stron: możnością świadczenia. Prawo rzymskie, uznając *iustum pretium* i *laesionem enormem*, stanęło na tem samem stanowisku, a podzielali je również kanoniści. Jeżeli tedy wypadki elementarne we wszystkich prawodawstwach uwalniają dzierżawcę od płacenia umówionego czynszu dzierżawnego, to dlaczegożby ten sam skutek nie miał nastąpić wówczas, gdy dłużnik w przedsiębiorstwie przez siebie prowadzonem nie jest w stanie uzyskać procentu, równego temu, jaki zobowiązał się płacić? Rozumowanie takie prowadziłoby nas do wniosku, że granicę procentu ku górze i ku dołowi określa możność dłużnika, że atoli i po zawarciu umowy procent ustalony może być zredukowany, o ile uwiarygodniony wypadek, od woli dłużnika niezależny, uniemożliwił gospodarcze użycie pożyczonego mu kapitału. W ten sposób władza brałaby *ex post* udział w ustalaniu procentu, który mogłaby również wedle okoliczności podwyższać.

W Anglji sąd ustanawia wysokość czynszu dzierżawnego i czas trwania małych dzierżaw. W byłej Austrji i Niemczech ciążyło na sądach bardzo trudne zadanie oznaczania, czy w danym interesie kredytowym mieszczą się znamiona lichwy, więc wyzyskania przymusowego położenia, lekkomyślności, niedoświadczenia, słabości umysłu lub rozdrażnienia. Dlaczegoby więc procent nie miał być przez władzę i to *ex post*, więc z wykluczeniem wszelkiej pomyłki oznaczony, skoro w tym celu wystarczyłoby zbadanie najwyższej możności oprocentowania kapitału w zawodzie dłużnika? Istnieje naturalny związek, powiada Jaubert w słynnem sprawozdaniu pisanem w ro-

ku 1807 dla Napoleona, między pożyczką a jej przeznaczeniem. Zerwanie tego związku i równowagi między niemi musi wywołać zamieszanie.

Mimo to należy uznać, że procent w ustroju własności prywatnej jest nieodzowny nawet od pożyczek nieprodukcyjnych i że zawiera wedle okoliczności premję za ryzyko. Jest ona wprawdzie niesprawiedliwa o tyle, że płacą ją ci, którzy uczciwie oddają swój dług, za innych, krzywdzących istotnie swych wierzycieli; niemniej jednak bez procentu, nawet w wypadku nieprodukcyjnego użycia kapitału, ustałaby podnieta pożyczki wogóle.

Nie da się również zaprzeczyć, że pozostawienie sądom ustalenia procentów *ex post* ogromnie skomplikowałoby i ograniczyło kredyt. Wobec tego pozostaje tylko jeden sposób wyjścia: ustalenia za wzorem prawa rzymskiego stopy maksymalnej procentu dla pożyczek udzielanych rolnikom, kupcom i przedsiębiorcom, przystosowanej do przeciętnej możności produkcyjnej każdego z tych zawodów, i to stopy bądź nieruchomej, bądź ruchomej, t. j. ulegającej zmianom przez sądy. Możnaby również ustanowić stałą stopę maksymalną procentu dla wszystkich zawodów, jak to uczyniło rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 29/VI 1924, Dz. U. Nr. 56, poz. 574, ustanawiając maksymum 24% rocznie w gotówce lub we wartości.

Zysk oblicza się, potrącając od przychodu brutto: 1) procent należny kupcowi lub przedsiębiorcy z tytułu włożonego przezeń kapitału; 2) czynsz najmu i dzierżawy, jaki byłby mu przypadł, gdyby grunt, na którym wzniósł magazyn lub fabrykę, wynajął był lub wydzierżawił innym osobom na taki sam cel; 3) płacę, jaką pobierałby, wykonywując funkcje podobne, co obecnie, w cudzem przedsiębiorstwie. Dopiero reszta stanowi zysk czysty.

Kupiec musi mieć dar przewidywania i znać targ światowy w swojej gałęzi, musi wiedzieć, gdzie należy dany towar zakupić i gdzie jego ceny sprzedażne są najwyższe, musi umieć obchodzić się z towarem, aby nie uległ zniszczeniu lub zepsuciu, musi znać przepisy transportowe i celne.

Zadanie przedsiębiorcy przemysłowego jest o wiele rozleglejsze i wymagające wprost wszechstronnych wiadomości i przymiotów. Musi on znać się na surowcach i materjale pomocniczym, bo inaczej źle i w fałszywej ilości je zakupi, popełni błędy przy odbiorze i przewozie, nieodpowiednio je przechowa; musi je nagromadzić wczas i w odpowiedniej ilości oraz zdecydować się na jeden z licznych sposobów przeróbki; musi znać moc popędową i wytrzymałość maszyn, aby je wyzyskać w zupełności, musi je rozmieścić i połączyć z innemi tak, aby nie było przerw w robocie i aby następstwo czynności było zgóry ułożone i właściwe; musi znać się na osiągalnem bez szkody dla zdrowia robotników tempie roboty, ułożyć program pracy, oceniać i wprowadzać u siebie jedne wynalazki i maszyny, a drugie nie rentujące się i niepraktyczne pomijać; musi wykonywać kontrolę ścisłą a sprawiedliwą, stosować się w cenach i metodach sprzedaży do wymagań targu, umiejętnie obchodzić się z paliwem, umieć oceniać kwalifikacje i zdolności robotników i inżynierów, każdego na właściwem postawić miejscu, wybrać odpowiednich zastępców, komisjonerów i hurtowników; musi znać przepisy ustawowe, dotyczące przedsiębiorstwa i robotników, taryfy kolejowe i ustawy celne, utrzymywać stosunki z władzami i innemi przedsiębiorstwami, mieć pogląd na potrzeby i szanse danej gałęzi przemysłu w innych krajach i w obrębie własnego państwa; innemi słowy powinien być jednocześnie technikiem

i kupcem, posiadać wiadomości ekonomiczne i prawnicze, dar orjentacji, szybkość decyzji i zdrowie; nieraz bowiem musi dać z siebie przykład, wymagający odporności organizmu, wytrwałości i poświęcenia.

Niedomagania w tym idealnym obrazie są częste i wielkie, nawet w Stanach Zjednoczonych, niemniej jednak takim współczesny przedsiębiorca być powinien, jeżeli przedsiębiorstwo jego ma mieć realne szanse rozwoju.

Oddanie tych niezwykłych i wielostronnych przymiotów w służbę danego przedsiębiorstwa stanowi usprawiedliwienie zysku, który często im tylko zawdzięcza swą egzystencję. Uzasadnienie to upatruje atoli szereg ekonomistów nie w przymiotach osobistych przedsiębiorcy, które mogą wszak pojawiać się w rozmaitym stopniu i są z natury rzeczy nietrwałe, ale w ich kapitale. Kapitał ten użyty wytwórczo, t. j. na zakupno narzędzi i maszyn, umożliwia przy pomocy siły ludzkiej, to jest władających niemi robotników, przetwarzanie jednych przedmiotów na inne, posiadające tak wielką wartość i wysoką cenę targową, że mieści się w niej oprócz amortyzacji maszyn, procentu od kapitału, renty gruntowej oraz kosztów robocizny i płacy kierowników jeszcze nadwyżka, stanowiąca właśnie ów zysk.

Inna jest rola kapitału, użytego wytwórczo we własnem przedsiębiorstwie, a inna, gdy wypożyczony trzecim osobom lub umieszczony w bankach na rachunku bieżącym, w akcjach lub obligacjach, z działalności produkcyjnej tych banków i spółek czerpie wzrost własny. W pierwszym wypadku bądź sam przedsiębiorca, bądź kierownicy jego przedsiębiorstwa posiadają bodaj pewną część przymiotów, przytoczonych powyżej, a służących własnemu przedsiębiorstwu, skutkiem czego słuszne jest, by zysk pokrywał się z większą częścią dochodu czystego po po-

trąceniu wyżej wymienionych pozycyj; w drugim idzie o gospodarstwo cudze, któremu dyrektorowie owych banków i spółek służą, dlatego pomocnicza służba kapitału przy tworzeniu nowych kapitałów może być wynagrodzona jedynie procentem.

Z tego wynika, że procent przeciętnie nie powinien dosięgać wysokości zysku. Tak przedsiębiorca jak i wierzyciel ponoszą ryzyko; pierwszy ryzykuje, że źle zakupił surowce lub maszyny, że surowce ulegną zepsuciu, że skutkiem strajku nie dotrzyma terminu dostawy, że towar jego nie znajdzie odbytu i t. d.; drugi, że dłużnik nie odda mu w terminie wypożyczonego kapitału, albo wcale go nie odda; pierwszego ryzyko jest o wiele większe i rozleglejsze, drugi może nawet zupełnie uniezależnić się od finansowego wyniku przedsiębiorstwa pierwszego, jeśli otrzyma zabezpieczenie hipoteczne lub w lombardzie papierów wartościowych, dające mu gwarancję na wypadek nieudania się przedsiębiorstwa pierwszego. I to jest dalszym argumentem za procentem niższym od zysku. W praktyce dzieje się często wprost przeciwnie.

Marx wywodzi zysk przedsiębiorczy z nadwartości. Jeżeli wartość jest rezultatem pracy, a kapitaliści — ci przynajmniej, którzy pobierają li tylko dywidendy od swoich akcyj — sami nie pracują, to oczywiście mając dochód, czerpać go muszą z pracy cudzej. Jeżeli płaca wzrasta, zysk maleje; jeżeli zysk wzrasta, płaca maleć musi. Robotnik jest naturalnym wrogiem kapitalisty i fabrykanta, walka klas jest walką o podział dochodu i jako taka koniecznością dziejową. Związki zawodowe robotników wzmacniają ich siłę, podnoszą skalę płac, fabrykant musi więc zwalczać je jak najsilniej. W krajach nierozwiniętych jeszcze pod względem przemysłowym zysk fabrykantów jest większy, bo mogą przedłużać czas pracy, zatrudniać

kobiety i dzieci, gorzej płatne, nie są zmuszeni do wydatków na ubezpieczenia społeczne i coraz nowe kosztowne urządzenia sanitarne i bezpieczeństwa publicznego, czerpią więc faktycznie zwiększony dochód z brudnego źródła, bo z krzywdy swych bliźnich. Przedsiębiorców jest coraz mniej, bo zysk ich, nazwany przez Marxa „ratą profitu", ciągle maleje; tylko dzięki nadspekulacji i perjodycznym przesileniom odpadają konkurenci i utrzymuje się reszta na widowni.

Czy atoli tak jest w istocie? Wartość, jak tego dowiedliśmy we właściwem miejscu, nie pochodzi bynajmniej wyłącznie z pracy. Nawet wartość złota, według którego ocenia się wartość wszystkich naszych dóbr ekonomicznych, nie ocenia się bynajmniej wedle czasu pracy, zużytego na jego odkrycie. Kapitał martwy, t. j. maszyny, uwielokrotniają ilość towarów; praca nie wytwarza bynajmniej towarów, lecz zaledwie przyczynia się do ich powstania. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że gdy trwała o wiele dłużej a była o wiele przykrzejsza i uciążliwsza, niż dzisiaj, rezultat jej był wielokrotnie mniejszy. Własność prywatna maszyn nie należy do robotników, nie oni je wynaleźli, a nie mając wykształcenia technicznego, często ich składu i funkcjonowania dokładnie nie rozumieją. Pełnią funkcję przy maszynie tak, jak pełnili ją dawniej przy kołowrotku, nic więcej.

Można na to odpowiedzieć, że i przemysłowcy często nie są inżynierami, że i oni maszyn owych nie wynaleźli, że twórcy ich, wyzyskani i zapomniani, umierali nieraz w niedostatku, podczas gdy przedsiębiorcy wzbogacają się wytworami ich ducha, że wreszcie dzisiejszy ustrój własności prywatnej nie musi takim pozostać na zawsze. Ale argumenty te osłabiają jedynie prawa fabrykantów, nie wzmacniają atoli bynajmniej uroszczeń robotników.

Z zarzutów tych możnaby wysnuć tylko ten wniosek, że skoro duchy twórcze i kierujące myślały o całej ludzkości, do niej należą ich wynalazki, a nie do garstki przypadkowo zatrudnionych przy danych maszynach, albo też, że umowy kupna patentu od owych wynalazców są nieważne z powodu pokrzywdzenia sprzedawców, którzy nie otrzymali nawet ułamkowej części rzeczywistej wartości swych pomysłów, że przeto umowy te należałoby właściwie unieważnić; skoro zaś niema już w wielu wypadkach ani owych wynalazców, ani ich spadkobierców, należy uznać państwo wzamian za umożliwienie rozwoju nauk, dzięki któremu owe rezultaty stały się wogóle możliwe i wzamian za stworzenie porządku prawnego — jako uprawnione tem samem do pobierania stosownego udziału w zyskach przedsiębiorcy.

Nie znaczy to bynajmniej, by płace robotnicze osiągnęły dziś odpowiednią we wszystkich dziedzinach wysokość i by należało oświadczyć się przeciw ich podwyższeniu. Raczej przeciwnie: względy etyczne winne wywalczyć dla płacy o wiele wyższy udział w dochodzie społecznym, niż to miało miejsce dotąd. Nie znaczy to również, by przewaga, jaką własność środków produkcji daje fabrykantom, nie dawała im niejednokrotnie sposobności do nadużyć i by nie należało tej przewagi ukrócić. Idzie jedynie o zaznaczenie, że zysk nie jest bynajmniej rezultatem ukróconej płacy robotniczej, — i owszem może mieć miejsce nawet przy bardzo wysokich i ciągle wzrastających płacach — tudzież o to, że wbrew ogólnemu mniemaniu niema zasadniczego przeciwieństwa między płacą a zyskiem, a tem samem konieczności walki klasowej, płaca bowiem nie doznaje uszczerbku na rzecz zysku, a zysk na rzecz płacy, ani też wzrost jednego z nich nie wymaga wcale ubytku drugiego. Podobnie

niema zasadniczego przeciwieństwa między interesem producenta a konsumenta, mimo że wydaje się to myślącej jeszcze kramarskiemi kategorjami Europie oczywiście mylnem i mimo że faktycznie dotąd w największej części wypadków przeciwieństwo to jeszcze istnieje.

Nowe te poglądy wypowiada w głośnej swej autobiografji Henryk Ford, więc nie żaden marzyciel i teoretyk, ale genjalny fabrykant samochodów, znanych na całej kuli ziemskiej, i właściciel paruset miljonów dolarów. Głosi on pozorny paradoks: „ciągła zniżka cen, ustawiczna zwyżka płac". Można jeszcze było zrozumieć hasło Fryderyka Winslow Taylora, innego Amerykanina, którego hasło opiewało: „wysokie płace, małe koszta produkcji". Technika zbliżenia każdego stadjum poprzedniego do robotnika, mającego wykonać dalsze stadja, zbliżenia przy pomocy zmyślnej konstrukcji kolejek, odpowiedniego ugrupowania maszyn, transmisyj i robotników, niezmarnowania ani jednej chwili, czyni zrozumiałym tayloryzm.

Ford idzie o dwa kroki dalej. Powiada przedewszystkiem: „żadna fabryka nie jest dość wielka, by produkować więcej, niż jeden jedyny przedmiot". Triumfuje tu skupienie dojrzałej i wszechstronnej myśli w jednym tylko kierunku, specjalizacja grona ludzi, posiadających atoli solidne fundamenty wiedzy współczesnej. Powtóre twierdzi: „wyższych płac nie należy odbijać na cenie towaru, ale na wielkości odbytu", ten zaś osiągnąć można tylko, zniżając ceny towarów. W tym celu Ford wytwarza auta coraz tańsze. Każda z 5.000 części, z których auto takie jest złożone, może być zamówiona u niego osobno. Ponieważ wszystkie auta mają rozmiary ściśle te same i cały typ identyczny, więc kto raz kupił auto u Forda, musi potrzebne mu części u niego dokupywać, odpowiednich

bowiem u nikogo innego nie znajdzie. Z fabryk jego po rok 1924 wyszło 10 miljonów automobili.

Ford nie powiększa odbytu, wytwarzając, jak inni, coraz nowe systemy i spekulując na zamiłowanie nowości u garstki bogatych. Auto powinno się stać w jego rozumieniu sposobem lokomocji wszystkich.

Liberalizm wykładał nam z miną wyższości „zasadę ekonomiczną“, że największą korzyść należy osiągnąć przy najmniejszym wysiłku kosztów. Ford radzi kupować po cenach odpowiednich, t. j. uwzględniających koszta produkcji i godziwy zysk sprzedającego, uiszcza wysokie płace robotnikom i obniża ceny towarów.

Uczono nas, że wzrost popytu podnosi ceny i przedstawiono to jako jeden z pewników ekonomiki „klasycznej“; tu tymczasem spadek cen podnosi popyt i naodwrót. Gdy odbyt w pewnym roku przekroczył przypuszczenia jego kalkulacji, Ford zarządził zwrot po 50 dolarów pobranych „za dużo“ każdemu, kto u niego kupił w tym roku automobil.

Można sobie wyobrazić oburzenie przedsiębiorców starego autoramentu, giełdy i banków na zuchwalca, który śmiał tym sposobem targnąć się na ustalone metody eksploatacji społeczeństwa. Niechętni mu bankierzy napróżno oczekiwali parokrotnie jego upadku. Każdym razem, gdy zauważył stagnację, obniżał ceny, powiększał odbyt i wychodził cały z opresji.

Jeżeli pomyślimy, że przy zastosowaniu systemu Forda zniknęłyby przeciwieństwa między przedsiębiorcą a robotnikiem, producentem a konsumentem, otwiera się przed nami horyzont nieograniczonych możliwości. Czyż w ten sam sposób nie możnaby rozszerzyć odbytu innych przedmiotów zapotrzebowania? Dlaczego kartele obniżają

ceny tylko czasowo, *ad hoc*, dla zniszczenia stojącego poza niemi konkurenta, aby potem znowu je podnieść?

Ford sam odsłania nam tajniki swego systemu i wspaniałe perspektywy na przyszłość. Cały niemal zysk wkłada on napowrót w przedsiębiorstwo, ciągle je rozszerzając. Nie prowadzi polityki dywidendowej, nie zlewa złotego deszczu na akcjonarjuszy, z których największym jest on sam. Ale nie czyni tego, jak większość naszych spółek akcyjnych w tym celu, aby zagarniać lwią część dochodów dla członków dyrekcji i rady nadzorczej. Wszystkie niemal zyski pochłaniają ciągłe ulepszenia, uproszczenia i rozszerzania przedsiębiorstwa. Spółka *Ford Motor Co.* rozpoczęła z 28.000 dolarów, dziś reprezentuje kapitał paru setek miljonów dolarów; ale z tego bogactwa korzystają w pierwszym rzędzie robotnicy, pobierający coraz wyższe płace i publiczność, otrzymująca automobile po coraz niższych cenach. Dopiero na drugim planie stoją akcjonarjusze. Fabryki Forda są w mniejszym stopniu źródłem zarobku, aniżeli przedsięwzięciem w celu zaspokojenia potrzeb. To widzi robotnik i to rewolucjonizuje jego pojęcia, ściera całą codzienność z jego egzystencji, usuwa przeciwieństwa klasowe, zbliża we wspólnym celu do przedsiębiorcy, podnosi go ku wyżynom współtwórcy tego całego małego państwa. Jeżeli robotnik widzi, że cała działalność przedsiębiorcy, to nieustanna służba ku zaspokojeniu potrzeb ogółu, a nie marna walka konkurencyjna, ani dążenie do podbijania cen ze szkodą konsumenta, innemi słowy, że przedsiębiorca postępuje w myśl słów prezydenta Hardinga, użytych w pierwszem jego orędziu *„service is the supreme commitment of life“*, i on wznosi się na wyższy poziom i własną pracę pojmować zaczyna jako służbę podobną. A ta ideologja stwarza mu puklerz przeciw bez-

płodnym teorjom nienawiści klasowej, przekonywa się bowiem, że możliwa jest wydatna i hojna płaca przy wysiłku techniki i genjuszu organizacyjnym ku zaspokojeniu konsumcji.

Jesteśmy bardzo dalecy od wstąpienia w ślady Forda. W Europie trwa jeszcze walka, prowadzona w obustronnem zaślepieniu między kapitałem a pracą o każdy ochłap płacy, między producentem a konsumentem o ceny towarów. Niestety i u nas prawdziwym jest dotąd typ przeciętny fabrykanta z „Ciężkich czasów“ Dickensa, który żalił się, że upada pod brzemieniem ciężarów i strat, gdy ustawa zaprowadziła przymus szkolny dla dzieci pracujących w fabryce, gdy wprowadzono instytucję inspektorów przemysłowych, gdy inspektorowie żądali bezpieczeństwa życia i urządzeń higjenicznych dla robotników — i groził, że zamknie w tych warunkach fabrykę, a majątek swój wrzuci do morza. Od czasu do czasu i u nas — w 80 lat po Dickensie — słyszy się podobne lamenty.

Czy tak pozostanie i nadal? Czy można mieć nadzieję, że szeroki pogląd genjalnego praktyka udowodni obu stronom walczącym, że droga, po której kroczą, jest błędna, czy też przeświadczenie o tem okupić będzie musiała Europa dopiero nowemi rewolucjami, nowym rozlewem oceanu krwi i doprowadzeniem cywilizacji, z takim trudem zdobytej, nad sam brzeg katastrofy?

XVIII. PŁACA.

Teorje płac Ricarda, Seniora, Leroy-Beaulieu, Marxa, Brentany, Marshalla, Forda. — Płaca w naturaljach i w pieniądzu. — System *trucku*. — Płace akordowe. — Płaca z premją. — Systemy Taylora, Halseya i Rowana. — Udział w zysku. — Ruchoma skala płac. — Związki zawodowe. — Prawo strajku. — *Lockout*. — Izby rozjemcze. — Komisje rozjemcze w Polsce. — Minimum płacy. — Rady fabryczne.

Dochód, pobierany przez jednostkę wzamian za wykonaną pracę, nazywamy płacą (wynagrodzeniem, honorarjum, pensją, żołdem, zarobkiem i t. d.). Mówiąc o płacy, mamy przedewszystkiem na myśli robotnika przemysłowego i rolnego. Jest on wedle współczesnych ustaw państwowych w krajach cywilizowanych równouprawnionym obywatelem, posiadającym takie same, jak każdy inny prawa polityczne. Ponieważ atoli pozbawiony jest innych środków utrzymania, zmuszony jest podejmować się pewnej pracy, potrzebnej innej osobie lub grupie osób. Do niej dostarcza mu się nieodzownych narzędzi oraz innych środków produkcji (maszyn) i surowców bądź przeznaczonych do przeróbki (np. bawełna, nafta, żelazo), bądź do wprawiania w ruch maszyn (węgiel). Podjęcie się przez robotnika danej pracy nie da się odłączyć od zrzeczenia się swobodnego dysponowania swoją osobą przez pewną ilość godzin w ciągu doby, i, co za tem idzie, od obowiązku posłuszeństwa wobec kierowników przedsiębiorstwa i wszelkich przełożonych. W ten sposób człowiek poli-

tycznie wolny staje się gospodarczo i osobiście zależnym od tego, który mu za pracę uiścić ma płacę czyli od płacodawcy, nazywanego jednak powszechnie pracodawcą.

Adam Smith nie odróżnia robotnika od człowieka ubogiego i zestawia ich razem z chłopem i rzemieślnikiem w jedną kategorję. Przypisuje on niekorzystne położenie robotników ich liczbie w przeciwstawieniu do małej liczby pracodawców, ale pociesza się tem, że Opatrzność sama nakręciła zegar społeczeństwa, które dostarcza odpowiedniej ilości towarów i ludzi bez mieszania się kogokolwiek w tę sprawę. Maudeville twierdzi, że w interesie bogatych narodów jest ubóstwo i ciemnota wielkiej masy ludu, wysokie zarobki bowiem zachęcałyby do lenistwa, a wiedza wywołuje niezadowolenie ze swego losu.

Ricardo twierdzi, że płaca nie może trwale wznieść się ponad poziom, wystarczający dla utrzymania życia pracującego i jego potomstwa, czyli ponad minimum egzystencji, różne w każdym kraju wedle stopnia jego kultury. Każda podwyżka płacy pociągnęłaby bowiem za sobą zwiększenie ilości oddających się danej pracy robotników, a tem samem zwiększoną podaż rąk roboczych, co musiałoby spowodować obniżenie się płacy, a przeciwnie każda obniżka płacy poniżej kosztów utrzymania wywołałaby gorsze odżywianie się, gorsze mieszkanie, zwiększenie się śmiertelności, a tem samem obniżkę podaży robotników i, co za tem idzie, podwyżkę płacy. W epoce początków kapitalizmu, w której strajki i związki zawodowe były zabronione, teorja ta, traktująca robotnika jako towar, sprawdzała się naogół i stąd mógł ją socjalistyczny pisarz Lassale nazwać „spiżowem prawem płacy“, pod którem to mianem jest powszechnie znana. Wysokość płacy dziś, gdy robotnik posiada prawo koalicji i przez swój związek zawodowy układa się jak wolny

człowiek z wolnym o wysokość płacy, a jeśli mu ona nie odpowiada, od pracy się wstrzymuje — zależy poprostu od siły obu stron pertraktujących i wcale nie zatrzymuje się u granicy minimum egzystencji. „Spiżowe“ prawo płacy w krajach kulturalnych kuli ziemskiej, w których sfery robotnicze są równouprawnione, nawet glinianem nie jest. Mogą nad tem ubolewać sfery przemysłowe, ale zaprzeczyć temu nie mogą, teorja więc ta słusznie spoczęła w rupieciarni naukowej.

Teorję funduszu płac stworzył Malthus, rozwinęli James Mill i Mac Culloch, a sformułował ostatecznie Senior. Twierdzi ona, że istnieje pewien nieprzekraczalny kapitał, przeznaczony w danym okresie czasu na produkcję. Z tego kapitału potrąca się kwotę, potrzebną na surowiec i maszyny, a reszta stanowi fundusz płac, który dzieli się między jednostki robotnicze tak, że im ich jest więcej, tem mniej dla każdego z nich wypadnie i naodwrót. Żądania robotników, choćby najbardziej uzasadnione, muszą tedy pozostać naogół bez skutku, gdyż podwyższenie płac jednym robotnikom przyniosłoby uszczerbek innym. Co więcej, im niższa płaca, tem dla robotników właściwie lepiej, bo to zwiększa liczbę robotników, mogących mieć udział w funduszu płac! Jeżeli atoli kapitał ogólny zwiększy się, co może nastąpić tylko w razie dużych zysków, a koszta surowców i maszyn pozostaną te same, fundusz płac, to jest ta pozostała reszta, wzrośnie; ponadto udział każdego robotnika wzrośnie również i wtedy, gdy będzie ich mniej, a więc gdy ich płodność ulegnie zmniejszeniu czyli gdy żądanie Malthusa o wstrzemięźliwości płciowej sfer robotniczych zostanie wprowadzone w czyn. Innej ewentualności wzrostu funduszu płac lub wysokości płacy indywidualnej rzekomo niema. Może więc wedle tej teorji płaca ro-

botnicza wznieść się nawet znacznie ponad minimum egzystencji, wszakże tylko pod powyższemi warunkami.

Teorja ta atoli jest z gruntu mylna. Fundusz płac, zgóry jakoby przeznaczony na wynagradzanie z niego robotników i nieprzekraczalny, wcale nie istnieje. Żaden przedsiębiorca nie rezerwuje sobie pewnej stałej kwoty dla zapłaty robotników. Płaci im to, co musi, i przyjmuje tylu robotników, ilu wedle stanu techniki i prawdopodobnego odbytu towarów potrzebuje. Wywody Thorntona przeciw Seniorowi i popierającemu go J. St. Millowi były tak przekonywające, że Mill w r. 1869 porzucił teorję Seniora, której poprzednio był gorącym zwolennikiem, co wywołało wielkie oburzenie w kołach klubu Cobdena, głównej siedziby liberalizmu ekonomicznego w Anglji, i napaści na Milla za jego uczciwość naukową.

Płaca jest faktycznie zaliczką na udział robotnika w cenie towaru, wytworzonego przy jego pomocy, w cenie uzyskać się mającej dopiero na rynku; nie czerpie więc swego uprawnienia z ogólnego kapitału, ani z nie istniejącej jego części odrębnej, t. j. funduszu płac, ale z pracy uskutecznionej na rzecz przedsiębiorcy — pracy, która mieszcząc się w towarze przynosi fabrykantowi dochód brutto w formie ceny towaru, z której faktycznie pokrywa poniesione wydatki. Tylko ze względu na uzyskać się mającą cenę przedsiębiorca zgóry zalicza pewne kwoty na surowce, maszyny, robociznę, pensje. Jeżeli robotnikom czyni ustępstwa pod względem płacy, to albo zysk jego ulegnie zmniejszeniu, albo cena towaru podwyżce. Przedsiębiorca wybierze drugą ewentualność, jeśli będzie się czuł na siłach, by ją wobec konsumentów przeprowadzić; w przeciwnym wypadku będzie musiał poprzestać ze swej strony na mniejszym zysku.

Gdyby teorja funduszu płac była prawdziwa, należałoby przypuszczać, że kwotę, tworzącą ów fundusz, rozdziela przedsiębiorca między robotników i wyczerpuje ją całkowicie, choćby pracowali mało, niestarannie i nieumiejętnie. Faktycznie wysokość płac zależy 1) od ilości towaru wyrobionego, 2) od czasu jej trwania, oraz 3) od staranności i wprawy okazanej przez robotników. I z tego przeto względu teorja funduszu płac nie odpowiada rzeczywistości. Próbował ją wznowić Böhm-Bawerk, ale i w jego ujęciu okazała się ona równie nierealną, jaką była w sformułowaniu Seniora.

Teorja produktywności, stworzona przez Leroy-Beaulieu, wywodzi płacę z produktywności pracy. Im większą korzyść praca robotników przynosi przedsiębiorcy, tem większą tenże za nią uiszcza płacę. Teorja ta liczy się już z ciągłym postępem techniki, przyznając robotnikowi, umiejącemu obsłużyć więcej maszyn lub obchodzić się z maszyną bardziej skomplikowaną, wyższą płacę, mniej zdolnemu — niższą. Ale nie wytłumaczyła ani niższej płacy kobiet, nawet tam gdzie idzie więcej o zręczność, niż o siłę, i gdzie skutkiem tego praca ta dorównuje męskiej, ani podwyżki płac, uzyskanej mimo niezmienionego poziomu produktywności przez związki zawodowe.

Teorję nadwartości sformułował już w r. 1825 William Thompson, nazywając tak nadwyżkę rezultatu pracy robotników, otrzymywaną przez właścicieli gruntowych i przedsiębiorców *(surplus-value)*. Wedle Marxa nadwartość powstaje przez wyzyskanie pracy robotnika, stanowiące rzekomo nieodzowną cechę ustroju kapitalistycznego. Stały kapitał, t. j. maszyny, nie mogą wytwarzać nadwartości, czyni to jedynie kapitał zmienny, t. j. ogół robotników. Ale zarazem zwiększająca się ciągle podaż rąk roboczych obniża płacę, powiększa nadwartość.

Faktycznie ustrój własności prywatnej istnieje nadal mimo podwyżki płac, wywalczanej w drodze legalnej, a nadwartość nie jest bynajmniej koniecznym atrybutem ustroju, w którym żyjemy. Wreszcie zaś praca nie jest wyłącznem źródłem wartości, jak wykazałem na właściwem miejscu.

Teorja profesora monachijskiego Brentany wywodzi: popyt i podaż nie regulują wyłącznie wysokości płacy, obok nich odgrywają rolę uczucia, obyczaje i stosunki ludzkie. Przeciw zniżce płac walczy skutecznie tylko człowiek nieizolowany, więc w wiekach średnich czeladnik cechowy lub górnik, należący do kasy brackiej, dziś członek związku zawodowego. Robotnik zmuszony jest zaofiarować na targu swą pracę wraz z samym sobą, podczas gdy kupiec może część swego towaru magazynować z tym skutkiem, że resztę sprzeda później po cenie droższej. Skutkiem tej zasadniczej różnicy zrównanie robotnika z przedsiębiorcą na targu następuje dopiero wówczas, gdy robotnik uzyska prawo koalicji i w ten sposób będzie miał możność przystąpienia do zawarcia umowy o pracę dopiero w chwili dla siebie dogodnej, a uchylania się od niej dopóty, dopóki związkowi zawodowemu, do którego należy, nie uda się wywalczyć dla jego pracy takiej ceny, jaka będzie w danej chwili osiągalna i jaka będzie odpowiadała jego wymaganiom.

To porównanie pracy z towarem, acz pomyślane w najlepszej intencji, było jednak w istocie swej nietrafne, bo zestawiało dwa pojęcia zasadniczo nieporównywalne, co właśnie wynikało ze stwierdzonej przez samego Brentanę odrębności pracy najemnej. Ponadto Brentano niedoceniał znaczenia ingerencji państwa w kierunku unormowania i podwyższenia płac, sądząc, że rynek czy giełda pracy same sprawiedliwą oznaczą płacę, gdy tylko

związki zawodowe wystąpią na nich w miejsce jednostek. Wreszcie teorja ta sprzeciwia się pojmowaniu wszystkich państw podpisanych na traktacie wersalskim, w którego artykule 427 uświęcona została i przez wszystkie państwa słusznie przyjęta zasada kierująca *(guiding principle, principe dirigeant)*, że praca nie może być traktowana narówni z towarem lub przedmiotem handlu. Uznać więc należy i dotyczącą teorję Brentany za nieodpowiadającą dzisiejszym stosunkom.

Teorja Marshalla łączy teorję wartości krańcowej z teorją produktywności pracy. Jego zdaniem przedsiębiorca przyjmie nowego robotnika, jeżeli nabierze przekonania, że praca jego przyniesie mu pożytek, przewyższający płacę tego robotnika. Ostatni robotnik, pod tym warunkiem przyjęty, będzie niejako robotnikiem krańcowym. Mamy tu więc w pełni uwzględnienie psychologicznych pobudek przedsiębiorcy w kierunku przyjęcia lub nieprzyjęcia robotnika i ofiarowania mu takiej lub innej płacy; atoli pominięto wpływ, jaki wywiera walka obu stron kontraktujących, a więc także zorganizowana wola związku zawodowego robotników w kierunku wysokości płacy.

Zdaniem genjalnego praktyka Henryka Forda, praca najemna jest wkładem robotnika do spółki z przedsiębiorcą. Pierwszemu należy się więc oprócz płacy udział w zysku przedsiębiorstwa. Przemawia za udziałem tym także wzgląd praktyczny. Tylko wówczas robotnik pracować będzie z całą usilnością, jeśli płaca nie tylko pokrywać będzie jego potrzeby zasadnicze, ale jeśli da mu także pewien komfort i możność używania godziwych przyjemności. Minimalna płaca robotników fabryk Forda wynosi 6 dolarów za 8-godzinny dzień roboczy, a wraz z dodatkami przewyższa przeciętnie o 15% płacę, przyjętą równocześnie na rynku pracy Stanów Zjednoczonych.

Błędnem jest, zdaniem Forda, określenie jako epoki rozkwitu okresu wysokich cen, a jako epoki depresji okresu cen niskich, świadectwem bowiem dobrobytu danego społeczeństwa nie jest wielkie konto bankowe fabrykanta, ale stopień dostatku wielkiej masy. Obniżanie płac dla zapewnienia sobie większego zysku jest tedy, jego zdaniem, objawem nieudolności kupieckiej przedsiębiorców.

W różnych krajach, zależnie od poziomu ich potrzeb i kultury, stanu ustawodawstwa robotniczego a w szczególności wolności strajków i tworzenia związków zawodowych, produktywności pracy, ceny targowej towarów, ilości kwalifikowanych w danym kierunku robotników i siły ścierających się klas społecznych, płaca jest bardzo różna. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Australji płaca jest znacznie wyższa, niż na lądzie stałym Europy, ponadto różni się bardzo znacznie w różnych krajach europejskich. Nigdzie jednak w krajach cywilizowanych nie gnieździ się w suterenach minimum egzystencji, jak za czasów Ricarda, a związki zawodowe są tylko jednym ze środków uzyskania wyższej płacy, nie jedynym. Wysoko płatni robotnicy najlepszą wykonują pracę i dlatego także ze stanowiska produkcji, zużytkowującej najnowsze wynalazki techniczne, wysoka płaca jest przedewszystkiem pożądana. Jako jeden z licznych przykładów przytaczam ciągle wzrastające płace w fabrykach automobili Forda.

Teoretyczna możność przejścia do innego zawodu, w którym istnieją wyższe płace, nie spowoduje w praktyce znacznego zwiększenia podaży, jeżeli przejście to wymaga przedwstępnych uciążliwych studjów czy dłuższej wprawy, lub jeśli połączone jest z pracą nieprzyjemną lub pogardzaną. Z tego powodu popyt za robotnikiem fachowym i wykwalifikowanym wszędzie znacznie przewyższa podaż.

Odmiennie ma się rzecz w krajach o niskim poziomie techniki, w których przeto przeważa typ robotnika, wykonującego mniej skomplikowaną pracę. W tych krajach płace bywają niższe, bo podaż przewyższa znacznie popyt. Dewaluacja pieniądza, której kiedyś pragnął bimetalizm, a której okres przebyliśmy niedawno, wychodziła w znacznej mierze na szkodę robotników; pieniądz natomiast o wysokiej wartości, jak nasz obecny, wychodzić powinien zawsze na korzyść robotników, o ile położy się kres dalszemu wyzyskowi ze strony kupców-pośredników, którzy przeliczyli dawne ceny, zawierające znaczne premje za ryzyko, bez opustu z marek na złote, nadto zaś na konsumentów przerzucają opłacane przez siebie podatki bezpośrednie.

Gdy obalono dawne prawa i ograniczenia cechów i kas brackich w imię wolności, sądzono, że zwrot ku wolności a front przeciw mieszaniu się państwa doprowadzi do wzmożenia szczęśliwości powszechnej. Osiągnięto skutek przeciwny. W dziedzinie najmu pracy jedni chcieli tanio kupować a mogli czekać, drudzy zaś musieli tanio sprzedawać — rozumie się tylko swą siłę roboczą, bo niczego innego na sprzedaż nie mieli — a czekać nie mogli. Zrozumiano więc nareszcie konieczność ingerencji państwa w tym kierunku, by umowa o najem pracy pozostawała swobodną li tylko co do wolności wyboru zawodu, pracodawcy i miejsca pracy, ale z drugiej strony umożliwiała zawsze legalną walkę o poprawę bytu.

Po za tem stworzono dwie kategorje postanowień: jedne, które ze względu na materje niemi objęte przedstawiają się jako tak doniosłe dla porządku społecznego, że obowiązują umawiające się strony bezwzględnie, tak, że kontrahenci nie mogą układać się wbrew danym przepisom *(ius cogens)*; drugie, obejmujące wszystkie

inne materje, pozostawiają stronom swobodę układania się *(ius dispositivum)*. W ten sposób zmniejsza się przestrzeń tarć i nieporozumień klasowych i stwarza się wyższy poziom, oparty na sprawiedliwości i wyłączony z brutalnej przewagi jednych nad drugimi.

Do pierwszej kategorji *(iuris cogentis)* należą postanowienia, dotyczące życia i zdrowia robotników, urządzenia pracowni, zabezpieczenia maszyn, dopływu powietrza, osobnych izb do przebierania się i obmycia tam, gdzie obie płci pracują razem, ustalenia czasu pracy oraz pewnych zasadniczych kwestyj, dotyczących sposobu uiszczenia płac. Nadto porządki czyli r e g u l a m i n y p r a c y, umieszczone w lokalu fabrycznym tak, aby je każdy mógł przeczytać, zawierać winne obowiązujące wszystkich uprawnienia i zobowiązania, a więc początek, koniec i pauzy w pracy codziennej, bliższe szczegóły co do sposobu obliczenia i uiszczenia płacy, warunki wypowiedzenia, przepisy o zachowaniu się w lokalu fabrycznym lub kopalni, o obchodzeniu się z surowcami i maszynami, o służbie przy oświetlaniu, opalaniu i czyszczeniu, wiadomości o urlopach, urządzeniach humanitarnych i kasach pomocy.

Stępia się w ten sposób nie tylko tarcia między popytem a podażą, ów ideał ulubiony przez szkołę liberalną, ale i walkę klas, uznawaną jako jedyne źródło postępu przez socjalizm, a w ich miejsce przygotowuje się powoli zbliżenie i porozumienie, współdziałanie i solidarność społeczną, jako rezultat wzajemnych ustępstw, podyktowanych dobrą wolą.

Płaca może być wypłacona w pieniądzu albo w towarze. Pierwotnie uiszczano płacę w naturaljach: w żywności, mieszkaniu i odzieży. I dziś pozostała ta forma częściowo dla służby domowej, czeladzi, uczniów rze-

mieślniczych, dla służby okrętowej oraz dla części robotników rolnych a nawet urzędników we dworach (ordynarja, deputat). Płaca wyłącznie pieniężna oznacza niejednokrotnie obniżanie odżywiania się robotnika rolnego. Płaca pieniężna tam tylko jest pożądana, gdzie robotnicy stoją na wyższym poziomie, nauczyli się oszczędzać i posiadają własne spółki spożywcze.

Z drugiej strony płaca w naturze daje sposobność do wyzysku: 1) o ile płaci się towarem, którego przedsiębiorca sprzedać nie mógł, co zabraniało już dawne prawo cechowe, a odnowiła ten zakaz już ustawa angielska z r. 1831; 2) o ile przedsiębiorca w przemyśle domowym odkupywał od tkacza czy sukiennika, kowala czy bednarza jego wytwory tylko pod warunkiem, jeżeli tenże ze swej strony zakupi wyłącznie u niego środki żywności lub ubranie i obuwie, rozumie się po wyższych cenach; 3) o ile przedsiębiorca w przemyśle fabrycznym liczy za dostarczone naturalja ceny wyższe od targowych, lub wogóle zabrania robotnikom zaopatrywania się w towary w sklepach prywatnych. Należy tu również przymus, wywierany ze strony sztygarów w kopalniach, by robotnicy kupowali wyłącznie w ich sklepach i szynkowniach.

Płaca w naturaljach może być uiszczana w formie udziału robotnika w rezultacie jego pracy, np. dziesiąty snop u nas, połowa zbioru w Argentynie, we Włoszech, w niektórych okolicach Francji i t. d., t. zw. *métayage*, przyczem atoli robotnik ponosi razem z właścicielem ryzyko nieurodzaju tudzież zniżki cen na targu, np. spadku cen zboża. Ale może też mieć miejsce w formie perjodycznego dostarczania pewnych towarów bez względu na zakres ich zapotrzebowania przez robotnika lub całego utrzymania robotnika ze strony przedsiębiorcy (system *trucku)*, co dziś jest wszędzie surowo zabronione. Mimo

to dozwala się, a nawet popiera dostarczanie robotnikom w naturze mieszkania, opału, żywności, kawałka gruntu, byle to nie było połączone z przymusem, ani z zyskiem przedsiębiorcy.

Dla oceny istotnej wartości płacy pieniężnej trzeba brać na uwagę nie nominalną wysokość płacy, ale realną siłę kupna pieniądza, większą zazwyczaj zdala od centrów ruchu przemysłowego, mniejszą koło wielkich miast, gdzie mieszkania i środki żywności bywają droższe, niż na wsi. Mierzy się ją według ceny żyta, przyjmując, że dla utrzymania dorosłego mężczyzny wystarcza rocznie 250 *kg* żyta, tudzież że spożycie to stanowi $^1/_3$—$^1/_5$ ogółu wydatków. Na tej zasadzie przyjmuje się, że minimalna płaca robotnika powinna być równa wartości 750—1.250 *kg* żyta dla jednej osoby, a 3000—5000 *kg* dla ojca rodziny. Naturalnie, że i to określenie może być nietrafne, bo ceny innych środków żywności, jak mięsa lub kartofli, tudzież ceny odzieży i mieszkania mogą być jużto wygórowane, już też wyjątkowo niskie; zawsze jednak najbardziej typowa potrzeba ludzka byłaby w razie przyjęcia tego miernika uwzględniona. Na dalsze zresztą zróżniczkowanie nie pozwala stan statystyki nawet w najbardziej oświeconych krajach.

Zakaz wypłaty płac robotniczych w szynkach wywołany został faktem, że przedsiębiorcy, posiadający własne szynkownie, podstawiali jako właścicieli szynków inne osoby, przy których pomocy skłaniali robotników przy sposobności wypłaty płac w lokalach szynkowych do niepotrzebnych wydatków. Przepis zamykania szynków od soboty wieczorem, ma na celu usunąć niebezpieczeństwo zmarnowania bodaj części zarobku z uszczerbkiem dla utrzymania rodziny robotniczej bezpośrednio po otrzymaniu płacy tygodniowej.

Płace mogą być uiszczane w różnych terminach: tygodniowych, dwutygodniowych, miesięcznych lub sezonowych. Robotnik, który nie ma zapasu gotówki, woli wypłatę częstszą, np. co tydzień. Przeceniając wartość pieniędzy, otrzymanych w większej ilości za dłuższy okres czasu, mógłby je wydać za prędko i przed otrzymaniem następnej płacy być pozbawionym środków do życia.

Płacę uiszcza się bądź wedle czasu (dniówka, płaca godzinna), bądź wedle rezultatu pracy (praca akordowa). Drugi system ma miejsce zwłaszcza tam, gdzie, jak w wielkim przemyśle, robotnik ograniczony jest stale do powtarzania zawsze tych samych czynności. W razie postępu technicznego w produkcji, robotnik otrzymuje przy systemie płacy akordowej więcej, aniżeli przy płacy czasowej dlatego, że nie potrzebuje pokonywać przeszkód odległości i odzwyczaja się od zbytecznych ruchów, opóźniających rezultat pracy. Obie strony tu pragną, aby wynik pracy mógł być najobfitszy.

W fabrykach *Ford Motor Co.*, w których zatrudnionych było w roku 1924 około 50.000 robotników, wykonujących 7.882 odrębnych czynności, niema zupełnie biurokratyzmu, ani tytułów, skutkiem czego każdy robotnik mówić może bezpośrednio z najwyższym przełożonym. O awansie rozstrzyga wyłącznie rezultat pracy, wszelkie polecenia i protekcje są beskuteczne. Skutkiem daleko idącego rozdziału pracy, większą część czynności wykonać mogą robotnicy fizycznie wątli a nawet ułomni równie sprawnie, jak posiadający pełnię władz fizycznych. W szczególności na 7882 różnych zatrudnień powierzyć można 670 ludziom bez nóg, 2637 ludziom o jednej nodze, 2 ludziom bez obu rąk, 715 ludziom o jednej ręce, a 10 ludziom ślepym. Ponadto z 7882 różnych czynności tylko 3338 wymaga przeciętnej siły fizycznej, a 949 sta-

nowi pracę ciężką, stosowną tylko dla ludzi wybitnie silnych. Pozostałych 3595 czynności, wykonać mogą równie dobrze kobiety i starsze dzieci. Z dążenia do ciągłego doskonalenia przedsiębiorstwa rodzi się cały szereg pomysłów, z których najlepszych, oszczędzających moc pieniędzy, dostarczają prości robotnicy polscy, nie umiejący nawet po angielsku[1]).

Płaca czasowa z premją polega na tem, że robotnik oprócz płacy zasadniczej otrzymuje pewną nadwyżkę w razie rezultatu pracy, przewyższającego w danym okresie czasu poziom normalny. Robotnik może zasłużyć sobie na premję albo szczególnie starannem obchodzeniem się z surowcami lub z węglem, albo lepszą jakością pracy, np. w przemyśle artystycznym, albo wreszcie większą ilością wytworzonych przez siebie w tym samym czasie fabrykatów, a względnie tą samą ilością, wytworzonych w czasie krótszym od czasu normalnego.

Taylor i jego zwolennicy, o których była już mowa przy końcu rozdziału o pracy, wskazują na to, że metody pracy mogą i winne ulec wielostronnemu udoskonaleniu w kierunku zaniechania ruchów zbytecznych i marnujących siły i czas, a ograniczenia się do ruchów koniecznych i celowych (np. przy układaniu cegieł, ładowaniu surowego żelaza i t. d.), tudzież, że należy wybrać pośród robotników tych tylko, którzy tym wielokrotnie wzmożonym wymaganiom zdołają sprostać nie pod względem siły fizycznej, ale przedewszystkiem pod względem bądź zręczności, bądź skupienia umysłu.

Zdaniem Taylora należy ustanowić w każdym zawodzie pewne minimum produkcji dziennej oraz premję za jej wykonanie, nie przewyższającą atoli skromnych granic

[1]) Henryk Ford, Moje życie i dzieło, 1924, str. 23.

i nie zostającą bynajmniej w stosunku do zwiększonego rezultatu jego pracy. Jeżeli w szczególności robotnik załaduje zamiast $12^1/_2$ tonn żelaza $47^1/_2$, nie otrzymuje czterokrotnej prawie płacy dawniejszej, ale jedynie wynagrodzenie o 60% wyższe od dawniejszego. Podwyżki płacy, osiągalne według systemu Taylora, poruszają się wogóle między 30%—100%. W szczególności przyjmuje się, że płaca normalna przypada za wykonać się mającą w pewnej ilości godzin pracę bez względu na ilość godzin rzeczywiście w tym celu użytych.

Mniej korzystny dla robotnika jest rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych oraz w polskich fabrykach państwowych i niektórych prywatnych (np. w warszawskiej fabryce parowozów) system Halseya, wedle którego wynagrodzenie robotnika składa się z dwóch części: *a)* z płacy wedle liczby godzin rzeczywistej pracy, *b)* z premji czyli nadpłaty, należnej za godziny zaoszczędzone w porównaniu z czasem ustalonym jako normalny, przyczem jednak premja za jednostkę czasu zaoszczędzonego wynosi: $^1/_4$, $^1/_3$ lub $^1/_2$ tej nadwyżki, jaką byłby otrzymał, gdyby praca jego przeciągnęła się po granicę normalną. W ten sposób robotnik, który w szybszem tempie wykonał daną pracę, nie otrzyma wprawdzie pełnego ryczałtu, ale w każdym razie zyskuje pewne wynagrodzenie także i za godziny, przez które nie pracował, choć wedle ogólnej zasady pracować mógł.

Istnieją też premje za samo dotrzymanie czasu normalnego (co stosuje system Gantta), tudzież system Rowana, wprowadzony w Szkocji, w Anglji i we Francji (fabryki broni w St. Etienne), polegający na wynagrodzeniu za ilość godzin rzeczywiście poświęconych pracy z dodatkiem premji, wynoszącej tyle procentów płacy godzin-

nej, ile procentów stanowi stosunek czasu zaoszczędzonego do normalnego.

W fabrykach Forda istnieją zgodnie z zaleceniami Taylora takie urządzenia i ułatwienia, że robotnik nie potrzebuje się ani schylać, ani więcej niż krok uczynić; kolejka dowozi mu w odpowiednem tempie materjał, a on przy pomocy maszyny wykonuje zawsze tę samą funkcję, której tempo jest zgóry przewidziane. Mimo to jest w jego pracy rozmaitość, niema zmechanizowania ani degradacji robotnika do rzędu kulisa chińskiego, godność ludzka i osobowość jego są uszanowane. Dzieje się to dlatego, że niema tu przyuczenia do jednego tylko sposobu wykonania danej czynności, zgóry wytkniętego w tayloryzmie, skutkiem czego robotnik u Forda myśleć może samoistnie, podczas gdy system Taylora i jego naśladowców myśli za niego w każdym szczególe.

Tayloryzm a tem mniej system Forda nie znajduje zastosowania w rzemiośle. Kamieniarz, cieśla, ślusarz, stolarz podejmują z natury rzeczy różne czynności, wykonują różne ruchy, rozumie się w różnem tempie. Oznaczenie płacy akordowej mogłoby tedy być tu dla przeciętnego pracownika niekorzystne.

Akord zbiorowy istniał już dawno w górnictwie, w kamieniołomach, przy robotach ziemnych i rąbaniu drzewa w lesie. Polega on na oznaczeniu normalnego czasu pracy dla wykonania pewnej pracy zbiorowej, np. przy budowie wagonów, naprawach parowozów, w budownictwie, przy robotach ziemnych i t. d., oraz płacy opartej na pomnożeniu jednostki wynagrodzenia za godzinę pracy przez ilość godzin przyjętych za normalnie potrzebne do wykonania pracy zbiorowej. Podział między poszczególnych pracowników odbywa się w obrębie grupy (drużyny) na podstawie proporcyj, ustalonych doświadcze-

niem. Można tu pozostawić rozdział sumy ogólnej uznaniu przodownika, co atoli bywa źródłem częstych nadużyć, albo też oprócz sumy wynagrodzenia za całość roboty oznaczyć już zgóry stawki dla każdego robotnika zosobna. Zachodzi tu tylko trudność doboru towarzyszy drużyny, w razie bowiem uczestnictwa leniwych lub mniej wprawnych ponoszą uszczerbek pilni i wyćwiczeni robotnicy, a naodwrót pierwsi korzystają z pracowitości i wprawy drugich. Podział przez związek zawodowy umożliwia lepszą kontrolę i bywa dlatego sprawiedliwszy, niż podział przez zarząd fabryki. Wypłata do rąk przodowników, dająca najwięcej sposobności do krzywdzenia uczestników drużyny, miała miejsce na wielką skalę do ostatnich czasów przed wojną światową, np. przy najmowaniu żniwiarzy i robotników cegielnianych polskich do Niemiec. Przemysł domowy pracuje dotąd często grupami i grupami jest wynagradzany, przyczem pośrednik posługuje się nadal „systemem potu“, o czem już mówiliśmy w ustępie o przemyśle domowym.

Korzystniejszą dla robotników jest płaca połączona z udziałem w zysku (tantjemą), o ile tenże będzie następstwem wzmożonej pracy robotników. Płaci się udział taki zwłaszcza tam, gdzie jakość towarów zależy w znacznej mierze od dobrej woli i przykładania się robotników. Bezskuteczny bywa natomiast ten system, jeżeli idzie o to, by tą drogą wstrzymać robotników od wstępowania do związków zawodowych lub przeszkodzić ogólnej zwyżce płac. Niejednokrotnie, zwłaszcza w Anglji, przyznaje się robotnikom dodatki w miarę lat służby, jak u nas urzędnikom. Ustawa francuska z 26/V 1917 przewiduje spółki akcyjne z udziałem robotników, w których rozróżnia obok akcyj w kapitale i akcje pracy, należące wspólnie do całego personalu, mającego po lat 21 ukończonych a za-

trudnionego najmniej od roku i ukonstytuowanego w osobny związek spółdzielczy. Te akcje pracy nie mogą być sprzedane, póki istnieje spółka. W radzie nadzorczej zasiada tylu członków związku spółdzielczego w stosunku do ogólnej ich liczby, ile jest akcyj pracy w stosunku do ogółu akcyj. W razie rozwiązania spółki akcje pracy dzieli się między uczestników związku spółdzielczego obecnych i tych dawniejszych, którzy spędzili w zakładzie przynajmniej lat 10 lub gdyby zakład sam tak długo nie istniał, przynajmniej połowę czasu jego trwania, a opuścili go z powodu choroby lub starości. W Anglji i Stanach Zjednoczonych akcje te są indywidualne, subskrybuje je robotnik z udziałów w zyskach na jego rzecz przypadających i to bądź dowolnie, bądź z obowiązku. Południowa Kompanja Gazowa w Londynie, fabryka w Guise, tudzież magazyn, znany pod firmą *Printemps*, wprowadziły akcje indywidualne. Na 200.000 robotników trustu stalowego w Stanach Zjednoczonych kilkanaście tysięcy posiada akcje podobne.

W Anglji rozpowszechniona jest w przemyśle żelezniczym, w produkcji górniczej i półfabrykatów ruchoma skala płac *(sliding scale)*. Płaca zależy tu od ceny towarów, razem z nią wzrasta lub obniża się, zwłaszcza w kopalniach węgla, gdzie płaca stanowi 60—80% ogółu kosztów przedsiębiorcy. Przedsiębiorca może w ten sposób w razie niekorzystnej konjunktury przerzucić ryzyko dalszej produkcji na niezasobnego robotnika. Natomiast w razie zwyżki cen system ten przynosi wielkie korzyści robotnikom, a przyniósłby jeszcze większe i nadewszystko dawałby im gwarancję pewności egzystencji, gdyby ustawowo oznaczone było pewne minimum konieczne do życia, poniżej którego płaca i w najgorszym razie spaśćby nie mogła. Przedsiębiorstwom górniczym lub wielkim sta-

lowniom, w których ten system ma zastosowanie, przynosi on tę korzyść, że ułatwia wszelką kalkulację; wiadomo im bowiem zgóry, jakie są koszta obrotowe, jakim zmianom może ulegać płaca i że w czasie mocy obowiązującej skali ruchomej gromadna przerwa w pracy (strajk) nastąpić nie może.

System ten zapomina jednak, że nawet przy spadku cen może nastąpić wzrost zysku przedsiębiorcy w razie wydatnego zwiększenia odbytu, a w takim razie robotnik nie odniósłby żadnej korzyści z zysku fabrykanta. Gdyby chciano zapewnić robotnikom i w tym wypadku udział w zysku, należałoby chyba przyznać im prawo wglądu w księgi rachunkowe przedsiębiorców, a w dalszym ciągu udział ich w kierownictwie technicznem i handlowem. Jest to atoli niemożliwe choćby dla braku odpowiednich wiadomości przygotowawczych robotników.

Istnienie karteli lub wogóle przemysłów o charakterze monopolicznym daje robotnikom większe szanse nieobniżania cen, a skutkiem tego wyłącznie korzystnego oddziaływania skali ruchomej. Na kontynencie europejskim, acz na nim roi się od karteli, mało jest wśród przedsiębiorców zwolenników ruchomej skali płac.

Taryfy płac ustalają zgóry płacę dla wszystkich robotników różnych kategoryj i dla wszelkiego rodzaju czynności, a umieszcza się je w fabryce jako część regulaminu pracy na widocznem miejscu; każdy nowo wstępujący robotnik otrzymuje płacę według danej kategorji i zyskuje te same prawa, co jego rówieśnicy przedtem przyjęci; wszelkie zrzeczenie się części tych uprawnień lub poddanie się gorszym warunkom byłoby nieważne. W ten sposób przychodzą do skutku umowy zbiorowe (kolektywne).

Z chwilą powstania nowoczesnego przemysłu maszynowego w Anglji w r. 1799 i w r. 1800 wydane zostały ustawy, zabraniające koalicji robotników. W ten sposób naruszono faktycznie równouprawnienie, degradując robotników do kategorji ludzi półwolnych, zabraniając im naradzać się nad warunkami im ofiarowanemi, zakazując oświecać się wzajemnie, a doświadczeńszym układać się imieniem ogółu. Wzmocniono istniejącą i tak przewagę i uprzywilejowanie przedsiębiorców, a skazywano na kilkomiesięczne więzienie każdego robotnika, biorącego udział w jakiejkolwiek koalicji, którą określano jako zmowę i spisek. W r. 1824 zakaz ten zniesiono, ograniczając atoli prawo koalicji w ten sposób, że w r. 1825 zakazano zmuszania do zaniechania pracy w drodze użycia siły towarzyszy, chcących pracować.

Polepszenie bytu robotników umożliwiło dalszy rozwój związków zawodowych *(trade-unions)*, zajmujących się odtąd udzielaniem wsparć w razie choroby, bezrobocia i strajku, i łączenie wszystkich związków danej gałęzi pracy w całem państwie w t. zw. *amalgamations*. Ponadto powstały połączenia różnych związków zawodowych *(trades councils)*, które ostatecznie wywalczyły w r. 1867 czynne prawo wyborcze robotników. Nareszcie w r. 1871 uznano związki zawodowe za osoby prawne, mogące nabywać własność na swoje imię. Ponieważ przedsiębiorcy nieraz wytaczali procesy o odszkodowania związkom zawodowym za czynności ich urzędników, chcąc je tym sposobem materjalnie zrujnować i odebrać robotnikom to oparcie, jakie w nich znaleźli, przeto ustawa z roku 1871 uznała pretensje tego rodzaju za pozbawione podstawy. Wszelkie wpływanie współrobotników w razie strajku w kierunku wzięcia w nim udziału tłumaczono jednak i nadal jako użycie gwałtu i pocią-

gano winnych do odpowiedzialności karnej. Wszakże trwało to tylko do r. 1875, w którym to roku nareszcie uchylono odpowiedzialność karną za zerwanie umowy, stawiając odtąd narówni robotników z ogółem obywateli i uznano za dozwolone spokojne namawianie innych robotników do brania udziału w strajku. Mimo to z początkiem XX wieku izba lordów, jako sąd najwyższy, w paru wypadkach wydała orzeczenia, zasądzające związki zawodowe na wysokie odszkodowania za działalność ich urzędników, tak, że dopiero ustawa z 21/XII 1906 odpowiedzialność tę wyraźnie wykluczyła.

Związki zawodowe ograniczyły się pierwotnie do robotników kwalifikowanych; względnie późno utworzyły się i wywalczyły w strajkach korzystniejsze dla siebie warunki płacy także związki zawodowe robotników niekwalifikowanych. W pierwszym rzędzie szły tu robotnice w fabrykach zapałek i robotnicy dokowi, których strajkowi z roku 1889 sławny kardynał Manning użyczył gorącego i skutecznego poparcia. Związki zawodowe za główne zadanie swe uważają legalną walkę o polepszenie warunków egzystencji robotników. Tam, gdzie ubezpieczenia socjalne nie powstały z inicjatywy i przy udziale państwa, związki zawodowe robotników kwalifikowanych, posiadające wyższe wkładki, zajmują się i temi ubezpieczeniami.

Za przykładem Anglji prawo koalicji uznane jest dziś za dozwolone w całym świecie cywilizowanym. Nawet w Rosji przedwojennej istniała ta wolność wedle art. 80 Swodu Zakonow, wszakże z ograniczeniem, opartem na orzeczeniu senatu z roku 1910, że towarzystwa, niewywołane koniecznością, nie mają prawnej egzystencji. Zapatrywanie to, dające pole do bardzo rozciągłej wykładni, w tych częściach Polski, w których obowią-

zują dotąd dawne przepisy rosyjskie, nie zostało jeszcze uchylone.

W Niemczech robotnicy rolni przed wojną światową nie mieli prawa koalicji, tem bardziej cudzoziemcy, a młodocianych, t. j. mających niżej 21 lat, nie wolno było również przyjmować do związków zawodowych, jako uznanych za towarzystwa polityczne, i tem samem obznajamiać z ich ideologją. W Polsce z mocy dekretu z 8/II 1919, Dz. U. Nr. 15, związki zawodowe muszą być zgłoszone u właściwego względnie głównego inspektora pracy i wpisane do rejestru, ponadto służy prawo skargi w ciągu dni 30-tu do sądów w razie odmowy rejestracji; wszelkie zmiany statutu muszą być również zarejestrowane.

W Genui w kwietniu 1922 r. obradował międzynarodowy kongres związków zawodowych. W Genewie 6-ta konferencja międzynarodowego Biura Pracy radziła nad zrównaniem zagranicznych robotników rolnych z miejscowymi a tem samem także nad udzieleniem Polakom, przebywającym dla robót rolnych we Francji, prawa koalicji, co atoli dotąd nie nastąpiło.

Związki zawodowe strzegą interesów materjalnych pracowników danego zawodu, zawierają dla swych członków umowy zbiorowe o płacę, przestrzegają dotrzymania zobowiązań przez fabrykantów, ustalają minimum płacy, w razie sporu starają się o rozstrzygnięcie przez rozjemców, tworzą dla członków swych pośrednictwo pracy i dopomagają im w razie braku pracy. Żądanie lepszych warunków pracy, a w szczególności wyższej płacy, jest z natury rzeczy tem skuteczniejsze, im większa jest liczba i solidarność żądających. Mogą oni wystąpić gromadnie, odmawiając pracy na dotychczasowych warunkach czyli urządzając strajk, albo też działając pozytywnie, t. j. żądając ustalenia przy swym udziale warunków tych samych

dla wszystkich w t. zw. umowie zbiorowej. W umowie takiej zgóry są przewidziane: płaca, termin wypowiedzenia, czas pracy, urlopy, mieszkanie, aprowizacja, dodatki na dzieci, warunki wcześniejszego rozwiązania umowy i t. d. Często umowa zbiorowa zawiera postanowienie, że wysokość płacy oznaczy dopiero każdorazowy wskaźnik kosztów utrzymania i przez ten wskaźnik mnoży się płacę z czasu przyjętego za normalny.

Teoretycznie prawo strajku, jako objawu swobodnej dyspozycji robotników osobą własną, nie może być negowane, podobnie jak i prawo przedsiębiorców nieprzyjmowania lub odprawienia pewnych robotników, np. takich, którzy brali udział w strajku lub demonstracji, takich, którzy należą do związku zawodowego i t. p. *(lockout)*. Ci tylko, którzy wymuszeniem, groźbą lub ogłaszaniem nazwisk łamistrajków zniewalają pracujących do zaprzestania pracy, mogą być uważani za zakłócających porządek społeczny.

Praktycznie jednak strajk nie zawsze prowadzi do pożądanego dla strajkujących rezultatu. W epoce przedwojennej oficjalna statystyka strajkowa wykazała, że około 40—50% wszystkich strajków nie przyniosło robotnikom żadnej korzyści i musieli oni wrócić do pracy po wyczerpaniu kasy strajkowej, poniesieniu szeregu ofiar i dłuższem rozdrażnieniu bez uzyskania ulgi dla swego losu. Częściej miało to miejsce wówczas, gdy strajkującymi byli robotnicy, niezłączeni w związkach zawodowych. Procent bezskutecznych strajków u robotników niezorganizowanych wynosił w Niemczech przedwojennych 46—48%, u zorganizowanych tylko 34—35%. Dzieje się tak z powodu większej rozwagi, ostrożności i znajomości stosunków u kierowników związków zawodowych, dążących raczej do zapobiegania, a nie wywoływania strajków.

Strajki jednak wyrządzają dotkliwe szkody także i przemysłowcom i całym społeczeństwom, obniżają produkcję, podkopują bilans handlowy i z tego względu wskazana jest obustronna ustępliwość, by do nich o ile możności nie dopuścić.

Celem uniknięcia dotkliwych strat, ponoszonych przez obie strony w razie strajku, stworzono instytucję izb rozjemczych, w których tak przedsiębiorcy jak i robotnicy są reprezentowani. Pomysł stworzenia takich ciał orzekających pochodzi od angielskiego fabrykanta Mundelli, znanego przyjaciela robotników. W r. 1860 przyszła do skutku w następstwie różnych strajków taka izba, która otrzymała urzędową nazwę „urzędu dla polubownego orzecznictwa i pojednania“ *(board of arbitration and conciliation)* i ustanowiła jednolitą taryfę, zawierającą tak płacę czasową, jak i premje oraz inne warunki pracy w przemyśle pończoszniczym w okolicy Nottingham. Orzeczeniom jej udzielały poparcia związki zawodowe, wskutek czego miały one powszechny posłuch, równy ustawom. Gdy w r. 1864 wybuchły różne strajki w przemyśle budowlanym w Wolverhampton, robotnicy zaproponowali sąd polubowny a na przewodniczącego sędziego pokoju Ruperta Kettle. Wyroki tego sądu miały i oficjalnie moc wykonawczą, obie strony bowiem poddawały się w pisemnym zapisie orzeczeniu sądu, a po za tem związki zawodowe i tym orzeczeniom udzielały poparcia. Wedle ustawy z r. 1896 angielski minister handlu obowiązany jest na żądanie jednej ze stron ustanowić urząd pojednawczy dla danej sprawy, a na żądanie obu stron powołać wprost sędziego polubownego. Podczas wojny światowej rozjemstwo było obowiązkowe, a strajki i lokauty zabronione. W r. 1919 wrócono do zasady fakultatywnej.

We Francji orzecznictwo w razie sporu należy do urzędów polubownych *(conseils des prudhomes)*, zaprowadzonych na żądanie fabrykantów jedwabiu z Lyonu przez Napoleona w r. 1806, a przekształconych w r. 1892 w drodze przybrania sędziów pokoju; w Belgji do rad przemysłu i pracy, w Holandji do izb pracy, we Włoszech do t. zw. *probi viri*, w Szwajcarji do urzędów kantonalnych pojednawczych *(offices de conciliation)* pod nadzorem rady federalnej, w Polsce przy zatargach zbiorowych w rolnictwie do inspektorów pracy, komisyj polubownych i rozjemczych tudzież nadzwyczajnych komisyj rozjemczych, w Niemczech do urzędów pojednawczych i rozjemczych *(Einigungsämter* i *Schiedsämter)*, działających także jako urzędy cennikowe, a w przemyśle domowym do komitetów, złożonych z reprezentantów obu stron. Rezultaty niewielkie wszystkich tych instytucyj przypisać należy ich fakultatywności.

Można też powierzyć rozstrzygnięcie sporu obustronnie powołanym rzeczoznawcom lub złączonemu komitetowi zarówno kierowników związków zawodowych, jak i fabrykantów samych. Ustalony tekst umowy ma wówczas moc obowiązującą dla wszystkich fabrykantów oraz robotników danej kategorji przez pewien okres czasu. Określa się go wtedy jako umowę zbiorową, obowiązującą obie strony.

Dalej poszła Nowa Zelandja (Australja), zaprowadzając ustawą z r. 1895 przymusowe orzecznictwo w razie sporu między związkiem przedsiębiorców, składającym się przynajmniej z dwóch członków, a robotnikami skoalizowanymi w liczbie najmniej siedmiu. W razie sporu rozstrzyga naprzód urząd pojednawczy, złożony po połowie z reprezentantów przedsiębiorców i robotników. Drugą instancję stanowi sąd polubowny dla całej wyspy, któremu

przewodniczy członek sądu najwyższego lub osoba, nadająca się na podobne stanowisko, a udział biorą po jednym reprezentancie przedsiębiorców i związków zawodowych. Póki spór trwa, nie może nastąpić ani strajk, ani lokaut. Orzeczenie sądu polubownego obowiązuje na dwa lata. Od r. 1900 i przedsiębiorstwo kolei państwowych podlega tam sądowi polubownemu, a wyrok ma moc wiążącą nie tylko dla danego okręgu przemysłowego, ale dla całej kolonji. Mogą jednak przemysłowcy z innych okręgów wnieść przeciw zastosowaniu do nich wyroku sprzeciw i w takim razie muszą być wysłuchani, poczem dopiero sąd polubowny winien powziąć uchwałę, mającą już wprost do nich zastosowanie. Strony mogą niekiedy z pominięciem urzędu pojednawczego żądać bezpośrednio orzeczenia sądu polubownego. Dzięki niemu robotnicy w całym szeregu przemysłów zyskali wydatne płace minimalne, a przemysłowcy zabezpieczyli się od ustawicznych strajków i brudnej konkurencji innych przedsiębiorców, obniżających ceny, a odbijających te zniżki na robotnikach.

W r. 1911 utworzono w Nowej Południowej Walji (Australja) sąd polubowny, atoli bez urzędu pojednawczego jako pierwszej instancji. W toku sprawy i tu strajki i lokauty są surowo zabronione. I tu wyrok może mieć moc obowiązującą dla wszystkich przedsiębiorstw w danej gałęzi w całej kolonji, wszakże z prawem wniesienia sprzeciwu ze strony tych, którzy pierwotnie do stron spór prowadzących nie należeli. Termin mocy obowiązującej orzeczenia oznacza wyrok, nie wynosi on więc zawsze okresu dwuletniego, jak w Nowej Zelandji. W r. 1903 zaprowadzono urzędy pojednawcze i sądy polubowne w zachodniej Australji, a w r. 1904 w całem dominjum austral-

skiem dla nielicznych wypadków, przekraczających granice jednego stanu.

Ustawy polskie o załatwianiu zatargów zbiorowych między pracodawcami a pracownikami rolnymi z dnia 1 sierpnia 1919, Dz. U. Nr. 65, poz. 394, i w przedmiocie uprawnień Ministra Pracy i Opieki Społecznej do powoływania w tych sprawach nadzwyczajnych komisyj rozjemczych z dnia 18 lipca 1924, Dz. U. Nr. 71, poz. 686, ustanawiają termin roczny jako najdłuższy, po którym orzeczenia komisyj rozjemczych tak zwyczajnych jak i nadzwyczajnych tracą moc obowiązującą.

Może wreszcie państwo lub gmina sama oznaczyć minimum płac, choćby pośrednio, wymagając od swych dostawców, których oferty uwzględniono, by zobowiązali się wzamian do płacenia swym robotnikom przynajmniej kwot w warunkach publicznego przetargu zgóry ustalonych. Rozmaite miasta angielskie oddawna to przepisują; przewidująca polityka komunalna, choćby dla zmniejszenia ciężaru wsparć udzielanych biednym, mogłaby i u nas pójść za tym przykładem.

W stanie Victoria (Australja) ustanowiono w r. 1896 minimum płacy, poniżej którego zejść nikomu nie wolno i powołano do życia „urzędy płacy“ dla ustalenia płac zwłaszcza w przemyśle piekarskim, wyrobu mebli i ubrań, przy udziale reprezentantów obu stron. Podwyżka płac wedle orzeczeń komisyj nie zaszkodziła uczciwym przedsiębiorcom, raczej ochroniła ich od brudnej konkurencji spekulantów, zmuszonych odtąd do płacenia takich samych, co pierwsi, płac. Ponadto zaś ustawowe minimum płac zniechęciło wielu przedsiębiorców do przyjmowania tańszych kulisów chińskich jako robotników. Po za tem urzędy płac były pożyteczne przedewszystkiem w dziedzinie przemysłu domowego, zwalczając skutecznie roz-

powszechniony tu „system potu". Nadto wprowadziły one dla pomocników w pewnych rzemiosłach coroczny awans, zgóry ustalony, co utrzymywało jednostki nadal w raz obranem rzemiośle.

Podobną ustawę wprowadziła u siebie Wielka Brytanja w r. 1909 w przemyśle kartoniarskim, koronkarskim, krawieckim i paru innych, w których system potu był dotąd rozpowszechniony. I tu ustanowiono urzędy dla regulacji płac. Ustawa z roku 1912, t. zw. *Coal Mines Act*, zmieniona ustawą z r. 1920, powołała do życia komisję, złożoną z przedstawicieli związków zawodowych górniczych *(mining federation)* i delegatów właścicieli kopalń *(mining association)* dla ustanowienia minimalnych płac w górnictwie. Komisja ta ustaliła minimum płac w wysokości płac przedwojennych. Zyski właścicieli mają stanowić 17% sumy płac zarobkowych. Nadwyżkę dochodu po pokryciu płac i zysków dzieli się w ten sposób, że robotnicy otrzymują z tej nadwyżki 75%, przedsiębiorcy 25%. Stworzono tym sposobem istotnie fundusz płac, ale i fundusz zysków. Nadto istnieje dziś ustawowe minimum płac w przemysłach domowych, a więc w przemyśle konfekcyjnym, kartoniarskim, koronkarskim, przy wyrobie pudełek, firanek i łańcuszków, które to gałęzie przemysłu domowego zatrudniają razem około 3 miljony robotników i robotnic. W *Corn Production Act* z r. 1917 ustanowiono w Anglji minimum płac dla robotników rolnych w wysokości 25 szylingów tygodniowo za 48 godzin pracy w zimie, a 50 godzin pracy w lecie. Kwotę tę podniesiono w roku 1920 na 42 szylingów tygodniowo.

W Niemczech istnieją przy uczestnictwie obu stron t. zw. spólnoty cennikowe *(Tarifgemeinschaften)* i komisje rozjemcze powołane do ustalania minimum płacy dla pewnych gałęzi przemysłu.

Ustawy francuskie z r. 1915 i 1917 nakazują wywieszanie spisów kobiet, zatrudnionych w danym przemyśle domowym wraz z podaniem ich płac i adresów, celem możności sprawdzenia zawartych w nich szczegółów. Rady pracy ustalają takie ceny, aby średnio uzdolniona robotnica, pracująca w domu, zarabiała przynajmniej tyle, co robotnica fabryczna.

Zarobki robotników wyłączone są z pod egzekucji w Anglji i Niemczech w zupełności, we Francji do 2 tysięcy franków rocznie w $^{9}/_{10}$ częściach.

Rady fabryczne, wprowadzone w niemieckiej Austrji ustawą z 15/V 1919, w Niemczech ustawami z 4/II 1920, 5/II 1921 i 15/II 1922 wytknęły sobie nie tylko zadanie czuwania nad interesami robotników, a w szczególności nad przeprowadzeniem umów zbiorowych, i współdziałania robotników z pracodawcami przy układaniu regulaminów pracy, lecz także „wspieranie zarządów fabrycznych radą i uczestnictwo we wprowadzeniu nowych metod pracy celem uzyskania największego rozwoju fabryk". Spodziewano się, że w ten sposób robotnicy staną się „z bezwolnych ogniw procesu produkcyjnego współpracownikami przedsiębiorcy, odczuwającymi swą odpowiedzialność i pełnymi zapału do pracy". Zastrzeżono w tym celu dla nich w większych przedsiębiorstwach prawo 1) żądania, by okazano im i objaśniano bilanse oraz rachunki strat i zysków przedsiębiorstwa, atoli z zastrzeżeniem zachowania tajemnicy zawodowej, chronionej sankcjami karnemi — oraz 2) prawo brania udziału w radach nadzorczych spółek fabrycznych lub kopalnianych przez wyznaczonych w tym celu delegatów. Członkowie rad fabrycznych interesowali się jednak dotąd przedewszystkiem kwestjami, dotyczącemi płacy i ochrony zdrowia robotników, mniej już urządzeniami, zapobiegają-

cemi nieszczęśliwym wypadkom, z braku fachowych w tym kierunku wiadomości; natomiast, o ile chodziło o popieranie celów przedsiębiorstwa, intencje ustawy dotąd nie ziściły się z powodu braku zainteresowania i fachowych wiadomości robotników. W Stanach Zjednoczonych największe trusty pragną wcielenia w życie rad fabrycznych *(works councils)*.

Kościół katolicki odnosi się życzliwie do idei rad fabrycznych, a biskupi amerykańscy domagali się nawet we wspólnem orędziu dopuszczenia robotników do udziału we własności środków produkcji. Nie mniej niemieccy katolicy, będący zwolennikami kierunku chrześcijańsko-demokratycznego szkoły z München-Gladbach, jak Pieper, Hietze i Pesch, dopatrywali się w ustawie o radach fabrycznych z 4/II 1920 kroku naprzód ku solidarności zawodowej we wspólnej z przedsiębiorcą pracy, kładąc nacisk na skojarzenie się stanu robotniczego z całością narodu nie tylko, o ile idzie o obowiązki, lecz także, o ile idzie o równe z innymi prawa.

Nie należy jednak zapatrywań tych uogólniać. Jeżeli nawet w Niemczech ustawa naogół zawiodła powyższe oczekiwania, skutek podobnej ustawy wśród robotników mniej oświeconych, niż niemieccy, byłby niewątpliwie jeszcze mniejszy.

XIX. RENTA GRUNTOWA.

Teorje Ricarda, Thünena i Careya. — Renta dyferencyjna i monopoliczna. — Wywody Rodbertusa i Marxa. — Projekty unarodowienia ziemi J. St. Milla i Henryka George'a. — Wallace, Wagner, Flürscheim, Damaschke. — Podatek od przyrostu wartości. — Monopoliczne cechy renty gruntowej i zysku. — Ogólne wnioski.

Ricardo określa rentę gruntową jako ową część dochodu z ziemi, którą płaci dzierżawca właścicielowi gruntu za prawo używania na swój pożytek „niewyczerpanych" sił przyrody. Nie jest ona atoli ściśle biorąc, zdaniem jego, identyczna z czynszem dzierżawnym, na wypadek bowiem gdyby właściciel ziemi inwestował w ziemi także pewien kapitał pieniężny, a dzierżawca pobierał i z tej inwestycji dochód, podwyżka czynszu odpowiadałaby procentowi od owego kapitału. Tylko ta część czynszu dzierżawnego, którą płaci się za prawo czasowego używania samej ziemi, odpowiada więc zdaniem Ricarda pojęciu renty gruntowej. Uprawa ziemi zaczyna się, jego zdaniem, zawsze od gruntów najurodzajniejszych. W miarę powiększania się liczby ludności przechodzi się do gruntów coraz mniej urodzajnych, na których koszta produkcji są większe, skutkiem czego właściciele tych gruntów muszą podnieść cenę produktów rolnych. Ponieważ właściciele gruntów lepszych będą sprzedawali swe produkty również po tej podwyższonej cenie, przeto otrzymają nadwyżkę zysku, która jest właśnie rentą gruntową.

Renta powstaje więc dlatego, że ziemia jest różnej jakości, a skutkiem przyrostu ludności ciągle trzeba brać pod uprawę nową ziemię, o coraz gorszej jakości lub gorzej położoną. Można atoli także nie uprawiać nowej ziemi, lecz poprzestać na dawnej przy użyciu metod postępowych a w szczególności nawozów sztucznych, co powiększy znacznie wydatność plonów. Renta jest zarazem następstwem faktu, że ziemia istnieje tylko w ograniczonej ilości, bo gdyby było przeciwnie, mogliby z niej korzystać wszyscy i skutkiem tego nie powstawałaby na niej wogóle własność prywatna, a w kazdym razie nie mogłaby powstać renta gruntowa.

Thünen, niemiecki właściciel ziemski z początku XIX w. i jego liczni kontynuatorowie omówili szczegółowo dalsze źródło renty, o którem już wspomniał Ricardo. Nie tylko rodzaj gleby, ale i odległość ziemi od wspólnego miejsca zbytu, wywołuje rentę. Gdyby na danej przestrzeni znajdowało się jedno tylko miasto, wokoło ziemia urodzajna a poza nią pustynia, miasto byłoby zmuszone czerpać środki żywności tylko z okalającej je ziemi uprawnej, a właściciele ziemi nie mieliby innego miejsca zbytu dla płodów rolniczych, jak tylko owo miasto. Najbliżej miasta uprawianoby wówczas te płody, których koszta przewozu z dalszej odległości byłyby zbyt wielkie, tudzież te, które łatwo ulegają zepsuciu. O rodzaju uprawy w dalszych odległościach od miasta decydowałyby te same momenty. W najbliższem kole koncentrycznem naokoło miasta hodowanoby ogrodowizny i prowadzono gospodarstwo mleczne; w dalszem mieściłyby się lasy, dostarczające drzewa na budowę i opał, w trzeciem uprawianoby zboże przy systemie płodozmianu (system norfolski: ozimina, okopowe, jarzyna, koniczyna), w czwartem trójpolówkę ulepszoną (np. 9-cio-

polówkę: ugór, ozimina, jarzyna, koniczyna, ozimina, jarzyna, okopowe, ozimina, jarzyna), w piątem trójpolówkę zwykłą (ugór, ozimina, jarzyna), w szóstem hodowlę bydła. Renta gruntowa wzrasta wraz z ubytkiem odległości. Im dalej od miasta i im wyższe skutkiem tego koszta transportu, tem, twierdzi Thünen, renta jest niższa. Renta więc zmniejsza się ciągle w dalszych kołach, a w szóstem kole zupełnie znika, pokrywając zaledwie procent od kapitału.

Amerykański ekonomista Carey twierdzi, że przy kolonizacji Stanów Zjednoczonych nie zaczynano bynajmniej uprawy od gruntów najżyźniejszych, lecz przeciwnie od gruntów górzystych a mniej urodzajnych, przeczy więc, jakoby porządek uprawy przyjęty przez Ricarda odpowiadał rzeczywistości. Jest to zarzut słuszny. Ale bez względu na porządek, w jakim rozmaite ziemie poddane zostały uprawie — czy lepsze wcześniej czy też później — faktem jest, że renta jest następstwem różnicy urodzajności różnych ziem przy utrzymaniu tej samej ceny dla wszystkich płodów. Dlatego nazwano ją także rentą dyferencyjną czyli różniczkową. Poglądy Ricarda znalazły dalsze oparcie w innem „prawie“, mianowicie w prawie zmniejszającego się dochodu z ziemi, o którem już mówiliśmy na str. 98 i 101.

Zdaniem Rodbertusa renta gruntowa jest następstwem faktu, że ziemia, podobnie jak kapitał, są w naszym ustroju własnością prywatną, a praca robotników wytwarza więcej, niż potrzeba dla ich utrzymania. Fabrykant ma nie tylko wydatek na robociznę, ale i na surowce i maszyny, służące do ich przerobienia, właściciel ziemski ma tylko wydatek na robociznę i narzędzia, o wiele tańsze niż maszyny, a wyjątkowo tylko na maszyny. Tymczasem podział dochodu społecznego między obu odbywa

się wedle wartości ich wytworów; stąd ten, który mniejsze miał wydatki, otrzymuje więcej, a jest nim właśnie właściciel ziemi. Jest wszakże przedewszystkiem wątpliwem, czy podział dochodu między właścicielem gruntowym a fabrykantem odbywa się wedle jednakowej miary, t. j. wartości ich wytworów. Ceny układają się częstokroć nie według wartości użytkowej, ale wedle innych momentów, a ceny monopoliczne osiągać może równie dobrze kapitał ruchomy w wysokim procencie a nawet w udziale przy finansowaniu przedsiębiorstw, jak i wyroby przemysłowe, np. broń, sukno w czasie wojny, wytwory przemysłów kluczowych, o których mówiliśmy w rozdziale XI, niekoniecznie zaś tylko płody rolnicze. Ponadto są i w przemyśle surowce, kosztujące mało w stosunku do wartości gotowego wytworu, np. gdy idzie o wyroby przemysłu artystycznego, obok takich surowców, których koszta stanowią duży odsetek kosztów ogólnych, np. gdy idzie o przemysł budowlany. Gdyby więc prawdziwy był pogląd Rodbertusa, przemysł artystyczny powinienby wydawać zawsze większą rentę, niż przemysł budowlany, a tak nie jest. Błędne byłoby zresztą twierdzenie, jakoby w rolnictwie nie używano surowców. Wszak są niemi: ziarno na zasiew, nawozy sztuczne, jak sole potasowe i fosfaty, opał dla lokomobil i t. d.

Marx zwraca na to uwagę, że w pewnych wypadkach właściciel uprawia ziemię, choć nie uzyskuje przez to renty gruntowej. Mały właściciel rolny nie pobiera renty gruntowej, ledwie uzyskuje z uprawy własnej ziemi procent od włożonego kapitału i płacę za swoją pracę. Zyskał jednak warsztat pracy, możność utrzymania się i to mu wystarcza. W większym kompleksie mogą być grunty tak liche, że niema mowy o tem, by przynosiły więcej, niż płacę i procent. Jednak kupuje się je i upra-

wia, licząc na dochód z całości ziemi, a właściciel wydzierżawi w większej całości także i te nieurodzajne przestrzenie, choć za nie czynszu dzierżawnego, będącego wyrazem renty, nie otrzyma, bo poprostu nie może ich wyłączyć i rezerwować dla siebie. W tych warunkach dzierżawca przy dłużej trwającej umowie dzierżawnej wyda niejednokrotnie pewne sumy na ameljorację gorszych gruntów, jeśli od nich czynszu nie opłacał, skoro tylko może mieć nadzieję, że od kwoty na ulepszenie wydanej, bodaj zwykły uzyska procent.

Gdyby atoli przy wzmożonej liczbie ludności w danem państwie i ochronnych cłach agrarnych, tamujących dowóz z zagranicy, lub w razie zamierzonego przez nieprzyjaciela wygłodzenia danego kraju ceny zboża ciągle wzrastały, wtedy każda przestrzeń ziemi zyskałaby na wartości, musiałaby się więc wytworzyć renta i dla płodów rolniczych, uzyskanych na najgorszych gruntach. Właściciel ziemi nie wydzierżawiałby jej dopóty, dopóki nie otrzymałby za nią czynszu, a więc nadwyżki nad przeciętny zysk przedsiębiorcy, pobierany przez dzierżawcę. Dochód w przemyśle wyrównuje się do wspólnego poziomu, bo tu kapitał przenosi się łatwo z jednej dziedziny do drugiej, ziemia natomiast zdaniem Marxa jest „obcą potęgą“, przed którą zatrzymuje się ustawicznie wędrówka kapitałów i dlatego tu może się utworzyć renta, przewyższająca poziom ogólny. Tak jest dlatego, bo właściciel ziemi każe sobie płacić haracz za jej oddanie.

Haracz atoli w formie czynszu nie jest większy bynajmniej, raczej mniejszy, niż procent lub dywidenda czy też udział w akcjach wzamian za finansowanie przedsiębiorstwa. Wyjątkowe wypadki, o których mówi Marx, mogą mieć miejsce także w górnictwie i przemyśle, a wtedy i tam wytwarzają rentę monopoliczną. W jednem miej-

scu istnieje węgiel lub nafta, w innem nie. W jednem odnajduje się wody o doniosłych przymiotach leczniczych, w innem ich niema i żaden wysiłek ludzki ich tam nie stworzy. W handlu korzystne położenie sklepu przy głównej ulicy, renoma firmy nie zawsze zasłużona, i wogóle pomyślna konjunktura stworzyć może rentę. Równoznacznym z nią jest zysk założycielski jednorazowy, ale zato tem obfitszy, zysk kantoru wymiany, pochodzący stąd, że w nim sprzedano przypadkiem los, który osiągnął główną wygraną, co skłania wielu ludzi niekrytycznie myślących — a takich jest zawsze większość, — by koniecznie pragnąć zakupienia losu w tym samym kantorze. Do tej samej kategorji niezasłużonych zysków należy i dochód lekarza, który parę szczęśliwych kuracyj zawdzięcza odporności organizmu swych pacjentów, a wcale nie własnej umiejętności, lub dochód zwiększony obrońcy, któremu sympatyzujący może z oskarżonymi przysięgli pozwolili uzyskać kilka wyroków uwalniających. We wszystkich tych wypadkach przypadkowe okoliczności, a nie bynajmniej zasługa własna, podnoszą cenę towaru lub usługi. Powstaje tym sposobem renta monopoliczna, nie identyczna bynajmniej z rentą różniczkową i nie ograniczona wcale, jak widzimy, do ziemi.

Tak więc ziemia nie jest bynajmniej żadną „obcą potęgą“, a pojawienie się niezasłużonego zysku, pochodzącego z konjunktury, jest owszem cechą ogólną, nieodłączną od innych także rodzajów dochodu. Wypada tu jeszcze podnieść, że także i przerzucanie kapitału z jednej gałęzi przemysłu do drugiej faktycznie nie jest bynajmniej tak łatwe, przeciwnie połączone jest z wielkiemi trudnościami. Każdy rodzaj przemysłu wymaga odrębnej znajomości rzeczy, odrębnego i gruntownego przygotowania; przerzucenie się kapitału z jednej gałęzi do dru-

giej jest faktycznie o wiele trudniejsze, aniżeli przerzucenie się robotników z jednego rodzaju pracy do drugiego, o czem mówiliśmy w rozdziale o płacy.

Ricardo i Marx zwracają się zgodnie, mimo głębokich różnic ideowych, przeciw własności nieruchomej, jej zarzucają obaj, że dochód, jaki uzyskuje, stanowi nadwyżkę nad zysk przedsiębiorczy. Na nią wskazują, jako zabierającą część dochodu społecznego i to część, która ciągle wzrasta, wedle ich twierdzenia bowiem ceny płodów rolniczych rosną ustawicznie, tak, że nawet fabrykanci zmuszeni są podwyższać ciągle płace swych robotników, którzy atoli nie mają z tego żadnej korzyści, bo cała nadwyżka wpływa do kieszeni właścicieli ziemskich.

Faktem jest, że skoro tak mało ziemi dotąd znajduje się pod uprawą, a wprost znikoma jej ilość pod uprawą intensywną, o czem mówiliśmy w rozdziale IV, właściciele ziemi uprawnej mają stanowisko monopoliczne, nie w wyższym jednak stopniu, aniżeli np. fabrykanci związani w kartele i nie dopuszczający do powstania nowych konkurentów. Po za tem rządy, otwierając granice dla dowozu płodów rolniczych, obniżają lub uchylają ową rentę gruntową, a właściciele latyfundjów w większej części wypadków pobierają tak małe czynsze dzierżawne, zwłaszcza o ile dzierżawcy ograniczają się na dzierżawionych gruntach do samej uprawy zboża, a nie zajmują się przemysłem rolniczym lub uprawą roślin przemysłowych, że utrzymują się przy ziemi raczej dla stanowiska społecznego, jakie im ona daje, a nie dla dochodów.

Możnaby temu rozumowaniu zarzucić, że wykonywanie przemysłu rolniczego nie opłacałoby się bez własnej ziemi, a renta gruntowa obejmuje także uprawę roślin przemysłowych. Na wszelki wypadek nie da się zaprzeczyć, że tam gdzie idzie przedewszystkiem właściciele-

lom o dochód, raczej parcelują oni majątki małemi działkami lub wydzierżawiają grunt małym rolnikom, którzy pragną z ziemi tylko się utrzymać i nic więcej a nie wkładają kapitału, a więc nie pretendują do procentu z niego i wobec tego stanu rzeczy gotowi są płacić czynsze większe, niż dzierżawcy większych obszarów, gospodarujący przy użyciu kapitału i reflektujący na odpowiedni z niego procent. Takie wszakże czynsze dzierżawne nie są bynajmniej nadwyżką nad procent lub zysk z kapitału, lecz raczej są częścią samego zysku lub płacy należnej za pracę na dzierżawionym gruncie, i to częścią zysku lub płacy, odstąpioną tylko czasowo właścicielom ziemi. Prawda, że właściciel obszaru większego pobiera z ziemi swojej i w tych wypadkach dochód niezasłużony tylko dzięki istnieniu własności prywatnej, ale to nie zmienia faktu, że renta ta jest tylko przemijająca, a nadto nie płynie ona bynajmniej z sił przyrody.

Płody górnicze znajdują się na kuli ziemskiej również w ograniczonej ilości. Czy wszędzie powstaje z tego powodu *quasi*-renta, czyli czy cena podnosi się, zastosowując się do produkcji mniej wydatnej, czy też przeciwnie? Jest to kwestja faktu. Wskutek wielkiej wydatności kopalń złota w Kalifornji i Transwalu cena na targu i siła kupna złota zmalała, a tak samo było po odkryciu bogatych kopalń srebra w Sierra Nevada, Meksyku i Południowej Ameryce. Czy nawet wielkie urodzaje w południowych stanach Ameryki Północnej oraz w Kanadzie nie wpływają raczej obniżająco na ceny światowe, a nie układają się bynajmniej wedle cen potrzebnych dla zapewnienia renty gruntowej i właścicielom najgorszych gruntów? Bywa tu rozmaicie; przeważnie jednak i fakt sprowadzenia płodów rolniczych bez cła do krajów, nawiedzonych nieurodzajem, obniża tak samo ceny wewnętrzne,

jak sprowadzenie każdego innego towaru i nie wywołuje bynajmniej tendencji ułożenia cen importowanego zboża wedle cen najwyższych, przy których produkcja możliwa jest i dla producentów na najmniej urodzajnych gruntach, chyba że porozumienie producentów krajowych z importerami zagranicznego zboża wpływa na podwyższenie cen. Jest to fakt, przemawiający przeciw twierdzeniu Ricarda o stałym wzroście renty gruntowej.

Jeżeli renta gruntowa powstaje skutkiem istnienia tych samych cen na targu na płody rolnicze przy rozmaitych kosztach produkcji, to renta domowa, t. j. specjalny dochód z domów w miastach powstaje stąd przedewszystkiem, że czynsze zależnie od położenia domu są różne. Wprawdzie właściciel gruntu budowlanego uszczupla tę rentę, każąc sobie więcej płacić za grunt korzystniej położony; po za tem i koszta budowy są zwykle różne, dom bowiem w śródmieściu będzie budowany z windami, centralnem ogrzewaniem i t. d., a więc staranniej, aniżeli dom kasarniany, przeznaczony na pomieszczenie biednych robotników na przedmieściu. Nie mniej położenie korzystne gruntu na wsi również nie jest bez znaczenia, bo i tam przyczynia się ono również do zmiany bądź kosztów produkcji, bądź kosztów przewozu płodów na targ.

Korzystne położenie domu jest tedy naogół źródłem renty i to tem większej, na im większą ilość pięter dom ten się wznosi. Przy istnieniu wind mieszkanie na wyższem piętrze nie robi różnicy, może być owszem bardziej pożądane. Takie położenie domu umożliwia umieszczenie w nim sklepów, mających większy obrót i mogących wobec tego płacić wyższy czynsz, a tak samo mieszkań lekarzy i adwokatów, których dochód poczęści zależy także od korzystnego położenia ich pokojów przyjęć, wreszcie umoż-

liwia umieszczenie mieszkań dla mniejszości zamożniejszych lokatorów prywatnych.

Pierwsi płacą wyższe czynsze, bo przynosi im to bezpośrednią korzyść materjalną, czynsze te u nich stanowią więc część kosztów produkcji, korzyść ostatnich jest tylko pośrednia. Odgrywać tu może rolę odległość od miejsca zajęcia, np. banku, giełdy, fabryki, szkoły, urzędu; łatwiejsza możność spotykania się z innymi ludźmi i robienia z nimi interesów; wymagania komfortu i higjeny w czystszej dzielnicy, zdala od fabryk, blisko parku i t. d. Lokator w większości wypadków osiąga większą korzyść z korzystnego pomieszczenia swego sklepu, biura czy mieszkania i część tej korzyści uiszcza właścicielowi domu w formie czynszu, którego część po potrąceniu procentu od kapitału i kosztów administracji, stanowi rentę domową.

Renta ta ulega oczywiście redukcji lub uchyleniu z powiększeniem podaży mieszkań, albo wskutek pozytywnego zarządzenia władzy. Jeżeli przybędzie w danej miejscowości domów lub jeżeli właściciele w istniejących już domach pobudują wyższe piętra, czynsz a tem samem renta od każdego poszczególnego mieszkania spadnie (choć w drugim wypadku renta z danego domu jako całości niejednokrotnie wzrośnie), podobnie jak wówczas, gdy państwo, choćby przejściowo, jak chwilowo u nas, oznaczy dopuszczalny czynsz najmu w stosunku ułamkowym do czynszów przedwojennych.

Jeżeli kto obliczył wartość ziemi lub fabryki w ciągu kilkoletniego okresu dewaluującej się ciągle marki, przyjmując, że będzie tak zawsze, poprzestawał na żądaniu stabilizacji marki, był przeciwny walucie pełnowartościowej i znalazł innych, którzy zapłacili mu za ziemię lub fabrykę wedle podobnego obliczenia i to w złocie lub dolarach, to

nowonabywcy dziś oczywiście nie mają ani renty gruntowej z ziemi, ani zysku z przedsiębiorstwa fabrycznego; winna temu atoli przesadna kapitalizacja jednych, błędna spekulacja drugich. Państwo wszakże podobnym spekulantom nie może przyjść z pomocą, bo pomoc taka musiałaby być połączona ze szkodą dla niego samego. Nie państwo bowiem, ale sprzedawcy zyskali na owej transakcji i niema powodu, aby państwo obdarzeniem szczególnemi przywilejami, poręczeniem lub przesadnym kredytem przychodziło z pomocą tym, którzy w danych warunkach nie będą mogli się przy własności utrzymać, a którym tylko sprzedawcy z tytułu *laesionis enormis* byliby odpowiedzialni.

Przyznać należy, że renta nie płynie z zasługi właściciela i jako taka jest niesprawiedliwa. Budowa kolei, przechodzącej przez dany grunt, wzbogaca bez trudu właściciela ziemi. Ceny placów budowlanych wynosiły w wielkich miastach w XVII w. od metra kwadratowego $4^1/_2$ franka, w XVIII w. 28 franków, z końcem XIX w. 130 franków, na głównych ulicach po 2.000 franków i więcej. Już w średnich wiekach próbowano przeciwdziałać rencie domowej przez powiększenie liczby domów, do budowy których miasta dostarczały drzewa, kamieni, cegieł, wapna, po niskich cenach lub darmo. Miało to miejsce i w naszych czasach przy budowie jednorodzinnych domów w mieście Filadelfji w Stanach Zjednoczonych.

Już z końcem XVIII w. trzej pisarze angielscy, Spence, Ogilvie i Paine, oświadczyli się za daleko idącą reformą agrarną. Tomasz Spence w r. 1775 bronił równego prawa każdego człowieka do ziemi; William Ogilvie bronił uwolnienia małych rolników od podatku gruntowego, a więc był za zasadą progresji i degresji w tym podatku,

a Tomasz Paine żądał zaprowadzenia wysokiej należytości przenośnej przy sposobności dziedziczenia gruntu i obracania jej na cele ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

W XIX wieku J. St. Mill proponował konfiskatę ziemi przez państwo za odszkodowaniem właścicieli. Założone przez niego towarzystwo *Land tenure reform association* zawierało w statucie swym rozwinięcie tej myśli w żądaniu odebrania na rzecz państwa niezasłużonego przyrostu wartości lub większej jej części w drodze odpowiedniego opodatkowania. Właściciele mają jednak prawo żądać, aby państwo odkupiło od nich ich ziemie za cenę bieżącą.

Henryk George, Amerykanin, autor znanej książki: *Progress and poverty* (Postęp i nędza), bronił idei, że w miejsce własności ziemi należy zaprowadzić jedynie prawo używania jej, skutkiem czego płaca i zysk wzrosną, a podatek gruntowy będzie jedynem obciążeniem *(single tax)* społeczeństwa. Wywłaszczenie powinno nastąpić bez odszkodowania.

Flürscheim zaleca oszacowanie wszystkich gruntów w danem państwie, któremu przyznaje prawo pierwokupu gruntów, dzięki czemu zczasem cała ziemia przejdzie na własność państwa. Grunty te państwo będzie wydzierżawiało za taki czynsz, iż dzierżawcy pozostanie tylko płaca, a właściciel zatrzyma prawo dyspozycji ziemią drzewami, ogrodzeniem i t. d. tudzież odbierać będzie nadal rentę gruntową w dotychczasowej wysokości, nie będzie mógł jednak uczestniczyć w przyszłym jej wzroście.

Hertzka zaleca przeniesienie własności ziemi na spółki produkcyjne. Oppenheimer jest za zniesieniem prywatnego prawa własności ziemi i zastąpieniem go prawem dziedzicznego i przenośnego na trzecie osoby użytko-

wania ziemi i w tym celu również zaleca utworzenie spółek produkcyjnych.

Adolf Damaschke przemawia jedynie za przekazaniem przyszłego przyrostu wartości ziemi na rzecz państwa, pozostawiając dotychczasową rentę gruntową właścicielowi, tudzież za pomnożeniem własności gminnej wewnętrzną kolonizacją i upaństwowieniem lub ugminnieniem kredytu hipotecznego. Adolf Wagner, najznakomitszy ekonomista Niemiec, przemawia za komunalizacją własności gruntowej w miastach.

Niemiecki związek reformy agrarnej, liczący około miljona członków, którego prezesem jest Damaschke, występuje przedewszystkiem za reformą podatku gruntowego w kierunku uchylenia wolności podatkowej bardzo wartościowych placów budowlanych, tudzież za wysokim podatkiem od przyrostu wartości, za rozbudową miast celem uchylenia nędzy mieszkaniowej oraz za zabezpieczeniem pierwszeństwa wierzytelności robotników budowlanych na hipotekach domów świeżo wystawionych. Zasługą związku jest wprowadzenie należytości, wynoszącej $33^1/_3\%$ od przyrostu wartości, przy sposobności sprzedaży tudzież w każdym razie co 15 lat, w dawniejszej kolonji niemieckiej w Kiauczau (obok dwuprocentowego podatku obrotowego).

Alfred Russel Wallace przemawia za uznaniem głównej własności ziemi na rzecz państwa, a pozostawieniem na rzecz użytkowcy wartości budynków i meljoracyj przez niego uskutecznionych.

Błędem wszystkich tych autorów jest przypuszczenie o ciągłem wzrastaniu renty gruntowej w każdym wypadku. Powtóre trudno bardzo ustalić rozmiary przyrostu wartości przy pomocy czynszu dzierżawnego, który wszak pochodzić może nie tylko z istotnego przyrostu wartości ziemi, lecz

także ze zwiększonej pracy lub fachowości dzierżawcy. Jeżeli zaś państwo ma zawiadywać ziemią, zabraną właścicielom, we własnym zarządzie, to wiemy choćby z prób bolszewickich, że rezultat będzie ujemny. Aby ziemia wydawała obfite plony musi pozostać we władaniu prywatnem; przy gospodarce publicznej nie będzie dostatecznej zachęty do uprawy. W miastach występuje o wiele jaskrawiej monopoliczny charakter renty domowej; tu też przyrost wartości bywa o wiele większy. I tu jednak wzrost miast zależy od inicjatywy i ducha przedsiębiorczego mieszkańców. Z omówionych projektów pozostaje tedy właściwie przedewszystkiem projekt niemieckiego związku reformy agrarnej o wprowadzeniu wysokiego podatku od przyrostu wartości. Zachodzi tylko obawa, czy właściciel domu nie przerzuciłby w takim razie podwyższonego podatku od przyrostu wartości na lokatorów, zatrzymując dla siebie tym sposobem całą podwyższoną rentę domową.

Rozwiązanie trudności w dziedzinie renty gruntowej widzi Karol Gide (w wielkiem swem dziele ekonomicznem dotąd nieprzełożonem na język polski *Cours d'économie politique,* 2 t.) w rozpowszechnieniu małej własności ziemskiej, nie pobierającej renty gruntowej. Chiny małej własności rolnej zawdzięczają wyżywienie ogromnej swej ludności. Chińczyk uzyskuje z hektara ziemi dzięki intensywnej pracy i znakomitym metodom uprawy 150 cetnarów zboża, t. j. 5 razy więcej, niż osiąga się w Europie na najlepszej ziemi.

Inne rozwiązanie zalecają autorowie, którzy, wskazując na przeszłość pańszczyźnianą i współczesną praktykę dzierżawy za udziałem w plonie, pragnęliby wywłaszczenia całej wielkiej własności na rzecz państwa i osiedlenia na utworzonych z niej małych posiadłościach drobnych dzierżawców. Przypominają przytem praktykę w sta-

rożytnym Egipcie, gdzie cała ziemia należała do państwa, które otrzymywało tytułem czynszu dzierżawnego pierwotnie $^1/_5$ część zboża. Całe zboże oddawali włościanie w każdej wiosce do śpichlerzy publicznych, tu zapisywano na ich dobro ową część, która na nich wypadała, a rząd przewoził swój czynsz do wielkich składów publicznych w Aleksandrji, skąd wysyłał zyskane w ten sposób zboże zagranicę, sam więc pełnił funkcje handlarza zboża i bankiera z wyłączeniem pośredników.

We Francji i Włoszech utrzymała się po dziś dzień dzierżawa za udziałem w plonie *(métayage, mezzadria)*, zachęcając dzierżawcę do intensywnej pracy i przynosząc i jemu i właścicielowi ogromne zyski (na hektarze dla obu 107 franków przeciętnie). Pozostaje ona zdaniem Karola Gide'a w takim stosunku do dzierżawy za czynszem pieniężnym, w jakim udział w zysku ma się do zwyczajnej pożyczki. Co więcej: robotnik rolny staje się tu główną osobą, podczas gdy przy zwyczajnym udziale w zysku, kierownikiem przedsiębiorstwa pozostaje nadal przedsiębiorca. W ten sposób powstaje na roli spółka na zysk i stratę i wystarczy w przyszłości zastąpić prywatnego właściciela państwem, czyniąc je emfiteutycznym właścicielem wszystkich gruntów, by zapewnić mu udział w rencie. Ponadto zaś produkcję rolną wzmoże udział w plonie tak bardzo, że rezultat ten zdoła wyleczyć i największych zwolenników Malthusa i wreszcie pozbawić kupców zbożowych zarobku i rządów na targu żywnościowym.

Ograniczenie dzisiejszego prawa własności, owego *dominium ex iure Quiritium* i alodjalnej własności średniowiecza, a powrót do samego posiadania z pozostawieniem własności głównej na rzecz państwa dawno już znajdujemy jako jeden z punktów nauki św. Tomasza z Akwinu. Cały światowy ruch obecny w kierunku reformy rolnej

obraca się w kręgu myśli dawno wysnutych z treści ewangelji przez wielkiego mędrca średniowiecza.

Różnice majątkowe są cechą nieodzowną kultury. Praca, jako jedyne źródło dochodu, pojawia się w pierwotnych zaledwie okresach ludzkości. Naogół nierówność majątkowa wraz ze wzrostem cywilizacji wzrasta, a prawo spadkowe tę nierówność utrwala. Nierówność ta jednak przybiera rozmiary zgoła niepożądane. Połowa ogromnych bogactw Stanów Zjednoczonych należy do 17.000 rodzin, w Anglji do 11.500 rodzin. Głębokie różnice majątkowe utrzymują i pogłębiają przeciwieństwa między ludźmi. Wzmocnienie stanu średniego różnice te łagodzi. We Francji, gdzie istnieje korzystny podział własności, około 8·8 miljonów ludzi posiada własny grunt lub dom. Renta francuska jest w ręku przeszło 5 miljonów ludzi, a tak samo rozpowszechnione jest posiadanie akcyj kolejowych, polic asekuracyjnych i wkładek w kasach oszczędności. Liczba ludzi średnio zamożnych, a tem samem interesowanych w dalszem istnieniu obecnego ustroju społecznego wzrasta. Jest rzeczą urządzeń społecznych i ustawodawstwa rozsądne ujmowanie się za ciągłym rozwojem i wzmocnieniem stanu średniego. Gdy w Polsce uczciwa reforma rolna powiększy znacznie liczbę posiadaczy gruntowych, dając utrzymanie o wiele większej liczbie ludzi, nienawiści klasowe złagodnieją. Pracę w tym kierunku należy w interesie pokojowego rozwoju narodowego możliwie przyśpieszyć, choćby z ograniczeniem najbogatszych. W tym duchu idzie troska umysłów kierujących w wielkich państwach Zachodu. Gdzie rozwój od tej linji odbiega, wzmaga się socjalne niebezpieczeństwo.

XX. UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE.

Zakłady przymusowe czy dobrowolne. — Kasy chorych. — Ustawa polska. — Ubezpieczenia w razie nieszczęśliwych wypadków. — Przepisy polskie. — Ubezpieczenia na starość, na wypadek niezdolności do pracy, wdowieństwa i sieroctwa. — Ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. — Ustawa polska.

W ubezpieczeniach społecznych interesowany jest przedewszystkiem robotnik przemysłowy, chałupnik, robotnik rolny, rzemieślnik. Idzie w nich o rozłożenie na całą grupę lub klasę społeczną niebezpieczeństw i szkód, grożących poszczególnym członkom tych grup lub klas, i pobieranie w tym celu wkładek od interesowanych tudzież wedle okoliczności także od państwa, gmin i pracodawców, jako mających pewne zobowiązania wobec bezpośrednio interesowanych, wreszcie zaś o rozdział uzyskanych w ten sposób funduszów między poszkodowanych wedle pewnych stałych zasad prawa. Dopłaty państwa, gminy i pracodawców istniały już w średnich wiekach, kiedy powstała opieka nad ubogimi. Służbodawca, właściciel ziemi, kopalni lub przedsiębiorca okrętowy płacił za chorych lub niezdolnych do pracy robotników. Kościół stał zawsze na stanowisku, że każdy człowiek ma prawo do życia i pracy, a przeto w razie nieszczęśliwych wypadków, do których zaliczyć należy i chorobę, niezdolność do pracy lub bezrobocie, powinien otrzymywać ekwiwalent płacy w formie renty, któraby wy-

starczała na pokrycie kosztów utrzymania jego i jego rodziny, ewentualnie wyższych kosztów leczenia i t. d.

Idea ta napotyka atoli na trudniejsze zrozumienie a nawet opozycję w sferach rolniczych, gdzie oszczędności chętniej przeznacza się na dokupno ziemi lub sztuki bydła i w ostateczności zanosi się je do kasy, a nie odczuwa się potrzeby ubezpieczenia. W razie starości i niezdolności do pracy na wsi wymowa (wymówienie sobie mieszkania i utrzymania) zapewnia minimum egzystencji, nieszczęśliwych wypadków jest niewiele, choroby są rzadsze, niż w mieście. Następstwem ograniczenia się ubezpieczeń do robotników przemysłowych jest atoli fakt, że ryzyko z ubezpieczeniem połączone rozdziela się na mniejszą ilość głów, a wobec tego i wkładki muszą być znacznie wyższe. Okoliczność, że robotnicy z niewielkiej swej płacy uiszczają część owych wkładek, uczy ich przezorności i w tym kierunku działa wychowawczo. Błędne jest atoli uzależnienie wysokości kwot, otrzymywanych przez robotników w razie choroby, nieszczęśliwych wypadków i t. d., nie od potrzeby, ale od wysokości uiszczanych przez nich wkładek. Nie umowa prywatno-prawna, ale obowiązek społeczeństwa wobec jednostki, znajdującej się w potrzebie, jest bowiem zgodnie z nauką Kościoła źródłem jej prawa, a ubezpieczenie społeczne jest tylko kształtem, w jaki ten obowiązek się przyobleka. Dopiero ustawa francuska o ubezpieczeniu na starość z r. 1910 i ustawa angielska z 1911 r., obejmująca ubezpieczenie na wypadek choroby, niezdolności do pracy i bezrobocia, stanęły na właściwem stanowisku, że wysokość świadczeń nie jest zależna od wysokości uiszczonych wkładek.

Wszędzie, gdzie ubezpieczenie pozostawiono swobodnej decyzji robotników, skutek był ten, że nie tylko

nie objęło ono wszystkich, ale wprost ominęło najbardziej potrzebnych, jako najbiedniejszych, a z lepiej uposażonych tylko część, podczas gdy przymus ogarnia wszystkich. Ubezpieczenia przymusowe zalecał pierwszy Sismondi w znakomitej książce: „Nowe zasady ekonomji politycznej". Później rzecznikami ich byli: Schäffle, Brentano, fabrykant Stumm i Bismarck. Faktycznie jednak rację mieli ci, którzy ubezpieczenia socjalne określali jako próby wprowadzenia częściowo bodaj do ustroju społecznego zasad ewangelji i którzy manczestrowców w różnych parlamentach europejskich przypierali do muru powoływaniem się na jej przykazania, dowodząc nią potrzeby przymusu.

W dawniejszej Francji i Anglji rozpowszechniona była idea ubezpieczeń dobrowolnych, której zwolennikami byli zgodnie z duchem epoki zarówno Napoleon III, jak i Gladstone. W Anglji podejmowały się ubezpieczeń stowarzyszenia zwane *friendly societies* tudzież rejestrowane kasy, zakładane przez loże wolnomularskie, oraz kasy pogrzebowe *(collecting societies)*, we Francji: *sociétés de secours mutuels*. Nie funkcjonowały one atoli bez zarzutu, nie umiano prowadzić rachunków, wydawano dużo pieniędzy na biesiady; ajenci kas pogrzebowych nie mówili ubezpieczonym, do którego towarzystwa ich zapisali, więc wedle swego upodobania przepisywali ich do innego, mniej pewnego, które i tak miało zbankrutować lub przez jakiś czas nie pokazywali się umyślnie, aby robotnik, nie mający czasu na szukanie ajenta, popadł w zwłokę i utracił wszelkie prawa, wynikające z umowy ubezpieczeniowej. We Francji towarzystwa wzajemnej pomocy przystępowały do kasy zapomogowej na starość, niezawiadywanej przez państwo. Ostatecznie pozwolono im na tworzenie związków, a w Anglji na two-

rzenie oddziałów ubezpieczeniowych przy związkach zawodowych.

Liczne niedomagania tych kas dobrowolnych przekonały nareszcie Francję i Anglję, że przymusowy system obrany przez Niemcy, choć w istocie ogranicza swobodę decyzji, jest jednak lepszy, niż dobrowolny, i dlatego nastąpiła zupełna zmiana poglądów. Zrozumiano, że do przymusu powszechnej oświaty i powszechnej służby wojskowej oraz ochrony robotniczej należy dołączyć i przymus ubezpieczeń socjalnych, bez którego stan robotniczy stałby się po większej części klientem domów ubogich.

Kasy chorych istnieją w Niemczech od r. 1883, w Austrji od r. 1888, na Węgrzech od r. 1891, w Norwegji od r. 1909, w Anglji od r. 1911, w Holandji od r. 1913.

W miejsce dobrowolnych kas chorych wprowadzono we Francji przymus odnośny dla górników w r. 1894 i to na wypadek choroby, starości i niezdolności do pracy; dla innych robotników istnieją stowarzyszenia wzajemnej pomocy, tudzież kasy chorych przy związkach zawodowych. W Anglji oprócz *friendly* i *collecting societies* istniały stowarzyszenia ubezpieczeniowe w przemyśle, udzielające zapomóg pogrzebowych rodzinie a czasem i pomocy lekarskiej w razie choroby *(industrial assurance Co)*. Głównie jednak zajmowały się udzielaniem pomocy potężne związki zawodowe, obejmujące przeszło 4 miljony członków. Przymusowe ubezpieczenie, zaprowadzone ustawą z 16/XII 1911, opiera się na istniejących już związkach i stowarzyszeniach prywatnych, a wysokość składek ubezpieczonych nie zależy od wysokości zarobków tychże; uznaje się wszystkich za solidarnych wobec grożącego im niebezpieczeństwa. o wysokości świadczeń rozstrzyga potrzeba chorego, a nie uiszczona składka. Państwo bardzo znacznemi kwotami zasila kasy chorych. Oprócz pomocy lekarskiej otrzy-

muje chory zasiłek pieniężny do 26 tygodni; jeżeli choroba trwa dłużej, a chory przynajmniej przez 2 lata przedtem uiszczał wkładki, otrzymuje na dalszy okres rentę inwalidzką, którą pobiera aż do śmierci lub do chwili, gdy uzyska prawo do renty wieku.

W Niemczech dla górników zaprowadzono przymus ubezpieczenia już w r. 1854 i to tak na wypadek choroby, jak i niezdolności do pracy. Kasy kolejowe były naśladowaniem kas górniczych czyli brackich. Potem powstały kasy miejscowe, cechowe, budowlane, fabryczne, do których należąc było się wolnym od należenia do kas powiatowych. Ostatecznie przymusowe ubezpieczenie na wypadek choroby zaprowadzono w Niemczech w r. 1883. Dzisiejsze sformułowanie przepisów prawnych w tym względzie zawiera niemiecki kodeks ubezpieczeniowy z r. 1911, obejmujący na podstawie ustawy z 3/II 1919 także i robotników rolnych, nauczycieli i urzędników prywatnych. Przeprowadzona tu jest decentralizacja kas chorych, wychodzi się bowiem z założenia, że pomoc ze strony lekarza i apteki powinna być bliska i szybka, gdyż tylko wtedy jest skuteczna. Wysokość składek (przedsiębiorca uiszcza je w $^1/_3$, ubezpieczony w $^2/_3$) nie może przenosić $4^1/_2\%$ zarobku, o ile dochody kasy wystarczają na świadczenia konieczne, gdyby zaś na nie nie wystarczały, nie może przenosić 6%. Składki przekraczać mogą 6% tylko za zgodą zarówno ubezpieczonych, jak i przedsiębiorców. Wpłaty uiszcza w całości przedsiębiorca, a część przypadającą na robotników potrąca im przy wypłacie zarobku.

Władzami kas chorych są: rady (wydziały) i zarządy. W obu zasiadają przedsiębiorcy w $^1/_3$, ubezpieczeni w $^2/_3$, od r. 1921 bez różnicy płci. Wybory wśród przedsiębiorców odbywają się na zasadzie pluralności; liczba głosów, przysługujących poszczególnym przedsiębiorcom, odpo-

wiada ilości ubezpieczonych, za których wpłacają część składek. Minimum pomocy stanowi pomoc lekarska i aptekarska przez 26 tygodni. Lekarza wynagradza się albo ryczałtem rocznie, albo wedle ilości wizyt. Ponadto chory otrzymuje pomoc pieniężną, wynoszącą od 50—75% zarobku, albo pielęgniarkę i pomoc pieniężną odpowiednio niższą, albo też umieszczenie w szpitalu na koszt kasy, a 25% zarobku wypłaca się rodzinie. Nieżonaci i nawiedzeni chorobą zaraźliwą mogą być umieszczani nawet wbrew woli w szpitalu. Położnicy należy się zapomoga do 12 tygodni. Jeżeli choroba powstała z bójki, pijaństwa, nadużyć płciowych lub innych czynów niemoralnych, zapomoga się zmniejsza. Dawniej wypłatę zapomogi pieniężnej rozpoczynano po upływie trzech dni wyczekiwania, a to dla zapobieżenia symulacji; ten okres wyczekiwania w r. 1917 skrócono na dwa dni, a w r. 1919 całkowicie go uchylono.

Przedwojenne przepisy austrjackie tem przedewszystkiem różnią się od niemieckich, że przedsiębiorca płaci $^1/_2$ nie $^1/_3$ wkładek, tudzież, że kasy powiatowe, czynne na terytorjum jednego zakładu ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, tworzą tam związek kas dla zawierania wspólnych umów z lekarzami, aptekarzami, szpitalami. Dopiero po wojnie w myśl noweli z 30/VII 1919 kasy chorych uzyskały upoważnienie podnoszenia zapomóg w czasie choroby do 90% zarobków. Pomoc lekarską i pieniężną, która dawniej ograniczona była do 20 tygodni, podniesiono do 26 tygodni. Położnice otrzymywały przed wojną zasiłek pieniężny tylko przez 6 tygodni (w Bośni i Hercegowinie nadto przez dwa tygodnie przed połogiem); pogrzebowe wypłacane rodzinie na wypadek śmierci ubezpieczonego wynosiło co najmniej 30-krotną dziennego zarobku zmarłego.

Wedle ustawy polskiej z 19/V 1920, Dz. U. Nr. 44, poz. 272, ubezpieczeni płacą $^2/_5$ składek, pracodawcy $^3/_5$. Za terminatorów i praktykantów bezpłatnych oraz za osoby, pobierające wynagrodzenie wyłącznie w naturze, pracodawca uiszcza całą składkę. Ponadto Skarb Państwa pokrywa koszta leczenia osób, nie mogących uiszczać opłaty, tudzież koszta leczenia ich rodzin oraz połowę kosztów połogowego i zasiłek dla karmiących matek i to tak, o ile idzie o członków kasy, jak i o osoby, będące na utrzymaniu członków.

Ubezpieczony otrzymuje w razie choroby: 1) bezpłatną pomoc lekarską oraz lekarstwa, środki opatrunkowe, okulary i t. d., od pierwszego dnia choroby począwszy najdalej do 26 tygodni; 2) zasiłek pieniężny najdłużej przez 26 tygodni, począwszy od trzeciego dnia choroby. Te tylko kasy, które istnieją dłużej, niż lat 3, obowiązane są do udzielania pomocy lekarskiej aż do 39 tygodni, a gdyby pomocy lekarskiej dostarczyć nie mogły, wypłacają ubezpieczonemu zasiłek pieniężny do wysokości 60% płacy ustawowej. Jeżeli chory przed upływem 8 tygodni od wyzdrowienia zapadnie ponownie na tę samą chorobę, sprawę zachorowania uważa się za dalszy ciąg pierwszej choroby. Jeżeli członek w ciągu jednego roku korzystał ogółem z pomocy kasy przez 26 a względnie 39 tygodni i w ciągu najbliższego roku znów zachorował, drugim razem pobierać może pomoc pieniężną najwyżej przez 13 tygodni. Można go umieścić w szpitalu wbrew jego woli tylko: 1) gdy leczenie w domu jest niemożliwe ze względu na rodzaj choroby; 2) jeśli choroba ta jest zaraźliwa; 3) jeśli stan chorego wymaga stałego nadzoru; 4) jeśli nie słucha zarządzeń lekarskich. W razie umieszczenia ubezpieczonego w szpitalu rodzina, utrzymywana przez niego wyłącznie lub w przeważającej czę-

ści, otrzymuje połowę zasiłku pieniężnego (30% płacy ustawowej). Położnice otrzymują, oprócz pomocy lekarskiej i akuszerskiej, zasiłek połogowy w wysokości całkowitej płacy ustawowej przez czas wstrzymania się od pracy, nie dłużej jednak, niż przez 8 tygodni, z których co najmniej 6 przypadać winno po połogu, a karmiące ponadto przez dalszych 12 tygodni zasiłek w naturze lub w gotówce na czas karmienia.

Rodzina zmarłego ubezpieczonego otrzymuje zasiłek pogrzebowy w wysokości trzytygodniowej płacy ustawowej. Ponadto ustawa polska zawiera to nader humanitarne postanowienie, że ubezpieczony otrzymuje pomoc nie tylko w razie własnej choroby, lecz także w razie choroby żony, dzieci, rodziców, rodzeństwa, wychowanków i nieślubnych dzieci, o ile mieszkają z nim razem i przez niego obowiązkowo są utrzymywane. Prócz tego także żona i dzieci, mieszkające wprawdzie osobno, ale w obrębie tej samej kasy i otrzymujące od ubezpieczonego alimenta, mają prawo do pomocy lekarskiej kasy. Pomoc ta dla wszystkich wymienionych osób ogranicza się atoli do 13-tu tygodni, przez które służy wymienionym osobom opieka lekarska, prawo otrzymywania bezpłatnych lekarstw, ewentualne leczenie w szpitalu, pomoc w razie połogu; położnice otrzymują 50% zasiłku członka, a karmiące zasiłek przez 12 tygodni.

Pogrzebowe za członka rodziny wynosi połowę zasiłku samego ubezpieczonego. Nawet jeżeli ubezpieczony został uwięziony, pomoc dla niewinnej rodziny może być udzielona w razie choroby któregoś z jej członków. Tak samo otrzymuje rodzina pogrzebowe, jeżeli ubezpieczony umrze w więzieniu. W wypadkach stwierdzonego nałogu pijaństwa zarząd kasy ma prawo bez upoważnienia ubezpieczonego wypłacić zasiłek pieniężny osobom przez niego

utrzymywanym. Pomocy lekarskiej udzielają lekarze kasowi, z pomiędzy których ubezpieczonemu służy prawo wyboru, inni mogą być wezwani bez zezwolenia lekarza kasowego tylko w wypadkach nagłych.

Rada kasy składa się z delegatów, wybranych na okres trzechletni w $^2/_3$ przez ubezpieczonych, w $^1/_3$ przez pracodawców. Zarząd kasy, złożony z 9-ciu do 18-tu członków, wybiera rada na 3 lata, a mianowicie delegaci pracodawców wybierają $^1/_3$, delegaci ubezpieczonych $^2/_3$ członków zarządu. Komisja rewizyjna składa się z 6-ciu członków i 3-ech zastępców, wybieranych w ten sam sposób. W razie sporu o świadczenia między członkami a zarządem kasy, tudzież o kary pieniężne, nałożone na członków za przekroczenia regulaminu i za symulację, rozstrzyga komisja rozjemcza złożona z 5-ciu członków, z których wybierają po dwóch członków delegaci pracodawców i ubezpieczonych, a jednego wybiera plenum rady. W razie sporu kasy chorych z lekarzami rozstrzyga komisja pojednawcza.

Obowiązkowo ubezpieczonymi są: robotnicy przemysłowi, handlowi, bankowi, kolejowi, służba domowa oraz chałupnicy. Co się tyczy robotników i pracowników rolnych oraz służby domowej wiejskiej, ubezpieczenie ich zostało odroczone pierwotnie do lat 3-ech, obecnie do lat 6-ciu, licząc od wejścia w życie ustawy o kasach chorych (od 9/VI 1920). Dobrowolnie przystąpić mogą do kas chorych osoby, mieszkające w okręgu kasy, liczące mniej niż lat 45, o pewnym maksymalnym dochodzie i wykazujące się świadectwem zdrowia; ci jednak płacą całą składkę z własnych funduszów. Ustawa o kasach chorych ma objąć swem działaniem cały obszar Rzeczypospolitej najpóźniej do lat 6, licząc od dnia wejścia jej w życie (ust. z 6/VII 1923, Dz. U. Nr. 75).

Kierownictwo i nadzór w dziale ubezpieczeń na wypadek choroby, a w szczególności czuwanie nad przestrzeganiem przez kasy chorych ustawy i statutu, wydanie instrukcji, pociąganie władzy samorządowej do współdziałania, zatwierdzanie statutów i t. d. przekazuje ustawa Okręgowym Urzędom Ubezpieczeniowym oraz Głównemu Urzędowi Ubezpieczeniowemu w Warszawie. Przed ich utworzeniem funkcje Okręgowych Urzędów pełni sekcja ubezpieczenia społecznego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, funkcje Głównego Urzędu samo Ministerstwo.

Ubezpieczenie w razie nieszczęśliwych wypadków istnieje w Niemczech od r. 1884, w Austrji od r. 1887, w Norwegji od r. 1894, w Finlandji od r. 1895, w Danji i Anglji od r. 1897, we Francji i Włoszech od r. 1898, w Hiszpanji od r. 1900, w Holandji i Szwecji od r. 1901, w Rosji przedwojennej i Belgji od r. 1903, na Węgrzech od r. 1907, w Szwajcarji od r. 1912. W jakim stopniu ubezpieczenie to jest nieodzowne, wykazuje fakt, że np. w r. 1917 stwierdzono w samych Niemczech 684.151 wypadków przy pracy; skutki tych wypadków w 107.534 razach przeciągnęły się poza kwartał, a 11.520 wypadków zakończyło się śmiercią.

Trudnością w urządzeniu tych ubezpieczeń jest atoli fakt, że nie można tu poprzestać na małych składkach, jak przy kasach chorych, przeciwnie idzie tu o możliwie szerokie rozmiary instytucji ubezpieczającej i o wysokie składki, w ten tylko sposób bowiem można zabezpieczyć kapitał potrzebny na wypłacanie wystarczających rent; po za tem tam, gdzie zakłady te istnieją, winne one wydawać jak najwięcej na uleczenie ubezpieczonego, bo tem samem oszczędzają lub bodaj obniżają należną mu rentę. Dlatego to zakłady owe budują szpitale i domy dla re-

konwalescentów, wyznaczają nagrody na uratowanie dotkniętych wypadkami i obznajamiają urzędników i robotników z zasadami udzielania pierwszej pomocy w razie wypadku.

Ubezpieczenie w dowolnej instytucji, stosowane pierwotnie przez Finlandję, Włochy, Portugalję i Danję, miało te strony ujemne, że towarzystwa prywatne pragnęły otrzymywać duże składki a płacić jak najmniej, podczas gdy ubezpieczonym idzie o to, by w razie wypadku otrzymać pomoc jak najwydatniejszą, a przedsiębiorcom ponadto, by płacić składkę jak najmniejszą. Powtóre towarzystwa prywatne nie zawsze bywają wypłacalne, a w razie niewypłacalności ubezpieczenie chybia oczywiście celu. Po trzecie zaś, jeżeli jest więcej towarzystw, ryzyko dla każdego jest większe, a tem samem wyższą być musi składka, podczas gdy przy jednym zakładzie ubezpieczeniowym a większej ilości ubezpieczonych ryzyko rozkłada się na nich wszystkich, a tem samem składka może być mniejsza.

Poprzestanie na samej odpowiedzialności przedsiębiorców, również dawniej stosowane, chybiło zupełnie celu. Póki robotnik udowadniać musiał w procesie, że nieszczęśliwy wypadek zdarzył się z winy przedsiębiorcy, mógł być niemal zawsze pewnym przegranej, dowód bowiem winy przedsiębiorcy w najrzadszych chyba wypadkach zdołał przeprowadzić. Ale nawet gdy poczęto stosować w przedsiębiorstwach przemysłowych zasadę, dawniej już przyjętą odnośnie do przedsiębiorstw kolejowych, a mianowicie presumpcję odpowiedzialności przedsiębiorcy, od której uwalniał jedynie dowód winy poszkodowanego lub siły wyższej jako przyczyny wypadku, zrazu ograniczano tę odpowiedzialność do pewnej maksymalnej kwoty, jak dawniej w Szwajcarji ustawą z r. 1881, dziś

uchyloną, do 6.000 franków; nadto zaś nie uwalniano bynajmniej robotnika od prowadzenia mozolnego i kosztownego procesu i nie dawano mu gwarancji na wypadek niewypłacalności przedsiębiorcy, co zresztą odpadło we Francji, gdzie państwo przyjmuje odpowiedzialność za odszkodowanie, należne poszkodowanemu od niewypłacalnych przedsiębiorców.

Po za tem za nieszczęśliwy wypadek uważano pierwotnie tylko taki, który zaszedł przy pracy zawodowej a we Francji dopiero ustawą z 25/X 1919 rozciągnięto odpowiedzialność przedsiębiorców także na szereg chorób zawodowych (podobnie dziś w Danji, Anglji i Norwegji). Wedle ustawy rosyjskiej z r. 1903, obowiązującej doniedawna w byłym zaborze rosyjskim, przedsiębiorca odpowiada tylko za wypadek przy pracy samej. Tylko rozmyślne wywoływanie wypadku ze strony poszkodowanego lub gruba jego nieostrożność uwalnia przedsiębiorcę od wszelkiej odpowiedzialności. Odszkodowania za choroby zawodowe niema. W Wielkiej Brytanji między r. 1880—1897 pracodawcy zawierali z robotnikami umowy, t. zw. *contracting out*, któremi robotnicy zrzekali się odszkodowania za wypadki, wywołane niedbalstwem dozorców i złym stanem maszyn. Później uznawano dopuszczalność umów podobnych tylko za zezwoleniem pierwszego urzędnika rejestracyjnego, który udzielał go tylko w razie istnienia ubezpieczenia, zapewniającego te same korzyści.

Okazały się więc najlepsze ubezpieczenia przymusowe w instytucji rządowej i wyposażonej w monopol. Za nieszczęśliwy wypadek uważała ustawa niemiecka pierwotnie również tylko wypadek, który miał miejsce podczas lub w związku z pracą, co słusznie krytykowano na międzynarodowym kongresie ubezpieczeniowym w Medjolanie w r. 1898 i domagano się rozszerzenia tej ustawy na

wypadki poza pracą i wywołane chorobami zawodowemi, t. j. pojawiającemi się nagminnie w razie dłuższego wykonywania danego zawodu, skutkiem czego ustawa angielska i szwajcarska w r. 1912 rozszerzyły w tych kierunkach zakres wypadków ubezpieczenia. Ubezpieczeni są ugrupowani wedle różnych klas niebezpieczeństw i zawodów tudzież wedle pewnych obszarów, jakie zamieszkują. Mniejsze grozi niebezpieczeństwo np. w fabrykach jedwabiu i tytoniu, największe w górnictwie i przemyśle drzewnym, budowlanym, młynarskim, w żegludze rzecznej i w przewoźnictwie.

Wedle nowszych ustawodawstw kwota ubezpieczona nie jest bynajmniej wynagrodzeniem szkody, zrządzonej niedbalstwem przedsiębiorcy lub jego personalu; otrzymuje ją robotnik także i wtedy, gdy na przedsiębiorcy lub jego służbie najmniejsze nawet przeoczenie nie ciąży, co więcej i wtedy, gdy wypadek był wywołany własną nieostrożnością robotnika (odmiennie ustawa angielska z r. 1897), tu bowiem idzie nie o prywatno-prawne odszkodowanie, ale o pomoc społeczną, jako następstwo nieszczęśliwego wypadku. Odszkodowanie nie jest całkowite. Skutki materjalne wypadku ponoszą więc częściowo i sami poszkodowani, tracąc pobieraną poprzednio nadwyżkę płacy. W razie śmierci ubezpieczonego rodzina jego otrzymuje wedle prawa niemieckiego tytułem renty najwyżej 60% a każdy członek rodziny zosobna najwyżej 20% jego zarobku rocznego, o ile znajduje się jeszcze w wieku, w którym zmarły miał obowiązek go utrzymywać. W razie zupełnej niezdolności do pracy otrzymuje poszkodowany $^2/_3$ płacy dotychczasowej tytułem emerytury; zmniejsza się ona o tyle, o ile jego niezdolność do pracy nie jest uznana za zupełną, — chyba że bez własnej winy nie może znaleźć zarobku — a zwiększa się wyjątkowo do pełnej

wysokości dawnego zarobku, o ile poszkodowany potrzebuje ciągle czyjejś pomocy. Jeśli ofiara wypadku jest stanu wolnego, można ją umieścić zamiast płacenia emerytury w szpitalu.

W Austrji, której przepisy obowiązują dotąd w dwóch dzielnicach naszych, wynagrodzenie ma miejsce tylko w razie wypadku przy pracy i jest również tylko częściowe. Renta w razie zupełnej niezdolności do pracy od r. 1917 wynosi $66^2/_3\%$ zarobku, w razie częściowej niezdolności do pracy i na czas jej trwania — odpowiednią część tej renty, a na czas potrzeby stałej obcej opieki — półtorakrotną wysokość pełnej renty. W obu wypadkach rentę przyznać należy poszkodowanemu dopiero od początku piątego tygodnia po wypadku na czas trwania niezdolności zarobkowania; za pierwsze 4 tygodnie obowiązek udzielania wsparcia ciąży na kasie chorych także i wtedy, gdy chorobę spowodował wypadek w przedsiębiorstwie. W razie śmierci ubezpieczonego wdowa lub wdowiec otrzymują 20%, dzieci po 15% a tylko w razie, gdy zmarły był już jedynym rodzicem, pozostającym przy życiu, po 20% jego zarobku. Razem wszystkie renty nie mogą wynosić więcej niż $^2/_3$ zarobku ofiary wypadku, rodzice ewentualnie dziadkowie, wnukowie i rodzeństwo zmarłego, do których utrzymania tenże się przyczyniał, otrzymać mogą najwyżej 20% jego rocznego zarobku. Przedsiębiorstwa podzielone są na 12 klas, a w każdej klasie istnieją różne stopnie niebezpieczeństwa. Podział na klasy ulega rewizji co lat 5. Na koszta ubezpieczeni płacili przedsiębiorcy 90%, robotnicy 10%, jednak nowela w r. 1917 i te 10% uchyliła tak, że obecnie całą składkę ponoszą przedsiębiorcy.

Wedle ustawy szwajcarskiej z r. 1912 zapomoga poszkodowanego wynosi 80% zarobku z tem, że przed-

siębiorca płaci całe odszkodowanie w razie wypadku przy pracy tudzież w razie chorób zawodowych. Skutek jest ten, że przedsiębiorcy troszczą się o higjeniczne warunki pracy i przeciwdziałają wogóle rozwojowi chorób i nieszczęśliwych wypadków. Powstaje więc w miejsce obojętności solidarność interesów przedsiębiorców i robotników. Jeżeli kasy chorych udzieliły pomocy poszkodowanemu poza terminem ustawowym, w takim razie służy im prawo żądania zwrotu od zakładu ubezpieczeń od wypadków.

Metoda obliczenia premij polega w Niemczech na systemie repartycyjnym. Żąda się jedynie kwot potrzebnych w danym roku, w następnym pobiera się dwa razy tyle, w trzecim i dalszych odpowiednio więcej dla pokrycia rent tegorocznych i dawniejszych, należnych poszkodowanym. Natomiast w Austrji żądano zgóry kapitału, z którego dochód zabezpieczyć miał na przyszłość emerytury poszkodowanym. Jednak liczba wypadków, a tem samem przeciętne ryzyko, zmienia się bardzo znacznie z biegiem lat nawet dla tej samej kategorji przedsiębiorstw, a to skutkiem odmiennej konstrukcji maszyn i różnicy urządzeń ochronnych w różnych zakładach. Ponadto stopa procentowa ulega częstym i niespodziewanym zmianom, jak np. po wojnie światowej, co utrudnia ustalenie potrzebnego kapitału.

W Polsce obowiązują tu następujące ustawy: w byłej dzielnicy austrjackiej ust. z 28/XII 1887, Nr. 1/88, w brzmieniu ustalonem ustawą z 20/VII 1894, Nr. 168, ust. z 9/VIII 1908, Nr. 162, ust. z 8/II 1909, Nr. 29, z 29/IV 1912, Nr. 96, oraz z 21/VIII 1917, Nr. 363, tudzież z 30/XII 1917, Nr. 523 odnośnie do górników, ze zmianami zawartemi w ustawie polskiej z 7/VII 1921, Nr. 65, poz. 413, rozp. wyk. z 17/XII 1921, Nr. 4, poz. 27, rozp. z 24/III 1922,

Dz. U. Nr. 37, poz. 311, z 28/V 1923, Dz. U. Nr. 94, poz. 749, ust. z 6/VII 1923, Dz. U. Nr. 75, poz. 587, rozp. z 31/XII 1923, Dz. U. Nr. 5, poz. 42, rozp. z 7/III 1924, Dz. U. Nr. 26, poz. 269. Rozciągnięto moc obowiązującą tych ustaw na wszystkich robotników i urzędników w przedsiębiorstwach przemysłowych, fabrykach, kopalniach, zakładach należących do tych przedsiębiorstw, przy jakichkolwiek robotach budowlanych, szurfowych i łamania lodu oraz w gospodarstwach rolnych i leśnych. Ubezpieczeni są nawet więźniowie oraz krewni i powinowaci przedsiębiorcy, prócz małżonka tegoż. Do zarządu zakładów wchodzą po połowie reprezentanci przedsiębiorców i ubezpieczonych. Wysokość renty tak dotkniętego wypadkiem, częściowo lub zupełnie niezdolnego do pracy, jak i w razie jego śmierci pozostałych po nim członków rodziny jest taka sama, jak wymieniona wyżej dla Austrji — nadto w drugim wypadku ponosi u nas zakład koszta pogrzebu w kwocie, wynoszącej najwyżej $^2/_3$ zarobku miesięcznego. Jeżeli przedsiębiorca, członek zarządu lub likwidator spółki akcyjnej, albo spólnik uprawniony do zastępstwa lub likwidator spółki handlowej spowodował wypadek rozmyślnie lub wielkiem niedbalstwem, przedsiębiorstwo obowiązane jest zwrócić zakładowi ubezpieczenia szkodę, poniesioną z tytułu wszelkich wydatków przezeń uskutecznionych. Oczywiście w razie rozmyślnego działania tych osób służy ponadto ubezpieczonemu lub rodzinie po nim pozostałej prawo skargi o nadwyżkę odszkodowania, przypadającego im wedle ustawy cywilnej ponad otrzymaną rentę, przeciw winowajcom, a zakładowi prawo skargi o zwrot poniesionych wydatków.

Na wezwanie zakładu ubezpieczeń od wypadków inspektor pracy obowiązany jest zwiedzić wskazany mu zakład i z tych odwiedzin złożyć sprawozdanie, poczem

zakład domagać się może wprowadzenia przez owe przedsiębiorstwo zmian, zapobiegających wypadkom. O każdym nieszczęśliwym wypadku winno przedsiębiorstwo donieść do starostwa, które zawiadomi o niem zakład ubezpieczeń, kasę chorych i inspektora pracy. Jeżeli wypadek pociągnął za sobą dłużej niż 4-tygodniową niezdolność do pracy poszkodowanego, winien starosta wdrożyć dochodzenie, ustalające stan faktyczny. O roszczeniach w kierunku wynagrodzenia szkody orzekają w razie sporu przeciw zakładowi ubezpieczeń sądy rozjemcze. Przewodniczącego sądu i jego zastępcę mianuje z grona sędziów Minister Sprawiedliwości, dwóch asesorów i ich zastępców z grona techników Minister Pracy i Opieki Społecznej, po jednym asesorze i zastępcy wybierają właściciele przedsiębiorstw, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia, tudzież ubezpieczeni. Przeciw wyrokowi sądu rozjemczego nie przysługują żadne środki prawne. Wobec cudzoziemców zatrudnionych na obszarze Rzeczypospolitej i ich rodzin nawet zamieszkałych zagranicą obowiązuje zasada zupełnego równouprawnienia, i to nawet w razie opuszczenia granic Polski, atoli z zastrzeżeniem wzajemności.

Zakładem ubezpieczeń od wypadków dla całej byłej dzielnicy austrjackiej, włączając w to Śląsk cieszyński oraz Spisz i Orawę, jest zakład lwowski. Pracownicy polskich kolei państwowych w byłej dzielnicy austrjackiej nawet w razie stałego kalectwa nie mogą otrzymać więcej niż 133% rocznego zarobku, a rodzina pozostała w razie śmierci poszkodowanego nie może otrzymać więcej, niż całkowity jego zarobek roczny (ust. z 8/XI 1921, Dz. U. Nr. 2/22, poz. 5 i rozp. z 5/VIII 1922, Dz. U. Nr. 88, poz. 798.

W byłej dzielnicy pruskiej obowiązuje ordynacja ubezpieczeniowa Rzeszy Niemieckiej z 19/VII 1911 z zakładami: ubezpieczalnią krajową w Poznaniu oraz z zakła-

dem ubezpieczenia od wypadków w rolnictwie również w Poznaniu; ponadto obowiązuje ustawa z 2/VII 1921, Dz. U. Nr. 64, poz. 398 i rozp. Rady Ministrów z 26/III 1924, Dz. U. Nr. 32, poz. 324.

W byłej dzielnicy rosyjskiej zaprowadzono ustawą z 30/I 1924, Dz. U. Nr. 16, poz. 148, te same przepisy prawne, jakie obowiązują w byłej dzielnicy austrjackiej, kładąc tem samem kres przykremu prowizorjum z mocą obowiązującą rosyjskiej ustawy z r. 1903 i stosowaniem odpowiedzialności przedsiębiorców prywatnych z tytułu odszkodowania. Przedsiębiorcy obowiązani są wpłacić zakładowi wartości kapitałowe rent oraz zaległe raty rentowe w przeciągu lat 5-ciu ewentualnie w ciągu lat 10-ciu, narazie zaś dać odpowiednie zabezpieczenie, atoli z wyjątkiem tych, którzy już ubezpieczyli się w zakładach prywatnych przeciw stratom w przemyśle w myśl ust. rosyjskiej z r. 1903. Te towarzystwa prywatne przekażą wszystkich uprawnionych do poboru rent nowo powstałemu zakładowi w Warszawie wraz z rezerwami kapitałowemi na pokrycie rent najpóźniej do lat pięciu. Obowiązek świadczenia liczy się od piątego tygodnia począwszy, przedtem spoczywa na kasach chorych, za okres późniejszy zakład ubezpieczeń zwraca kasie chorych wydatki, wynikłe ze świadczeń, z renty należącej się poszkodowanemu, wszakże najwyżej do wysokości tej renty. Pracodawcy prywatni natomiast nie mają obowiązku tego zwrotu i to ani kasie chorych, ani zakładowi. Gdzie niema kas chorych, pracodawca płaci poszkodowanemu tytułem zasiłku najmniej 60% rzeczywistego zarobku i ponosi koszta jego leczenia najmniej przez 39 tygodni, ale ma prawo żądać zwrotu wyłożonych sum z przypadającej za ten sam czas na rzecz poszkodowanego renty zakładowej. Gdyby przesiębiorca płacić nie chciał, płaci zakład i żąda zwrotu od przedsię-

biorcy. Wykonanie przymusowego ubezpieczenia od wypadków w gospodarstwach rolnych na obszarze do 30 *ha* odroczono do czasu wejścia w życie specjalnej ustawy, regulującej sposób uiszczania opłat przez samorządy a najmniej na lat 5 (do 25/II 1929).

Zygmunt Heryng proponuje rozciągnięcie ubezpieczeń na wszystkich pracujących w przemyśle, rolnictwie i rzemiośle bez żadnych wyjątków, oraz zaprowadzenie naogół składek jednolitych i niskich, co przy wielkiej ilości ubezpieczonych byłoby możliwe, a wprowadzenie o tyle tylko różnic, by obniżyć składki przedsiębiorcom, wprowadzającym urządzenia ochronne, zapobiegające wypadkom, a podwyższyć je tym, którzy tego nie czynią. Żąda nadto, by w zarządzie zakładów zasiadali także reprezentanci związków inwalidów pracy, t. j. poszkodowanych, atoli nie rozciąga ubezpieczeń na choroby zawodowe i nie żąda całkowitego odszkodowania w razie wypadku, poprzestając na zasadzie, by niczyje prawa nie uległy uszczupleniu skutkiem odrodzenia Polski, a upośledzeni w jednej dzielnicy mogli być zrównani z pracownikami dzielnic dotąd uprzywilejowanych.

Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy istnieje w Niemczech od r. 1889, we Francji od r. 1910, w Anglji od r. 1911, w Szwecji od r. 1913, we Włoszech i Hiszpanji od r. 1919, w Danji od r. 1921; ubezpieczenie na starość zaprowadzono w Niemczech od r. 1889, w Danji od r. 1891, w Anglji od r. 1908, we Francji od r. 1910, w Szwecji od r. 1913 a we Włoszech i Hiszpanji od r. 1919. W Niemczech oba te ubezpieczenia są połączone w zakładach decentralizowanych, ale złączonych obowiązkiem ponoszenia pewnych wspólnych wydatków (emerytury dla starców, dopłaty zakładów do emerytur inwalidzkich, dodatków eme-

rytalnych za dzieci, dodatków dla rodzin po ubezpieczonym), na których pokrycie potrącano do 1912 r. $^4/_{10}$ wkładek, obecnie więcej. Świadczenia każdego zakładu w całem państwie muszą być równe bez względu na większą lub mniejszą jego zasobność. Każdemu, kto wpłacił 1.200 wkładek tygodniowych, należy się po osiągnięciu 65 lat, dawniej 70, renta wieku; kto wpłacił 200 wkładek tygodniowo, z których przynajmniej 100 wkładek z własnych funduszów, albo też bez względu na to 500 wkładek tygodniowo a został stale niezdolnym do pracy, temu należy się renta inwalidzka. Za stale niezdolnego uważa się każdego, kto stale wskutek starości, choroby lub innych przyczyn zarabia nie więcej niż $^1/_3$ tego, co w tej samej okolicy zarabiają ludzie zdrowi tego samego, co on, przygotowania. Renta ta przypada mu czasowo, jeżeli nieprzerwanie przez co najmniej pół roku był niezdolnym do zarobkowania.

Ubezpieczenie jest obowiązkowe dla robotników wyżej lat 16-tu, małych urzędników i rzemieślników. Pracodawca i robotnik płacą premję po połowie, państwo dopłaca do każdego ubezpieczonego po 50 marek złotych. Ściąganiem składek zajmują się kasy chorych i gminy. Dzieje się to w ten sposób, że robotnicy wlepiają znaczki do kwitarjusza rocznego, co umożliwia ustalenie ilości tygodni, przez które i w jakim zakładzie ubezpieczeni wkładki uiszczali. Renty wypłaca poczta zgóry i bez kosztów. Wszystkie czynności administracyjne załatwia władza polityczna I instancji. Z nagromadzonych kapitałów zakłady budują schroniska dla starców lub tworzą instytucje humanitarne, np. szpitale antygruźliczne i t. d. Rentę można wypłacać za pośrednictwem gminy w $^2/_3$ w naturaljach a tylko w $^1/_3$ w gotówce, alkoholikom wydaje się jednak naturalja za całą rentę, a można też umieścić eme-

ryta w schronisku i nie wypłacać mu wcale emerytury. Renty wieku i inwalidzkie są w najwyższym stopniu niewystarczające, a ustawy francuska i angielska w tej dziedzinie znacznie przewyższają niemiecką.

Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy, na starość i na korzyść pozostałych rodzin po ubezpieczonych w Polsce nie istnieje z wyjątkiem byłego zaboru pruskiego, gdzie w tej mierzy obowiązują: ustawa Rzeszy z 19/VII 1911, ustawa polska z 24/II 1922, Dz. U. Nr. 15, poz. 135, rozp. Rady Ministrów z 26/III 1924, Dz. U. Nr. 32, poz. 323 i rozp. Prezydenta Rzplitej z 26/VI 1924, Dz. U. Nr. 55, poz. 549.

Wedle ustawy francuskiej z 5/IV 1910, uzupełnionej ustawą z 27/II 1912 i 20/XII 1918, wszyscy robotnicy z zarobkiem poniżej 6.000 franków, a wedle projektu z 1920 r. poniżej 10.000 franków rocznie muszą, a nadto włościanie, drobni dzierżawcy i kramarze mogą być ubezpieczeni na starość. Składka wynosi dla mężczyzn 18 franków rocznie, dla kobiet 12 franków, dla młodocianych do lat 18-tu 9 franków. Składki płacą przedsiębiorcy i ubezpieczeni po połowie. Do każdej emerytury skarb dopłaca 100 franków. Emeryturę starczą wypłaca się już od 60 roku życia, a ewentualnie w wyższych kwotach od 65 roku życia wedle wyboru ubezpieczonego. W razie śmierci ubezpieczonego rodzina otrzymuje zapomogę w kwocie po 50 franków miesięcznie przez 3—6 miesięcy zależnie od ilości pozostałych dzieci. Wyższość ustawy francuskiej nad niemiecką polega na jednolitości składek dla wszystkich ubezpieczonych bez względu na wysokość zarobku, tudzież na równości świadczeń niezależnie od tych zarobków.

Inną drogą poszła ustawa duńska z 9/IV 1891, przyznająca wszystkim Duńczykom, którzy doszli do 60 roku życia, potrzebują pomocy, ostatnich 10 lat przepędzili w oj-

czyźnie, nie popełnili żadnego przestępstwa i nie korzystali z dobroczynności publicznej, rentę wieku bez opłaty z ich strony jakichkolwiek składek. Ustawa wychodzi z założenia, że ustrój społeczny powinien zapewnić każdemu obywatelowi spokojną starość niezależnie od ubezpieczenia. Utrzymanie dostarcza się interesowanym w pieniądzach lub naturaljach. Środków dostarcza w połowie państwo, w połowie gmina. Podobne prawo istnieje w Nowej Zelandji tudzież od 1 stycznia 1909 r. w dominjum australskiem, wszakże z tą różnicą, że tam granicę wieku stanowi ukończony rok życia 65-ty, a tylko dla kobiet 60-ty, tudzież, że żąda się zamieszkania przedtem w Australji przez przeciąg nie 10, ale 25 lat. Tylko w razie zupełnej niezdolności do pracy, prawo poboru renty zaczyna się już z ukończeniem 60 roku życia. Rozstanie się małżeństwa w ostatniem pięcioleciu pozbawia prawa do emerytury.

Ustawa angielska z r. 1911 przyznaje rentę każdemu Anglikowi, który osiągnął lat 69, przynajmniej przez lat 20 był obywatelem wielkobrytyjskim i sprawował się nienagannie. Emerytura płatna jest w ratach tygodniowych, zgóry wypłacanych przez pocztę. I w Australji i w Wielkiej Brytanji pobór renty nie jest zależny od uiszczania jakichkolwiek składek.

W różnych państwach istnieją jeszcze zasiłki dla wdów i sierót, pozostałych po śmierci ubezpieczonych.

Ubezpieczenie pensyjne funkcjonarjuszy prywatnych objęte jest w byłej dzielnicy austrjackiej ustawą z 16/XII 1906, Nr. 1/907, rozp. ces. z 25/VI 1914, Nr. 138, ustawą polską z 10/VI 1921, Dz. U. Nr. 59, poz. 370, z 22/IX 1922, Dz. U. Nr. 89, poz. 803, rozp. Ministra Skarbu z 18/I 1924, Dz. U. Nr. 16, poz. 159 i rozp. Prezydenta Rzplitej z 28/VI 1924, Dz. U. Nr. 56, poz. 572; w byłej dzielnicy pruskiej ustawą z 20 grudnia 1911, Dz. U. Rzeszy Niemieckiej, str. 989.

W Małopolsce, na Śląsku cieszyńskim oraz w przyłączonych do Rzeczypospolitej częściach Spisza i Orawy wszyscy funkcjonarjusze prywatni (nie państwowi ani komunalni), których zatrudnienie ma charakter urzędowania, a którzy spełniają czynności przeważnie umysłowe lub są zaliczani do pomocników handlowych, podlegają obowiązkowi ubezpieczenia począwszy od ukończonego 18-go roku życia, o ile nie są zatrudnieni w charakterze służby czeladnej, robotników przemysłowych, górniczych, rolnych lub leśnych. Stałe premje wynoszą 1% od poborów rocznych. Uiszcza je wyłącznie służbodawca, jeżeli pobory funkcjonarjusza nie przewyższają rocznie 1200 złotych, w $^2/_3$ służbodawca a w $^1/_3$ ubezpieczony, jeżeli pobory wynoszą 1200—3000 złotych, a każdy z nich po połowie, jeżeli płaca ubezpieczonego wynosi więcej, niż 3000 złotych rocznie.

Po pięciu latach uiszczania wkładek ubezpieczony otrzymuje w razie zmniejszonej więcej niż o połowę zdolności do zarobkowania w porównaniu z człowiekiem zdrowym o podobnem wykształceniu i uzdolnieniu, lub w razie osiągnięcia 65 lat życia rentę inwalidzką, wymierzaną od płacy rocznej między 1200—5000 złotych, przyczem niższe płace przyjmuje się w kwocie 1200 złotych, a nadwyżki ponad 5000 złotych nie bierze się pod uwagę. Renta ta wynosi 20% dotychczasowych poborów po 60 miesiącach wkładkowych, w każdym roku do 10 go włącznie wzrasta o 2%, a od 11-go o $1^1/_2$%; nadto otrzymuje ubezpieczony dodatek na utrzymanie dzieci do lat 18-tu, a mianowicie dla każdego z nich w wysokości $^1/_6$ renty, najwyżej jednak po 5% dawniejszego pełnego zarobku. Tylko jeżeli niezdolność do zarobkowania była wynikiem nieszczęśliwego wypadku, któremu uległ ubezpieczony w związku ze swą służbą, otrzymuje rentę tę bez względu

na ilość uiszczonych przez niego wkładek. Gdyby zarobek jego roczny, jako niezdolnego do zarobkowania, wynosił jeszcze zawsze więcej, niż 1200 złotych rocznie, i więcej, niż połowę jego dotychczasowych poborów z ostatnich lat pięciu, lub gdyby niezdolność zarobkowania spowodował rozmyślnie, a względnie, gdyby była ona następstwem zbrodni, stwierdzonej wyrokiem karnym, ubezpieczony traci prawo poboru renty.

Rentę wieku otrzymuje ubezpieczony: 1) po upływie 480 miesięcy wkładkowych, jeżeli jest mężczyzną, 2) po upływie 420 miesięcy wkładkowych, jeżeli jest kobietą, jednak nie przed osiągnięciem 55-go roku życia, 3) po upływie 60 miesięcy wkładkowych mężczyzna, który ukończył 70-ty rok życia tudzież kobieta po ukończeniu 65-tego roku życia. Wdowa uprawnionego do poboru renty inwalidzkiej lub renty wieku otrzymuje rentę wdowią w wysokości połowy renty ubezpieczonego, a w razie ponownego wyjścia za mąż odprawę w wysokości trzykrotnej rocznej renty wdowiej. Dzieci ubezpieczonego niżej lat 18-tu, niezdolne do zarobkowania, przez cały czas trwania tej niezdolności otrzymują w razie śmierci ubezpieczonego dodatek na wychowanie, wynoszący dla każdego dziecka osieroconego przez oboje rodziców najwyżej $^2/_3$, osieroconego tylko przez ojca lub tylko przez matkę najwyżej $^1/_3$ renty inwalidzkiej lub renty wieku, pobieranej lub przysługującej zmarłemu rodzicowi; renta sieroty nie może jednak przekraczać 10% dawniejszego zarobku rodzica z czasów przed poborem renty. Jeżeli ubezpieczony zmarł przed upływem 60 miesięcy wkładkowych, a nie zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, zwalniający od tego rygoru, w takim razie otrzymuje wdowa a względnie dzieci, pozostałe po ubezpieczonym, jednorazową odprawę w wysokości podwójnej rocznej renty inwalidzkiej, a w razie

gdyby ubezpieczony nie pozostawił wdowy ani sierót, ale przyczyniał się do utrzymania rodziców, rodzice otrzymają jednorazową odprawę i to w wysokości jednorocznej renty inwalidzkiej. Matka ma pierwszeństwo do odprawy przed ojcem. Zakład, wypłacający rentę inwalidzką, ma prawo umieścić pobierającego rentę w zakładzie leczniczym i przez czas trwania pobytu jego tamże wstrzymać mu wypłatę renty inwalidzkiej w całości lub częściowo, wszakże i wówczas winien wypłacać rodzinie, będącej na utrzymaniu ubezpieczonego, co najmniej połowę zatrzymanej renty.

Wreszcie wspomnieć wypada o ubezpieczeniu od bezrobocia (w Anglji od r. 1911, we Francji, Niemczech, Włoszech i Szwajcarji od r. 1919, w Austrji od roku 1920). Bezrobocia, odwrotna strona wszelkich przesileń przemysłowych, nawiedzające perjodycznie nowoczesne społeczeństwa, są wielką klęską naszych czasów. Każde przesilenie pozbawia chleba przedewszystkiem starszych i chorych, następnie mężczyzn na rzecz gorzej płatnych kobiet. Po za tem wiele faktów bezrobocia związanych jest z pracą sezonową w niektórych przemysłach, np. przy robotach ziemnych, budowlanych, przy kamieniołomach. Kiedy w wiekach średnich pojawiał się brak pracy, nie odczuwano tego tak boleśnie, jak dzisiaj. Murarz w zimie rąbał drzewo, młócił zboże, pochodzące z własnego lub cudzego gospodarstwa rolnego, wszyscy w martwym sezonie tkali i przędli. Specjalizacja nowoczesna, brak stałego utrzymania robotnika przez cały rok jest tedy niejednokrotnie współwinowajcą bezrobocia.

Celem sanacji stosunków zakładano stacje zaopatrzenia w naturze, mogły one atoli dać robotnikom wędrownym utrzymanie tylko na czas krótki. Dobroczynność publiczna stworzyła w Wielkiej Brytanji i Stanach Zjedno-

czonych t. zw. armję zbawienia *(salvation army)*, dającą schroniska, tworzącą kolonje i warsztaty. We Francji t. zw. *assistance par le travail*, w Holandji kolonje robotnicze częściowo tylko mogły przeciwdziałać klęsce bezrobocia. W Niemczech część prac przeniesiono z najlepszym skutkiem na zimę. Niektóre większe fabryki płacą robotnikom czasowo redukowanym pół pensji także w okresie braku pracy. W przemyśle konfekcyjnym w Paryżu robotnice krawieckie pracują w czasie sezonu martwego na zapas. Ujęcie pośrednictwa pracy przez związki zawodowe w Anglji, przez giełdę pracy w Paryżu i innych miastach francuskich poprawiło stosunki. Jednak związki zawodowe teroryzowały wszystkich niecłonków, co skłoniło pracodawców we Francji i w Niemczech do tworzenia równie jednostronnych biur pośrednictwa pracy, stawiających sobie za zadanie niedawanie zatrudnienia robotnikom, należącym do związków.

Zwłaszcza po wojnie światowej bezrobocie przybrało rozmiary wprost katastrofalne. W Wielkiej Brytanji dnia 3/VI 1921 było zarejestrowanych 2·1 miljonów bezrobotnych; w tym samym roku liczba ich dochodziła w Stanach Zjednoczonych do 29·2% wszystkich robotników przemysłowych. Na pierwszej konferencji pracy w Waszyngtonie uchwalono projekt konwencji międzypaństwowej, nakładającej na każde państwo obowiązek przesyłania Biuru Pracy co 3 miesiące wszelkich danych statystycznych, dotyczących bezrobocia, obowiązek zakładania bezpłatnych i publicznych biur pracy, zostających pod kontrolą komitetów doradczych, a przeszkadzania powstawaniu nowych biur prywatnych i wprowadzenia dla już istniejących systemu koncesyjnego, wreszcie, w razie zaprowadzenia ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, objęcia niem i cudzoziemców. We Francji każda gmina, posiadająca więcej, niż

5.000 mieszkańców, ma włożony sobie ustawą z 1914 r. obowiązek udzielania zapomóg bezrobotnym, do których państwo dopłacało 33%, a od 1918 r. nawet 75%. Fundusz odnośny zwie się *fond de chômage*. Podobny fundusz utworzono w grudniu 1914 r. w Niemczech, a w Polsce już od 1919 r. wypłacano bezrobotnym zapomogi, naprzód w gotówce, potem w naturze.

Drugim sposobem przeciwdziałania bezrobociu jest ubezpieczenie. Próbował tego sposobu szereg miast szwajcarskich, w Belgji podjęły się go związki zawodowe, w Gandawie gmina, co naśladowały liczne miasta niemieckie. Ustawa angielska z 11/XII 1911 wprowadziła ogólne przymusowe ubezpieczenie. Składkę płacą przedsiębiorcy i robotnicy w wysokości $2^1/_2$ pensa tygodniowo, nadto zaś państwo udziela subwencji; składki zebrane uwidocznia się w drodze naklejania na kwitarjuszu rocznym. Jeżeli robotnik pracował co najmniej przez 5 lat w zawodzie, podlegającym ubezpieczeniu przymusowemu, a w biurze pośrednictwa pracy nie otrzymał zajęcia, w takim razie w tydzień po rozpoczęciu bezrobocia otrzymuje zasiłek w kwocie po 7 szylingów tygodniowo i to najwyżej przez 15 tygodni. W razie strajku lub dobrowolnego porzucenia pracy nie otrzymuje nic. Wedle ustawy z 9/VIII 1920 *(Unemployment Insurance Act)* składki wynoszą po 4 pensy tygodniowo dla ubezpieczonych i przedsiębiorców; jednego pensa dopłaca państwo. Zasiłek otrzymuje każdy, kto wpłacał składki przynajmniej przez 12 tygodni, jest zdolnym do pracy, a pracy odpowiedniej w tej samej miejscowości mu nie dostarczono. Zasiłek wynosi tygodniowo dla mężczyzn 15 szylingów, dla kobiet 12 szylingów, dla młodocianych $7^1/_2$ względnie 6 szylingów i płatny jest już od 4-go dnia braku pracy w ciągu najwyżej 15 tygodni w roku, co jednak rozszerzono nową ustawą z października 1921 roku.

Bezrobocie, wywołane zatargiem z pracodawcą, nie pociąga za sobą prawa do zasiłku. W październiku 1921 r. rozszerzono to ubezpieczenie także na rodzinę robotnika, wskutek czego przy odpowiednio podwyższonych składkach i dalszej subwencji państwa żona bezrobotnego otrzymuje 5 szylingów a każde dziecko po 1 szylingu tygodniowo.

Ustawa polska z 18/VII 1924, Dz. U. Nr. 67, poz. 650, zawiera postanowienia następujące. Wszyscy robotnicy z wyjątkiem rolnych i leśnych, bez różnicy płci, powyżej lat 18-tu, podlegają przymusowi ubezpieczenia, o ile przedsiębiorstwo, w którem pracują, zatrudnia więcej, niż 5 robotników. W ciągu miesiąca po utracie zajęcia winni ci robotnicy zgłosić się w państwowym, a w województwie śląskiem w komunalnym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, względnie jego oddziale, i jeżeli tam wykażą, że pracowali poprzednio co najmniej przez 20 tygodni i to w ciągu 12 miesięcy przed dniem zgłoszenia bezrobocia, a nie otrzymają odpowiedniej pracy, zyskują prawo do otrzymania odpowiedniego zasiłku. Zasiłek ten wynosi 30—50% przeciętnego zarobku w zawodzie danego robotnika, zależnie od ilości członków rodziny, których ma obowiązek utrzymywać. Prawo to jego zaczyna się po upływie 10 dni, licząc od dnia zarejestrowania się bezrobotnego w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy i trwa najwyżej przez 13 tygodni, licząc od dnia pobrania pierwszego zasiłku tygodniowego. W razie długotrwałego bezrobocia może być ten termin przedłużony do 17 tygodni, a w pierwszym roku od wejścia w życie ustawy, t. j. do 31/VIII 1925, do 26 tygodni dla poszczególnej miejscowości lub gałęzi przemysłu (ust. z 25/I 1925, Dz. U. Nr. 15, poz. 97). Jeżeli potem robotnik pracował znów przynajmniej przez 20 ty-

godni, to w następnym roku zyskuje znowu prawo do zasiłku przez 13 tygodni.

Wypłata zasiłku odbywa się z dołu za tydzień lub odpowiednio krótszy okres bezrobocia. Robotnik winien przyjąć każdą pracę, odpowiadającą jego zdolnościom fizycznym, nie zagrażającą jego zdrowiu ani moralności, jeżeli jest opłacana wedle norm przyjętych w danej miejscowości i nie przeszkadza mu przy powrocie do jego pracy zawodowej. Może odmówić przyjęcia pracy poza miejscem swego zamieszkania tylko w razie niedostarczenia mu tam odpowiedniego mieszkania, nie mniej odmówić może pracy w zakładach, objętych strajkiem lub lokautem. Jeśli sam z przyczyn nieuzasadnionych dobrowolnie porzucił pracę, prawo do świadczeń zakładu uzyskuje dopiero po upływie 4-ech tygodni. Nie może otrzymywać zasiłku dla bezrobotnych, kto pobiera zasiłek z kasy chorych lub w byłym zaborze pruskim rentę inwalidzką, i kto pozostaje bez pracy wskutek strajku podczas jego trwania. Tak samo ma się rzecz w razie, gdy poprzednie rozwiązanie umowy służbowej nastąpiło z przyczyny, uzasadniającej natychmiastowe wydalenie robotnika. Robotnicy sezonowi nie otrzymują w zasadzie zasiłku w okresie sezonu martwego, co może jednak Minister Pracy i Opieki Społecznej zmienić, zarządzając wypłatę zasiłku po 10 dniach, licząc od dnia zarejestrowania, ale tylko na przeciąg 6 tygodni (nie 13).

Fundusz na pokrycie tych zasiłków nazywa się funduszem bezrobocia. Powstaje on przedewszystkiem z wkładek zakładów pracy, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia swych robotników, a wynoszących 2% zarobku, najwyżej jednak 10 groszy dziennie, z czego $^3/_4$ ponoszą pracodawcy z własnych funduszów, a $^1/_4$ uprawnieni są potrącić robotnikom z płacy. Ponadto Skarb Państwa

dopłaca do tego funduszu 50% kwoty należnej funduszowi tytułem wkładek od zakładu pracy (przedsiębiorcy), a z tego ma prawo przerzucić najwyżej połowę na gminy, posiadające większe zakłady górnicze i przemysłowe, np. na Lwów i Kraków. Wkładki mogą być podwyższone w razie niedoboru, a obniżone z chwilą, gdy rezerwy funduszu bezrobocia osiągną 50% rocznych wkładek zakładów pracy, ewentualnie zaś należy wówczas podwyższyć świadczenia do wysokości 60% zarobku. Funduszem bezrobocia, do którego wpływają nadto także i nadzwyczajne dary i dotacje, kary pieniężne i odsetki od kapitałów, zawiaduje zarząd główny, w skład którego wchodzą, prócz urzędników, przedstawiciele samorządów, pracodawców i robotników, powołani na okres trzechletni. Organami miejscowemi funduszu są zarządy obwodowe w siedzibach Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, złożone tak samo z urzędników, przedstawicieli samorządów, pracodawców i robotników. Mogą one w swych czynnościach wyręczać się częściowo Państwowemi Urzędami Pośrednictwa Pracy, gminami lub instytucjami społecznemi o charakterze publiczno-prawnym. Bliższe szczegóły określają rozp. Min. P. i O. S. z 2/IX 1924, Dz. U. Nr. 79, poz. 771, 772, 773, 774, z 25/IX 1924, Dz. U. Nr. 84, poz. 816, 817, 818, 819 i z 27/X 1924, Dz. U. Nr. 96, poz. 896.

XXI. OPIEKA SPOŁECZNA.

Opieka nad ubogimi. — System elberfeldzki. — Zakłady publiczne i prywatne. — Ustawa polska o opiece społecznej. — Kwestja mieszkaniowa. — Walka z alkoholizmem: system gotenburski. — Zakaz sprzedaży alkoholu w Norwegji, Finlandji i Stanach Zjednoczonych. — Ustawy polskie. — Opieka nad emigrantami.

Kościół w pierwszych wiekach chrześcijaństwa rozwiązywał szczęśliwie sprawę opieki nad ubogimi w małych gminach chrześcijańskich w drodze działalności diakonów. I później Kościół trwał przy tem, że ciąży na nim obowiązek obracania $^1/_3$ lub $^1/_4$ dochodów kościelnych na rzecz ubogich. Istniały nadto liczne fundacje, szpitale, domy ubogich i domy sierót, często i przez świeckich fundowane, a sobór trydencki w r. 1545 uznał, że opieka nad ubogimi ze strony gmin i państwa stanowi niedopuszczalną konkurencję dla Kościoła. To też ustawodawstwo świeckie w sprawach ubogich nastało względnie późno, pragnąc jedynie zapobiec bezplanowości w dawaniu jałmużny i skłonić obdarowanego do pracy [1]).

Wspieranie ubogich dziś uważane jest powszechnie za obowiązek społeczny. Obowiązek ten uzasadnia się twierdzeniem: 1) że państwo chronić może najlepiej wła-

---

[1]) Związek idei socjalnych z historją gospodarczą wykazał w wyczerpującem studjum p. t. *Arbeit und Armut* (1909) prof. Kostanecki.

sność prywatną, wykluczając nędzę; 2) że ma obowiązek uzupełnienia zbyt niskich dochodów klas ubogich; 3) że społeczeństwo ponosi niejako odpowiedzialność za przypadkowe katastrofy, dotykające jednostek; 4) że klasy ubogie mają również prawo do egzystencji. Przeważający ustrój rolniczy z odpowiednim podziałem własności, zabezpieczającym kawałek ziemi i najuboższemu, czyni niemal zbędną opiekę nad ubogimi, stwarza bowiem lepsze warunki utrzymania, podczas gdy robotnicy gotówką płatni dostarczają wedle dat statystyki szwedzkiej 8—10 razy większego kontyngensu ludzi, wymagających wsparcia.

Przed wojną światową 10—12 miljonów ludzi otrzymywało w Europie wsparcia z funduszów publicznych. Należeli oni do różnych kategoryj, więc wdów, sierót, kalek, wiekowych, chorych i bezrobotnych. Małą część stanowili także pijacy i ludzie, mający wstręt do pracy. Że tylko mała część należy do kategorji ludzi, którzy popadli w zawinioną nędzę i są osobnikami niepożądanymi, wykazuje statystyka niemiecka. Rezultat ten uzasadnia tem wymowniej obowiązek publiczny zajęcia się losem znacznej większości ludzi, pozbawionych środków utrzymania bez własnej winy. W miarę rozszerzenia się ubezpieczeń społecznych na nowe kategorje jednostek, liczba ubogich, wymagających wsparcia, oraz wydatek na nich maleje.

Opiekę społeczną nad ogółem pozbawionym środków do życia wykonuje się w ten sposób, że niektórych ubogich oraz lżej chorych tudzież mało, ale przecież coś zarabiających, zostawia się w dotychczasowem otoczeniu, natomiast ciężej chorych, ślepych, obłąkanych i starców umieszcza się często w przeznaczonych na ten cel zakładach. Rozróżniamy więc opiekę nad ubogimi otwartą (system tańszy) i zamkniętą (system o wiele droższy, wymagający

tworzenia zakładów specjalnych i t. d.). Obok różnicy zdań w tym względzie, czy lepszy jest system opieki rodzinnej, czy zakładowej, istnieje drugi spór, czy należy dawać wsparcia w pieniądzach, czy w naturaljach. Ostatnie jest regułą w zakładach, ale zarazem jest ograniczeniem wolności; wyklucza nadużycia i marnotrawstwo wspieranych, ale poddaje ubogiego kurateli. W Anglji połowę wsparcia musi się dawać w naturze. Francuskie *bureaux de bienfaisance* wyłącznie niemal dają wsparcia w naturaljach.

Fundacje na rzecz ubogich mają tę stronę ujemną, że zarządzający niemi często uważają za rzecz główną własne synekury, nie zaś pomoc dla ubogich. W każdym razie koszta administracji pochłaniają znaczną część dochodów. Najlepszą formą jest przekazanie opieki gminom, które na ten cel pobierać mogą odpowiednie dodatki do podatków. W Anglji łączą się małe gminy w unje ubogich, obejmujące 15.000 – 60.000 dusz, w mniejszych bowiem trudno znaleźć odpowiednich urzędników i bezpłatnych opiekunów. Państwo nie może wykonywać samo tej opieki, gdyż nie posiada w tym stopniu znajomości stosunków lokalnych, tak bardzo tu pożądanej. Gminne urzędy opieki nad ubogimi w Anglji, urzędując kolegjalnie, orzekają o wnioskach płatnych urzędników dla spraw ubogich, którzy, zatwierdzani przez urząd centralny w Londynie, są niezależni od dygnitarzy miejscowych.

W Elberfeldzie (Niemcy) wprowadzono w r. 1852 system opieki nad ubogimi następujący: u góry „deputacja“ *(Armendeputation)* dla spraw ubogich, ciało zbiorowe z uczestnictwem duchownych, lekarzy, urzędników magistratu, członków rady miejskiej i t. d. Wsparć udzielają, jako wykonawcy woli deputacji, mianowani wedle dzielnic, honorowi, bezpłatni opiekunowie *(Armenpfleger)*, z których

każdy ma tylko po kilka rodzin ubogich, odwiedzanych przez siebie i kontrolowanych co 14 dni. Zadanie ich jest podobne do zadania diakonów w pierwotnym Kościele chrześcijańskim. W ten sposób uzyskuje się decentralizację, indywidualizację i obudza się przez bezpośrednie zetknięcie współczucie ludzkie. Udział kobiet w opiekuństwie jest bardzo pożądany.

Zakłady zamknięte miały na celu zmuszanie do pracy i odstraszanie od korzystania z opieki w *workhouse*[1]) przez surową dyscyplinę a zarazem uwolnienie zamożniejszych od wszelkiej styczności z żebrakami. Okazało się jednak, że np. wychowanie sierot przy rodzinach na wsi, kosztuje mniej, niż w zakładach, a daje lepsze rezultaty tudzież że system kasarniany zwłaszcza przy braku odpowiedniego ugrupowania działa niekorzystnie, bo psuje lepszych, przy starannem natomiast różniczkowaniu ogromnie podraża opiekę. Zamawianie robót w podobnych zakładach przysparza dziś przy istnieniu maszyn nieporównanie więcej trudności, niż w odległej epoce rękodzieła. Urządzanie azylów dla położnic zamiast dostarczania im na czas słabości pielęgniarek do domów, okazało się również błędnem. Tylko w razie poważnej komplikacji umieszczenie w zakładach jest pożądane, jak np. w razie ataków szaleństwa.

Prawo do uzyskania wsparcia w pewnej gminie utrudniała dawniej konieczność posiadania prawa przynależności w tejże gminie. W tym kierunku utrudniania szło ustawodawstwo angielskie, austrjackie do r. 1896 i szwajcarskie. Ustawa polska z 16/VIII 1923, Dz. U. Nr. 92, przyznaje prawo uzyskania wsparcia już po rocznym pobycie w gminie; żonie w gminie, w której rzęczone prawo służy jej mężowi, dzieciom do lat 16 w gminie ojca, dzie-

[1]) Dom pracy w Anglji, w którym umieszczano ubogich, przymuszając ich do pracy.

ciom nieślubnym oraz ślubnym, przyznanym w razie rozdziału matce, w gminie matki. Ponadto narazie udziela opieki gmina pobytu, której służy prawo żądania zwrotu poniesionych wydatków od gminy, obowiązanej do opieki trwałej.

Kontrolowanie przez państwo opieki gminnej nad ubogimi jest nieodzowne. Anglja czyni to przez inspektorów dla ubogich i urząd centralny dla ubogich. Może też państwo, jak w Belgji, powoływać do życia zakłady dla starców, ułomnych i niechętnych do pracy lub, jak w Danji, dla przymusowego wychowania zaniedbanej młodzieży (podobny zakład u nas w Studzieńcu). Mogą i związki publiczne średniej kategorji tworzyć zakłady podobne, jak w szczególności departamenty francuskie, tworzące zakłady dla obłąkanych i opuszczonych dzieci za pewną dopłatą ze strony gmin przynależności, tudzież dla ślepych, głuchoniemych, idjotów i kalek. Istnieją wreszcie prywatne fundacje i zakłady, kierowane przez towarzystwa prywatne.

Pewnej niesprawiedliwości wobec jednych ubogich, pomijanych, a wielokrotnemu wspieraniu innych, zapobiegano przez mianowanie tych samych ludzi kierownikami zakładów publicznych i prywatnych oraz w drodze tworzenia centrali miejscowych, obejmujących wszystkie bez wyjątku towarzystwa humanitarne i urzędy publiczne, lub przynajmniej przez ustalenie między niemi żywszego kontaktu i tworzenie wspólnych biur informacyjnych, co umożliwia jaśniejszy pogląd na sytuację.

Polska ustawa o opiece społecznej z 16/VIII 1923, Dz. U. Nr. 92, wychodzi z założenia, że istnieją ludzie, znajdujący się trwale lub chwilowo w tak opłakanem położeniu, iż „nie są w stanie zaspokojenia z własnych funduszów lub przy pomocy własnej pracy niezbędnych potrzeb życiowych“. Trzeba więc im przyjść z pomocą, co

więcej: zapobiegać wytwarzaniu się podobnego stanu. Obowiązek ten ciąży na związkach publicznych, a w szczególności na związkach komunalnych, powiatowych, wojewódzkich i państwie. Opieka ta obejmuje: *a)* opiekę nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza nad sierotami, półsierotami, dziećmi zaniedbanemi, opuszczonemi, przestępnemi oraz zagrożonemi przez wpływy złego otoczenia; *b)* ochronę macierzyństwa; *c)* opiekę nad starcami, inwalidami, kalekami, nieuleczalnie chorymi, upośledzonymi umysłowo i wogóle nad niezdolnymi do pracy; *d)* opiekę nad bezdomnemi ofiarami wojny i szczególnie ciężko poszkodowanemi; *e)* opiekę nad więźniami po odbyciu kary; *f)* walkę z żebractwem, włóczęgostwem, alkoholizmem i nierządem; oraz *g)* udzielanie pomocy instytucjom opiekuńczo-prywatnym i współdziałanie z niemi. W zakresie zaspokajania niezbędnych potrzeb do życia minimalny obowiązek opieki społecznej polega na dostarczaniu: *a)* koniecznych środków żywności, bielizny, odzieży i obuwia; *b)* odpowiedniego pomieszczenia oraz dostarczenia opału i światła; *c)* pomocy w nabyciu niezbędnych narzędzi pracy zawodowej i pomocy w dziedzinie higjeniczno-sanitarnej; *d)* pomocy w przywróceniu utraconej lub podniesieniu zmniejszonej zdolności do pracy.

Celem spełnienia tych zadań związki komunalne, powiatowe oraz miasta większe, wydzielone ze związku powiatowego, tworzą zakłady sierot, inwalidów, kalek, domy robotnicze, noclegowe i t. d., podczas gdy gminy wiejskie i miasta niewydzielone sprawują jedynie opiekę pozazakładową. Mogą też wymienione związki publiczne dla spełnienia tych zadań zawierać umowy z odpowiedniemi a już istniejącemi zakładami opiekuńczemi. Koszta odnośne pokrywają te związki z budżetu i dla spełnienia tego szlachetnego zadania powinne uszczuplić wszystkie pozycje

zbędne; gdyby gminy, czy też dobrowolne, *ad hoc* utworzone, związki gmin lub powiatów odmówiły wstawienia do budżetu wystarczających kwot na cele opieki społecznej lub nie wykonywały w tej dziedzinie należycie swych obowiązków, zmusi je do tego, na wniosek Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, władza nadzorcza. Wojewódzkie związki udzielają mniejszym od siebie związkom pomocy materjalnej oraz sprawują te działy opieki społecznej, które obejmują całe województwo, a przekraczają możność finansową mniejszych związków; państwo zaś ponosi wydatki, przekraczające możność finansową związków wojewódzkich. Rada opieki społecznej, utworzona ustawą z 18/II 1925, Dz. U. Nr. 26, poz. 171, jest ciałem doradczem i wydającem opinję o zamierzonych ustawach i zarządzeniach oraz uprawnionem do stawiania wniosków w zakresie opieki społecznej.

W rzeczywistości jesteśmy dopiero u początku tej wielkiej pracy. Ustawa stworzyła ramy, nad wypełnieniem których pracować winno pokolenie obecne.

Najtrudniejszem jest dostarczenie ludziom ubogim mieszkania. Za wzór służyć tu mogą usiłowania angielskie. Wychodząc z założenia, że złe mieszkania zachęcają do przebywania w szynkach, stanowią poważne źródło niezgody małżeńskiej, nadewszystko zaś, że zagrażają moralnemu wychowaniu dorastającego pokolenia, Amerykanin Peabody stworzył w Londynie fundację, wynoszącą pół miljona funtów, na budowę wielkich domów robotniczych na przedmieściach. Spółki produkcyjne budują w okolicy Londynu, Liverpoolu, Manchester i Birmingham domki, przeznaczone dla jednej rodziny, w których czynsz najmu wynosi 6 szylingów tygodniowo. Buduje się również hotele robotnicze. W domach noclegowych lorda Rawtona płaci się 7 pensów za nocleg, a mimo tak niskiej

ceny przynoszą one, jak i już wspomniane domki rodzinne, 5%-owe oprocentowanie włożonego kapitału. Rada hrabstwa londyńskiego wzniosła na Boundary Street cały szereg domów robotniczych na siedmiu nowo zbudowanych ulicach i zakupiła grunty w okolicy Londynu dla zabudowania ich domami podobnemi, a następnie przeprowadziła połączenie tych przestrzeni taniemi środkami przewozu z miastem. Zarządy miast: Glasgow, Liverpool i Richmond idą w tym samym kierunku.

Robotnik berliński miał przeciętnie przed wojną pokój i kuchnię i płacił tytułem czynszu 300 marek rocznie, co stanowiło dla niego tak duży wydatek, iż z konieczności przyjmował na nocleg innych robotników. Badania Zofji Daszyńskiej-Golińskiej przed wojną światową wykazały i u nas fatalne stosunki. W chwili obecnej skutkiem zupełnej stagnacji ruchu budowlanego mogły one zmienić się tylko na gorsze. Zwyczaj odnajmowania łóżek lub nawet miejsc w łóżku, znajdującem się we wspólnej, przez 8—10 osób zamieszkałej izbie, jest zarówno wynikiem braku mieszkań, jak i nie wystarczających płac robotniczych. Usiłowania prywatne, np. brata Alberta, spotykają się niestety z obojętnością społeczeństwa. Temu stanowi rzeczy położyć winna kres powołana ustawa.

Alkoholizm szerzy tak wielkie spustoszenia wśród społeczeństwa, tak bardzo skraca życie i zmniejsza odporność organizmu ludzkiego, zachęca do tylu zbrodni i wykroczeń przeciw moralności, a w potomstwie wywołuje epilepsję lub obłąkanie, że państwa uznały za swój obowiązek i tu nie pozostawić swobodnej „grze sił“ rozwoju wypadków, lecz przeszkodzić rozpajaniu ludności wszelkiemi przysługującemi środkami. Po za tem alkoholik jest pasorzytem, który żyje kosztem społeczeństwa, a pijaństwo jest niedorzecznem marnowaniem sił. Społeczeń-

stwo, które choćby tylko w ubezpieczeniach społecznych łoży ogromne sumy na rzecz robotników, ma w tem interes, by ludzie przez brak skupienia umysłu lub wskutek osłabienia nie ulegali nieszczęśliwym wypadkom i chorobom, więc między innemi także, aby pili jak najmniej.

W Niemczech obliczono, że 10% nieszczęśliwych wypadków bywało następstwem alkoholizmu, tudzież że wypadki chorób u alkoholików są dwa i pół raza częstsze, niż u abstynentów. Do szpitali oddawano w Niemczech w jednym roku około 16.000 ludzi chorych w następstwie nałogu pijaństwa, a około 18.000 corocznie dostawało pomieszania zmysłów z tego samego powodu. W Niemczech twierdzą, że gdyby nie alkohol, wydatki na ubogich możnaby obniżyć o $^1/_3$ część; po za tem wśród zbrodniarzy konstatują 41·7%, wśród samych mężczyzn 43·9%, pośród włóczęgów 57%, wśród prostytutek 34·7% alkoholików.

Szynkarz jest więc uwodzicielem, a ten, kto poza nim z mętnego tego źródła czerpie dochody, przyczynia się tem samem niewątpliwie do złego. Jeszcze szkodliwsze są sklepy pokątne i kantyny fabryczne, w których sprzedażą wódki zajmuje się majster lub dozorca fabryczny, z powodu częstego fałszowania trunków i obawy robotników przed przełożonym.

Wielką przysługę oddają tu obok działalności misyjnej towarzystwa międzynarodowe, jak np. Dobrych Templarjuszy, zakon Niebieskiej Wstęgi, towarzystwo Niebieskiego Krzyża w Genewie tudzież katolicki Związek Krzyża, a także zmiana ustawy cywilnej w kierunku możności poddawania alkoholików pod kuratelę sądową i przymusowe oddawanie ich do zakładów leczniczych, istniejące od r. 1899 w Wielkiej Brytanji dla tych, którzy w stanie pijanym popełnili czyn karygodny lub w ciągu roku trzykrotnie byli zasądzeni za pijaństwo.

Robotnicy ziemni i budowlani zmuszeni do pracy na świeżem powietrzu i narażania się na wilgoć i niepogodę niejednokrotnie chronią się do szynków, dlatego zagranicą domagają się dla nich, by kosztem pracodawcy tudzież państwa i gmin ochraniano krytemi dachami dane przestrzenie, w których przebywają, oraz by dostarczano im ciepłej strawy, nadto zaś związki zawodowe i towarzystwa katolickie zakładają dla robotników restauracje i kawiarnie, atoli bez trunków alkoholicznych.

W Gotenburgu (Szwecja) zaprowadzono w r. 1865 celem przeciwdziałania alkoholizmowi zarządzenie tej treści, że wyszynk wódki i wszelkich napojów alkoholicznych może być wydzierżawiony w całem mieście tylko jednej spółce akcyjnej, której członkowie nie mogą pobierać więcej, niż 5% dochodu, a cały zysk ponad to maksymum obrócić należy na dobro klas uboższych, przedewszystkiem zaś na tępienie wśród nich alkoholizmu. Nadwyżką dysponowała pierwotnie spółka akcyjna, wnet potem zarząd gminny, który zabierał dla siebie 29%.

System ten naśladowano w Norwegji, gdzie 15% nadwyżki zysku brała gmina, 10% reprezentacja okręgowa, 60% państwo, przeznaczając tę kwotę na zasilenie funduszu ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Część, przypadająca gminom i reprezentacjom okręgowym, nie może być obrócona na cele, których spełnienie leży i tak w zakresie obowiązku tych ciał publicznych. W szczególności ową nadwyżkę dochodów obracano w większej części na schroniska dla dzieci, towarzystwa opieki nad chorymi, bibljoteki, czytelnie, parki, teatry, łaźnie, na cele szkolnictwa, na szpitale, sale gimnastyczne i t.d. Zarządcy takiej spółki są stale płatni, nie mogą otrzymywać żadnych ani pośrednich, ani bezpośrednich korzyści ze zwiększonego

*

wyszynku. W ten sposób odpada rywalizacja między szynkarzami, ilość szynków maleje, a konsum wódki tem samem ulega ograniczeniu, szynki przemieniają się na restauracje dla klas uboższych, wreszcie zaś w ten sposób zapewnia się większe posłuszeństwo dla istniejących zakazów dostarczania napojów alkoholicznych małoletnim lub już pijanym, o pewnych porach dnia, na kredyt lub na zastaw, czego dziś wobec solidarności tysięcy szynkarzy w jednem mieście nie da się osiągnąć. W krótkim czasie system ten przyjął się w całej Szwecji, Norwegji i Finlandji i to zarówno w miastach, jak i po wsiach.

W Norwegji ponadto w r. 1904 zaprowadzono ustawę, mocą której wszyscy mieszkańcy ponad 25 lat bez różnicy płci powołani są do głosowania co lat 6 w kwestji, czy ma być zaprowadzony wyszynk spółkowy, czy też wogóle ma się zabronić wszelkiego wyszynku i detalicznej sprzedaży alkoholu. Skutek tej ustawy był ten, że w 1910 r. pozostało w całej Norwegji tylko 27 miejscowości z dozwolonym wyszynkiem alkoholu, a 26/VII 1916 r. wyszło tam prawo, zabraniające wogóle używania alkoholu wojskowym, kolejarzom i motorowym kolei elektrycznych i automobilów.

Pierwotnie szynk spółkowy obejmował tylko sprzedaż wódki; gdy jednak zauważono, że zmniejszenie konsumcji wódki idzie w parze ze znacznem zwiększeniem konsumcji piwa, i wyszynk piwa poczęto przekazywać tylko szynkom spółkowym z utrzymaniem atoli mocy dawniejszych koncesyj prywatnych. W osobnych lokalach tych spółek podaje się nadto potrawy i trunki bezalkoholowe. Sprzedaż wódek w niedziele i święta, oraz w wilje tych dni jest bezwzględnie zakazana, w inne dnie zamyka się lokale wieczorem już o 6 lub 7 godzinie. W dni targów publicznych lub wyborów lokale muszą być zamknięte.

Skutkiem wprowadzenia tej reformy w Sztokholmie liczba szynków zmalała ze 193 na 30, co odpowiadało dawniej jednemu szynkowi na 764, później na 10.816 mieszkańców. Już w latach 1895—1896, biorąc przeciętne cyfry całej Szwecji, wypadł jeden wyszynk na 25.307 mieszkańców wsi a 1.144 mieszkańców miast.

Konsumcja alkoholu spadła skutkiem działalności systemu gotenburskiego w samym Gotenburgu z 24·8 litrów na głowę w r. 1878 na 13·58 litrów w latach 1905—1906, a na 4·32 litrów w r. 1914; w Sztokholmie z 26·56 litrów na głowę w latach 1877—1878 na 14·7 litrów w latach 1905—1906, w Norwegji z 5 litrów w r. 1870 na 2·6 litra w r. 1898.

Ostatecznie zdecydowano się na krok stanowczy. W Norwegji głosowanie powszechne z października 1919 r. oświadczyło się za zakazem używania alkoholu silniejszego, niż 12%-owego (wszelkich wódek i silniejszych win) w całem państwie; w Finlandji po usamodzielnieniu w r. 1917 zabroniono produkcji, dowozu i dostarczania spirytualjów, zawierających powyżej 2% alkoholu. Podobny zakaz wydano w Stanach Zjednoczonych w stanie Maine już w r. 1846. Za jego przykładem poszło 9 innych stanów. Skutek był nadzwyczajny. Zniknęły długi hipoteczne, wzrosły wkładki oszczędności, liczba zbrodniarzy i obłąkanych zmalała znacznie, taki sam pomyślny stan rzeczy skonstatowała statystyka odnośnie do stanu Kansas. W lutym 1913 r. przyszła do skutku ustawa Webbów, uzależniająca dowóz napojów alkoholicznych od zezwolenia poszczególnych stanów. Pod wpływem akcji ligi antyszynkowej *(anti-saloon-ligue)* w lutym 1917 r. kongres zabronił wprost dowozu napojów alkoholicznych do stanu, który poprzednio już wydał zakaz wyszynku alkoholu. Od 1/VII 1919 aż do demobilizacji zabroniono wogóle wyrobu tak wódki, jak i piwa. Z po-

między 48 stanów oświadczyło się 45 za zupełnym zakazem wyszynku alkoholu, skutkiem czego zakaz ten wszedł w całych Stanach Zjednoczonych w wykonanie począwszy od stycznia 1920 r. Okręty, wiozące napoje alkoholiczne, od lutego 1921 r. począwszy konfiskuje się, gdy tylko pojawią się na wodach amerykańskich. Już na kongresie międzynarodowym, odbytym w Waszyngtonie między 21/X a 27/X 1920, stwierdzono, że wszędzie, gdzie zaprowadzono zakaz wyszynku alkoholu, zmniejszyła się liczba zbrodniarzy i ubogich, a intensywność pracy wzrosła.

W Polsce wydane zostały w tej sprawie ustawy z 23/IV 1920, Dz. U. Nr. 37 i z 27/I 1922, Dz. U. Nr. 12. Wedle tych ustaw gminy wiejskie i miejskie mogą zaprowadzić całkowity zakaz sprzedaży napojów alkoholicznych na podstawie uchwały, zapadającej zwykłą większością głosów wszystkich uprawnionych do głosowania do ciał reprezentacyjnych. Zarząd gminy rozpisać może głosowanie bądź z własnej inicjatywy, bądź na żądanie $^1/_{10}$ części pełnoletnich mieszkańców gminy. Zakaz ten rozciągać się będzie na cały powiat, gdy w ten sposób $^2/_3$ ogólnej ilości gmin, wchodzących w obręb powiatu, a obejmujących nie mniej niż połowę ogółu ludności powiatu, oświadczy się za całkowitym zakazem. Zakazana jest dalej sprzedaż lub podawanie napojów, zawierających jakiekolwiek ilości alkoholu, osobom mającym mniej niż 21 lat, uczniom szkół niższych i średnich bez względu na wiek, innym zaś konsumentom na kredyt, pod zastaw jakichkolwiek przedmiotów, lub za wykonaną pracę, w bufetach kolejowych, w obrębie zabudowań stacyjnych, w koszarach, w sklepach i bufetach wojskowych, w domach ludowych, pomieszczeniach straży pożarnej i w budynkach oddanych do użytku służby publicznej, na czas poboru wojskowego, mobilizacji i głosowania do ciał ustawodawczych i komunalnych oraz

wprowadzenia sądów doraźnych, stanu wyjątkowego lub tłumnych zebrań ludności, nadto w niedziele, prawnie uznane święta, w czasie targów, jarmarków, odpustów, misyj, a to od godziny 15-ej dnia przedświątecznego względnie przedtargowego do godziny 10-tej dnia poświątecznego względnie potargowego.

Ustawy te, acz niedostateczne, nie są przestrzegane, pijaństwo kwitnie, a w zarządach miast szynkarze mają dotąd wielkie wpływy, działaczy antyalkoholicznych jest w Polsce niewielu, a w ostatnim czasie nawet interes skarbu związany jest ze znacznym dochodem monopolu spirytusowego. Niema więc nadziei zaprowadzenia u nas zupełnego zakazu alkoholu, aczkolwiek właśnie przykład Norwegji i Finlandji i pomyślne skutki zaprowadzonego tam zakazu dowodzą, że klimat północny nie jest wcale usprawiedliwieniem używania alkoholu. Należy tedy przynajmniej oświadczyć się za wprowadzeniem systemu gotenburskiego, który bądź co bądź daje możność znacznej poprawy stosunków i zmniejszenia rozpowszechnionego u nas nałogu pijaństwa.

Wkońcu podkreślić należy tu fakt, że najbliższy nasz sąsiad, t. j. Niemcy, wykazują obecnie w kierunku walki z alkoholizmem nadzwyczajny postęp. Uwidoczni to tablica następująca:

konsumcja	w miljonach *hl*		na głowę ludności w litrach	
	1913	1920	1913	1920
piwa	68·8	25·0	103·3	41·—
wódki	7·—	1·1	10·5	1·8
wina	3·0	2·0	4·5	3·3

Oto najniebezpieczniejsze przygotowanie Niemiec do przyszłej wojny odwetowej. Czy moglibyśmy tym cyfrom przeciwstawić równie dla nas korzystne?

Także i w dziedzinie emigracji stosunki u nas w porównaniu z czasem przedwojennym nie uległy bynajmniej polepszeniu. W Stanach Zjednoczonych i we Francji Polacy ulegają po większej części wynarodowieniu, co więcej werbuje się obywateli polskich do Algeru i Tunisu, zachęca nawet do kolonizacji Madagaskaru (prof. Jan Dyboski z Paryża) i uzyskanego od Niemców Kamerunu. Nasi działacze zachwalają Kanadę, Sao-Paolo i republikę chilijską, nie mówiąc już o Paranie i Argentynie, mających oddawna u nas zwolenników. Marzy się u nas o polskiej polityce kolonjalnej w wielkim stylu, zapominając o szowinizmie tych krajów, które obecnie są celami naszego wychodztwa. Cała Ameryka Południowa czyni dziś największe wysiłki w kierunku wynarodowienia immigrantów. Osiedla się w jednej kolonji ludzi różnych narodowości, w kościele nie dopuszcza się do nabożeństw dodatkowych w języku polskim, toleruje się zaledwie szkoły powszechne polskie i to tylko prywatne, faworyzuje małżeństwa z własnymi obywatelami, dzieci urodzone na ziemi tych republik z rodziców obcych uznaje się tem samem za obywateli własnych i tą drogą odmawia państwom, z których pochodzą rodzice, prawa jakiejkolwiek interwencji w sprawach ich dzieci, przeszkadza się na każdym kroku tworzeniu się inteligencji polskiej. Stany Zjednoczone, które zresztą wobec ustawowego ograniczenia immigracji przestały wchodzić w rachubę jako cel masowego wychodztwa, prowadzą dziś również politykę wynaradawiającą, nie mniej Kanada i kolonje francuskie. Nawet Francja popiera u siebie małżeństwa mieszane polskich robotników sezonowych z Francuskami, utrudnia zakładanie szkół polskich i zabrania tworzenia odrębnych polskich związków zawodowych. Każde z tych państw prowadzi zresztą politykę celową i mądrą: dając przybyszom wa-

runki dobrobytu, narzuca im wzamian własną narodowość, pragnie ich zasymilować. Jednak ten stan rzeczy dowodzi, że zwolennicy haseł tworzenia polskich kolonij zamorskich są na błędnej drodze.

Twierdzi się, jakobyśmy nie mogli wyżywić naszej ludności obecnej; jest to czasowo niestety prawdą, ale tylko dlatego, że reforma rolna stanęła od paru lat na martwym punkcie, a przemysł wielki nie zdobył się dotąd na sprowadzenie nowych maszyn, mogących powiększyć znacznie jego sprawność. Parcelacja dóbr poduchownych i państwowych oraz bodaj częściowo latyfundjów, nie mniej budowa kolei i kanałów, uspławnienie rzek, przeprowadzenie meljoracji gruntów znacznie polepszy sytuację i zatrzyma z pewnością część wychodźców w kraju. I dziś widocznie nie jest tak źle w Polsce, skoro setki tysięcy uchodźców rosyjskich znajduje u nas kawałek chleba. Liczba ludności jest największym skarbem każdego państwa i najlepszą rękojmią jego niezawisłości.

Z szeregu wniosków i postulatów, uzasadnionych obszernie w mojem dziele o emigracji, przytaczam tu następujące:

Wychodzę z założenia, że emigracja masowa z Polski jest wielkiem złem społecznem. Ogromna moc biur sprzedaży kart okrętowych, koncesjonowanych przez rząd, dowodzi sama przez się, że w Polsce istnieje bardzo silna agitacja za wychodztwem. Reklamuje się te państwa zamorskie, które na ogromnych przestrzeniach mają ludność zbyt szczupłą i dlatego udzielają wychodźcom bezpłatnego przejazdu i ziemi za darmo, a agentom rozmaitym płacą ogromne sumy za reklamę. Tę reklamę należy tępić i wprost zakazać anonsów w dziennikach, a publikacje, zachęcające do emigracji do tych krajów, konfiskować i za przykładem Niemiec, Węgier i Włoch zakazać nawet

wprost emigracji do niektórych krajów. Należy perjodycznie ogłaszać bezstronne a wyczerpujące opisy położenia emigrantów w tych krajach i to tak pod względem gospodarczym, jak społecznym i narodowym. Należałoby dalej zabronić sprzedawania biletów okrętowych szynkarzom, nauczycielom, wójtom i pisarzom gminnym, urzędnikom pocztowym i kolejowym i t. d. za wzorem węgierskim. Zastrzec należy dla państwa prawo każdoczesnego odwołania udzielonych koncesyj bez motywów i bez odszkodowania za wzorem niemieckim i węgierskim.

Towarzystwa okrętowe powinny być solidarnie odpowiedzialne za działalność swych agentów, a naodwrót ajencje za towarzystwa okrętowe tak, aby wychodźca zwrócić się mógł w razie doznanej krzywdy wedle miejsca swego pobytu z pretensjami przeciw jednemu lub przeciw drugiemu. Zobowiązania ajentów powinny być zabezpieczone wysokiemi kaucjami, złożonemi w kraju, a służącemi w pierwszym rzędzie na zabezpieczenie odszkodowania, należnego wychodźcy. Ajentowi powinno służyć jedynie prawo reprezentowania jednego towarzystwa, a kumulacja zastępstw winna być surowo zabroniona. Umowa transportowa powinna zawierać obowiązkowe ubezpieczenie wychodźcy na życie tudzież od wszelkich szkód, doznanych w drodze. Wszystkie okręty, przewożące wychodźców powinny odpowiadać wymaganiom, jakie przepisuje wzorowa pod tym względem ustawa Stanów Zjednoczonych co do minimum światła i powietrza, istnienia stołów i krzeseł, których na niejednym okręcie w międzypokładzie zupełnie brak, oraz osobnych jadalni.

Co się tyczy robotników sezonowych, powinni oni otrzymywać już w kraju pisemnie w języku polskim zawarty kontrakt z podpisem pracodawcy, a bez niego wyjazd nie powinien być dozwolony. W umowie powinna

być zastrzeżona kompetencja sądu polskiego w razie sporu i w Polsce winna być złożona przez ajentów stosowna kaucja. Robotnicy polscy powinni uzyskać wszędzie zagranicą narówni z robotnikami miejscowymi prawo koalicji oraz wszystkie te same korzyści z ubezpieczeń społecznych, jakie przysługują własnym obywatelom danego państwa.

Koszta państwowego biura emigracyjnego i agentów konsularnych dla spraw emigracyjnych przy różnych poselstwach naszych powinny być pokryte z opłat zagranicznych towarzystw okrętowych oraz pracodawców, werbujących robotników polskich, i to bez prawa policzenia ich emigrantom. Przesyłka pieniędzy powinna odbywać się uczciwie i, jak to jeszcze przed wojną uskuteczniała *Banca di Napoli*, zupełnie bezpłatnie, a nadużycia z dowolnem przeliczaniem dolarów i innych pieniędzy zagranicznych należy z największą surowością tępić. Przesyłka bezpłatna jest dlatego możliwa, ponieważ bank zyskuje dzięki wpłatom możność obracania wpłaconemi pieniądzmi przez czas jakiś, ponadto zaś poprawa bilansu płatniczego jest tak ważną korzyścią, że opłaciłoby się nawet państwu udzielenie mniej wprawnym naszym bankom pewnej za spełnienie tego zadania subwencji.

Celem przeciwdziałania powszechnemu dziś wynarodowieniu naszych emigrantów należy zakładać wszędzie w miejscach liczniejszych kolonij polskich — za wzorem patrjotycznych towarzystw włoskich imienia Dantego za morzem a biskupa Bonomellego w różnych krajach europejskich — patrjotyczne towarzystwa polskie, wyposażone w większe środki i zakładające tam szkoły prywatne, szpitale i misje. Powtóre zaś należy dążyć do tego, aby nasze wychodztwo, póki trwa jeszcze, osiedlało się tylko w większych skupieniach, tem samem zaś należy

oddziaływać wszelkiemi środkami na zamorskie państwa, by zaniechały dawnej metody rozmieszczania Polaków pośród obcych nacyj tak, aby prędzej ulegli wynarodowieniu.

Oto tajemnica powodzenia Włochów w Argentynie a wynaradawiania się naszego nawet w Paranie, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Wydatki na towarzystwa podobne, zainicjowane w ostatnich latach przez mecenasa Osuchowskiego, zwrócą się po jakimś czasie stokrotnym plonem nawet materjalnie, a odpowiednia postawa naszych posłów i konsulów wobec republik południowo-amerykańskich, werbujących dziś największą ilość wychodźców, wywoła inne, niż dotąd, traktowanie naszych współobywateli za oceanem.

XXII. KWESTJA SOCJALNA W CIĄGU WIEKÓW.

Starożytność, wieki średnie i nowsze. — Stanowisko liberalizmu. — Rola etyki i narodu w rozwiązaniu kwestji społecznej. — Ingerencja państwa jako postulat konieczności. — Bankructwo kojektywizmu w Rosji. — Idea sprawiedliwości społecznej.

Wielcy kapitaliści w republice rzymskiej nie mogli powiększać swych bogactw bez ograniczenia. Krępowało ich prawo Licynjusza Stolona, ograniczające zabór ziemi z domen państwowych, tudzież prawo wypasu bydła na pastwiskach państwowych. Pragnęli więc poza Italją zdobyć nowe ziemie, nowe bogactwa. Dawali tedy państwu wielkie zaliczki na budowę okrętów i uzbrojenie wojsk, a zato brali od państwa w dzierżawę podatki, kopalnie i domeny, a potem wraz z prokonsulami uciskali zdobyte prowincje, sprowadzając zaś stamtąd niewolników, mogli produkować taniej i tym sposobem obniżając ceny ziemiopłodów rujnowali małą własność. Poszła w ich ślady dawna arystokracja ziemiańska, trzymająca się pierwotnie zdala od interesów, zmodernizowała się, lokując kapitały na wysoki procent w kupieckich przedsiębiorstwach publikanów, a nawet wchodziła z nimi w związki małżeńskie.

Plutokracja, utuczona na lichwie i krzywdzie, zajęła stanowiska w rządzie w miejsce szlachetnych i mądrych Scypjonów, Emiljuszów Paulusów i Katonów. Gdy Sulla

i Marjusz konfiskowali majątki swych przeciwników politycznych, publikanie, którzy nie mieli żadnych przekonań, skupywali za bezcen majątki te za 5—10% ich rzeczywistej wartości. Nie byliby doszli do nadzwyczajnej potęgi, gdyby polityka u schyłku rzeczypospolitej rzymskiej nie była stała się sprawą pieniężną i brudną, gdyby w komicjach miejsc po dawnych uczciwych włościanach nie był zajął motłoch leniwy i przekupny, wskutek czego z urny wyborczej wychodził ten, kto zapłacił najwięcej. Ucisk niewolników wywołał dwa krwawe powstania. Napróżno patrjoci: Grakchowie, Liwjusz Druzus, Sulpicjusz a w końcu Juljusz Cezar w pierwszym okresie działalności publicznej usiłowali wywalczyć wielkie reformy socjalne, żądając podniesienia stanu włościańskiego, zużycia dóbr państwowych na rzecz małych rolników z wykluczeniem bogatych, ulg dla dłużników.

Dopiero cesarstwo rzymskie złagodziło przeciwieństwa. Zaprowadzono surowe ustawy przeciw lichwiarzom i bankrutom, zaległe procenty odpisano, już uiszczone odliczono od kapitału. Zagrody włościańskie dla weteranów uznano za niepozbywalne przez lat 20. Surowa administracja położyła kres wyzyskowi prowincyj oraz wydzierżawianiu podatków i domen państwowych publikanom, poprawiono dolę niewolników, zabraniając rozdzielania rodzin, przyznając im prawo skargi w razie krzywdy, tudzież wprowadzając w zwyczaj wyzwalanie ich po 6 latach niewoli. Ujarzmienie plutokracji umożliwiło dopiero świetny rozwój cesarstwa, które upadło z chwilą utraty wszelkich podstaw moralnych w społeczeństwie rzymskiem.

W średnich wiekach instynkty socjalne pod wpływem chrześcijaństwa działały silniej, niż w starożytności. Pańszczyzna średniowieczna, łagodniejsza od dawnej nie-

woli, dawała bądź co bądź opiekę ze strony właściciela gruntowego oraz uwolnienie od służby wojskowej. Po rok 1300 rycerze żenili się z córkami chłopskiemi, rano szli za pługiem, a po południu w zbroi brali udział w turniejach. W służbie urzędniczej i dworskiej znajdowało się dużo niewolnych *(ministeriales)*. W Anglji już w XIII wieku 160 miast bierze udział w parlamencie narówni z przedstawicielami hrabstw; arystokracja miejska i wiejska traktują się wzajemnie na równej stopie. Wówczas już istnieją tam sądy królewskie dla wszystkich, podczas gdy na kontynencie europejskim jeszcze do końca XVIII w. pozostały sądy stanowe, zależne od stanu obwinionego. Dopiero gdy monarchja feudalna w XIV i XV w. przekształca się w anarchję feudalną, pojawiają się powstania chłopskie jak francuskiej *Jaquerie* (1358), angielskie pod Wat Tylerem (1381), niemieckie pod Tomaszem Münzerem (1525). Tudorowie, a w szczególności królowa Elżbieta, oraz Cromwell w Anglji, Sully i Colbert we Francji łączą się z włościanami i mieszczanami przeciw przewadze możnowładców.

W drugiej połowie XVII w. mądra ta polityka we Francji ustaje. Marnotrawstwo dworu francuskiego, koszta wojen zdobywczych kazano pokrywać głodującemu ludowi, a Kościół, zapominając o szczytnej swej misji, stawał się narzędziem w służbie warstw panujących. W Anglji landlordowie wykupywali małorolnych, a grunta ich zamieniali na pastwiska. Stworzono proletarjat bezrolny, znajdujący zatrudnienie tylko przez parę miesięcy w roku w majątkach arystokracji. Nędza wyzyskiwanego i głodującego ludu francuskiego wywołała podczas wielkiej rewolucji pożary pałaców szlacheckich i dokumentów, stwierdzających przywileje pańszczyźniane. Wołania o chleb, o zniesienie dziesięcin i opłat rozlegały się w całem państwie, a łuna pożarów ponurym blaskiem oświecała pochód tych,

którzy zdołali niebawem oprzeć się armjom monarchów, a całej Europie przynieść bezcenny dar wolności, równości i braterstwa.

W Polsce przewidujący królowie bezskutecznie starali się złamać przewagę możnowładców a zbliżyć się do ludu i miast. Wiek XVII przyniósł, jak wszędzie, tak i u nas pogorszenie położenia włościan. Dotrzymaniu ślubów szlachetnego króla Jana Kazimierza przeszkodzili zaślepieni magnaci. Dopiero wysiłki króla-filozofa Stanisława Leszczyńskiego, konstytucja 3 maja i uniwersał kościuszkowski torowały drogę innym pojęciom, niestety na krótko przed rozbiorami.

Nowoczesne gospodarstwo pieniężno - kredytowe w dziedzinie stosunków socjalnych podziałało rozkładczo; wywołało nowe konflikty, nowe pola do wyzysku, nieznane dawniej cierpienia i krzywdy, a duchowym potomkom dawnych publikanów, uznających za pana jedynego pieniądz, oddało władzę. O nich to powiedział sławny pisarz angielski Burke, że księga kontowa jest ich biblją, giełda ich kościołem a złoto ich Bogiem. W pierwszej połowie wieku XIX-go wyłoniła się warstwa zależnych robotników, prawnie wolna, faktycznie bardziej zależna i poddana, niż chłop pańszczyźniany niedawnej przeszłości, pracująca w gorszych bez porównania od niego warunkach, nie mająca poddostatkiem żywności, pędzona ku coraz intensywniejszej pracy w imię hasła bezustannego powiększania produkcji, hasła, którego konserwatywna praca na roli w tym stopniu i tempie nie znała i któremu już sam odrębny rodzaj produkcji rolnej naturalne stwarzał granice

Straszne mieszkania proletarjatu robotniczego, 15-to godzinny czas pracy, praca nocna kobiet i dzieci aż do wyczerpania, osławiony system potu, rozluźnienie życia

rodzinnego, częste bezrobocia wywołane perjodycznemi przesileniami stwarzały w pierwszej połowie XIX w. straszną nędzę mas, nie łagodzoną przez religję, której wyższe warstwy się wyrzekły, jaskrawe przeciwieństwa z pęczniejącem coraz bardziej bogactwem producentów i groźną do nich nienawiść. Ta nędza wraz z postępem oświaty powszechnej, a więc wraz ze wzmożeniem świadomości swego położenia w stopniu nigdy dawniej nie znanym oraz wraz z podkopaniem religji przez niesumiennych wichrzycieli, urodziła rewolucję w permanencji, jaką przeżywamy od lat 60-ciu.

Już w XVIII w. w angielskim przemyśle pończoszniczym pojawiają się bunty, w bawełniarskim powtarzają się ciągle między r. 1800—1850. Hasło: „krwi albo chleba“ już w r. 1816 głośne było w angielskich okręgach fabrycznych. Czartyści podpalają fabryki i niszczą maszyny. W Lyonie w r. 1831 tkacze jedwabiu wypisali na sztandarze swym słowa: *„Vivre en travaillant ou mourir en combattant“*. W Niemczech głodujący tkacze śląscy w latach 1840-tych wzniecili głośne powstanie. Na takiem podłożu najskrajniejsze teorje socjalistyczne i anarchistyczne mogły porwać i w błąd wprowadzić wrażliwsze dusze. Nauka ekonomji klasycznej na hekatomby ofiar, na morza cierpień i krzywd nie miała żadnej odpowiedzi, wymawiając się „niezmiennemi prawami ekonomicznemi“ i trwając z tępotą przy obronie wolnej konkurencji, odpowiedniej w społeczeństwie małych posiadaczy, ale zgubnej tam, gdzie istnieje przewaga karteli, wielkiego przemysłu i latyfundjów — i już tem samem wydała na siebie wyrok śmierci. Współcześni następcy liberałów, chroniący egoizm klasowy bodaj do wnętrza świątyni teorji i tu oddający mu honory monarsze, a reformy socjalne przekazujący do przybu-

dówki: polityki ekonomicznej, z równie małą skutecznością bronią dzisiejszego ustroju.

Zbliżyć może różne klasy społeczne, służyć za łącznik między niemi, łagodzić przeciwieństwa tylko etyka i narodowość. Nie można odsyłać postulatów etycznych i narodowych do polityki ekonomicznej, ponieważ one posiadają cechy trwałe, a nie czasowe i oportunistyczne, które mają zastosowanie w dziedzinie li tylko polityki gospodarczej, oraz ponieważ bez odnowienia zasad moralności — oczywiście opartej na religji pozytywnej, a nie moralności bezwyznaniowej, choćby dlatego, że ostatnia pozostałaby bez wpływu na szerokie masy — tudzież bez uczuć patrjotycznych w najszerszych warstwach całe gospodarstwo społeczne rozpadłoby się na walkę miljonów najskrajniejszych i wzajemnie tępiących się egoizmów. A zresztą niema żadnej racjonalnej przyczyny, by jednemu instynktowi ludzkiemu, egoizmowi, dawać pierwszeństwo przed drugim i na tej zasadzie budować domek z kart teorji, a drugi równouprawniony instynkt, altruistyczny, spychać do poziomu praktycznego oddziaływania w polityce ekonomicznej, gdzie bodaj mniejszą od pierwszego odgrywa rolę.

Tylko etyka dać może wszystkim należyte zrozumienie praw, ale i obowiązków własności prywatnej i szacunku dla pracy. Droga zaś do tej ewolucji zapatrywań prowadzi przez silną władzę państwową. Ingerencja państwa w sprawach gospodarczych, a w szczególności obrona ekonomicznie słabszych jest tedy czynnikiem wychowawczym dla wszystkich sfer, bez którego nie może być mowy o lepszej przyszłości społeczeństw.

Giełda, która wbrew teoretycznej zasadzie wolnej konkurencji w umowach terminowych przerzuca z rąk do rąk ilości towarów, wielokrotnie przewyższające cały ist-

niejący ich zapas, — przesilenia, które misterną budowę produkcyjną rozrzucają co czas jakiś i burzą,— perjodyczne bezrobocia, wyrzucające na głód i nędzę krociowe zastępy „nadliczbowych“, zdaniem uczniów Malthusa, „rąk roboczych“ — konjunktura, napędzająca do kieszeni miljonowe wartości: właścicielom ziemi, przez którą przeprowadzono kolej, właścicielom domów w razie rozwoju miasta, właścicielom akcyj w razie zręcznego *tricku* giełdowego zawiadowców spółki, bez najmniejszego ich przyczynienia się a tem mniej pracy — oto zjawiska, wskazujące, że system ekonomiczny, spoglądający wyniośle na wszelkie usiłowania poprawy stosunków w imię etyki i przy współdziałaniu państwa, przezywający je przy każdej sposobności i to jednym tchem etatyzmem, socjalizmem i bolszewizmem, — sam ukazuje głębokie rysy, które ogląda bezradnie i z zakłopotaniem, wymyślając coraz nowe teoretyczne formułki dla ich wyjaśnienia, ale nazewnątrz piętnuje wszelką krytykę, mieniąc ją objawem ignorancji lub demagogji.

Owe zyski niezasłużone nie istniałyby, gdyby nie było tuż przy nich niezawinionych katastrof. Kto pragnie pierwszych, ma silną pokusę przedstawiania drugich jako rzeczy zgoła nieuniknionej.

Umysły, zdolne do wzniesienia się na stanowisko wyższe, ludzie, nie powodujący się interesem osobistym, doszli do innych rezultatów. Chcą w myśl wskazań Tomasza z Akwinu i Leona XIII utrzymać nadal własność prywatną, ale uprzystępnić ją szerszemu ogółowi. Zmierzają do tego celu w drodze skupienia w ręku państwa większej niż dotąd władzy, ponadto zaś chcą zwalić kult i hańbiącą przewagę złotego cielca, a przez to samo własność prywatną wzmocnić i utrwalić. Nie wierzą, by ułomna natura ludzka mogła ulec pod wpływem samej zmiany po-

rządku prawnego nagłemu przekształceniu na zupełnie inną, jak głoszą socjaliści, i nie wierzą, by bez zasadniczej zmiany natury ludzkiej jakikolwiek ustrój kolektywistyczny mógł mieć trwałe warunki rozwoju. Uznają na podstawie doświadczenia historycznego jedynie zbawienny wpływ wychowania i rozwój etapami, ale nie nagłe przewroty. Wierzą tedy, że nawet rząd, który błądzi, lepszy jest, niż bezrząd, a nieuchronnem następstwem wszelkiej anarchji byłaby dyktatura, może nawet połączona ze zniszczeniem dorobku kulturalnego wieków i panowaniem obcem. Ci prawdziwi optymiści, wierzący w postęp ludzkości, choć pesymiści w osądzeniu skutków nieokiełzanej wolności ludzkiej, stworzyli wszystko, co można określić jako prawdziwy postęp.

Idea sprawiedliwości społecznej jest z pewnością, a raczej być powinna, ideą przewodnią naszej nauki, ale kto jej pragnie, zgodzić się musi i na drogę ku niej wiodącą, drogę jedyną, t. j. rządu, wywierającego silny wpływ w rzeczach gospodarczych. Taki rząd możliwy jest tylko w obrębie narodu. Stąd to między obiema temi ideami — sprawiedliwości społecznej i dobra narodu — musi dojść w praktyce do kompromisu, który wypracuje i wskaże przyszła polityka ekonomiczna, na dopełnieniu się obu tych idei oparta.

Kolektywizm, wykwitły z marksyzmu, wszędzie tam, gdzie próbował urzeczywistnienia, zawiódł oczekiwania. Marksyzm bowiem a sprawiedliwość społeczna, to dwie rzeczy różne. Dowodzi tego przykład republiki sowieckiej. Obrała ona najkrótszą wobec niedomagań społecznych drogę: zniszczenia całego dotychczasowego ustroju. Poszedł nią Włodzimierz Lenin Uljanow, wzywając włościan pod hasłem „zagrabienia tego, co zagrabiono“ *(grabi nagrablennoje)* do zabrania dla siebie całej wielkiej własności

ziemskiej. Oprzeć się tu mógł na przekonaniu szerokich mas rosyjskiego włościaństwa, iż ziemia nadana przez cara należała się szlachcie dopóty, dopóki za nią służyła carowi bezpłatnie. Gdy za służbę poczęła brać pieniądze, utraciła prawo nie tylko do pracy pańszczyźnianej włościan, lecz także do ziemi. Nędza wywołana przeludnieniem wzmocniła w czasie rewolucji w 1905 r. żądanie nowego podziału ziemi, a klęski poniesione w wojnie światowej dały Leninowi na froncie wewnętrznym zwycięstwo.

Ale było to zwycięstwo niezupełne i krótkotrwałe. Idee „narodników", reprezentowane przez eserów (partję socjalno-rewolucyjną), głoszące prawo każdego obywatela do takiej przestrzeni ziemi, jakiej wraz z rodziną potrzebować będzie na własne utrzymanie, wcielili w czyn bolszewicy. Ustawy z 26 października 1917 r. i 19 lutego 1918 r. całkowicie uchyliły wszelką własność prywatną ziemi i to bez odszkodowania wraz z żywym i martwym inwentarzem, budynkami i przedsiębiorstwami przemysłu rolniczego, włączając w to i ziemię włościańską, a użytkowanie całej ziemi oddały w równych częściach ludowi pracującemu *(trudowoj narod)* w miarę liczby członków każdej rodziny tak, że i bogaci włościanie ponieśli uszczerbek. Ziemia mogła być przydzielona do użytku tylko temu, kto na niej pracuje i tylko w tych rozmiarach, jakie obrobić zdoła, a przydziału tego trzeciej osobie odstąpić nie można. Zabroniono surowo używania pracy najemnej i karano je utratą przydziału.

Następnym krokiem była konfiskata nadwyżki zboża ponad potrzeby producenta i jego inwentarza, oraz ogłoszenie państwowego monopolu handlu zbożem, poczem nastąpiła konfiskata nadwyżki kartofli, wełny, skóry, konopi i szczecin. „Zrabuj kułaka (bogatego), nie znęcaj się nad chłopem (średnim właścicielem), a pomóż mało-

rolnemu“, oto formułka polityki leninowskiej. Celem jej wcielenia w życie oddano rządy na wsi dekretem z 11/VI 1918 r. „komitetom biedoty“, które przedsięwzięły podziały zboża, bydła i martwego inwentarza. Ponieważ komitety te nie wszędzie dopisały, proletarjat miejski stworzył uzbrojone oddziały, podejmujące ze swej strony ściąganie produktów miejskich dla miast. Dekretem z 14/II 1919 r. rząd uznał ziemię za własność republiki sowieckiej i usiłował stworzyć wielkie gospodarstwa wzorowe (sowchozy) i spółki produkcyjne włościańskie, t. zw. komuny. Atoli już z początkiem 1921 r. okazało się zupełne nieudanie się obu pomysłów. Utworzono więc t. zw. posewkomy, komitety zasiewu, przepisujące co, ile zasiać i jak w polu pracować należy i uprawnione do wymuszenia posłuszeństwa. Chłopi stali się więc robotnikami pańszczyźnianymi na gruntach państwowych.

Ale wówczas wybuchły powstania chłopskie w zachodniej Syberji, nad Wołgą, w guberniach tambowskiej i rjazańskiej aż do granicy gubernji moskiewskiej. Opór ten zagrażał poważnie władzy bolszewików. Nastąpiło więc cofnięcie się na całej linji. Ponadto wybuchł głód od stepu Kirgiskiego aż do zachodniej granicy Rosji, który wedle oficjalnych dat rządowych zredukował ludność w wielu okolicach o 40%, a ludzie poczęli żywić się mięsem ludzkiem, co od wieków średnich nie miało miejsca. Już w roku 1919 skurczyła się ilość chłopów, mających we władaniu więcej, niż ośm dziesięcin ziemi, a zwiększyła się znacznie ilość tych, którzy produkowali ledwie tyle, ile potrzebowali dla siebie i swoich rodzin. Po za tem chłopi przestali zasiewać więcej, niż trzeba było dla ich własnego utrzymania, nie otrzymywali bowiem za nadwyżkę produkcji ani zapłaty w gotówce, ani też większego przydziału w wyrobach przemysłowych.

Pod wpływem tych wszystkich wypadków w grudniu 1921 r. przywrócono inicjatywę prywatną włościan i uchylono komitety zasiewu. Dnia 30/X 1922 r. ogłoszono nowe prawo agrarne. Wedle niego utrzymano wprawdzie w teorji uchylenie prywatnej własności ziemi, kopalni, lasów i wód, uznając je za własność państwową, tudzież zabroniono wszelkiej sprzedaży, darowania, zastawu i przekazania w spadku ziemi, ale uznano równocześnie, że grunt może być przydzielony do użytkowania osobom prywatnym „bez ograniczeń czasowych“, zabroniono dalszych podziałów i wymian między wsiami, zniechęcających do racjonalnej gospodarki, zrzeczono się spółek produkcyjnych, a nawet przywrócono główne zasady stołypinowskiej reformy agrarnej odnośnie do gruntów wspólnych, t. zw. miru. Co więcej, pozwolono znów wydzierżawiać ziemię, ale tylko na okres dwóch płodozmianów i tylko w razie braku sił roboczych i pozwolono przyjmować robotników najemnych pod warunkiem, że będą pracowali na równej stopie ze zdolnymi do pracy użytkowcami gruntu.

Wedle nowej metody zdecydowano się nadto ograniczyć konfiskatę do części nadwyżki zboża i innych wytworów, a pozostawić resztę do swobodnego rozporządzenia właściciela, równocześnie zaś pozwolić na handel prywatny. Wrócił pieniądz, którym znów od r. 1923 wolno uiszczać podatki w miejsce poprzedniej konfiskaty. Od stycznia 1924 r. formę podatków w naturaljach uchylono zupełnie.

Państwo bolszewickie utrzymuje się nadal tylko kosztem zrzeczenia się idei przewodnich, jakie głosiło poprzednio. Okazało się również, że niemożliwa jest w praktyce dyktatura proletarjatu, a więc ludzi najmniej do rządu przygotowanych.

Przejścia Rosji przekonały nas zarazem, że przemiana dusz, której tam nie było i być nie mogło, jest koniecznym krokiem przedwstępnym do wszelkich reform społecznych i że bez niej nie można myśleć o trwałem ich uskutecznieniu. Czy jednak droga ta nie jest zbyt daleka i czy zalecenie jej to nie raczej wymówka klasowego egoizmu?

Łatwiej przyjąć rezultaty materjalnej kultury europejskiej, jak świadczą Japończycy a poczęści i inne narody Wschodu; ale i do przemiany dusz cenne zadatki mieszczą się w zasadach religji chrześcijańskiej i buddaistycznej, oraz w instynktach altruistycznych duszy ludzkiej, oddawna istniejących. Tylko nie należy ich tłumić i podkopywać. Chrześcijaństwo w paręset lat po powstaniu w zapadłej wiosce palestyńskiej podbiło świat, mimo że stawiało postulaty o wiele trudniejsze do urzeczywistnienia, niż hasło sprawiedliwości społecznej. Ogół dążyć dziś może w kierunku urzeczywistnienia tego hasła ledwie powolnemi, na setki lat obliczonemi, etapami i to tylko w drodze ciągłej nad sobą pracy wychowawczej.

Jedyna więc droga do rozwiązania kwestji społecznej, do konsolidacji narodów i stworzenia wspólnego prądu przeciw panowaniu kapitalizmu, usiłującego zręcznie podszywać się niekiedy pod najszczytniejsze nawet sztandary narodowe, prowadzi przez czynne chrześcijaństwo, objawiające się nie w słowach tylko, ale w czynach.

W ostatnich 60-ciu latach świat cywilizowany powołał do życia szereg instytucyj społecznych, poprawiających los klas uboższych, powiększył sumę solidarności ludzkiej, zbliżył w przymusowej szkole publicznej wszystkie warstwy społeczne, stworzył surowe ustawy przeciw lichwie, ruch spółdzielczy, ubezpieczenia społeczne, sądy rozjemcze, zbiorowe umowy o pracę.

Trudno przepowiadać przyszłość, ale obowiązkiem naszym jest bez względu na to, co się stanie, iść ku lepszej przyszłości świata, a iść po jedynej drodze, jaką nam wskazuje doświadczenie dziejów, ostrzeżenia chwili obecnej i logika wydarzeń. Droga ta, zgodna z przykazaniami religji i miłości narodu, liczy się z silnym, tkwiącym w nas popędem egoizmu, nie żąda od nas wyrzeczenia się dóbr doczesnych, ale jednocześnie poucza o naszych obowiązkach i domaga się sumiennego ich spełniania. A miano jej: sprawiedliwość społeczna!

SKOROWIDZ NAZWISK

(Liczby oznaczają strony)

Abraham, patrjarcha 87
Abramowski 51
Adler 72
Aftalion 180
Albert brat 513
Aleksander Wielki 87
Aleksander I 234
Andersen Stilling 372
Antonin z Florencji 196, 197, 248
Archimedes 3, 53
Arystoteles 19, 53, 56, 71, 75, 246, 248, 415, 419
Ashley 289
Augustyn 15, 77, 203

Bacon z Verulamu 21
Bakunin 33
Ballod 293
Bastiat 25, 241
Bazard 28
Bentham 59, 111, 413
Bernard z Sieny 248
Bernheim 84
Bernstein 72, 173
Bessemer 4
Biliński 51
Bismarck 478
Blanc 31, 167, 241, 363
Bon, Le 84
Bonomelli 523
Bontoux 333
Bourgeois 44, 102
Bourguin 171
Böhm-Bawerk 37, 137, 197, 198, 200, 413, 414, 416, 434
Bradbury 338
Brassey 119
Brentano 291, 293, 435, 436, 478
Bright 278
Brzeski 52
Bücher 5, 115, 411
Buchez 40, 363
Buckle 89
Buddha 71, 87
Bujak 51
Buniatan 180
Burke 528
Butler 132
Bülow 287

Caprivi 286
Carey 81, 462
Carlyle 41, 53, 56, 77, 257, 388
Carnegie 152
Cassel 179
Castro, Paweł 249, 416
Cavour 279
Cezar Juljusz 526
Chamberlain 288, 289
Chaptal 275
Charewiczowa 271
Chevalier 241
Churchill Winston 338
Cicero 204
Cieszkowski 50
Clark 37, 139, 413

Cleveland 282
Cobden 274, 278, 288, 433
Colbert 21, 253, 265, 266, 272, 527
Comte 45
Conrad 291
Considérant 31
Cort 4
Cournot 38
Cromwell 264, 272, 527
Cunliffe 338
Czerkawski 51

Damaschke 472
Dante 523
Darwin 72, 383
Daszyńska-Golińska 51, 513
Daves 259
Dąbkowski 250
Dietzel 291, 293
Dingley 282
Disraeli 288
Dickens 429
Dioklecjan 247
Dmochowski 52
Doubleday 100
Drôme, de la 31
Dunajewski 105
Duns Scotus 248
Durckheim 44, 84
Dühring 99, 100
Dyboski, Jan 520

Edward VI 264
Elżbieta 264, 272, 527
Engels 61, 66, 69, 70, 71
Englisch 101
Epikur 13, 20

Fabjanie 43, 254, 407
Feuerbach 36, 63
Fichte 110, 241, 250
Flürscheim 471
Forbonnais 22, 273
Ford 336, 426—429, 436, 437, 442, 443, 445
Fordney 283
Fouillée 82
Fourier 2, 30, 362, 363
Franciszek I 266
Freppel 49
Fryderyk II 250, 253, 268, 269, 273
Fryderyk Wilhelm III 386

Galileusz 3
Gambetta 387
Gantt 444
George, Henryk 28, 35, 471
George Lloyd 290
Gschwind 377
Ghandi Mahâtma 10, 173,
Gide 40, 44, 47, 53, 382, 473, 474
Gilbreth 135
Gladstone 106, 277, 278, 326, 478
Głąbiński 51, 52
Godin 382
Gossen 38, 197
Grabski, Stanisław 51
Grabski, Władysław 51, 109
Grakchowie 526
Gresham 223, 264
Grotius 21, 111
Gumplowicz 84

Haeckel 81
Haergraves 3
Halsey 136, 444
Hamilton 275, 281
Hardenberg 278
Harding 428
Harris 203
Hauptmann 144
Hegedüs 109
Hegel 31, 36, 90, 110
Helander Sven 76, 361
Helferich 293
Helvetius 13
Henryk VII 264
Henryk VIII 264
Hertzka 471
Heryng 51, 494
Hitze 459
Hobbes 13, 15, 111
Huber 40
Humboldt, Wilhelm 278
Hume 22, 24, 178, 273, 274
Huskisson 278

Ihering 258

Jan Kazimierz 104, 528
Janet 49
Jaquard 3
Jefferson 281
Józef II 17
Juglar, Clément 179
Jungingen 270
Justynjan 252

Kalwin 66, 250, 416
Kankrin 234, 235, 386
Kant 71
Karol Wielki 87
Katarzyna II 234
Kautsky 61
Kazimierz Wielki 269, 271
Kepler 79
Ketteler 49
Kettle 453
Kingsley 41, 70
Kipling, Rudyard 165
Knapp 231
Knies 39, 413
Konfucjusz 93
Kopernik 50, 223
Kostanecki 51, 506
Kościuszko 192, 528
Krapotkin 33
Krzywicki 51
Krzyżanowski 51, 52

Lamartine 31, 387
Lamennais 40
Lamprecht 84, 89
Laotse 93
Lassale 31, 55, 413, 431
Lauderdale 177, 413
Law 232, 233
Leibniz 250
Lenin 532, 533
Leo, Juljusz 50
Leon XIII 48, 49, 100, 531
Leroy-Beaulieu 49, 226, 434
Leszczyński, Stanisław 528
Leverrier 80
Lewiński 52, 221
Licynjusz Stolo 525
Lilienfeld 81
List 39, 100, 244, 275
Liwjusz Druzus 526
Locke 111
Lotz 291
Lubecki 332
Ludlow 70
Ludwik XI 266
Ludwik Filip 277
Luter, Marcin 66, 250, 416
Luzzatti 360, 378

Mac Culloch 432
Mac Cumber 283
Mac Kinley 282, 292
Macaulay 57
Madison 281
Mahomet 87
Majewski 51, 138
Maksymjan 247
Malthus 25, 49, 54—56, 98—100, 177, 413, 432, 531
Manning 49
Marcin V 416
Marek Aureljusz 20
Marjusz 526
Marken, van 382
Marshall 47, 98, 203, 292, 414, 415, 436
Martin 4
Marx 35, 60, 70—74, 77, 88, 167, 168, 171, 174, 181, 182, 184, 188, 190, 191, 194, 196, 203, 209, 224, 276, 423, 424, 434, 463, 464, 466, 532
Maudeville 13, 431
Maxwell 80
Méline 284
Melon 22
Mendelejew 79
Menger, Karol 36, 197
Methuen 267
Michalski 52
Milewski 52
Mill, James 176, 432
Mill, John Stuart 34, 98, 178—181 208, 241, 412, 413, 433, 471
Mirabeau (starszy) 23
Mises 1, 37
Montesquieu 111
Morel 251

Morgan 89, 283
Mori 378
Morris 43, 70
Multatuli 164
Müller 382
Mun, de 41, 49
Mundella 453
Münzer Tomasz 527

Napoleon 104, 339, 420
Napoleon III 277, 279, 478
Naumann 293
Newmark 178
Newton 79

Oastler 70
Ochenkowski 52
Ofenheim 166
Ogilvie 34, 470
Oldenberg 292
Oppenheimer 100, 101, 471
Oresmus 219
Osuchowski 524
Owen 29, 69, 70, 119, 177, 362, 363

Paine 34, 470, 471
Patten 39
Paulsen 77
Pazdro 52
Peabody 512
Peel 278, 287, 337
Pereirowie 332
Pérregaux 339
Pesch 47, 53, 459
Petty 187
Pieper 459
Pilat 52
Pizarro 164
Play, Le 40, 49
Plener 129
Plinjusz 103
Pohle 293
Proudhon 31, 180, 242
Pułaski 192

Quesnay 21, 54, 176
Quételet 89

Radziszewski 52
Raiffeisen 40, 376
Rathenau 151, 162, 258, 336
Rawton 512
Réclus 34
Rhodes 289
Ribot 380
Ricardo 1, 25, 54—60, 77, 88, 90, 98, 137, 167, 176, 178, 188, 208, 209, 215, 224, 411, 431, 437, 460, 462, 466
Rickert 74, 77
Rist 40
Roberts 3
Rockefeller 152
Rodbertus 35, 138, 181, 209, 462, 463
Roger II 252
Rolland, Romain 173
Roscher 39, 413
Rowan 136
Ruhland 223
Ruskin 42
Rutkowski 52, 271
Rybarski 52
Ryszard III 264

Sadler 100
Saint-Simon 26, 69
Salisbury 288, 289
Sangnier 41
Say 56, 176, 413
Schäffle 251, 478
Schmoller 5, 39, 40, 47, 53, 89, 156, 163, 182, 205, 209, 214, 243
Schuckert 162
Schulze 376
Scotus Duns 248
Scypjonowie 103, 525
Senior 413, 414, 432—434
Sforzowie 378
Shaftesbury 21
Shaw 43
Sherman 160
Shylock 165
Sidgwick 79
Siemens 162
Sięmens & Halske 162

Sismondi 26, 53, 56, 99, 177, 185, 478
Skarbek 50
Smith, Adam 13, 22, 24, 53, 54, 115, 187, 203, 241, 267, 273, 274, 275, 278, 291, 411, 431
Smuts 65
Sobieski 87
Soliman II 266
Sombart 164
Sonne 374
Spann 77
Spence 34, 470
Spencer 72, 80, 100
Spiethoff 182
Spinoza 21
Stahl 110
Stanley Jevons 38, 179, 199
Stefczyk 169
Stephens 70
Steuart 22
Stinnes 162
Stolo p. Licynjusz
Stolzmann 77
Strasburger 52
Strousberg 166
Stumm 478
Sulla 525
Sully 527
Sulpicjusz 526
Supiński 50
Szczepanowski 50, 119

Tacyt 64
Tarde 83
Taylor, Edward 52
Taylor, Frederick W. 135, 136, 426, 443—445
Thiers 31, 257
Thomas 4
Thomas, Albert 132
Thompson 30, 434
Thornton 433
Thünen 411, 461, 462
Thyssen 162, 336
Tille 56
Tirard 284
Tomasz z Akwinu 20, 45, 49, 53, 58, 77, 102, 247, 248, 415, 416, 474, 531
Tonti 403
Tugan-Baranowski 182, 184, 202
Turgot 22, 23, 53, 98, 413
Tyler Wat 527

Vacher, de Lapouge 85
Vinci, Leonardo da 3
Voigt 293
Voltaire 386

Wagner 5, 40, 47, 102, 110, 254, 293, 472
Wallace 472
Walpole 272
Walras 38, 199
Washington 281
Watt 4
Webb Sidney 43, 70, 129, 145, 242
Weber, Max 47, 164
Weber, Alfred 292, 293
Wells 43
Wieser 37, 197, 413
Wilhelm II 130
Windelband 74
Wirth 56
Witruwjusz 3
Witte 235, 281
Wolff 173
Wołowski 50, 227, 228
Worms 82
Wysznegradzki 235

Zawadzki 52
Zenon 20
Żeleznow 47, 121, 188, 202, 234.

60.-
134/1086

Poprzednie prace autora, osobno wydane:

Obecny stan sprawy indemnizacyjnej. Lwów 1890.

Der Wucher, eine soc. politische Studie. Leipzig, Duncker & Humblot, 1893, str. XV+311.

Stan i organizacja kredytu włościańskiego w Galicji. Kraków 1893.

Die Judenfrage eine ethische Frage. Leipzig, F. W. Grunow 1893.

Reforma kredytu włościańskiego. Kraków 1893.

Pomoc dla rolników w Austrji. Lwów 1895, str. 97.

Nowy projekt ustawy przeciw opilstwu. Kraków 1902.

Zawodowa organizacja rolników. Kraków 1902.

Pomoc prawna. Kraków 1905.

Studja społeczne. Kraków 1906; II wyd. 1908, str. 404.

Sądownictwo w sprawach agrarnych. Kraków 1908.

Nowe drogi. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1908, str. 171.

Kwestja obecnego u nas bojkotu. Kraków 1908.

Laesio enormis. Lwów 1911.

Statystyka emigracji austro-węgierskiej i polskiej do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Kraków 1907.

Das Los unsererer Auswanderer. Wien 1907.

Wychodztwo polskie, Warszawa 1907.

Das internationale Problem der Auswanderungsfrage. Berlin, Putkammer & Mühlbrecht, 1908.

L'émigration polonaise. — Prélection au Congrès international de sociétés agricoles à Bruxelles 20 sept. 1910. Bruxelles 1910.

Auswanderung und Auswanderungspolitik in Österreich. Schriften des Vereins für Socialpolitik Bd. 131, Leipzig, Duncker & Humblot, 1909, str. VII+284. Po polsku tłum. i uzup. przez dr. Karola Englischa, Poznań 1914, str. X+392 p. t. Emigracja i polityka emigracyjna ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich.

Wychodztwo polskie. Kraków 1910.

Emigracja polska. Lwów 1913.

Emigracja i jej wpływ na stosunki zdrowotne i na ruch ludności. Kraków 1914.

Wstęp do socjologii. Część I. Lwów-Warszawa 1912, str. 141.

Problemy skarbowe Państwa polskiego. Kraków 1919, str. IV+144.

Równomierność świadczeń w ustawodawstwie. Warszawa 1920.

Ku nowej Polsce. Lwów 1923, str. 152.

Potrzeba poczucia państwowego u nas. Kraków 1924.

Biblioteka Wojsk. Akad. Pedag. im. F. Dzierżyńskiego

39384/
2.